

NIKOLAS RAZMUK

ZIARNO
ŚWIATŁA
PRZEBUDZENIE

JAM JEST NADZIEJĄ NIOSĄCĄ RÓWNOWAGĘ

NOVAE RES

NIKOLAS RAZMUK

ZIARNO
ŚWIATŁA

PRZEBUDZENIE



NOVAE RES

Dla psycho, który gdzieś po drodze utracił swój cel.

Ziarno światła. Przebudzenie

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-720-8

© Nikolas Razmuk i Wydawnictwo Novae Res 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Beata Kostrzewska

KOREKTA: Katarzyna Kusoń

OKŁADKA: Artur Rostocki

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 625 19 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

SPIS TREŚCI

1. [Prolog Rewolucja](#)
2. [Rozdział pierwszy Wieczny sen](#)
3. [Rozdział drugi Ognisty władca](#)
4. [Rozdział trzeci Ponury jeździec](#)
5. [Rozdział czwarty Drobne tajemnice](#)
6. [Rozdział piąty Wróg mojego wroga...](#)
7. [Rozdział szósty Furia](#)
8. [Rozdział siódmy Kosmiczne lwy](#)
9. [Rozdział ósmy Starzy znajomi](#)
10. [Rozdział dziewiąty Jajko z niespodzianką](#)
11. [Rozdział dziesiąty Skra](#)
12. [Rozdział jedenasty Półświatek](#)
13. [Rozdział dwunasty Kobieta o przenikliwym spojrzeniu](#)
14. [Rozdział trzynasty Na dno](#)

15. [Rozdział czternasty W podziemiach Barmaku](#)
16. [Rozdział piętnasty Arka](#)
17. [Rozdział szesnasty W imię idei](#)
18. [Podziękowania](#)

PROLOG

REWOLUCJA

Posthumus Piąty przechadzał się po zimnych, podziemnych korytarzach, nasłuchując dźwięków przygotowań jego małej rewolucyjnej armii. Rozmieszczone pod sufitem w regularnych odstępach żarówki o małej mocy gasły co pewien czas, przypominając o trudnej sytuacji, w jakiej wszyscy się znaleźli. Ostrożnie stawiając kroki, by przypadkiem nie zerwać żadnego z leżących na ziemi kabli, Posthumus rozmyślał o przeszłości. Przypominał sobie, jak wiele czasu minęło, od kiedy zakończył wyczerpujące szkolenie na Teotrytę, aby pewnego dnia odszukać i uwolnić braci zamkniętych w katakumbach, grobowcach wzniesionych na Ziemi lata temu. Żałował tylko, że lepiej nie przygotował siebie i Ziemian na nadejście zagrożenia ze strony Strażników. Pomimo ostrzeżeń mentora Posthumus sam do końca nie był przekonany co do pogrózek na temat

superzaawansowanej technologicznie rasy chcącej podporządkować sobie całą galaktykę.

Młody Teotryta rozmyślał o kolejnej misji. Wśród odbijającego się od ścian ciasnego tunelu echa rozmów usłyszał spadającą kroplę cieczy. Uderzała o powierzchnię zbierającej się kałuży w głębi podziemnych przejść. Nie zwlekając ani minuty dłużej, poszedł sprawdzić, czy wyciek nie stanowi zagrożenia dla ukrytej bazy ruchu oporu. Chwycił mocno karabin i ostrożnie badając sklepienie tunelu, udał się w głąb przejścia. Winowajcą zajścia była mała zużyta uszczelka. Śledząc wzrokiem spadającą kroplę, dostrzegł w kałuży własne odbicie. Młoda, blada twarz hipnotyzowała go. Nie mógł oderwać oczu od świdrującego spojrzenia, które budziło niepokój. Jego plecy przeszył zimny dreszcz, spowodowany wizją przyszłych wydarzeń.

- Posthumusie! - usłyszał wezwanie Brutusa. - Coś się tak zamyślił?!

Speszony młody Teotryta odwrócił się. Zobaczył jednego ze swych najbardziej oddanych ludzi. Prawie dwumetrowy mężczyzna o muskularnej budowie i spojrzeniu wiecznie złego giganta wzbudzał respekt pośród nowo przyjmowanych rekrutów do walki o wolność Ziemi. Chociaż na pierwszy rzut oka Brutusa należało się obawiać, po bliższym poznaniu okazywał się całkiem przyjemnym facetem.

Gdy Posthumus wzrokiem wrócił do odbicia w kałuży, obraz był już zaburzony przez drgania wywołane krokami wielkiego druha.

- Wszystko w porządku - odpowiedział szybko Posthumus. - Trzeba będzie to załatać - dodał, wskazując na rury pod sufitem.

- Nie martw się. Dam znać Annie - odrzekł Brutus, oglądając dokładnie miejsce wycieku.

- Pokaż mi się, Brutusie - powiedział Posthumus.

Pogładził łysego mężczyznę po głowie, szukając chociaż jednego małego włoska.

- Nadał nic.

- Daj spokój, Posthumusie. Mam wrażenie, że po tej cholernej wojnie atomowej już nigdy nie zasiądę na fotelu u fryzjera - zażartował Brutus, klepiąc się w czubek głowy.

- Nie jest źle. Przynajmniej wyglądasz groźnie - pocieszył go Posthumus.

- Czemu się tak szwendasz samotnie po tych tunelach? Przecież dawno zakończyliśmy prace w tym sektorze - zapytał Brutus, zmieniając temat.

- Musiałem chwilę zostać sam... pomyśleć.

- Z karabinem w dłoniach i zbroi ważącej dwadzieścia kilo?

- Teotryta musi być zawsze gotowy - pouczył szybko, unikając tłumaczeń.

- Tak, wiem - odpowiedział zamyślony Brutus. - Ale ten miecz przy pasku mógłbyś sobie odpuścić - dodał uszczypliwie, wskazując schowany do pochwy oręż młodego Teotryty.

- Uratował mi życie więcej razy niż niejeden karabin.

Posthumus wyciągnął miecz, by udowodnić swoje racje druhowi.

- Nadal nie robi wrażenia - stwierdził Brutus, przyglądając się swojemu odbiciu w klindze miecza.

- Został wykuty dawno zapomnianymi technikami. Po latach nadal jest ostry.

- Przy plazmowych ostrzach Strażników to tylko zabawka - kpił Brutus.

- Powiesz to Teotrytom w twarz, jak tylko ich wybudzimy - odparł Posthumus z uśmiechem na twarzy i schował miecz do pochwy.

- Chciałbym już ich zobaczyć. Aż mam ciarki, gdy myślę sobie o jutrzejszym dniu.

- Ja też, Brutusie, ja też. - Posthumus zgodził się z przyjacielem. - Czekałem na to wystarczająco długo. Na tę jedną chwilę. Wreszcie nadarza się okazja, żeby uwolnić naszych braci i wypełnić do końca ostatnie zadanie nałożone na mnie przez mojego mentora - dodał, zaciskając pięść.

Brutus zamilkł na sekundę, wpatrzony w wadliwą uszczelkę pod sufitem. Na jego twarzy pojawiła się głęboka zaduma.

- Zastanawiam się tylko, czy przyjmą nas jak swoich - rzekł z lekką obawą w głosie.

- Co masz na myśli?

- O istnieniu Teotrytów wiemy tylko my i Anna. Odkąd pamiętam, szukasz ich po całym świecie bez rezultatów. Obawiam się tylko, że informacje, które wyciągnęliśmy z komputerów Strażników, są błędne lub niedokładne.

- Trochę wiary, Brutusie. Poza tym to ona zgromadziła tu nas wszystkich - odparł pewnym głosem Posthumus. -

Nawet jeśli te dane są błędne, to my... ludzie, wyjdziemy na powierzchnię i zawalczymy o wolność.

- Dziękuję, Posthumusie, i przepraszam za zwątpienie - powiedział Brutus, schylając głowę.

- Nie masz za co przepraszać, bracie. Rozumiem cię. Sam miałem kiedyś obawy, gdy słyszałem opowieści o Teotrytach: „Pozaplanetarnej rasie wojowników strzegących ładu w galaktyce” - pocieszał go Posthumus, wzruszając ramionami.

- Właściwie to jaki był twój mentor? Nigdy nie rozmawialiśmy szerzej na jego temat - zapytał Brutus dociekliwie.

- Posthumus Czwarty? Był charyzmatyczny, mądry, spokojny... niesamowita istota. Przełał we mnie swoją wiedzę i przekazał umiejętności. Przyjął mnie jak swojego. Nauczył posługiwać się bronią i jak przetrwać w tym świecie. Jestem mu wdzięczny za to wszystko. Mam u niego dług, który chcę spłacić, wybudzając naszych braci ze snu. Jeśli nam się uda... Teotryci pomogą nam w odzyskaniu Ziemi.

Brutus westchnął głęboko i chwytając Posthumusa za ramię, odrzekł:

- W takim razie nie zwlekajmy dłużej. Zostało nam zaledwie kilka godzin do misji. Obiecuj mi jedynie, że jak będzie po wszystkim, opowiesz mi tę historię w całości.

- Ruszajmy już - odparł Posthumus, unikając obietnicy.

Posthumus Piąty wraz z Brutusem zmierzali w kierunku ogromnej wydrążonej groty zastawionej prowizorycznymi

metalowymi pryczami. Na ścianach zamontowano specjalne panele wzmacniające, chroniące przed zawaleniem się stworzonych pod powierzchnią ziemi pomieszczeń. Całość była małą, przytulną, wysuniętą bazą, która przez ostatni tydzień stanowiła ważny punkt operacyjny do szykowanej misji specjalnej. Członkowie ruchu oporu biorący udział w akcjach dywersyjnych przygotowywali się, sprawdzając sprzęt komunikacyjny i uzbrojenie. W powietrzu unosiło się uczucie ekscytacji starych i młodych bojowników, którzy, tak jak i Posthumus, nie mogli uwierzyć, że nareszcie nadszedł dzień wyjścia z cienia. Od zmasowanego ataku dzieliły ich już tylko godziny.

- Poczekaj tutaj, Posthumusie. Poprawię trochę morale ludzi - stwierdził Brutus, uśmiechając się do druha tak, by tylko on to zobaczył.

- Tylko nie krzycz na nich za dużo - odpowiedział szeptem Posthumus, odwzajemniając uśmiech.

Brutus był wyjątkową osobą w życiu młodego Teotryty. Przygarnięty jako trzynastoletnie dziecko, był chowany zgodnie z zasadami, jakie Posthumus Piąty przyjął od dawnego mentora. Brutus trzymał wysoką dyscyplinę w szeregach ruchu oporu. Dzięki temu Posthumus mógł działać w cieniu oficjalnego przywódcy. Młody Teotryta spędzał godziny na analizowaniu struktur miast, w których osiedlali się Strażnicy, jednak ostatni czas dla całego ruchu oporu był wyjątkowo pracowity. Ogólnoświatowa siatka rewolucjonistów czekała tylko na znak z głównej centrali komunikacyjnej. Znak rozpętania burzy, której Strażnicy nie byliby w stanie opanować.

- Posthumusie! Zgłoś się - usłyszał w słuchawce głos Anny.

- Co się dzieje?

- Grupa dywersyjna jest już na powierzchni. Zmierzają ku przekaźnikowi Strażników - poinformowała.

- Jakież utrudnienia? - zapytał zaniepokojony.

- Żadnych. Chciałam wam tylko powiedzieć, żebyście już wyruszyli.

- Raport z ostatnich skanów przekaźnika?

- Przekaźnik ochrania standardowy oddział S.S.Z. Po waszych ostatnich wyczynach Strażnicy przenieśli większość oddziałów do miasta.

- Bardzo dobrze - stwierdził Posthumus, uśmiechając się lekko. - Informuj mnie na bieżąco o sytuacji na powierzchni. Zaraz wyruszamy.

- Zrozumiałam. Bez odbioru.

Wszystko szło zgodnie z planem młodego Teotryty, lecz z każdą minutą w sercu Posthumusa, który nie mógł już dłużej czekać, rósł niepokój. Krzyknął w stronę Brutusa musztrującego niezbyt liczny oddział członków ruchu oporu i wyciągnął ku niemu rękę, przywołując do siebie. Wielki mężczyzna rozkazał stanąć w szeregu podekscytowanym ludziom i szybkim krokiem podszedł do Posthumusa.

- O co chodzi?

- Wyruszamy - odpowiedział zdecydowanym tonem.

- Jesteśmy gotowi, bracie - stwierdził Brutus, odwracając się i spoglądając na twarze członków ruchu oporu.

Zdenerwowana mina młodego Teotryty zwróciła uwagę jego kompana.

- Coś nie tak, bracie?

- Wszystko... wszystko w porządku - zająknął się Posthumus.

- Za dobrze cię znam, bracie. Nie martw się. Wszystko jest już przygotowane - powiedział, klepiąc Posthumusa w ramię, czym dodał mu otuchy. - Spójrz na nich - rzekł, wskazując ręką na kilku członków ruchu oporu stojących z karabinami i lekkimi kamizelkami taktycznymi. - Właś w ich serca nadzieję. Bardziej gotowi już nie będziemy. Dzisiejsza noc to tylko rozgrzewka przed jutrzejszym powstaniem - powiedział z uśmiechem. - Pamiętasz, jak tydzień temu poprowadziłeś nas do tej placówki S.S.Z.?

- Pamięć mnie chyba zawodzi, bo to ty poprowadziłeś tych ludzi, Brutusie - przypomniał mu Posthumus, odwzajemniając uśmiech.

- Hm... - Zamyślił się. - Może, ale to by nam nie wyszło, gdybyś nas wszystkich nie zebrał - odparł, przesuwając dłoń po swojej łysinie.

- Wyszalałeś się tam przynajmniej? - pytał zatroskany młody Teotryta, drocząc się z wielkim jak dąb mężczyzną.

- Heh! - zaśmiał się pod nosem Brutus. - Wiesz... miło było urwać kilka łbów tych zdradzieckich kundli z S.S.Z. - odrzekł rozmarzony. - Ale o wiele bardziej podobało mi się, gdy Ka'S-ta-ran zobaczył, jak płonie jego cenna szkółka „zwierząt hodowlanych”. Swoją drogą mam nadzieję, że te wykradzione plany siatki komunikacyjnej nam pomogą.

- Jestem pewien, Brutusie, jestem pewien - potwierdził młody Teotryta.

- Szkoda, że dziś sobie nie postrzelamy - odpowiedział z bólem w głosie kompan, spoglądając na swoją broń i celując w czubek własnego buta.

- Ja nie odstrzeliłem na ostatniej misji nawet jednego blaszaka - pocieszał Brutusa Posthumus. - Poza tym tobie już wystarczy strzelania. Oszczędzaj siły na jutro.

Brutus wyglądał na wyraźnie zasmuconego.

- A tobie teraz o co chodzi? - zapytał Teotryta.

- Nie wiem, bracie. Myślę o jutrze. Może dzięki nam zmieni się oblicze całego świata, który znam... w którym się wychowałem.

- Bez obaw. Zmienimy go na lepsze - powiedział Posthumus, uderzając lekko w ramię mężczyzny. - Bierz ludzi i wyruszajmy do zapadlisk - dodał zdecydowanie. - Pójdę przodem i zaczekam na resztę.

Brutus skinął głową i pokazując wszystkim gest zbiórki, przywołał do siebie mały oddział ruchu oporu. Tymczasem młody Teotryta poszedł pierwszy, znikając za zakrętem jednego z korytarzy.

- No, panowie! Już czas! Cały świat na nas patrzy! - powiedział Brutus poważnym tonem.

Mała grupa składająca się z najdzielniejszych ochotników, którą przygotował Brutus, ledwo mieściła się w ciasnych przestrzeniach tuneli. Każdy żołnierz maszerujący w półmroku potykał się o wystające z ziemi kamienie, klnąc pod nosem.

- Brutusie? - zawołał David „Tomi” Thompson, jeden z najstarszych członków ruchu oporu. - Dlaczego cały czas atakujemy z podziemi? Nie moglibyśmy zrobić tego raz jak za dawnych lat? Wspinając się na jakiś wieżowiec i przygważdżając wroga z góry? - zapytał nieśmiało.

- Taktyka się zmieniła - odpowiedział od razu Brutus. - Tomi, ile razy mam ci powtarzać? Strażnicy mają przewagę na niebie, a tutaj, w tunelach, ich latanie na nic się zda.

Brutus stanął. Zatrzymał cały oddział i odwrócił się do żołnierzy.

- Kto mi przypomni, jakie mamy zadanie?

- Nie dać się wykryć, podczas gdy oddział dywersyjny zrobi małą zadymę - odpowiedział szybko i dumnie, z wypiętą klatą, Patrick King.

Młody Patrick był jednym z najmłodszych nabytków ruchu oporu. Odznaczył się w niejednej partyzanckiej akcji pomysłowością i brawurą. Najbardziej był jednak znany z włamywania i szybkiego ulatniania się z miejsca zdarzeń. Niepozorny blond chudzielec w za dużych spodniach był w stanie przecisnąć się w każde miejsce. Nieraz chwalił się, jak to dzięki niemu oddziały zmechanizowanych jednostek Strażników nie były w stanie rozgromić manifestacji przeciwko okupantom. To nie lada wyczyn wejść do placówki S.S.Z. niezauważonym i podmienić oprogramowanie namierzające roboty.

- I co jeszcze? - zapytał Brutus.

- Podłożyć ładunki elektromagnetyczne, odłączyć cztery filary zasilające oraz wgrać wirus tak, aby podczas

jutrzejszej rewolucji wróg nie mógł się ze sobą komunikować – dodał King.

- Myślę w takim razie, że to proste. Dziś strzelania nie będzie – oznajmił Brutus, przypominając słowa Posthumusa.
- A ty, młody, wypuść to powietrze, zanim się udusisz – dodał, patrząc na Kinga. - Całość będzie koordynowana przez Annę. Niestety pole zagłuszające Strażników w tym obszarze jest zbyt silne, aby zobrazować je na e-mapach, więc jeśli stanie się coś nieoczekiwanego, macie mi to natychmiast zgłosić. Tymczasem opieramy się na informacjach wywiadowczych i planach tuneli wykradzonych przez Kinga. Jakies pytania? – zapytał Brutus, rozglądając się po wszystkich.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, kontynuował wprowadzenie do misji:

- I świetnie. Dzielimy się tak, jak to ustalaliśmy na początku. King i Tomi, dołączcie do Posthumusa. Czeka na was przy czwartym filarze na końcu tego korytarza – rozkazał, wskazując na wpół oświetlony tunel. - Reszta, odbijamy w prawo i tam podzielimy się dalej.

Dwójka rewolucjonistów poszła śmiało w wyznaczone miejsce, ściskając mocno karabiny w dłoniach. Słyszając odbijane przez ciasne i zwilgotniałe ściany korytarzy dźwięki oddalających się sprzymierzeńców, King skorzystał z okazji do rozmowy.

- Tomii-ii? Myślisz, że uda nam się jutro przegonić Strażników? – zapytał, spoglądając za siebie, by upewnić się, że są sami.

- Nie bój się, młody. Posthumus to doskonały lider - odpowiedział pewnie David. - Jestem w tej grupie od dawna. Mamy za sobą już pół roku różnych akcji w ruchu oporu i jestem przekonany, że nam się powiedzie. Dziwi mnie jedno. - Thompson stanął na chwilę, zatrzymując przy tym towarzysza. - Słyszałem pogłoski o tym, że Posthumus przeżył wojnę atomową i prowadził jeden z większych oddziałów wojsk pomocy obywatelskiej. Nawet przed wydarzeniami z czterdziestego piątego był jedną z bardziej szanowanych osobistości, o której wiele się słyszało. Miał kasy jak lodu i prowadził wykopaliska archeologiczne na całym świecie.

- Co w tym dziwnego? Przecież sam powiedziałaś, że to dobry przywódca. Jakoś zdobyć doświadczenie musiał, a gdzie lepiej, jak nie w wojsku. Poza tym skąd to wiesz? - dopytywał King.

- Powiedział mi to kiedyś ojciec - odparł Tomi, ściskając wiszący na szyi nieśmiertelnik. - Zmarł na chorobę popromienną, a Posthumusowi nic nie jest. Poza tym to na moje oko powinien mieć już pięćdziesiąt lat, a wygląda, jakby był w twoim wieku.

- Chłopaki! Przypominam o ciszy radiowej - przerwała im Anna przez słuchawki. - Wchodźcie na teren wroga.

- Dzięki za przypomnienie - wymamrotał King, kontynuując marsz w stronę końca tunelu.

Gdy dwójka członków ruchu oporu doszła już do filaru, zobaczyła Posthumusa klęczącego na ziemi, pod samym ładunkiem, mówiącego coś pod nosem.

- Wszystko w porządku? - zapytał Tomi, niepewnie zbliżając się do ładunku umieszczonego w ścianie małego, trochę szerszego pomieszczenia niż korytarze, którymi przechodzili.

- Tak. Czekamy tylko na sygnał od Brutusa. Zaczynamy, jak wszyscy będą na swoich pozycjach - odrzekł Posthumus, nadal klęcząc na jednym kolanie w specyficzny dla Teotrytów sposób.

Jedną rękę miał wyciągniętą na ziemi, opierając się na trzech palcach. Drugą zaś założył za siebie, zaciskając w pięść. Chyląc nisko głowę, Posthumus modlił się do swoich bogów: dawno zapomnianego kultu galaktycznej rasy Teotrytów. Dla ludzi stanowił on wielką tajemnicę. Sam Brutus nigdy do końca nie rozumiał zgłębianej wiary Posthumusa.

Wyczekiwali znaku od reszty kompanów, czas dłużył im się w nieskończoność. Dawno już wyszli z blasku żarówek. Teraz trzech rewolucjoniści czekali w kompletnych ciemnościach. Głucha cisza dawała się we znaki, płatając zmysłom figle. Jak na nocnym spacerze, kiedy to szumiące drzewa sprawiają wrażenie nadejścia czegoś wielkiego. Zniecierpliwiony Posthumus skończył swe modły i usiadł, wpatrując się w małą migającą diodę na przymocowanym do ściany ładunku. Podenerwowanie drużyny dało się wyczuć nawet w powietrzu. Młody King, aby umilić sobie oczekiwanie, rozpoczął powolne odliczanie od tysiąca do jednego.

- Wszyscy na pozycjach. Możemy zaczynać - oznajmiła Anna przez radio.

W jednej chwili ładunek bezdźwięcznie otworzył przed trzema rewolucjonistami wąskie wyjście na powierzchnię, tworząc w ziemi dół na głębokość kilku metrów. Szeroki na tyle, aby kilka osób, jedna po drugiej, zdołało wydostać się spod ziemi.

- Teraz szybko do filarów - nagał swoich towarzyszy Posthumus, wspinając się jako pierwszy.

Powierzchnia wyglądała na bardzo spokojną. Pustynne, rozgwieżdżone niebo mogłoby tej nocy wprowadzić w zachwyty niejednego astrologa.

- Szybciej, szybciej! - mówił półszepem Posthumus, pomagając Tomiemu i Kingowi wyjść z szybu.

W oddali słyhać było dywersantów, którzy skutecznie odwracali uwagę okolicznych patroli S.S.Z.

- King! - nawoływał Posthumus.

Szarpnięciem za ramię odciągnął go od podziwiania cudów architektury Strażników.

- Nie ma teraz czasu na oglądanie!

Nowoczesna, wykonana ze śnieżnobiałego metalu, połyskująca w świetle księżyca stacja na odludziu poza miastem potrafiła wzbudzić podziw dla umiejętności konstrukcyjnych i talentu budowniczych Strażników. Zawieszona na wysokości kilkunastu metrów centrala komputerowa stacji była oparta na czterech podporach, w których znajdowały się filary. Cała baza przekaźnikowa oddzielona była od świata wysokim na trzy metry ogrodzeniem z siatki podłączonej pod wysokie napięcie.

- King! Biegiem do komputera wgrać wirus! Po lewej stronie masz schody na górę - powiedział Posthumus do Patricka, wskazując metalowe, kręte stopnie prowadzące na sam szczyt stacji. - Tomi, rozmieść ładunki - rozkazał kompanowi.

Tomi natychmiast wziął się do roboty, umieszczając bomby elektromagnetyczne z opóźnionym zapłonem w ustalonych na odprawie miejscach. Naprawa stacji komunikacyjnej i przywrócenie łączności bez wątpienia opóźnią manewry nieprzyjaciół. Wirus, którym zajął się Patrick, miał zawiesić połączenie na całym globie, dając czas na przeprowadzenie zmasowanego ataku na całej kuli ziemskiej.

Młody Teotryta, nie zwlekając, pobiegł do filaru i ukrył się za skrzyniami z zaopatrzeniem S.S.Z. rozstawionymi po całej bazie. Wróg nie miał nawet pojęcia, co ruch oporu dla niego szykuje. Gdy tylko Posthumus zbliżył się do podpory stacji, zauważył nadciągający ludzki patrol S.S.Z. wykonujący obchód.

- Jak widać, nie na wszystkich podziałała dywersja - mruknął cicho pod nosem.

Szybkim susem Posthumus niezauważenie schował się za rogiem podpory stacji, w której umieszczony był filar zasilający, i oczekiwał nadejścia wroga.

- King? Wirus wgrany? - zapytał przez radio.

- Jeszcze sekunda... jeszcze chwilkę... chwileczkę... iii...

- odliczał King.

- Pośpiesz się! Mamy towarzystwo.

- Już! Możecie odłączyć filary! - poinformował wszystkich Patrick przez radio.

Po otrzymaniu wiadomości młody Teotryta odłożył swój karabin na ziemię, wyciągnął bezszelestnie miecz i czekał na odpowiedni moment. Chłodny wiatr łaskotał go po szyi. Zmysły wyostrzyły się. Kroki stawały się coraz głośniejsze. Wiedział, że nie może popełnić żadnego błędu. Kiedy niczego niespodziewający się patrol minął ukrytego Posthumusa, ten wyskoczył zza podpory i zwinnym cięciem rozplątał gardło jednemu gwardziście. W tym samym czasie wybił dłonią karabin z rąk drugiego mężczyzny i złapał go mocno za twarz, tak by ten nie mógł wydusić nawet słowa.

- W otchłani odnajdziesz przebaczenie - powiedział do wartownika.

Uniósł go, a następnie cisnął jego głową o ziemię. Zgrzyt rozbitej czaszki rozszedł się w ciszy nocy. Posthumus otrząsnął się ze swojego morderczego skupienia i spojrzał na martwego człowieka.

- Taka wielka szkoda - mruknął pod nosem.

Dla Posthumusa każda osoba służąca z nieprzymuszonej woli Siłom Stabilizacyjnym Ziemi (w skrócie S.S.Z.) była zdrajcą ludzkości. Strażnicy, planując zasiedlenie planety, dobrze zrobili, budując sobie poparcie wśród Ziemian. Obiecując życie w dostatku, kapitan Strażników Ka'S-ta-ran powołał oddziały ludzi do pilnowania ludności cywilnej. Posthumus nie mógł zrozumieć, dlaczego Ziemianie sami na siebie sprowadzają taki los. Wierzył, że przebudzenie braci pomoże Ziemianom przejrzeć na oczy.

- Anno, przyślij do mnie Tomiego. Potrzebna mi pomoc w schowaniu ciał - wydał polecenie, chowając do pochwy zakrwawiony miecz. - Jaki jest status reszty oddziałów? - zapytał.

- Oddziały trzy i cztery już są w tunelach, Brutus natomiast napotkał małe komplikacje, które, jak słyszę, ciebie też nie ominęły - poinformowała Anna.

Posthumus podszedł i odłączył filar zasilający, przypominający błękitny, rozświetlony kryształ.

- Potwierdzam - odpowiedział chłodno. - Zmywamy się. Jak tylko zejdziemy z ciałami do tuneli, przekaż wszystkim wiadomość o sukcesie naszej misji. Dziś o wschodzie słońca uwolnimy Teotrytów i przegonimy z Ziemi Strażników raz na zawsze - powiedział Posthumus, wpatrując się w świecący filar w swojej dłoni.

Pełen pozytywnej energii młody Teotryta miał nadzieję w końcu wypełnić swoje zadanie zleczone mu przed wiekami. Targany tysiącami pytań typu „Co przyniesie rewolucja i co przyniesie przyszłość”, był pewien, że w końcu odbije Ziemię z rąk apodyktycznych Strażników i raz na zawsze na Ziemi zapanuje spokój, a tym samym i w jego duszy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WIECZNY SEN

- POBUDKA, MOJE DROGIE PANNY! - wykrzykiwał Brutus do śpiących towarzyszy, dumny z siebie po nocnych harcach w bazie łączności wroga. - ZŁAZIĆ Z PRYCZY! ZA DWIE GODZINY WSZYSCY MAJĄ BYĆ GOTOWI DO WYJŚCIA NA POWIERZCHNIĘ! CHYBA ŻE NADAL CHCECIE SIEDZIEĆ POD ZIEMIĄ I CZEKAĆ NA WYBAWIENIE! JAZDA, JUŻ! - Podekscytowany nagał kolejnych ludzi do poderwania się, stukając w metalowe prycze kawałkiem żelastwa znalezionym na podłodze.

Posthumus wszedł do ciągnącego się dziesiątkami metrów podziemnego pomieszczenia zaraz za swym przyjacielem i podziwiał, jak zaspani rewolucjoniści budzili się do życia. Wielu z nich chciało się odwdzięczyć ruchowi oporu za ocalenie. Gdyby nie Posthumus i Brutus, większość z nich padłaby ofiarą resocjalizacji Strażników.

Ci, którzy przetrwali potworne męczarnie, zostawali siłą wcielani do Sił Stabilizacyjnych Ziemi.

Zadowolony z siebie Brutus podszedł do opartego o ścianę kompana.

- Wiesz, że wszystkich nie uda nam się ocalić? - zapytał szeptem, tak by nikt nie dosłyszał konwersacji.

- Wiem - odpowiedział Posthumus, spoglądając na niezdarnych młodzików, ubierających się w pośpiechu. - Ale od naszych decyzji zależy, ilu przeżyje. W nich jest siła, która zapewni przyszłość Ziemi.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Posyłamy ich w sam środek cyklonu, a kiedy już tam wejdziemy, nie będzie odwrotu.

- Wątpisz w nasz cel? - zapytał młody Teotryta, spoglądając w oczy kompana.

- Wierzę w ciebie, Posthumusie - odpowiedział bez zawahania Brutus. - Ale mam pewne obawy co do nowych sprzymierzeńców.

Młody Teotryta zamilkł na chwilę. Starał się zrozumieć przyjaciela.

- Proszę cię, abys zaufał mi, tak samo jak ja zaufałem niegdyś swemu mentorowi.

Brutus spuścił wzrok.

- Za Chronosa - odpowiedział cicho.

- Za Chronosa, przyjacielu. Zobaczysz... wszystko będzie dobrze - zapewniał wątpiącego kompana. - A teraz wybac. Muszę iść na odprawę do centrali. Anna już na mnie czeka.

- W tym czasie ja przygotuję śpiochów do walki.

Młody Teotryta skinął głową i udał się na spotkanie z Anną. Dla Posthumusa najważniejsze było wybudzenie braci. Wierzył głęboko w Teotrytów i ich moc, dzięki której będą mogli uwolnić Ziemię od okupacji Strażników. Sam jednak myślał nad niepewną przyszłością i potężnymi istotami uszpiętymi w sarkofagach, ukrytych gdzieś pod dokującym statkiem Strażników przypominającym ogromną wieżę w samym centrum Eau Claire.

Idąc do centrali ciasnymi, podziemnymi korytarzami, zabudowanymi grubymi blachami, mijał grupy uzbrojonych oddziałów. Był rozdarty pomiędzy Ziemianami a Teotrytami. Zawsze dbał o losy ludzi i drażnił go fakt natarczywych myśli, kiedy postrzegał Ziemian jako „zasoby” do osiągnięcia celu.

Głęboko zamyślony Posthumus nawet nie spostrzegł, że doszedł do centrali operacyjnej. Stał przed metalowymi drzwiami, poprawił zbroję, wyprostował się i przyłożył rękę do powierzchni cyfrowego zamka. Przejście się otworzyło.

Podziemne pomieszczenie, w którym mieściła się centrala dowodzenia i komunikacji, było wypełnione różnego rodzaju zaawansowanym sprzętem specjalistycznym. Od tego nowoczesnego, przejętego z baz zaopatrzeniowych S.S.Z., aż po stare urządzenia, których zaletą była niewykrywalność przez hiperłącza Strażników.

Wszyscy technicy i specjaliści łączności krzatali się po centrali. Wymachiwali papierami i tłumaczyli sobie wzajemnie: „nie jesteśmy jeszcze gotowi” albo „brakuje nam czasu”. Największe ogólnoświatowe powstanie w dziejach ludzkości było koordynowane z każdego

stanowiska w najróżniejszych językach świata. Z każdą minutą napięcie wzrastało do granic możliwości. Na samym środku sali znajdował się stół z projektorem holograficznym, który ukazywał mapę miasta i jego newralgiczne punkty.

Wchodząc do centrali operacyjnej, Posthumus ujrzał Annę próbującą nawiązać połączenie z kolejnymi zwolennikami ruchu oporu. Była to młoda, szczupła kobieta o przenikliwym spojrzeniu i pomarańczowym zabarwieniu tęczy. Efekt ten zawdzięczała skutkom ubocznym operacji, jaką przeszła w młodym wieku, aby odzyskać wzrok. Choroby popromienne objawiały się u różnych ludzi inaczej. Rekompensując niepełnosprawność z czasów dzieciństwa i młodości, natura odpłaciła się jej jednak i obdarzyła ją nieprzeciętną inteligencją i słuchem. Okazało się, że dziewczyna ma talent do wyłapywania częstotliwości radiowych na wielu kanałach komunikacyjnych.

- Hej! Jesteś w końcu! - zawołała Anna zniecierpliwiona. - Podejdiesz? Chciałam ci pokazać plany ataku.

- Wrzuć je na główny ekran, Anno - odpowiedział Posthumus, wskazując holograficzną mapę miasta w centrum pomieszczenia. - Zaczynamy odprawę.

Obecność Posthumusa i jego stwierdzenie spowodowało przerwanie rozmów. W całym pomieszczeniu głosy przycichły, a reszta biegających ludzi zajęła swoje miejsca, oczekując finalnej wersji planów. Młody Teotryta niemal słyszał przełknięcie śliny w dwóch pierwszych rzędach.

- Po pierwsze, musimy odpalić ładunki, które zamontowaliście w bazie komunikacyjnej Strażników - powiedziała Anna, podchodząc do mapy. Przesuwając powoli holograficzny obraz miasta, oznaczała pozycje strategiczne. - Potem zapadliska. Zwiększyliśmy moc drążącą ładunków, których używaliście wczoraj, co poszerzy przejścia i umożliwi natychmiastowy wymarsz oddziałów oraz ciężkich maszyn. Zapadliska skoncentrowane są na obrzeżach miasta oraz centrum. Stworzą dwa pierścienie. Jeden atakujący, drugi obronny.

- Dlaczego nie przy wieży Strażników? - wtrącił Posthumus.

- Niestety struktura skał uniemożliwiła nam dalsze prace wykopaliskowe. Moglibyśmy niechcący naruszyć konstrukcję jakiegoś budynku, a wtedy nici z podchodów - odpowiedziała, szybko zaznaczając centralne obiekty miasta. - Dalej oddziały saperów niszczą tory trakcji przesyłowej blaszaków, a snajperzy zajmują dachy, zabezpieczając drogę dla twojej ekipy świdra. Brutus poprowadzi główne natarcie. Przedzierając się do holu wieży Strażników, zabezpieczy go na wypadek pojawienia się niespodziewanych utrudnień. Każdy z dowódców drużyn dostał już swoje rozkazy i instrukcje dla podopiecznych.

- Co z pozostałymi placówkami ruchu oporu?

- Bazy w Europie, Afryce i Ameryce Południowej czekają na nasz sygnał. Przez nowe urządzenia zakłócające Osh'Ka-ta-rana mamy problem z nawiązaniem łączności z azjatyckimi placówkami, ale naprawię to w ciągu godziny - tłumaczyła Anna.

- Masz pół - odparł Posthumus, po czym rozejrzał się dookoła. - Dobra robota... Myślę, że Brutus postawił już na nogi wszystkie oddziały - powiedział młody Teotryta, uśmiechając się do dziewczyny.

- Postawił? - zapytała zdziwiona. - Jego krzyki było słychać aż tutaj. Podniósł morale co poniektórym - dodała, spoglądając na swoich kolegów ze stanowisk komunikacyjnych, którzy z nietypowym przerażeniem w oczach oglądali się na siebie.

- Jeśli mogę zapytać: co nam da wejście do tego statku?
- zapytał ktoś z końca sali jęśliwym głosem.

Posthumus oderwał wzrok od żartującej Anny i, przeskakując powoli spojrzeniem po centrali, odpowiedział:

- Słuchajcie. Jesteśmy tu dlatego, że łączy nas pewna wizja. Wizja wolnej Ziemi. Niestety, parę lat temu sami zadaliśmy sobie cios, który omal nie wyniszczył nas wszystkich. Nie wygramy tej bitwy bez pomocy.

- Kto nam może jeszcze pomóc? - odezwał się ktoś inny z tłumu techników.

- Każdy w swoim naturalnym środowisku ma wrogów. Nawet Strażnicy. Broń, o której mówię, to rasa wojowników zdolna przepędzić stąd okupantów. Razem...

Posthumusowi przerwała kolejna osoba.

- Mamy uwolnić kosmitów, żeby pokonali kosmitów? Gdzie tu logika?

- A jeśli oni będą jeszcze gorsi niż Strażnicy? - zapytał ktoś inny roztrzęsionym głosem.

- Jeszcze zanim nastąpiła trzecia wojna światowa, spotkałem jednego z nich. Nie miał złych intencji i nie był

do nas wrogo nastawiony. Przepowiedział nadejście Strażników. Mogłem wtedy coś zrobić, ale rządy dawnego świata ludzi prawie rozerwały naszą Ziemię.

Mówiąc to, Posthumus spojrział na starszego człowieka, który musiał przypomnieć sobie wydarzenia sprzed wojny, po czym kontynuował:

- Proszę was o jedno... zaufajcie mi... tak samo jak zaufaliście w dzień, kiedy zjawiłem się w drzwiach każdego z was, obiecując ochronę przed Strażnikami i S.S.Z. i pokazując cel. Cel, dzięki któremu odzyskamy naszą Ziemię... nasz dom.

Wszyscy zgromadzeni popatrzyli na siebie, a w sali zapadła cisza.

- Do niczego was nie zmuszam. Jesteście wolni i jak wolnych ludzi proszę was o wyjście na powierzchnię. Nie walczyście dla mnie, lecz dla samych siebie.

Posthumus podziękował Annie za przygotowanie planów. Wyłączył hologram i wyszedł z centrali, by krzątająca techników i specjalistów komputerowych mogła na nowo wybuchnąć. Do wyjścia na powierzchnię została jeszcze godzina. Wystarczająco dużo czasu, żeby się dobroić i odmówić modły do swego boga.

Prowizoryczne pomieszczenie, w którym Posthumus mógł odpocząć, znajdowało się na końcu korytarzy technicznych, niedaleko generatorów zasilających. Odizolowany od reszty ludzi mógł spokojnie rozmyślać nad poczynaniami. Jego pokój był ciasny i zimny. Przypominał mu zimno z dzieciństwa, które otulało go do snu każdej nocy. W rogu pomieszczenia stał wciśnięty stojak, na

którym Teotryta zawiesił swój unowocześniony pancerz. Ręcznie rzeźbiony przez samego Posthumusa wprowadzał na pole bitwy odrobinę mistycyzmu. Wykonany z trwałych elementów, nieograniczający ruchów, opowiadał swoimi zdobieniami długie życie i trudne chwile, które młody Teotryta przeszedł, by odnaleźć Teotrytów. Nieraz zastanawiał się nad słusnością podejmowanych, często radykalnych decyzji oraz ich wpływem na wydarzenia, które będą miały miejsce. Lata spędzone na poszukiwaniu snu o dawno zapomnianej rasie nadludzkich obrońców galaktyki stawiały przed Posthumusem jedno pytanie: Co mogą przynieść Teotryci i ich wyzwolenie?

Tego dnia nie było czasu na rozmyślanie. Potrzebny był lider twardo stąpający po ziemi.

W drugim kącie pomieszczenia wstawione było stare metalowe biurko z przedwojennych czasów, a na nim leżał nowy model karabinu Gaussa rozebrany na części, czekający na szybki przegląd i pierwsze użycie w boju. Posthumus dbał z chorą fascynacją o najdrobniejszy element swojego uzbrojenia, pielęgnując go i troszcząc się o niego jak o żywą istotę. Dowodem na to był chociażby zadbany miecz ukuty i ostrzony najstarszymi i najdoskonalszymi samurajskimi technikami. Każdy, kto wchodził do jego pokoju, był zdziwiony brakiem łóżka. Teotryta tłumaczył się, że po długich i wyczerpujących szkoleniach nauczył się ograniczać potrzebę snu. Zamiast tego oddaje się długim medytacjom regenerującym. Starał się zataić swoje prawdziwe oblicze i pochodzenie. Świadomi zdolności, jakie nabył, byli tylko i wyłącznie

najbliżsi. Anna często próbowała zbliżyć się do Posthumusa, wypytując go o dawne czasy. Gdy chwila na to pozwalała, młoda kobieta razem z Brutusem siadali w odosobnionych korytarzach i słuchali opowieści Posthumusa. Niestety, wiele pamiątek z dawnych lat przepadło wraz z rozpoczęciem trzeciej wojny światowej. Zostały pogrzebane w podziemnych siedzibach podobnych do tej, w której młody Teotryta postanowił założyć ruch oporu. Głęboki sentymentalizm, jakim był obdarzony, wywoływał w nim frustrację z powodu strat, jakie poniósł przez wszystkie lata kolekcjonowania artefaktów.

*

W końcu nadszedł czas. Głośniki na korytarzach rozbrzmiały głosem Anny, nawołującej do zajęcia pozycji i przejścia do stanowisk przy zapadliskach. Posthumus wyszedł ze swojego pokoju w pełnym rynsztunku i szybkim krokiem przeszedł do miejsca zbiórki, aby skontrolować stan techniczny świdra oraz skład oddziału.

Ogromna sala, przypominająca wielopoziomowy magazyn, służąca do odpraw i zebrań ruchu oporu, była opustoszała. Zostało tylko kilka mniejszych grup, które miały przydzielone zadania specjalne, albo sanitariusze, przygotowujący łóżka polowe dla ewentualnych rannych. Przy maszynie czekał już młody Patrick King wraz z paroma ciężko uzbrojonymi żołnierzami.

- Gdzie jest Brutus? - zapytał młody Teotryta, zbliżając się do świdra.

- Panie, Brutus wyruszył w pierwszym składzie jako grupa uderzeniowa - odpowiedział King, wciskając coś na monitorze urządzenia.

- Coś nie tak ze sprzętem?

- Tylko kalibruję, panie. To jedyny, jaki mamy - odparł.

Świder był wielką machiną na podwoziu gąsienicowym. Zdalnie sterowany i zasilany przez ogniwo wykradzione z baz S.S.Z., był zdolny przebić się nawet przez najgrubsze materiały obcych, z których wykonane były grube ściany katakumb pod wieżowcem Strażników. Do budowy samego wiertła posłużono się metalami ze starych, rozbitych przedwojennych statków kosmicznych. Moc świdra pochodziła jednak z zamontowanych ostrzy plazmowych, które wprawiane w ruch wirowy wzmacniały siłę wiertła. Ruchowi oporu udało się skonstruować tylko jedno takie „cudeńko”, dlatego wszyscy wiedzieli, jak ważne jest to urządzenie.

- Dobra. Postarajmy się, żeby ten maluch dotarł na miejsce cało - powiedział Posthumus, po czym poklepał maszynę po wierzchniej osłonie, jakby chciał dodać jej otuchy.

King wyciągnął pilota sterującego z torby zawieszanej na szyi i razem ze świdrem przemieścili się w kierunku przygotowanego zapadliska. Szeroki korytarz ciągnął się kilometrami pod gęsto zabudowanymi ulicami miasta Eau Claire. Podczas podróży oddział mijał wydrążone w ścianach przejścia dla pojazdów i piechurów, wzmacniane metalowymi konstrukcjami, tak by całość nie zapadała się na głowy członków ruchu oporu. Szli z maksymalną

prędkością, z jaką maszyna mogła się przemieszczać. King, cały czas wpatrzony w ekran pilota sterującego, mamrotał cicho pod nosem coś o wymianie napędu. Z kolei partyzanci zabezpieczający konwój majstrowali przy radiu, szukając odpowiedniej częstotliwości, mając nadzieję usłyszeć wieści o sytuacji nad nimi. Tymczasem Posthumusowi mignął napis na tylnej osłonie urządzenia, który nazwą miał wzbudzać siłę adekwatną do mocy maszyny.

KRECIK

- King?

- Tak, panie?

- Kto konstruował świder? - zapytał z grymasem na twarzy.

- Dział techniczny. Najlepsi konstruktorzy z Europy zostali ściągnięci do tego projektu - odpowiedział King z pewnością w głosie.

- Zresztą nieważne. - Teotryta machnął ręką, idąc dalej przed siebie.

Gdy ekipa świdra była w połowie drogi, nagle zaczęły docierać komunikaty od grup przypuszczających atak jako pierwsze.

„Wyburzeniowy cztery, linie trakcji przesyłowych zniszczone”, „Uderzeniowy trzy, jesteśmy pod ciężkim ostrzałem”, „Sokół cztery, zabezpieczyliśmy pozycję”, „Uderzeniowy jeden, mamy rannych, powtarzam, mamy rannych”.

Posthumus z trudem wysłuchiwał przekazów. Chciał pomóc każdemu z osobna, a tymczasem przesuwali się

w kierunku wyjścia z podziemnych tuneli w ślimaczym tempie.

- Centrala do kreta. Gdzie jesteście? - wywoływała przez radio Anna.

- Jesteśmy już niedaleko - zapewniał Posthumus, oglądając się na pełzający świder. - Co z grupą zabezpieczającą?

- Są na miejscu, ale nie mogą się jeszcze przebić do środka budynku. Napotkali silny opór ze strony S.S.Z. i blaszaków, ale wygląda na to, że nie ma tam żadnego wojownika Strażników.

- Zrozumiałem. Informuj mnie na bieżąco - odpowiedział ze spokojem w głosie.

- I jeszcze jedno, uważajcie na siebie. Dostaję komunikaty o zmechanizowanych Strażnikach docierających do centrum. Centrala, bez odbioru.

Dobra wiadomość. Udało się zaskoczyć wroga i sparaliżować jego komunikację. Ka'S-ta-ran, kapitan Strażników, nigdy nie przypuszczał, że może dojść do tak świetnie zorganizowanego powstania. Pytanie, jak długo ruch oporu zdoła utrzymać swoje pozycje. Broń, którą dysponowali, była reliktem przeszłości w porównaniu do karabinków laserowych S.S.Z. i działek plazmowych zmechanizowanych oddziałów Strażników, pieszczotliwie zwanych przez ludzi „blaszakami”. Armia robotów sterowana przez Ka'S-ta-rana była nieustępliwa. Nie mówiąc już o samych Strażnikach, którzy samą swoją mobilnością mogliby zniszczyć bez problemu silnie

ufortyfikowane pozycje. Na szczęście dla ruchu oporu wojowników Strażników nie było nigdzie widać.

Po kilkunastu minutach grupa Posthumusa zabezpieczająca świder nareszcie dotarła do wyjścia.

- Centrala, tu kret. Dotarliśmy do zapadliska. Wychodzimy na powierzchnię - informował King przez radio.

- Zrozumiałam. Wysyłam wsparcie. Powodzenia. Centrala, bez odbioru.

Oczom grupy ukazał się widok prawdziwego pobojuwiska. Niegdyś nieskazitelnie czyste ulice miasta Eau Claire mogły świecić przykładem, jeśli chodzi o dbanie o wspólnotę i porządek. Dziś wielkie dziury od zapadlisk pootwierane co przecznicę, uszkodzone budynki, powybijane okna od rykoszetów pocisków, płonące zmechanizowane jednostki Strażników leżące na jezdniach, tworzące blokady. Czarny dym z palenisk, osmalając śnieżne konstrukcje Strażników, nadał metropolii posępny wygląd. Zewsząd słyszalne były echa strzałów z rewolucyjnych karabinów, odbijane od płaskich powierzchni budynków.

- Mamy cel do osiągnięcia - powiedział Posthumus do Kinga, pokazując kierunek przed nimi.

Ekipa świdra powoli przemierzała zniszczone ulice, nasłuchując nadchodzących zagrożeń ze strony zmechanizowanych oddziałów. Odgłosy strzelaniny dochodziły zza rogu zniszczonego ratusza spowitego ciemnym dymem.

Niegdyś był to symbol pokoju niesiony słowem Strażników, który w latach kolonizacji Ziemi pełnił funkcję miejsca spotkań na debatach mających na celu określenie działań obcych. Majestatyczny, zbudowany w klasycznym stylu, był teraz jedynym budynkiem ocalałym po kolonizacji Strażników. Dla ludzi był symbolem wtłaczanych im kłamstw.

Od statku Strażników zadokowanego w centrum grupe dzielił już tylko odsłonięty plac, przepełniony prowizorycznymi umocnieniami ruchu oporu.

Nagle jeden z członków grupy świdra zauważył, że za ich plecami pojawiły się zmechanizowane jednostki Strażników. Niewiele myśląc, zaalarmował towarzyszy. Posthumus wydał komendę schowania się za najbliższą osłoną oraz otworzenia ognia zaporowego.

- CENTRALA! MAMY KILKA BLASZAKÓW NA SZÓSTEJ! PROSZĘ O WSPARCIE!

W jednej chwili rozległ się ryk ciężkich karabinów ruchu oporu.

- KING! JEDŹ ZE ŚWIDREM DO SCHODÓW RATUSZA I SKONTAKTUJ SIĘ Z BRUTUSEM! - rozkazał Posthumus, przekrzykując huk wystrzałów.

Chociaż żołnierze strzelali celnie, nie mogli trafić zwinnych maszyn okupanta. Zmechanizowane jednostki Strażników były przystosowane do walki w najtrudniejszych warunkach. Dwunożne metalowe bestie, szybkie jak wiatr, nie miały głów. Cały ośrodek kontrolny maszyn znajdował się w korpusie pod grubą warstwą białego metalu obcych.

Błaszaki uzbrojone w działka plazmowe i potężne metalowe ostrza naręczne stanowiły pierwszą linię wojsk Strażników.

Grupa odpierająca atak niezwykle szybkich przeciwników znalazła się w potrzasku, wąwozie utworzonym przez wysokie budynki i ich strome ściany. Roboty biegnąc szybko, od jednej ściany do drugiej, po pionowych powierzchniach szklanych konstrukcji, unikały pocisków, dążąc do walki wręcz.

- Odwrót! - krzyknął jeden z żołnierzy.

Niestety, na odwrót było za późno. Naręczne ostrze robota przebiło jego ciężki pancerz. Ten sam los spotkał pozostałych członków ruchu oporu, kryjących się za gruzami zniszczonych bloków.

- CENTRALA, ZGŁOŚ SIĘ!

Posthumus próbował usilnie wezwać posiłki. Dobył miecza przytroczonego do pasa i potężnym cięciem przepołowił zbliżającą się maszynę.

- Sokół dwa zgłasza się do pomocy - usłyszał przez radio.

W jednej chwili strzelcy wyborowi, obsadzeni na dachach, pogrzebali maszyny salwami precyzyjnego ostrzału.

- Blisko było - wybąkał pod nosem King, chowając pistolet do kabury. - Dzięki, sokół. Bez was nie dalibyśmy rady.

- Sokół dwa! Potrzebujemy osłony, zanim dotrzemy do wieżowca. Dacie radę? - zapytał Posthumus.

- Droga wolna. Śpieszcie się. Straciliśmy połączenie z większością oddziałów z drugiego pierścienia. Na dodatek

coś przerwało kontakt z centralą. Sokół, bez odbioru.

- Zrozumiałem. Kret, bez odbioru - odpowiedział młody Teotryta i razem z Kingiem wyruszyli w stronę ogromnej konstrukcji Strażników.

W rzeczywistości wieżowiec, do którego zmierzali, był statkiem kosmicznym Strażników. Główne miasta, które padły ofiarą kolonizacji, miały wybudowane porty kosmiczne w samych centrach. Te służyły Strażnikom jako stacje dokujące oraz miały przypominać Ziemianom o ich podległości. Wielkie, stabilne, śnieżnobiałe giganty wpływały na splendor danego miasta. Architektura obcych już wielokrotnie zaskakiwała swoją geometryczną i zarazem prostą budową. Flota Strażników sprawiała wrażenie dryfujących po błękitnym niebie puszystych kłębowisk, zwiastujących pogodny dzień. Wydawało się zaszczycem przyjąć do serca miasta tak okazały dar, zsyłany z niebios przez sierżanta Osh'Ka-ta-rana. Jednak ci, którzy poznali prawdę o Strażnikach, nie dali się zmanipulować ich wyidealizowanemu pokojowi i harmonii, jakie obiecywali. Zamiast tego ludzie przyłączyli się do ruchu oporu, walczącego o świat bez apodyktycznych zasad narzuconych przez samozwańcych Strażników. Dzięki Posthumusowi ludzie mieli szansę stawić opór przeważającej liczbie wroga i zawalczyć o przyszłość, którą sami mogliby stworzyć.

W grupie obsługującej świder zostali już tylko Patrick i Posthumus. Powoli przemierzali zniszczony plac. Miejsce, w którym niegdyś można było chociaż na chwilę zapomnieć o otaczających wysokich wieżowcach i odetchnąć od zatłoczonych ulic. Dawniej wypełnione fontannami i nisko

przystrzyżonymi żywopłotami. Całość zabudowana była nowoczesnymi technologiami: mechanizmami oświetleń, systemami natryskowymi i strategicznie rozmieszczonymi ławeczkami, na których umęczeni pracownicy okolicznych biur mogli odpocząć po ciężkiej pracy.

Tego dnia było jednak inaczej. Roślinność została wypalona ogniem przestarzałych miotaczy i zmieszana z gruzem wyrwanych płyt chodnikowych po wybuchach granatów plazmowych. Wszędzie walały się ciała członków ruchu oporu i żołnierzy S.S.Z., bez ustanku podmywane wodą wyciekającą z pobliskich zniszczonych fontann. Tworzyły strumienie z krwi, zlewające się w leje po eksplozjach.

- Kret! Jak wam idzie? - usłyszeli wywoływani przez radio Posthumus i King.

- Uderzeniowy jeden? - zapytał młody Teotryta.

- Daj mi spokój z tymi uderzeniowymi! Jesteśmy pod lekkim ostrzałem od północnej części statku. Reszta mojego oddziału przejęła kontrolę nad wieżą Strażników i czekamy tylko na was - odpowiedział Brutus, skrzętnie składając raport. - Wasza pozycja?

- Przemieszczamy się powoli z Kingiem i świdrem w waszą stronę. Potrzebujemy osłony.

- Zrozumiałem... ehh... dobra, słuchajcie. Chwilowo brak mi ludzi, więc jak się wam pokaże wielki, łysy łeb na horyzoncie, to nie strzelajcie - odpowiedział Brutus, miotając się między zostaniem z resztą swojego oddziału a wyruszeniem na pomoc.

- King, wywołaj sokoła dwa - wydał polecenie Posthumus, wypatrując wybiegającego z wieży brata po przeciwnej stronie placu. - Niech zabezpieczają nasze flanki, a potem zmywają się stamtąd.

- Dobrze. - Patrick skinął głową.

Patrick rozejrzał się nerwowo dookoła i poprowadził świder naprzód po ciałach martwych żołnierzy S.S.Z. Straty, jakie poniosły oddziały wroga w ludziach i maszynach, były wielkie. To tylko dowodziło tego, że kapitanowi Ka'Sta-ranowi nie przyszła do głowy nawet myśl o takiej sytuacji. Cios wymierzony Strażnikom w samym centrum miasta nie pozostanie bez odpowiedzi. Dlatego ruch oporu musiał się śpieszyć, nim do akcji nie wkroczyli prawdziwi wojownicy Strażników, którzy z całą pewnością chcieli się zemścić za rozpoczętą rewolucję.

- SWÓJ! - krzyczał Brutus w nadziei, że nie oberwie kulką.

Wtedy rozegrał się najgorszy z możliwych scenariuszy misji, na który żaden z nich nie był przygotowany.

- POSTHUMUSIE! - zawołał King. - Rdzeń napędu się przepalił!

- No to go wymień - odpowiedział, osłaniając zbliżającego się Brutusa.

- Mieliśmy jeden. Jeden wykradziony z bazy zaopatrzeniowej S.S.Z. Więcej nie było - tłumaczył zakłopotany King, wznosząc ramiona.

- Mamy jakieś pół kilometra do przejścia. Nie możemy tu zostać.

Do druhów dobiegł zziębnięty Brutus.

- Co tak stoicie? Wszystko w środku już przygotowane. Walimy tam i budzimy braciszków - odezwał się, sapiąc, a jego wygląd nie wskazywał na łatwość powierzonego mu zadania.

Wyszczerbiony miecz przy jego pasie i wgniecenia na pancerzu dowodziły, jak zaciekle bronili się żołnierze S.S.Z.

- Gdzie reszta uderzeniowego jeden? - zapytał Posthumus.

- Mówiłem ci już, daj spokój z tymi kryptonimami - powiedział Brutus, wymachując opadającymi rękoma. - Trzy grupy zabezpieczają budynek. A reszta? O, tu leżą - odpowiedział, starając się złapać jeszcze trochę powietrza i wskazując palcem martwych bojowników na placu. - Możemy ruszać? Dość mam już marnowania ludzi.

- Ale silnik wysiadł i radio chyba też, bo nie mogę połączyć się z sokołem - tłumaczył dalej Patrick.

King popatrzył z lękiem na Brutusa, jakby to była jego wina.

- A to jeszcze nie koniec kłopotów - parsknął Brutus, rzucając swój karabin na maszynę.

- Co się dzieje? - zapytał Posthumus, zaniepokojony dziwnym drganiem w głosie kompana.

- Zanim straciłem łączność ze snajperami, powiadomili mnie o „ciężkich blachach”. I jest to cała zgraja idąca w kolumnie od południa - odpowiedział, łapiąc za tylny pancerz świdra i napierając z całych sił. Po chwili kontynuował: - Na dachach jakieś latające zwiadowczyki nam siedzą i strzelają z plazmy jak dzicy - dodał,

przepychając maszynę z wielkim wysiłkiem, aż jego bladolina twarz zaczęła purpurowieć.

Strażnicy zorientowali się, że w mieście, jak i na całym świecie dochodzi do walk o odzyskanie wolności. Rzucili do walki swoje ciężkie roboty bojowe, przeznaczone głównie do najtrudniejszych zadań, w których nie radziły sobie i tak zabójcze maszyny szybkiego reagowania. Wszędzie, gdzie tylko pojawiały się ciężko opancerzone jednostki mechaniczne Strażników, tam panował chaos zniszczenia.

Świder musiał szybko znaleźć się na miejscu odwiertu. Na dodatek złą wiadomością była coraz częstsza obecność samych Strażników w lekkich kombinezonach bojowych, którzy rozlokowywali się na dachach wieżowców.

Typ kombinezonów „Cień II” służył do infiltracji i cichych zabójstw. Sam Ka'S-ta-ran szczyił się osiągnięciami projektu, który był wyposażony w nowoczesne pola maskujące. Zwiadowcy Strażników nie byli przystosowani do starć bezpośrednich, dlatego posługując się tego typu sprzętem, trzymali się na dystans i pełnili funkcję rozpoznawczą. Posthumus zrozumiał jednak, że posiłki Strażników przybędą lada moment.

Dzięki szybkiej interwencji Brutusa świder znalazł się w wieży. Brutus, wycieńczony, padł na kolana, z trudem łapiąc powietrze w płuca. Zamknął oczy i wydusił z siebie komendę:

- No to... bierzcie się... do roboty... - powiedział do Kinga, który przerażony liczbą padających strzałów nie mógł poskładać myśli w całość. - Kto... nazwał... tę kupę złomu... krecik... - dodał sobie cicho pod nosem.

Wnętrze osadzonego w centrum statku wyglądało niesamowicie. Nawet ze zniszczonymi od ostrzału ścianami i porozbijanymi szklanymi przejściami. Ziemią od wynalazków Strażników, ich futuryzmu i ogromnego postępu technologicznego dzieliły lata świetlne. Wszystko utrzymane było w bieli oraz błękicie i nadawało pomieszczeniu chłodny, laboratoryjny charakter.

- Czego ci potrzeba, młody? - zapytał Posthumus, zwracając się do roztrzęsionego Kinga.

- Muszę podłączyć się pod zasilanie statku, przebić się przez podłogę i uruchomić ładunek zapadliska. Wtedy już tylko prosta droga do wrót.

- Według planu musimy przenieść świder w tamten punkt - stwierdził Posthumus, wskazując palcem główny hol. - Brutusie? Dasz radę go przesunąć jeszcze trochę?

- Już się łapię - wymamrotał.

Wielki przyjaciel z trudem podniósł się z zimnej podłogi.

Posthumus dołączył do reszty broniących się w głównym holu członków ruchu oporu, którzy dzielnie walczyli z coraz to większymi oddziałami zmechanizowanych Strażników. Brutus bardzo dobrze zorganizował obronę statku. Stworzył w środku obcej konstrukcji przyczółek, który pozwalał na zaopatrywanie północnych obrońców rozmieszczonych wewnątrz okolicznych budynków.

- Jak możesz być tak spokojny, panie? - zapytał Brutusa podenerwowany King.

- Jeśli po tym dniu odezwiesz się do mnie „panie”... To t-ten punkt odwiertu? - zapytał Brutus.

Wymęczony mężczyzna zatrzymał się ze świdrem w wyznaczonym miejscu i spojrzał na zasmuconego Patricka.

- Tak, to tutaj. Resztę już zrobię sam - odpowiedział zrezygnowany King.

- Słuchaj, młody. Wiem, że jest ciężko. Z czasem, kie...

W tej chwili Brutus otrzymał informację od wycofujących się z różnych części miasta oddziałów o porażce, jaką ponieśli na wszystkich frontach.

- Zarządzam odwrót do punktu zbiórki. Na miejscu przegrupujemy się i ufortyfikujemy wieżę Strażników. - Brutus wydał polecenie.

Wielki i zmęczony mężczyzna spojrzał na młodego Kinga, który próbował odnaleźć przewody zasilające statku. Chciał pocieszyć chłopaka, ale najważniejszy był w tej chwili cel.

- Dokończymy jeszcze tę rozmowę. Zaraz przyślę do ciebie Posthumusa - dodał i poklepał Kinga w ramię na odchodne.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Zaczynało brakować amunicji, medykamentów i stymulantów. Oddziały S.S.Z. zostały wycofane do bezpiecznych stref. Siły ludzi na polu walki zostały zastąpione zmechanizowanymi Strażnikami, znacznie podnosząc poziom trudności odbywających się potyczek. Powstańcze grupy ruchu oporu, chociaż świetnie wyszkolone, nie dawały rady przeciwko wciąż napływającym robotom.

Młody Teotryta chwilowo przejął dowodzenie nad wysuniętymi stanowiskami obrony przed wieżą Strażników.

Razem z kilkoma członkami ruchu oporu próbowali odeprzeć biegnące w ich stronę maszyny wroga, chowając się za prowizorycznymi umocnieniami.

- Posthumusie! - zawołał nadbiegający Brutus. - King został sam przy świdrze. Jeśli coś się stanie, to bez ochrony nie da rady.

- Pójdę tam. Jakies wieści od pozostałych? - zapytał młody Teotryta.

W ostatniej chwili uchylił się od strzału pocisku plazmowego. Natychmiast odpowiedział celną serią z karabinu i zniszczył jedną z biegnących maszyn.

- WSZYSTKICH WEZWAŁEM NA MIEJSCE ZBIÓRKI! DŁUGO JUŻ NIE POCIĄGNIEMY! - Brutus przekrzykiwał ciągle ogień z ciężkich karabinów towarzyszy.

- DAJCIE NAM TYLE CZASU, ILE ZDOŁACIE! ZA CHRONOSA, BRACIE! - odkrzyknął.

Posthumus podniósł się z ziemi i otrzepał z grudowatego pyłu, po czym pobiegł w kierunku odwiertu.

- Za Chronosa... bracie - odpowiedział sobie pod nosem Brutus.

Okoliczne wąskie uliczki i plac wokół zadokowanego statku, które kiedyś stanowiły najspokojniejsze i najbezpieczniejsze części metropolii, przypominały teraz złomowisko zmechanizowanej armii pokryte odłamkami szkła z pobliskich budynków.

W przerwach pomiędzy natarciami sił mechanicznych Strażników do przyczółku docierała coraz większa liczba rannych, cudem ocalałych z pozostałych oddziałów broniących się ostatkiem sił. Wśród nich biegł Tomi. Cały

brudny, zmęczony i oblepiony czarnym olejem ze zniszczonych robotów. Próbując złapać oddech i trzymając mocno swój karabin, oglądał się za siebie z nerwowym odruchem. Czas, jakim dysponował Brutus na przegrupowanie oddziałów, wydawał się coraz krótszy za sprawą nieprzyjacielskiego ostrzału, ale widok żywego druha dał Davidowi nadzieję na wsparcie zaprawionego w boju dowódcy. Jednak jego mina mówiła sama za siebie.

- Tomi? Gdzie jest reszta twojego oddziału? - zapytał Brutus, obserwując kłęby dymu nadal przysłaniające drugi koniec ulicy.

- Przepraszam, Brutusie. Nie mogliśmy ich powstrzymać. To była rzeź - odrzekł roztrzęsiony i zmęczony, słaniając się na nogach. - Wszystko szło dobrze. Linia zaopatrzeniowa zniszczona, ewakuacja okolicy, zabezpieczenie drogi. Dopiero potem natrafiliśmy na niego - tłumaczył z przerażeniem w głosie.

Nagle Tomi zastygł. Spojrzał na pozostałości leżącego tuż obok niego zmechanizowanego Strażnika, a jego oczy napełniły się strachem.

- Co was tam spotkało? - zapytał Brutus.

- Wymordował wszystkich... sam jeden... bez niczyjej pomocy.

Podenerwowany Brutus raz jeszcze zadał pytanie, tym razem chwytając przestraszonego towarzysza za ramię.

- Kto tam był, Tomi?

- Osh'Ka-ta-ran - odpowiedział, powoli przesuwając wzrok w stronę rannych, leżących na stercie gruzu. -

Oszczędził nas i powiedział, że przed zachodem słońca... wszyscy będziemy martwi.

Brutus poklepał swojego podwładnego po ramieniu.

- Heh, przed zachodem... - powtórzył cicho. - Dobrze się spisałeś. Nikt nie mógł wiedzieć, co zastaniemy po wyjściu na powierzchnię, ale teraz posłuchaj. Potrzebuję ludzi zdolnych przewodzić na lewej flance. Wierzę w ciebie i twoje zdolności, dlatego ty objąłeś to stanowisko. Dasz radę udowodnić Strażnikom, że się mylili z tym zachodem? Potrzebujemy cię.

Tomi podniósł wzrok.

- Tak, panie - odrzekł.

W jednej chwili wyprostował się i popatrzył Brutusowi prosto w oczy.

- Dobrze. Dobrze się spisałeś. Leć na drugie piętro. Po drodze zgarnij prowiant i amunicję. Odwiert niedługo będzie gotowy. Uda nam się. Zobaczysz.

Tomi skinął głową i jakby wstąpiły w niego nowe siły, pognął w stronę przejścia na drugie piętro. Próbując dodać otuchy swemu druhowi, Brutus zrozumiał, jak potężni muszą być Strażnicy. Jeszcze żadnemu człowiekowi nie zdarzyło się walczyć z jednym z nich.

- BRUTUSIE! ZBLIŻA SIĘ KOLEJNA FALA! - krzyknął jeden z obrońców.

Brutus podbiegł do swojego stanowiska, by wesprzeć siłą ognia członków ruchu oporu starających się odeprzeć nadbiegające maszyny wroga. Każda minuta zdawała się godziną mozolnych walk. Ruch oporu słabł, a prace nad

odwiertem szły powoli, nie można było się przebić przez grube warstwy metalu statku Strażników.

Gdy po kolejnej nieudanej próbie szturmu sił wroga na pozycję obrońców sytuacja wyglądała na opanowaną, partyzanci poczuli lekkie drżenie ziemi, które zdawało się coraz silniejsze. Zaniepokojony drganiem Brutus starał się wywołać w radiu Posthumusa, mając nadzieję, że to świder wywołał to zamieszanie. Mężczyzna wspinał się po ścianie gruzu do punktu obserwacyjnego osadzonego na tyle wysoko, by móc obserwować okolicę. Schował się za winklem i przeładował karabin. Powoli wychylił głowę zza osłony. Wtedy ujrzał przyczynę wstrząsów. Wielki sznur, ciągnący się przez kilka przecznic, stworzony z ciężko zmechanizowanych jednostek Strażników, zmierzał prosto w stronę wieży.

- DAWAĆ CKM NA FRONT! ODDZIAŁY POMOCNICZE NA FRONT! - krzyczał Brutus, zbiegając po stromej stercie gruzu. - OGIENŃ ZAPOROWY NA FRONT! CIĘŻKIE BLACHY WCHODZĄ NA PLAC!

Strażnicy postanowili rzucić do walki swoje najcięższe zabawki. Trzymetrowe, lśniące w bieli maszyny do zabijania, często porównywane do żyjących czołgów. Miały grube pancerze i ogromną siłę ognia, zdolną bez problemu zburzyć budynek. Bronić się przeciwko takiej liczbie przeciwników i mieć nadzieję na wygraną to szaleństwo. Brutusowi jednak udało się zauważyć lukę w szyku nadchodzącej zmechanizowanej potęgi wroga.

- WYBURZENIOWY KTÓRYKOLWIEK! DO MNIE BIEGIEM! - wywoływał przez radio.

Do Brutusa podbiegł chuderlawy członek ruchu oporu niewiele starszy od Kinga. Miał na sobie lekki pancerz bojowy i ładunki wybuchowe wiszące na pasku od spodni. Sprawiał wrażenie zagubionego.

- Potrzebujemy ładunków na czubku tego skrzydła - powiedział do zdeorientowanego partyzanta i wskazał palcem na jeden z najdłuższych elementów zadokowanego statku, który tworzył wznoszące się na trzydzieści metrów potężne skrzydło.

- Zamontuj tam tyle zapadlisk i ładunków wybuchowych, ile tylko się da. Weź do pomocy kilku chłopaków. Póki ciężkie blachy nie wyszły z ciasnych uliczek i nie rozbiły swoich formacji, mamy czas. Biegiem! - pośpieszał Brutus.

Plan mógł się powieść tylko w dobrze zorganizowanej grupie. Sam Brutus chwycił za wielkie działo kinetyczne, które ustawione u stóp konstrukcji, miałoby zwalić olbrzymi element na kolumnę zbliżających się robotów. Członkowie ruchu oporu, widząc, co szykuje Brutus, postanowili pomóc mu przenieść olbrzyma na miejsce. Pozostali skoncentrowali ogień na nadciągających wrogach, skutecznie opóźniając ich nadejście.

Od walki ze Strażnikami gorsza była tylko walka z czasem. Działo kinetyczne ważyło kilkaset kilogramów, a dystans do jego przeniesienia wydłużał się z każdą chwilą.

- WYBURZENIOWY! GOTOWE?!

- Prawie, panie! - odpowiedział przez radio zadowolony z siebie partyzant.

- Jak tylko zamontujecie ładunki, wiejcie stamtąd i wesprzyjcie flanki! Zaraz wszystko runie!

Odpalenie działa kinetycznego uwalniało falę miażdżącej siły. Używane przy rozbiórkach budowlanych, dało teraz szansę na pogrzebanie zmechanizowanej armii Strażników pod ziemią. Akcja była na tyle niebezpieczna, że aby zawalić część statku, trzeba było przenieść działo na zewnątrz umocnień i ustawić je od frontu zrujnowanego wieżowca.

Ucałuję czubka, co wpadł na pomysł przytargania tu tego złomu - pomyślał Brutus, pchając kolosa do podstaw konstrukcji.

- WSZYSCY CHOWAĆ SIĘ DO ŚRODKA! - krzyknął do pomagających mu członków ruchu.

- PANIE! NADCHODZĄ! - ostrzegł żołnierz.

Członek ruchu oporu panicznie wskazywał ciasną uliczkę, z której dochodził dźwięczny marsz maszyn, zakłócając myśli.

- WYBURZENIOWY! ŚPIESZ SIĘ! - pośpieszał Brutus.

- Jesteśmy już bezpieczni, panie! - zraportował przez radio członek drużyny wyburzeniowej.

Brutus spojrział na falę zmechanizowanych ciężkich jednostek Strażników i z uśmiechem uruchomił broń.

- ODPALAAAM!

W jednej chwili potworna siła działa kinetycznego uderzyła w podstawę elementu statku, który prawie zgodnie z planem runął na kolumnę ciężko

zmechanizowanych jednostek Strażników. Prawie, bo zahaczył również o stojący obok biurowiec.

- TERAZ WYBURZENIOWY! ODPALAĆ! - wydał rozkaz Brutus.

Silne wybuchy ładunków, zamontowanych na szczycie powalonej konstrukcji statku, wzniosły kurz i pył wysoko w górę, przykrywając pole bitwy nieprzejrzywą i gęstą mieszaniną. Żołnierze wraz z Brutusem cudem uniknęli śmierci od walącego się kolosa. W tle słychać było radosne okrzyki.

- Na... pozycję... to jeszcze... nie koniec... - powiedział przez radio Brutus, kaszląc od pyłu.

- Brutusie! - usłyszał przez radio.

- Tak?

- Właśnie się przebiliśmy! Skorupa pękła! - powiadomił go Posthumus z radością w głosie.

- DO WSZYSTKICH! PRZEBILIŚMY SIĘ! ZA WSZELKĄ CENĘ BRONIĆ ODWIERTU! - krzyczał zmęczony i poobijany przywódca.

Brutus po raz kolejny zebrał w sobie siły i podniósł się z dużym wysiłkiem. Spiał każdy mięsień i powoli zmierzał do wnętrza zrujnowanego statku Strażników. Nieoczekiwanie kilkoro ludzi podbiegło do niego i pomogło mu przejść kilkadziesiąt metrów. Jednak, mimo dudnienia w uszach, Brutusowi udało się usłyszeć charakterystyczny dźwięk.

- Myślicie, że uwolnienie tej zarazy coś wam da?

Odwrócił się powoli, by dojrzeć postać wypowiadającą te słowa, ale gęsta zasłona z dymu uniemożliwiła mu

identyfikację. Chwycił natychmiast swój miecz, przytroczony do pasa. Uniósł go przed siebie i czekał na nadejście najgorszego.

- Biegiem do środka - wydał rozkaz pomagającym mu ludziom.

- Nie zostawimy cię, panie - odparł żołnierz.

- To rozkaz!

- Głupcy! Nie wiecie, co czynicie. Nie macie pojęcia, z jakimi siłami się mierzycie. - Brutus i kilku członków ruchu oporu ponownie usłyszało tę groźbę. Był to zimny, cybernetyczny głos, skryty w gęstwinie unoszącego się w powietrzu kurzu. Głos Osh'Ka-ta-rana.

Posthumus w tym czasie śpieszył się, jak mógł. Wiedział, że tylko uwolnienie Teotrytów zapewni im zwycięstwo. Maszyna wiertnicza ukończyła swoje zadanie. King wyciągnął z tylnej kieszeni spodni detonator zapadliska. Uprzednio przymocowany do ziemi ładunek miał otworzyć drogę prosto do wrót katakumb.

- Odpalaj, King - powiedział Posthumus.

Z pomocą ładunku w mgnieniu oka w ziemi powstała wielka dziura pozwalająca na wjazd średniej klasy czołgu.

- Weź mój karabin i pilnuj wejścia. Wytrzymajcie - powiedział do Kinga.

Oddał swoją broń i popatrzył w nieprzeniknioną czerń podziemnego przejścia.

Młody Patrick skinął głową i przeładował karabin. Klęknął, chowając się za filarem, a następnie wymierzył w przejście.

- Pośpiesz się, Posthumusie - odpowiedział cicho.

Młody Teotryta włączył latarkę i bez wahania wstąpił w ciemności wydrążonego tunelu. Zejście do podziemi było strome. Co krok ziemia osuwała się spod jego stóp. Nadszedł najbardziej wyczekiwany moment w jego życiu, na który czekał wiele lat. Myśl o uwolnionych braciach napawała go dumą. Osiągnięcie celu, do którego został wybrany przez swojego mentora, było na wyciągnięcie ręki. Kołaczące się po głowie myśli: „co będzie dalej?” pchały młodego Teotrytę w głąb ciemnego i suchego tunelu. Jednak cały czas był duchem z resztą oddziału pozostawionego na górze.

Gdy dotarł na sam dół zapadliska, jego oczom ukazał się korytarz. Dźwięki strzałów ucichły. Był zupełnie sam. Ściany i podłoga wąskiego przejścia, wykonane z jasnego metalu, ewidentnie wskazywały na obecność Strażników podczas budowy katakumb. Na końcu śnieżnej, metalowej ścieżki znajdowały się wrota z pieczęcią. Sama pieczęć przypominała technologię Strażników, ale wrota to już była inna bajka. Ciemny, wręcz mroczny stop, z którego były wykonane, zdawał się pochłaniać światło latarki. Wyraźnie różnił się od surowców znanych na Ziemi. Chropowate wrota, z ozdobnymi wypustkami oraz wyrastającymi rogami o ostrych zakończeniach, na pewno nie wzbudzały tej samej ekscytacji, jaka towarzyszyła Posthumusowi przy zejściu na dół.

Młody Teotryta podszedł nieśmiało bliżej, uważnie przyglądając się pieczęci. Należało ją tylko zniszczyć. Wsadził lewą rękę do kieszeni spodni i wyciągnął kamyk,

który dawno temu dostał od swojego mentora. Spojrzał na niego i zaciskając prawą pięść, wezwał Chronosa na pomoc.

- Chronosie. Panie mój. Przepelnij mnie siłą.

Silne uderzenie siły woli roztrzaskało pieczęć na drobne kawałeczki. Wrota otworzyły się. Oczom Posthumusa ukazała się ogromna sala, wypełniona stojącymi w rzędzie sarkofagami. Pomieszczenie zdawało się nie mieć końca. Młody Teotryta wszedł ostrożnie do środka. Śledził dokładnie najdrobniejszy szczegół wnętrza konstrukcji. Wśród otaczającej go głuchej ciszy Posthumus słyszał tylko echo swoich powoli stawianych kroków. Zupełna cisza. Tak wielki spokój, gdy na górze szaleje wojna o przetrwanie Ziemi.

Środkowa część podłogi była przeszklona. Posthumus dostrzegł przewód pod swymi stopami. Regularnie pulsował co jakiś czas niebieskim światłem, delikatnie rozświetlając panujący wewnątrz katakumb mrok. Musiał być to rodzaj zasilania utrzymujący przy życiu osoby zamknięte w sarkofagach. Jaśniejące strumienie energii prowadziły w głąb ciemnego pomieszczenia. Pozostawiane na podłodze ślady wskazywały, że był jedyną istotą, która weszła do środka.

Po przejściu około kilometra młodemu Teotrycie udało się dotrzeć do sarkofagu, wyróżniającego się zdobieniami na wierzchniej płycie i umieszczonego na samym środku przejścia. To musiał być lider Teotrytów, ten, o którym opowiadał mu mentor: Lord Lazarus. Posthumus, pełen przejęcia, użył kombinacji przycisków na sarkofagu, którą poznał przy kradzieży planów Strażników. Powoli odsunął

się od urządzenia i obserwował, jak sarkofag Strażników powoli się otwiera. Kłęby dymu zebrane wewnątrz wylały się, przysłaniając istotę śpiącą wiecznym snem. Posthumus zbliżył się, próbując dojrzeć postać owianą mgłą, gdy nagle z chmury oparów wyłoniła się ręka, która chwyciła go za gardło. Poczuł, jak zimne palce zaciskają się wokół jego szyi. Z każdą sekundą opadał z sił. Posthumus próbował się oswobodzić, ale ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Zacisnął oczy. W głowie usłyszał piski i jęki niezliczonych istot, wrzynające się głęboko w podświadomość. Towarzyszący temu ból był nie do zniesienia.

- Posthumus Piąty? Niech i tak będzie - usłyszał głos inny niż wszystkie dotychczasowe.

Ciemność zawładnęła młodym Teotrytą. Gdy otworzył oczy, leżał już na zimnej podłodze katakumb.

- Wybacz ból, jaki ci sprawiłem, ale musiałem wiedzieć, kim jesteś.

Usłyszawszy niski ton, podniósł powoli wzrok. Zobaczył postać podającą mu tę samą dłoń, która miażdżyła mu szyję. Posthumus podparł się o zimną rękę obcego i wstał. Światło leżącej latarki delikatnie ujawniło postać z sarkofagu. Był to wielki człowiek, mierzący ponad dwa metry wzrostu, o szarym kolorze skóry i czarnym przenikliwym spojrzeniu. Fizycznie przypominał Brutusa, może tylko poza fryzurą. Włosy miał zaczesane z tyłu głowy. Odziany był jedynie w postrzępione szmaty obwiązane wokół pasa. Stał wyprostowany, patrząc głęboko w oczy Posthumusa.

- Jam jest Lazarus. Lord legionów Chronosa.

Posthumus chciał już o coś zapytać, ale tajemnicza postać przerwała mu.

- Twój ludzkie nas potrzebują, młody Teotryto. Nie mamy chwili do stracenia.

Zszokowany postawą nowo poznanej istoty, Posthumus podniósł swój miecz i wskazał wyjście z mroków katakumb. Lazarus przyśpieszył kroku i wykonał dziwny gest, którym otworzył resztę sarkofagów. W pomieszczeniu w jednej chwili zrobiło się jasno. Nowo poznany lord szedł z miną pełną powagi i złości. Posthumus nie mógł uwierzyć w to, co właśnie się wydarzyło. Zawsze wyobrażał sobie ten moment jako doniosłą chwilę w dziejach ludzkości, a tymczasem istota tylko chwyciła go za gardło. Z pozostałych sarkofagów zaczęli wyłaniać się kolejni półnaczy Teotryci. Każdy z nich wyglądał prawie identycznie.

Wyjście z katakumb z prawdziwym, przedwiecznym Teotrytą okazało się czymś niezwykle podnoszącym na duchu. Jednak myśli nie dały Posthumusowi pobłądzić w chmurach, a sytuacja szybko przeniosła go z powrotem na ziemię. Gdy byli już u podstaw zapadliska, zauważył, jak na ciele Lazarusza zaczyna pojawiać się zbroja, powoli pokrywając odsłonięte miejsca. Wyglądała na solidną robotę pradawnych zbrojmistrzów. Na ten czas technologia, którą posługiwali się Teotryci, była mu całkowicie obca. Za plecami Posthumus dostrzegł wychodzących z mroków kolejnych braci. Ich ciała w ten sam tajemniczy sposób pokrywały się nowoczesnymi zbrojami.

- Wiem, że masz wiele pytań, Posthumusie, ale teraz nie mamy czasu do stracenia. To, co zobaczyłeś... wyjaśnię ci później - oznajmił Lazarus.

- Dobrze. Teraz musimy się wspiąć na górę - odpowiedział zdezorientowany Teotryta.

Strome zbocze zejścia do katakumb nie pomagało w szybkim przedostaniu się na powierzchnię. Od wyjścia dzieliły ich już tylko metry. Z góry docierały coraz głośniejsze odgłosy walk i ludzkich krzyków. Teraz liczyło się tylko to, by ocalić jak najwięcej zostawionych na powierzchni, dzielnie walczących członków ruchu oporu. Posthumus wyskoczył spod ziemi jak poparzony, spodziewając się przywitać Kinga, który miał czekać przy zapadlisku. Ale zastał tylko martwych żołnierzy z charakterystycznymi ranami od ostrzy plazmowych. Nie zwlekając ani chwili dłużej, ruszył do przedsionka statku Strażników, gdzie broniły się ostatnie oddziały ruchu oporu. Zaraz za nim podążyli świeżo wybudzeni Teotryci z Lordem Lazarusem na czele.

Na miejscu trwała krwawa walka z prawdziwymi wojownikami okupanta. Potężne istoty w skafandrach bojowych ze śnieżnobiałego metalu zadawały bezlitosne ciosy swymi plazmowymi ostrzami. Ludzie nie mieli z nimi szans. W całym tym zamieszaniu Posthumus dostrzegł Brutusa leżącego pod nogą Osh'Ka-ta-rana.

- Nie będzie świtu dla ludzi, Ziemiannie - powiedział do przygniecionej Brutusa sierżant Strażników.

- Może i nie... a-ale nadejdzie dla Teotrytów - odparł wycieńczony Brutus.

W tym momencie Osh'Ka-ta-ran zatopił ostrze plazmowe w ciele powalonego dowódcy ruchu oporu. Gniew, jakiego doznał Posthumus, był nie do opisania, a jego ryk wściekłości zwrócił uwagę wszystkich Strażników. Posthumus wbiegł w sam środek wiru walki, rzucając wojownikami wroga jak szmacianymi lalkami na lewo i prawo. Jeden po drugim ranieni i przebijani nie byli w stanie powstrzymać napadu złości pędzącego jak pocisk młodego Teotryty. Pozostali wybudzeni bracia z Lazarusem na czele podążyli za nim, rozsiewając falę przerażającej destrukcji w szeregach Strażników, którą mieli sobie zapamiętać na długo. Po raz pierwszy, od kiedy kosmiczni oprawcy zaczęli panować na Ziemi, którykolwiek z nich zginął. Osh'Ka-ta-ran, widząc, co dzieje się z jego oddziałem, wykorzystał plecak odrzutowy i wzniósł się nad ziemię.

- ODWRÓT! - wykrzyczał swym cybernetycznym głosem.

Wszyscy Strażnicy zrobili to samo. Jednym szybkim ślizgiem za pomocą plecaków wydostali się z przedsionka statku i wzbili ku niebu.

- Nawet nie wiecie, co zesłaliście na siebie tym czynem - dodał Osh'Ka-ta-ran, po czym zniknął w gęstwinach dymu.

Posthumus natychmiast podbiegł do ciężko rannego przyjaciela, rzucając miecz na podłogę.

- Brutusie! Wstań, bracie! Wstań! - powtarzał.

- Posthumusie... nie zapominaj... - Brutus wydusił z siebie ostatnie słowa.

Młody Teotryta pochylił się nad kompanem i podtrzymał jego głowę.

- Obyś znalazł ukojenie w pustce, bracie - wyszeptał, zamykając oczy Brutusa powolnym ruchem ręki.

Przygnębiony Posthumus klęczał tak ze swoim podopiecznym jeszcze długi czas. Pobojowisko, jakie zastali Teotryci po wyjściu z podziemi, było przytłaczające. Wielu martwych ludzi nadal leżało na ulicach Eau Claire, zagrzebanych pod gruzami walących się budynków. Do pokonania zostały tylko niedobitki ciężko zmechanizowanej piechoty, które po wydostaniu się spod masy przygniatającego elementu statku kontynuowały walkę. Przebudzeni Teotryci jednak uporali się z problemem bez zadrapania, rozszarpując wroga siłą woli lub z pomocą mieczy. Większość Teotrytów wybiegła na ulicę, by pozbyć się zagrożenia i zabezpieczyć strefę wokół zniszczonego doku. Pozostali starali się pomóc ocalałym członkom ruchu oporu wstać na nogi.

Zdumiony Lord Lazarus podszedł do pochylonego nad Brutusem młodego Teotryty.

- Kim był ten człowiek, Posthumusie? - zapytał oziębłym głosem.

- Nazywał się Brutus. Dowodził szturmem na tę wieżę i pomógł mi przy misji. Bez niego nie dotarłbym tak daleko - odpowiedział ze smutkiem.

- Wiem, co robił. Pytałem, kim był dla ciebie, Posthumusie.

Młody Teotryta podniósł wzrok na lorda i w milczeniu patrzyli na siebie przez chwilę.

- Musimy się skryć, nim przybędą tu pozostali Strażnicy. Powinniśmy zabrać wszystkich rannych i martwych żołnierzy. Nasi bracia pomogą w przetransportowaniu ich do kryjówki - powiedział stanowczym tonem Lazarus.

Rozejrzał się dookoła, po czym udał się w kierunku wyjścia z wieży.

Ewakuacja z zadokowanego statku Strażników trwała nie dłużej niż godzinę. Po tym czasie wszyscy znaleźli się już w podziemnych tunelach ruchu oporu. Powstańcze oddziały były mocno zdezorientowane na widok nowo przybyłych gości. Przeróżający Teotrycy pomagali we wszystkich działaniach. Maszerując, zamykali za sobą wszystkie zapadliska, którymi weszli, aby Strażnicy nie mogli wytropić ich schronienia.

Prowizoryczny szpital pękał w szwach od liczby rannych. Martwych członków ruchu przeniesiono do opustoszałego pomieszczenia, które niegdyś było składowiskiem ciężkiego sprzętu i czołgów. Sanitariusze mieli pełne ręce roboty. Wtem niespodziewanie zaczęli pomagać im Teotrycy. Wykorzystując siłę woli, szybko zasklepiali niegroźne rany oraz składali lekko złamane kończyny.

W przybyłym do bazy tłumie przerażona Anna z trudem odnalazła Posthumusa.

- POSTHUMUS! - Podbiegła do niego ze łzami, powstrzymując się przed objęciem go, po czym przetarła oczy. - Cieszę się, że cię widzę.

Posthumus spojrział na nią z powagą. Młoda kobieta stanęła na baczność. Zauważyła, że coś się stało.

- A gdzie Brutus?

Młody Teotryta spuścił wzrok na ziemię. Nie mógł nic powiedzieć.

- Gdzie Brutus, Posthumusie? Co się stało?! - pytała zrozpaczona, uderzając pięściami w zbroję młodego Teotryty.

- Już po wszystkim, Anno - uspokajał ją, obejmując i starając się przytrzymać. - Już po wszystkim.

Czuł się dziwnie, trzymając w objęciach swoją przyjaciółkę, ale rozpacz wśród ludzi była wielka. Nikt nie zwracał uwagi na to, co robi ich dowódca. Sam zresztą czuł, że potrzebuje teraz wsparcia. Każdy stracił na powierzchni kogoś ważnego. Ojca, syna, córkę, przyjaciela... brata.

Anna postanowiła zostać sama na pewien czas. Podobnie Posthumus nie mógł poradzić sobie ze stratami, jakie poniósł, ale najbardziej dołująca była śmierć jego podwładnego i jednocześnie przyjaciela. Musiał ochłonąć w swoim pokoju. Wtedy niespodziewanie usłyszał pukanie do drzwi. Przejście uchyliło się, a w progu stanął Lord Lazarus.

- Mogę wejść? - zapytał grzecznie, lecz chłodno, po czym wszedł do środka.

- Proszę - odparł Posthumus.

Starał się oczyścić pancerz z krwi.

- Rozumiem, jak wiele poświęciliście, aby nas wybudzić. Za to chcę ci podziękować. Twoje oddziały wykazały się

dzisiaj ogromną odwagą, walcząc z przerastającymi ich siłą Strażnikami.

- Do tego mnie wybrano - odrzekł, odwieszając swoją zakrwawioną i brudną zbroję na stojak.

- Podjąłeś decyzję wiele lat temu i udowodniłeś nam, Teotrytom, swoje oddanie.

- Dziękuję, lordzie. To wiele dla mnie znaczy - odrzekł smutnym głosem Posthumus odwrócony od Lazarusza.

- Widzę, że Posthumus Czwarty nauczył cię nawet naszej etykiety. Mimo odniesionego zwycięstwa odczuwam w tobie wielki smutek, młody Teotryto - stwierdził lord, przesuwając palcem po leżącym na stole ostrzu.

- Straciłem dziś wielu dobrych ludzi. Żałuję...

- Że nie byłeś na ich miejscu? - przerwał mu Lazarus.

Speszony Posthumus odwrócił się do lorda. Zastanawiał się, dlaczego to powiedział.

- Widzisz, my, Teotryci, nie posiadamy emocji... większość z nas. Poświęciliśmy je dla wyższego dobra. Ty jednak pozostawiłeś przy sobie tylko te najsmutniejsze... nie one napędzają świat.

- Nie rozumiem. Skąd takie domniemania, lordzie? - zapytał zaniepokojony.

- Podczas pierwszego spotkania poprzez dotyk niektórzy Teotryci mogą się uczyć, a nawet wejrzeć głębiej. Wiem, że szyja nie jest dobrym punktem poznawczym, i za to chciałem cię przeprosić, ale pozwoliło mi to przeniknąć twoje myśli. Nazywamy to „Splotem”.

- Niestety, jak widzę, Posthumus Czwarty nie wszystko mi powiedział - odpowiedział młody Teotryta.

Przetarł lekko szyję na wspomnienie pierwszego spotkania.

- Tak. Posthumus Czwarty miał wiele tajemnic. Nie wiem, dlaczego akurat ciebie wybrał. Może spowodowała to silna wola, która przepęlnia twoje ciało, albo silnie rozwinięte instynkty. Myślę, że dowiemy się tego przy najbliższej okazji, prędzej czy później - dodał Lazarus z twarzą pełną powagi, na której niewidoczne było nawet drgnięcie mięśni.

- Czy mam się czegoś obawiać? - zapytał zaniepokojony Teotryta.

- Obawiać możemy się jedynie prawdy, Posthumusie Piąty. A tymczasem nie kłopotuj się swego umysłu. Odpocznij, pomódl się za zmarłych. Jutro porozmawiamy i przygotujemy się do ofensywy. Teraz, jeśli pozwolisz, udam się do centrali operacyjnej, aby bliżej poznać sytuację. Dzięki tobie ludzkość wciąż ma nadzieję, a my mamy jeszcze wiele do zrobienia, nim oswobodzimy Ziemię.

Lazarus opuścił pokój Posthumusa, pozostawiając po sobie przedziwne uczucie niewiedzy.

ROZDZIAŁ DRUGI

OGNISTY WŁADCA

- Posthumusie? - usłyszał cichy głos Anny dochodzący z za drzwi swojego pokoju. - Jak się czujesz?

Młody Teotryta podniósł się z podłogi, skończywszy medytację. Podeszedł do drzwi i otwierając, odpowiedział:

- Bywało lepiej. A ty?

- Ciężko. Nie mogę sobie tego uzmysłwić.

Anna spuściła głowę, skrywając łzy.

- Wszyscy wiedzieliśmy, na co się piszemy - odparł chłodno Posthumus.

- Wiem i... zresztą nieważne - zająknęła się kobieta. - Jesteś potrzebny w centrali.

Anna podniosła wzrok. Próbowwała znaleźć odpowiedź w oczach Posthumusa, ale ten za wszelką cenę usiłował uniknąć krępującego spojrzenia.

- Jego ofiara nie pójdzie na marne, Anno. Przysięgam. Strażnicy zapłacą za to.

Posthumus wyszedł ze swojego pokoju i zamknął za sobą stalowe drzwi. Annie mignął tylko widok wgnieceń w ścianach, jakby zrobionych od uderzenia pięścią. Młoda kobieta natychmiast dołączyła do Posthumusa maszerującego w stronę centrali.

- Rozmawiałaś z Lordem Lazarusem?

- Tak. Rozmawiałam - odpowiedziała zakłopotana, krzywiąc twarz.

- Czy coś nie tak?

- Nie-e. Wszystko w porządku. Po prostu... - Anna zatrzymała się w wąskim korytarzu technicznym, chcąc porozmawiać na osobności, zanim wejdą do zatłoczonej centrali. - Po prostu czuję się przy nich nieswojo. Są wielcy, napakowani i cały czas chodzą w tych swoich zbrojach. Nie zadają pytań, nie proszą o nic, tylko obserwują tymi czarnymi oczami. Ludzie czują się przy nich niezręcznie. Poza tym to, co zrobili w szpitalu polowym...

- Co takiego? - przerwał jej Posthumus ze zdziwieniem.

- Potrafili poskładać kości w mgnieniu oka. Tomi, którego przynieśli tu wczoraj ze złamaną nogą, biega teraz i przygotowuje nowe ekipy. Teotrycy chcą przeprowadzić ewakuację na powierzchni - tłumaczyła Anna.

- Ewakuację? O czym jeszcze nie wiem? - zapytał zaskoczony.

- Strażnicy wprowadzili stan wyjątkowy. Zarządzili blokadę powietrzną, przeprowadzają rewizje mieszkań i wyprowadzają ludzi do jakichś placówek.

- Będziemy musieli wyjść i to sprawdzić. Może sprawdzimy też ocalałe przekaźniki w Eau Claire.

- Nie ma szans. Po uwolnieniu Teotrytów na ulicach aż się roi od blaszaków - uprzedziła Anna.

- Hm. A jak w pozostałych siedzibach ruchu oporu?

- Zostaliśmy odcięci na wszystkich liniach. Nie mamy kontaktu z nikim poza granicami państwa. Dostaliśmy tylko jeden przekaz video z Europy. Strażnicy odkryli tamtejszą bazę i zbombardowali ją z orbity.

- To znaczy, że jeszcze nie odkryli naszej pozycji. Mamy w takim razie szansę na atak z zaskoczenia. Muszę porozmawiać z Lordem Lazarusem.

Anna spojrzała na niego, wskazując ręką kierunek.

- W takim razie zapraszam. Lazarus czeka w centrali. Od paru godzin studiuje cyfrową mapę świata.

- Jest lordem. Pamiętaj o tytule. Dla Teotrytów to ważne - zwrócił jej uwagę.

- Dobrze już. Chodźmy, bo się jeszcze zezłości, że musiał tyle czekać - dogryzała mu, chcąc coś udowodnić.

Posthumus zignorował zaczepkę i udał się w towarzystwie Anny do centrali.

Sytuacja zdawała się beznadziejna. Z każdą nową informacją miał coraz mniej czasu na podejmowanie działań. Nadzieją okazali się wybudzeni wojownicy, którzy swoją obecnością napawali strachem nie tylko Strażników. Dwumetrowi obrońcy dysponowali tajemniczą technologią, nieznaną Ziemianom. Mijając liczne przejścia i pomieszczenia, Posthumus czuł na sobie wzrok obcych istot. Zastanawiał się cały czas nad planami, jakie mógł szykować Lazarus.

Kiedy razem z Anną dotarli do centrali, ujrzeli tę samą znajomą krzątanicę techników i łącznościowców biegających od stanowiska do stanowiska. Ich praca polegała teraz na znalezieniu sposobu na kontakt z jakąkolwiek inną bazą poza granicami Dawnych Stanów Zjednoczonych. Zobaczyli także Lazarusa, który przesuwiał mapę na wszelkie możliwe sposoby, jakby szukał czegoś ważnego.

- Anno! - Podbiegł do nich jeden z techników z wyraźnym uśmiechem na twarzy. - Cieszę się, że jesteś. Mamy mały problem w odbiorze zaszyfrowanych wiadomości Strażników.

- Zaraz przyjdę - odpowiedziała. - Posthumusie, muszę się tym zająć. Gdybyś czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie szukać - oznajmiła i szybko odeszła w stronę grupki zakłopotanych techników.

Młody Teotryta skinął głową i podszedł do cyfrowej mapy na środku pomieszczenia, gdzie Lazarus natychmiast zauważył jego obecność.

- Aaa, jesteś w końcu - oznajmił zadowolony lord.

- Chciałeś mnie widzieć?

- Tak. Mamy wiele spraw niecierpiących zwłoki - odpowiedział.

Lord przerwał poszukiwania, a na jego poszarzałej twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Czego szukasz na tych mapach? - zapytał Posthumus, wyprzedzając pytanie Lazarusa.

- Poszukuję reszty naszych braci i statku, któryś niegdyś rozbił się na tej planecie.

- To jest więcej Teotrytów?

- I to o wiele więcej, Posthumusie - odpowiedział tajemniczo, uśmiechając się do mapy. - W tej chwili jest nas garstka. Strażników jest dziesięć razy tyle. Dowiedziałem się od Anny, że na Ziemi przebywa kapitan Ka's-ta-ran i jeden z jego sierżantów Osh'Ka-ta-ran. Żeby ich pokonać, potrzebujemy większej siły ognia.

- Myślałem, że zrozumieli swoją porażkę, gdy wyszliśmy z katakumb - oznajmił Posthumus, będąc pewien, że to wystarczy, aby Strażnicy opuścili Ziemię.

- Hah! - zaśmiał się lekko pod nosem Lazarus. - Może i jesteśmy jedną z najsilniejszych ras w galaktyce, a wieści o naszych czynach przeszły do historii. Ale Strażnicy dobrze wiedzą, że jesteśmy też śmiertelni. Nie odstąpią od swoich planów tylko dlatego, że zobaczyli, jak teotrycka garstka wojowników opuściła podziemia. Liczba dział wymierzona w każdego z nas znacznie przewyższa nasze możliwości.

- W takim razie musimy odnaleźć pozostałych?

Nagle z głośników rozległ się komunikat:

- Lord Lazarus proszony do zbrojowni - zabrzmiało w centrali.

- Nasz plan jest już powoli wdrażany - odparł krótko Lazarus, zamykając bieżącą sesję poszukiwań na holograficznym obrazie Ziemi. - Czy zechcesz mi towarzyszyć w drodze, Posthumusie?

Po tym pytaniu Lazarus udał się w stronę wyjścia z centrali. Nie czekał na odpowiedź. Młody Teotryta postanowił wykorzystać krótką drogę sam na sam, aby dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczych istotach.

- Skąd tak dobrze posługujecie się mową Ziemian?
- Dzięki „Splotowi”. Nasze umysły zostały związane na chwilę, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. Niewielu Teotrytów to potrafi.
- Poprzez dotyk możesz nauczyć się wszystkiego o innej rasie? - zapytał zaskoczony.
- Nie wszystkiego. Ale język, którym się posługujesz, formułuje myśli i wspomnienia. Musiałem więc nauczyć się mowy, bym mógł odczytać myśli i poznać twoje plany wobec Teotrytów. Wybacz moją nieufność, ale po tylu latach zamknięcia w sarkofagu można zdziczeć.
- Jak można nauczyć się tylu słów za pomocą jednego dotknięcia?
- Nikogo nie obrażając tak przy okazji, ludzki język jest prymitywny i niepraktyczny, a umysły młodych istot są klarowne i przejrzyste, ze względu na niewielką długość życia. Nauka słów z tak uporządkowanych myśli jest po prostu łatwiejsza bez względu na trudność języka.
- Przeżyłem już wiele lat - odpowiedział, próbując zrozumieć tok myślenia lorda.
- Wiele, powiadasz? Hm - wymamrotał Lazarus.
- Zadumany lord spojrział w sufit, jakby obliczał swój wiek.
- Ja pamiętam kosmos, w którym nie istniały jeszcze gwiazdy - odparł w końcu, uśmiechając się lekko, z satysfakcją na twarzy.
- W takim razie skąd pochodzicie?
- Tchnął w nas życie Chronos. Bóg czasu i stworzenia. Najpotężniejszy ze wszystkich.

- Znam go - odpowiedział pewny siebie młody Teotryta.
- Posthumus Czwarty opowiadał mi o nim.

- Tak. Przejrzałem twój umysł. Posthumus Czwarty niestety nie miał czasu wspomnieć ci o pozostałych.

- Pozostałych? Ilu ich jest?

- Malesto - brutalny bóg siły. Il'hgram - władca organizmów żywych. Hetari, od którego wywodzili się Posthumusowie, to opiekun woli i harmonii. Oraz ostatni: Nazaranaktra - patron światów wodnych. Zostali powołani przez Chronosa, by pomogli mu w budowie dzisiejszego świata. Posthumus Czwarty nie miał czasu, by móc opowiedzieć ci nasze całe dzieje. Był skupiony na zadaniu.

Lazarus stanął w ciasnym korytarzu i złapał Posthumusa za ramię.

- Udało mu się znaleźć swojego następcę.

Posthumus zaniemówił. Poczł pewien niepokój głęboko w sercu.

- Jaki był za życia? - zapytał zaciekawiony, chcąc przerwać milczenie.

- Był niepoprawnym wizjonerem, pionierem nowych technologii. Zawsze szukał czegoś po całej galaktyce. Wielu z nas się to nie podobało. Dlatego wtedy właśnie został opracowany „Splot”, którego doświadczyłeś. Lord Spopielony w obawie przed herezją zasianą w duszy Czwartego postanowił poszerzyć percepcję naszych umysłów. W efekcie przyczyniło się to do opanowania umiejętności zajrzenia w duszę i myśli.

- Powiedziałeś: Lord Spopielony? Kim on jest?

- Każdego boga reprezentuje przywódca. Nazywamy ich lordami. W tak wielkim społeczeństwie potrzebowaliśmy hierarchii. Zresztą z jednym z nich będzie związana kolejna misja. Lord Tyranus uwięziony jest w sarkofagu na czerwonej planecie. Nazywacie tę planetę... Marssem.

Komunikat nawołujący Lazarusa do zbrojowni ponownie rozbrzmiał z głośników umieszczonych na całej długości korytarza.

- Będzie jeszcze czas na rozmowy. A teraz chodźmy. Musisz kogoś poznać - rzekł lord.

Obydwaj natychmiast pomknęli w kierunku pomieszczenia, z którego dochodziły dźwięki rzucanych przedmiotów.

Posthumus miał dosłownie chwilę na przetrwanie ogromu przygniatających go informacji, które usłyszał od Lazarusa. Tak wiele nauki przed nim, niezgłębionej wiedzy o braciach, którzy niegdyś władali galaktyką. Jakie jeszcze tajemnice skrywał Posthumus Czwarty przed młodym Teotrytą? Gdyby tylko Brutus mógł posłuchać tych opowieści - pomyślał sobie. - Byłby pewnie w ciężkim szoku.

Gdy Lazarus i Posthumus zbliżyli się do zamkniętych drzwi zbrojowni, dźwięki się nasiliły. Słyszalny krzyk złości i oburzenia zastanawiał ludzi siedzących w kantynie po przeciwnej stronie korytarza. Kiedy przejście zostało otwarte, zobaczyli miotającego się Teotrytę. Na jego szyi z każdym ruchem huśtał się srebrny łańcuszek z poprzeplatanymi kamieniami. Noszona przez niego zbroja z ciemnego metalu wyglądała na solidną, jednak nie była

wykonana tak samo jak pancerz Lazarusza czy pozostałych braci. Wyróżniały ją kamienie wtopione w nagolennikach i naramiennikach układające się w przerażone twarze.

Pomieszczenie było zrujnowane. Na podłodze leżały nowiusieńkie karabiny Gaussa nienadające się już do niczego. Broń, zniszczona i połamana, z wygiętymi lufami oraz wyrwanymi bateriami, wałała się po całej zbrojowni.

- PARTACTWO! - wykrzykiwał oburzony Teotryta. - MIERNOTY!

- Ochłoń, bracie - powiedział spokojnym głosem Lazarus.

- ZŁOM! - krzyczał dalej, nie zauważając przybycia gości.

- Uspokój się i powiedz, co cię trapi, bracie? - zapytał ponownie, podnosząc lekko głos i starając się skruszyć złość Teotryty.

- TO OBRAZA! MOJA OSOBISTA KLĘSKA!

- Mówiłeś, że wyzbyliście się emocji - wtrącił po cichu Posthumus do spokojnego lorda.

Na bladej twarzy Lazarusza pojawiło się lekkie zakłopotanie.

- No, może nie wszystkim się to udało.

- Widziałeś, lordzie, co oni zrobili? - zapytał rozdrażniony Teotryta, gdy zauważył obecność Lazarusza.

Zdenerwowany osobnik zdawał się powoli uspokajać. Podniósł przepołowiony karabin z podłogi i podszedł do dwójki lekko zdezorientowanych gości.

- Mój projekt! Żałosna próba budowy wspaniałego dzieła - użalał się nad zniszczonym karabinem.

- Posthumusie, chciałem ci przedstawić naszego mistrza kunsztu zbrojeniowego. Gauss Czwarty - przedstawił go z wyniosłością Lazarus.

- Chyba byłego mistrza - odparł Gauss, odwracając się na pięcie. - Patrząc na to, co uczynili z moim dziełem? Nic dziwnego, że pancerze Strażników są odporne na pociski z tej pozbawionej siły broni - wybąkał pod nosem.

Podenerwowany Teotryta wpatrywał się w jedną z części karabinu jak w najcenniejszą zniszczoną pamiątkę.

- To mogła być moja wina - wtrącił Posthumus z lekkim przerażeniem na twarzy. - Wiele lat temu poznałem pewnego naukowca, któremu mogłem trochę pomóc w pewnych obliczeniach.

Gauss odwrócił się do Posthumusa, jakby chciał go rozszarpać. Upuścił kawałki karabinu na podłogę i zmrużył czarne oczy.

- Skąd mieliście mój projekt? - zapytał podejrzliwie.

- Znalazłem go podczas wykopalisk, kiedy poszukiwałem katakumb.

- Wiedziałem, że nie należy pisać na werganumach - burknął pod nosem Gauss.

- Co to są werga...? - zapytał zaciekawiony Posthumus.

- Werganumy. Przypominają wasz ziemski papier. Są znacznie trwalsze i można na nich zapisywać projekcje myśli - odpowiedział już spokojnym głosem. - Jak potrafiłeś to przeczytać?

- Posthumus Czwarty mnie nauczył.

- A więc to ty jesteś tym Ziemianinem? - zapytał Gauss, łapiąc się za podbródek.

- Rozumiem twoją złość, bracie, ale znając cię, masz już plan, jak zmienić tę broń, tak aby mogli z niej korzystać także Ziemianie - wtrącił Lazarus.

Lord za wszelką cenę próbował odciągnąć uwagę Gaussa od młodego Teotryty.

- No cóż... - Gauss Czwarty zaczął mówić coś pod nosem w niezrozumiałym dialekcie.

- Gaussie?

- No dobrze, dobrze, dobrze! Uda mi się coś poskładać... muszę mieć tylko chwilę spokoju.

Gauss wyciągnął z tylnej kieszeni pancierza mały podłużny kamień, który po chwili zaczął unosić się nad otwartą dłoń Teotryty. Posthumus widział już coś podobnego w momencie, gdy Lazarus opuszczał sarkofag. Wtedy kamień rozpląnął się w powietrzu, a na ciele lorda pojawiła się zbroja.

- Co to takiego? - zapytał cicho Posthumus.

- Zaraz ci wyjaśnię. Dajmy mu pracować.

Po niecałej minucie lewitujący kamień nad dłonią Teotryty rozpuścił się. Na stole zaczęła formować się broń. Posthumus nie mógł uwierzyć własnym oczom. Mały ciemnozielony kamyk zamienił się w karabin. Sądząc po lufie, przypominał bardziej działko dużego kalibru, zdolne urwać rękę przy wystrzale, niż przenośną broń taktyczną, którą mogliby posługiwać się Ziemianie.

- Skończone - oznajmił zadowolony z siebie Gauss, po czym podniósł swoje dzieło ze stołu.

- To miała być broń, którą mogliby posłużyć się Ziemianie, a nie działko oblężnicze - oznajmił pouczająco

Lazarus.

- Posthumusie. Łap! - Gauss podrzucił lekko swoją nową broń w kierunku młodego Teotryty.

Ku jego zdumieniu karabin był wyjątkowo lekki. Nawet lżejszy niż poprzednik, który nieraz towarzyszył mu w zaciekłych pojedynkach.

- Z czego jest wykonany? - zapytał Posthumus zszokowany wagą nowej broni.

- Nie będę cię zanudzać technicznymi aspektami sztuki wojennej, ale mogę powiedzieć, że jest to tylko nowy prototyp - odpowiedział dumnie Gauss, podrzucając kolejny mały, ciemnozielony kamyk. - Wypróbuj go, proszę, i daj znać o ewentualnych poprawkach. Tymczasem wybaczcie, bracia. Muszę wrócić do pracy i... może tu posprzątać - dodał, rozglądając się po zdemolowanej zbrojowni.

- Chodźmy już, Posthumusie. Póki mamy czas, zaznajomię cię z misją.

Obaj wyszli ze zbrojowni. Młody Teotryta nie mógł oderwać oczu od nowej broni.

- Jak to możliwe? Jak udaje wam się tworzyć broń i pancerze z kamieni? To magia? - zapytał zdumiony.

Lazarus przejął karabin od młodego Teotryty i wytłumaczył z uśmiechem:

- Magia? To, co dla Ziemi jest magią, dla nas jest po prostu nauką. To, co widziałeś, to kamienie nefrytowe. Są rozsiane po całej galaktyce. Wystarczy je tylko znaleźć.

- Nefryt? Kiedyś robiono z niego rzeźby. Sam nawet jedną zrobiłem w preze...

Posthumus urwał w połowie zdania, jakby przez przypadek miał wyjawić swój najstraszliwszy sekret. Lazarus wyczuł, jak młody Teotryta błądzi gdzieś w przykrych wspomnieniach. Postanowił nie drążyć tego wątku dopóty, dopóki jego rozmówca sam nie zdecyduje się go poruszyć.

- Ty też potrafisz tworzyć rzeczy z kamieni? - zapytał szybko Posthumus. - Widziałem... kiedy wychodziłeś z katakumb, na tobie pojawiła się zbroja w ten sam sposób.

- Niezupełnie. Widzisz... kamienie nefrytowe mają pamięć. Tę zbroję podarował mi Gauss Czwarty wiele lat temu. Opanowując jego moc, mogę na powrót zmienić ją w kamień. Potrafię tylko odtworzyć zapis w kamieniu. Przydatna sztuczka, kiedy próbują wsadzić cię do sarkofagu - zażartował.

- Kim w takim razie jest Gauss?

- Należy do klanu konstruktorów. Poświęcił wiele lat na opanowanie manipulacji materia kamieni. Jest jednym z nielicznych, którzy nauczyli się tego rzemiosła. Niestety, bez swoich projektów nie jest w stanie stworzyć bardziej złożonych konstrukcji.

Obaj Teotryci nawet nie spostrzegli, jak w szybkim czasie dotarli pod drzwi centrali.

- Z chęcią opowiem ci więcej o naszej kulturze, lecz teraz musimy działać, bracie - rzekł Lazarus, otwierając drzwi do pomieszczenia.

Gdy przekroczyli próg, wszyscy technicy byli zaskakująco wyciszeni. Patrzyli z lekką grozą na dwójkę

wchodzących Teotrytów. Nawet Anna stała z wyraźnym zaniepokojeniem rysującym się na jej twarzy.

- Skąd ta cisza? - zapytał Posthumus.

- Mamy poważny problem. Strażnicy wpadli na trop prowadzący do naszej bazy - odpowiedział siedzący nieopodal technik, uderzając nerwowo długopisem o blat biurka.

Nagle w całej bazie rozległ się przeraźliwy dźwięk syren niewłączanych od początku istnienia ruchu oporu.

- Chyba straciliśmy element zaskoczenia - powiedział młody Teotryta do Lazarusa.

- Strażnicy nie dadzą nam nawet chwili spokoju. Sposobić się do bitwy, Ziemianie! Wszyscy na stanowiska! - rozkazał lord podniesionym tonem.

Potem odwrócił się i poszedł w stronę wyjścia, pokazując Posthumusowi gestem, by ten poszedł razem z nim. Niewiele myśląc, młody Teotryta skinął tylko głową do wpatrzonych w niego techników i dołączył do lorda. Przez chwilę poczuł się jak pies na łańcuchu.

Bazę ruchu oporu opanował istny chaos. Ziemscy żołnierze biegali w jedną stronę, by zaraz biec z powrotem. Głośny alarm ostrzegający przed niebezpieczeństwem przyśpieszał tętno wszystkim zebranym w podziemiach, a nerwowej atmosferze towarzyszył czerwony blask lamp migoczących rytmicznie na całej długości korytarzy.

- Nie zdążymy już przeprowadzić standardowej odprawy. Plan jest prosty, Posthumusie - oznajmił z powagą w głosie Lazarus. - Nie damy rady bronić się w nieskończoność. Jest nas za mało. Potrzebujemy pomocy

Lorda Tyranusa. Zanim Strażnicy wsadzili nas do sarkofagów, jego statek rozbił się daleko stąd, ale armię i jego samego przeniesiono na czerwoną planetę. Może kolejni wybudzeni będą pamiętać, co stało się z resztą naszych braci. Do czasu, kiedy nie wrócisz z posiłkami, okopimy się i będziemy bronić bazy. Pokażemy Strażnikom, na co stać wyznawców Chronosa.

- Mówimy o Marsie, Lordzie Lazarusie. Jak mam się tam dostać? Cała flota ziemską została uziemiona albo zniszczona podczas wojny atomowej - dziwił się Posthumus.

- Wykorzystamy do tego małe załogowe statki Strażników. Powinny znajdować się w zrujnowanym doku, z którego nas wybudziłeś. Terminus Trzynasty będzie ci towarzyszyć. Dobrze zna technologię Strażników. Powinien czekać ze swoją drużyną w głównej sali odpraw, tam, gdzie kładliście rannych.

Lazarus klepnął młodego Teotrytę w ramię i przekazał mu nowy karabin Gussa.

- Weź go. Wypróbuj. Nie zawiedzie cię.

- Dziękuję, lordzie - odpowiedział Posthumus, schylając lekko głowę.

Lazarus popatrzył na młodego Teotrytę i zrobił minę, jakby sobie coś przypomniał. Powoli obszukał swoje kieszonki pod zbroją i wyciągnął mały niebieski kamyczek, który wyglądał jak nieoszlifowany diament.

- Byłbym zapomniał. Na wszelki wypadek. Przyłóż to do sarkofagu, zanim go otworzysz.

Posthumus zdziwił się. Nieśmiało wziął kamyczek i schował go do kieszeni spodni.

- To kamień myśli. W ten sposób unikniesz poparzeń.

Lord uśmiechnął się tajemniczo do Posthumusa. Skreślił w jeden z odchodzących korytarzy i pognął do zbrojowni. Młody Teotryta, wiedząc, że nie ma czasu do stracenia, pobiegł do głównej sali, gdzie czekał na niego zespół przygotowany przez Lazarusa.

W drodze znów nękały go myśli o Brutusie i o stracie bliskich mu ludzi. Nie mógł sobie pozwolić na utratę kolejnych drogich mu osób. Gdy dotarł na miejsce zbiórki, przeciskając się przez zatłoczone korytarze, zobaczył uzbrojony oddział gotowy na wszystko. Łóżka dla rannych były już uprzątnięte i przeniesione do dalszych części bazy. Gdzieś na metalowej podłodze wysychały jeszcze ślady krwi, przypominając o trudach pierwszego dnia rewolucji.

Wśród zebranej grupki stał Tomi, odziany w zbroję podobną do tych, które nosili Teotryci. Była idealnie dopasowana do jego rozmiarów. Posthumus dołączył do zebranych.

- Co tu robisz, Tomi? - zapytał.

- Do tej misji podobno potrzeba najlepszych... i jestem. Poza tym znam te ulice od dziecka.

- Niewiele już z nich zostało.

- Dlatego tylko ja będę mógł się tam odnaleźć - odparł Tomi z uśmiechem.

- Widziałeś może Kinga? Nie widziałem go od wczoraj.

- Przygotowuje obronę z jakimiś konstruktorami. Mówi o wirusach i o jakimś bełkocie informatycznym, ale raczej czuje się jak zwykle. Robi pod siebie i to go napędza.

- Dobrze to słyszeć - odpowiedział Posthumus.

Młody Teotryta nachylił się. Musiał dokładnie obejrzeć technologiczne cudo teotryckich konstruktorów, które nosił Tomi. Terminus Trzynasty zauważył obecność Posthumusa. Postanowił należycie przywitać się z nowym bratem w szeregach Teotrytów.

- Witaj, Posthumusie Piąty - powiedział, lekko schylając głowę. - Jam jest czempion Terminus Trzynasty. Słyszałem, że idziesz razem z nami - stwierdził, po czym wyprostował się, grzebiąc nerwowo w zbroi.

Postawą Terminus nie różnił się od pozostałych Teotrytów. Nawet twarze mieli podobne, o zimnych spojrzeniach i bez mimiki. Dwumetrowe istoty różniły się tylko liczbą blizn na twarzach lub fryzurami: włosami zaczesanymi na bok albo tył głowy. Całość teotryckiego mięsa zapakowana była w ciężkie pancerze, które wyglądem przypominały czasy rycerskie, wymieszane z odrobiną O-yoroi, samurajskimi zbrojami. Ciemnoszare lub ciemnobordowe opancerzenie wykonane z niezwykle lekkiego, lecz trwałego metalu było zdumiewające. Posthumus nie mógł uwierzyć, że tak dokładne i odporne rzeczy powstawały za pomocą maleńkich kamieni nefrytowych.

- Nie ruszaj się teraz - powiedział Terminus, wyciągając rękę z kamieniem.

Teotrycki czempion trzymał dłoń na wysokości klatki piersiowej Posthumusa. Burknął coś pod nosem i po chwili ciało młodego Teotryty pokryła zbroja. Lekka i niekrępująca ruchów, ze specyficznymi zdobieniami podobnymi do tych,

które Terminus posiadał na własnym pancerzu. Gotowy do walki Posthumus otrzymał dodatkowo od niego miecz ze zdobioną rękojeścią. Oreż ten wykonany na podobnej zasadzie, co pozostałe uzbrojenie, idealnie wpisywał się w teotrycki mroczny styl. Jednoręczny miecz, tylko wyglądający na ciężki, zdolny był przeciąć stal wykorzystywaną do budowy kombinezonów Strażników.

- Niech ci dobrze służą, Posthumusie. A teraz słuchajcie. Mamy mało czasu. Musimy jak najszybciej dostać się na czerwoną planetę - powiedział Terminus do reszty grupy.

- Najszybciej przedostaniemy się tunelem, którym przewieźliśmy świder. Problem w tym, że został zasypany, żeby nas nie znaleźli. Prowadzi prawie do samego statku - tłumaczył Posthumus, sprawdzając, czy nowa zbroja nie jest poluzowana.

- Zasypany tunel? Dla nas to nie problem - odpowiedział Terminus i popatrzył na wbiegające do tuneli oddziały ruchu oporu.

- W takim razie nie traćmy czasu - wtrącił Tomi.

Z każdą minutą podróży tunel stawał się coraz bardziej niestabilny. Belki nośne cudem utrzymywały ogromny napór przygniatającego ich sklepienia. Momentami czuć było drganie przechodzącej nad nimi armii ciężkich maszyn Strażników. Im byli bliżej miasta, tym częściej towarzyszyły im wstrząsy.

- Centrala? Tu Posthumus. - Teotryta starał się wywołać przez radio Annę. - Jak wygląda sytuacja na

powierzchni? Mamy coraz silniejsze wstrząsy.

- Słyszę cię. Strażnicy są od nas oddaleni o kilka kilometrów. Są blisko, ale sądząc po strzałach, nie wiedzą dokładnie, gdzie się ukrywamy. Strzelają na ślepo, ale w końcu mogą trafić w jakiś generator. Wtedy po nas.

- Co z pozostałymi w bazie?

- Wszyscy są gotowi do obrony. Wsparcie Teotrytów okazało się nieocenione. W kilka minut postawili działa obrony terytorialnej. Nie wiem, na jak długo to wszystko wystarczy, ale wydaje mi się, że damy radę do waszego powrotu. Lazarus ma już kolejne plany. Nie martw się o nas.

- Cieszę się, ale będę spokojniejszy, jeśli po moim powrocie zastanę was wszystkich na nogach. Powodzenia. Posthumus, bez odbioru.

W miarę zbliżania się do wyjścia odłamki sufitu z wydrążonego przez ciężkie maszyny korytarza spadały z coraz większą częstotliwością na głowy oddziału. Towarzyszyły im dźwięki bombardowanej powierzchni. Działa fotonowe, zamontowane na statkach Strażników, nie miały na szczęście wystarczającej siły drążącej jak działka plazmowe, jednak salwy z patrolujących okrętów bezlitośnie torpedowały całą okolicę. Nie wiadomo było, jak długo jeszcze warstwa dzielącej ich ziemi pozwoli ruchowi oporu pozostać w ukryciu. Wszystko zależało od strategii Lorda Lazarusza, co zastosuje wobec nadchodzącego zagrożenia. Posthumusowi Piątemu nie dawała spokoju myśl o tajemnicach, jakie ukrywał przed nim Posthumus Czwarty. Czuł się jak dziecko odkrywające na nowo otaczający je pełen technologii świat. Całe życie poświęcił

na odnalezienie wielkiej grupy braci śpiących głęboko pod miastem Eau Claire. Zaskoczony był faktem utajnionej przez mentora większej liczby Teotrytów czekających nadal na wybudzenie gdzieś na Ziemi. Wyglądało na to, że jego podróż dopiero się rozpoczęła.

Gdy mała grupka kierowana przez Terminusa Trzynastego dotarła na miejsce, spotkała się z przeszkodą nie do przejścia dla Ziemianina. Ich droga była zawałona tonami ziemi, które miały uniemożliwić Strażnikom śledzenie ich po odwrocie w podziemia w dniu powstania. Wszyscy w milczeniu przyglądali się Terminusowi, który wyciągając rękę przed siebie, zamknął oczy i szepcząc coś pod nosem, dotknął nieporuszalnej przeszkody odgradzającej ich od wyjścia nieopodal centrum miasta. Teotryta rozstąpił ogromne ilości ziemi i gruzu bez większego wysiłku. Posthumus i Tomi znów nie mogli nadziwić się zdolnościom tych istot. Korytarz stworzony przez Terminusa był wąski, wręcz klaustrofobiczny, jednak na tyle szeroki, aby jeden po drugim precyzyjnie przemieszczali się na zewnątrz.

Widok miasta był przerażający. Monumentalne budynki sięgające chmur, które niegdyś nadawały miastu blask, po prostu zniknęły. Zrównane z ziemią konstrukcje niczym wulkan wypluwały z siebie pył, tworząc mgłę z unoszącego się w powietrzu popiołu osiadającego na zszokowanych bojownikach.

- C-co tu się stało? - zapytał Tomi, ledwo mogąc wydusić z siebie słowa.

- Tak Strażnicy załatwiają sprawy, gdy poddani się sprzeciwiają - odpowiedział jeden z Teotrytów.

- Myślisz, że nadal rozpoznasz okolicę? - zapytał retorycznie Terminus.

Cała grupa szybkim krokiem przedzierała się przez zrujnowane miasto, aż do momentu, kiedy ujrzeli zadokowany statek Strażników.

- Spójrzcie! Nadal tam stoi. Strażnicy nie zniszczyli swojego statku - oznajmił Tomi.

- Myśliwce powinny być na ósmym piętrze. Arkturus i Posthumus, pójdziecie prawą stroną - rozkazał Terminus, wskazując dogasające gruzy. - Obserwujcie i nie nawiązujcie kontaktu z wrogiem.

- Tak jest, bracie - odparł Arkturus.

Oddział rozdzielił się, znikając w gęstej mgle popiołów. Nowy kompan Posthumusa, Arkturus Szósty, był przeciętnym Teotrytą. Delikatnie różnił się kolorytem skóry o zgniłzielonkawym zabarwieniu. W jego oczach cały czas zachodziły zmiany. Tęczówki poruszały się jak gąsienice w ziemi. Kompletnie łysą czaszkę zdobiły pasiaste blizny wyglądające jak tatuaże. Nosił taką samą zbroję jak inni bracia, ale zdobienia przypominały bardziej oplatające pnącza. Gdyby stanął w lesie, spokojnie wtopiłby się w otoczenie. Był niesamowicie spokojny i ostrożny. Przedziwny Teotryta czasem utykał na jedną nogę, wtedy przeklinał pod nosem.

Czołgając się w gruzach zniszczonego budynku, dwójka przemierzających się Teotrytów zauważyła obecność

Strażników, którzy przeszukiwali zniszczone wieżowce. Zatrzymali się, aby omówić sytuację z dowódcą grupy.

- Terminusie? Zauważyliśmy Strażników - przekazał Posthumus przez radio.

- Z naszej strony wygląda to podobnie. Ile celów? - odezwał się szeptem Terminus.

- Trzech zmechanizowanych.

- Jaki dystans od statku?

- Patrząc na ulicę... jakieś sześćdziesiąt metrów.

Chwilowa cisza zaniepokoiła Teotrytów.

- Ty i Arkturus musicie dostać się do myśliwca. My nie damy rady się przedrzeć. Znaleźliśmy ich bazę polową, która stoi nam na drodze. Jak tylko wejdziecie na pokład myśliwca, przeleciecie przez blokadę powietrzną. Swojego statku nie zestrzelą, poza tym i tak blokują sygnał namierzający. My odwrócimy ich uwagę.

- Na jaki sygnał?

- Usłyszysz - odpowiedział Terminus, wyraźnie zadowolony z siebie.

Nagle dwóch skradających się Teotrytów usłyszało huk z miejsca, gdzie powinna znajdować się reszta oddziału. Zmechanizowani Strażnicy patrolujący ulice przed uziemionym statkiem pognali w kierunku wybuchu, pozostawiając tym samym wolne przejście.

- Teraz, Posthumusie! Nie pozostawaj w tyle! - powiedział Arkturus, klepiąc młodego Teotrytę w ramię, po czym zerwał się do biegu.

W oddali słychać było wystrzały z teotryckich karabinów Gaussa, okrzyki walki i dźwięki rozrywanego

metal. Każda cząstka Posthumusa rwała się z pomocą i zemstą, by zatopić ostrze miecza w zmechanizowanych korpusach Strażników. Zemsta za zmarłego Brutusa musiała jednak poczekać. Cel misji był o wiele ważniejszy niż prywatne pobudki. Tylko oni mogli teraz uratować sytuację na Ziemi, ściągając na nią Lorda Tyranusa i jego legion. Młody Teotryta wraz z Arkturusem wbiegli do wieży. Posthumus chciał jeszcze raz porozumieć się z grupą Terminusa Trzynastego, ale nie dostał odzewu. Słyszając hałas karabinów, miał nadzieję, że uda im się uciec. Wspomnił feralne miejsce śmierci przyjaciela.

- Znów ta przeklęta wieża.

- Już niedługo, bracie. Zaraz będziemy przy statku - uspokajał go Arkturus.

Sama konstrukcja statku Strażników była niesamowita. Potężne okręty pionowo zadokowane pełniły funkcję wież. Jednak na niebie, w pozycji poziomej, wewnątrz zmieniało układ schodów i przejść.

Po dotarciu na miejsce na odpowiednim piętrze czekał myśliwiec Strażników. Mały i opływowy, wyglądał na szybki. W środku przygotowane były dwa miejsca. Fotele zdawały się trochę za duże, ale jeśli pomyśleć, dla kogo zostały zbudowane, to nawet nie było takie dziwne.

Młody Teotryta przypomniał sobie pierwsze wyprawy ludzi w kosmos. Plany kolonizacyjne, pozyskiwanie nowych surowców, skoki technologiczne. Posthumus nieraz próbował pomóc naukowcom z równaniami, które umożliwiły ekspansję Układu Słonecznego. Populacja Ziemi rosła w zastraszającym tempie, szerzyły się głód i ubóstwo.

Rozwiązaniem okazała się wojna, do której rządy na Ziemi tak ochoczo dążyły. Wszystkie organizacje wykopaliskowe, które zrzesał Posthumus, zostały przeistoczone w paramilitarne grupy broniące się przed okrucieństwem agresywnych państw. Żądza władzy i bogactwa była znana młodemu Teotrycie, kiedy to na przestrzeni lat próbował łagodzić obyczaje. Zamiast jednoczyć się przeciwko wspólnemu wrogowi, ludzie obrócili się przeciwko sobie, zwracając uwagę Strażników. Dla Posthumusa była to osobista porażka, niedająca mu spokoju, aż do roku dwa tysiące sto czterdziestego piątego.. Ogłoszenie stanu wyjątkowego, spadające bomby, wysyłanie armii na terytoria innych państw przyniosły zagładę rodzaju ludzkiego. On sam nigdy nie opowiedział się za żadną ze stron konfliktu. Jako niepoprawny idealista dbał o przyszłość Ziemi i ich rozwój. Dlatego ta osobista porażka była dla niego tak odczuwalna; ze względu na wspomnienia dawnych czynów i decyzje, których można było uniknąć.

- Posthumusie! Na co czekasz? - zapytał go Arkturus, przygotowując myśliwiec do startu.

- Już wsiadam - odpowiedział młody Teotryta, otrząsnąwszy się z natłoku myśli.

- Wygląda na to, że myśliwiec jest cały. Bez trudu dotrzemy na czerwoną planetę.

- A co z blokadą powietrzną?

- Tak jak wspomniał Terminus. Nie powinniśmy mieć problemu z przedostaniem się przez nią.

Posthumusa napawał pewien lęk. Nigdy jeszcze nie wzniósł się ponad chmury. Teraz miał polecieć na inną planetę. Wsiadł do ciasnego statku. Najpierw jednak włożył karabin i umieścił blisko siebie, jakby był to spadochron na wypadek awarii albo ostatnia deska ratunku. Fotele były rozstawione jeden za drugim. Arkturus na przednim siedzeniu gotowy do startu przełączał coś w komputerach pokładowych. Wybrał cel podróży.

- Rozsiądź się wygodnie. Moc silników pełna. Powinniśmy za dwadzieścia minut być na miejscu.

- Na Marsie?! - zapytał z niedowierzaniem.

- Statki Strażników wykorzystują nowocześniejsze napędy niż te na Ziemi.

Posthumus przełknął ślinę i ścisnął mocno karabin. Mały, dwuzałogowy statek odłączył się od uziemionego kolosa i wystrzelił w niebo jak z procy. Przez małe okienka kokpitu młody Teotryta dostrzegł niknące w mgnieniu oka budynki. Byli coraz wyżej i wyżej, aż dotarli do floty Strażników liczącej kilkanaście statków dowodzenia zawieszonych na orbicie ziemskiej, takich samych jak ten zadokowany w centrum Eau Claire. Przejście przez blokadę powietrzną nie stanowiło problemu, bo w ogóle nie zareagowała na prześlizgujący się mały statek. Widok Ziemi z takiej odległości był niesamowity. Ogromna planeta. Dom dla miliardów istnień był jak ziarnko piasku w galaktyce. Wrażenie bycia tylko maleńką cząsteczką we wszechświecie potęgowało się z każdą chwilą oddalania się od ojczyzny.

- Pierwszy raz tak wysoko?

- Nigdy jeszcze nie opuściłem Ziemi - odpowiedział przejęty Teotryta.

Arkturusa zdziwił fakt, że Posthumus nigdy nie opuścił Ziemi. Teotrycy jako galaktyczni wojownicy zrodzeni wśród gwiazd nie wyobrażali sobie życia bez kosmicznych wypraw.

- Rozumiem, bracie. To nic. Każdy z nas opuścił dom, żeby walczyć o wspólne dobro. Już niedługo wyniesiemy ten konflikt wysoko ponad ziemskie niebo.

- To zbyt odległe wyjście w przyszłość, by mogło stać się dla mnie możliwe - odpowiedział Posthumus, sprowadzając kompana na ziemię. - Poza tym skupmy się na bieżącej misji. Nie rozpraszajmy się marzeniami.

- Jak sobie życzysz - odparł Arkturus.

Wyczuł ogromną determinację w głosie młodego Teotryty.

- Słuchaj, Posthumusie. Plan nie wyszedł tak, jak miał, i nie wiem, czego możemy spodziewać się na czerwonej planecie. Możliwe, że tylko jeden z nas dostanie się do katakumb.

- Poradzimy sobie bez względu na to, co zastaniemy. Chronos nas wesprze.

Arkturusa Szóstego po raz kolejny zdziwił fakt, jak wielką wiarę ma w siebie istota, która nawet nie uświadczyła łaski Chronosa ani żadnego innego boga. Wola była w nim silna. Ale skąd się brała?

Wykorzystując dłuższą chwilę w podróży, Posthumus chciał dowiedzieć się czegoś więcej o swoich braciach.

- Chciałem się ciebie spytać, dlaczego różnisz się od reszty Teotrytów.

- Co masz na myśli? - zapytał zaciekawiony Arkturus.

- Różnice są lekko widoczne. Na przykład kolor skóry. Twoja zbroja jest zupełnie inna. Należysz do konstruktorów?

Arkturus roześmiał się cicho pod nosem.

- Sztuki konstrukcyjnej już chyba nigdy nie opanuję. Tak samo jak ludzie, my, Teotrycy, też różnimy się od siebie. Każdy z bogów stworzył nas wedle własnego uznania. Ja pochodzę od Il'hgrama - boga życia. Nasi bracia, których wybudziłeś, zwani są Teotrytami Jedności. Nas nazywają Teotrytami Woli. W sumie istnieje pięć głównych legionów.

-Dlaczego więc byłeś zamknięty z Lordem Lazarusem? Czy nie powinieneś spoczywać z własnym legionem?

- Kiedy Strażnicy nas zaatakowali, przebywałem na jego statku flagowym. Zaskoczeni, nie mieliśmy szans na przetrwanie. Potem nas pogrzebali. Byliśmy rozbici po całej galaktyce, wyłapywani jeden po drugim, Posthumusie. Układ po układzie, statek po statku, Teotryta po Teotrycie, aż w końcu zapadły mroczne wieki nie tylko dla nas, ale i dla wszystkich żyjących istot.

- Jak wielu Strażników jeszcze ukrywa się w kosmosie?

- Nie umiem ci tego wyznaczyć.

- Zdawało mi się, że armia Teotrytów była niepokonana.

- Kiedyś tak było, ale siły wroga liczą sobie miliony wojowników. Kiedyś było ich jeszcze więcej niż dziś, jednak lata wojen skutecznie przerzedziły szeregi Strażników. Ale to nieważne... - odpowiedział, zatapiając się we wspomnieniach.

Posthumus poczuł, że Arkturus nie chce dalej kontynuować tematu porażki. Postanowił więc dowiedzieć się czegoś więcej o nim samym.

- Czy Teotrycy Woli posiadają jakieś inne zdolności?

- W zasadzie to nie - oznajmił Arkturus, zaspokajając głód wiedzy młodego Teotryty. - My, spod znaku boga Il'hgrama, szczególnie rozwijamy w sobie talenty woli. Możemy wprowadzić w ruch otaczającą nas naturę. Nasze moce są znacznie bardziej rozwinięte niż naszych braci pochodzących od Malesto... Zresztą sam zobaczysz.

Posthumusowi przypomniał się tajemniczy uśmiech Lorda Lazarusa, gdy ten wspomniał o sarkofagu Tyranusa. Młody Teotryta wahał się przed decyzją otwarcia sarkofagu kolejnego lorda.

- Czy mógłbyś...

- Jesteśmy już na miejscu - przerwał mu Arkturus.

Oczom dwóch Teotrytów zbliżających się do powierzchni Marsa ukazały się ruiny niewielkiego miasta na równinnej czerwonej pustyni. Stare, zrujnowane konstrukcje nosiły ślady uszkodzeń wynikłych z przechodzących porywistych burz.

- Co to za miejsce? - zapytał zaintrygowany i jednocześnie przerażony Arkturus.

- To dawne miasto Ziemiaków jeszcze sprzed wojny atomowej. Pierwsza misja kolonizacyjna dalekich planet, która się nie powiodła. Gdzieś w pobliżu powinien być sprawny terraformator.

- Co było powodem porażki?

- My sami. Głównie polityka. Ludzie na Ziemi kłócili się między sobą, stawiali sobie wzajemnie twarde warunki, aż w pewnym momencie zapomniano o kolonistach i skazano ich na śmierć głodową. Misja nie była nagłośniona, więc nikt się o niej nie dowiedział poza głowami korporacji i rządem.

- Jak można skazać na taki los własny gatunek? - zapytał z niedowierzaniem Arkturus.

- Sam nie wiem.

Przez chwilę Teotrycy nie odzywali się do siebie. Wlepiali spojrzenia w efekty decyzji Ziemiaków. Przelatując nad posępными gruzami starego miasta, Arkturus odnalazł spokojne miejsce do wylądowania między opuszczonymi konstrukcjami. Powierzchnia czerwonej planety przypominała wzburzony ocean, który piaszczystymi falami obmywał zniszczone pozostałości kolonii. Istne miasto widmo futurystycznych budynków, które z góry wyglądały jak ul. Sześciokątne, strzeliste konstrukcje miały być pokazem technologicznego postępu Ziemiaków.

- Schowamy statek za tymi budynkami, na wypadek gdyby coś się nie udało.

- Co może się nie udać? - zapytał Posthumus.

- Mam po prostu złe przeczucie - odrzekł Arkturus, uważnie obserwując czerwone niebo, na którym formował się potężny front atmosferyczny.

Teotrycy wysiedli z pojazdu. Poczuli niepokojąco silny wstrząs. Bez zwłoki udali się w jego stronę. Cel był za widocznym na horyzoncie wzniesieniem. Wystarczyło już tylko dostać się tam i zabezpieczyć teren. Jednak w tamtym

momencie niepokojące przeczucie Arkturusa okazało się prawdziwe. Obaj natychmiast padli na ziemię. Choć burza piaskowa, nieporównywalnie silniejsza niż ziemskie, dmuchała Teotrytom prosto w twarz, w oddali udało się im dostrzec wielki pancernik Strażników odlatujący z czerwonej planety. Arkturus powstał szybko z ziemi.

- Musimy się pośpieszyć - powiedział.

Oślaniając oczy przed wpadającym piachem, Posthumus pierwszy raz zobaczył tak zdenerwowanego brata. Mógł spodziewać się najgorszego.

W końcu dotarli na wzgórze. Burza powoli ustawała, a obaj Teotryci zobaczyli Strażników, którzy wnosili coś do katakumb przez wysadzone drzwi.

- Na szczęście zdążyliśmy. - Arkturus odetchnął. - Widzisz ten krater? - zapytał, wskazując palcem oddalony uskoki. - Katakumby pewnie przysypał piach. Ten pancernik był im potrzebny do odkrycia albo wysadzenia wejścia - analizował sobie cicho pod nosem. - Zresztą to nieistotne. Musimy wejść do środka i obudzić Lorda Tyranusa.

- Coś wnoszą do środka - zauważył Posthumus.

- To chyba ogniwa.

- Co to jest?

- Działają jak granaty plazmowe, z tym że odpowiednia ilość jest w stanie pogrzebać całe Eau Claire. Chyba chcą je wysadzić w środku. Wierzchnia warstwa katakumb jest wykonana z nieznanym nam materiałem. Jak widać, działa pancernika też sobie z nią nie poradziły. Tylko zniszczyły wrota.

- Musimy podejść bliżej. Rozdzielmy się i zachowajmy łączność radiową. Znajdziemy ich z dwóch stron - tłumaczył Posthumus. - Ja zajdę ich z prawej flanki. Ty tymczasem spróbuj zająć pozycję za tymi skałami - polecił młody Teotryta, wskazując palcem na wielkie, czerwone głazy znajdujące się nieopodal zniszczonego wejścia do katakumb.

Nie tracąc czasu, Posthumus pognał na pozycję, z której miał zająć Strażników. Był spragniony krwi wroga po stracie najbliższego przyjaciela. Ściskając prototypowy karabin w dłoniach, coraz wyraźniej obrazował sobie w głowie zemstę. Gdy młody Teotryta dotarł na miejsce, z którego miał powoli zsunąć się po stromej ścianie, by oskrzydlić Strażników, nagle jego radio zawyło.

- Posthumusie! Zauważyli mnie! Nie dostanę się bliżej!

- Co mam zrobić? - zapytał zdezorientowany Posthumus.

- BIEGIEEM!

W jednej chwili młody Teotryta usłyszał strzały z karabinu towarzysza. Rozejrzał się i zobaczył, jak duży oddział zmechanizowanych Strażników kieruje się na pozycję Arkturusa. Zaraz za nimi w powietrzu znajdowało się kilku Strażników w nowoczesnych kombinezonach bojowych, którzy ostrzeliwali kryjówkę Arkturusa. Posthumus postanowił zmienić polecenie i zamiast biec w kierunku katakumb, zaatakował odsłoniętych Strażników od tyłu.

Wyprostował się w odległości pięciuset metrów od celu, przeładował karabin i powoli prac naprzód, celnymi

strzałami pozbawiał życia Strażników, jednego za drugim. Nowy karabin Gaussa spisywał się doskonale. Niczego niespodziewający się wrogowie skupili swoją uwagę na Posthumusie. Ostrzał z dwóch stron i wybuchające ogniwa wprowadziły takie zamieszanie, że zmechanizowane jednostki zgłupiały, bez wyraźnego polecenia nie wiedziały, kogo atakować. Wymiana ognia nie trwała długo, a to wszystko za sprawą amunicji, która nie miała problemu z przebiciem pancerzy Strażników.

Po kilku minutach walka ustała.

Posthumus rozejrzał się. Szukał zaginionego towarzysza. Starał się wywołać Arkturusa przez radio, lecz uderzyła go tylko cisza. Gdy dym z dopalających się maszyn opadł, oczom młodego Teotryty ukazało się zniszczone wejście do katakumb, w których spoczywał uśpiony Lord Tyranus i legion boga Malesto.

Wrota, nieco większe i teraz zniszczone, wykonane z tego samego mrocznego stopu, co na Ziemi, z ostrymi zdobieniami, zapraszały do środka.

Posthumus nie spodziewał się żadnego ze Strażników. Zrobił krok w tył, aby sprawdzić, czy nie przeoczył nigdzie rannego, leżącego jeszcze na ziemi Arkturusa. Ten krok uratował go przed błękitną wiązką pędzącą z ogromną prędkością z wnętrza katakumb.

- Żaden ludzki szkodnik nie podniósł ręki na Strażnika - usłyszał metaliczny głos dochodzący z mroków pomieszczenia.

Zaraz za głosem doszły dźwięki ciężkich, topornych kroków uderzających o metalową posadzkę katakumb.

- Już dawno mówiłem sierżantowi, że ludzie nie zasługują na Arkę.

W tym momencie w zrujnowanym wejściu ukazał się Strażnik inny od tych znanych Posthumusowi na Ziemi. Zaskoczony młody Teotryta przyjął pozycję obronną. W śnieżnobiałym kombinezonie, znacznie większym i cięższym niż te, które dotychczas Teotryta widział, ogromny Strażnik przekroczył próg, ciągnąc za sobą wielki topór, po którym skakały roztańczone wyładowania elektryczne. W lewej ręce trzymał coś na kształt tarczy, która po uruchomieniu lśniła błękitnym polem energetycznym. Posthumus nie miał złudzeń, że Strażnik, który powoli kroczy w jego stronę, będzie niezwykłym wyzwaniem.

- Dam ci ostatnią szansę na ucieczkę albo wypatroszę cię jak resztę Strażników - powiedział Posthumus i wyciągnął miecz z za pasa w kierunku nowego zagrożenia.

Przeciwnik, nieporuszony groźbami młodego Teotryty, powolnym ruchem wycelował w niego swój topór.

- GIŃ!

Potężna wiązka świsnęła tuż obok głowy Teotryty, rozsadzając daleko osadzoną skałę. Gdyby nie unik, Posthumus podzieliłby los głazu.

Rozwścieczony ruszył naprzód, trzymając miecz w jednej dłoni. W drugiej dzierżył swój karabin i ostrzeliwał resztkami amunicji zasłaniającego się tarczą przeciwnika. Kule odbijały się od błękitnej osłony jak piłki od ściany.

Nadciągający Posthumus wykorzystał strategię kryjącego się za tarczą wroga i skrócił dystans. Odrzucił karabin i silnymi uderzeniami miecza starał się przebić przez pole siłowe osłony.

- To na nic, człowieku! Nie masz tyle siły! - parsknął ciężko uzbrojony Strażnik, po czym odrzucił Posthumusa na kilka metrów swoją naładowaną energią tarczą.

Kolejna wiązka wystrzelona w stronę Teotryty o mały włos nie pozbawiła go życia. Szkolenia Posthumusa Czwartego i szybkie uniki nie poszły na marne.

Osłona, w którą wyposażony był przeciwnik, była nie do przebicia, więc Posthumus postanowił wykorzystać powolne ruchy Strażnika.

- POGRZEBIĘ CIĘ Z RESZTĄ TWOJEJ HOŁOTY! - krzyknął Strażnik, uruchamiając silniki odrzutowe swojego kombinezonu.

Silny zamach był nie do sparowania. Posthumus musiał wykonać kolejny unik. Cios był nie do powstrzymania. Uderzenie z powietrza okazało się miażdżące, pozostawiwszy po sobie tylko pęknięcia w ziemi. Wojownik miał przed sobą odsłonięte plecy Strażnika, które były wprost wymarzonym celem. Posthumus musiał wykorzystać okazję.

Jedno szybkie cięcie mieczem i Strażnik został pozbawiony powietrznej przewagi. Ku zdumieniu młodego Teotryty nawet nie drgnął. Zamachnął się tylko lewą ręką, jakby chciał odgonić od siebie muchy.

- MYŚLISZ, ŻE TO CI POMOŻE?! WYKOŃCZĘ CIĘ I BEZ LATANIA! - wykrzyczał.

Kolejna wiązka z topora energetycznego była do przewidzenia.

- Musisz wytrzymać jeszcze trochę. - Zdumiony Posthumus usłyszał głos Arkturusa w słuchawce.

Przeciwnik, z którym przyszło się zmierzyć młodemu Teotrycie, był niezwykle wymagający. Jego topór ciął jak oszalały, a szeroka tarcza nie pozwalała na wyprowadzenie ani jednego celnego ciosu. Nagle Posthumus wpadł na pomysł zaatakowania nóg przeciwnika.

Powolne zamachy topora Strażnika są miażdżące, ale gdyby tylko dobrze wyczuć moment... - pomyślał.

Jeszcze tylko kilka uderzeń w tarczę, silne odepchnięcie i gotowe. Rozzłoszczony utratą równowagi przeciwnik uniósł topór wysoko nad głowę, by zaraz znów spróbować zmiażdżyć młodego Teotrytę jak robaka. Nadarzył się idealny moment. Szybkim pchnięciem miecza Posthumus próbował zranić odsłoniętą nogę wroga. Niespodziewanie Strażnik przewidział jego ruch. Odsunął nogę i stanął na połowie klingi, łamiąc miecz na pół. Zszokowany kontrą Posthumus otrzymał potężny cios w pełni naładowaną tarczą, która wyrzuciła go w powietrze.

Bez broni i sił leżał oparty o skałę, czując, jak krew powoli sączy się z jego ust. Powoli otworzył powiekę. Ujrzał rozmazaną sylwetkę zbliżającego się Strażnika.

- Wasza rewolucja jest niepotrzebna. Nie wejdziecie na Arkę. Pozostałe katakumby zostaną zniszczone. Nie pozwolę ci rozprzestrzenić zarazy - powiedział Strażnik, patrząc na rannego Posthumusa.

Podniósł topór wysoko nad głowę, szykując się do ostatecznego ciosu.

- Twoje ostatnie słowo, Ziemianinie?

Nagle ciszę przerwała potężna eksplozja z wnętrza katakumb.

- Nie - powiedział Strażnik cicho pod nosem, obracając się w kierunku czarnego dymu i ognia.

W wejściu do katakumb Teotrytów stanęła płonąca bestia. Ryknęła przeraźliwie i spojrzała rozżarzonymi węgielkami na Strażnika. Niczym wiatr pognała w kierunku nieprzyjaciela, przypominając rozpędzony, rozgrzany do granic możliwości, dymiący parowóz. Zaskoczony Strażnik nie był w stanie nawet wykonać ruchu, a już na jego głowie pojawiły się czarne szpony tajemniczej istoty.

- Moja wolność to wasza zguba - powiedziała bestia niskim głosem, po czym jedną ręką zmiażdżyła hełm opancerzonego wroga. - W otchłani odnajdziesz spokój - dodała, wypuszczając bezwładne ciało Strażnika z uścisku.

Posthumus był zdumiony, z jaką łatwością przyszło temu stworzeniu pokonanie tak trudnego przeciwnika. Potężna bestia o płonącym spojrzeniu stała dumnie nad rannym młodym Teotrytą. Posthumus z zakłopotaniem spojrzał na mroczną sylwetkę owianą tajemniczym czarnym dymem. Dopiero wtedy uświadomił sobie, co uczynił. Pomógł wybudzić potwora.

Nieznana istota o muskularnej budowie ciała mierzyła trzy metry wzrostu. Z jej głowy wystawały dwa wielkie rogi zawinięte na tył, a płomienne ślepia, siejące strach w sercach ofiar, spoglądały na Posthumusa. Jego ciało

wyglądało na stare, całe było pokryte bliznami, z których buchał żywy ogień. Ogień, który z każdą kolejną chwilą powoli przygasał.

- Nieźle radzisz sobie z mieczem jak na człowieka - wyrzekła bestia niskim tonem.

- Kim jesteś? - zapytał zakłopotany młody Teotryta, przełykając z trudem krew zebraną w ustach.

- Jam jest Lord Tyranus, przyjacielu - odpowiedziała istota, po czym wyszczerzyła pociemniałe kły.

Przerażające monstrum zakryte gęstym dymem zmieniło się nagle nie do poznania. Czarny odcień zwęglonej skóry pojaśniał. Płomienie zniknęły, a czarny dym rozwiany został marsjańskim podmuchem i obnażył postać samego lorda.

- Nie wstawaj, mały. Za chwilę przyjdzie Kapus, by cię poskładać.

Posthumus złapał się za klatkę piersiową roztrzaskaną przez Strażnika.

- Kto? - zapytał z trudem.

- To jeden z kasty konstruktorów. Nie martw się o nic. Teraz jesteś w dobrych rękach - zapewniał Tyranus.

Nie minęła minuta, a nad Posthumusem zawisła ponura postać. Cieszył się, że przynajmniej ten wygląda znajomo. Kapus przypominał wyznawców Chronosa, nosił przewieszane przez ramię pasy z zaczepionymi kamieniami nefrytowymi. Charakterystyczne włosy zaczesane na tył głowy ciągnęły się prawie do ziemi, przypominając ogon.

- Nie ruszaj się, Posthumusie. Masz połamane żebra, uszkodzone kręgi i zwichnięty nadgarstek. Poza tym skała

do miękkich nie należy, kiedy postanowisz uderzyć w nią głową - powiedział obcy Teotryta, dokładnie badając miejsca na ciele.

Przez chwilę na jego twarzy rysował się grymas uśmiechu, tak jakby sprawiało mu to przyjemność. Posthumus usłyszał przeraźliwy trzask kości, a następnie poczuł ukłucia w całym ciele. Nie mogąc wytrzymać bólu, na chwilę odpłynął w niebyt.

- Już możesz wstać - powiedział dumny z siebie Kapus.

Posthumus otworzył oczy i, zszokowany mocą uzdrowicielską obcej rasy, powstał jak nowo narodzony bez żadnego zadraśnięcia.

- Wybacz, nie przedstawiłem się. Jam Kapus Dziewiąty. Dziękuję ci za wybudzenie naszych braci - powiedział i schylił nisko głowę. - A teraz zostawię cię z lordem. Mamy sporo pracy przed sobą, młody Teotryto - dodał, a następnie udał się w kierunku tłumu braci wychodzących z wnętrza katakumb.

Tyranus popatrzył z wyższością na nowego kompana i skrzyżował ramiona.

- Posthumus Piąty, tak? Wielki Rozbudzacz? - powiedział. - Wspaniały tytuł dostaniesz po wojnie, mój mały - dodał, szczerząc ostre zęby.

- Skąd mnie znasz?

- Trochę sobie pospałeś, kiedy Kapus zbierał cię do kupy. Proces leczenia nie jest taki prosty - odpowiedział, puszczając oko do młodego Teotryty. - Poza tym miałeś przy sobie kamień wspomnień od Lorda Lazarusa - dodał i oddał kamyk w ręce Posthumusa.

Młody Teotryta rozejrzał się wokół i nie zauważył nigdzie swojego kompana.

- A gdzie Arkturus? Widziałeś go?

- Zwolnij, mały. Który Arkturus? W moim legionie mam ich ponad dwudziestu - parsknął śmiechem lord, chcąc podroczyć się z nowo poznanym bratem.

- Szósty, lordzie.

- Nic mu nie będzie, bracie. Arkturus poleciał z misją odnalezienia pozostałych braci - wytłumaczył Tyranus. - Chodź ze mną. Przedstawię cię reszcie, a potem polecimy na Ziemię.

- Nie mamy statku, żeby się tam dostać, a okręt Strażników dawno odleciał - odparł Posthumus.

Tyranus spojrział na młodego Teotrytę i szczerząc zęby, zapytał:

- Powiedz mi, mój mały... co wiesz o miażdżeniu?

Ciało nowo poznanego lorda znów zaczęło jarzyć się delikatnie żywym płomieniem.

ROZDZIAŁ TRZECI

PONURY JEŹDZIEC

Posthumus nie zdawał sobie sprawy z planów Lorda Tyranusa, ukrywających się za tajemniczym uśmiechem. Chwilami potężny, płomienny demon przypominał podekscytowane dziecko siedzące w kamiennej skorupie.

- Zanim ruszymy na Ziemię, Posthumusie, przedstawię cię reszcie - stwierdził.

Przed katakumbami zaczęli zbierać się Teotryci boga Malesto. Posthumus spodziewał się zobaczyć braci wyglądających tak samo jak reszta wyznawców Chronosa. Może o innym odcieniu skóry albo oczu. W ostateczności z katakumb wyskoczyłyby ogniste demony. Cokolwiek wyobrażał sobie młody Teotryta, to, co zobaczył, przerosło jego wszelkie oczekiwania.

U progu katakumb zjawily się wysokie i wysuszone istoty. Miały długie ręce z czterema palcami, zakończonymi ostrymi pazurami. Ich twarze pozbawione były ludzkich

cech. Miały szczęki naszpikowane długimi zębami i wielkie oczy, którymi bacznie obserwowały najdrobniejszy ruch. Ich głowy przypominały wysuszone kocie czaszki.

- Co masz taką minę? - zapytał Tyranus.

- Jestem zaskoczony. Spodziewałem się bardziej...

- Ludzkich twarzy? - wtrącił jeden z wyznawców Malesto, oblizując oko długim językiem.

Posthumus nie odpowiedział. Obserwował, jak armia cudaczných stworów powoli opuszczała mroki swoich katakumb.

- Spokojnie, Dedalusie. Posthumus Piąty pochodzi z Ziemi. To jego pierwsza podróż poza granicę planety - tłumaczył.

Dedalus warknął cicho i dołączył do reszty legionu.

- Do wszystkich! Przegrupować się i uzbroić! - rozkazał donośnym głosem Tyranus. - Strażnicy opanowali Ziemię! W tej chwili nasi bracia bronią się przed wrogiem! Bez naszej pomocy upadną! - orzekł Ognisty Władca, po czym podniósł zaciśniętą pięść i dodał: - Do Marsifu!

- Za Malesto! - zagrzmiął przebudzony legion boga siły.

- Za Malesto! - odpowiedział Tyranus, dumnie spoglądając na swoich braci.

Posthumus nagle zrozumiał, dlaczego ciała Teotrytów Malesto są tak dziwacznie zbudowane. W mgnieniu oka wszyscy przykucnęli i pognali na czterech łapach, przypominając w biegu watahę wilków. Byli niezwykle szybcy.

- Przecież nie mamy statku, żeby przetransportować tak wielką liczbę Teotrytów - powiedział Posthumus.

- Statek? Będzie jeszcze na to pora - odpowiedział Tyranus, szczerząc się jak zwykle.

- Dokąd w takim razie ich posłałeś?

- Marsif. To nasza baza na tej planecie. Posiada technologię niezbędną do poruszania się między planetami bez statków. Poza tym, z tego, co widziałem, Strażnicy ustawili blokadę powietrzną, więc nawet pancernik nie dałby rady przedrzeć się przez ogień dział fotonowych.

- A co z Arkturusem Szóstym?

- Już wyruszył z inną misją statkiem, którym przylecieliście. Musi odnaleźć Lorda Spopielonego. Chcąc nie chcąc, musisz iść z nami - podsumował szybko Tyranus, poklepując młodego Teotrytę po plecach wielką zwęgloną dłońią.

- Puścisz go samego?

- Nie martw się o niego, mój mały. Arkturus to weteran wielu bitew. Nic mu się nie stanie. Poza tym sam ma większe szanse - uspokajał go Tyranus. - A teraz w drogę, mój mały! Do Marsifu jest dość daleko, a nasi bracia walczą na Ziemi.

Razem spojrzeli na siebie i pobiegli z tłumem wciąż wychodzących z katakumb Teotrytów.

Poruszanie się w licznej grupie teotryckich wojowników napełniało Posthumusa odwagą. Musiał wyteńczyć każdy mięsień, by z trudem doścignąć watahę. Na szczęście wyznawcy Malesto przystawali co jakiś czas, żeby reszta legionu mogła do nich dołączyć. Stał się częścią większego planu, który z każdą chwilą przybierał na sile. Jak rwąca rzeka przemierzali marsjańskie pustynie, prac naprzód.

W legionie Malesto dało się wyczuć skupienie. Nikt nie rozmawiał, nikt nie narzekał. Każdy znał swój cel. Nawet wzbierająca, gwałtowna burza nie była w stanie zatrzymać tabunu teotryckich wojowników. Na ostatnich odcinkach trasy ciała Teotrytów zaczęły pokrywać się pancerzami płytowymi, które uderzając o siebie, metalicznymi dźwiękami przebijały się przez świszczące wiatry czerwonej planety.

Nagle Teotryci zaczęli zwalniać i formować się w małe siedmioosobowe grupki.

- Już prawie jesteśmy u celu - poinformował Posthumusa Tyranus.

Miejsce, do którego dotarli, okazało się pustynią. Nie było tam nic z wyjątkiem piachu i majestatycznego widoku na marsjańskie masywy górskie. Z początku Posthumus myślał, że to żart, ale oczy wszystkich braci były wpatrzone w jeden punkt.

- Ech... - westchnął Tyranus, rozglądając się po okolicy.
- Chyba się przykurzyła.

- Zostaw to mnie - wtrącił Kapus Dziewiąty.

Teotrycki konstruktor wyszedł przed szereg. Szukał czegoś, sprawdzając każdy element swojej zbroi.

- Czego potrzebujesz? - zapytał Posthumus.

- Kamienia - odpowiedział szybko.

- Mam przy sobie jeden. Zabrałem ze zbrojowni na Ziemi.

Posthumus podrzucił konstruktorowi kamyk.

- To jest kamień nefrytowy. Ja potrzebuję kamienia Massariego.

- Co to takiego?

- Kamienie nefrytowe służą do budowania broni i pancerzy. My, konstruktorzy, używamy ich ze względu na skład i łatwość przechowywania informacji. Do budowy struktur potrzebuję kamienia Massariego. Nazwany jest tak na cześć kreatora, który go wynalazł. Posiada o wiele więcej pamięci magazynowej oraz minerałów, dzięki którym powstają nasze budowle albo statki - tłumaczył Kapus, przeczesując nagolenniki.

- Dlaczego nie zbudowałeś statku, gdy byliśmy przy katakumbach?

- To nie tak. Zaprojektowanie nowego statku na nasz cały legion albo stworzenie nowej bazy jest bardzo czasochłonne. Pewnie byłoby już po wojnie. Kamieni Massariego używamy do odbudowy już istniejących struktur. To skomplikowane procesy, których uczyłem się długi czas.

- Kim jest ten kreator Massari?

- Porozmawiacie sobie później, bracia - zwrócił uwagę zniecierpliwiony Tyranus.

Kapus tylko skinął głową w kierunku lorda.

- Odpowiem ci, gdy już będziemy na Ziemi, Posthumusie. Tymczasem podziwiał.

Kapus znalazł wreszcie kamień, którego szukał, i z zadowoleniem na twarzy poszedł przed siebie w grupę rozsuwających się przed nim braci.

- Chodźmy za nim - powiedział Tyranus. - W Marsifie powinna być jakaś broń.

Posthumus kiwnął głową na znak zgody i udał się razem z Tyranusem przed szereg.

Konstruktor szeptał coś pod nosem, obracając kamień w dłoni. Nagle z pustynnych, marsjańskich piasków zaczęła wyrastać budowla o ogromnych gabarytach.

- Wiele lat czekała na wybudzenie - powiedział Tyranus, szczerząc zęby.

- Robi wrażenie - przyznał młody Teotryta.

- Poczekaj, Posthumusie, aż zobaczysz, do czego jest zdolna.

Młodego Teotrytę ogarnęła ciekawość połączona z lekkim niepokojem. Spojrzał na Tyranusa, który nerwowo zaciskał pięści, odliczając czas do końca budowy.

W dziesięć minut na pustynnych równinach Marsa wyrosła spod ziemi ogromna baza Teotrytów. Z zewnątrz wyglądała na prastarą, rzeźbioną w skale twierdzę, którą przed laty opuszczono przed atakiem wroga. Całość jednak wykonana była z nieznanego metalu, który nie połyskiwał w świetle palącego słońca. Architektonicznie różniła się od katakumb.

Wrota otworzyły się, uwalniając zapach wilgoci. Ognisty Władca zaprosił serdecznym gestem do środka.

- No cóż, może nie jest tak okazała jak kiedyś, ale sprawuje się całkiem nieźle - powiedział podekscytowany.

Wnętrze bazy było ciemne i zapuszczone. Ze ścian wyrastały kule, które w skupiskach przypominały wielkie gałki oczne o pustym spojrzeniu. Po uruchomieniu okazało się, że pełniły funkcję ekranów komputerowych. Po prawej stronie od wejścia mieściły się stojaki przepełnione

krótkimi, masywnymi mieczami i różnego rodzaju karabinami. Po przeciwnej stronie sali znajdowały się stanowiska nawigacyjne z wymyślnymi siedziskami pasującymi do budowy ciał wyznawców Malesto. Na środku olbrzymiego pomieszczenia znajdowały się kabiny połączone z sufitem. Wyglądały jak wygaszone domowe kominki. Posthumus nie wiedział jeszcze, jakie mają przeznaczenie.

- I jak? Podoba się? - zapytał Tyranus, prostując się i wypychając klatkę piersiową do przodu. Był niezwykle dumny, że mógł się pochwalić teotrycką technologią. Czekał jak dziecko na każdą reakcję Posthumusa. Zważając na sytuację, w jakiej się znaleźli, Ognisty Władca roztaczał wokół siebie dziwny spokój.

- Na razie nie mam zdania - odpowiedział Posthumus chłodno.

Tyranus zwęglonym łokciem delikatnie szturchnął w bok zaskoczony gościa.

- Rozchmurz się, mój mały. W niecałe dwie godziny powinniśmy być na Ziemi - uspokajał.

Baza powoli ożywała. Teotrycy Malesto zajmowali stanowiska, niektórzy dozbrajali się, a jeszcze inni formowali małe oddziały. Wyglądali na świetnie zorganizowanych i przeszkolonych.

- Do czego służą te kabiny? - zapytał Posthumus, wskazując na środek sali.

- To są tuby przesyłowe. Dzięki nim przemieścimy się na Ziemię.

- To znaczy jak? To jakiegoś rodzaju urządzenie teleportujące?

- Nie bądź niemądry, Posthumusie. Przemieszczanie cząsteczek z jednego miejsca w galaktyce w drugie? To dopiero magia... czysta fikcja. My tu się zajmujemy nauką. Tuby przesyłowe działają na zasadzie armat - odpowiedział Tyranus, zerkając na zakończenie kominów pod sufitem i chwytając się pod boki.

- Chcesz wszystkich wystrzelić w kosmos? W przestrzeń bez tlenu?

- Pewnie zauważyłeś, że podczas przemiany, nim odszedł Posthumus Czwarty, wiele twoich organów się zmieniło. Teotrycy nie potrzebują tlenu, żeby funkcjonować. Może nie wiesz, ale terraformatory na Marsie już od dawna nie działają.

Posthumus zrobił minę, jakby Tyranus zgasił słońce mrugnięciem.

- Musisz jeszcze wiele się nauczyć. Zobacysz, że czeka nas dobra zabawa.

- Tego jeszcze nie próbowałem - odpowiedział Posthumus zaskoczony możliwościami Teotrytów.

- Czy wystrzelenie się jest bezpieczne?

- Ta technologia jest wykorzystywana od wieków, Posthumusie. Dzięki niej możemy latać - odpowiedział Ognisty Władca, ekscytując się do tego stopnia, że z blizn znów poleciały iskry.

- Jak w cyrku - mruknął młody Teotryta.

Posthumus zastanawiał się, czy to dobry pomysł. Wciąż przerażała go perspektywa latania.

- Cyrku? Co to jest „cyrku”? - zapytał zaciekawiony lord.

- To miejsca, gdzie przychodzą ludzie, żeby zobaczyć sztuczki. Pokazują swoje nadzwyczajne talenty innym i tak dalej...

- Ja potrafię rozerwać na pół Manotora jednym uderzeniem - przechwalał się Tyranus.

- Nie o taki rodzaj talentu mi chodziło - odparł Posthumus, starając się uniknąć smutnego spojrzenia Tyranusa i nie wdawać się w szczegóły.

- Lordzie Tyranusie! Koordynaty ziemskie są wprowadzone do komputera. Jesteśmy gotowi - poinformował go jeden z wyznawców Malesto.

- Bardzo dobrze. Przegrupować siły i ustawić się do formacji ataku. Posthumusie, będziesz mi towarzyszyć. Zanim wyruszymy, musimy cię jeszcze uzbroić.

Obaj Teotryci podeszli do stojaków z bronią. Tyranus sięgnął po długi miecz. Następnie położył go na swojej dłoni i szepnął coś pod nosem. W jednej sekundzie klinga miecza rozbłysła, zajmując się ogniem. Młody Teotryta dostrzegł nieznane, świecące symbole, które po chwili zaczęły przygasać.

- Co zrobiłeś?

- Zakląłem ostrze - odpowiedział Tyranus, wręczając mu miecz. - To stara i niepraktykowana przez innych technika. Opowiem ci o tym, jak już będzie po wszystkim.

Tyranus zauważył niepokój rysujący się na twarzy młodego Teotryty.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Wszystko w porządku... zamyśliłem się... zresztą nieważne.

- Mnie możesz powiedzieć, bracie.

Posthumus postanowił szybko zmienić temat.

- Zastanawiam się nad tym transportem na Ziemię. Nie wiem, czy zniosę takie przeciążenie.

- Skakałeś już kiedyś z urwiska? - zapytał Tyranus beztrąsko.

- Tak. Kiedy Posthumus Czwarty wydał mi takie polecenie dawno temu. Skakałem też z wysokiego budynku.

- I coś ci się stało?

- Właśnie nic. Ludzie na Ziemi nie mogli w to uwierzyć.

- Tak samo jest z tubami. Poza tym skupiasz wokół siebie bardzo dużo woli. Energii niezbędnej do przetrwania podczas przesyłu. Chociaż... w tym przypadku dodaj jeszcze większą prędkość i większą wysokość - zażartował.

Myślał, że w ten sposób rozładuje nerwową atmosferę. Tyranus zauważył zwątpienie w nowym bracie.

Posthumus schował miecz do pochwy i wziął karabin ze stojaka znajdującego się obok.

- Posłuchaj uważnie, Posthumusie. Wiara czyni nas silniejszymi i zawsze tak było. Ale to nie wiara w bogów czy zaklęcia, tylko wiara w nas samych i nasze ideały lub możliwości, Posthumusie. Uwierz w siebie, a dokonasz rzeczy niemożliwych. Będiesz w stanie wygrać nie tylko w wojnie z obcymi, ale też w tej, którą toczysz z sobą samym tam głęboko w środku.

Posthumus miał wrażenie, że Tyranus dobrze wiedział, co tak naprawdę go trapi. Chociaż poznał Ognistego

Władcę niedawno, to już zdążył ocenić jego porywczą osobowość. Okazało się, że Tyranus skrywa kilka asów w rękawie. Na pozór nieprzewidywalny, potrafił także inspirować.

Po chwili przygotowań i uzgodnień obaj udali się jako pierwsi do tub przesyłowych. Wszyscy czekali już tylko na polecenie lorda.

- No to w drogę, mój mały. Popatrz na mnie i rób to, co ja - powiedział Tyranus, dodając otuchy młodemu Teotrycie.

Posthumus wszedł niepewnie do środka tuby. Stał na wyprostowanych nogach i uniósł głowę tak samo jak Tyranus. Nawet nie zdążył się pomodlić do Chronosa.

W sekundę ogromna siła wyrzuciła go w przestrzeń kosmiczną. Przeciężenie było tak wielkie, że mało brakowało, a Posthumus straciłby przytomność. Nigdy wcześniej nie czuł takiego ogromu prędkości. Nie mógł tego porównać do niczego, co było mu znane. Wtedy zrozumiał, dlaczego Teotryci tak bardzo lubią technologię tub przesyłowych. A już w szczególności Tyranus, który jako lider grupy gnał na przedzie całego legionu. Był niezwykle postacią. Pomijając fakt, że jako jedyny płonał w przestrzeni kosmicznej. Był przywódcą niezwykle charyzmatycznym, który swoją mową porwałby niejedną istotę w galaktyce.

Posthumus nie mógł się już doczekać powrotu na Ziemię. Martwił go upływający czas. Kiedy zostawił ruch oporu, Strażnicy ostrzeliwali całą okolicę działami

fotonowymi z ich krążowników. Liczebność wroga, z którą mieli się zetknąć Teotryci, była o wiele większa.

Gdy armia boga Malesto wraz z Posthumusem minęła Księżyc, ich oczom ukazała się okupowana, błękitna planeta Ziemia. Gdyby nie płonące miasta widoczne z kosmosu, to byłby to najpiękniejszy widok w jego życiu. Jeśli tylko uda się przepędzić Strażników, nowym celem będzie odbudowa domu, którego nigdy nie miał.

W locie Posthumus dostrzegł dziwny obiekt po drugiej stronie Księżyca, przypominający jeden ze statków Strażników. Różnił go od innych typowych maszyn obcych ciemny odcień. Z oddali wyglądał jak wrak zastygnięty w przestrzeni kosmicznej. Na tamtą chwilę Posthumusowi wydało się to nieważne, kiedy patrzył, jak wielka armia Malesto pędzi tuż za nim.

Otoczona statkami Strażników Ziemia była coraz bliżej. Niczego nieświadomi okupanci nie zdawali sobie sprawy z nadciągających posiłków Teotrytów. Byli za bardzo skupieni na rewolucjonistach usiłujących wyzwolić się spod krwawych rządów.

Gdy Teotryci byli dostatecznie blisko, Tyranus wydał rozkaz do przejścia orbitujących wrogich statków grupce wojowników Malesto. Bez wahania kilka mniejszych oddziałów odłączyło się od legionu. Poruszali się w locie jak wygłodniałe, pikujące orły polujące na swoją ofiarę. Wytracając prędkość, osiadali na statkach Strażników jeden za drugim. Wdzierali się do środka, rozrywając poszycia krążowników okupanta ostrymi pazurami i mieczami. Posthumus chciał dojrzeć, jak dokładnie wygląda zajęcie

wrogiego okrętu, ale siła tub przesyłowych ciągnęła go z coraz większą prędkością.

Wchodząc w atmosferę ziemską, Tyranus zapłonął jeszcze mocniej, pozostawiwszy za sobą strugę ciemnego i gęstego dymu.

- Do wszystkich! Wytracić prędkość i namierzyć wroga! Strażnicy szczyzną pod naszymi stopami! - wydał polecenie Tyranus.

Potem przyśpieszył, zyskując sporą przewagę nad zbliżającą się armią Teotrytów, traktując to jak wyścig. Posthumusowi udało się przedrzeć przez warstwę chmur, która przysłaniała widok miasta z nieba.

Obraz był niepokojący. Wszędzie toczyły się bitwy przeplatane rozbłyskami wybuchów. Ciemny dym unosił się w powietrzu, utrudniając zlokalizowanie strefy zrzutu. Na dodatek do pozycji, na których mieli wylądować Teotryci, zbliżał się olbrzymi pancernik Strażników. Nieprzerwanie prowadził ostrzał z dział fotonowych w pozycje członków ruchu oporu walczących na ziemi.

Jedynym widocznym punktem był Lord Tyranus pędzący z ogromną prędkością, który przed uderzeniem w powierzchnię rozbłysł oślepiającym światłem. Ognisty Władca spowodował silną eksplozję.

Świadkowie z ruchu oporu, którzy bronili się nieopodal zrujnowanego gmachu pełniącego funkcję magazynu, mówili o spadającej „ognistej kuli”, a tuż przed uderzeniem usłyszeli przeraźliwy ryk. Niektórzy twierdzili, że słyszeli nawet przebijające się słowo „Agonia!”, gdy Ognisty Władca zderzył się z powierzchnią.

Tytaniczny cios Tyranusa zmiotł ciężko zmechanizowaną jednostkę Strażników, wywołując przy tym potężną falę uderzeniową, która zmiotła resztę robotów. Wstrząs zawalił opustoszały budynek obok strefy rażenia.

Pozostali wojownicy Malesto zrobili to samo. Obierając cele, miażdżyli z wielką siłą każdego nowo przybyłego na pole walki robota. Nawet pancernik Strażników nie uniknął torpedowania Teotrytów. Pod naporem licznych uderzeń wewnątrz statku nastąpiła awaria systemów i statek runął na ziemię.

Posthumus w końcu powrócił. Uderzył o powierzchnię z ogromną prędkością. Ku jego zdumieniu nic mu się nie stało. Zdezorientowany znalazł się w samym środku bitwy. Dobył szybko miecza, by rozprawić się z otaczającym wrogiem. Roboty Strażników nie miały szans z ciągle napływającymi Teotrytami. Na każdą nowo sformowaną grupę uderzeniową maszyn spadał wojownik Malesto, miażdżąc, rozrywając i przecinając przeciwników wpool.

Strażnicy, ponosząc ogromne straty, wycofali resztkę sił z pola walk, a ruch oporu mógł na chwilę odsapnąć.

Gdy kurz powoli opadł, Posthumus ujrział zniszczone miasto Eau Claire. Niegdyś lśniaca metropolia tętniąca życiem, pełna głośnych rozmów mieszkańców, teraz była jedynie strefą wojny o wolność. W tle słychać było wystrzały z karabinów i wybuchy granatów plazmowych, a nad miastem unosił się czarny dym z palonych konstrukcji.

- Posthumusie! - wykrzyczał jeden z członków ruchu oporu, chowający się w prowizorycznym bunkrze.

Z początku młody Teotryta nie mógł rozpoznać sylwetki nawołującej postaci. Bez przerwy słyszał dzwonienie w uszach.

- Tutaj, Posthumusie! Jesteśmy tutaj! - krzyczał nieznajomy, radując się na widok jego twarzy.

Posthumus podszedł, by sprawdzić, z kim ma do czynienia. Okazało się, że za barykadami schowany był Tomi, który odpierał falę nacierających robotów.

- Tomi? Cieszę się, że cię widzę - wydusił z siebie. - Jak się trzymacie? - zapytał wyraźnie zadowolony z widoku towarzysza.

- Teraz to dobrze. Siedzimy tu z chłopakami z piątki, żeby odeprzeć atak. Już myśleliśmy, że Strażnicy zrzucają jakieś bomby albo coś w tym rodzaju. Kenet chyba narobił w gacie, jak to zobaczył. - Tomi opowiadał to jak dobrą historię. - Ale patrzę, a tam ty w środku walki! Niesamowite! Jak się tu dostałeś?!

- Przybyliśmy z Marsa wraz z nowym legionem. Teotryci dysponują ciekawą technologią.

Tomi spojrział przez ramię Posthumusa na spadających z nieba wojowników.

- To są ci nowi Teotryci? - zapytał.

- Tak. Pomogą nam ze Strażnikami - odrzekł pewnie Posthumus.

- Oby mieli ze sobą coś do żarcia. Jesteśmy tu uziemieni już od parunastu godzin - wyjaśnił, łapiąc się za brzuch.

- Po powrocie do bazy na pewno coś zjemy - odpowiedział Teotryta, poklepując towarzysza po ramieniu. - Gdzie jest reszta naszego oddziału? Gdzie jest Terminus?

- Większość oddziału jest w bazie - odpowiedział zasmucony.

- Większość? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

- Ponieśliśmy straty w ludziach. Kiedy rozdzieliliśmy się pod wieżą Strażników i odwracaliśmy ich uwagę, żebyście mogli z Arkturusem dostać się do myśliwca, Terminus oddał za nas życie. Podczas odwrotu dwóch naszych ludzi oberwało. Terminus kazał nam biec dalej, a sam wrócił po rannych. Karlosa wyciągnął z kłopotów, ale z Antonym nie miał już tyle szczęścia. Razem zginęli pod wieżą - wytłumaczył Tomi, spuszczać głowę.

Posthumus westchnął ciężko pod nosem. Przypomniał sobie sytuację spod wieży.

- Nie martw się. Strażnicy zapłacą nam za wszystko. Za każdego człowieka, którego straciliśmy w tej wojnie.

Tomi podniósł wzrok, chcąc coś odpowiedzieć, ale za plecami kompana dostrzegł płonącego Lorda Tyranusa, który niósł w ręku urwany korpus zmechanizowanej jednostki Strażników.

- To też są twoi pobratymcy, Posthumusie? - zapytał Ognisty Władca.

Tyranusowi niewiele było potrzebne, ale na pewno chciał zyskać podziw. Podeszedł bliżej i wypiął klatę, chcąc zrobić wrażenie na nowo poznanych istotach.

- Tak. To są członkowie ruchu oporu. Pomogli mi w dotarciu do katakumb Lorda Lazarusa.

- Ciekawe... - mruknął Tyranus, dokładnie obserwując zszokowanych ludzi wychodzących powoli z bunkrów. -

Wyglądacie jak miniaturki wyznawców Chronosa - stwierdził lord.

Członkowie ruchu oporu rozejrzeli się po sobie, nie rozumiejąc, co Tyranusowi chodzi po rogatej głowie.

- Gdzie są moi bracia Ziemianie? - zapytał Ognisty Władca, po czym przewiązał kawałek korpusu mechanicznego Strażnika liną.

- Zabezpieczają główny front, panie - odpowiedział szybko Tomi.

- Uuu... Panie? Już mi się podobają ci ludzie z Ziemi - mruknął pod nosem, szczerząc zęby do Posthumusa.

- A gdzie jest Lord Lazarus? - wtrącił młody Teotryta.

- W centrum dowodzenia. Razem z innymi przygotowuje plany odbicia Ziemi.

- A zatem musimy się z nim spotkać, mój mały - powiedział Tyranus do Posthumusa, przekładając przez ramię linkę z zawieszonym mechanicznym Strażnikiem. - Nasi bracia zabezpieczą okolicę. Wy też chodźcie... małe kopie Teotrytów.

Ziemscy członkowie ruchu oporu spojrzeli na siebie z niezrozumieniem. Tomi przywołał pozostałych żołnierzy z okopów.

- Dobrze. Chodźmy w takim razie. - Skinął głową.

Posthumus spojrzał na wciąż napływające siły cudacznym Teotrytów.

- Zanim wyruszymy, powiadom wszystkich, żeby nie strzelali do nowych sojuszników. Mogą być trochę zdezorientowani, gdy ich zobaczą - rozkazał.

Okolica, w której działał ruch oporu, zmieniła się nie do poznania. Centrum Eau Claire zostało zrównane z ziemią. Wszędzie walały się metalowe ciała zmechanizowanych Strażników przysypane gruzami pobliskich budynków. Samo powietrze było ciężkie od zawartego w nim pyłu ze zgliszczy niegdyś wspaniałych i nowoczesnych budynków. Posthumus nie mógł uwierzyć, że jeszcze miesiąc temu przechodził tutaj uliczkami z Brutusem, żeby po całodniowych misjach wywiadowczych przyjść wieczorem na mecz dzieciaków, które grały w piłkę do rozgrywek miniligi. Widok cieszących się ludzi, czujących radość z życia, sprawiał, że mieli powód do walki o lepsze jutro. Na meczach w budkach znajdujących się obok boiska zawsze można było kupić ciepłe piwo i zimne przekąski, które smakiem przypominały stare podeszwy, ale tworzyły pozytywne wspomnienia. Przychodziło się tam z przyjemnością dopóty, dopóki Strażnikom nie zaczęły przeszkadzać większe zbiorowiska ludzi, wliczając w to nawet imprezy sportowe czy występy artystyczne na ulicach, które cieszyły się sporą oglądalnością w ponurych czasach ciągłej pracy. Obcy nie rozumieli ludzkich potrzeb, kultury czy obyczajów. Strażnicy starali się za wszelką cenę narzucić swoje poglądy. Posthumus wierzył jednak, że dobre lata mogą jeszcze powrócić. Ruch oporu rósł w siłę zasilany nowymi zwolennikami, tłumnie przyłączającymi się z dnia na dzień. Na dodatek na pomoc ruszyła im armia najpotężniejszych wojowników w galaktyce. Młody Teotryta sam nie był do końca przekonany, jaki dokładnie cel mają przebudzone istoty z mrocznych katakumb.

Kiedy Posthumus wraz z Tomim, Tyranusem i kilkoma członkami ruchu oporu szli przez zniszczone przedmieścia, aby dotrzeć do głównego wejścia do bazy na spotkanie z Lazarusem, mijali grupy świetnie wyposażonych Teotrytów Chronosa. Każdy z nich kłaniał się nisko Ognistemu Władcy.

- Widzisz, Posthumusie, jaki mam posłuch wśród braci?
- przechwalał się Tyranus.

Młody Teotryta nie skomentował jego słów. Zamiast tego zaczął mocno zastanawiać się nad jego osobowością.

- Kiedy będziesz miał takie rogi jak ja, to też będą ci się kłaniać. Mówiłem nieraz Lordowi Spopielonemu czy Lordowi Lazarusowi, żeby też sobie sprawili rogi, ale nie chcieli słuchać. Potem się dziwią, że każdy może im rzucić wyzwanie.

- Myślisz, że to przez rogi napotkani wrogowie się ciebie boją? - zapytał Posthumus, powstrzymując się od śmiechu.

- O-oo, z całą pewnością - odpowiedział lord i pogładził się po nich.

Resztę drogi przeszli w milczeniu, obserwując maszerujących w stronę zrujnowanego miasta Teotrytów oraz członków ruchu oporu. Ludzie nie mogli pohamować się od cichych komentarzy na widok Tyranusa. Nie mogli uwierzyć w istnienie takiego monstrum, ale cieszyli się, że jest po ich stronie.

- Spójrzcie! Jesteśmy na miejscu - powiadomił uradowany Tomi.

Posthumus zdziwił się, jak dobrze teraz została ufortyfikowana baza ruchu oporu.

- Działka przeciwlotnicze? Artyleria? Skąd to wszystko się wzięło? - zapytał zaskoczony.

- Mówiłem ci, że Teotrycy nam pomagają. Są niesamowici. W zaledwie godzinę postawili taką obronę, że myśz się nie prześlizgnie - zachwalał Tomi, wskazując kolejne umocnienia.

- Widzę, że Gauss nie próżnował - wtrącił Tyranus.

- Gdzie jest teraz Lord Lazarus? - zapytał Posthumus zniecierpliwiony.

- Czeka w środku, w centrali operacyjnej. Trafisz tam bez naszej pomocy?

- Chyba jeszcze pamiętam, jak tam dojść. A ty? Jaki masz przydział?

- Razem z chłopakami pójdziemy się dozbroić i zabierzemy się z jakimś transportem na linię frontu.

- W takim razie powodzenia! Dołączymy do was, jak tylko rozmówimy się z Lordem Lazarusem - rzekł Posthumus do Tomiego, klepiąc go w ramię.

- Powodzenia, panie.

Tomi zebrał cały swój oddział i udał się w kierunku magazynów zbrojeniowych.

- Lordzie Tyranusie, zanim wejdziemy do środka, musisz trochę ochłonać.

- A to niby czemu? - zapytał zaskoczony lord.

- Wewnątrz mamy system przeciwpożarowy - odparł krótko.

Tyranus natychmiast przygasł.

- A chciałem zrobić wrażenie na wejściu - burknął pod nosem.

- Robisz i bez ognia. Uwierz mi - pocieszył go młody Teotryta, uśmiechając się do Ognistego Władcy.

Posthumus był zdumiony wnętrzem bazy. Spodziewał się ciężkich zniszczeń. Tymczasem placówka była w nienaruszonym stanie i solidniejsza niż wówczas, kiedy wyruszał na misję. Miejsce przypominało trochę bazę Teotrytów na Marsie. Ściany były zdobione płaskorzeźbami opowiadającymi o bataliach na Ziemi, oświetlone błękitnym blaskiem podłogowych lamp. Metalowa posadzka zdawała się wybijać rytm żołnierzom, którzy biegnąc, wystukiwali blaszane dźwięki, stawiając krok za krokiem. Modernizacji nie uniknęły nawet belki nośne. Przedstawiały Teotrytów, którzy dźwigali ciężar sufitu na swoich muskularnych barkach. Całość wyglądała na ziemską epokę klasycyzmu przepełnioną futurystycznymi zdobieniami, wzbogaconą różnym oświetleniem.

- Widać, że konstruktorzy nie próżnowali - westchnął Tyranus, podziwiając wnętrze bazy.

- Z czego to jest zrobione? Jak w tak krótkim tempie zmienili wnętrze? - zapytał Posthumus, oczarowany nowym wyglądem korytarzy i pomieszczeń.

- Do tego właśnie konstruktorzy wykorzystują kamienie Massariego - odpowiedział Tyranus.

Zanim odeszli, Ognisty Władca pogładził dłonią płaskorzeźbę zatopioną w ścianie.

- Chodźmy już. Centrala powinna być za rogiem - powiedział młody Teotryta, wskazując przejście.

Pomieszczenie centrali, w której czekał Lazarus, nie ustępowało korytarzom pod względem uroku. Serce bazy operacyjnej zostało zupełnie przebudowane, sprawiając wrażenie wyniosłości i odrobiny przepychu. Monumentalne, rzeźbione kolumny wspierały wielką kopułę nad głowami siedzących wewnątrz techników i łącznościowców.

- Lordzie Lazarusie! - zawołał Tyranus wyraźnie zadowolony, widząc swojego brata.

- Lordzie Tyranusie! Cieszę się, że dotarłeś na miejsce!

Ognisty Władca podszedł do Lazarusa i ścisnął mocno jego dłoń, powstrzymując się od zapłonu. Wszyscy specjaliści łączności obecni na sali zwrócili uwagę na potężne monstrum, które weszło do środka.

- Jak się spało, bracie? - zachichotał Tyranus.

- Po tylu latach twoje poczucie humoru nadal jest dla mnie zagadką - odpowiedział Lazarus zakłopotany.

Tyranus spojrzał na zbliżającego się Posthumusa. Szukał w jego oczach zrozumienia dla nietrafnego żartu. Młody Teotryta odwzajemnił jego spojrzenie uśmiechem i puścił oko, by wielkiemu lordowi nie zrobiło się przykro.

- Jak wygląda sytuacja? - zapytał Posthumus.

Lazarus włączył holograficzną mapę w środkowej części sali.

- Cóż. Dzięki waszej interwencji udało nam się odeprzeć atak Strażników. Tymczasem również przechwyciliśmy komunikat o wycofaniu się sił wroga z Eau

Claire na dobre. A raczej z tego, co po nim zostało - odpowiedział.

- A co z resztą? Nasze placówki są rozlokowane po całym świecie.

- Odzyskaliśmy już połączenie z innymi bazami ruchu oporu. Nie wszystkim się udało przetrwać kontratak Strażników. Mamy za to też doniesienia o nowych sprzymierzeńcach. W Europie generał Aleksander Wawrzenko sformował elitarne oddziały po upadku głównej placówki ruchu oporu. Nazywają się Legionem Śmierci.

- Chwytliwa nazwa - skomentował Tyranus.

- Podobno znaliście się kiedyś? - zapytał Lazarus Posthumusa, chcąc wybadać sprawę.

- Tak, ale to stare czasy. Podczas wojny nuklearnej służyliśmy razem w jednym oddziale.

- Rozumiem. Jego pomoc może być nieoceniona podczas odbijania kolejnych miast na kontynencie europejskim. Musimy tylko wysłać im wsparcie naszych braci. Jeśli połączymy siły, Strażnicy nie będą mieli szans.

- To może być trudne... Siatka dział przeciwlotniczych Strażników ustawiona jest wokół całego kontynentu - podkreślił Posthumus.

- Bez obaw, bracie. Tym zajmiemy się w ostatniej kolejności. Najpierw musimy uwolnić resztę Teotrytów uwięzionych w sarkofagach na Ziemi. Potem zajmiemy się zbrojowniami S.S.Z. i taśmami produkcyjnymi. Gauss nie da rady zaspokajać naszych potrzeb w takim tempie.

- Udało ci się znaleźć kolejne katakumby na Ziemi? - zapytał Posthumus.

- Tak, ale dopiero po uważnym przestudiowaniu map. Nie martw się tym. Nasi bracia i członkowie ruchu oporu już wiedzą, co mają robić. Rozkazy kierujemy bezpośrednio do przełożonych i czempionów.

- Czekają nas zatem dużo pracy - podsumował podejrzliwie młody Teotryta.

- To prawda, bracie. Udaj się na spoczynek. Rano wyruszamy z kolejną misją. Mam dla ciebie zadanie specjalne. O siódmej zero zero odprawa - rzekł Lazarus do młodego Teotryty.

Posthumus opuścił centralę z uczuciem niepewnej nadziei. Zbliżający się miesiąc miał być przepełniony przeróżnymi zadaniami w celu odbicia Ziemi. Wszystko zaplanowane i kontrolowane przez Lorda Lazarusa. Z jednej strony Posthumus mógł odetchnąć; zdjęto z niego brzemię dowództwa. Z drugiej zaś poczuł, że traci kontrolę nad powstaniem. Teotryci przejmowali kontrolę nad każdą strukturą. Byli jak niepohamowane dzikie pnącza rozrastające się w każdą stronę świata. Posthumus nabierał coraz większych wątpliwości co do nowych sojuszników. Stonowany i zimny przywódca Lord Lazarus. Brutalna siła i nieustępliwość Lorda Tyranusa. A to dopiero dwóch przebudzonych władców legionów Teotrytów. Kim okaże się trzeci - Lord Spopielony?

Idąc do swojego pokoju, Posthumus przechodził przez kantinę, w której natknął się na podziwianą płaskorzeźbę

Annę. Była ubrana w mundur oficerski z drobnymi teotryckimi zdobieniami.

- Hej. Nie przeszkadzam? - Podszedł do niej nieśmiało.

- Nie. Zrobiłam sobie przerwę. Wszystko w porządku - odpowiedziała zaskoczona. - Cieszę się, że nic ci nie jest.

Na czerwonej od płaczu twarzy Anny zaczął rysować się uśmiech.

- Płakałaś?

- Nie-ee. Coś sobie po prostu przypomniałam i tak mnie wzięło.

Anna starała się ukryć zaczerwienione oczy. Szybko ocierała łzy rękawem munduru.

- Coś się stało? - zapytał dociekliwie Posthumus, chcąc poznać powód płaczu przyjaciółki.

- Już mówiłam, wszystko w porządku - odpowiedziała, ocierając ostatnią łzę i uśmiechając się lekko. - Cieszę się, że już jesteś.

Posthumus odwzajemnił uśmiech i przytulił ją.

- Pamiętam twój pierwszy dzień w ruchu oporu. Mała, wystraszona, z ogniem zemsty w oczach.

- Tak. To było dawno. Nie wiedziałam wtedy, co zrobić po śmierci ojca.

- I postanowiłaś przyjść do największej bandy rozbójników. Ba-aaardzo rozważnie - odrzekł Posthumus, próbując rozbawić Annę.

- Hah! Zawsze byłam rozważna - zapewniała.

- Szczególnie kiedy kazałaś Brutusowi sprzątać po sobie brudne naczynia. Byłaś pierwszą osobą, której posłuchał bez krzyków i rozkazów.

- To było raz. I był mi winien przysługę - tłumaczyła się, po czym wypuściła Posthumusa z objęć i usiadła na stole.

Posthumus dołączył do Anny. Zasiadł naprzeciw wielkiej płaskorzeźby zdobiącej wnętrze kantyny.

- Ty mu kazałaś, a on przyszedł do mnie później się wygadać. Dawno nie widziałem Brutusa w takim stanie.

- Hahaha! Szkoda, że nie widziałeś jego miny, jak mu powiedziałam: „Weź się do roboty!”. - Anna się roześmiała.

- Wyobrażam ją sobie. Zapewne wtedy zderzył się z najbardziej przerażającym go zadaniem.

- Bez przesady - odpowiedziała Anna, szturchając lekko towarzysza.

- Ciebie bał się najbardziej. Prosił, żebym wysłał go do bazy S.S.Z. na rekonesans, byle tylko nie spotkać cię z brudnymi naczyniami.

Anna znów się roześmiała.

- Przestań. Aż tak źle nie było - odpowiedziała.

Kobieta bez skrępowania oparła się o ramię Posthumusa. Na chwilę zamilkli, wpatrzeni w scenę batalistyczną na ścianie przed nimi. Przedstawiała Teotrytów i Ziemiaków razem walczących ze Strażnikami pod wieżowcami Eau Claire.

- Niesamowite, co ci Teotryci potrafią - westchnęła.

- A widziałaś Lorda Tyranusa? Ten to dopiero olbrzym.

- Widziałam go na monitoringu. Zaraz się pewnie spotkamy, bo muszę wracać do centrali. Swoją drogą trochę mnie przeraża - stwierdziła młoda kobieta z obawą w głosie.

- Dlaczego? - zapytał Posthumus.

- Nigdy nie sądziłam, że spotkamy takich kosmitów. A ten? Ten jest jak demon. Jest wielki i rogaty. Ludzie są bardzo wdzięczni Teotrytom za ich pomoc, ale mogliby coś zrobić ze swoim wizerunkiem - zażartowała.

- Hm... Nie wiem, czy Lordowi Tyranusowi coś by pomogło, ale przy bliższym poznaniu nie wydaje się już taki groźny - uspokajał Posthumus.

- Na pewno! Zależy, po której stronie jego pazurów stoisz.

Oboje znów zaczęli się śmiać. To była krótka rozmowa, ale pozwoliła Posthumusowi na chwilę oderwać się od myśli o wojnie.

Do kantyny wszedł Gauss. Maniakalnie szeptał coś pod nosem.

- Posthumusie! Tutaj jesteś! - krzyknął uradowany konstruktor.

Anna zsiadła ze stołu speszona jego obecnością.

- Muszę wracać do pracy. Trzymaj się, Posthumusie! - rzekła i natychmiast poszła w kierunku centrali.

- Gaussie? Czego potrzebujesz?

- Słyszałem od braci, że na Marsie natknąłeś się na nieznaną jednostkę Strażników. Co to było? - zapytał dociekliwie.

- To jakiś nowy rodzaj kombinezonu. Ciężko było przebić się przez jego tarczę, a siłą przerastał ciężkie mechaniczne blaszaki Strażników. Miał ze sobą topór, którym strzelał jak opętany. Zresztą, porozmawiaj z Lordem Tyranusem. To on go pokonał.

- Heh, blaszaki. Zabawne określenie.

Gaussa wyraźnie rozbawiło nazewnictwo Ziemi. Z tego wszystkiego jego srebrny łańcuszek na szyi aż zadrżał.

- Co cię rozbawiło? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Nie, nic - odpowiedział rozmarzony Gauss. - W aspekcie technicznym są zbudowane z zupełnie... zresztą nieważne. Chodzi mi o to, że jeśli natkniesz się na coś podobnego, proszę, przynieś mi fragmenty uzbrojenia, żebym mógł unowocześnić naszą broń. Tak samo jeśli znajdziesz gdzieś werganumy z moimi projektami. To będzie bardzo pomocne.

- Dobrze. Przyniosę je od razu do ciebie - odpowiedział Posthumus.

- Tylko nikomu ich nie pokazuj. To są moje projekty - przypomniał konstruktor z obsesją w oczach.

- Przyjdę prosto do ciebie - zapewnił młody Teotryta.

- Nie zatrzymuję cię zatem. Powodzenia na wojnie - odrzekł i wyszedł z kantyny w pośpiechu, znów szepcząc coś pod nosem.

Gauss Czwarty sprawiał wrażenie obłąkanego pracoholika, dla którego ważniejsze były konstrukcje i własne projekty niż walka z najeźdźcą. Troszczył się z niebywałą czułością o każdy detal swojego pomysłu.

Posthumus postanowił powrócić do swojego pokoju, by odpocząć. W drodze wpadł na niego młody Patrick biegnący do zbrojowni. Trzymał mnóstwo części komputerów, które zasłaniały mu twarz. Znad sterty elektroniki wystawała tylko blond czupryna.

- Cześć, Po... yyyyy... znaczy... witaj, panie - zapomniał się, upuszczając przy okazji kilka części.

- Witaj - odpowiedział Posthumus, uradowany widokiem młodego towarzysza. - Możesz już odpuścić sobie te uprzejmości.

Patrick uśmiechnął się zza sterty komponentów komputerowych.

- Pogadamy później? Teraz muszę lecieć naprawić przegrzane ustrojstwa, ale fajnie, że jesteś - stwierdził King, pośpiesznie sięgając po części z podłogi.

- Poczekaj. Pomogę ci to pozbierać.

Posthumus schylił się i podrzucił komponenty starych komputerów na kupkę trzymaną przez Patricka.

- Dzięki wielkie, pani... yyyyy... Posthumusie.

- Leć! Tylko ostrożnie!

Młody Patrick pognał, gubiąc w ekscytacji kolejny element sprzętu.

Posthumusowi udało się w końcu dotrzeć do swojego pokoju w nadziei, że będzie miał chwilę spokoju. Mimo wielu radosnych spotkań dręczył go wielki smutek. Sam nie rozumiał uczuć, które nim miotały. Mrok był jak natrętny pasażer, który zapierał się nogami przed opuszczeniem pojazdu. Krył się wewnątrz i nie dawał mu spokoju. Najprostszym skojarzeniem powodującym cierpienie byłaby śmierć Brutusa, ale ona podsycala tylko nienawiść do Strażników. Wewnętrzna nieopisana pustka drażyła Posthumusa jak kropla skałę, nie pozwalając mu na radość. Siedział na zimnej podłodze i wspominał. Wiele lat minęło,

od kiedy ujrzał świetliste promienie słońca i błękitne niebo, po którym płynęły puszyste obłoki trącające się wysoko lub łączące w zabawne kształty. Zielone, bujne lasy pachnące świeżym powietrzem, niezanieczyszczone jeszcze przez człowieka, natura przepelniona dźwiękami żyjącej fauny. Piękne wspomnienia cieszyłyby niejednego człowieka, lecz dla Posthumusa każdy dzień był tak samo szary i ponury jak każdy inny. Chwilowe wybuchy euforii zaraz ustępowały długotrwałym stanom przygnębienia. Młody Teotryta musiał zmierzyć się z tymi uczuciami sam.

*

Kolejne trzy miesiące minęły pod znakiem ciągłych walk Ziemiaków i Teotrytów. Krwią i potem przeciwstawiali się potężne kapitały Ka'S-ta-rana i jego sierżanta Osh'Ka-ta-rana. Już w pierwszym tygodniu, zaraz po powstaniu, Strażnicy wypowiedzieli ludziom wojnę. Sierżant Osh'Ka-ta-ran wycofał swoje siły z Eau Claire, ale nie pozostał dłużny rewolucjonistom. Postanowił zbombardować miasta z orbity, kiedy ruch oporu toczył bitwy z mechanicznymi oddziałami Strażników. Lord Lazarus szybko przeczuł podstęp wrogiego sierżanta i nim bombardowanie doszło do skutku, baza ruchu oporu została przeniesiona do Des Moines w stanie Iowa, miasta, które po pierwszej wojnie nuklearnej stanowiło schronienie dla ocalałych i uciekających przed jurysdykcją Strażników.

Widząc desperacką próbę zniszczenia rewolucjonistów, Ziemiaki tłumnie przyłączali się do ruchu oporu, który z czasem przekształcił swoją nazwę w Bractwo Ziemi.

Teotrycy wykorzystali zamieszanie, jakie panowało na całym globie, i przedarli się do Afryki małym oddziałem infiltracyjnym. Jak słusznie przypuszczał Lazarus, to właśnie tam znajdowały się kolejne katakumby i uśpieni bracia. Bractwo Ziemi szybko zaczęło zdobywać kolejne terytoria, zbrojownie i szlaki zaopatrzeniowe Strażników, a dzięki teotryckiej technologii krok po kroku przeprogramowano większość siatki przeciwlotniczej umożliwiającej płynny transport między kontynentami.

Lord Tyranus był w swoim żywiole. Mimo przerażającej postury szybko zjednywał sobie ludzi swoimi osiągnięciami na polu bitwy. W pewnym sensie stał się nawet symbolem rewolucji. Oczywiście sam nigdy tego nie przyznał, ale schlebiało mu to.

W trzecim miesiącu potyczek na Ziemię ze swojego orbitującego okrętu przybył kapitan znienawidzonych przez Ziemian Strażników. Ka'S-ta-ran w mgnieniu oka postawił swoją twierdzę w zrujnowanym po pierwszej wojnie nuklearnej Rapid City. Wybudowanie i ufortyfikowanie ogromnego kompleksu zajęło mu zaledwie dwa tygodnie, ściągając przy tym olbrzymie zastępy zmechanizowanych Strażników. Na szczęście dla Bractwa Ziemi najeźdźcy nie mogli zlokalizować nowej bazy w Des Moines. Ziemianie za to dawali się we znaki Strażnikom, strącając z nieba przelatujące transportowce z nowymi, zabójczymi robotami.

Teotrycy byli pod wielkim wrażeniem koordynacji ataków Ziemian. Większość zasług przypadła Annie, która unowocześniła siatkę informacyjną. Wykorzystała do tego

zniszczone satelity Strażników. Dzięki inicjatywie kobiety walki były kontrolowane na wszystkich kontynentach. W Europie Wschodniej Legion Śmierci prowadzony przez generała Aleksandra Wawrzenkę odnosił coraz większe sukcesy. Afrykańskie ludy przyłączyły się do Bractwa Ziemi, które założyło swoją główną bazę w Kapsztadzie. Teotrycy z tamtejszych katakumb wspierali i ochraniali misje ewakuacyjne z większych miast. Pozostałości państw azjatyckich założyły własny ruch oporu pod nazwą Czerwony Świt. Na czele tej grupy stanął młody lider Hiroshi Sato, który zjednoczył większość terytoriów azjatyckich i samodzielnie przeciwstawiał się okrucieństwu Strażników.

Posthumus mocno rozwinął swoje umiejętności walki oraz panowania nad siłą woli. W wolnych chwilach ćwiczył z wyznawcami Malesto. Sam Lazarus był zdumiony jego postęпами. Młody Teotryta w obecności lorda czuł pewien dystans. Rozmowy były krótkie. Posthumus był przekonany, że Lazarus nie chciał mu czegoś powiedzieć. Ukrywał jakąś prawdę pod przykrywką pokrętnych rozmów. W czarnych oczach Lazarusa było widać lęk i niepewność. Ale co mogłoby przestraszyć lidera najpotężniejszej rasy w galaktyce?

Aby zakończyć pierwszą fazę planu Lorda Lazarusa, wystarczyło tylko jeszcze przejąć kilka dział obrony planetarnej. Do zadania od razu zgłosił się Lord Tyranus, który aż płonął z radości. Nikt poza nim samym nie rozumiał jego ekscytacji czerpanej z walki. Dzięki

unieszkodliwieniu dział obrony planetarnej Teotrycy mogliby w końcu używać przejętych na orbicie, podczas przybycia legionów Malesto na Ziemię, statków Strażników.

Misja przebiegła pomyślnie. Nawet aż za bardzo. Prócz przejścia ogromnych dział Gaussowi udało się zdobyć dane niesamowicie intrygującego projektu Strażników. Ujawnienie tych planów sparaliżowało pracę w centrum dowodzenia Bractwa Ziemi. Posthumus nie mógł uwierzyć, że Strażnicy mogliby posunąć się do takich czynów. Olbrzymia konstrukcja nazwana została przez Ka'S-ta-rana Pacyfikatorem. Działała jak bomba, która powodowała rozpad jądra planety. Gdyby udało im się ją zdetonować, Ziemia prawdopodobnie przestałaby istnieć.

*

- Posthumus wzywany do centrali! - rozbrzmiał komunikat rozchodzący się w głośnikach po całej bazie.

Młody Teotryta natychmiast oderwał się od bieżących spraw i szybkim krokiem ruszył w kierunku centrali. Tajemniczy powód wezwania nie dawał mu spokoju.

Dotarłszy na miejsce, ujrzał sztab ludzi postawiony na nogi. Wszyscy stali w milczeniu. Obserwowali olbrzymi holograficzny globus na środku sali. Posthumus podszedł powoli, nie chcąc wywołać poruszenia swoją obecnością, ale i tak nikt nie zwrócił na niego uwagi. Oczy wszystkich były skupione na mapie. Lordowie Tyranus i Lazarus stali na środku z założonymi rękoma.

- Wzywaliście mnie? - zapytał nieśmiało Posthumus.

- Mamy problem - odrzekł Lazarus, nie spuszczać wzroku z holograficznej mapy.

- Co się stało?

Młody Teotryta wyczuwał w powietrzu napięcie, które nie satysfakcjonowało nawet Tyranusa. Wielki lord stał spokojnie. Wlepił swoje płonące oczy w mapę globu.

- Nasi bracia z bazy w Kapsztadzie donoszą o budowie Pacyfikatora. Maszyna jest już uruchomiona od kilku tygodni - oznajmił Lazarus.

- Jak to możliwe?!

- Musieli ją wybudować, zanim nas wybudziłeś. Budowa tak ogromnej konstrukcji zajęłaby im więcej czasu niż postawienie przestarzałej twierdzy Ka'S-ta-rana na pustyni. Pewnie to był ich plan awaryjny, gdyby stracili kontrolę nad Ziemią - tłumaczył Lazarus.

- Jeśli uruchomią Pacyfikator, to już po nas. Kiedy atakujemy? - zapytał Posthumus, myślami wybiegając w przyszłość.

- Cieszę się, że jesteś chętny na kolejne zadanie, bracie.

- Lazarus spojrzał na młodego Teotrytę i chwycił go za ramię.

- Mamy przypuścić szturm na Ka'S-ta-rana i jego twierdzę?

- Nie-eee... Frontalny atak na ich umocnienia to samobójstwo. Uwierz mi - wtrącił Tyranus poważnym głosem.

- Pacyfikator działa na podstawie trzech naładowanych ogniw, które po połączeniu się w środkowej części wywołują burzliwe reakcje chemiczne. Zanim jednak się połączą,

muszą przebyć bardzo długie odcinki, na których rozlokowane są obrotowe ładowarki. Wygląda to jak duży pociąg - tłumaczył Lazarus.

- Nie zapominaj o obstawie kolei. Zapewne Ka'S-ta-ran ściągnął tam najlepsze jednostki z Osh'Ka-ta-ranem na czele - dorzucił Tyranus, dźbiąc pazurem w zębach.

Obydwaj lordowie zdawali się wiedzieć bardzo dużo o technologii Strażników. Posthumusa zastanawiał fakt, co musiało się zdarzyć w przeszłości, że spowodowało taką falę nienawiści z obu stron.

- Panowie! - zawołała Anna. - Przechwyciliśmy komunikat o tym, że pierwsze ogniwo ruszyło.

Na sali zapanowała cisza. Technicy spoglądali na siebie ze strachem w oczach.

- A więc zaczęło się. Nie mamy czasu do stracenia, Posthumusie. Razem z Lordem Tyranusem udacie się na lotnisko, tam czeka na was transport powietrzny. Zabierze was do Afryki Środkowej, gdzie przegrupujecie się i uderzycie na trzecie ogniwo. Resztę wytycznych przekażę wam, jak już będziecie na pokładzie transportera - rozkazał podenerwowany Lazarus.

- Za Chronosa!

- Za Chronosa, bracia! - odpowiedział Lazarus.

Posthumus wraz z Tyranusem wybiegli z centrali, kierując się prosto na lotnisko. Sytuacja zdawała się bardzo poważna. Tyranus ani razu nie zażartował sobie, wtrącając coś niestosownego.

Na zewnątrz czekały już transportowce odrzutowe przejęte siłą z placówek S.S.Z. Baza Bractwa Ziemi w Des

Moines została znacznie rozbudowana. Nowe panele startowe dla transporterów powietrznych posiadały w pełni zmechanizowane klapy umożliwiające ukrycie płyty lotniska, a dzięki nowoczesnym silnikom startu pionowego miejsce na przechowywanie sprzętu lotniczego było ograniczone do minimum.

Posthumus spojrzął za siebie, obserwując, jak kolejne oddziały wybiegają z bazy i szykują się do startu.

- No to w drogę, bracie - powiedział Tyranus do młodego Teotryty z wnętrza transportera i wyciągnął rękę, aby pomóc mu wejść na wysoki stopień.

W środku czekały na nich już wszystkie zabawki pozostawione przez Gaussa. Nowy miecz działający na podobnej zasadzie, co ostrza Strażników, oraz nowiusieńki karabin naszpikowany przyrządami celowniczymi.

- Spodziewasz się silnego oporu? - zapytał Posthumus.

- Jeśli go nie będzie, to szczerze mówiąc, zawiódłbym się - odpowiedział Tyranus z uśmiechem na swojej zwęglonej twarzy. Jego oczy znów rozbłysły żarem.

Długa podróż do Afryki Środkowej przebiegła spokojnie pod osłoną nocy. Transportowce wylądowały na powierzchni zgodnie z planem. Ogromne połacie lasów deszczowych zostały zniszczone podczas rebelii w roku dwa tysiące sto dwunastym,, przynosząc regionowi olbrzymie straty i zmieniając krajobraz w wypaloną słońcem pustynię. To właśnie kongijskie dżungle dawały schronienie bojownikom ukrywającym się przed rządami Afryki. Postanowiono więc spalić lasy i zbombardować ukrywających się w nich

rebeliantów, którzy nie zgadzali się z dyktaturą rządzących w tamtych czasach. Historia na przestrzeni stuleci pokazuje, jak bardzo ludzie lubili dominować nad innymi, aż do czasu, kiedy sami nie zostali ofiarami własnej pychy.

Na oświetlonym lądowisku czekali już Teotrycy z bazy w Kapsztadzie.

- Witajcie, bracia! - przywitała ich ponura, zgarbiona postać w posępnej zbroi wchodząca w światło reflektorów.

- Witaj, Mortusie - odpowiedział Tyranus.

Mortus Pierwszy wywodził się z kasty konstruktorów. Nosił toporną zbroję z ciemnego tworzywa oraz pelerynę sięgającą ziemi. Obwieszony był różnymi kamyczkami na rzemykach. W połowie poparzona twarz nie dodawała mu uroku. Rany wyglądały paskudnie, ale zdawał się tym nie przejmować. Jedno z jego oczu również uległo uszkodzeniu i lewa gałka była śnieżnobiała. Podobno nieraz wspominał, że to jego lepsze oko. Teraz złożył ręce na swoim wiernym mieczu zdobionym dziwnymi znakami. Klinga jego oręża była łukowata, a wierzchnia strona ostrza ząbkowana.

- Mamy jakiś plan, lordzie? - zapytał.

- Zaatakujemy z dwóch stron. Północ i południe. Musimy wejść na wagon i go wysadzić. Nic skomplikowanego.

- Dostaliśmy wiadomość, że drugie ogniwo już ruszyło i jest w połowie drogi - poinformował konstruktor.

- A zatem tego pociągu nie możemy ominąć - odparł lord.

Mortus spojrział na Posthumusa. Zmrużył oko i zaczął pociągać nosem.

- Ty zapewne jesteś Posthumus Piąty - stwierdził zachrypniętym głosem.

Konstruktor zbliżył się do młodego Teotryty i bacznie zaczął obserwować go swoim uszkodzonym okiem.

- Tak. To ja - stwierdził Posthumus, robiąc krok w tył przed zbliżającym się Mortusem.

- Fascynujące. Ciekawi mnie twoja budowa. Nie jesteś jak reszta ludzi, a skupisko woli wokół ciebie jest zastanawiające. Chciałbym po...

-Mortusie! - Tyranus przywrócił go do porządku. - Nie mamy na to czasu. Jeśli Posthumus wyrazi zgodę, to przebadasz go tak, jak będziesz chciał. Teraz na głowie mamy Strażników.

- Tak jest, lordzie - odpowiedział Mortus, kłaniając się nisko i powoli odstępując w tył.

Konstruktor wzbudzał przerażenie u młodego Teotryty. Dziwne zachowanie wobec jego osoby było zdumiewające. Co takiego Mortus zauważył i co go tak zafascynowało?

- Chodźmy. Wszyscy są już gotowi do wymarszu - powiedział Tyranus spokojnym głosem, po czym przywitał się spojrzeniem ze wszystkimi zebranymi.

Posthumus od razu dołączył do lorda.

- O co mu chodziło, lordzie? - zapytał.

- Sam nie wiem. Mortus jest wybitnym konstruktorem. Prócz budowania statków zajmował się też genetyką obcych istot. To dzięki niemu kasta konstruktorów nauczyła się tworzyć przy użyciu kamieni nefrytowych. Może jest trochę

dziwny, kiedy grzebie w tych swoich łańcuchach genetycznych, ale jest jednym z najbardziej oddanych sprawie Teotrytów – tłumaczył Tyranus.

- Rozumiem. Ale to nadal nie wyjaśnia, czego chciał ode mnie.

- Taką ma naturę. Kiedyś był tak podekscytowany jednym okazem, że zanim zdążyliśmy przesłuchać tę istotę, to Mortus rozczłonkował jej ciało na kilkadziesiąt części. Mówię ci, Posthumusie, co to był za widok – opowiadał Tyranus, zachwycając się wspomnieniami z zamierzchłych czasów.

- To miało mnie pocieszyć? – zapytał zaniepokojony Posthumus z grymasem na twarzy.

- Nie. Przestraszyć – odrzekł lord.

Ognista bestia nachyliła się nad młodym Teotrytą i wyszczerzyła zęby.

- Znów się nabijasz?

Na twarzy Tyranusa zaczął pojawiać się uśmiech. Jego oczy iskrzyły się w nocy jak oszalałe. W końcu nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Szkoda, że nie widziałeś swojej miny. HAHAHA! – rechotał.

- Cieszę się, że przynajmniej humor ci wrócił – odpowiedział zmieszany Teotryta.

- Przed śmiercią trzeba się trochę „rozerwać” – podkreślił, poklepując towarzysza po plecach wielką zwęgloną łapą.

- Ta-ak. „Rozerwać”.

Tyranus znów się zaśmiał.

Oddziały Teotrytów i Bractwa Ziemi dotarły na stację trzeciego ogniwa. Maszyna była monstrualnie wielka. Podzielona na kilka wagonów, ciągnęła się kilometrami. Całość oczywiście w bieli, oświetlona błękitnymi kolorami z lamp. Maszyna stała gotowa do startu.

- Musimy się pośpieszyć, nim wszędzie słońce. Potem już będzie za późno na element zaskoczenia - rzekł Tyranus, starając się ugasić płomienną naturę.

- Kiedy ruszamy?

- Musimy poczekać, aż nasi zajmą północną stronę stacji. Będziemy biec, tylko żeby wej...

Ognistemu Władcy przerwały dźwięki strzałów z karabinów rozlegające się po przeciwnej stronie. Tyranus i Posthumus spojrzeli na siebie i w tym samym momencie zgodnie krzyknęli:

- DO ATAKU!

Donośny głos Tyranusa zwrócił uwagę wroga - Osh'Ka-ta-rana. Wzbił się w powietrze, by spojrzeć na pole bitwy. Tłumy członków Bractwa Ziemi i Teotrytów ruszyły naprzód. Zdobywali stację krok po kroku. Przyjmowali coraz to dogodniejsze pozycje za skrzyniami pełnymi obcego żelastwa. Strażnicy, zaskoczeni obecnością wroga, rzucili się w wir walki bez rozkazu. Osh'Ka-ta-ran natychmiast wysłał wszystkie zmechanizowane jednostki, jakie tylko posiadał pod swoim dowództwem, i odleciał do pierwszego wagonu, wykorzystując plecak odrzutowy. Po chwili kolej powoli ruszyła.

- Teraz albo nigdy! - krzyknął Posthumus, wychodząc z osłony i prac naprzód.

Teotryta ciął swoim mieczem wszystko, co stało mu na drodze.

Reszta oddziałów ruszyła za nim, ale wybuchy granatów plazmowych rzuconych przez Strażnika oddzieliły go od reszty ludzi. Posthumus został sam.

- Biegiem, Posthumusie! - krzyczał Tyranus, który starał się z trudem opanować sytuację. - Oczyszczyć drogę Posthumusowi! - wydawał rozkazy.

Krótką wymianą ognia, kilka celnych serii z karabinu i ostatnia prosta. Wykorzystując zamieszanie na stacji, Posthumusowi udało się dostać na ostatni wagon olbrzymiego pociągu. Młodego Teotrytę stanowczo zaniepokoił rozwój sytuacji. Akcja miała odbyć się bez kłopotu, a został zupełnie sam na pociągu wypełnionym Strażnikami. Wagony ogromnego, pędzącego ogniwa były w rzeczywistości potężnymi platformami. Pierwsza była wypełniona różnego rodzaju przetwornikami, rurami i kondensatorami, które świetnie nadawały się na osłonę. Kolejne wyglądały jak trzy- lub czteropoziomowe konstrukcje.

- Posthumusie! - Teotryta usłyszał głos Anny w słuchawce.

- Zgłaszam się.

- Udało wam się dotrzeć na ogniwo?

- Nie do końca. Strażnicy zauważyli nas i ruszyli do ataku. Na razie widzę, że tylko mi się udało - odpowiedział, rozglądając się dookoła.

- W takim razie musisz przedostać się do pierwszego wagonu. Tam znajduje się konsola sterownicza. Tylko w ten sposób można to zatrzymać. Postaramy się kogoś do ciebie wysłać.

- Dzięki, Anno.

Posthumus ruszył do przodu, przeładował karabin i szybkim krokiem starał się przedostać na front pociągu.

Maszyna nabierała coraz większej prędkości. Dźwięki strzałów i wybuchów dawno ucichły za plecami młodego Teotryty. Według informacji wywiadowczych pociąg na pokonanie całej trasy miał czterdzieści minut, więc Posthumus musiał się śpieszyć. Wiedział jednak, że gdzieś na pokładzie ukrywał się Osh'Ka-ta-ran. Z każdym krokiem przybliżającym go do sterowni młody Teotryta wyobrażał sobie chwilę, w której stanie naprzeciwko znenawidzonego Strażnika i pomści śmierć Brutusa.

- Posthumusie! Jesteś? - Anna znów odezwała się w słuchawce.

- O co chodzi?

- Za kilka kilometrów wjedziesz do tunelu.

- Chyba go widzę - odpowiedział Posthumus, skupiając wzrok na malutkim czarnym obiekcie.

- Kiedy z niego wyjedziesz, stracimy łączność. Do twojej pozycji zbliża się wsparcie. Postaraj się zabezpieczyć czwarty wagon.

- Zrozumiałem. Bez odbioru.

Nagle maszyna minęła pierwszą obręcz, gwałtownie przyśpieszając z taką siłą, że Posthumus stracił równowagę. Jakby tego było mało, na pokładzie wagonu pojawili się

mechaniczni Strażnicy zaalarmowani obecnością niechcianego gościa. Młody Teotryta rozpoczął ostrzał i skrył się za najbliższą osłoną. Przygwożdżony seriami z działek plazmowych nie mógł nawet wychylić nosa. Jeden z robotów zaszedł ukrywającego się młodego Teotrytę, gdy reszta zajęła wyższe pozycje. Na szczęście pociąg minął kolejną obręcz ładującą. Przyśpieszenie wytrąciło z równowagi mechanicznych Strażników. To była szansa, którą Posthumus musiał wykorzystać. Jedną serią za drugą wypuszczana z teotryckiego karabinu rozrywała maszyny na strzępy. Jeszcze dwie skrywały się gdzieś za osłonami. Posthumus ruszył szybko do jednego pokonanego wroga leżącego nieopodal jego pozycji i zabrał granaty plazmowe ukryte w schowku pod wierzchnią osłoną robota.

Nieoczekiwanie usłyszał wystrzał z działka plazmowego za swoimi plecami. Młodemu Teotrycie cudem udało się uniknąć trafienia. Natychmiast rzucił się na plecy i odpowiedział serią ognia. Został już tylko ostatni Strażnik. Posthumus przeszedł na kolejny wagon, przesuwał się sukcesywnie do przodu.

Tymczasem rozpędzone ogniwo zbliżało się już do tunelu, o którym wspominała Anna. Widząc go, Posthumus się zdekoncentrował i nie zauważył, jak ostatni Strażnik zaszedł go od tyłu. W jednej chwili poczuł silne uderzenie w plecy, które wytrąciło mu karabin z rąk. Młody Teotryta padł na zimną podłogę platformy.

- Znalazłem go! Jest na czwartym wagonie - potwierdził metalicznym głosem Strażnik.

Posthumus energicznie podniósł się z podłogi i dobył miecza. Czekał na atak. Strażnik był nieustępliwy w swoich cięciach. Dzięki wyczerpującemu szkoleniu młodemu Teotrycie udawało się parować potężne ciosy plazmowych ostrzy, ale lada moment spodziewał się nadejścia zaalarmowanych nieprzyjaciół. Wjazd do tunelu był coraz bliżej.

Strażnik zaszarżował na Posthumusa i zamiast użyć ostrzy, skorzystał z silniczka odrzutowego, by przyśpieszyć kopnięcie młodego Teotryty prosto w żebra. Cios był nie do zatrzymania. Strażnik uniósł plazmowe ostrze i odsłonił swój tors. Tę chwilę Posthumus postanowił wykorzystać. Przebił mieczem nazbyt pewnego siebie przeciwnika.

- W otchłani odnajdziesz spokój - powiedział, wyciągając ostrze swego miecza z pancerza Strażnika.

Znienacka na wyższych pokładach pokazało się dwóch kolejnych Strażników mierzących z broni w młodego Teotrytę.

- AGONIA! - usłyszał ryk Tyranusa w słuchawce.

Ognisty Władca spadł z nieba jak grom w ostatniej chwili. Zmiażdżył Strażników i rozświetlił mroki tunelu.

- Lordzie?! Jak się tu dostałeś?! - zapytał Posthumus z niedowierzaniem.

- Załapałem się na transporter z chłopakami z Bractwa. Mało brakowało, a już byśmy się nie wyrobili przed tunelem. Ale mnie musiało się udać - odrzekł, stając, jakby zdobył najwyższy szczyt świata.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedział Posthumus i schował miecz do pochwy.

- Ja też! Samego bym cię nie puścił na taką wyprawę!
A właśnie! - krzyknął uradowany, przekrzykując pisk magnetycznych szyn rozchodzący się w tunelu. - Mam coś dla ciebie!

Tyranus zza pleców wyciągnął torbę i rzucił ją pod nogi młodego Teotryty.

- Co to jest?

- Amunicję ci przyniosłem, bracie! Myślałem, że więcej nas tu będzie, ale jak nie, to większa zabawa dla nas! - odpowiedział radośnie.

Tyranus wyszczerzył zęby i przeładował swój karabin, który przypominał działko ręczne.

- Wiesz co, na Ziemi bawimy się trochę inaczej!

- Nie bądź już taki ponury! Niedługo zostaniemy bohaterami! - odrzekł Tyranus.

Wyprostował się i spojrzał w bok, tak aby jego kompan dostrzegł szlachetny profil Ognistego Władcy. Posthumus mruknął coś pod nosem i zabrał z torby tyle magazynków, ile dał radę zamontować na swoim pasie.

- Zejdź do mnie i lepiej już chodźmy! Niedługo skończy się tunel!

Tyranus skinął głową. Zeskoczył z wyższego poziomu wagonu i razem pomaszerowali żwawym krokiem naprzód. Towarzystwo wielkiego Ognistego Władcy rozjaśniało żywym ogniem wnętrze mrocznego tunelu.

- Myślisz, że ilu ich tam jeszcze jest? - zapytał Posthumus.

- A ilu już pokonałeś?

- Czterech blaszaków i jednego Strażnika.

- Ja dwóch. To może jeszcze drugie tyle na nas czeka - uspokajał go Tyranus.

- Spójrz tam. Zbliżamy się do końca.

Dwaj Teotrycy ujrzeli światło na końcu tunelu. Oznaczało to, że czasu było coraz mniej. Każda sekunda przybliżała ich do katastrofy.

- Dobra, Posthumusie, wchodzimy na wagon numer dwa. Za nim już tylko sterownia i po wszystkim - powiedział Tyranus do młodego Teotryty, zagrzewając go do walki.

Jak się okazało, radość lorda była przedwczesna. Osh'Ka-ta-ran przygotował gościom niespodziankę. Po drugiej stronie tunelu zaczęła się cała banda Strażników. Wyposażeni w plecaki odrzutowe, osaczyli pociąg z każdej strony. Byli jak rój pszczół, nie opuszczali pędzącego kolosa. Ostrzeliwali kryjących się wojowników działkami plazmowymi.

Teotrycy byli na przegranej pozycji. Nie mieli jak się ukryć przed atakami wroga. Strzelali do wszystkich, z trudem unikając błękitnych kul. Na bliższym odcinku obręcze ładujące Pacyfikatora były rozstawione coraz gęściej. Pociąg gnał jak szalony. Prędkość była tak duża, że stojąc na otwartej przestrzeni, ledwo mogli utrzymać się na nogach. Posthumus spojrzał na walczącego Tyranusa, który płonął, zostawiając za sobą czarny gęsty dym.

Dwaj dzielni Teotrycy bronili się jeszcze chwilę. Przeskakiwali od osłony do osłony, tańcząc po wagonie jak prawdziwi wirtuozi. Niestety mimo usilnych starań Teotrytom nie udało się zestrzelić nawet jednego wroga. Strażnicy unikali każdej serii z karabinów, to raz

zwalniając, to raz przyśpieszając swój napęd odrzutowy. W zamian za to odpowiadali skoncentrowanym ogniem plazmy z działek naręcznych.

Posthumus skrył się za jedną z osłon i zauważył niespotykaną dotychczas pogodę. Na niebie pojawiły się złowrogie zgniłozielone chmury układające się w wir. Wschodzące na horyzoncie słońce przysłonięte zostało wzmagającą się burzą. W pierwszej chwili młody Teotryta pomyślał, że może być to sprawka widocznego Pacyfikatora oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów. Jednak gdy Strażnicy zaprzestali ataków na pozycję Teotrytów, dla Posthumusa było jasne, że to nie potworna machina okupanta stoi za zmianami w powietrzu. Porywistej burzy towarzyszył lodowaty deszcz mrozący krew w żyłach. Posthumus nigdy nie spotkał jeszcze tak silnych anomalii pogodowych w centralnej części Afryki. Postanowił skorzystać z dezorientacji wroga i podbiegł do Tyranusa.

- Pierwszy raz coś takiego widzę, lordzie. Co to jest? - zapytał niepewnie.

Ognisty Władca wyciągnął szyję w górę, tak by deszcz mógł obmyć jego twarz, i zamknął oczy.

- To są nasze posiłki, przyjacielu. Nadchodzi Lord Spopielony, bracie.

W jednej chwili z podziemi zaczęły wyrastać pnącza, które błyskawicznie wyłapywały latających wokół pociągu Strażników.

- To jest nasza szansa, Posthumusie! Musimy biec!

Obaj Teotryci zerwali się z osłony. Główna część Pacyfikatora, do której zmierzało ogniwo, była blisko.

Wielki biały kolos oświetlał okolicę niebieskim światłem jak latarnia morska wyznaczająca kurs zagubionym statkom na morzu.

Posthumus i Tyranus dostali się do środka pierwszego wagonu, z którego mogli wyłączyć ogniwo. Sterownia pociągu przypominała ogromną salę rozświetloną standardowymi błękitnymi barwami Strażników. W środkowej części znajdował się główny generator osłonięty grubą warstwą szkła oraz kręcącymi się wokół obręczami. Całokształt wydawał się niesamowicie zaawansowaną technologią różniącą się w każdym calu od technologii Teotrytów. W porównaniu do zewnętrznego pokładu wagonu w środku panowała błoga cisza zakłócana jedynie szmerami pracujących komputerów. Na nieszczęście Teotrytów przy głównej konsoli sterowniczej czekał na nich sierżant Strażników Osh'Ka-ta-ran wraz ze swoją strażą przyboczną. Nosili te same ciężkie zbroje znane dwóm kompanom z potyczki na Marsie.

Osh'Ka-ta-ran zablokował drogę do generatora.

- Przybyliście tu podziwiać koniec? - zapytał metalicznym głosem.

- Ty weź mięsko, Posthumusie. Ja wykończę te dwie kukły - powiedział Tyranus do młodego Teotryty.

Rozwścieczona bestia wyciągnęła miecz i poszarżowała w kierunku przeciwników.

Osh'Ka-ta-ran wzniósł się w powietrze, rozkazując swojej straży zajęcie się Tyranusem. Posthumus ruszył na sierżanta Strażników. Wypuścił z karabinu kilka celnych serii, ale pancierz Osh'Ka-ta-rana okazał się za gruby, aby

pociski mogły go przebić. Posthumusowi nie zostało nic innego, jak tylko rozstrzygnąć to starcie w walce na miecze. Ostrzeliwany sierżant Strażników skupił uwagę na młodym Teotrycie. Uruchomił swoje ostrza i ruszył w stronę Posthumusa. Obaj zderzyli się, krzyżując ze sobą broń.

- Głupi chłopcze! CHCESZ MIERZYĆ SIĘ ZE MNĄ?! - wykrzyczał przez skafander pewny siebie Osh'Ka-ta-ran.

- Zapłacisz za to, co zrobiłeś Ziemi!

Strażnik roześmiał się ponuro, napierając na młodego Teotrytę. Posthumus zapierał się ile sił w nogach, ale mechaniczny skafander Osh'Ka-ta-rana nie dawał za wygraną.

- Maszyna ruszyła. Nie powstrzymasz nieuniknionego, człowieka.

- Przynajmniej spróbuję - odrzekł Posthumus, zaciskając mocno rękojeść miecza w dłoniach.

Mimo ogromnego wysiłku młodego Teotryty sierżant Strażników wygrywał. Skrzyżowane ostrza iskrzyły od ścierającej się plazmy.

- Jesteś słaby. Nic nie możesz zrobić. Jak wtedy, gdy twój podwładny wydawał z siebie ostatnie tchnienie. Będziesz skomleć jak on!

W Posthumusie narosła ogromna wściekłość. W jego oczach zaczęły tańczyć iskierki. Odepchnął sierżanta z całych sił, odrzucając go kilka metrów w tył.

- Urwę ci łeb za to, co mu zrobiłeś! - krzyknął młody Teotryta nienaturalnie niskim głosem.

Zaskoczony Osh'Ka-ta-ran obserwował, jak w jednej sekundzie siła jego przeciwnika wzrosła. Rozświetlone

błękitnym światłem wewnątrz sterowni przyciemniało. Nawet ścierający się z dwoma ciężko opancerzonymi Strażnikami Tyranus zaprzestał walki na moment, by zrozumieć, co się dzieje.

- Te tanie sztuczki nic ci nie dadzą, człowieku! - wykrzyczał Osh'Ka-ta-ran, nacierając na Posthumusa całą siłą silników odrzutowych w swoim kombinezonie.

Młody Teotryta bez wysiłku odbił atak przeciwnika i cisnął nim o zimną metalową podłogę sterowni. Sierżant natychmiast podniósł się i już chciał ostrzelać Posthumusa, transformując rękę swojego kombinezonu w działko, ale rozwścieczony potwór, którym stał się młody Teotryta, stanął na dłoni wroga. Sponiewierany sierżant Strażników z trudem wyrwał się spod stopy Posthumusa, podniósł się szybko i przypuścił atak plazmowym ostrzem naręcznym. To wszystko było na nic. Osh'Ka-ta-ran z łowcy stał się zwierzyną.

Bezskutecznie próbował trafić Posthumusa, który epatował mroczną siłą.

Po krótkiej wymianie ciosów ostrza Posthumusa i sierżanta znów się skrzyżowały.

- Nie rozumiesz tego, co próbujemy osiągnąć, człowieku! Jesteśmy jedynym słusznym rozwiązaniem! To my jesteśmy nadzieją!

- Dość czasu spędziliście na Ziemi!

Sytuacja odwróciła się. Posthumus znów odepchnął sierżanta i silnymi uderzeniami przełamywał obronę Strażnika. W kulminacyjnym momencie walki uszkodził jego kombinezon bojowy.

Przez metalową zbroję Osh'Ka-ta-rana słycać było ciężki oddech. Wtedy Posthumus wykorzystał okazję i szybką serią cięć miecza uciał rękę Strażnikowi. Zdumiały Osh'Ka-ta-ran nie mógł uwierzyć własnym oczom. Młody Teotryta wymierzył jeszcze jedno silne uderzenie pięścią, posyłając sierżanta na deski. Posthumus podszedł powoli do leżącego Strażnika. Kombinezon Osh'Ka-ta-rana otworzył się. W środku zbroi siedziała niewielka, niebieska istota z ogromną głową. Cieniutkie, długie kończyny włożone były w otwory odpowiadające za nogi i ręce kombinezону bojowego, a rozmaite aparaty wewnątrz kombinezону podtrzymywały maleńkie, niewykształcone płuca.

A więc to są Strażnicy? - pomyślał sobie Posthumus, obserwując dławiącego się powietrzem kosmitę.

Osh'Ka-ta-ran zawiesił szkliste spojrzenie na młodym Teotrycie.

- Przyniesiecie zagładę galaktyce. Tylko my możemy ją wybawić - rzekł konający Strażnik.

- Wybawienie? Mordujecie wszystkich, jak wam się podoba. Sam jesteś sobie winien, Osh'Ka-ta-ranie - odpowiedział zdziwiony Posthumus.

- Głupcy. Wszyscy wymrzecie, a moja śmierć nic wam nie da - odpowiedział, złośliwie uśmiechając się do Posthumusa.

Młody Teotryta dopełnił obietnicy. Z całych sił wbił swój miecz w ciało kosmity.

- To za Brutusa.

Światła kombinezону sierżanta zgasły. Posthumus zostawił wbity miecz i obserwował, jak oczy jego wroga

ciemnieją. Z chwilą śmierci Osh'Ka-ta-rana skóra Posthumusa pojaśniała, a oczy utraciły płomienny błysk. Pomieszczenie znów promieniało błękitnym światłem lamp.

- Bracie! - krzyknął Tyranus. - Trzeba wyłączyć to ustrojstwo!

Posthumus spojrzął za siebie. Ujrzał rannego i zmęczonego Tyranusa podążającego ku konsoli sterowniczej ogniwa.

- Co ze Strażnikami?! - zapytał Posthumus.

- Martwi! Chodź tu szybko! - odparł krótko Tyranus.

Młody Teotryta pobiegł do komputerów sterowniczych i odłączył zasilanie pociągu. Maszyna zwolniła.

Tyranus położył się na plecach, rozkładając krzyżem na zimnej podłodze.

- No to nieźle, mój mały. Walka przednia, a i uratowaliśmy Ziemię. Kolejne osiągnięcie za nami.

Posthumus dołączył do leżącego brata i westchnął.

- Coś długo ci szło z tymi Strażnikami jak na największego wojownika w galaktyce.

Tyranus usiadł, spojrzął na Posthumusa i odrzekł:

- Tobie za to zadziwiająco szybko poszło z sierżantem - odpowiedział Tyranus z powagą w głosie.

Przez chwilę zrobiło się naprawdę poważnie. Tyranus wpatrywał się w młodego Teotrytę, jakby miał go rozszarpać. Po czym podniósł się i krzyknął:

- Moja kre-eww! Moje szkolenia! Mówiłem ci, że to tylko kwestia czasu, nim zaczniesz walczyć jak jeden z nas.

Posthumus nie do końca był przekonany, czy dokładnie o to chodziło lordowi. Sam czuł, że podczas pojedynku

z Osh'Ka-ta-ranem jego mięśnie rozrywała nieopisana złość.

- Chodź, mój mały. Pociąg chyba się zatrzymał. Wyjdziemy pooglądać, jak Lord Spopielony robi porządek z tą maszyną - powiedział Tyranus, podnosząc z podłogi kompana.

Po wyjściu na zewnętrzny pokład wagonu ich oczom ukazał się rdzeń Pacyfikatora.

Niewiele brakowało, by ogniwo dotarło na miejsce, a Ziemia została zniszczona. Dwoje Teotrytów patrzyło na siebie z dumą.

Na zachmurzonym niebie pojawiło się coś w rodzaju latającego czerwia pokrytego korą drzewną. Kłębowisko pnączy i powyginanych korzeni galopujących w burzowych kłębach chmur zmierzało w ich stronę.

Obaj Teotryci usiedli na skraju wagonu, podziwiając olbrzymie korzenie wyrastające z ziemi, które wbijały się w konstrukcję głównego rdzenia Pacyfikatora.

- Spójrz! - krzyknął Tyranus. - Nadlatuje jak zwykle spóźniony, by zebrać całą chwałę - powiedział, wskazując palcem na horyzont.

Posthumus dostrzegł, jak jeden z latających roślinnych robaków zbliżał się w zawrotnym tempie do pociągu, na którym siedzieli.

- Co to za zwierzęta, lordzie? - zapytał Posthumus zaintrygowany unoszącymi się w oddali stworzeniami.

- To nie zwierzęta - odrzekł, szczerząc zęby. - To są wierzchowce Lorda Spopielonego. Potrafi ożywić naturę. Jest mistrzem wykorzystywania woli. Kreuje, zmienia,

formułuje broń czy jak, właśnie widzisz, przyzywa sobie pupilków.

- Niezwykłe.

Lord Tyranus zauważył podziw na twarzy Posthumusa i od razu dodał:

- Ale i tak lepiej walczyć od niego.

Ogromnych rozmiarów wuj przybył pod wagon ogniwa. Dosiadała go postać z wyglądu przypominająca Arkturusa Szóstego. Ten sam zielonkawy odcień skóry i spojrzenie, od którego krew przestaje krążyć. Odziana była w lekką zbroję, przypominającą gąszcz pnączy oplatających ciało. Z pleców zwisały dwie długie, srebrzyste wstęgi poruszające się zwiewnie, kiedy dosiadała swojego wierzchowca. Postać była niewiele wyższa od przeciętnego wysokiego mężczyzny. Łysy posępny lord wyposażony był w broń przypominającą ziemską kosę. Jego twarz była niezwykle gładka.

Lord Spopielony zsiadł z wija, który po chwili wwiercił się w ziemię, nie pozostawiając po sobie śladu. Obaj Teotrycy zeskoczyli z wysokiego wagonu i podeszli do nowo przybyłego brata.

- Lordzie Spopielony! Dobrze cię widzieć! - zawołał głośno Tyranus i rozłożył ręce, czekając na uścisk.

- Witaj, Lordzie Tyranusie - odpowiedział chłodno ponury lord.

Spopielony nawet nie zwrócił uwagi na obecność Posthumusa.

- Skąd wiedziałeś, że potrzebujemy pomocy? - zapytał Tyranus, nadal czekając z otwartymi ramionami.

- Nie wiedziałem. Iglice mi powiedziały.

Tyranus zrezygnował z ciepłego przywitania i opuścił ręce.

- Jakież wieści o Lordzie Nokturnusie?

Lord Spopielony schylił się i przyłożył rękę do ziemi, jakby czekał na sygnał. Po chwili uniósł głowę i poważnym głosem odpowiedział:

- Musimy zwołać Trybunał Wojny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

DROBNE TAJEMNICE

Chmury nad afrykańskim niebem rozbiegły się niczym stado owiec pędzących po zielonych pastwiskach. Bitwa o przetrwanie Ziemi zakończyła się sukcesem. Oddziały Teotrytów mogły wrócić na kontynent północnoamerykański, by przegrupować siły i odpowiedzieć na akt desperacji ze strony Strażników. Spopielony cały czas upierał się, by zwołać Trybunał Wojny. Cokolwiek mogło to znaczyć, nie brzmiało dobrze. Posthumus starał się dopytać Tyranusa o szczegóły tego spotkania, ale Ognisty Władca milczał na ten temat jak nigdy wcześniej.

Po powrocie do głównej bazy Bractwa Ziemi w Des Moines Teotryci pracowali nad przygotowaniem całej placówki na ewentualny odwet kapitana Ka'S-ta-rana. W tym czasie Posthumus i Tyranus przechadzali się po głównej sali odpraw, obserwując kolejne przygotowania żołnierzy

Bractwa Ziemi. Nowe pancerze bitewne Ziemian, zaprojektowane przez konstruktorów, wyglądały świetnie. Zaawansowany szkielet nowego munduru posiadał szyny pomocnicze w łokciach i kolanach, pomagające przebiec dużo większy dystans bez zmęczenia lub podnieść nawet stukilogramowe ciało mechanicznego Strażnika bez kropli potu. Oprócz tego lekkie jak piórko płyty pancerza, którymi zabudowany były stroje, ochraniały w średnim stopniu przed plazmą. Wróg musiał teraz oddać do żołnierza przynajmniej trzy celne strzały, żeby przebić się przez zbroję Ziemianina.

Ludzie chwalili sobie zasługi konstruktorów i ich oddanie sprawie uratowania Ziemi. Tylko Posthumus podchodził z dystansem do nowego sojusznika. Nowy lord przybyły na Ziemię nie wydawał się tak przyjemny i otwarty jak pozostała dwójka.

- Wiesz, co się dzieje, lordzie? - zapytał Posthumus, nawiązując do dziwnego spotkania ze Spopielonym w Afryce.

- Nie mam pojęcia, mój mały. Spróbuję znaleźć Lorda Lazarusa. Po pozbyciu się sierżanta Strażników Ka'S-ta-ran pewnie wściekł się niemożliwie. Z pewnością szykuje odwet. Jak czegoś się dowiem, dam ci znać.

Tyranus puścił oko do młodego Teotryty, klepnął go w ramię i udał się w kierunku centrali.

W ogromie zamieszania przygotowań oddziałów do wymarszu na front Posthumus odnalazł idącą w pośpiechu

Annę. Niosła w dłoniach kilka zwojów wykresów z komputerów nasłuchowych.

- Anno! - zawołał ją.

Kobieta spojrzała na niego z ulgą w oczach. Przekazała wykresy przechodzącemu obok technikowi i podeszła stanowczym krokiem.

- Co się dzieje? Dokąd tak wszyscy pędzą? - zapytał Posthumus.

- Sama nie wiem. Przechwytywałam właśnie komunikaty od Strażników, że zbierają wszystkie swoje siły w Rapid City i czekają. Nie mam kompletnie pojęcia, o co chodzi. Potem do centrali wchodzi jakiś nadęty koleś. Bez obrazu, Posthumusie, ale to jeden z twoich braci i powiedział, żeby wszyscy wyszli, bo chce zostać z Lazarusem sam. Nie wiem, kim jest, ale wieje od niego chłodem z odległości kilometra - tłumaczyła zdenerwowana Anna, która aż zaczerwieniła się na twarzy.

- Spokojnie, oddychaj. To jeden z lordów.

- Mam tylko nadzieję, że więcej takich jak on to nie ma. Pozostali dwaj są przynajmniej kulturalni - mówiła Anna, sprawiając wrażenie obrażonej.

- Lord Tyranus jest kulturalny? - zapytał Posthumus, chcąc trochę rozbawić przyjaciółkę.

- Nieokrzesany, to prawda... - oczy kobiety roześmiały się - ale tylko czasami.

Anna przytuliła się do wyższego o głowę Posthumusa, po czym dodała:

- Cieszę się, że jesteś.

Młody Teotryta poczuł się jak dziecko. Nie wiedział, jak zareagować na spontaniczną reakcję przyjaciółki. Sparaliżowany miłym i szczerym gestem, odwzajemnił nieśmiało uścisk.

Nagle z głośników na korytarzach dało się słyszeć dziwne szumy radiowe. Ktoś ewidentnie próbował przekazać komunikat.

- Yyy... to chyba już.

Wszyscy usłyszeli niepewny głos Tyranusa.

- Dopiero teraz się świeci. Teraz możesz mówić.

W tle słyhać było drugi głos podenerwowanego Lazarusa, który starał się wytłumaczyć Ognistemu Władcy, jak obsługuje się rozgłośnię radiową.

- Kupa złomu! No dobrze... Jeszcze raz. Yyy... Posthumusie, jesteś potrzebny tutaj. Yyyy... w centrali. Odbiór - powiedział Tyranus.

- Kto niby ma tobie odpowiedzieć?! - zapytał w tle zniecierpliwiony Lazarus.

- Yyyy... bez odbioru. Koniec komunikatu - poprawił się zakłopotany Tyranus, który stanowczo już miał dosyć.

Głośniki jeszcze chwilę przekazywały niewyraźne tłumaczenie się Ognistego Władcy przed Lazarusem. Posthumus odsunął się odrobinę od Anny, spojrzał na nią i chwytając za dłoń, powiedział:

- Chyba muszę iść pomóc Lordowi Tyranusowi wyjaśnić, jak działa nasz sprzęt.

Na twarzy kobiety rysował się lekki uśmiech.

- Leć, zanim w złości wszystko tam spali.

Kobieta puściła rękę młodego Teotryty i udała się w stronę stacji nadawczej.

Posthumus postanowił bezzwłocznie odpowiedzieć na wezwanie. Przeciskając się przez oddziały maszerujące do wyjścia z bazy, odłożył uzbrojenie na stojak z bronią. Następnie udał się do centrali.

Spopielony czekał w środku sali operacyjnej wraz z lordami Lazarusem i Tyranusem. Pomieszczenie było opustoszałe, a dotychczasowy obraz holograficzny Ziemi zastąpił widok całej galaktyki.

- Nadal nie rozumiem, po co go wezwałeś - powiedział cicho Spopielony do Lazarusza.

- Jest nam potrzebny - odpowiedział, mając nadzieję, że Posthumus nie usłyszał konwersacji.

- Wzywaliście mnie? - zapytał młody Teotryta.

W powietrzu wyczuwalna była napięta atmosfera, którą wprowadzał nowo przybyły lord.

- Tak. Chciałem, żebyś był przy tym, co przekaże nam Lord Spopielony - odrzekł Lazarus.

- Po co ta cała tajemnica?

- Nie chcemy niepotrzebnego chaosu. Najważniejsze jest teraz to, by ludzkość skupiła się na wyzwoleniu ojczystej planety. Wkrótce przekazemy informację wszystkim - tłumaczył Lazarus.

- Ludzie już chodzą po korytarzach zaniepokojeni, a tajne spotkania w centrali nie pomagają - odpowiedział młody Teotryta z grymasem na twarzy, chcąc pokazać swoje niezadowolenie.

- Trochę więcej pokory, człowieku - odparł Spopielony, unosząc brwi.

- Spokojnie. Jesteśmy po jednej stronie - wtrącił Lazarus.

- Przejdźmy do problemu - wtrącił nerwowo Tyranus.

Oczy Teotrytów zwróciły się w stronę Spopielonego.

- Jak wiecie, Arkturusowi Szóstemu udało się odnaleźć moje katakumby oddalone o sektor drogi stąd. Docierając do tego świata, natknąłem się na liczne planety ogarnięte konfliktami. Oprócz Strażników tę galaktykę dręczy jeszcze inna zaraza. Nie wiem, co to jest, ale straciliśmy kontrolę. Wyniszczająca wojna zadomowiła się w pobliskich układach na dobre. Jestem zdania, że powinniśmy wszcząć postępowanie oczyszczenia.

Na chwilę zapadła cisza. Lord Lazarus i Tyranus popatrzyli na siebie z ogromnym przejęciem. Lord Spopielony wyczuł sprzeciw braci.

- Jeśli chcemy ustabilizować sytuację, nie możemy pozwolić na szerzącą się anarchię. Wszelkie życie jest zagrożone - dodał Spopielony, zaciskając pięść i wyciągając ją przed siebie.

- Zapominasz o jednym, bracie. Póki nie zostanie zwołany Trybunał Wojny bądź nie przemówią bogowie, prawa oczyszczenia zostają zawieszane - tłumaczył Lazarus.

- W takim razie musimy prosić bogów o łaskę, by zezwolili nam na oczyszczenie. Nie będę siedzieć z założonymi rękoma, gdy galaktyka wyje z bólu.

- Czym jest oczyszczenie? - wtrącił Posthumus.

- Nie teraz, Posthumusie - odpowiedział chłodno Lazarus.

Młody Teotryta poczuł się pominięty w planach Teotrytów. Kwestia tak zwanego oczyszczenia wydała mu się bardzo istotna.

- Na nasze nieszczęście bogowie milczą, a położenie Iptusa do dziś jest nieznane - tłumaczył Lazarus.

- A więc odnajdźmy Lorda Nokturnusa. Dzięki temu...

Spopielonemu przerwał Lazarus, próbując powstrzymać go przed dokończeniem myśli:

- Jedyni, którzy mogą znać położenie katakumb Lorda Nokturnusa, to wyznawcy Hetariego uwięzieni w Skrze - tłumaczył, wytrzeszczając czarne oczy. - Czasy się zmieniły, bracie. Jest nas garstka. Nie poradzimy sobie sami z całą tą nienawiścią. Najpierw powinniśmy zająć się Strażnikami i oswobodzić podległe im ludy galaktyki - mówił dalej, studząc zapał Spopielonego.

Niezbyt przychylny lord uderzył zamkniętą pięścią w stół wyświetlający holograficzną mapę galaktyki.

- Jeśli zżera cię poczucie winy, Lordzie Lazarusie, za to, co się stało, to nie winię cię. Ale musimy pamiętać, po co nas stworzono! - Spopielony podniósł głos.

- Nie zapominaj się, Ponury Jeźdźcze! Niejeden raz poświęciłem wszystko, by nasz lud przetrwał! Pamiętam doskonale, po co stworzono Teotrytów, i o Kodeksie, który nas wiąże! - wykrzyczał Lazarus.

Posthumus nigdy wcześniej nie doświadczył złości czy sprzeczek między Teotrytami. Ta wydawała się bardzo poważna. Nawet Tyranus stał obok zdumiewająco cicho jak

na niego. Młodego Teotrytę dręczył jednak fakt, że chyba nie do końca rozumiał, o czym rozmawiają lordowie.

- Zrozum, bracie. Nie możemy tak pochopnie wyciągać wniosków i przesądzać o losie tych istot - rzekł Lazarus spokojnym głosem.

Na twarzy Lorda Spopielonego było widać zdenerwowanie, które z minuty na minutę coraz bardziej malało.

- Bez bogów jesteśmy jak ślepcy błądzący w labiryncie. Co mamy robić? - zapytał Spopielony, spuszczać głowę.

Lazarus podszedł do niego i chwycił za ramię.

- Będziemy walczyć o wolne życie. Nieraz udowodniłeś, że jesteś w stanie przeciwstawić się przerastającej nas potędze. Potrzebujemy cię, Lordzie Spopielony. Nigdy się nie poddajemy i teraz też tego nie zrobimy, bracie - rzekł Lazarus do Spopielonego, który nie wyglądał na poruszonego mową. - Odpowiedz na moje wezwanie?

Spopielony podniósł wzrok i wyprostował się.

- Odpowiem - odrzekł ze złością w zielonkawych oczach.

Lazarus wrócił na swoje miejsce przy stole i przybliżył obraz Układu Słonecznego.

- Jakie mamy informacje, jeśli chodzi o wykorzystanie iglic?

- Moje iglice są zniszczone. To nie to samo co kiedyś, ale myślę, że przy odpowiednich warunkach uda mi się ściągnąć szczątkowe informacje z pobliskich układów - odparł szybko Spopielony.

- W takim razie bierz się do pracy. Musimy odnaleźć Iptusa.

- Czym są iglice? - wtrącił zaciekawiony Posthumus, słysząc tę nazwę już po raz kolejny.

Młody Teotryta podchodził do sojuszników z coraz większą nieufnością. Tajemnicze iglice znajdujące się na Ziemi?

- Iglice to nasze przekaźniki, bracie. Służą...

- Bracie?! - przerwał Lazarusowi Spopielony. - Od kiedy to obce rasy przystają do nas jako bracia?! - pytał wzburzony.

- Posthumus jest uczniem Posthumusa Czwartego. Dzięki niemu jesteśmy tu dziś wszyscy.

Twarz Spopielonego jakby zamarła. Nie mógł zaakceptować Ziemianina w swoich szeregach.

- Wybaczcie, mam dużo pracy przed sobą - odpowiedział zachrypniętym głosem Spopielony, uśmiechając się nerwowo i kłaniając nisko.

Lord odwrócił się na pięcie i wyszedł z centrali operacyjnej. Posthumus był niemile zaskoczony jego reakcją. Na każdym kroku Spopielony go ignorował. Nie mniej zaskoczeni tą sytuacją byli Lazarus i Tyranus.

- Pójdę i porozmawiam z nim. Zostań, proszę, z Lordem Tyranusem, Posthumusie.

Lazarus natychmiast wybiegł za Spopielonym z centrali. Zamknął za sobą drzwi, pozostawiając dziwną atmosferę. Młody Teotryta nie zrozumiał nic z zajścia, które przed chwilą miało miejsce. Spojrzał na zwęgloną twarz Ognistego Władcy, który aż usiadł z wrażenia.

- Chciałbyś mi coś wytłumaczyć? - zapytał Posthumus.

Tyranus, wpatrzony w zamknięte drzwi, drapał się nerwowo po głowie.

- Ech... Lord Spopielony jest dość specyficzny - wydusił z siebie. - Na jego zaufanie trzeba sobie niestety zapracować. Oczywiście jest bardzo lojalny wobec swoich braci. Trudno mu przyznać, że się boi.

- Odczuwa strach? Teotryci podobno niczego się nie boją. - Zdziwiony przypomniał sobie lekcje swojego mentora.

- Nic bardziej mylnego.

Tyranus wstał z siedziska i odwrócił się od słuchacza. Teraz patrzył na świetlistą mapę galaktyki głęboko zadumany.

- Widzisz, dawno temu staliśmy na skraju wyniszczającej wojny z heretykami. To jeden z naszych najtragiczniejszych okresów w naszej długiej historii - tłumaczył powoli.

- Kim byli heretycy?

- Naszymi własnymi braćmi. Byli wyznawcami Hetariego. Pokonaliśmy ich, ale cena, jaką przyszło nam zapłacić za zwycięstwo, była ogromna. Nic nie boli tak bardzo jak zdrada twoich najbliższych, którym ufałeś. Lord Spopielony zawsze był cichy i stanowczy w swoich działaniach. Był dumnym Teotrytą. Żebyś tylko widział, jak na swoim wierzchołku przecinał niebo w walce za życie innych istot. Jego heroiczne wyczyny sprawiły, że stał się lordem.

- Czy Posthumus Czwarty nie należał do wyznawców Hetariego?

- Tak, oczywiście. Ale jakimś cudem wpływ Fałszywego Boga ominął jego umysł.

- Nic już nie rozumiem... - odparł zrezygnowany młody Teotryta. - Posthumus Czwarty nigdy nie wspominał mi o tym wszystkim.

- Może lepiej usiadźmy - zaproponował Ognisty Władca.

Tyranus podszedł do Posthumusa i wskazał mu miejsce do siedzenia naprzeciwko siebie.

- Posthumus Czwarty miał za zadanie odnaleźć istotę na tyle potężną i wytrwałą, by podołała misji wybudzenia nas.

Tyranus stał się dość nerwowy. Młody Teotryta odniósł wrażenie, że lord stara się coś przed nim ukryć.

- Opowiedz mi wszystko dokładnie od początku.

Posthumus starał się uspokoić Tyranusa, który wzrokiem próbował uciekać po sklepieniu centrali. Ognisty Władca wziął głęboki oddech, jakby chciał pokazać, że to duży wysiłek.

- Jak wiesz, zaczęło się od Chronosa, boga czasu. W swojej mądrości stworzył wszechświat i życie, a naszą galaktykę uczynił domem dla wielu potężnych tworców. Nie mógł tego zrobić sam. Nie był wystarczająco silny. Stworzył sobie tysiące pomocników. Nazywamy ich Kreatorami. Niezwykle potężne istoty władające losem, materią, życiem i mocami, których nawet my, Teotryci, nie rozumiemy. Jak to zwykle bywa, między Kreatorami narastały kłótnie o to, jak

ma wyglądać wszechświat. Z początku były to tylko sprzeczki, które z czasem przybierały na sile. Zamiast tworzyć wszechświat, zaczęli go niszczyć w bratobójczej wojnie. Istoty o niewyobrażalnej mocy zapragnęły armii. Armii, które byłyby w stanie zapełnić pół galaktyki. Legiony wojowały ze sobą latami. Chronosowi oczywiście nie spodobało się to, więc próbował działać. Niestety bezskutecznie. Wtedy nie wiadomo skąd pojawił się Lord Lazarus dzierżący miecz o niepojętej potędze. Jednym cięciem był w stanie zdmuchnąć gwiazdy stojące mu na drodze. Niektórzy Kreatorzy postanowili przyłączyć się do Chronosa i Lorda Lazarusa, popierając idee pokoju. Za to spotkała ich potworna kara z rąk swoich braci. Kreatorzy umierali w potwornych męczarniach, pożerani od środka przez moce potężniejsze od nich samych. Wtedy Chronos postanowił stworzyć bogów, których już znasz. Malesto, Nazaranaktra, Il'hgrama i Hetarii. Znajdujący się w świecie niematerialnym, nie mogli być zranieni w żaden sposób przez Kreatorów. Pewien Kreator znalazł sposób, by pozbawić bogów zdematerializowanej formy. Regar, potężny twór Chronosa, oddał życie, by stworzyć kamienie bogów. Kamienie związane były z egzystencją naszych stwórców. Lord Lazarus nie był w stanie ochronić wszystkich sam i bogowie postanowili stworzyć pierwszych obrońców. Dwunastu kapłanów od Chronosa, sześciu olbrzymów od Malesto, czterech Heroldów Il'hgrama i dziewięciu Ronów Nazaranaktry. Hetarii chciał przechytrzyć Kreatorów, umieszczając swój kamień w wyrwie czasoprzestrzennej, którą nazywamy Skrą. Jak się potem okazało, nie była to dla

niego odpowiednia kryjówka - opowiadał Tyranus, starając się wytłumaczyć Posthumusowi historię, jak najdokładniej potrafił. - Wracając, Kreatorzy byli wściekli. Niektórzy sprzymierzyli się, łącząc swoje legiony i posyłając je do walki o kamienie. Dwunastu kapłanów unikało starć tak długo, że legiony straciły zapas. Podczas ataku na kamień Malesto zginęło pięciu olbrzymów. Przeżył ostatni, który w zemście wymordował sam jeden cały legion, po czym zmarł. Il'hgram miał czterech potężnych Heroldów, dla których odparcie legionu było dziecinną igraszką. Niestety ostatni kamień został skradziony, a dziewięciu Ronów rozerwano na kawałki. Legiony skryły się wraz ze swoimi twórcami w twierdzy na zapomnianym świecie. Po udanej obronie kamienia Il'hgrama jeden z Heroldów wyruszył odbić kamień Nazaranaktry. Wściekły Ponury Jeździec wpadł na planetę jak szalony. Wykorzystując swoją wolę, siał zamęt i zniszczenie w szeregach wroga. Zbuntowanych Kreatorów ukarał, nadziewając ich głowy na pale. Zresztą potem zrobił to również z całym legionem dla przestrogi. - Tyranus machnął ręką, podsumowując dawną rzeź. - Wówczas nie miał miana lorda, a dawno zapomniane imię zastąpił imieniem Spopielonego.

- Rozumiem. - Posthumus skinął głową. - Ale to nie tłumaczy bratobójczej bitwy.

- Nie bądź niecierpliwy, mój mały. Nasze dzieje rozciągają się od czasów, w których Ziemia jeszcze nie istniała.

- Przejdź do rzeczy, lordzie - prosił zniecierpliwiony Posthumus.

- Jeśli nie wyjaśnię ci tego od początku, nie będziesz w stanie pojąć istoty naszej wojny - upierał się Tyranus, gorączkowo wymachując rękami.

- Dobrze. Zatem co stało się dalej?

Posthumus czuł, że Tyranus stara się opowiedzieć historię, unikając pewnych szczegółów.

- Na czym to... - zastanawiał się Ognisty Władca.

- Na odbiciu kamienia Nazaranaktry.

- Ach... tak. - Przypomniiał sobie zadowolony, wypuszczając ze swoich blizn kilka radosnych iskier. - Po odbiciu kamienia przez Herolda okazało się, że Kreatorzy skruszyli w jakiś sposób kamień Nazaranaktry, a przez to stracił swoją zdematerializowaną formę. Maluteńkie fragmenty odpadły od kamienia, raniąc boga. Wściekły Nazaranakra zniszczył w szale planety, na których ukrywały się legiony Kreatorów. Miażdżył planetę po planecie, gwiazdę po gwiazdzie. Nazaranakra po utracie zdematerializowanej formy wielkością przysłaniał cały olbrzymi Układ Słoneczny. Niepowstrzymaną wściekłość Nazaranaktry powstrzymał sam Chronos, więżąc ciało boga w krystalicznej skorupie, którą potem umieścił w odmętach kosmosu.

- Wiadomo coś teraz o położeniu Nazaranaktry? - zapytał Posthumus, przerywając wciągniętemu w opowieść Tyranusowi.

- Jest daleko poza granicami galaktyki, gdzie światło nie dociera do zastygniętego boga - odpowiedział, szybko unosząc dłoń w poetycki sposób, chcąc pokazać bezmiar kosmosu.

- Jak powstały legiony?

- Dasz mi dokończyć?

Na chwilę zapadła cisza.

- Nazaranaktra nadal miał potężną siłę woli. Po tym incydencie skruszenia kamienia bogowie stwierdzili, że muszą pozbyć się Kreatorów. Ura'thwen w naszym języku to Wojna Spokoju. Wtedy zaczęły powstawać legiony Teotrytów, a niektórym z nich nadawano miano lordów zajmujących najwyższe stanowisko w hierarchii dowodzenia. Wieki minęły, nim udało nam się uporać ze wszystkimi Kreatorami i ich legionami. Ale po sukcesie mogliśmy nareszcie odetchnąć. Podróżowaliśmy, odkrywaliśmy, uczyliśmy się i rozwijaliśmy. Budowaliśmy twierdze przypominające nam o smutnych czasach. Stworzyliśmy Radę Pierwszych, aby wymieniać się nowymi doświadczeniami z ogromnej galaktyki. To był idealny moment na zasadzkę. Podczas trzeciej zwołanej Rady Pierwszych jeden z nas planował zamach na życie moje i naszych braci. Jednemu z Kreatorów udało się przetrwać Wojnę Spokoju, więc zaplanował zemstę. Omamił prawie wszystkich wyznawców Hetarięgo. Najliczniejsze legiony Teotrytów zwróciły się przeciwko nam. Po nieudanym zamachu ja, lordowie Lazarus, Spopielony i Nokturnus postanowiliśmy wypowiedzieć im wojnę. Lorda Detariusza okrzyknęliśmy Fałszywym Lordem, który zbiegł i ukrył się w twierdzy Dur-Abis. Dla wszystkich był to olbrzymi szok. Nie byliśmy w stanie wybijać naszych braci. Ale wiedzieliśmy, że albo my, albo oni. Tak musieliśmy zrobić.

- Jak pokonaliście heretyków? - przerwał zdumiony młody Teotryta.

- Wielkim cierpieniem i wyrzeczeniami. Okazało się, że nie wszystkich Teotrytów Hetarięgo dotknęła zaraza herezji i garstce udało się przetrwać z dala od mrocznych mocy Fałszywego Boga. Romulus Drugi, Teotryta Hetarięgo, poprzysiągł za cenę swojego życia zatopić swój miecz w ciele Fałszywego Lorda. I to też uczynił. Po wszystkim planetę zbombardowaliśmy wraz z ciałami heretyków, a bazyliki na cześć Hetarięgo zostały zburzone. Sam bóg odwrócił się od resztki swoich wyznawców i zamilkł po wsze czasy. Posthumus Czwarty, twój mentor, wtedy odszedł od ostatnich Teotrytów Hetarięgo. Nie było po nim śladu. Jakby rozpułnął się w powietrzu. Lord Lazarus wierzył w niego i jego odejście. Ta tajemnica jest nierozwiązana do dziś, ale może to i lepiej. Zresztą Lord Lazarus wie, co robi.

- Co stało się z resztą Teotrytów Hetarięgo?

- Udali się do Skry, by odzyskać kamień boga. Myśleli, że w ten sposób wrócą w łaski swojego stwórcy. Nikt ich nie widział od tamtego czasu.

- Jak to możliwe, że Kreator stał się bogiem?

- Nikt tego nie wie. Fałszywy bóg przepadł wraz ze śmiercią jego wyznawców - odpowiedział Tyranus, wznosząc ramiona. - Iptus z pomocą woli Chronosa nałożył specjalne zaklęcia i wygnał wszystkie złe moce z planety. Nałożył jakieś pieczęci i tak dalej. Szczerze ci powiem, że nie wyznaję się w tych całych zaklęciach, ale wiem, że to już przeszłość.

Młody Teotryta słuchał z ogromnym przejęciem historii Ognistego Władcy. Nie wiedział, jak ciężkie boje toczyli jego bracia w zamierzchłych czasach.

- Musiało być wam trudno walczyć ze swoimi braćmi - stwierdził Posthumus, spuszcżając głowę.

- Trudno? Do teraz pamiętam imiona wszystkich braci, którzy zginęli od mojego ostrza. To była okrutna wojna. Dla Lorda Spopielonego wydawała się jeszcze trudniejsza. Razem z Fałszywym Lordem projektowali iglice.

- Słyszałem tę nazwę podczas rozmowy lordów Lazarusa i Spopielonego. Ale nie wiem, czym są.

- Iglice to ogromna żywa sieć informacyjna obejmująca wszystkie układy planetarne. Lord Spopielony opiekował się nimi. Mógłbym rzec, że nawet kochał.

- Co masz na myśli? - zapytał ze zdumieniem Posthumus.

- Nie wiem dokładnie, jak to działa, ale ta technologia kryje w sobie coś naprawdę żywego. Jest rozszana po prawie całej galaktyce. Dziś to tylko smutne drzewa. To tak, jakbyś obudził się pewnego dnia po długim śnie i zamiast radości twoich bliskich spotkałbyś tylko ich pomniki. Bez życia. Tylko stoją nieruchomo i milczą. Kolejna strata Lorda Spopielonego. Strzępy jego spuścizny.

Na chwilę obaj Teotryci zamilkli, wlepiając spojrzenia w podłogę.

- Rozumiesz już, dlaczego Lord Spopielony odczuwa strach i nieufność do innych - stwierdził Tyranus, podnosząc się z siedzenia.

- Nie wiem, co o tym sądzić.

Posthumus miał mieszane uczucia co do Lorda Lazarusa względem jego planów, a tym bardziej nie ufał Lordowi Spopielonemu, który rzucał krzywe spojrzenia na każdą inną istotę niż rdzenny Teotryta.

- Wiem, że to i tak nie tłumaczy jego zachowania, ale wydaje mi się, że gdzieś tam zagubił się po drodze, jak każdy w swoim życiu. Ważne, byśmy pracowali nad tym.

Posthumus dostrzegł na twarzy Tyranusa lekkie zakłopotanie. Zupełnie jakby mówił o sobie, chcąc usprawiedliwić się przed czymś innym.

- Lordzie Tyranusie. Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć? - zapytał podejrzliwym tonem młody Teotryta.

Ognisty Władca nawet nie drgnął. Oczy Tyranusa utkwiły w twarzy Posthumusa. Ewidentnie coś ukrywał.

- Posthumusie, polubiłem cię. Masz wielkie serce do walki, mój mały. Jesteś pierwszym przykładem na to, że w nasze szeregi może wstąpić ktoś z innej rasy. Jesteś niezwykłym człowiekiem i niezwykłym przypadkiem. Podziwiam cię za twoją odwagę. Chcę, żebyś wiedział jedno, Posthumusie... Bez względu na to, co się stanie, nie osądzaj nas. Każdy popełnia błędy.

Posthumus czuł, że Teotryci ukrywają coś przed ludźmi.

- Osądzać? Za co? - zapytał podenerwowany.

- Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, zrozumiesz - odparł Tyranus, kładąc wielką łapę na ramieniu Posthumusa. - A teraz wybacz. Muszę iść do zbrojowni. Gauss obiecał mi zrobić nowy miecz i proszę cię... nie myśl o tym za dużo.

- Masz coś konkretnego na myśli? - zapytał Posthumus.

Tyranus westchnął głośno i wychodząc z centrali dowodzenia, dodał:

- Powinieneś porozmawiać z Lordem Lazarusem.

Drzwi sali zamknęły się za Ognistym Władcą. Posthumus został z wieloma pytaniami. Sekret gonił kolejny sekret. Kreatorzy, bogowie, legiony, heretycy... czego jeszcze mentor nie przekazał Posthumusowi przed śmiercią? Pytania roily się w głowie młodego Teotryty i tylko Lazarus mógł znać odpowiedzi.

Zaniepokojony rozmową Posthumus postanowił wypytać Lazarusza o szczegóły z historii heretyków, Fałszywego Lorda i Kreatorów. Zerwał się z siedzenia i wyszedł z centrali, bombardowany przez najczarniejsze scenariusze. Baza była wypełniona bezbronnymi uchodźcami z pobliskich miast. Im więcej zwycięstw odnosiło Bractwo, tym z większą ochotą Ziemianie przyłączali się do powstania.

Odnalezienie Lazarusza zajęło dłuższą chwilę. Błąkając się po bazie, Posthumus rozmyślał nad słusnością brania udziału w tej wojnie. W głębi duszy młody Teotryta czuł, że Lazarus wykorzystał posłuch, jaki on miał wśród swoich ludzi. Nie mając pewności co do zamiarów wybudzonych sprzymierzeńców, trzeba było obmyślić plan.

Nieoczekiwanie zamyślony Posthumus natknął się na Lazarusza w hangarze. Towarzyszył mu rozdrażniony Spopielony, który samą swoją osobą wprowadzał zamęt.

Ogromne, majestatyczne pomieszczenie wybudowane przez konstruktorów takich jak Gauss Czwarty potrafiło zmieścić nawet sto transporterów powietrznych.

Monumentalne zdobienia nie ustępowały urokom tym z poprzedniej bazy w Eau Claire. Nowa kryjówka Bractwa Ziemi była trzy razy większa. Wysoki strop zapewniał możliwość manewru ciężkich maszyn lotniczych. Całość została zachowana w teotryckiej mrocznej stylistyce z licznymi zdobieniami ściennymi i płaskorzeźbami. W oddali słyhać było echo ludzi pracujących nad nowo przybyłą maszyną transportową ze zniszczonej bazy S.S.Z.

Posthumus słyszał niewyraźnie żarliwą dyskusję pomiędzy lordami Spopielonym a Lazarusem. Gdy Ponury Jeździec dostrzegł zbliżającego się młodego Teotrytę, natychmiast zamilkł.

- Przepraszam, Lordzie Lazarusie. Chciałbym z tobą pomówić - rzekł Posthumus stanowczym głosem.

Spopielony spojrział na młodego Teotrytę z góry, burknął coś i udał się w kierunku wyjścia.

- Coś cię dręczy, bracie? - zapytał zaintrygowany Lazarus.

- Przepraszam. Nie myślałem, że Lord Spopielony aż tak za mną przepada. Nie chciałem przerywać wam rozmowy w ten sposób.

- Nic się nie stało. Razem z Lordem Spopielonym ustalaliśmy szczegóły kolejnej misji.

- Jakiej misji? Myślałem, że najważniejsze jest teraz zebrać siły, przebić się do Rapid City i wykończyć Strażników.

- Musimy przełożyć szturm na twierdzę Ka'S-ta-rana na trochę później.

- Jak to?! Dlaczego?! - zapytał zdziwiony, przeczuwając kolejną tajemnicę Lazarusza.

- Lord Spopielony dostał w swoje ręce informacje o kryjących się w pobliskim Układzie Słonecznym Strażnikach i ich laboratoriach. Prowadzą tam badania nad różnymi technologiami, które moglibyśmy wykorzystać podczas szturmowania twierdzy w Rapid City, aby ograniczyć straty. Przetrzywiają tam również naszych kapłanów. Musimy ich odbić.

Tłumaczenie Lazarusza niezbyt spodobało się Posthumusowi, któremu po głowie wciąż chodziły nieprzyjemne scenariusze.

- Dokąd nas to prowadzi, Lordzie? - wydusił z siebie młody Teotryta.

- Nie rozumiem.

- Rozmawiałem z Lordem Tyranusem o heretykach, o Fałszywym Lordzie i o Kreatorach, równających się potęgą z bogami. Domyślam się też, że Postępowania Oczyszczające Lorda Spopielonego nie mają zagwarantować bezpieczeństwa Ziemi.

- Posłuchaj, Posthumusie. Wszystko ci wyjaśnię, ale teraz nie ma na to czasu.

- A kiedy? Gdy będziecie już na tyle silni, by oczyszczać planetę po planecie?

Posthumus uważnie obserwował twarz Lazarusza, która nawet nie drgnęła.

- Nie rozumiesz.

- To wytłumacz mi, dlaczego beczynnymy stoimy, gdy ludzie umiera...

- Ziemianie i nasi bracia walczą ramię w ramię i umierają razem! - przerwał Posthumusowi Lazarus grubym donośnym głosem.

Pomieszczenie pociemniało jak wtedy, gdy Posthumus walczył z Osh'Ka-ta-ranem na ogniwie Pacyfikatora. Wszyscy obecni w hangarze zwrócili uwagę na sprzeczkę dwóch Teotrytów.

- Nie traciłbym ani jednej chwili i ani jednego brata na tym kawałku skały, gdyby mi nie zależało!

Posthumus zrobił krok w tył. Lazarus również coś przed nim ukrywał. Czuł to w kościach.

- Zrozum, bracie mój... - kontynuował Lazarus już spokojnym głosem. - Los Ziemi, jak i każdej istoty, nie jest mi obojętny.

Posthumus nie odpowiedział. Zamiast tego w jego oczach pojawił się błysk. Lazarus zauważył dziwną anomalię w spojrzeniu młodego Teotryty i natychmiast się uspokoił.

- Proszę cię o jedną misję. Jeszcze jedną wyprawę, a opowiem ci wszystko.

- Co jest dla ciebie tak ważne?

- Broń, Posthumusie - zająknął się Lazarus. - Jeśli naszym braciom kapłanom stanie się krzywda, jeśli stracą swoją moc, to przepadnie wszystko, o co walczymy. Oddaleni o układ planetarny teotrytscy kapłani posiadają specjalne kamienie. Kamienie bogów.

- Lord Tyranus zdążył opowiedzieć mi, czym są - przerwał Posthumus.

- Więc rozumiesz, dlaczego Iptus jest dla nas tak ważny. Nie możemy go zostawić na pastwę Strażników.

Młody Teotryta wyprostował się. Pomieszczenie, które na moment pochłonęła ciemność, odzyskało swoje dawne barwy rozświetlane przez błękitne światło lamp ściennych.

- Jaki zatem jest nasz cel?

- Polecisz razem z nami, bracie. Niedaleko Ziemi, oddalone o system słoneczny, są ukryte placówki badawcze Strażników. Lord Spopielony, ty i ja polecimy tam razem.

- A co z Lordem Tyranusem? - zapytał Posthumus podejrzliwie.

- On zostanie na Ziemi. Po utracie swojego sierżanta Ka'S-ta-ran może rzucić wszystkie siły, żeby nas zniszczyć. Musimy być gotowi. Lord Tyranus przygotowuje obronę.

- Jak chcesz się dostać do tych laboratoriów? Ta placówka, o której wspomniałeś, na pewno jest silnie strzeżona.

- Wykorzystamy element zaskoczenia. Kiedy przybylicie z Lordem Tyranusem na Ziemię, kilku wyznawców Malesto przejęło orbitujące statki Strażników. Do tej pory nie ujawnialiśmy ich pozycji. Użyjemy jednego z nich, aby bez podejrzeń dostać się do wnętrza ośrodka.

- Widzę, że wszystko jest już zaplanowane - odpowiedział młody Teotryta, zachowując pozory zaufania.

- Musi się udać, Posthumusie. - Lazarus położył rękę na naramienniku młodego Teotryty i zacisnął na nim pięść z zapalem w oczach.

- Kiedy wyruszamy?

- Zaraz jak tylko się przygotujesz. Weź z sobą potrzebne rzeczy. Kiedy Lord Spopielony przekaże rozkazy pozostałym, dołączy do nas.

- Rozumiem.

Posthumus skinął głową i pomaszerował do wyjścia z hangaru. Zanim jednak wybrał się do swojego pokoju, by zabrać potrzebny mu sprzęt, postanowił spotkać się z Anną. Dręczyły go myśli o historii Teotrytów. Mowa Lazarusa mogła przekonać niejednego, ale Posthumus musiał podzielić się swymi obawami z kimś zaufanym.

Kiedy szybkim krokiem przeszukiwał kolejne pomieszczenia, nagle natknął się na Annę, której towarzyszył Tomi.

- Posthumusie! - krzyknął Tomi z drugiego końca korytarza.

- Ciszej, niemądry!

Zaniepokojona Anna i Tomi podeszli do młodego Teotryty, zastanawiając się, po co ta skrytość.

- Coś się stało, Posthumusie? - zapytała kobieta.

- Musimy porozmawiać na osobności - odpowiedział Posthumus, rozglądając się nerwowo, czy nikt ich nie podsłuchuje.

Młody Teotryta zaprowadził dwójkę przyjaciół do swojego pokoju i wyjaśnił im wszystko.

- Przecież są razem z nami. Walczą u naszego boku - przekonywał Posthumusa Tomi, dziwiąc się i nie dowierzając.

- Wiem. Przecież nie mówię, że są źli i zamierzają nas pozabijać, kiedy będzie tylko taka sposobność.

- O co im w takim razie chodzi? - dopytywała niespokojna Anna.

- Myślę, że Lord Lazarus coś ukrywa. I nie wiem, czy jest to dobre dla wszystkich Ziemi.

- Przecież nam pomagają - tłumaczył sobie Tomi pod nosem, unosząc ramiona wysoko w powietrze.

- Nie wiem, jak długo i czy to my nie pomagamy im - odpowiedział młody Teotryta.

- Przecież to twoi bracia. Znasz ich plany - dziwił się Tomi.

- Przyłączyłem się do nich dawno temu, ale pochodzę z Ziemi. Lord Spopielony nie uważa mnie za jednego ze swoich. Jego zachowanie i plany Oczyszczenia... To wszystko jest niejasne. Pewien jestem tego, że Teotryci coś przed nami ukrywają - podsumował Posthumus.

Jego blade czoło pokryło się zmarszczkami. Nie wiedział, jak przygotować się na najgorsze.

- Co mamy robić w takim razie? Nie będę strzelać przed siebie, spodziewając się strzału w plecy - rzekł Tomi, po czym opadł na siedzisko w kącie.

- Musimy zachowywać się tak jak gdyby nigdy nic - odparł Posthumus, starając się uspokoić przyjaciół. - Anno, przekażesz rozkazy Aleksandrowi z Legionów Śmierci i Hiroshi'emu z Czerwonego Świt, aby zmobilizowali swoje siatki obronne i ewakuowali ludzi z głównych baz, gdzie stacjonują Teotryci. I oczywiście zrób to dyskretnie. Tomi, ty zatroszcz się o chłopaków z frontu. Niech będą

przygotowani na wszystko. Znajdź Patricka i przyprowadź go do Anny, tylko nic mu nie mówcie. Nie chcę kłopotów przez jego gadulstwo. – Młody Teotryta przedstawiał plan szeptem, obawiając się podsłuchiacza.

– A co z tobą? – zapytała Anna.

– Ja wybieram się z Lordami Spopielonym i Lazarusem do innego układu planetarnego. Musimy tam coś znaleźć. Jakichś teotryckich kapłanów i Iptusa czy jakoś tak. Nie wiem, co tam zastaniemy.

Anna zbliżyła się do Posthumusa i mocno go objęła.

– Uważaj na siebie. – Po czym puściła go i wyszła w pośpiechu. Posthumus i Tomi spojrzeli na siebie.

– Na mnie nie patrz. Ja nie będę się tobie rzucać na szyję – powiedział Tomi.

– Powodzenia, przyjacielu – rzekł Posthumus.

– Powodzenia – odpowiedział.

Zostawił młodego Teotrytę samego w jego pokoju. Przed nimi był niezwykle pracowity dzień.

*

Posthumus, wychodząc z podziemnej bazy, zauważył czekające na niego lekkie transportery opancerzone, które miały przewieźć grupkę Teotrytów na zdobyty statek Strażników. Ciemne chmury zebrały się nad ruinami miasta, zakrywając wszelkie promienie letniego słońca. W oddali słyhać było dźwięki torpedujących dział fotonowych Strażników, które dzień i noc namierzały obozowiska uchodźców daleko od Des Moines. Mieli usilną nadzieję, że natkną się na ukrytą pod ich nosem bazę Bractwa Ziemi.

Przy transporterze czekał już Lord Lazarus odziany w nowoczesny pancerz stworzony przez Gaussa Czwartego. Na plecach powiewała mu zaczepiona o jedno ramię długa i ciemna peleryna, przykrywając po części pustą pochwę na miecz. Uzbrojony był jedynie w ciężki karabin Gaussa lśniący nowością.

- Długo cię nie było. Jesteś gotowy, Posthumusie? - zapytał Lazarus, po czym zaprosił go do transportera.

- Tak. Możemy ruszać. - Teotryta skinął głową.

Posthumus wsiadł do środka stalowej maszyny. Gdy wszyscy obecni na płycie lotniska weszli na pokłady, kolumna transporterów ruszyła, zostawiwszy świetnie przyszykowaną na atak bazę.

Ze względów bezpieczeństwa przejęte statki Strażników Teotryci trzymali z dala od głównych struktur Bractwa Ziemi. Ka'S-ta-ran bacznie obserwował ruchy na niebie, sądząc, że prędzej czy później odkryje schronienie broniących się Ziemian.

Podróż transporterem w towarzystwie Lazarusa upłynęła w ciszy. Posthumus postanowił cierpliwie poczekać do momentu, gdy będą mogli zostać sami, i bez przeszkód odbyć najszczerszą rozmowę jak do tej pory.

Na miejscu Teotrytom ukazał się kosmiczny kolos gotowy do startu. Potężny krążownik Strażników znacznie przewyższał ziemską technologię. Generał Aleksander działający w Europie Wschodniej również wykorzystywał ziemskie statki kosmiczne zbudowane jeszcze przed pierwszą wojną atomową, ale żaden z nich nie mógł się

równać potężne dział fotonowych zamontowanych na obcych latających konstrukcjach.

Nagle ze statku rozległ się dźwięk tartego metalu. Ogromna kłapa otworzyła się, umożliwiając wejście na pokład. Skromna grupa Teotrytów, która kroczyła powoli ku wejściu, dostrzegła wyznawców Malesto wyłaniających się jeden po drugim z głębi kolosa.

- Witajcie, bracia! - krzyknął jeden z nich.

- Witaj, czekamy tylko na Lorda Spopielonego i możemy ruszać - odpowiedział Lazarus, wypatrując brakującego kompana.

- Tak jest. Jesteśmy już gotowi do startu - powiedział wyznawca Malesto, kłaniając się nisko, zaś drugą ręką pokazując drogę na statek.

Wnętrze statku Strażników wyglądało podobnie do tego z Eau Claire. Wszechobecna biel i błękit zdobiły przezroczyste ściany komór i sekcje okrętu. Posthumus mógł rzec, że napawały oczy rajskim uniesieniem.

Tuż po wejściu na krążownik jeden z Teotrytów dostrzegł w oddali znajomą sylwetkę.

- Spójrzcie!

Lazarus uśmiechnął się. Zobaczył na tle ciemnych chmur wyrastających na horyzoncie mknącego na swej bestii Spopielonego. Posthumus miał pierwszy raz okazję przyjrzeć się z bliska potworowi, którego dosiadał Ponury Jeździec. Był to wij bez żadnej żywej tkanki. Skupisko poruszających się korzeni, macek i pnączy cudem unoszących się nad ziemią. Ślepe stworzenie nie miało

kopyt, nóg czy skrzydeł. Po prostu pływało w powietrzu swym charakterystycznym ruchem, pełząc po niebie z niesamowitą prędkością. Na młodym Teotrycie wierzchowiec Spopielonego robił wrażenie. Gdy tylko właściciel wija zszedł z niego, ten zanurkował w ziemi jak w wodzie, rozszczepiając się na pojedyncze drobne włókna, nie pozostawiając po sobie śladu.

- W drogę - burknął pod nosem Spopielony i wszedł na pokład.

*

Posthumus gorączkowo wędrował po statku. Obmyślał plan wyduszenia z Lazarusa prawdy o roli, jaką Teotryci odgrywają w galaktyce. Nie spodziewał się tak olbrzymich zmian. Wiedział, że wojna ze Strażnikami jest nieunikniona. Ale co się stanie, jeśli on sam jest wykorzystywany jako kukielka do wyższych celów pradawnej rasy?

Początki znajomości dla Posthumusa zawsze bywały trudne. Zaufanie, którym obdarzał swoich podwładnych, łączyło się z przywiązaniem. Młodego Teotrytę drażył lęk przed utratą. Bał się o Ziemię i losy toczony przez nich wojny. I chociaż kroczył po ziemskich padołach wiele lat, to nadal nie radził sobie z pożegnaniem najbliższych. Momentami, gdy uświadamiał sobie kruchość życia, wszystko stawało się czarno-białą bezkresną podróżą po świecie duchów.

Posthumus zastanawiał się nieraz, czy to kompilacja pomyłek, jakiej doświadczył, sprowadziła go do tego miejsca, czy były to jego własne wybory.

A gdyby jednak zawrócić z tej drogi i wieść spokojny żywot ukryty przed całym światem? Gdzieś daleko... gdzieś zupełnie sam? Odciać się od okrucieństwa i strat. Unikać rozczarowania pędzącym za władzą i bogactwem światem? Nie myśleć o nich wszystkich? Porzucić? Tak wiele pytań bez odpowiedzi - myślał sobie młody Teotryta.

Nagle w głośnikach rozbrzmiał komunikat.

- Posthumusie, przyjdź na mostek.

Zniekształcony głos przypominał Lazarusa, który przewodził misję uwolnienia teotryckich kapłanów.

Podobno kapłani byli w posiadaniu słynnych kamieni bogów oraz informacji potrzebnych do uwolnienia czwartego lorda. Posthumus musiał się więc śpieszyć. Jeśli jego przeczucia były słuszne, to po zwołaniu Trybunału Wojny Ziemianie mogą być zagrożeni.

Młody Teotryta pognał na mostek, przechodząc przez kolejne śnieżnobiałe śluzy statku Strażników, które pełniły funkcję grodzi w przypadku wyłomu w poszyciu maszyny. Drzwi z nieznanego materiału świetnie izolowały bezpieczne strefy od pokładów zagrożonych pożarem, próżnią czy nawet wirusami. Posthumus miał okazję korzystać z materiału budulcowego obcych, aby odciąć pomieszczenia przed rozprzestrzeniającym się ogniem w bazie Eau Claire podczas pierwszego zbrojnego ataku Strażników.

Wchodząc na mostek, zobaczył wyznawców Malesto siedzących przy sterach statku i Lazarusa bacznie obserwującego zbliżający się w oddali obiekt.

- Gdzieś ty był? - zapytał zaniepokojony lord.

- Chciałem zobaczyć kilka pomieszczeń. Nigdy wcześniej nie miałem możliwości rozejrzenia się po krążownikach Strażników. - Posthumus wytłumaczył się od razu.

Lazarus założył ręce i jedną dłonią chwycił za podbródek. Jak zahipnotyzowany skupiał wzrok na odległym obiekcie w przestrzeni.

- Widzisz tę asteroidę?

- Tak. Co to takiego?

- To właśnie nasz cel. Strażnicy założyli tam bazę, w której przeprowadzają testy na wszystkim, co im wpadnie w łapy. Kiedy już wejdziemy do środka, musimy być ostrożni.

Lazarus odwrócił się do młodego Teotryty.

- Gdzie jest Lord Spopielony? - zapytał Posthumus.

- Będzie zabezpieczał nam drogę powrotu wraz z resztą braci. Posłuchaj, Posthumusie... Nie wiem, co tam zastaniemy, i nie mam pojęcia, jakie zagrożenia na nas czekają. Musisz więc dać z siebie wszystko. Od tego zależy powodzenie naszych starań na Ziemi.

- Tak będzie. - Młody Teotryta skinął głową, unikając wzroku lorda.

- Lądowanie za cztery minuty. Przygotujcie się - poinformował jeden z Teotrytów siedzący za konsolą sterowniczą.

Posthumus i Lazarus wraz z grupką wyznawców Malesto powędrowali do śluzy, przez którą mogliby niepostrzeżenie wślizgnąć się na powierzchnię asteroidy.

Przy wyjściu ze statku czekał już Lord Spopielony z mieszanym teotryckim oddziałem, w którym byli wyznawcy Il'hgrama, Malesto oraz Chronosa.

- Lordzie Spopielony! - zawołał Lazarus. - Dopilnuj, by żaden Strażnik nie opuścił tego miejsca.

- Bez problemu - odrzekł swym zachrypniętym głosem, podnosząc ciężki karabin Gaussa.

Przez malutką śluzę, którą mogło precyzyjnie się co najwyżej dwóch teotryckich wojowników, wybiegły po kolei oddziały, zabezpieczając strefę lądowania. Lazarus i Posthumus wraz z kilkoma wojownikami Malesto udali się do bocznego wejścia placówki badawczej.

Laboratoria zbudowane na asteroidzie były imponujące. Sarta przeszklonych kopuł została zabudowana specjalnymi stabilizatorami grawitacyjnymi, które utrzymywały stację na pasie asteroid. Aż dziw, że obecność Teotrytów nie została jeszcze zauważona przez okna laboratoriów. Baza sprawiała wrażenie opuszczonej, a Posthumus nabierał coraz większych obaw co do planu Lazarusa. Wiedział, że Teotryci bez wahania wykonaliby każdy szalony rozkaz ich lorda.

Po wpisaniu kodu dostępu wykradzionego z jednej z ziemskich baz Strażników i wybraniu odpowiedniej kombinacji przycisków drzwi do laboratoriów otworzyły się. Zaskakujące było to, jak dobrze Teotryci radzili sobie z technologią obcych. Posthumusa nie zdziwił fakt, że cała placówka utrzymywana była w bieli, jak i wszystkie konstrukcje Strażników. Wnętrze prezentowało się tak samo pusto i błogo jak wnętrza krążowników. Gdziekolwiek

na korytarzach znajdowały się konsole do zamykania grodzi w przypadku rozszczelnienia lub jakieś panele kontrolne pikające od czasu do czasu.

Po godzinnej wędrówce po białym labiryncie oddział infiltracyjny prowadzony przez Lazarusa nie spotkał żywego ducha. Za to Teotrytom udało się dotrzeć do pierwszych pomieszczeń testowych. Okazało się, że placówka jest zupełnie pusta.

Zza ogromnych przeszklonych ścian były widoczne mechaniczne kończyny, które z sufitu podkładały pod błękitne lasery coraz to nowe skamieliny. Teotryci tylko obserwowali w ciszy przeprowadzane eksperymenty. Ku ich zdumieniu cała placówka wciąż działała.

W strefie biologicznej nie zabrakło również nieznannej fauny czy flory. Terraria wypełniały potężne fioletowe bukiety obcej roślinności, które rozrastały się po całej powierzchni. Posthumusowi udało się zauważyć, jak jedna z próbek flory zaatakowała mechaniczne ramię, które rażąc prądem, najwyraźniej sprawdzało reakcje na bodźce zewnętrzne. Niektóre rośliny wydawały zabawne dźwięki, a jeszcze inne poruszały się jak żywe. Jeszcze inne posiadały tęczowe kwiaty mieniające się od światła i liście ostre jak żyłki. Niezwykła kolekcja ciągnęła się kilometrami. Ciekawym okazem był kwiat o długiej, złocistej łodydze i purpurowym kwiatostanie. Wpuszczone przez maszyny maleńkie owady zostały wyłapane przez strzelające na metr języki z samego czubka rośliny.

Inteligentne kwiatki? - pomyślał Posthumus, przypominając sobie swój niegdyś założony sad, w którym załęgły się szkodniki.

- Gdybym wtedy miał coś takiego, Adara nie musiałaby tyle pracować - szepnął pod nosem.

- Adara? - zapytał zdziwiony Lazarus.

Speszony Posthumus spojrział na lorda. Nie spodziewał się, że ktokolwiek usłyszał jego ciche westchnienia.

- Nieważne. Nie rozpraszajmy się - odpowiedział szybko.

Posthumus nie chciał rozczulać się nad przeszłością przed lordem. Musiał pozbierać myśli.

Różnego rodzaju testy i badania odbywały się w całej placówce, lecz w środku nie było śladu ani jednego Strażnika. W sekcji zwierząt, a raczej potworów, które spotykali po drodze, mijali przeróżne kształty niepodobne do niczego, co już widzieli. Jedne okazy miały kilka rzędów oczu, z których wydobywała się wydzielina, przepalając prawie każdy rodzaj materiału. Inne ośmiokopytne, przypominające ziemskie konie, obrastały w macki ze szponami. Jeszcze inne były dopiero hodowane w poczwarkach lub jajach i ogrzewane przez gigantyczne lampy.

- Nad czym tu pracują? - zapytał jeden z wyznawców Malesto.

- Nie wiem, Dedalusie. Ale lepiej uważajcie z bronią. Nie chciałbym zetknąć się z tymi dziwactwami - odrzekł drugi Teotryta, uważnie obserwując, jak z jaja wykluwa się coś owadopodobnego.

- Spójrzcie! Tam jest jakiś komputer - powiedział Lazarus, wskazując na urządzenie na końcu śnieżnobiałej, sterylnej alejki.

Teotrytom udało się z niego wyczytać, że całość laboratorium podzielona była na sekcje, a po dokładnym przeanalizowaniu mapy znaleźli pomieszczenie, w którym byli przetrzymywani kapłani.

Czterech wyznawców Malesto wraz z Lazarusem i Posthumusem przemierzało kolejne bezbarwne pomieszczenia laboratoryjne w poszukiwaniu kapłanów. Przypadek chciał, że dotarli do sekcji zbrojeniowej odgródzonej śluzą. Lazarus bez dłuższego namysłu otworzył przejście, wstukując coś na panelu sterowniczym obok grodzi. Oczom Teotrytów ukazało się olbrzymie pomieszczenie, długie jak krążownik Strażników, wypełnione licznymi stołami, na których znajdowały się przeróżne urządzenia. Niektóre z nich przypominały broń palną, a inne sieczną.

Oddział infiltracyjny nie mógł przepuścić takiej okazji. Wyznawcy Malesto, którzy w szczególności cieszyli się walką, wyglądali, jakby znaleźli Eldorado. Posthumus dostrzegł na jednym ze stołów nawet karabin maszynowy m4a1 rozłożony na części produkcji dawnych Stanów Zjednoczonych. Setki urządzeń czekających na odpowiednie wykorzystanie.

Jednak dziwne zachowanie lorda przykuło uwagę młodego Teotryty. Poczul, że nie bez powodu trafili do tej części placówki. Lazarus szukał czegoś pilnie, lawirując

między stołami. Jeden z wyznawców Malesto podszedł do komputera, aby sprawdzić lokalizację, w której się znajdują.

- Lordzie Lazarusie! Według danych nie powinniśmy tu wchodzić. Przed tą sekcją powinniśmy skręcić w lewo - wyjaśniał Dedalus, przesuając komputerowy obraz laboratoriów.

- Skoro już tu jesteśmy, rozejrzyjcie się, czy czegoś nie uda nam się wykorzystać do walki ze Strażnikami - odrzekł zaciekawiony komputerami Lazarus.

- Tak jest, lordzie.

Dedalus skinął głową i udał się w głąb pomieszczenia, stukając szponami o podłogę.

- Czego szukasz, lordzie? - zapytał Posthumus, podchodząc i obserwując listę badań.

- Broni, dzięki której zdobędziemy jakąś przewagę, bracie.

Lista projektów badawczych była długa jak sama historia Ziemi. Ciągnęła się i dzieliła na liczne kategorie, podkategorie, klasy i podklasy. Niekończąca się gratka dla teotryckich konstruktorów. Gauss albo Mortus oszaleliby z zachwyty.

- To jak szukanie igły w stogu siana - odpowiedział Posthumus, obserwując kolejne zakładki.

- Jest! - krzyknął uradowany Lazarus.

Lord odczytał z konsoli miejsce przechowywania jakiegoś przedmiotu i popędził do odpowiedniego stanowiska. Posthumus zaciekawiony badaniami, wszedł do systemu i zaczął przeglądać zakładki.

- Broń palna, broń plazmowa, broń fotonowa, broń cieplna, broń laserowa, broń kinetyczna, broń szeptów, broń dźwiękowa, bla, bla, bla... tego jest tu pełno.

Młody Teotryta, przesuwając nazwy projektów, odnalazł zakładkę „Badania biologiczne”. To posunięcie okazało się również zgubne. Tysiące projektów badawczych przelatywało przed jego oczami.

- Badania nad organizmami żywymi. Rasy inteligentne - mówił Posthumus cicho pod nosem, zaczytując się w kolejnych wymyślnych nazwach.

Do poszukującego młodego Teotryty dołączył wyznawca Malesto. W swoich długich i wysuszonych rękach trzymał jakieś nieznane urządzenie. Choć z kościstej twarzy wysokiego Teotryty niewiele można było wyczytać, to radość aż tryskała na zewnątrz z wielkich, oblizywanych co minutę oczu.

- Co znalazłeś? - zapytał Posthumus.

Wyznawca Malesto zaczął głaskać kawał metalu i szczyrzyć kły.

- To robi dużo szkód - odpowiedział, ściskając urządzenie coraz namiętniej.

Posthumus nie mógł się nadziwić długości jego języka. Wyglądało to jak odruch bezwarunkowy. Wystarczyła wymiana kilku zdań, by wyznawca Malesto przetarł językiem swoje oczy przynajmniej trzy razy.

- Dlaczego cały czas to robicie? W sensie z oczami? - zapytał zakłopotany, gestykulując nieudolnie.

- Wysycha... Nawilżam - odparł krótko Teotryta, oblizując prawe oko. - Czego tam szukasz? - zapytał

Posthumusa. Następnie dalej niewzruszony obserwował, jak mechaniczne ramię na stanowisku obok komputera rozkłada drobną metalową kostkę na mikroczęści.

- Sam nie wiem. Przeglądam tak po prostu - odrzekł młody Teotryta, przerzucając kolejne nazwy projektów.

W pewnym momencie jego uwagę przykuła nazwa „Ziemianie”. Posthumus wszedł w pliki, które zawierały imiona i nazwiska przetrzymywanych siłą osób. Byli poddawani eksperymentom takim jak mutacje genetyczne, odporność na wirusy czy testy broni.

- Co to takiego?

- To są chyba nagrania z testów karabinów elektrycznych. Projekt „Bicz elektryczny” - odparł Posthumus, przeglądając bazę danych z niedowierzaniem.

- Testowali broń na ludziach? - zapytał z obrzydzeniem wyznawca Malesto.

- Na to wygląda. Tak wielu ludzi znajduje się na tych listach. Ciekawe, czy...

Nagle młodemu Teotrycie jedno z nazwisk rzuciło się szczególnie w oczy. „Winters Christian Adam - projekt: mutacja zmienności cieplna”.

- Jeśli to był ktoś bliski, lepiej nie...

- Zamilcz, bracie - powiedział Posthumus, po czym wszedł w nagranie wszczepiania obcych genów.

- Christian Winters? Czy to nie ojciec Anny? - zapytał wyznawca Malesto.

- Tak. Rzekomo zmarł na Ziemi.

Młody Teotryta znalazł jeszcze jedną zakładkę. „Obiekt zmarł. Przyczyna: projekt badawczy broń cieplna”.

Posthumusa ogarnęła wściekłość wywołana przez własną bezradność w tej sytuacji. Wszyscy, łącznie z Anną, myśleli, że jej ojciec został po prostu stracony. Okazało się, że jeszcze miesiąc po ogłoszeniu kary za niesubordynację znęcano się nad nim, testując coraz to nowszą broń czy wirusy. Gdyby tylko mógł wiedzieć o tym wcześniej, zrobiłby wszystko, by nie dopuścić do jego śmierci. Posthumus z całej siły uderzył w konsolę komputera. Urządzenie pod naporem ciosu rozpadło się na drobne części.

- Ochłoń, bracie. Strażnicy odpowiedzą za swoje czyny.
- Wyznawca Malesto starał się go uspokoić.

Niespodziewanie światła zgasły, a sekcja, w której się znajdowali, została odcięta. Grodzie zamknęły się z hukiem. Lampy alarmowe migotały niebieskim światłem, co sekundę rozświetlając mroki wnętrza i ukazując, jak cała maszyna mechanicznych ramion zastygła w czasie.

Z oddali młody Teotryta wraz z czterema wyznawcami Malesto ujrzeli wyłaniającego się z ciemności Lazarusa.

- Chyba jesteśmy odcięci - stwierdził, rzucając chłodne spojrzenie na Posthumusa.

- Będziemy musieli... - Wyznawca Malesto chciał przedstawić plan, ale w tej samej chwili Teotryci usłyszeli szum radia w całym pomieszczeniu.

- Nieproszeni... Niechciani... Niepotrzebni... Po co tu przybyliście? - zapytał mechaniczny głos.

- Strażnicy! - stwierdził Lazarus.

- Czego tu szukacie?! - dopytywała istota, podnosząc głos.

- Lordzie Spopielony. Jak sytuacja na zewnątrz? - zapytał Lazarus, starając się wywołać braci zabezpieczających drogę powrotu.

- Lordzie Lazarusie! Nie wiem, coście uczynili, ale uruchomiły się działa obrony placówki. My jesteśmy przyszpileni. Nie oddalimy się statkiem nawet na kilometr, jeśli ta obrona będzie włączona - tłumaczył zdezorientowany Spopielony.

- Rozumiem. Zostańcie na pozycjach. Wyłączymy to od wewnątrz.

- Tak jest, bracie.

Lazarus znów spojrzał na Posthumusa zupełnie inaczej niż do tej pory. Wyglądał na podenerwowanego nowymi okolicznościami, ale jeszcze bardziej peszyła go obecność młodego Teotryty.

- Nie mamy czasu, bracia. Podzielimy się na dwie grupy - oznajmił.

- Co mamy robić? - zapytał zaniepokojony młody Teotryta.

- Pobiegniecie do centrali i wyłączycie te działa. My w tym czasie odbijemy Iptusa. Tylko uważajcie na siebie. Gdzieś w tych laboratoriach kryją się Strażnicy.

- Tak jest - odparli dwaj wyznawcy Malesto stojący za Posthumusem.

Cała szóstka Teotrytów udała się w kierunku zamkniętej grodzi. Gdy tylko zbliżyli się na dostateczną odległość, Lazarus wyciągnął rękę przed siebie i wyważył kilkutonową służę bez jednej kropli potu. W lorda wstąpiły nowe siły.

Na wyznawcach Malesto ten wyczyn nie zrobił wrażenia. Grupa infiltracyjna rozdzieliła się zgodnie z planem.

Posthumus nadal nie ufał Lazarusowi, a już na pewno nie po tym, jak zobaczył, na co go stać i z jaką łatwością pokonał tak wymagającą przeszkodę. Drzwi, które wydawały się nie do przebiccia, teotrycki lord potraktował, jakby były z papieru. Młody Teotryta wciąż zastanawiał się, jaki potencjał drzemie w tajemniczych przebudzonych istotach.

- Musimy być już blisko - powiedział jeden z wyznawców Malesto, biegnąc na czworaka.

Migające na niebiesko światło stwarzało ponurą atmosferę. Wręcz utrudniało poruszanie się po długich i pustych laboratoryjnych korytarzach bazy Strażników.

- To tam! - zawył Dedalus, wskazując mroczną głębię korytarza.

Posthumus wbiegł do ciemnego pomieszczenia jako pierwszy. Niespodzianie grodzie zamknęły się zaraz za nim. Niestety dwóm towarzyszom nie udało się dostać do środka. Młody Teotryta spodziewał się najgorszego. Pułapki Lazarusza.

Posthumus próbował po ciemku znaleźć jakąś małą szczelinę do otwarcia przejścia, ale nawet mysz by się nie przecisnęła przez idealne powierzchnie metalowych wrót.

Z głębi pomieszczenia wybrzmiał metaliczny głos.

- Do mojego domu weszliście nieproszeni. Nie wyjdziecie stąd żywi.

Nagle światła wewnątrz sali rozbłysły, ujawniając postać stojącą na wyższej platformie. Wielką salę wypełnioną monitorami oraz dziwnymi tubami z zielonym płynem dekorowały stojące w równych odległościach gablotki z przeróżnymi trofeami, takimi jak miecze, głowy obcych czy ucięte kończyny. Pomieszczenie stanowczo różniło się od reszty znanych konstrukcji Strażników. W momencie uruchomienia świateł zewsząd dochodziły dźwięki bulgotania.

Zaintrygowany Posthumus spojrział na istotę, która stała na wyższym piętrze. Ujrzał nietypowego Strażnika uzbrojonego w miotacz jaskrawozielonej mazi, takiej samej jak ta w tubach przy ścianach. Na tle pozostałych wojowników jego gatunku wyróżniał się również pancerzem z zamontowanymi na plecach mechanicznymi ramionami.

- Kim jesteś? - zapytał Posthumus.

- Zwę się Sa-gul. To mój dom. Przyprowadziłeś do mnie zarazę z zewnątrz. Teotrycy nie mogą tu być, parszywy Ziemianinie - odpowiedział lekceważąco nowo napotkany Strażnik.

Bez chwili zastanowienia Sa-gul rzucił się na Posthumusa, używając plecaka odrzutowego. Młody Teotryta nie pozostał dłużny swemu rywalowi. Chwycił za miecz i zderzył się z wrogiem.

Walka była bardzo wymagająca. Strażnik co rusz używał swojego miotacza, obryzgując każdy kąt. Okazało się, że była to silnie żrąca ciecz wyprodukowana zapewne w laboratoriach mijanych po drodze. Gdy tylko nadarzała się okazja do kontrataku, Posthumus był blokowany przez

mechaniczne ramiona. Sa-gul okazał się niesamowicie wytrzymałym przeciwnikiem. Młody Teotryta odkrył jednak słabość Strażnika. W momencie, gdy ten wystrzelił już serię z miotacza, miał tylko kilka sekund na przeładowanie broni. Wtedy właśnie zasilanie pancerza Strażnika było najslabsze. Młodemu Teotrycie zostało poczekać na atak Sa-gula i odpowiednio wymierzyć czas natarcia.

Szybki krok w tył, obrót, schowanie się za osłoną, zbliżenie się do przeciwnika, unik i cięcie. Atak wykonany perfekcyjnie. Mechaniczne ramiona nie były w stanie zablokować świetnie przygotowanego ciosu. Jeszcze tylko unik, blok mieczem i kontra. Pojemnik ze żrącą cieczą pękł, wylewając się wprost na kombinezon Strażnika.

Przeciwnik uziemiony - powiedział sobie w myślach młody Teotryta, zadowolony z szybkiej, lecz trudnej walki.

Posthumus spojrział na miecz, który w mgnieniu oka stopił się pod wpływem zielonkawej mazi.

Leżący na ziemi Strażnik próbował jeszcze wstać, ale uszkodzenia nóg były zbyt poważne. Posthumus chwycił pierwszą naostrzoną rzecz w pobliżu. Był to przetopiony fragment podłogi, który po stopieniu pod wpływem żrącej cieczy nadawał się idealnie na zakończenie cierpienia Strażnika. Młody Teotryta postanowił jednak zapytać o kilka rzeczy tajemniczego wroga. Stał nad ciałem Strażnika i uniósł ostry fragment tuż nad jego klatką piersiową.

- Pytam jeszcze raz! Kim jesteś i czym się tu zajmujesz?
- zapytał groźnie.

- Jam jest Sa-gul. Sierżant kapitana N'ta-gula. Główny nadzorca projektów badawczych - odparł swym metalicznym pomrukiem Strażnik.

- N'ta-gul? Jeszcze jeden kapitan? - powtórzył z niedowierzaniem Posthumus.

- Głupi. Już niedługo poznasz nasz gniew.

Posthumus był w szoku. Nie spodziewał się tak rozległego łańcucha dowodzenia. Czy to właśnie Lazarus starał się przed nim ukryć? Spodziewał się, że Ka'S-ta-ran będzie ostatnim z przeciwników i nareszcie zakończy wojnę.

- W laboratoriach widziałem eksperymenty. Po co przyprowadzacie tu ludzi? Po co to robicie? - zapytał młody Teotryta, przypominając sobie nagranie z ojcem Anny.

- To dla waszego dobra. To dla wyższego dobra. By osiągnąć idealną harmonię, należy zdusić chaos wolnego życia. Chaos ewolucji - odpowiedział, zaśmiewając się pod koniec zdania.

- Niedługo nadejdzie kres waszego ziemskiego panowania. Razem z Teotrytami powstrzymamy was. Twoje badania na nic się nie zdadzą. Po opuszczeniu tego miejsca rozniosę je w pył, żeby żaden z was nie mógł kontynuować eksperymentów.

- To wasza zguba, niewykształcona małpo. Teotryci was zgubią - odparł Sa-gul, krztusząc się.

Posthumus już miał cisnąć końcem ostro zakończonej blachy w Strażnika, lecz słowa leżącego przeciwnika zaintrygowały go.

- Czemu tak bardzo ich nienawidzicie? Co Teotrycyi wam zrobili? Dlaczego prowadzicie wojnę?

- Lazarus nie powiedział ci czemu? Teraz cię poznaję... To ty uwolniłeś Teotrytów na Ziemi. Ty rozpoczęłeś tę wojnę, a nawet nie wiesz, z kim walczysz.

Strażnik roześmiał się, konając. Zakasłał i podciągnął się do konsoli, aby oprzeć głowę o ścianę. Posthumus rzucił litościwie kawałek metalu na bok.

- Co w tym śmiesznego?

Strażnik przestał złośliwie rechotać i spojrzał na stojącego nad nim Posthumusa przez maskę kombinezonu.

- To oni nas stworzyli, Ziemianinie. Toczysz wojnę ramię w ramię ze sprzymierzeńcem, którego nie znasz. Wstąpiłeś w szeregi istot, które rozpętują chaos i zniszczenie pod przykrywką martwych i zapomnianych bogów.

Młody Teotryta poczuł gęsią skórę na całym ciele. Wzburzony, natychmiast zaprzeczył.

- To nie może być prawda!

- Czy wierzyć będziesz, to już twoja sprawa. Zresztą wszystko jest kwestią czasu. Ziemianie zwrócili na siebie uwagę Strażników. Nie zasługujecie na Arkę - odparł Saggul, kaszląc.

Posthumus musiał odnaleźć sens. Nie mógł teraz pozwolić umrzeć Strażnikowi.

- Jeżeli was stworzyli, to dlaczego prowadzicie wojnę? Co takiego się stało, czego nie powiedzieli mi Teotrycyi?! - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Wielu rzeczy ci nie powiedzieli, Ziemianinie. Stworzono nas, by chronić życie za wszelką cenę. Teotrycy stali się zagrożeniem dla galaktyki. Prowadzili ryzykowne testy w odległych systemach, które przekraczały nasze zrozumienie. Zawsze mieli o sobie wygórowaną opinię. Musieliśmy ich chronić przed nimi samymi. Ale teraz to już nieważne - tłumaczył Sa-gul, kaszląc i chrząkając z bólu. - Najwspanialszy z nas, A'Shak-ran, wypełni plan i uratuje galaktykę.

- Przed czym?

Pokonanemu Sa-gulowi było coraz ciężiej mówić. Jego kombinezon był bardzo mocno uszkodzony.

- To nieważne. Ka'S-ta-ran podjął decyzję. Ziemianie nie zasługują na Arkę.

- Nie wam oceniać - odparł krótko Posthumus.

- Ziemianie są zagrożeniem. Teotrycy są zagrożeniem. Nie możecie wejść do Arki.

- Czym jest ta cholerna Arka?

Umierający Strażnik złapał ostatni wdech i wykrztusił z siebie ostatnie słowa.

- Nie zasługujecie. Czeka... was... wymarcie...

Posthumus uniósł ostry fragment leżący obok wysoko nad głowę i cisnął nim z całej siły w konającego Strażnika. Dobijający cios skrócił jego męki.

- W pustce odnajdziesz spokój - wyszeptał.

Nieoczekiwanie wrota za Posthumusem otworzyły się, a w przejściu stanął Lord Lazarus wraz z dwoma wyznawcami Malesto. Młody Teotryta spojrzął na przybyłych towarzyszy z wrogością.

- Stój tam! Albo wysadzę całą tę przeklętą asteroidę! - krzyknął Posthumus, kładąc rękę na konsoli sterującej.

- Co cię napadło, bracie? - zapytał zszokowany lord.

Lazarus w ostatniej chwili powstrzymał wyznawców Malesto przed wtargnięciem do sali.

- Dlaczego nie wyjawiałeś prawdy o pochodzeniu Strażników? - zapytał Posthumus, w jego oczach zaczęły błyszczeć czerwone iskierki.

Lazarus zająknął się i powoli wszedł do wnętrza sali.

- Zaczekajcie - rozkazał dwóm wyznawcom Malesto. - Bałem się, że nie zrozumiesz. Musiałem mieć pewność, czy mogę ci zaufać.

- Zaufać? Oddałem wam swoje życie. Wypełniłem misję Posthumusa Czwartego, a w zamian za to otrzymałem tylko sieć intryg i sekretów.

Lazarus westchnął cicho i spuścił głowę.

- Masz rację, Posthumusie. To nasza wina. To, co spotkało dziesiątki milionów istnień. Chcemy tylko naprawić nasz błąd, ale musiałem się upewnić, że nie jesteście naszymi wrogami. Kapłani pomogli mi zrozumieć, że Ziemianie są sprzymierzeńcami. Dziś to zrozumiałem.

- Po to ukrywałeś swoje tajemnice? Od miesiący ludzie z Bractwa walczą o wyzwolenie!

- Zrozum, wybudziliśmy się po dziesiątkach tysięcy lat. Najważniejsze dla mnie to zapewnienie swoim przetrwania. Nie znałem planów Ziemian - tłumaczył usilnie Lazarus.

- A splot? Wejrzałeś w mój umysł - odpowiedział Posthumus nerwowo, trzymając rękę nad przyciskiem sterującym działami obrony orbitalnej.

- To nie działa w ten sposób, Posthumusie. Dzięki splotowi mogę poznać historię gatunku, nauczyć się mowy, poznać biologię, ale nie potrafię czytać zamiarów. Co ty byś zrobił na moim miejscu, jeślibyś wiedział, że wszyscy, na których ci zależy, są zagrożeni wyginięciem? - zapytał lord, zbliżając się powoli do zdenerwowanego młodego Teotryty.
- Wtedy nie miałem pewności co do was. Teraz mam. A my chcemy tylko naprawić nasz błąd.

- Wmieszaliście w to Ziemiań. Wszystkich, których znam i znałem. Ślepo podążają za waszymi rozkazami. Umieramy za wasze kłamstwa! - uniósł się młody Teotryta.

- To nasz błąd, ale wasza decyzja, aby stanąć do walki o wolność, Posthumusie. My chcemy wam pomóc. Dzięki wam wiele się zmieniło. Zostałem waszym dłużnikiem do końca moich dni. Proszę cię, nie kończ tego, co zaczęliśmy razem - przekonywał Lazarus, starając się uspokoić zagubionego brata. - Otrzymałeś niesamowity dar życia wiecznego od swo...

- Dar?! - przerwał Posthumus. - To przekleństwo, nie dar. Patrząc, jak odchodzą bliskie mi osoby. Jak upadają rządy, jak ludzie wyniszczają się wzajemnie, jak wszystko pochłania ogień kolejnych wojen. Patrząc, jak wasze błędy rozrywają ludzi, których znałem. To chcesz nazywać darem?! Jestem przeklęty! Każdy, kto staje obok mnie... odchodzi! - krzyknął Posthumus.

Pomieszczenie pociemniało jak na ogniwie Pacyfikatora. Lazarus zaniemówił. Wpatrywał się w przebitego kawałkiem metalu Sa-gula. Próbował zrozumieć, jaki konflikt toczy się jeszcze w Posthumusie.

- Zazdrościsz im?
- Mam dość płacenia za błędy innych.

Lazarus zaczynał pojmować determinację młodego Teotryty. Powoli i ostrożnie zbliżył się Posthumusa.

- Nie tylko nad tobą ciąży fatum wojny, bracie. Posthumus Czwarty z jakiegoś powodu wybrał ciebie, bo wiedział, że dasz sobie radę z wyzwaniem, jakie przed tobą postawił. Wierzył w ciebie i ufał ci. Tak jak i ja teraz wierzę, że razem wyzwolimy Ziemię i ocalimy wszystkich przed Strażnikami. Proszę cię, byś zaufał mi tak samo, jak Brutus zaufał ci, bracie.

Młody Teotryta spuścił głowę i zacisnął pięści.

- Czego ode mnie chcecie? - zapytał cicho.

- Chcę, byś stanął na czele legionów Chronosa i poprowadził kampanię przeciwko Strażnikom. Wiele czasu upłynie, nim naprawię to, co zniszczyłem lata temu. Nie chcę wojen i jestem nimi zmęczony. Ja podjąłem już decyzję. Ja wiem, czego chcę. Chcę pokoju - tłumaczył Lazarus. - Ale pytanie, które skierowałeś do mnie, powinieneś skierować do siebie, Posthumusie.

Młody Teotryta zamyślił się głęboko. Poczł ulgę po wypowiedzianych słowach, po czym nacisnął przycisk dezaktywujący działa obronne placówki badawczej. Zszedł niepewnie po schodach do czekających Teotrytów. Widać było, że Lazarus, jak i wyznawcy Malesto odetchnęli.

Lord podszedł do młodego Teotryty i chwycił go za ramię.

- Wybacz mi wszystkie cierpienia, jakie przez nas przeżywacie, Posthumusie. Jesteśmy na dobrej drodze do

wyzwolenia.

Posthumus spojrział na ukorzonego lorda. Nic nie odpowiedział. W czarnych oczach Lazarusa po raz pierwszy widać było szczerłość.

Młody Teotryta dostrzegł pusty korytarz za dwoma wyznawcami Malesto.

- Gdzie są kapłani? - zapytał.

- Udali się już do Lorda Spopielonego w asyście naszych braci - odpowiedział Lazarus.

Kolejne pytanie przerwał szum radiowy z radia Teotrytów. Przekaz nadawany był na wszystkich komputerach osobistych zamontowanych w zbroi. Niestety przez zakłócenia nie dało się zrozumieć wiadomości. Jedyne, co udało się rozpoznać Posthumusowi, to głos Anny, która z trudem usiłowała coś powiedzieć. W młodym Teotrycie znów narastał niepokój.

- Musimy natychmiast wrócić na statek - powiedział Posthumus do stojących Teotrytów.

Cała grupka zerwała się z miejsca. Młody Teotryta nie miał nawet czasu, by ochłonąć po rozmowie z Lazarusem. Dręczył go niepokojący i niezrozumiały przekaz Anny. Wydawał się ostrzeżeniem lub wezwaniem o pomoc.

Po wyjściu z laboratoriów na zewnątrz czekał już statek z całym oddziałem Spopielonego. Widząc Teotrytów zabezpieczających strefę lądowania, reszta natychmiast podbiegła do braci.

- Też dostaliście ten przekaz? - zapytał zaniepokojony Lazarus Spopielonego.

- Żaden z nas nie zrozumiał, co wynikało z tej wiadomości, lordzie, ale każdy otrzymał alarm na komputer osobisty. Pochodził z Ziemi - odrzekł Ponury Jeździec.

- Musimy wylecieć z tego pola asteroid. Zapewne one blokują przekaz radiowy - dodał Posthumus.

Teotrycy zgodnie pomknęli na mostek statku, by opuścić placówkę badawczą. Tylko tak, wykorzystując silniejsze anteny odbiorcze krążownika, mogli odtworzyć pilną wiadomość z Ziemi.

Na mostku przy konsolach sterowniczych czekali już kapłani Teotrytów. Dwumetrowi, zgarbieni, posepni Teotrycy stali i mówili coś pod nosem. Nosili toporne zbroje ledwo widoczne spod długich, granatowych płaszczy. Wszyscy bez jednego włoska na głowie opierali się o laski wykonane z nieznanego stopu.

Obecność Posthumusa wzbudziła ich zainteresowanie. Młody Teotryta poczuł zimne spojrzenie dwunastu kapłanów.

- Posthumusie, to jest Iptus - przedstawił szybko Lazarus, po czym zasiadł na fotelu dowodzenia.

- Który? - zapytał Posthumus, rozglądając się po ciemnofioletowych wlepionych w siebie oczach.

- Wszyscy - wtrącił Spopielony, który omal nie potrącił młodego Teotryty w przejściu.

- Iptus istnieje w dwunastu ciałach - dodał do wyczerpującej odpowiedzi Spopielonego Dedalus.

W momencie startu spojrzenie Iptusa powędrowało na szyby, za którymi rozciągała się bezkresna przestrzeń kosmiczna. Stali w milczeniu. Obserwowali z pełnym

skupieniem pustkę, jakby dostrzegli tam coś ciekawego. Wyznawcy Malesto bez namysłu zajęli miejsca nawigacyjne, próbując nastroić sprzęt radiowy i oczyścić przekaz Anny.

- Jak tylko uda wam się odebrać wiadomość, wrzucicie ją na główny ekran - wydał polecenie Spopielony.

- Jeszcze trochę - odrzekł jeden Teotryta, skacząc po częstotliwościach. - Mam! - krzyknął po chwili, zadowolony z siebie.

Na frontальной szybie pojawił się holograficzny obraz Anny.

- Prosim... wsparcie powi... Strażnicy zaata... zycję... ranus... szturm... Inwaz... nieznany...

Wiadomość Anny była niewyraźna, lecz zrozumiała na tyle, by sądzić, że Bractwo Ziemi ma poważne problemy.

- Musimy wrócić na Ziemię jak najszybciej - powiedział Lazarus do wyznawców Malesto, którzy uruchamiali napęd statku.

- Czego możemy się spodziewać? - zapytał zdenerwowany Posthumus.

- Najgorszego - odpowiedział poważnym tonem, wpatrując się w przestrzeń za szybami statku.

- Muszę się przejść. Informujcie mnie, gdy będziemy się zbliżać - odpowiedział Posthumus.

Młody Teotryta opuścił mostek i powędrował do zbrojowni statku. Postanowił uporządkować myśli i przygotować się najlepiej, jak to tylko możliwe. Zapalił światło i wszedł między stojaki z bronią, przebierając w sprzęcie optycznym do swojego karabinu. A co, jeśli jego przeczucie się sprawdziło, a Lazarus znów z niego zadrwił?

Szukając odpowiedniego dla siebie miecza, młody Teotryta usłyszał szept. Starał się sprawdzić, skąd dochodzą dźwięki. Odwrócił się, rozejrzał po zbrojowni i powoli szedł coraz głębiej w kolejne półki z bronią. Wychylił się za róg, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze nie wszedł na pokład. Kolejny niezrozumiały szept dochodził z ciemnej alejki z bronią. Posthumus przeładował karabin i powoli przemieszczał się w kierunku dźwięku. Głucha cisza ogarniająca zbrojownię dawała się we znaki, płatając figle. Słyszalne były już tylko metaliczne dźwięki jego kroków i praca lamp oświetlających szczątkowo półki z karabinami i mieczami. Młody Teotryta był już coraz bliżej miejsca, z którego dochodziły szepty, ale nikogo tam nie było. Rozejrzał się raz jeszcze dookoła uważnie, nie przegapiając żadnego szczegółu, i nagle usłyszał przerażający zachrypnięty krzyk.

- MASZ COŚ, CO DO MNIE PRZYNALEŻY!

Posthumus poczuł potężny, paralizujący ból w głowie. Silne napięcie przeszywające jego ciało spowodowało, że upadł, tracąc przytomność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WRÓG MOJEGO WROGA...

- Posthumusie! Ocknij się.

Młody Teotryta otworzył oczy i zobaczył schylającego się nad nim Lazarusa. Na twarzy lorda rysowało się zaskoczenie spowodowane tym dziwnym przypadkiem.

- Co się stało? - zapytał zdeorientowany Posthumus.

- Nic szczególnego. Wlecieliśmy z za dużą prędkością w pas asteroid. Pewnie uderzyłeś głową o ścianę albo półkę.

Z pomocą Lazarusa Posthumus podniósł się i rozejrzał po rozświetlonym pomieszczeniu. Na podłodze leżał naładowany karabin. W pierwszej chwili młody Teotryta chciał podzielić się tym, co go spotkało.

- Dobrze się czujesz, bracie? - zapytał Lazarus.

Z twarzy Posthumusa dało się wyczytać zaniepokojenie. Ścisnął pięści i rozejrzał się raz jeszcze po pomieszczeniu.

- Bracie! - zawołał Lazarus. - Co się stało?

- Nie, nic. Wydawało mi się... zresztą nieważne - burknął Posthumus.

Lazarus spojrział na swego brata z niezrozumieniem. Martwił się na swój sposób o niego. Sam również rozejrzał się po zbrojowni w nadziei, że znajdzie coś, co zaniepokoiło Posthumusa.

- Chyba mocno się uderzyłeś - rzekł, starając się rozwiać posępną atmosferę.

- Chyba tak - odpowiedział Posthumus, łapiąc się za głowę i sprawdzając, czy nie krwawi. - Daleko jesteśmy od Ziemi?

- Przez ten incydent nie możemy użyć przyśpieszenia. Silniki mocno oberwały. Do planety musimy zbliżyć się ze standardową prędkością.

- Jakiś kontakt z Bractwem?

- Nie odbieramy żadnych sygnałów - odpowiedział lord, spuszczać głowę.

- Na pewno już masz jakiś plan?

- Musimy zbliżyć się do powierzchni. Wtedy zdecydujemy.

Posthumus wziął miecz oparty o stojak z bronią i schował do pochwy przy pasku. Starał się nie dekoncentrować dziwnym wydarzeniem. Potem sięgnął po karabin i raz jeszcze spojrział w ciemny kąt, upewniając się, że nikogo tam nie ma.

- Chodźmy już lepiej na mostek. Nie chcę, żebyś siedział tu sam - powiedział Lazarus, po czym złapał kompana za ramię i wypchnął z ciasnych alejek z bronią.

Młody Teotryta zauważył, jak wzrok lorda zatrzymał się na ciemnym kącie pomieszczenia, z którego wcześniej dochodziły głosy. Jego mina nie wyrażała emocji, ale czarne oczy zaszkliły się na moment.

Obaj Teotrycy opuścili zbrojownię i przedostali się na mostek statku Strażników. Widok Ziemi z tej odległości był niesamowity.

Nigdy mi się to nie znudzi - pomyślał Posthumus, podziwiając spokojną błękitną planetę dryfującą w kosmosie.

Wchodząc na mostek, Lazarus rozejrzał się po załodze. Brakowało tam Spopielonego, który miał wypatrywać zagrożeń.

- Gdzie jest Lord Spopielony? - zapytał, zwracając się do wszystkich obecnych.

- Na zewnątrz - odpowiedział Iptus jednomyślnie dwunastoma głosami.

- Po co tam polazł?

- Naprawić poszycie. Stwierdził też, że stamtąd ma lepszy widok - dodało dwunastu kapłanów jednym głosem.

- Próbowaliście nawiązać kontakt z Bractwem? - wtrącił Posthumus.

- Tak, bracie, ale bezskutecznie. Coś blokuje przekaz radiowy - odparł wyznawca Malesto siedzący obok sprzętu nasłuchowego.

- Tak jak mówiłem, musimy nawiązać kontakt wzrokowy - dodał Lazarus, siadając w fotelu dowodzenia.

- Więc mamy trochę czasu... - westchnął młody Teotryta.

- Chciałeś mnie o coś zapytać? - odrzekł Lazarus, układając się wygodnie w fotelu.

Posthumus nie mógł przepuścić takiej okazji. Obszedł powoli fotel dowodzenia i przysiadł na stopniu obok lorda.

- Dlaczego Strażnicy dążą do totalnej dominacji? Jak do tego doszło?

Posthumus w końcu mógł dowiedzieć się czegoś od Lazarusza na temat Strażników. Zastanawiał się nad kolejnymi tajemnicami, którymi chce go poić lord.

- Jak sam już wiesz, niegdyś stanęliśmy na skraju zagłady w bratobójczej walce. Zanim jednak do tego doszło, przemierzaliśmy pustki kosmosu, obserwując niezliczone konflikty. Chcieliśmy chronić bezbronne życie, ale wojny z legionami Kreatorów wytrzebiły nasze wojska. Sami nie byliśmy w stanie bronić niewinnych. Potrzebowaliśmy pomocy. Wraz z Lordem Spopielonym, używając kamieni Organy, udało nam się stworzyć pierwszego Strażnika. Nazywał się A'Shak-ran.

- Sa-gulu o nim wspomniał w laboratoriach - przerwał Posthumus.

- Tak. Jest zarówno ich przywódcą wojennym, jak i przewodnikiem duchowym. W każdym razie okazało się, że organizm A'Shak-rana był za słaby, aby samoistnie przetrwać. Lord Nokturnus, Mortus Pierwszy, Trytus Trzeci i Gauss Czwarty zabrali się do zbudowania kombinezonów, które były w stanie podtrzymać A'Shak-rana przy życiu. Wszystkie testy organizm Strażnika przechodził pozytywnie, dlatego też na jego podobiznę stworzyliśmy kolejnych. Zaprojektowaliśmy ich do strzeżenia życia

rozwijającego się w galaktyce. Byli idealnymi „strażnikami”.

- Strażnicy kiedyś z wami współpracowali? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Byli naszymi braćmi. Naszą podporą. Dzięki nim przetrwaliśmy - odpowiedział Lazarus, pochylając się i spoglądając na wyznawców Malesto, którzy sami byli wsłuchani w rozmowę z ogromnym przejęciem.

- Jak to możliwe? - dopytywał młody Teotryta.

Szukał zrozumienia w zimnej twarzy lorda.

- Co dziesięć ziemskich lat zbieraliśmy się na Radzie Pierwszych, by omówić nasze osiągnięcia, odkrycia, zażegnane konflikty. Razem z lordami Spopielonym i Nokturnusem chcieliśmy pokazać Strażników, żeby inni również mogli docenić ich potencjał. Ale jeden z nas nie chciał tego słuchać, przybył bowiem tam z innych pobudek. Lord Detarius, lider legionów Hetariego, zdradził nas, rzucając swoją elitę zabójców. Obroniliśmy się tylko dzięki oddaniu i poświęceniu Strażników. Niestety Lordowi Detariusowi udało się zbiec wraz z resztą swoich zdrajców. Wtedy został okrzyknięty Fałszywym Lordem. Tej zdrady nie mógł przełknąć żaden z nas. Lord Tyranus i młody kapitan Ka'S-ta-ran natychmiast wyruszyli w pościg za Fałszywym Lordem.

- Lord Tyranus walczył ramię w ramię z Ka'S-ta-ranem?

- przerwał Posthumus, łącząc wątki.

- Razem wspierali się w najcięższych starciach z heretykami. Ka'S-ta-ran uratował nawet raz Lorda Tyranusa przed śmiercią. Ta wojna była ciężka dla nas

wszystkich, a Strażnicy stanęli na wysokości zadania, poświęcając swoje życie w walce.

- Dlaczego w takim razie zwrócili się przeciwko wam?

Lord Lazarus nachylił się na fotelu dowodzenia i złożył rękę.

- Po wojnach chaotańskich prowadzili własne kampanie militarne i badawcze. Ich umysły zaprojektowane były na idealne. Za późno zorientowaliśmy się, że ideał to pułapka, w którą sami wpadliśmy. Patrząc na nasze błędy, stwierdzili, że jesteśmy zagrożeniem zarówno dla innych ras, jak i samych siebie. Traktowali heretyków jak wirus, którym mogliśmy się zarazić. A'Shak-ran wydał rozkaz polowania na Teotrytów i umieszczania w sarkofagach, nieznaney nam technologii. Rozsiani po całej galaktyce nie mieliśmy szans. Zaskoczyli nas - tłumaczył Lazarus zatopiony we wspomnieniach.

- Ofiary własnych dzieci - rzekł Posthumus pod nosem.

- Można to tak nazwać. Zbyt wielkie nadzieje wiązaliśmy z projektem idealnego życia, za który przyszło płacić nam, jak i wszystkim w galaktyce. To był nasz błąd, Posthumusie. Mój bracie. - Lazarus zatrzymał się na chwilę, przełykając gorycz wspomnień. - Po wielkiej rozpaczey wojny z heretykami otrzymaliśmy cios od własnych tworów. Po prostu rozczarowanie. Dziś chcemy naprawić nasz błąd. Nie pozwolę, by Ziemia czy ktokolwiek inny musiał znosić rządy A'Shak-rana.

- Więc żeby pozbyć się Strażników, musimy znaleźć A'Shak-rana? - zapytał Posthumus.

- On jest głównym dowódcą sił Strażników i powodem tej wojny. Musimy go pokonać, by pokój mógł wrócić na dobre.

- Ilu kapitanów Strażników jeszcze istnieje? - zapytał zaintrygowany Posthumus.

- Czterech. Każdy reprezentuje jedną kastę. A-ton, Rani, Ta-ran i Gul.

- Pokonanie ich wszystkich nie będzie łatwe. Już z jednym kapitanem toczymy wojnę wystarczająco długo. A to dopiero początek.

- Nikt nie obiecał, że będzie łatwo, bracie. Po wyzwoleniu Ziemi czekają nas jeszcze inne batalie - odpowiedział Lazarus, starając się dodać otuchy młodemu Teotrycie.

- Dziękuję ci za rozmowę, lordzie.

Lazarus uśmiechnął się i oparł z powrotem w fotelu.

- Dziękuję za zaufanie, bracie - odrzekł.

Po opowieści Lazarusa wyznawcy Malesto wrócili do swoich zadań przy sprzęcie komunikacyjnym, starając się nawiązać łączność.

Posthumus podszedł do okna i stanął obok jednego z kapłanów wpatrującego się w pustkę.

- Czego potrzebujesz? - zapytał kapłan młodego Teotryty.

Posthumus nie wiedział, na jakiej zasadzie Iptus istnieje w dwunastu ciałach, ale po tym, co przeszedł, nic już nie było w stanie go zdziwić. Gdy jeden zadawał pytanie, to tak jakby dwanaście osób w tym samym momencie pytało o jedną rzecz. Rzadko kiedy wypowiadał się tylko jeden.

W rękach dzierżyli stalowe laski, na których się wspierali. Powyginane w dziwaczne kształty różniły się od siebie, a w czterech z nich były umieszczone ciemne kryształy. Jeden z nich wyglądał na ukruszony.

- Czy to są...? - zapytał zaskoczony Posthumus, przypominając sobie opowieść Tyranusa o kamieniach bogów.

- Tak, mój młody bracie. To kamienie bogów - potwierdzili kapłani.

- Trzymacie je cały czas przy sobie?

- Ze mną są najbezpieczniejsze - odpowiedziało dwunastu kapłanów jednomyślnie.

Skrepowany Posthumus obejrzał się po wszystkich wpatrzonych w niego oczach kapłanów.

- Jak mam się do was... ciebie zwracać? - zapytał zakłopotany.

- Zwę się Iptusem. Jam jest jednym umysłem w dwunastu ciałach.

- A co, jeśli poczujesz ból w trzech z nich? Czy odczuwa to cała reszta?

- Ja nie czuję bólu - odparł krótko Iptus.

Posthumus chciał zobaczyć jakąkolwiek reakcję, choćby lekki grymas, ale kapłan nie był dobrym kompanem do rozmów. Twarz Iptusa, niczym martwy głaz, nawet nie drgnęła. Nie okazywał odrobiny emocji. Już samo spojrzenie kapłana przyprawiało o dreszcze. Błady kolor skóry i łyse głowy o trupich rysach chowały się za metalowymi laskami, które przyciągały spojrzenie jeszcze bardziej niż rogi Tyranusa.

- Czego tam wypatrujesz, Iptusie? - zapytał szybko Posthumus, zmieniając temat.

- Szukam bogów. Od kiedy wybudziłeś pierwszych braci, bogowie ani razu nie przemówili. Niepokoi mnie to - odpowiedziało dwunastu kapłanów.

- Lordzie! - zawołał wyznawca Malesto.

- Co się stało?! - krzyknął przelękniony Lazarus, osuwając się w fotelu.

- Widzimy liczne obiekty na orbicie ziemskiej. Strażnicy blokują wszystkie sygnały komunikacyjne.

- Nawiązać kontakt i zdobyć informacje, co tam się dzieje - rozkazał lord.

Skradziony statek Strażników, którym podróżowali Teotryci, był już coraz bliżej Ziemi. W pewnym momencie na mostek niespodziewanie wszedł podenerwowany Spopielony.

- Jakież wieści? - zapytał Lazarus.

- Ten statek to ruina. Następnym razem jak zamierzamy wlecieć w pole asteroid, to przynajmniej włączmy osłony - tłumaczył nadąsany lord, spoglądając w stronę tymczasowych pilotów.

Jeden z wyznawców Malesto, który siedział przy sterach, odwrócił się do Spopielonego.

- Umiem tym startować i lądować. Znam się na bitwie, a nie lataniu. Żeby w pełni sterować tą krypą, potrzebowałbym teraz komputera w głowie - odparł, nerwowo oblizując oczy i gorączkowo uderzając w pulpity sterownicze dłońmi.

- Lordzie Spopielony, czy zauważyłeś coś na zewnątrz?
- przerwał dyskusję Lazarus.

- Tylko jakieś statki gromadzące się nad Rapid City - odrzekł spokojnie.

Posthumus pomyślał o najgorszym. Co, jeśli baza Bractwa została zdemaskowana? Młody Teotryta wiedział, że obrona nie wytrzyma długo naporu wroga. Po mostku przetoczyła się fala ciszy w oczekiwaniu na polecenie zadumanego Lazarusa.

- Schodzimy niżej niezależnie od tego, co tam zastaniemy - rozkazał Teotrytom Lazarus.

- Przyrządy sterownicze są uszkodzone, lordzie, bezpiecznie uda nam się tylko przejść przez atmosferę. Z lądowaniem będzie problem - odparł od razu wyznawca Malesto.

- Już nawet tego nie potrafisz zrobić, bracie? - zadrwił Spopielony ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

Posthumus bacznie obserwował sytuację przez okna. Z daleka dało się zaobserwować sporą flotę wiszącą na orbicie Ziemi. Powierzchnię planety skutecznie zakrywały ciemne chmury. Młody Teotryta nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Nagle z komunikatorów zaczął przebijać się głos Anny.

- Lord Tyra... prosi o wspa... ietrzne...

- Wszyscy to słyszeli? - zapytał Posthumus, wyraźnie ucieszony.

Lazarus wstał z fotela dowodzenia i jedną ręką złapał za rękojeść miecza. Lord tylko stał i patrzył na zbliżającą się powierzchnię Ziemi.

- Musimy zabrać stąd Iptusa - przerwał ciszę Spopielony.

- Tak. Jego bezpieczeństwo jest teraz najważniejsze - odrzekł Lazarus, ściskając coraz mocniej rękojeść miecza.

- Mamy wyraźny komunikat od Bractwa! - krzyknął zadowolony wyznawca Malesto, który dwoił się i troił, by tylko oczyścić przekaz Anny z szumów.

- Lord Tyranus prosi o wsparcie powietrzne. Jesteśmy atakowani. Potrzebny jest bezpośredni atak na twierdzę Ka'S-ta-rana w Rapid City. Lord Tyranus pod ostrzałem - informowała Anna na wszystkich kanałach radiowych.

Lazarus zwrócił się do Spopielonego i chwycił go za ramię.

- Potrzebujemy twoich wierzchowców, bracie.

- Nie martw się, zaraz tu dotrą - uspokajał go Spopielony.

- Razem z kapłanami i resztą braci udacie się do bazy Bractwa w Kapsztadzie. To jak na razie najbezpieczniejsze miejsce. Nie będę ryzykować życia Iptusa. Masz zapewnić mu bezpieczną podróż.

- A co z tobą, bracie? - zapytał Spopielony zdziwionym głosem.

- Przeprowadzę atak ze statku, jak tylko wejdę w atmosferę. Działa fotonowe powinny sobie poradzić z obroną twierdzy - odrzekł Lazarus, szukając poparcia w oczach Dedalusa.

- Lordzie! Uzbrojenie statku jest niesprawne. Nie wiem, czy da się tym nawet bezpiecznie wylądować. Stery są uszkodzone - wtrącił wyznawca Malesto.

- Już się chwaliłeś - przedrzeźniał Spopielony poważnym tonem.

Posthumus poczuł lekkie ukłucie w swoim zimnym sercu. Bacznie obserwował płonącą Ziemię z orbity. Rozmyślał nad kolejnym posunięciem, które zaczęło go przerażać.

Nagle Lazarus przerwał ciszę.

- W takim razie rozbiję krążownik o główną bramę twierdzy - stwierdził lord, patrząc na miny Teotrytów. - Przeładuję rdzenie napędowe statku i rozbiję krążownik o twierdzę Ka'S-ta-rana. Tylko tak nasi zyskają trochę czasu, a przy okazji ściągnę na siebie ostrzał dział obrony. Strażnicy wpadną w panikę. Musicie tylko w porę stąd się zabrać.

Spopielony spojrzał na wyznawców Malesto. Czekał na jakikolwiek sprzeciw i zgłoszenie się na ochotnika. Jednak to Posthumus wyszedł z inicjatywą powstrzymania lorda przed samobójczym atakiem.

- Z tym nie mogę się zgodzić! - wtrącił Posthumus. - Twoje życie jest o wiele cenniejsze. Ja to zrobię.

Młodemu Teotrycie udało się przykuć uwagę wszystkich zebranych w pomieszczeniu.

- Chyba za długie przebywanie z Lordem Tyranusem trochę ci zaszkodziło, człowieku - odrzekł Spopielony, nie do końca rozumiejąc pomysł młodego Teotryty. - Tylko Teotryta przeżyje skok z takiej wysokości.

Lazarus aż wzdrygnął się na słowa Posthumusa. Dobrze wiedział, do czego dąży Ziemiainin.

- Nawet nie chcę myśleć o poświęceniu, Posthumusie. My, Teotrycy, mamy silną wolę przetrwania. Jeśli źle wymierzysz moment...

- To żadne poświęcenie, to głupota - przerwał Spopielony, zwracając się bezpośrednio do Posthumusa. - Nie jesteś prawowitym Teotrytą. Nie przetrwasz upadku - tłumaczył Ponury Jeździec.

Lazarus podszedł do młodego Teotryty i popatrzył mu głęboko w oczy.

- Ja to zrobię, Posthumusie. W tym czasie wy opuścicie statek.

Młody Teotryta nie mógł się na to zgodzić. Euforia, jaką poczuł po komunikacie Anny, popychała go do śmiałych czynów.

- To nie licytacja. Twoje życie jest cenniejsze, lordzie - powtórzył Posthumus. - Ewakuuję się w ostatniej chwili i dołączę do reszty na polu bitwy.

Obecni na mostku bracia spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

- Jam jest Posthumus Piąty. Dumny Teotryta legionu Chronosa. Nie ugnę się przed niczym.

Pełni podziwu wyznawcy Malesto skinęli głowami na znak aprobaty. Lazarus zamknął oczy i szeptał coś pod nosem.

- Pozwolisz mi na to?! - zapytał zdumiony Ponury Jeździec, który nie przyjmował do wiadomości, że Posthumus może być jednym z nich.

- Niech tak będzie - przemówił Lazarus.

- W co ty chcesz go wpakować, bracie? - zapytał Spopielony, kwestionując uparcie decyzję Lazarusza.

- Ta wojna jest naszą próbą. Niech i Posthumus przejdzie swoją - odparł lord, spoglądając na braci. - Za Chronosa!

- Za Chronosa! - odpowiedzieli wszyscy poza Spopielonym, który mruknął coś w dialekcie Teotrytów.

Ponury Jeździec odwrócił się i opuścił mostek w pośpiechu. Powiewające na jego tylnym pancerzu srebrzyste wstęgi pozostawiły lunę postaci.

- Powodzenia, bracie - powiedział cicho Dedalus.

- Pamiętaj o wysokościomierzu, Posthumusie - dodał Lazarus, wychodząc z resztą towarzyszy.

Przejście się zamknęło. Młody Teotryta, z głową pełną uniesienia, pozostał sam wśród migoczących kontrolki. Cisza na mostku dawała się we znaki. Posthumus obserwował, jak wielkie wije Spopielonego zbliżają się do doków statku. Adrenalina rozsadzała mu serce. Młody Teotryta przysiadł do steru i obrał kurs na twierdzę Ka'S-tarana. Pomimo uszkodzonych komputerów Posthumus wycisnął z krążownika, ile tylko się dało, by wypełnić zadanie.

- No cóż, Posthumusie... - mówił do siebie. - Czas udowodnić światu, na co cię stać.

Odpowiedział mu pomruk nękającego go głosu.

Widok Ziemi z orbity był niepokojący. Posthumus musiał uderzyć w sam środek czarnych obłoków dymu unoszących się nad Rapid City. W trakcie lotu w oddali zauważył

olbrzymią flotę ciemnych okrętów Strażników, takich samych jak wtedy, gdy mijali Księżyc w drodze z Marsa. Posthumus pomyślał o elitarnych jednostkach, które Strażnicy chcą wykorzystać do ataku na Bractwo Ziemi.

Powierzchnia planety zdawała się wciągać młodego Teotrytę. Obiekty były coraz większe, a po przejściu przez warstwę nieprzejrzystych czarnych chmur z pozycji krążownika roztaczał się widok na całe pole bitwy. Ciężkie zmechanizowane pojazdy Bractwa Ziemi nacierały na twierdzę Ka'S-ta-rana, ostrzeliwując ją z bezpiecznej odległości. Stłumione wybuchy i drgania były niemal odczuwalne na mostku.

Nareszcie oczom młodego Teotryty ukazała się olbrzymia śnieżnobiała konstrukcja Strażników. Jego cel. Ku zdumieniu Posthumusa działa obronne nie były skierowane w szturmujących członków Bractwa Ziemi i Teotrytów, a w ciemne statki Strażników na niebie. To tak, jakby toczyli bitwę z sobą.

W tamtej chwili na komputerach pokładowych zapaliła się czerwona lampka. Pułap przekroczył trzy tysiące metrów. Na bezpieczne lądowanie było za późno. Młody Teotryta uruchomił procedurę przeładowania rdzenia, zablokował trajektorię lotu i natychmiast zerwał się do ucieczki.

Na zewnątrz szalała potworna bitwa, a statek Strażników przyśpieszał z każdą sekundą. Wystrzelenie się z tuby przesyłowej na Marsie, która zapewniała miłą osłonkę, było niczym w porównaniu do skakania z rozpędzonego statku Strażników.

Posthumus szukał jak najszybszej drogi ucieczki z gnającej pułapki, do której sam się zgłosił. W pomieszczeniu organizacyjnym Strażników znalazł okna z grubego szkła wychodzące na zewnątrz. Na podziwianie nie było czasu. Poczł przyplłw emocji. Chciał zrobić wszystko, by uratować Annę i pozostałych przyjaciół. Chwycił mocno swój karabin i serię strzałów przestrzelił szyby.

- Raz kozie śmierć - powiedział cicho pod nosem.

Młody Teotryta wziął rozbieg i wyskoczył przez okno, rozbijając zbroją resztki szkła.

Siła pędu była nieporównywalna do niczego. Nawet miażdżenie orbitalne z całą armią z Marsa nie było tak ryzykowne. Hałas i zimno napierającego powietrza zagłuszało całkiem myśli młodego Teotryty. Jego jedyną szansą na bezpieczne lądowanie były zalesione tereny wokół miasta Rapid City, rozświetlane co jakiś czas wybuchami lub strzałami z dział plazmowych z twierdzy Ka'S-ta-rana.

Posthumus, zbliżając się z ogromną prędkością do powierzchni, usłyszał przerażający głos w głowie. Ten sam, który zaatakował go w zbrojowni na statku Strażników.

- JESZCZE NIE TWOJA PORA! - wydarł się na niego tajemniczy głos.

Młody Teotryta runął na ziemię, uderzając w nią z impetem rozpędzonej kuli.

*

Posthumus latami igrał ze śmiercią swoją czy swoich przyjaciół. Nie mógł przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Postawiony przed nim cel wybudzenia braci stał się jego jedyną życiową ścieżką. W najmniej oczekiwanym momencie życia spotkał młodą kobietę. Nazywała się Adara. Była prostą dziewczyną o nieprzeciętnej urodzie. Razem z Posthumusem spędzali czas na polach, rozmawiając o nieprzeżytym wszechświecie, patrząc na rozgwieżdżone niebo. Palcami rysowali drogi w przestrzeni, nazywając każdy mały świecący punkcik.

Adara bardzo wierzyła w pochodzenie młodego Teotryty i zafascynowana jego osobą, związała z nim swój los. Uczyła go nowych emocji, które zagrzebał głęboko w swojej duszy, by pewnego dnia nie popadł w obłęd samotnika. Była pierwszą, która знаła jego sekret. Wspierała go w długich, niekończących się poszukiwaniach braci, wszystkich podejmowanych decyzjach oraz życiu codziennym. Posthumus był jej niezwykle wdzięczny za to wszystko, co dla niego zrobiła. W chwilach zwątpienia była jedyną osobą, która mogła przywrócić mu wiarę w siebie. Pokazała mu piękno, jakie człowiek może stworzyć, mając tak niewiele. Spędzali długie godziny na nauce gry na instrumentach, nauce pisania czy opiekowaniu się roślinami w ogrodzie. Był to czas, w którym młody Teotryta odkrywał siebie, zamiast być jedynie wykonawcą zadania, jakie powierzył mu Posthumus Czwarty.

Pewnego słonecznego dnia Posthumus jak zwykle wyszedł z domu, który zbudował dla Adary, by z samego rana przygotować jej śniadanie. Młody Teotryta pobiegł

czym prędeż na targ do miasta, chcąc zdążyć przed pobudką swej wybranki. Odwdzięczał się Adarze każdego dnia najlepiej, jak tylko mógł.

- Adaro! - zawołał zadowolony z siebie.

Młodemu Teotrycie udało się kupić duży kawałek świetnej ryby. Chociaż sam nie musiał jeść, to lubił przyrządzać młodej kobiecie potrawy. Zawsze po każdym posiłku Adara oceniała jego wysiłki i dawała mu rady, by kolejne były jeszcze lepsze.

- Adaro, wstałaś już? - zapytał Posthumus.

Młody Teotryta postanowił zakraść się na wyższe piętro i obudzić ją w nadziei, że nie zrobił tego, drąc się na cały dom. Kiedy wszedł do sypialni, kobieta już nie żyła. Niestety Adarę dręczyła nieuleczalna choroba. Ukrywana zrećnie przed młodym Teotrytą, z dnia na dzień odbierała jej siły.

Rozpacz, którą przeżywał, zawiesiła poszukiwania braci na kilka lat.

Długo zastanawiał się nad sobą. Przypominał sobie każdy szczęśliwy dzień, jakim obdarowywała go ukochana. Targany przez wiatr przeszedł cały kontynent, by uciec od przykrego wspomnienia. Raz jeszcze pozostał sam.

Gdy Posthumus odciął się od świata, wchodząc na górski szczyt, w swojej kieszeni znalazł kamyk od Posthumusa Czwartego. Przypomnił sobie wówczas słowa Adary, która pod nocnym niebem złożyła pocałunek na jego zimnym czole i powiedziała coś, czego młody Teotryta nie zapomni do końca życia.

*

- Obudź się, ty moja piękna poczwaro!

Posthumus usłyszał przebijający się przez świst w uszach głos Tyranusa. Otworzył oczy i zobaczył płonącego Władcę Ognia szczerzącego swoje zęby.

- Wstawaj, bracie! - krzyknął i szybkim ruchem pomógł wstać młodemu Teotrycie.

- To był tylko sen - mruknął pod nosem Posthumus.

- Nie wiem, jaki sen, ale na pewno, jeśli chodzi o twierdzę Ka'S-ta-rana, to muszę przyznać ci rację. Sen jak marzenie! - stwierdził zadowolony, patrząc na wznoszące się płomienie i wybuchy w oddali, oświetlające zalesione tereny wokół twierdzy Strażników. - Jestem z ciebie dumny, bracie! Ten krążownik to świetny pomysł! Jak ci się udało pozostać w jednym kawałku?

- Dziękuję, ale to tylko moje wykonanie. Pomysł był Lorda Lazarusa - odparł Posthumus, rozglądając się dookoła. - Gdzie jesteśmy? - zapytał zdezorientowany.

- Na Ziemi, mój mały. Na Ziemi.

- A co z kapłanami?

- Są bezpieczni w bazie. Lord Lazarus kazał mi cię odnaleźć.

Tyranus spojrział na zbroję młodego Teotryty, która była w opłakanym stanie. Poszarpana z licznymi uszkodzeniami i wgnieceniami, brakowało jej także elementów osłony ciała. Sądząc po prędkości, z jaką Posthumus uderzył o ziemię, fragmenty jego zbroi porzucane były po okolicy.

- Trzymaj, Posthumusie. Nowa zbroja. Na pewno nie będziesz mi towarzyszyć w zdobywaniu twierdzy w takim

stanie - powiedział lord, wręczając młodemu Teotrycie mały nefrytowy kamyk.

W mgnieniu oka ciało Posthumusa zaczęło pokrywać się nowym szarocznym pancerzem z grawerami i oznaczeniami przynależności do Bractwa Ziemi. Uwagę Teotryty przykuł pokaz fajerwerków unoszących się nad twierdzą Ka'S-ta-rana.

- Co się tu wydarzyło? - zapytał.

- Nie za ciekawie - odrzekł lord poważnym tonem.

- Co z bazą?! Wszystko w porządku z Anną?! - zapytał przestraszony Posthumus.

- Tak, w zupełności. Wszyscy mają się dobrze - odpowiedział szybko, nie chcąc martwić brata. - Doszedł nam tylko jeden kłopot - dodał Tyranus, wskazując palcem ciemne okręty unoszące się nad twierdzą Ka'S-ta-rana.

- Widziałem je z orbity. Co to jest? Posiłki Strażników?

- Sami nie wiemy. Tych statków przybywa i przybywa. Zrzucają kapsuły z żołnierzami czy jak ich tam zwać.

- Kolejni kosmici? - dziwił się Posthumus.

- Tak, ale nie są nam znani. Z takim czymś się jeszcze nie zetknęliśmy.

- Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem - powiedział Posthumus, wpatrując się w oświetlane wybuchami ciemnobrązowe statki zniżające się nad twierdzą Ka'S-ta-rana.

- Nie do końca, mój mały. Dzięki Annie dostajemy informacje z całego globu, że ci najeźdźcy atakują również i Ziemię. Ledwo jesteśmy w stanie odierać zmechanizowane jednostki Strażników, i tu bach. Z nieba

pospadały jakieś kapsuły, a z nich zaczęli wyłazić ci obcy. Atakują wszystko, co się rusza. Nieważne, czy jesteś Teotrytą, Ziemianinem, czy Strażnikiem. Wszystko, co się rusza - tłumaczył Tyranus, wyliczając na wielkich, zwęglonych palcach.

- Kim oni są? - zapytał zaintrygowany Posthumus.

- Tak jak mówiłem. Nie znamy tych istot. Na razie są nastawione wrogo. Strzelają do wszystkich i łążą w dużych grupach. Zresztą niedługo się przekonasz.

- Mortus już pewnie nie może się doczekać, kiedy pokroi nowy organizm obcych? - zażartował młody Teotryta.

- Wszyscy konstruktorzy w bazie chodzą jak nakręceni. To coś nowego - odpowiedział Tyranus, po czym wyciągnął rękę z czymś maleńkim w dłoni. - Proszę, weź to.

Ognisty Władca wręczył Posthumusowi słuchawkę, którą ten natychmiast wcisnął sobie do ucha, żeby odbierać komunikaty z centrali. Już w pierwszych sekundach przebijały się wiadomości o zatrważającej liczbie wrogów atakujących pobliskie oddziały.

- Jaki masz plan?

- Chodźmy! Opowiem ci po drodze.

Posthumus zauważył karabin leżący na ziemi obok martwego członka ruchu oporu. Broń była już nieco zużyta, ale nadawała się do walki. Otrzepał ją z piachu i przeładował.

- Centrala, zgłoś się. Wysyłam wam współrzędne miejsca walki. Jest tu kilka ciał do zabrania. Bez odbioru. - Tyranus wydał polecenie przez radio.

Obaj Teotrycy pomaszerowali ciemnym lasem w kierunku dźwięków wystrzałów z karabinów Gaussa. Między seriami pocisków przebijał się dźwięk dział plazmowych Strażników oraz karabinów obcej rasy. Teotrycy ledwo mogli dostrzec coś w zalesionych terenach wokół twierdzy Ka'S-ta-rana. Nawet Tyranus miał kłopot, aby zobaczyć, co dzieje się w gęstwinach przed nimi.

- Więc jaki mamy plan? - zapytał ponownie Posthumus, obserwując dokładnie okolicę.

- Jak zauważyłeś, rozpoczęliśmy szturm na twierdzę Ka'S-ta-rana. Chłopaki z Bractwa stworzyli linię frontu, która w pewnym momencie już nie posuwała się do przodu. Utknęliśmy w martwym punkcie. Po to potrzebowaliśmy wsparcia z powietrza. Ale nie sądziłem, że przywalisz w bramę krążownikiem Strażników - pochwalał akcję Posthumusa.

- A co z tymi obcymi?

- Na razie zrzucają swoje jednostki tylko na twierdzę Strażników. W pierwszej chwili, zanim to wszystko się zaczęło, kiedy zobaczyliśmy wybuchy w powietrzu i spadającą flotę Strażników, myśleliśmy, że to wy używacie jakichś sztuczek albo generał Aleksander z Legionów Śmierci, albo to Hiroshi ze swoim Świtem chce nam pomóc. Cokolwiek, tylko nie kolejni obcy. Ale Anna szybko miała całą sytuację pod kontrolą. Swoją drogą niesamowita jest, Posthumusie. Każda kobieta jest taka?

- Co zrobiła? - zapytał Posthumus, ignorując pytanie Tyranusa.

- Skoordynowała cały szturm. Dzięki niej mamy kontakt z pierwszą linią frontu - odparł szybko Tyranus. - Wracając do szturm. Wysłaliśmy, co się dało, a dzięki tym obcym nie obrywamy salwami z działek obronnych tak mocno. Nie przesadzę, jeśli powiem, że spadli nam z nieba - zarechotał Tyranus ucieszony z własnego żartu.

- Walczyłeś już z nimi?

- W trakcie walki z robotami Strażników natknąłem się na jednego czy dwóch. Lepiej ich unikać.

- Masz bardzo dobry humor, Lordzie Tyranusie - zwrócił uwagę Posthumus, zastanawiając się nad żarcikami Ognistego Władcy.

- Długo na to czekałem, Posthumusie. Po prostu chyba się denerwuję - odpowiedział przejęty Tyranus.

- Chodzi o Ka'S-ta-rana?

- Widzę, że rozmawiałeś już o tym z Lordem Lazarusem.

- Tak. Dziękuję ci za opowiedzenie całej historii ze szczegółami - odpowiedział sarkastycznie, patrząc na zakłopotanego lorda.

- Wybacz, że nie powiedziałem ci tego od razu, ale Lord Lazarus sam chciał ci to wyjawić w odpowiednim czasie - tłumaczył, drapiąc się po czubku głowy. - Gniewasz się na mnie za to?

- Nieważne, nie mówmy już o tym. Nasi bracia nas potrzebują.

- Zgoda. - Tyranus kiwnął głową.

Na twarzy Ognistego Władcy było widać zawstydzenie, od którego lekko przygasł.

Obaj Teotrycy weszli na teren, gdzie toczyły się najcięższe boje. Gdy wychodzili na skraj lasu, ich oczom ukazały się wielkie białe, stalowe wrota odgradzające Strażników od reszty świata. Interwencja Posthumusa, czyli rozbicie statku, stworzyło olbrzymi wylam w strukturach obronnych przeciwnika. Teotrycy przyśpieszyli tempa. Z każdym krokiem słyszeli narastające dźwięki bitwy.

Nagle w słuchawce rozbrzmiał błagalny ton kilku członków Bractwa Ziemi. Walczyli z obcymi najeźdźcami. Bez chwili zwłoki Posthumus popędził w stronę ludzi. Tyranus, widząc to, wyciągnął swój miecz i pobiegł zaraz za młodym Teotrytą.

Na miejscu natknęli się na maleńki oddział Bractwa skryty za szczątkami dawnego Rapid City. Natychmiast podbiegli do nich, unikając świszczących nad głowami pocisków.

- Jesteście cali? - zapytał Posthumus, spoglądając na rannych i zmęczonych mężczyzn, którzy bali się wychylić zza osłony.

- Posthumusie, Lordzie Tyranusie. Jak dobrze was widzieć - odpowiedział przestraszony członek Bractwa Ziemi.

- Gdzie jest reszta waszego oddziału? - zapytał Tyranus.

- Zostaliśmy tylko my. Dopóki nie wychylamy nosa, to trepy nas nie atakują.

- Trepy? - zapytał Posthumus.

- Tak nazywamy tych obcych. Siedzą po drugiej stronie tego przejścia. Cała duża grupa. Koło trzydziestu zbrojnych

- tłumaczył przestraszony mężczyzna brudny od błota i krwi.

- Pora zapytać, po co tu przybyli - stwierdził Tyranus.

Po ustaleniu taktyki dwaj Teotrycy zakradli się i zatoczyli koło, by zejść przeciwnika z flanki. Posthumus wyciągnął granat plazmowy, odbezpieczył i cisnął nim w kierunku grupy obcych. Był to sygnał dla członków Bractwa Ziemi, by rozpoczęli ostrzał pozycji wroga.

Niespodziewający się niczego przeciwnik wyszedł spod osłony nocy i rzucił się w kierunku ludzi. Tyranus i Posthumus zamierzali wykorzystać ten moment.

Element zaskoczenia zadziałał. Tyranus rozbłysł czerwonym ogniem, oświetlając odrobinę okolicę, w której siedzieli zabunkrowani obcy. Posthumus strzelał cały czas, prawie nie puszczając palca ze spustu. Wrogowie padali jeden po drugim, ale liczba obcych była większa. Z każdego ciemnego zakamarka wybiegał kolejny. Grupa najeźdźców biegła jak dzikie psy w kierunku broniących się Ziemiaków. Zamiast uciekać lub kryć się przed zabójczymi seriami z karabinów, nieustraszeni przybysze parli naprzód, nie bojąc się śmierci. Tyranus zapłonął żywym ogniem. Rzucił się w wir walki bez opamiętania. Miotał przeciwnikiem na lewo i prawo bez chwili wytchnienia w asyście żalosnych jęków kosmitów.

Oskrzydlając oddział wroga, Posthumus znalazł się na linii szarżującego i przeraźliwie wrzeszczącego obcego. Młody Teotryta dobył miecza i zablokował atak najeźdźcy jednym płynnym ruchem. Bestia miotała się chaotycznie.

Próbowała zwalić Posthumusa z nóg. Ten jednak nie dał za wygraną i silnym uderzeniem odepchnął wroga. Młody Teotryta wymierzył mocny cios w głowę kosmity i pozbawił trepa czegoś w rodzaju maski. Dzięki płomieniom Tyranusa Posthumusowi udało się dostrzec naturę obcych.

Dwumetrowa wychudzona istota nosiła grubą metalową zbroję zasłaniającą częściowo ciało. W jednej dłoni miała stalową rękawicę z ostrymi jak brzytwa pazurami, w drugiej zaś trzymała działko ręczne, z którego odstawało długie metalowe ostrze. Po silnym ciosie Posthumusa rozwścieczony obcy rzucił swoim działkiem ręcznym o ziemię. Zamiast dłoni posiadał rój macek przypominający meduzę zawieszoną w wodzie. Twarz najeźdźcy była jednak o wiele bardziej przerażająca, niż spodziewał się tego młody Teotryta. Żółte ślepieia wlepione w Posthumusa były niczym zegarek hipnotyzera: zapraszały na długie rozmowy. Wrzask plugastwa wydobywał się ze szczęki naostrzonej rzędem ostrych jak szpilki zębów, z której wylaził oślizgły i długi język przypominający wijącą się na deszczu dżdżownicę. Tors kosmity zakryty był potężnym metalowym pancerzem, z którego grzbietu odstawały ostre pozakrzywiane kolce. Stado obcych w ruchu przypominało ławicę wygłodniałych rekinów wylaniającą się z wielkiego błękitu oceanu. Reprezentacja nowego przeciwnika była dzika. Pozbawiona strachu góra mięsa chcąca zagryźć wszystko, co się rusza w zasięgu wzroku. Szarzy obcych towarzyszył charakterystyczny dźwięk trącego metalu, który ostrzegał przed zagrożeniem.

Posthumus miał przewagę w walce. Posiadał coś, czego stwór z kosmosu nie miał. Opanowanie. Nieokiełznana dzikość obcych nie pozwalała im na koncentrację, przez co często się odsłaniali i strzelali na oślep.

Młody Teotryta dalej walczył z rozwścieżonym nowym najeźdźcą, który ślinił się na sam widok Posthumusa jakby na myśl o posiłku po wielu dniach głodu.

Jeszcze jeden krok w tył, by przeciwnik mógł stracić równowagę po natarciu, podcięcie, aby paskudztwo wylądowało na ziemi, i potężne cięcie, by pancerz wroga pękł na pół, odsłaniając tym samym delikatne wnętrze monstrum. Posthumus nie miał problemu, żeby pokonać obcego.

Przeciwnik nie był wymagający, ale do walki przyłączało się ich coraz więcej i więcej. Niczym niekończąca się fala wygłodniałej szarańczy pustoszącej wszystko na swej drodze. Chwilami zatrzymywali się nad ciałami pokonanych, by w krwiożerczy sposób ugasić swoje pragnienie.

Lord Tyranus był w swoim żywiole. Niczym tancerz pląsał po polu bitwy, dobierając sobie kolejnych partnerów, którzy nie mogli dotrzymać kroku mistrzowi wojny. Ognisty Władca siał prawdziwe spustoszenie w szeregach wroga, ziejąc czarnym, gęstym dymem, topiącym ciała nacierających istot.

Nieoczekiwanie do walki włączyły się oddziały Teotrytów, które na dźwięk batalii i okrzyków bojowych Tyranusa przybiegły z pomocą. Gdyby nie celne serie wypuszczone z ich karabinów w nadciągające posiłki

obcych, walka mogłaby skończyć się tragicznie dla Bractwa Ziemi.

- I jak, Posthumusie? Nadażasz? - zapytał Tyranus, dobijając z uśmiechem ostatniego żywego obcego, który skrzeczał, chcąc chociaż ostatni raz ugryźć albo podrapać przeciwnika.

- O mnie się nie martw. Przynajmniej udało nam się uratować tych chłopaków z okopu - odparł zadowolony młody Teotryta, wycierając swoją twarz ze śliny najeźdźcy.

- To się dzieje wszędzie, mój mały. Ci obcy gromadzą się nad miastami, w których urzędują Strażnicy. Razem z Anną domyślamy się, że to musi mieć jakiś związek.

- A więc im szybciej pozałatwiamy sprawy z Ka'S-taranem, tym szybciej pozbedziemy się tych istot - odparł Posthumus.

- Mam taką nadzieję - odpowiedział Tyranus, spoglądając na wrota do twierdzy Strażników.

Posthumus popatrzył na ciemnobrązowe okręty obcych ostrzeliwane przez kilka ostatnich dział Strażników.

- Zbierzmy oddziały i przedostańmy się do środka - postanowił stanowczo.

Teotryci, zgodni ze sobą, wezwali za pośrednictwem Anny nowych członków Bractwa. W oddziale, który miał przebić się za mury twierdzy, znajdowali się najdzielniejsi z Ziemi, jak i mieszane składy wyznawców Malesto, Chronosa i Il'hgrama.

Wśród wspierających wyprawę, na czele jednej z grup, Posthumus odnalazł Tomiego. Cały w błocie i oleju z mechanicznych Strażników, skutecznie ukrywał

zmęczenie walką. Donośnymi okrzykami motywował młodzików z Bractwa Ziemi. Spod grubej warstwy brudu przebijał się jego nieskazitelny, biały uśmiech.

- Tomi, chłopcze! - zawołał Posthumus.

Tomi natychmiast podbiegł do młodego Teotryty.

- Posthumusie! Dobrze cię widzieć! - odpowiedział, a spod warstwy zaschniętego błota wyłoniły się białe zęby. - Właśnie opowiadałem chłopakom o naszych akcjach z S.S.Z., jak kiedyś przebrani w ich mundury przeszliśmy niezauważenie do magazynów.

- Tak. Dawne czasy - stwierdził Posthumus, uśmiechając się do towarzysza.

- Ale musieli mieć wtedy miny, jak się okazało, że pół zbrojowni zniknęło.

- Jedna połowa poleciała na ciężarówce, a drugą Brutus wyniósł na plecach. Już w bazie był tak nakręcony na ten skok, że ledwo można było go odciągnąć od ślęczenia nad mapami.

Obaj zaśmiali się. Ścisnęli sobie ręce, po czym westchnęli i spojrzeli, jak szeregiem idą kolejni wojownicy Teotrytów wspierani oddziałami Bractwa. Za nimi Posthumus zauważył ciągnący się ciężki sprzęt o napędzie gąsienicowym. Potężna machina, od której trzęsła się ziemia, przykuwała uwagę samych Teotrytów. Aby ten stalowy potwór mógł działać, do obsługi potrzebnych było aż sześć osób.

- Skąd udało wam się wytrzasnąć ten zabytek? - zapytał młody Teotryta, oglądając nadciągający czołg.

- Z magazynów dawnych Stanów Zjednoczonych. To sto sześćdziesiąt milimetrów czystego zniszczenia - zachwycał się Tomi.

- Działają jeszcze?

- I to jak. Dzięki pociskom drażącym szybko niszczymy fortyfikacje S.S.Z. i Strażników. Generał Aleksander podsunął nam ten pomysł. Na razie się sprawdza - tłumaczył zawzięcie Tomi.

- Mamy dwudziesty drugi wiek. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś je zobaczę - rzekł młody Teotryta.

- Posthumusie, możemy porozmawiać na boku? - zapytał ściszym głosem Tomi.

Odeszli od oddziałów zmierzających ku wrotom twierdzy Strażników.

- Dalej myślisz, że Teotryci coś na nas szykują? - zapytał niepewnie.

- Myślę, że nie. Możesz uspokoić Annę i Patricka, jeśli będą pytali. Porozmawialiśmy sobie szczerze z Lordem Lazarusem. Jeśli mieliby nas zaatakować, to myślę, że dawno by już to zrobili - uspokajał towarzysza Posthumus. - Jak się okazało, Teotryci to skomplikowane istoty. Ale na dziś są po naszej stronie - przekonywał przyjaciela.

Dzięki szybkiej reakcji Teotrytów walki Strażników z nowym nieprzyjacielem przeniosły się do wnętrza twierdzy Ka'S-ta-rana. Oddziały Bractwa Ziemi nie napotkały żadnego oporu przed wejściem ze strony Strażników czy najeźdźców. Sama brama do wnętrza nie była nawet strzeżona. Strażnicy całą swoją obronę skupili

na głównym pałacu Ka'S-ta-rana. Po przejściu przez olbrzymie wrota Posthumus zobaczył na śnieżnobiałych metalowych płytach, które stanowiły podłogę twierdzy, walające się ciała obcych i mechanicznych Strażników. Ogromny plac z przeszklonymi budynkami odgradzony był od świata pięćdziesięciometrowym murem o grubości kilku metrów. Aż dziw, że Strażnikom udało się postawić tak olbrzymią, a zarazem majestatyczną strukturę w zaledwie miesiąc. W centralnej części, oddalony o parę kilometrów od głównych wrót, znajdował się ostrzeliwany przez obcych pałac Ka'S-ta-rana.

Kolejny kolos architektury Strażników, który przyćmiewał wszystkie dotychczasowe konstrukcje swoją geometrią. Zbudowany był na planie sześciokąta, z charakterystycznymi dla tej rasy półkolistymi filarami podtrzymującymi wysoką wieżę w środkowej części pałacu.

Oczywiście w część krajobrazową wpisywali się teraz zwiastujący zniszczenie najeźdźcy. Zawieszeni wysoko na niebie w ciemnych okrętach nieustannie zrzucali kapsuły desantowe ze swoich statków.

Oddziały Bractwa i Teotrytów zmierzały w kierunku strzałów i wybuchów pod pałacem, ale wejście pod zmasowany atak spadających obcych przekreślało zbliżenie się do Ka'S-ta-rana. Zadanie wydawało się niemożliwe do wykonania.

- Posthumusie, nie damy rady nawet pogłaskać bram pałacowych, jeśli te gnidy będą spadać jedna za drugą - powiedział Tyranus, wzdychając i obserwując niebo.

Młody Teotryta próbował pozbierać myśli. Zastanawiał się nad rozwiązaniem uciążliwego problemu kosmicznego gradobicia.

- Działa plazmowe obrony przeciwlotniczej? - zaproponował.

- Nie sięgają, już próbowaliśmy. Nasza baza jest za daleko.

- Lotnictwo?

- Obrywają na północnym froncie. My atakujemy, a oni nam bronią flanki.

- Muszę pomyśleć - odpowiedział zrezygnowany Posthumus, zakrywając oczy ręką.

- Przydałaby nam się jakaś porządna eksplozja. Coś, co by zrobiło ładną rzeź tam w górze - rzekł Tyranus, zastanawiając się nad pomysłami.

Głęboko zamyślony Posthumus kucnął na śnieżnobiałym metalu i odłożył karabin na bok. Drapał się po pustej głowie i mruzczał wesołe melodyjki, które w niej tkwiły od niepamiętnych lat. Nagle jego karabin zadrżał od nadciągającej maszyny.

- Anihilator - wybąkał pod nosem.

- Co takiego? - zapytał stojący obok Tyranus.

- Te czołgi nie bez powodu zostały zamknięte głęboko pod ziemią - przypomniał sobie młody Teotryta. - Tomi! - zawołał.

Towarzysz, targając ciężki sprzęt, podbiegł do niego zdyszany.

- Tak? - zapytał nieśmiało.

- Wszystko wzięliście z podziemnych magazynów?

- Wyczyszczony do zera, Posthumusie. Nic tam już nie zostało.

- A gdzie skrzynie z oznaczeniem czaszki?

- Czaszki? Widziałem coś takiego na wozach zaopatrzeniowych. Dlaczego pytasz? - odparł zaciekawiony Tomi.

Młody Teotryta podbiegł do wozu przewożącego amunicję doczołgów. Zaraz za nim ruszyli Tomi i Tyranus. Posthumus wyciągnął pierwszą metalową skrzynię z pociskami oznaczonymi wielką, czerwoną trupią czaszką z napisem „Anihilator” i ją otworzył.

- To jest to! - krzyknął zadowolony z siebie.

- Co jest z tym pociskiem, bracie? - zapytał Tyranus, który próbował zrozumieć zaskakujący zachwyty kompana.

- To jednofazowy ładunek atomowy pasujący do dział Anihilatorów - odpowiedział Posthumus.

Podniósł pocisk i pokazał, jakby właśnie prezentował nowo narodzone dziecko.

- C-chcesz powiedzieć, że-że cały czas mieliśmy tę bombę przy sobie? - zająkał się Tomi ze strachem w głosie.

- Tylko jeśli ją odpowiednio uzbroisz. Trzeba wprowadzić poprawną sekwencję, bo inaczej polecą i rozbiją się jak zwykły pocisk. Ta technologia była zakazana przez łatwość detonacji - tłumaczył Posthumus, majstrując coś przy pocisku.

- Nie wiedzieliście nawet, jaką bronią dysponujecie? - zapytał zdumiony Tyranus, stojąc nad otwartą skrzynią i dokładnie oglądając wnętrze.

- To nie tak. Wszyscy są tu za młodzi, żeby pamiętać, jak działają Anihilatory. Czołgi i pociski wycofano z produkcji w latach siedemdziesiątych. Wszystko, co nie zostało rozebrane na części, było ukryte w magazynach dawnych Stanów Zjednoczonych - tłumaczył Posthumus.

- Cóż, dwudziesty pierwszy wiek był przerażający - odrzekł Tomi, po czym spojrzał wymownie na nadjeżdżające historyczne maszyny.

Młody Teotryta oparł pocisk wielkości dzika o ziemię i w pełnym skupieniu wybierał jakąś sekwencję na przyciskach ukrytych pod małą klapką.

- Gotowe. Trzeba teraz uzbroić pozostałe pociski i namierzyć statki. Pokażę wam, jak uruchomić specjalny tryb w maszynie, żeby odpalić pocisk. Ile mamy czołgów?

- Na miejscu mamy cztery maszyny. Reszta wspomaga pozostałych na innych frontach - odparł Tomi, wypinając klatę do przodu.

- To musi wystarczyć. Przynieście mi jeszcze trzy pociski, a ten załadujcie do pierwszego czołgu - rozkazał Posthumus, wskazując uzbrojoną bombę.

Po chwili wszyscy tłumnie się zbliżyli, aby podziwiać działa Anihilatora namierzające okręty obcych zawieszane wysoko na niebie.

Posthumus ostrożnie podał ostatni pocisk operatorom czołgu. Żołnierze z Bractwa Ziemi bali się na samą myśl o zniszczeniach, jakie może wywołać ta broń. Wielu z nich pamiętało wojnę atomową, która zmiotła połowę ziemskiej populacji.

- Pocisk załadowany, Posthumusie - poinformował operator czołgu.

Wszyscy zebrani obserwowali, jak powolnymi ruchami działa maszyny zniszczenia namierzały ciemne okręty wroga. Emocje sięgały zenitu w oczekiwaniu na wystrzał. Niektórzy zakrywali uszy, zaciskając mocno zęby. Tylko Teotryci, niezdający sobie sprawy z hałasu, obserwowali bacznie maszyny, które lada moment miały posłać wielkie okręty wroga na deski.

- OGNIA! - krzyknął młody Teotryta.

Olbrzymi huk, który spłoszył samego Tyranusa, poderwał w powietrze walające się wokół roztrzaskane części mechanicznych Strażników. Otumanieni wystrzałem żołnierze i Teotryci nie zdawali sobie sprawy z tego, co za chwilę ich czeka. Tylko Posthumus obserwował z delikatnym uśmiechem ciemnobrązowe okręty, czekając na finał.

Po chwili wszyscy zebrani zobaczyli rozbłyśki oślepiającego światła. Okręty obcych znikają jeden za drugim, natomiast pozostałe, znajdujące się w zasięgu wybuchu, spadały, rozsypując się na kawałki. Zanim jednak Bractwo i Teotryci z Tyranusem na czele ruszyli na pałac Ka'S-ta-rana, otrzymali potężny cios fali uderzeniowej, który posłał wszystkich na metalową ziemię twierdzy.

- Co to było?! - zapytał zaskoczony Tyranus, wspierając się o swój miecz.

- To siła atomu, lordzie. To przez takie rzeczy Strażnicy nawiedzili Ziemię - odpowiedział Posthumus, pomagając

wstać z ziemi członkom Bractwa powalonym po eksplozji pocisków atomowych.

- Hm... Ciekawe - westchnął Tyranus. - Strażnicy postępowali zgodnie z naszym kodeksem.

- To znaczy? - zapytał zaciekawiony Posthumus.

- Gdy jakaś cywilizacja rosła w siłę i wyniszczała ojczystą planetę, naszym obowiązkiem było sprawowanie opieki nad danym układem. Jeśli była agresywna, załatwialiśmy to w szybki sposób.

- Oczyszczenie? - przypomniał sobie młody Teotryta.

- Tak. Na szczęście to stare czasy - pocieszał Posthumusa Tyranus, poklepując go po ramieniu. - Chodźmy już. Chcę dorwać Ka'S-ta-rana żywego - dodał Ognisty Władca, któremu zaiskrzyły się oczy.

Zbliżając się do pałacu, oddziały Bractwa obserwowały w oddali spadające części zniszczonych okrętów obcych. Gdy wydawało się, że droga jest czysta, zostali zaskoczeni przez mechanicznych Strażników nacierających na gotowe do strzału teotryckie karabiny. Lord Tyranus znów mógł się dać ponieść wirowi destrukcji.

Na reakcję Strażników nie trzeba było długo czekać. Ze zniszczonych wież i oszklonych budynków zaczęli wyłaniać się prawdziwi wojownicy. Jakby tego było mało, z nieba spadło kilka olbrzymich kapsuł o stożkowym kształcie, które z impetem wbijały się w metalowe powierzchnie placu twierdzy. Kiedy tylko klapy monstrualnych transporterów obcych opadły, na polu bitwy zaroilo się od dzikich napastników, którzy skutecznie niszczyli szyki Strażników.

W pewnym momencie Posthumus nie wiedział już, do kogo strzelać. Trzy armie zderzyły się ze sobą w batalii na śmierć i życie. Kilku wojowników Strażników skoncentrowało ogień na nadciągających tłumnie obcych. Wykorzystując chwilę nieuwagi wroga, Posthumus wymierzył celną serię w hełmy Strażników.

Panował istny chaos. Jeden mechaniczny Strażnik wbiegł w oddziały Bractwa, przecinając trzech ludzi swoim ostrzem naręcznym, gdzie zaraz został zmiażdżony ciosem wyznawcy Malesto.

Grupa obcych walczyła z Tyranusem, który spopierał ich ciała swoim oddechem.

Sformowany szybko oddział wojowników Strażników wleciał w środek szarżujących obcych i używając swoich plazmowych ostrzy, zafundowali przeciwnikowi prawdziwą rzeź. Śmiało wlatując w szeregi najeźdźcy, odsłonili się jeden po drugim na ostrzał snajperów Bractwa polujących na głowy Strażników. Wrogowie wykańczali się jeden po drugim, by zaraz wejść pod ogień karabinów Gaussa.

Istny chaos.

- Tropy z lewej! - krzyknął Tomi, ostrzegając swoich żołnierzy.

- Skoncentrować atak na obcych - odpowiedział wyznawca Chronosa, który w ostatniej chwili odrzucił granat plazmowy w stronę przeciwnika.

- Blaszkami od frontu! - krzyknął członek Bractwa.

- Zostawcie to mnie! - ryknął Tyranus, rozrywając na pół mechanicznego Strażnika.

Posthumus nie mógł się skoncentrować na niczym. Członkowie Bractwa byli wymęczeni, ale żaden z nich nie zrobił nawet kroku w tył.

Krwawa bitwa trwała już dłuższy czas, wyłaniając dwie dominujące siły. Strażników i Bractwo Ziemi, wspierane siłami potężnych Teotrytów, którzy nacierali cały czas do przodu, niszcząc okopane pozycje wroga. Gdy byli już wystarczająco blisko pałacu, Tyranus zapłonął jak nigdy, wypuszczając z siebie chmury czarnego, nieprzejrzystego dymu.

Nieoczekiwanie wojownicy Strażników zaprzestali walki. Poukrywali się za szczątkami kapsuł desantowych lub twierdzy i nie wychylili nosa z za osłony. Walka wydała się wygrana aż do momentu, gdy nie otworzyły się wrota pałacu Strażników. U wejścia stanął sam Ka'S-ta-ran.

- Dzielni wojownicy! Przybyliście tu po swoją zagładę! - krzyknął swoim metalicznym głosem, schodząc po schodach.

Oddziały Bractwa wycelowały karabiny i reflektory w wychodzącego kapitana Strażników, który odrzucając swoją pelerynę, wyciągnął miecz przymocowany do pasa. Przez półmrok miejsce wyglądało jak scena, a główną wyczekiwaną gwiazdą był kapitan Strażników.

- Niech żaden nie odważy się strzelić! - ryknął znów Tyranus, jakby chciał ręką zasłonić Ka'S-ta-rana. - On jest mój!

Oczy Ognistego Władcy rozblęły wściekłym czerwonym płomieniem. Tyranus uważnie obserwował przeciwnika.

Powoli ściągnął miecz ze swoich pleców i wyszedł przed szereg ustawionych wokół wejścia żołnierzy.

- Zamierzasz toczyć ze mną walkę samotnie? - zapytał Ka'S-ta-ran, kpiąc z wściekłego monstrum.

Tyranus milczał. Wpatrywał się w leniwie schodzącego po schodach kapitana Strażników.

- To dla mnie obraza, Lordzie Tyranusie - dodał kapitan, rozglądając się po Ziemianach i Teotrytach stojących w linii, którzy namierzali chowających się Strażników.

- Wypalę ci tę arogancję ze zbroi, zdrajco! - krzyknął Tyranus niskim, demonicznym głosem.

Obaj ruszyli na siebie. W zawrotnym tempie wymieniali ciosy z olbrzymią siłą i precyzją. Popis szermierki Ka'S-ta-rana nie ustępował zdolnościom walki Tyranusa. Pojedynek dwóch mistrzów miecza. Kapitan Strażników wykonywał uniki, uchylał się od ciężkich uderzeń Tyranusa, wykorzystując plecak odrzutowy. Ślizgał się po metalowej powierzchni jak na lodowisku, zadając coraz to szybsze ciosy. Tyranus bronił się zaciekle, odpowiadając płonącym wyziewem oparów z paszczy. Niesamowite widowisko zaprezentowali dwaj wojownicy wszystkim zebranym w blasku wschodzącego słońca.

Nagle dwaj przeciwnicy zderzyli się ze sobą. Wzajemnie zablokowali swoje ciosy, krzyżując miecze. Sytuacja zdawała się bez wyjścia, ale Ka'S-ta-ran znalazł lukę w postawie Ognistego Władcy. Musiał ją wykorzystać. Potężne uderzenie w kolano wytrąciło Tyranusa z równowagi i błyskawicznie runął na ziemię. Kapitan

Strażników, by osłabić pozycję przeciwnika, jednym szybkim ruchem uderzył jeszcze raz w kolano lorda. Złamanie kości było słychać w odległości aż kilku metrów. Cios był tak silny, że Tyranus wypuścił miecz z ręki.

- Lordzie! - krzyknął Posthumus, chcąc pomóc Ognistemu Władcy.

- Niech nikt się nie rusza! - warknął.

Ka'S-ta-ran zdawał się podziwiać swój triumf w przerażonych oczach Ziemiaków.

- Nie dałeś mi rady, starcze, wtedy, to i teraz byś nie dał - powiedział, wchodząc na leżącego i przygaszonego Tyranusa.

- Twoja pycha cię zeżre - odpowiedział Ognisty Władca, towarzyszył mu silny ból.

Ka'S-ta-ran uniósł miecz i skierował ostrze w szyję powalonego lorda.

- Uczeń przerósł mistrza? - zapytał kapitan Strażników wyraźnie zadowolonym głosem.

- Nie do końca - odparł lord, szczerząc zęby.

Tyranus zapłonął raz jeszcze, wypuszczając z siebie gęsty dym, ukrywając w nim szybki atak z zaskoczenia. Z ręki leżącego lorda wyrósł kolec metrowej długości, którym przebił pancerz zdeorientowanego kapitana Strażników. Przez chwilę nie było jeszcze widać, co dokładnie wydarzyło się w kłębowisku dymu.

Zaniepokojony Posthumus ruszył do przodu. Gdy tylko Strażnicy zobaczyli gwałtowne ruchy młodego Teotryty, wymierzili w niego działka plazmowe. Posthumus

zatrzymał się. Mógł tylko patrzeć na krzątanicę w czarnej, nieprzejrzystej zamieci.

Po chwili płomienie zgasły, a chmura oparów rozwiała się przez wiatr, odsłaniając zwycięzcę. Przy ciele pokonanego klęczał Tyranus, który mówił coś szeptem. Wojownicy Strażników, widząc porażkę swego wodza, natychmiast wzbili się w powietrze i uciekli.

Posthumus podbiegł do lorda, chcąc obejrzeć z bliska pokonanego okupanta.

- Przez was wszyscy są zagrożeni - powiedział Ka'S-taran zduszonym głosem.

- Co to za armia, którą tu sprowadziliście? - zapytał Tyranus, klęcząc i podtrzymując ciało przegranego kapitana Strażników.

- Armia? - roześmiał się Ka'S-taran. - To tylko zwiad, Lordzie Tyranusie. Obyście nie dożyli przybycia armii.

Posthumus pochylił się nad ciałem Strażnika.

- Kim są? - wtrącił.

- Są wybawieniem, głupcy. Trzy Szczepy to wasz ratunek, ignoranckie zwierzęta!

- Trzy Szczepy? Co to oznacza? - dopytywał Posthumus konającego Ka'S-tarana.

- To nieważne. Nie jesteście godni przetrwania. Trzy Szczepy was pochłoną - odpowiedział, z trudem łapiąc oddech.

Tyranus otworzył zbroję kapitana, wciskając przyciski na klatce piersiowej Strażnika. W środku siedział taki sam niebieski kosmita z przerośniętą głową, jakiego Posthumus spotkał na ogniwie Pacyfikatora. Patrząc na malutkie kości

odstające z klatki piersiowej Strażnika, widać było, że Ka'S-ta-ran przeżywał męki, starając się złapać oddech.

- Już dobrze, Ka'S-ta-ranie. W otchłani odnajdziesz ukojenie - powiedział Tyranus i ostatni raz popatrzył na szkliste od łez, zamykające się oczy Strażnika.

Ranny lord wziął oddech i dmuchnął czarnym dymem, który spalił ciało kapitana na proch. Tyranus wzniósł się na jednej nodze i rzucił pustą, stopioną zbroję na bok.

- Przeszukać pałac! - wydał rozkaz.

W czasie, gdy oddziały Bractwa Ziemi przeszukiwały twierdzę Ka'S-ta-rana, dwaj Teotrycy udali się na schody pałacowe pod wejście, by odpocząć.

- Co teraz? - zapytał Posthumus, oglądając, jak kolejne oddziały Bractwa i Teotrytów wchodzą do budynku.

- Musimy przekazać wieści Lordowi Lazarusowi. Może on będzie coś kojarzyć. Strażnicy ewidentnie coś szykują. Już któryś raz powtarzają, że nie jesteśmy godni. Nie wiem, o co może im chodzić - podsumował Tyranus, trzymając się za kolano.

- Trzy Szczepy - powtórzył sobie Posthumus pod nosem i odłożył karabin na stopień obok siebie.

- Tak, bracie. Do gry wszedł kolejny gracz. Jeśli to, co mówił Ka'S-ta-ran o armii zwiadowczej obcych, jest prawdą, to aż boję się pomyśleć, co jeszcze czeka na nas w kosmosie.

- A co z twoją nogą, lordzie? - zapytał Posthumus, patrząc na pokrzywione kolano kompana.

- Wejdę do kotła, jak te wasze czarownice, i wszystko się poskłada - odrzekł, szczerząc zęby.

- Czarownice?

- Anna mi opowiadała taką bajkę o... chyba że coś pokręciłem. Nieważne, Posthumusie. Zagoi się - odpowiedział spokojnym głosem.

Obaj siedzieli w ciszy. Obserwowali leżące ciała pokonanych wrogów. Młody Teotryta uśmiechnął się do Tyranusa i wstał z metalowego stopnia pałacu Ka'S-ta-rana.

- Chodź, pomogę ci się podnieść, lordzie. Dość już dziś zrobiliśmy. Pora wracać do bazy.

Tyranus jeszcze przez chwilę siedział na ziemi. Wpatrywał się w niebo jaśniejące od wychodzącego słońca.

- Tak, to była długa noc - westchnął.

*

Walki w Rapid City trwały przez kolejne trzy tygodnie. W końcu Bractwu udało się przegnać Strażników z kontynentu Ameryki Północnej i pokonać pozostałe jednostki Trzech Szczepów. Legiony Śmierci generała Aleksandra również donosiły o zwycięstwach nad okupantem i wyzwoleniu części europejskiej spod władzy apodyktycznych władców. Jedyнным regionem, w którym aktywność Strażników jeszcze się utrzymywała, były terytoria na morzach japońskich, ale Hiroshi uspokajał, że jest to kwestia kilku dni, nim Czerwony Świt rozgromi mechaniczną armię wroga.

Teraz większym zmartwieniem okazała się zalewająca cały glob fala niosąca nazwę Trzy Szczepy. Ich oddziałom nie było końca. Całość wyglądała jak sprawnie przygotowana inwazja. Ziemianie po raz kolejny musieli

przeciwstawić się zagrożeniu, wspierani oddziałami dzielnych Teotrytów.

Tymczasem w bazie Bractwa Ziemi w Des Moines trwały kolejne narady i przygotowania.

Centrala była wypełniona Teotrytami i Ziemianami na wyższych szczeblach. Mieli omówić obecną sytuację. Posthumus siedział razem z Anną i Tyranusem w pierwszym rzędzie, obserwując holograficzny obraz globu ziemskiego z zaznaczonymi punktami ataku Trzech Szczepów. Naprzeciwko lordowie Lazarus i Spopielony, którzy spierali się o coś po cichu. Iptus w dwunastu ciałach zajmował miejsca na samym końcu sali. Za każdym razem, gdy o coś był pytany, odpowiadało dwunastu teotryckich kapłanów, wprawiając Ziemian w zakłopotanie.

Klan konstruktorów był reprezentowany przez dwóch pierwszych, którzy odkryli przed laty tajemnice tworzenia konstruktów z kamieni nefrytowych - Mortusa i Cyrusa. Z Mortusem Posthumus miał już okazję spotkać się w Afryce, zanim to z oddziałami pomaszerowali na ogniwo Pacyfikatora. Cyrus natomiast był jak jego druga połówka. Nie rozstawali się nawet na chwilę. Historii na temat poparzonej twarzy Mortusa jest wiele, a jedną z nich jest ta o złym Cyrusie, który naraził badanie nieznanymi kamieniami. Kiedy wnosił je na statek, eksplodowały, raniąc jego brata na wieki. Sam Cyrus wydawał się lepszą połówką. Zawsze stonowany i poważny, nosił ciężką bordową zbroję z kamieniami wtopionymi w naramiennikach. Długa bordowa peleryna zwisająca z jego pleców często plątała się pod nogami Mortusa, wywołując między nimi sprzeczki.

Na sali nie mogło zabraknąć również speców od łączności notujących każde wypowiedziane słowo. Starali się, jak tylko mogli, by zaimponować swojej przełożonej Annie.

Niestety nie wszyscy mogli przyłączyć się do zgromadzeń fizycznie. Za pomocą łączny wprowadzonych przez Annę na miejscach w pierwszym rzędzie były wyświetlane hologramy. Dzięki nim nieobecni generał Aleksander czy Hiroshi Sato mogli być na bieżąco z planami ataków czy misji ewakuacyjnych.

Na spotkaniach ogłaszane były kolejne koncepcje i organizacja sił przeciwko nowemu zagrożeniu. Razem szukali najlepszych rozwiązań, by pozbyć się plagi terroru ze strony obcych. Bywały gorsze i lepsze dni. Omawiano straty oraz awanse przydzielane wszystkim wykazującym się na polach bitwy.

Głównym łącznościowcem, bez zaskoczenia, została Anna, choć jak sama twierdziła, nie spodziewała się tego. Dzięki niej z powodzeniem koordynowane były największe operacje w dziejach ludzkości prowadzone na całym świecie.

Osobą odpowiedzialną za dywizje zmechanizowane stał się Jakub Orłowski. Jak dotąd krył się przed światłem sławy w swoich pancernych pojazdach, prowadząc większość misji ewakuacyjnych w Ameryce Północnej. Przez jego brawurową decyzję i czynny udział w walkach ocalały dwa większe miasta uchodźców. Był to czarnoskóry dowódca po czterdziestce, który nigdy nie rozstawał się ze swoją drewnianą fajką, odziedziczoną po dziadku. Nieraz

aromatyczny dym ciągnął się po całej długości korytarza, zostawiając za sobą waniliowy zapach. Dzieciństwo i młodość spędził w Kanadzie, gdzie cudem ominęła go katastrofa atomowa. Już wtedy wyróżniał się niespotykanym pociągiem do mechaniki. Posthumus wraz z Tyranusem przewodzili Bractwem Ziemi w Ameryce Północnej i Południowej, zaś Lord Spopielony dowodził oddziałami w Afryce.

Chociaż pomysłów na obronę Ziemi było wiele, to wszyscy w jednej kwestii byli ze sobą zgodni. Musieli walczyć wspólnymi siłami.

- Co z transportem żywności? - zapytał Lazarus, kierując spojrzenie na hologram generała Aleksandra.

- Z Europy wyruszyły kolejne ładunki. Już niedługo powinny do was dotrzeć - zaraportował.

- Dobrze. Nasi bracia wesprą was w walce, jak tylko uda im się przedrzeć przez północną część Afryki - odrzekł Lazarus, szukając poparcia w oczach niezadowolonego Spopielonego.

- Czy mamy jakieś nowe wieści o Trzech Szczepach? - zapytał Orłowski.

- Na ten czas niewiele. Nadal uczymy się strategii przeciwnika. Udało nam się natomiast zdobyć informację o istocie znacznie większej i organizującej wokół siebie mniejsze grupy obcych. Przypuszczamy, że jest to lider Trzech Szczepów. Obiekt znajduje się w Nowym Orleanie. W trakcie tego spotkania przygotowywany jest oddział,

który poprowadzą Lord Tyranus i Posthumus w celu złapania obcego i przeprowadzeniu badań.

- Skąd możemy mieć pewność, że to jedyna taka istota? Na orbicie znajdują się jeszcze dziesiątki statków wroga. - Orłowski tłumaczył swoje wątpliwości.

- Straciliśmy z nieba większość krążowników obcych. Po analizie odkryliśmy, że statki Trzech Szczepów bazują na technologii Strażników, ale są marnymi kopiami, które mogły przewieźć ich tylko w jedną stronę.

- Co to znaczy, Lordzie Lazarusie? - zapytał zaniepokojony Hiroshi.

- Tego jeszcze nie wiemy. Ale statki na orbicie są opustoszałe, a cała armia Trzech Szczepów przebywa teraz na Ziemi.

Na sali zapadła głucha cisza.

- Jeśli to wszystko, to zamykam zgromadzenie - dodał Lazarus, wstając z miejsca.

Hologramy zgasły, a w auli znów rozbrzmiały głośne rozmowy.

- No to fajnie. Kolejna misja - rzekł Tyranus, wstając i klepiąc Posthumusa w ramię.

- Nie wiem, z czego tak się cieszysz - odparła wzburzona Anna.

Młoda kobieta wstała z miejsca, odwróciła się i szybkim krokiem wyszła z sali.

- Co ją ugryzło? - zastanawiał się na głos młody Teotryta.

- Martwi się o ciebie - odpowiedział Tyranus, zniżając ton i szczerząc nachalnie zęby.

Posthumus był zbyt pochłonięty bieżącymi sprawami, by podejrzewać, co Ognisty Władca miał na myśli. Młodemu Teotrycie rzuciła się w oczy scena kłótni dwóch braci, Mortusa i Cyrusa. Postanowił dołączyć do dyskusji.

Wspiął się po schodkach i usłyszał fragment dialogu.

- Nie dam rady nawet zbadać odpowiednio obcej tkanki bez mojego sprzętu - tłumaczył Mortus Cyrusowi.

- Jeśli odpowiednio przełączysz nano...

Cyrus natychmiast ucichł, gdy zauważył, że Posthumus podchodzi do ich miejsca.

- W czym problem? - zapytał młody Teotryta.

- Bez sprzętu nie możemy zbadać ciał Trzech Szczepów. Badania Strażników są niedbałe i niekompletne. Są niezadowolające - odpowiedział szybko Mortus zachrypniętym głosem, pocierając impulsywnie spalony fragment twarzy.

- Geneza genetyczna to skomplikowany proces rozkładu kodu genetycznego - dodał Cyrus, głowiąc się nad problemem.

- A gdyby rozbić ich tkanki? - rzucił pytanie w przestrzeń Mortus.

- Gauss na pewno zaradzi coś na kwestię odporności genetycznej - odrzekł Cyrus.

Posthumus poczuł, że zupełnie nie rozumie rozmowy podekscytowanych braci. Wpadł w lekkie zakłopotanie, nie wiedząc, o czym mówią.

- Posthumusie! - zawołał Tyranus, ratując go z opresji.
- Chodź, musimy iść się przygotować.

Zaintrygowany młody Teotryta cały czas zastanawiał się nad problemami konstruktorów. Dołączył do Tyranusa i chcąc wykorzystać długi język Ognistego Władcy, miał nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej.

- Wiesz coś o tych ich badaniach, lordzie?

- Zostaw ich. Żyją w innym świecie. Najchętniej pokroiliby całą galaktykę, żeby dowiedzieć się więcej o wszystkich i wszystkim - odpowiedział szybko Tyranus, idąc dumnie do wyjścia z auli.

- Podobno wszyscy Teotryci są tacy sami?

- Nie tak to rozumiałeś, mój mały. Wszystkich łączy ta sama idea, poglądy. Każdy z nas ma natomiast swoje talenty, które rozwija przez wieki. Ja na przykład jestem najlepszym wojownikiem - stwierdził Tyranus.

- I najbardziej pewnym siebie wojownikiem - dodał Posthumus z przekorą.

- Coś w tym musi być, skoro nikt mnie nie pokonał - odrzekł, zastanawiając się przez chwilę i drapiąc w podbródek.

Obaj Teotryci z trudem przeciskali się przez zatłoczone przejścia podziemnej bazy Bractwa Ziemi. Akcje ratowania ocalałych z bitew na powierzchni były codziennością, którą wszyscy traktowali bardzo poważnie. Ostatnie raporty donosiły o porwaniach Ziemiaków przez Trzy Szczepy, dlatego dla Bractwa misje ratunkowe były priorytetowe.

W miarę jak docierali do przeludnionych pomieszczeń sypialnianych, czuli w powietrzu zapach przeпоconych i brudnych ludzi, którzy cudem uciekli obcy i znaleźli schronienie w podziemnych tunelach Bractwa. Patrząc na

to, Tyranus złapał się pod boki i z szerokim uśmiechem szepnął Posthumusowi na ucho:

- Wolę zapach żyjącego brudu aniżeli smród rozkładającego się ludu.

Karcący wzrok Posthumusa wobec dowcipkującego Władcy Ognia mówił sam za siebie.

- Długo nad tym myślałeś?

Zawstydzony Tyranus opuścił ręce.

- Przynajmniej żyją... rozumiesz? - tłumaczył się Ognisty Władca.

- Lepiej zabierzmy się do przygotowań misji - odparł krótko Posthumus, puszczając oczko w kierunku zmartwionego monstrum.

Na twarzy Tyranusa znów zagościł nieśmiały uśmiech.

*

Akcja pojmania lidera Trzech Szczepów miała odbyć się szybko bez wdawania się w niepotrzebną walkę. Dlatego też Bractwo Ziemi wraz z Teotrytami zastawiło zasadzkę na maszerujące oddziały obcych. Transportery powietrzne bez trudu przewiozły wojska do Nowego Orleanu, gdzie wódz najeźdźcy rozbił wysuniętą bazę, z której przewodził atakami na całym globie. Po pozbyciu się zagrożenia ze strony S.S.Z. i Strażników niebo znów należało do Ziemi.

Dzięki zwiadom infiltrującym armię obcych udało się scharakteryzować kolejne jednostki Trzech Szczepów. Prócz klasycznych regularnych Trepów istniały jeszcze ciężkie jednostki oblężnicze. Aparatura noszona przez tak zwane Żółwie zasilana grubym kablem wielkie działo zamocowane

w miejscu ręki i ciągnące się aż z pleców obcych. Żółwie były powolne, więc snajperzy nie mieli problemu ze zdejmowaniem przeciwnika z daleka, ale strzał z broni obłęźniczej obcych był porównywalny z kilkunastoma laskami dynamitu siejącymi prawdziwe spustoszenie.

Jakby tego było mało, od czasu do czasu na niebie kilka kamer rejestrowało Skoczków. Uzbrojeni w szybkostrzelne działka, lekkie opancerzenie oraz wyposażeni w plecaki odrzutowe skakali z dachu na dach wysokich konstrukcji. W przeciwieństwie do Żółwi byli niezwykle szybcy. Skoczkowie bez zastanowienia lądowali w samym środku oddziałów Bractwa, zmuszając je tym samym do zmiany pozycji i narażania się na ostrzał Trepów.

Wisienką na torcie miał być lider Trzech Szczepów, który przeprowadzał swoje jednostki przez bagniste pustkowia Nowego Orleanu. Tam właśnie Bractwo Ziemi z Tyranusem i Posthumusem na czele przygotowało zasadzkę.

- Czekamy tu już półtorej A'Ki - westchnął Tyranus, z nudów dłubiąc w piachu i rysując swoją podobiznę.

- Czego? - zapytał Posthumus.

- Ech... Piątą godzinę czasu ziemskiego - odparł, obliczając różnicę między czasem liczonym przez Teotrytów a ludzi z Ziemi.

- Trochę cierpliwości. Wywiad zgłosił, że tą drogą będą przechodzić - uspokajał Posthumus.

- Może przejdę się, by sprawdzić stan gotowości naszych braci?

- Wszyscy są na miejscach, Lordzie Tyranusie. Jeszcze się nawalczysz. Siedź w ukryciu - powiedział młody Teotryta, starając się okiełznać naturę Ognistego Władcy.

Posthumus miał wrażenie, że potworne monstrum zdolne do samozapłonu zachowuje się czasem jak niespokojne ośmioletnie dziecko łaknące ciągłej zabawy.

Nagle z oddali dało się słyszeć jazgot obcych kreatur zmierzających w stronę zasadzki. Tyranus natychmiast padł na ziemię. Ociężałe czołgał się w trawie, by dołączyć do leżącego Posthumusa.

- Do wszystkich. Zachować spokój. Nie możemy ich spłoszyć - ogłosił młody Teotryta przez radio.

- Jesteśmy gotowi - odparł Tomi kryjący się ze swoimi oddziałami po drugiej stronie wzniesienia.

- Pancerny jeden, dwa i trzy, wchodźcie pierwsi. Snajperzy zajmują się Żółwiami. Reszta wykończyć Trepów. Nie strzelać do wodza Trzech Szczepów - dodał Posthumus.

Gdy oddziały obcych podeszły bliżej, czający się na wzniesieniach żołnierze Bractwa zobaczyli prawdziwego potwora. Wódz Trzech Szczepów przerastał wielkością Tyranusa o połowę. Ciężko opancerzony i z ogromnymi działkami na rękawicach zakończonymi pazurami, prowadził oddziały Trzech Szczepów wprost do pułapki. Poruszał się wyjątkowo topornie, ale jego muskularna budowa sprawiała wrażenie, jakby dusił się w szczelnie zamkniętym pancerzu. Z odległości dwustu metrów wszyscy wkoło słyszeli przebijające się sapanie bestii.

W końcu niczego niespodziewający się obcy dotarli do punktu zaskoczenia.

- PIEKŁO! - krzyknął Posthumus przez radio.

Na sygnał czołgi wynurzyły się zza horyzontu, wprowadzając zamęt w pozornie spokojnej kolumnie Trzech Szczepów. Żółwie natychmiast namierzyły ciężkie pojazdy Bractwa, ale nim którykolwiek oddał strzał, tracił głowę od celnych pocisków z karabinów snajperskich. Ukryci wyznawcy Malesto i Chronosa ruszyli wraz z Ziemianami do walki, a zaraz za nimi z kryjówki wyrwał się rozpalony Tyranus, który szarżował wprost na przerośniętego wodza obcych.

Akcja ujęcia lidera Trzech Szczepów była świetnie zorganizowana. Już po pięciu minutach rozwścieczony potwór musiał stanąć do walki samotnie z oddziałami Bractwa Ziemi.

Wódz obcych okazał się wyzwaniem nawet dla tak doskonałego wojownika jak Tyranus. Walczył jak lew otoczony przez kłusowników na polowaniu, nie dając się nikomu zbliżyć. Kilku wyznawców Malesto przy próbie ataku otrzymało potężny cios, który wyrzucił ich w powietrze.

Tyranus, widząc, jak jego bracia nie radzą sobie z potworem, rzucił się na jego głowę, okładając ją niemiłosiernie. Reszta członków Bractwa wyciągnęła haki i liny. Wystrzelone z działek pneumatycznych z łatwością przebijały pancerz miotającej się ogromnej istoty. W ślady Tyranusa poszli następni wyznawcy Malesto, starając się ujarzmić bestię.

- Przygotować ogłuszacze! - krzyknął Tomi, mierząc ciężkim karabinem w stronę wodza obcych.

- I większym dawałem radę! - darł się Tyranus, szarpiąc lidera Trzech Szczepów za głowę i odpychając od siebie ręce przeciwnika.

Kilka minut trwało, nim Bractwo uziemiło niezwykle silnego potwora. Na szczęście nikomu z Bractwa czy Teotrytów nic się nie stało, nie licząc kilku siniaków i zadrapań.

- Uff... nareszcie się udało! - krzyczał uradowany Tomi.

Podeksytowany mężczyzna podbiegł do Tyranusa i Posthumusa, by z bliska podziwiać zdobycz.

- To była niezła jazda. Ale jeśli to są nasi przeciwnicy... to nie mamy się czego obawiać - odpowiedział pewny siebie Tyranus, uśmiechając się i poklepując nieprzytomnego wodza obcych po pancerzu.

- Anno! - Posthumus starał się nawiązać kontakt radiowy. - Przechwyciliśmy cel. Potrzebujemy transportu jak najszybciej. Nie wiem, ile to coś będzie spać.

- Zrozumiałam. Transportery już w drodze.

- Dzięki. Bez odbioru - odparł młody Teotryta.

- Posthumusie! - wywołała jeszcze raz Anna.

- Tak?

- Razem z Lordem Tyranusem i przesyłką macie udać się do Lorda Lazarusa. Jesteście potrzebni w północnej części Afryki. Macie lecieć do Egiptu.

- Jakie jest zadanie? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

- To nie zadanie - odpowiedziała młoda kobieta. - Odnalazł Furię.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

FURIA

- Powiesz mi w końcu, co to ta Furia? - pytał Posthumus Tyranusa, który jak dziecko cieszył się, że ma jakiś sekret.

- Zobaczysz, zobaczysz - zapewniał podekscytowany lord.

Młody Teotryta zrezygnował z dalszych prób podjęcia dialogu, widząc, jaką frajdę sprawia to Władcy Ognia.

Mknąc transporterem powietrznym przez Atlantyki, obserwowali wzburzone wody oceanu. Do celu zostało im już ostatnie pół godziny, a z każdą minutą niepokój Posthumusa narastał. Obawiał się kolejnej potężnej postaci lub jakiegoś rodzaju broni, która byłaby w stanie zmieść wszystkie żyjące istoty z powierzchni ziemi. Jednak podekscytowanie olbrzymiej płomiennej bestii uspokajało młodego Teotrytę. Posthumus właśnie tej „tykającej bombie” ufał najbardziej. Walczyli ramię w ramię z niejedną kreaturą i nieraz w naprawdę ciężkich bojach, z których

młody Teotryta nie wyszedłby cało, gdyby nie brawura, z jaką walczył Lord Tyranus.

Miejscem docelowym były puste egipskie prowincje. Posthumus dziwił się, że przez cały czas tajemnica Teotrytów ukryta była pod zniszczonymi piramidami. Podczas poszukiwań sarkofagów to właśnie tam postanowił szukać śladów w pierwszej kolejności. Czyżby coś mu umknęło?

- Zaraz będziemy! - krzyknął Tyranus, przeskakując z nogi na nogę.

- Nie skacz! Jeszcze nie dolecieliśmy na miejsce, a nie mam zamiaru rozbić się na pustyni - uspokajał go młody Teotryta.

Gdy dotarli na miejsce, z powietrza ujrzeli ogromny dół, z którego wystawała jakaś olbrzymia podłużna konstrukcja.

- To Furia! - krzyknął Tyranus, wlepiając płonące ślepie w zaciemniony obiekt.

Łądowanie transportera powietrznego jeszcze nigdy nie było tak trudne. Podczas powolnego opadania Ognisty Władca postanowił opuścić statek i skoczyć na ziemię z wysokości dziesięciu metrów. Prawie półtonowy Tyranus o mało nie spowodował wypadku maszyny, gdy ta po stracie ciężkiego ładunku zachwiała się w powietrzu. Tyranus promiennie pognał w kierunku zebranych przy wykopaliskach braci. Posthumusowi również udało się dostać na miejsce cało. Teotryci czekali już tylko na niego. Przy wykopalisku zebrały się wszystkie ważniejsze osobistości Teotrytów. Stali nieruchomo na skraju wielkiego

krateru, jakby odnaleźli lek na wszystkie zmartwienia świata. Lordowie Lazarus i Spopielony, Iptus w dwunastu ciałach oraz wszyscy konstruktorzy: Gauss Czwarty, Mortus i Cyrus Pierwsi, Trytus Trzeci, Kapus Dziewiąty, Eruptus Trzynasty i Hiperius Dziesiąty obserwowali bez słowa zakopaną konstrukcję. Sam Posthumus z wielkim trudem ukrywał zafascynowanie znaleziskiem. Jednak złość na beztroskiego Tyranusa, który o mały włos nie spowodował katastrofy lotniczej, przyćmiła jego ekscytację.

W końcu młody Teotryta mógł zapytać znacznie bardziej opanowanego Lazarusa o sekret Teotrytów.

- Czym jest Furia? - spytał.

- To mój statek flagowy, bracie - odparł lord, nie spuszczać obiekty z oka.

- Statek?

Posthumus zdziwił się na wieść o odnalezionym, zniszczonym okręcie Teotrytów. Spodziewał się czegoś bardziej spektakularnego.

- Wejźmy do środka - dodał Spopielony. - Dość już był uśpiony.

Zejście było koszmarne strome. Piach osuwał się spod nóg. W pewnym momencie, zamiast powoli schodzić, jak na zdobywców galaktyki przystało, cała grupa Teotrytów pędziła jak małe brzdące, goniąc samochód z lodami. Wyścig się rozpoczął.

Za sprawką sztuczek woli Spopielonego Ognisty Władca zakopał się w piachu, wciągnięty do połowy przez pnącza spod ziemi. Dzięki temu posunięciu podstępny lord wyszedł na prowadzenie zsuwających się po stromym spadku

Teotrytów. Zaraz za nim biegł kulejący Mortus. Konstruktor wyciągnął rękę, po czym zbroja Spopielonego zaczęła się rozpływać. Zadowolony z siebie Mortus śmiał się, podrzucając z powrotem kamyk nefrytowy zawstydzonemu lordowi.

Teotrycy jak dzieci ścigali się do gwiazdkowego prezentu wyczekiwanego przez cały rok. Posthumus pierwszy raz widział prawdziwą radość na twarzach braci.

Choć słońce wisiało wysoko nad egipskim niebem, a żar z nieba rozpalał metal do czerwoności, to na samym dole wykopaliska temperatura spadała do zera. Słońce z trudem oświetlało dno głębokiego krateru. Wszędzie dało się wyczuć chłód i przenikliwą wilgoć.

Zwycięzcą wyścigu okazał się Gauss Czwarty. Zaraz za nim Lazarus i jedno z ciał Iptusa. Do grupki na podium dołączali powoli pozostali wraz z Posthumusem. Zaś na szarym końcu niepokieszeni lordowie Tyranus i Spopielony sprzecząc się o nieczyste zagrania.

- Jesteśmy, bracia. Nasz Furia - powtarzał Lazarus, poklepując Gaussa po ramieniu.

Statek Teotrytów był w okropnym stanie. Przypominał bardziej wrak niż coś, co kiedyś mogło wzbić się w powietrze. Młody Teotryta nadal nie rozumiał ekscytacji swoich braci. Tyle zachodu o zniszczony okręt.

- Statki Strażników są o wiele bardziej zaawansowane technologicznie niż ten rupieć! - powiedział cicho, by nie urazić żadnego ze zgromadzonych.

Grupa Teotrytów nie czekała dłużej. Postanowili wejść na okręt przez wyłom w bocznych osłonach statku.

W środku panowały prawdziwe egipskie ciemności, a Posthumus czuł się jak w jamie potwora. Podłóże wydawało się lepkie, choć gdzieś mógł postawić stopę na stabilnej metalowej powierzchni.

- Musimy przedostać się do rdzenia i trochę tu rozświetlić - mruknął Spopielony, o mały włos nie przewracając się na śliskiej powierzchni.

- To da się zrobić - odpowiedział Tyranus, który cicho zachichotał z potknięcia Ponurego Jeźdźcy.

Ognisty Władca rozpałił swój ogień. Nie uwolnił przy tym nawet jednego płomienia. Dzięki temu ciemność rozstała się przed Teotrytami, ukazując zaskakujące wnętrze statku.

Posthumus był w szoku. Zobaczył, jak mroczne, metalowe ściany pokrywa żywa tkanka. Nagle uczucie podróży wewnątrz brzucha bestii wydało mu się uzasadnione. Technologia przeplatała się z mackami lub organicznymi przewodami podwieszonymi pod sufitem. Młody Teotryta nigdy nie widział czegoś podobnego. Trzeba było uważnie stawiać kroki, by nie wdepnąć w jedno z oślizgłych organicznych pnączy. Posthumus w milczeniu przechodził kolejne kondygnacje wielopoziomowego okrętu. Z pewnym obrzydzeniem oglądał wnętrze pokładu.

Okręt wielkością był porównywalny do krążowników Strażników, więc przejście do rdzenia statku zajęło Teotrytom chwilę. Posthumus miał czas na podziwianie sterczących ze ścian kolców, korytarzy przyozdobionych kośćmi i wystających ze szczelin tkanek. Widok wnętrza walających się po okręcie przyprawiał go o mdłości.

W końcu grupka Teotrytów dotarła do wielkiego pomieszczenia, którego światło Tyranusa nie dawało rady oświetlić. Na samym środku znajdował się rdzeń statku. Przypominał słup łączący podłogę ze stropem. Oczywiście i on owinięty był wszelakim paskudztwem, od którego traciło się wszelki apetyt.

Posthumus nie wytrzymał już napięcia, które wzrastało w nim od momentu wejścia na pokład i ujrzenia tych wszystkich dziwactw.

- Czym tak naprawdę jest Furia? - zapytał, zasłaniając buzię, jakby miał zaraz zwrócić swój tysiącletni posiłek.

- Nie czym, mój młody przyjacielu, a kim - odrzekł Lazarus.

Wszyscy Teotryci uśmiechnęli się i płynnym ruchem obrócili w kierunku ściany, na której znajdowała się jakaś istota. Niepokój narastał z każdą sekundą wewnątrz młodego Teotryty.

Lazarus powoli zbliżył się do ściany z istotą. Dzięki światłu Tyranusa Posthumus zobaczył sylwetkę obcej formy życia bardzo dokładnie. Kreatura była wrośnięta w ścianę statku Teotrytów i zawieszona trzy metry nad podłogą. Ostał się jedynie korpus, spuszczone głowa i patyczkowate rozłożone ręce podwieszane organicznymi pnączami w łokciach. Tajemnicza postać była niczym strach na wróble. Przerazała serce Posthumusa.

- To jest Furia? - zapytał młody Teotryta z niedowierzaniem.

- Tak. Nasz statek flagowy - odrzekł Lazarus, spoglądając na nieruszającą się istotę. - Mortusie, podaj mi

kamień Organy. Czuję, że wola w nim jeszcze nie zgasła.

Lazarus wziął mały czerwony kamyk od konstruktora i szepnął do niego kilka słów. Nagle stworzenie ożyło, a swobodnie wisząca głowa zaczęła poruszać się na boki, wydając przy tym mrukliwe odgłosy.

- Furio! - krzyknął Lazarus, zbliżając się do istoty. - Przebudź się! - rzekł.

Głowa Furii latała na boki jak opętana. Zamiast odpowiedzi wydobywał się z niej przerażający krzyk. Światła w pomieszczeniu zaczęły migotać, a rdzeń statku poruszać się jak bijące serce pompujące krew.

- Furio! - krzyknął jeszcze raz Lazarus, przywołując telepiącego się stwora do porządku.

Istota uspokoiła się i podniosła swój wzrok wprost na Posthumusa, nie odrywając od niego spojrzenia. Czarne ślepia z maleńkimi, pomarańczowymi źrenicami wprowadziły młodego Teotrytę w zakłopotanie.

- Zдай raport sytuacyjny - rozkazał Cyrus, podchodząc do istoty.

- Większość systemów uszkodzona. Wykryto liczne uszkodzenia poszycia. Niesprawne doki jeden, dwa, trzy, pięć, sześć, osiem. Zaleca się ewakuację załogi - odpowiedziała swym przeszywającym głosem kreatura, ani na chwilę nie odrywając wzroku od młodego Teotryty.

- Raport rdzenia, Furio - dodał Lazarus.

- Wykryto ciężkie uszkodzenia rdzenia na poziomach jeden, dwa, cztery. Zaleca się naprawy.

- Jaki jest stan laboratorium? - wtrącił podenerwowany Mortus.

- Sekcja laboratoryjna zniszczona w sześćdziesięciu ośmiu procentach. Zaleca się naprawy.

- A co nie wymaga napraw? - zapytał Spopielony drwiącym głosem.

- Sekcja zbrojeniowa uszkodzona w trzynastu procentach. Specjalny ładunek nietknięty - zaraportował Furia.

- Ładunek specjalny? - zapytał Spopielony.

- Specjalny fotel obrotowy konstruktora Gaussa Czwartego nietknięty.

Tyranus uśmiechnął się i z przekąsem zwrócił do Gaussa:

- Widzisz, bracie. Przynajmniej nie będziesz musiał zaczynać od zera.

- Czekaj nas dużo pracy, bracia - westchnął Lazarus, spoglądając na konstruktorów.

*

Prace naprawcze Furii trwały zaledwie dwa tygodnie. W tym czasie Bractwo Ziemi wykończyło resztki sił Trzech Szczepów panujących na kontynencie Ameryki Północnej. Ludzie nareszcie mogli odetchnąć i zająć się odbudową co ważniejszych struktur. Wszyscy pracowali w pocie czoła, by obrona planetarna działała bez zarzutu na wypadek kolejnego ataku Trzech Szczepów czy Strażników.

Gauss Czwarty wraz z Hiperiusem Dziesiątym zajęli się uzbrojeniem Furii. Mortus i Cyrus wzięli sobie za cel przywrócenie głównych systemów ich flagowego okrętu.

Do teotryckiego statku wprowadzono również szereg ulepszeń, korzystając z technologii Strażników. Dzięki nim podróże międzyplanetarne miały odbywać się w kilkadziesiąt minut w zależności od dystansu. Lord Lazarus rozkazał również zainstalowanie niespodzianki dla Ziemi. Aby ludzie z Ziemi mogli towarzyszyć Teotrytom w podróżach, trzeba było zainstalować generatory ciepła oraz tlenu, ponieważ galaktyczni wojownicy nie potrzebowali ani jednego, ani drugiego do funkcjonowania. Po długo oczekiwanych naprawach Furia w końcu mógł wznieść się w powietrze. Ogromny okręt flagowy Teotrytów osiadł w porcie w Kapsztadzie, gdzie przeniesiono główną bazę Bractwa Ziemi.

*

Nieoczekiwanie Lazarus wezwał wszystkich na pokład Furii do świeżo odbudowanego laboratorium. W podróży na Furię Posthumusowi towarzyszyła Anna wraz z Tomim i Patrickiem, którzy za wszelką cenę chcieli zobaczyć na własne oczy to, co makabrycznie opisywał młody Teotryta. Ku ich zdziwieniu wewnątrz statku zaczęło przypominać normalny krążownik.

Na korytarzach i w przejściach między sekcjami nadal widoczne były macki i poruszające się organy, ale w dużo mniejszym stopniu niż wtedy, gdy Posthumus zobaczył Furię po raz pierwszy. Cała świta najtęższych umysłów Teotrytów czekała w laboratorium, gdzie Mortus i Cyrus przeprowadzali badania nad organizmami Trzech Szczepów. Obecni lordowie Lazarus, Tyranus i Spopielony

wraz z Gaussem Czwartym dreptali wokół hologramu na środku laboratorium, zastanawiając się nad pochodzeniem obcych najeźdźców.

- Witajcie, bracia - powiedział Posthumus, wchodząc do środka pomieszczenia z towarzyszami.

Laboratorium Teotrytów przypominało posępny szkielet, z którego wyświetlane były hologramy i wizualizacje łańcuchów DNA. Sala wypełniona była ciałami różnych rodzajów wojowników Trzech Szczepów zanurzonymi w bańkach zwisających z sufitu. Posthumus pierwszy raz mógł się przyrzeć spokojnie śpiącym wojownikom obcych. Technologia, którą posługiwali się Teotryci na statku, była na wpół organiczna.

- Tylko niczego nie dotykajcie - powiedział Mortus, gdy zobaczył w wejściu delegację Ziemi z Posthumusem na czele.

- Bez obaw. Nadal czuję się jak we wnętrznościach jakiejś istoty - odpowiedział szybko młody Teotryta.

Cyrus uruchomił obraz holograficzny wyświetlany z podłogi statku, który przedstawiał wojownika Trzech Szczepów.

- To, co widzicie, to wyhodowane nadzwyczajne organizmy - rzekł Cyrus, obserwując obraz.

- Co w nich takiego niezwykłego? - zapytał Tyranus.

- Wróg, z którym mamy do czynienia, to połączenie kilku obcych organizmów. Dzięki dogłębnej analizie jesteśmy w stanie wyróżnić dwa podstawowe łańcuchy DNA. Jeden z nich nazwaliśmy praorganizmem, który datowany jest na miliardy lat. Drugi to dodatkowy łańcuch

podstawowy, do którego dołączane są kolejne. Z badań Strażników udało nam się wydobyć informację o pochodzeniu tego drugiego - tłumaczył Cyrus, przerzucając kolejne slajdy.

- Masz na myśli obcej rasy? - zapytał Posthumus.

- Tak. Według nich podstawowym budulcem do stworzenia Trzech Szczepów była rasa zwana Nirianami. Dość prymitywna. Łatwa w kombinacjach genetycznych. Dzięki niemu Trzy Szczepy przyłączają kolejne geny - kontynuował Cyrus, wskazując kluczowe elementy na holograficznym obrazie łańcucha.

- Jakie geny udało wam się jeszcze wyróżnić? - przerwał Spopielony.

- Mamy geny Strażników, Nirian, obcej niesklasyfikowanej rasy oraz praorganizmu, którego pochodzenia nie możemy się w ogóle dowiedzieć - wtrącił Mortus, uruchamiając kolejny wirtualny obraz istot, które łączyły w sobie Trzy Szczepy.

- Co jest przeszkodą? - zapytał Lazarus, bacznie obserwując wyświetlane schematy.

- Braki danych - odpowiedzieli razem konstruktorzy Mortus i Cyrus.

- Niepokoi mnie fakt, że Trzy Szczepy używają technologii podobnej do Strażników - rzekł Gauss, oglądając z bliska sprzęt obcych rozłożony na części umieszczone w zawieszynie.

- To logiczne. - Mortus wzruszył ramionami. - Trzy Szczepy posiadają geny Strażników. Prawdopodobnie

mądrzejsi przywódcy nauczyli się konstruować niedoskonałe kopie statków i broni.

- A zatem co z liderem, którego Lord Tyranus i Posthumus schwytali? - zapytał Lazarus.

- Niestety obiekt zmarł w trakcie badań - odparł Cyrus.

Mortus za wszelką cenę starał się nie rozdrabniać w szczegółach nad śmiercią lidera Trzech Szczepów.

- Jego kod różni się od pozostałych i jest o wiele delikatniejszy. Jest niestabilny. Rozpada się w trakcie badań. Udało nam się jednak znaleźć odpowiedni sposób, żeby przeprowadzić proces do końca - wtrącił szybko Mortus.

- I...?

- I w trakcie, gdy przeprowadzaliśmy tę prezentację, analiza kodu genetycznego lidera Trzech Szczepów i praorganizmu powinna zostać zakończona - dodał Mortus, przewracając schematy badań.

- Wspieramy się wynikami z placówek laboratoryjnych Strażników, więc mogą być braki w obliczeniach - rzekł Cyrus, tłumacząc ewentualne niedociągnięcia.

- Analiza kodu zakończona - odezwał się głos z Furii, po czym na głównym ekranie pojawiła się odpowiedź, na którą wszyscy czekali.

Odkrycie pochodzenia kosmitów przerosło oczekiwania wszystkich zebranych Teotrytów.

- To na pewno jest pomyłka - powiedział Cyrus, przerzucając schematy.

- To herezja! - krzyknął Spopielony.

Analiza przyniosła nieoczekiwane rezultaty. Na holograficznym obrazie jeden z genów, które łączyły w sobie Trzy Szczepy, należał do Teotrytów, a praorganizmem okazał się sam Nazaranaktra.

- To niemożliwe! - krzyknął Tyranus, któremu oczy zapłonęły z wściekłości.

Wieść o tym, że obcy połączyli ze sobą geny Teotrytów i ich boga, wzbudziła ogromne oburzenie. Tylko Lazarus stał z tyłu spokojny, obserwując reakcje braci.

W pewnym momencie lord odwrócił się i przechodząc obok Posthumusa, poprosił go, by wyszedł razem z nim. Zdziwiony młody Teotryta zostawił swoich zdezorientowanych ziemskich przyjaciół i udał się z Lazarusem na przechadzkę do rdzenia statku.

- O co chodzi, Lazarausie, i jakim cudem wmieszany jest w to Nazaranaktra? - zapytał zniecierpliwiony ciszą Posthumus.

- Spełniają się nasze najgorsze sny, bracie - odrzekł poważnym głosem.

- Co masz na myśli?

- Trzy Szczepy potrafią się replikować. Z tego, co już widziałem, nie połączyli jeszcze wszystkich genów, ale to tylko kwestia czasu. Ponadto w procesie stworzenia Trzech Szczepów zostały wykorzystane tkanki boga. Obawiałem się tego od dawna - mówił Lazarus, przyśpieszając kroku.

- Dlaczego Nazaranaktra stworzył Trzy Szczepy?

- Nie on, bracie. Ale teraz wszystko układa się w logiczną całość. Kamień Nazaranaktry został niegdyś skruszony, co spowodowało, że stracił swoją niematerialną

formę, a trzy fragmenty kamienia to w rzeczywistości trzy fragmenty jego ciała. Strażnicy pewnie walczą z nimi w całej galaktyce. Tkanki Nazaranaktry musiały jakoś połączyć się z Nirianami, dorzucając każdy nowo napotkany kod genetyczny. Tak powstałi obcy. Jeśli zrzucą na nas tylko takie istoty jak ich lider... - tłumaczył Lazarus, dryfując gdzieś w wyobraźni.

- Ich przywódca nie był tak silny, jak nam się wydawało - zaprzeczał Posthumus.

- Nie dziś, mój młody przyjacielu, ale co będzie jutro. Ze schematów wynikało, że Trzy Szczepy dążą do pełnego dopasowania. Szukają, przyłączają kolejne najlepsze cechy i przystosowują się. Nie chcę sobie nawet próbować wyobrazić tak potężnej armii, która posiada naszą wolę i siłę tysiąca ras.

Posthumusa przeraziły myśli, jakie przychodziły do głowy Lazarusowi. Młody Teotryta przypomniał sobie słowa Ka'S-ta-rana przed śmiercią. Armia Trzech Szczepów to dopiero początek. Mały oddział zwiadowczy miał być tylko rozpoznaniem dla czegoś innego. Posthumus nie chciał nawet myśleć o pięciometrowych potworach, takich jak lider Trzech Szczepów, kroczących ulicami Kapsztadu.

- Więc to o tym mówili Strażnicy za każdym razem, gdy się ścieraliśmy.

- Co masz na myśli? - zapytał Lazarus.

- Arka. Nie zasługujecie na Arkę. To powtarzają Strażnicy za każdym razem. Budują coś, co będzie mogło uchronić ich od Trzech Szczepów.

- Jeśli Strażnicy obawiają się obcych, to nie wróży nic dobrego.

Sytuacja zdawała się poważniejsza z każdą nową zdobytą informacją. Pytaniem teraz było, kto stworzył Trzy Szczepy i jak Strażnicy spróbują obronić się przed zagrożeniem ze strony obcych. Odpowiedzi było mało, ale wszystko układało się w logiczną całość.

Dwaj Teotrycy szybkim krokiem przemieszczali się w głąb statku.

- Dokąd idziemy? - zastanawiał się Posthumus.

- Musimy porozmawiać z Furią - odpowiedział bez namysłu zmartwiony lord.

Śluza do rdzenia otworzyła się. Serce statku biło mocno i rytmicznie, wprowadzając w drgania wszystko dookoła. Rozświetlone pomieszczenie w końcu ujawniło wiszącego bezwładnie Furię. Aby z nim porozmawiać, Posthumus musiał zejść niżej małymi kolistymi schodkami. Ale za każdym razem czuł przeszywające spojrzenie istoty, które powstrzymywało go przed zejściem do stworzenia. Tym razem Furia spał z opuszczoną głową. Obaj Teotrycy zeszli na niższy poziom po cichu, by go nie obudzić. Lazarus nagle zatrzymał się i odwrócił do Posthumusa.

- Ta rozmowa musi pozostać tylko między nami, Posthumusie. Nikt nie może się o niej dowiedzieć - rzekł niskim głosem z nadzieją w oczach.

- Dlaczego to takie ważne?

- Inni... nasi bracia tego nie rozumieją. Nie są w stanie. Zaufaj mi - odrzekł Lazarus prawie błagalnym tonem.

- Niech tak będzie.

Posthumus nie wiedział, co szykuje lord. Czuł, że powoli sam zostaje wciągnięty w sekrety Lazarusza. Miał się dowiedzieć czegoś, czego inni nie wiedzą. Z jednej strony schlebiano mu, że miał stanąć w końcu po drugiej stronie barykady, z drugiej zaś poczuł ciężar ukrywania prawdy przed innymi.

- Furia to w rzeczywistości Kreator. Jeden z niewielu, którym udało się przeżyć.

- Przeżyć? - zapytał Posthumus, patrząc na uwięzioną istotę przykutą do ściany okrętu flagowego Teotrytów.

- Furia eony lat temu brał udział w walce z bogami. Zmienił stronę i dobrowolnie poddał się karze. Chronos kazał Furii, by nam służył, jak najwierniej się tylko da. Odniesione rany nie pozwalały mu walczyć, ale stworzył nam symbol, za którym podążały teotryckie legiony aż po dziś dzień - tłumaczył mu Lazarus, starając się przekonać do swoich racji.

- Dlaczego ukrywamy prawdę przed pozostałymi?

- Haha - zaśmiał się lord. - Zostali stworzeni po to, by z nimi walczyć. By chronić bogów, Posthumusie. Kodeks jasno mówi o losie Kreatorów. Dlatego ta informacja nie może wyjść poza naszą trójkę.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego Chronos kazał służyć Furii Teotrytom, którzy chcą go zniszczyć - rozmyślał Posthumus.

- Nawet bogowie mają swoje sekrety - odpowiedział, po czym złapał za ramię młodego Teotrytę i popatrzył w sufit, jakby ktoś tam na niego zerkał.

- Po co tu przyszliśmy?

- Musimy z nim porozmawiać. Może będzie mógł nam pomóc w odnalezieniu jakiejś broni albo sojuszników. Czegoś, co przechyli szalę na naszą korzyść.

- Sojuszników?

- Zrozum, Posthumusie. Sami nie jesteśmy w stanie pokonać tylu zagrożeń. Lord Nokturnus leży gdzieś w sarkofagu ze swoją armią, Teotrytów pozostała garstka, Strażnicy budują swoje maszyny i unowocześniają sprzęt, z którym nigdy się nie zetknęliśmy, a Trzy Szczepy rosną w siłę każdego dnia, łącząc najlepsze cechy spotkanych w galaktyce istot - tłumaczył Lazarus, mając w czarnych oczach zagładę. - Nawet łącząc siły z flotą Wawrzenki i Sato, dorzucając maszyny Orłowskiego, nie będziemy w stanie przeciwstawić się przytłaczającej liczbie wroga - dodał, próbując znaleźć zrozumienie u kompana.

- Rozumiem. Jaki masz plan? - zapytał Posthumus.

- Galaktyka pełna jest istot, które wesprą nas w zamian za małą pomoc, potężnych, starych sojuszników czekających na wezwanie.

- O kim myślisz? - zapytał młody Teotryta, kojarząc, o jakie istoty może chodzić Lazarusowi.

- O Kreatorach, Posthumusie.

Po wypowiedzeniu tych słów Furia odżył, zwracając swoje przenikliwe spojrzenie na młodego Teotrytę. Lazarus odwrócił się do wiszącej istoty.

- Furio! Wskaż nam cel! - rozkazał lord.

Istota przerzuciła małe, pomarańczowe oczka na Lazarusa i pokazała zęby.

Wpatrywała się w niego, jakby usłyszała zabawną opowieść.

- Oko nie zdradza sekretów, Strażniku Tajemnic? - przemówił Furia starczym głosem.

Lazarus stał i milczał, jak gdyby skarcony przez wiszącego Kreatora.

- Wyczuwam zmiany. Drgania. Potężne stworzenia. Następstwa, którym nie możecie zapobiec - dodał Furia, kręcąc głową.

- Dlatego potrzebni nam są twoi bracia, Furio - odpowiedział podniesionym tonem sfrustrowany Lazarus.

- Kara raz wymierzona więzi na lata. Kara raz wymierzona więzi na lata. Kara... - powtarzał w kółko Furia.

- O czym on mówi? - zapytał Posthumus.

- Pieczęciach Kreatorów, stworzonych za bunt przeciwko bogom przez Kreatora Gilirjama. Gdyby tylko żył, mógłby zdjąć klątwę z nich wszystkich.

- Zmarł? - dopytał przejęty młody Teotryta, wyczuwając kolejne tajne zadanie.

- Eony lat temu. Podczas Wojen Legionów. Ale pieczęci Kreatorów pozwolą nam uwolnić ich od kary. Trzeba odnaleźć cztery, żeby zadziałało. Potem je połączymy.

- Nic prostszego. Gdzie ich szukać?

- Kreatorzy mają je zawsze przy sobie.

- W takim razie jedną już mamy - odparł Posthumus, wskazując ręką Furię.

- Niestety Furia jest wyjątkiem. Poddał się Chronosowi, zanim Gilirjam stworzył pieczęci. Klątwa go nie dotyczy.

- Jaki zatem mamy kurs? - zapytał Posthumus, zastanawiając się nad enigmatycznymi podpowiedziami uziemionego Kreatora.

- Musimy po prostu zdać się na Furie. On wyczuje swojego brata oddalonego nawet o kilka układów planetarnych od niego - odrzekł zadowolony Lazarus, przepełniony nadzieją.

- W takim razie musimy szykować się do drogi. Przed nami długa podróż - stwierdził Posthumus.

- Dziękuję za zaufanie, bracie - odrzekł lord, kłaniając się przed młodym Teotrytą.

Posthumusa zastanawiała forma, z jaką Furia zwrócił się do lorda.

- Kim jest Strażnik Tajemnic? - zapytał dociekliwie.

Lazarus podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Tak mnie nazywają Kreatorzy. To stare imię, o którym często zapominam.

Młody Teotryta uśmiechnął się przekornie.

- Chyba sobie na nie zasłużyłeś - zażartował.

- Niewykluczone.

Oczy lorda roześmiały się. Lazarus dawno nie wyglądał na tak rozbawionego. Jeszcze chwilę trwał pogodny nastrój dwójki Teotrytów, aż znów zapadła cisza. Wyciszali się, patrząc na tętniący życiem rdzeń Furii pompujący, cokolwiek to było, w podzespoły statku. Posthumus postanowił przerwać milczenie dręczącym go pytaniem:

- Opuścimy Ziemię, lordzie?

- Musimy, bracie. Tylko tak pozbedziemy się zagrożenia dla wszystkiego, co wolne.

Młody Teotryta oprócz wspaniałej idei wyczuwał u Lazarusa próbę odkupienia win. Lord łapał się desperacko każdej możliwej opcji pomocy, jaka przyszła mu do głowy.

- Chodźmy - rzekł wreszcie, szturchając młodego Teotrytę w ramię. - Pokażę ci mostek. W końcu musisz wiedzieć, jak dowodzić swoim statkiem.

- Moim?! - dopytał zszokowany Posthumus.

Młody Teotryta zrobił minę, jakby się przesłyszał. Poczul, jak mała iskierka przechodzi przez jego ciało, powodując gęsią skórkę. Aż zaniemówił z wrażenia. Rozdziawił tylko usta.

- To twoja kampania, Posthumusie. Zaniesiesz ją do gwiazd. Udowodniłeś nam wszystkim, że mimo wątpliwości zaufałeś nam i jesteś na najwłaściwszym miejscu, by poprowadzić naszych braci. Potrzebujemy świeższego spojrzenia na otaczające sprawy. Jesteś też świetnym przykładem, że rasy spoza teotryckich okręgów mogą dumnie nas reprezentować, bracie.

Posthumus na chwilę zastygł w doniosłej chwili.

- Po wyjściu z tego pomieszczenia oficjalnie mianuję cię kapitanem Furii. Ale do tego czasu mamy jeszcze sporo przygotowań - powiedział Lazarus, dumnie poklepując młodego Teotrytę po ramieniu.

- Dlaczego oddajesz mi dowództwo?

Lazarus odszedł na bok, kładąc rękę na obrosniętej żywą tkanką ścianie statku.

- Jesteśmy relikdami przeszłości, Posthumusie. Nowe rasy, znacznie młodsze, muszą zawałczyć o swoją

przyszłość. Losy galaktyki zależą teraz od was.

Młodego Teotrytę znów nasza myśl o olbrzymim ciężarze, który spada na jego barki. I choć miał się mierzyć z czymś, co znacznie przerastało jego możliwości, to wierzył w pomoc swoich ziemskich przyjaciół i rady Teotrytów.

*

Przygotowania do odlotu trwały kilka dni. Na to, że Posthumus ma prowadzić Furię, nie zgadzał się tylko Spopielony. Sprzeczka między lordami trwała w najlepsze, aż po długich rozmowach Lazarusowi udało się przekonać lorda.

Podczas jednego ze spotkań rady Spopielony wyjawiał kolejny cel podróży. Była to niewielka planeta ogarnięta wojną w układzie Vulkaris oddalonym od Ziemi wiele lat świetlnych. Lazarus, naradzając się z Furią, poparł tezę Ponurego Jeźdźcy, chcąc przyłączyć do swoich szeregów nową rasę.

Kiedy rada ustaliła kierunek działań, Teotryci przed wylotem nie mogli zostawić Ziemi bez obrony. Posthumus upierał się kilkakrotnie, aby zbudować struktury defensywne, pozwalające odeprzeć niespodziewany atak. Zgodni teotrytscy konstruktorzy przystąpili do prac.

Generał Aleksander wraz ze swoim Legionem Śmierci zebrał wszystkich ocalonych z Ameryki Północnej i Południowej, gromadząc uchodźców w Europie. Hiroshi Sato i jego Czerwony Świt zapewnił schronienie części Azji oraz pozostałości po Australii. Resztę ocalałych Ziemi przygarnęło Bractwo Ziemi z główną bazą w Kapsztadzie.

Konstruktorzy Teotrytów byli nieocenioną pomocą w kwestii odbudowy osiedli mieszkalnych. Zmechanizowane oddziały Orłowskiego sprawnie transportowały żywność i wodę do potrzebujących. Nawet Spopielony poprzez długie medytacje przyczynił się odrobinę do naprawy klimatu Ziemi po wyniszczającej wojnie nuklearnej.

Współpraca szła doskonale. Posthumus musiał jednak przekonać jeszcze tylko kilka osób, żeby opuściły Ziemię wraz z nim i wybrały się w kosmiczną podróż.

Patrick, zafascynowany technologią Teotrytów, bez większego namysłu spakował się i załadował na Furie. Stał się nieodłącznym towarzyszem Mortusa i Cyrusa, godzinami przesiadując w laboratorium i rdzeniu statku.

Tomi był mniej przychylny decyzji opuszczenia Ziemi. Żeby go przekonać, Posthumus pozwolił mu posiedzieć w fotelu dowodzenia. Do Tomiego dołączył również wierny kilkuosobowy oddział Ziemian, który godnie wykonywał najdrobniejszy rozkaz podczas ostatnich miesięcy walk.

Lazarus w geście opieki przydzielił do obrony planety kilkanaście składów teotryckich wojowników. Mieszane grupy wyznawców Malesto, Chronosa i Il'hgrama pozostały, twierdząc, że nie opuszczą towarzyszy w potrzebie.

Posthumusowi została jeszcze ostatnia rozmowa i ostatnia osoba do przekonania przed odlotem.

Młody Teotryta rozglądał się za Anną wśród rozśpiewanego tłumu ludzi. Ziemianie nareszcie mogli odetchnąć świeżym powietrzem i cieszyć się słońcem, opuszczając duszne

podziemia. Hałas zabawy i radosnych pieśni rozchodził się po całej okolicy.

Teotryta poszedł do prowizorycznego namiotu młodej kobiety, ale nikogo tam nie zastał. Rzeczy Anny porozrzucone były po całym łóżku i biurku. Posthumusowi przyszła do głowy jeszcze jedna myśl. Poszedł śladami intuicji do wnętrza opuszczonej podziemnej bazy Bractwa Ziemi, oddalając się od radujących i uczujących Ziemi.

W środku panowała błoga cisza i niesamowity spokój. Wszystkie komputery i sprzęty komunikacyjne zostały wyniesione na zewnątrz. Tylko kurz unosił się powoli w przestrzeni, pokrywając teotryckie płaskorzeźby.

Może jest w starej centrali? – pomyślał młody Teotryta, przeszukując kolejne puste pomieszczenia.

Towarzyszająca Posthumusowi cisza szybko zdradziła położenie Anny. Wystarczyło tylko skupić zmysły na jej oddechu, iść za jej myślami, a w końcu ją znalazł. Siedziała rozłożona na stercie niedziałającego sprzętu radiowego. Z podziurawionego stropu kopuły padały na nią promienie światła.

– Znacznie wygodniej niż na fotelu – stwierdził Posthumus, podchodząc bliżej do Anny.

Ta natychmiast wzdrygnęła się i schowała coś za sobą.

– Co tu robisz, Posthumusie? – zapytała speszona.

– Chciałem z tobą porozmawiać. W twoim namiocie cię nie zastałem.

Anna uśmiechnęła się i wyciągnęła mały szary dziennik zza pleców. Spojrzała na niego i przecierając okładkę z kurzu, powiedziała:

- Przychodzę tu, żeby odpocząć i zebrać myśli. Od kiedy wszyscy wyszli spod ziemi, czuję, że nie ma dla mnie miejsca tam na górze. Tutaj czuję się swobodniej - odpowiedziała, ściskając dziennik.

- Co to za książka? - zapytał Posthumus.

Anna spojrzała na młodego Teotrytę. Jej marchewkowe tęczęwki rozbłysły w wyniku wpadającego przez sufit strumienia światła.

- To dziennik mojego ojca. Tylko to mi po nim pozostało.

- Przykro mi. Mogłem coś zrobić - rzekł Posthumus, schylając głowę.

Anna zsunęła się z usypanej górki niedziałającej elektroniki i przekaźników. Podeszła do skruszonego Teotryty i uniosła jego brodę palcem, by spojrzeć w ciemne zwierciadła duszy.

- Hej! To nie twoja wina. Czytałam raporty. Te, które mi przywiozłeś. Nikt nie mógł wiedzieć, że mój ojciec żyje i jest przetrzymywany w laboratoriach Strażników - powiedziała cichym, kojącym głosem.

- Ale gdybym wiedział, mógłbym coś na to poradzić - tłumaczył Posthumus.

Anna przytuliła młodego Teotrytę.

- Wiem to. Na pewno byś coś zrobił.

Oboje stali tak jeszcze przez kilka minut, po czym Posthumus przeszedł do sedna sprawy.

- Anno?

- Tak? - zapytała, odchylając głowę.

- Chciałbym, abyś poleciała razem z nami.

Anna odsunęła się krok w tył i mocno przytrzymała dziennik ojca. Młody Teotryta nie zrozumiał reakcji przyjaciółki.

- Coś nie tak? - zapytał, widząc odsuwającą się kobietę.

- Nie, wszystko w porządku, tylko...

Młody Teotryta znów się do niej zbliżył.

- Co cię dręczy?

- Boję się tego, co tam zastaniemy. Straciłam już mojego ojca i Brutusa. Nie chcę, żeby tobie czy Tomiemu albo Patrickowi też się coś stało. Chybabym tego nie zniosła.

- Zadbamy również o nich, a o mnie nie mu...

W tym momencie Anna przerwała Posthumusowi.

- To właśnie o ciebie boję się najbardziej. Widziałam, jak rozmawiasz sam ze sobą. Widziałam, co robisz, jak nikt na ciebie nie patrzy. A ze statku, z którego wyskoczyłeś... Z nikim o tym nie rozmawiasz - powiedziała.

Posthumus poczuł zakłopotanie, patrząc w oczy szkliste od zbierających się łez. Znajome jego sercu uczucie, zapomniane wieki temu, nawiedziło go z powrotem. Młody Teotryta nie był zdolny wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa.

- Posthumusie, nie chcę oglądać, jak kolejna osoba, na której mi zależy, po prostu odchodzi. Z Brutusem często o tym rozmawialiśmy...

- Z Brutusem? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Nie przerywaj mi, proszę.

Anna otarła ciekącą po policzku łzę i wzięła głęboki oddech.

- Polecę z tobą. Nie musiałbyś nawet pytać. Ale obiecaj mi, że jeśli twoje myśli tobą zawładną, to przyjdiesz z tym pierwszy do mnie.

Posthumus przez pierwsze dziesięć sekund miał zamiar udać zaskoczonego, jakby nie wiedział, o czym rozmawiają. Potem jednak poddał się temu uczuciu, podszedł do Anny i objął ją, szepcząc na ucho.

- Obiecuję.

W tym krótkim czasie Posthumus pojął, że Brutusa i Annę łączyło coś więcej niż tylko przyjaźń, a jego strata musiała być dla niej koszmarnie bolesna. To Brutus spędzał z nią wspólne chwile, gdy przeżywała załamanie. Młody Teotryta, pochłonięty poszukiwaniami swoich braci, nawet nie dostrzegł zbliżenia się przyjaciół.

Po chwili wypuścili się z objęć i popatrzyli na siebie z uśmiechem. Uczucie troski, którym Anna obdarowała Posthumusa, dawało mu więcej siły.

- Chodźmy już. Jutro podobno wylatujemy, a ktoś musi pomóc mi się spakować - powiedziała.

- Spakować? Co chcesz spakować? - zapytał młody Teotryta.

- Ty może lubisz nosić swoją brudną zbroję, ale ja chcę ci przypomnieć, że jestem Ziemianką i od czasu do czasu lubię ubrać coś świeżego - odpowiedziała, puszczając oko.

Pakowanie Anny okazało się świetnym rozładowaniem emocji. Standardowo zabrała ze sobą ze sto kilo sprzętu i ubrań. Kosmetyki, szczoteczki do zębów, przenośny odtwarzacz muzyki, zdjęcia z dzieciństwa i wspólnych misji

z czasów, gdy Bractwo Ziemi nie nazywało się Bractwem, stare książki, sześć par butów i oczywiście maszyny szyfrujące jej pomysłu. Anna całą drogę dopytywała, czy nie może wziąć jeszcze jednej pary obuwia. Posthumus milczał. Kobiecie musiało wystarczyć wymowne spojrzenie młodego Teotryty wyłaniające się zza niesionych przez niego pudeł.

*

Nadszedł dzień, w którym Teotryci wraz z kilkoma Ziemianami mogli opuścić planetę Ziemia. Przy starcie Furii zebrały się tłumy. Wszyscy obserwowali i machali im na pożegnanie, życząc powodzenia.

Niezwykły statek Teotrytów prezentował się dumnie, powoli wznosząc się ku niebu. Furia przeszedł szereg modyfikacji usprawniających wydajność silników. Okręt podzielony był na kilka poziomów. Parter przeznaczono na zbrojownię, strzelnicę oraz doki, które zajmowały trzy czwarte poziomu. Poziom pierwszy przeznaczono na rozbudowę laboratorium Mortusa i Cyrusa. Znajdowały się tam również kajuty załogi, generatory tlenu i ciepła oraz rdzeń Furii. Wyżej na obu burtach osadzone były potężne działa obronne obsługiwane przez wyznawców Malesto. Ostatni trzeci poziom, najmniejszy ze wszystkich, przeznaczony został na salę operacyjną oraz komunikacyjną. Mostek Furii tradycyjnie znajdował się na dziobie, co pozwalało dojrzeć nadciągające zagrożenie.

W trakcie podróży ekscytacja Teotrytów sięgała zenitu. Konstruktorzy Mortus i Cyrus przesiadywali

w laboratoriach, badając wszystko, co się da. Patrick King był w siódmym niebie, mogąc pomagać znamienitym teotryckim wynalazcom. Gauss Czwarty modyfikował broń w zbrojowni, wykorzystując nowe technologie, jakie przejęli z magazynów Strażników. Tyranus trenował w dokach z wyznawcami Malesto nową strategię ofensywną. Nieraz zdarzyło mu się zaprosić do sparingu Posthumusa, ale ten, widząc, jak Ognisty Władca rzuca wojownikami Teotrytów, odmawiał, zapewniając lorda o nadchodzącej okazji. Lazarus przesiadywał całymi dniami w rdzeniu Furii za zamkniętymi drzwiami. Jak na prawdziwego Strażnika Tajemnic przystało, nikt nie wiedział, o czym rozmawiają. Spopielony natomiast rzadko kiedy przesiadywał na statku z załogą. Medytował samotnie, szukając wieści o innych braciach zamkniętych w sarkofagach.

Ludzka załoga świetnie odnajdywała się na okręcie. Znaleźli sobie wiele ciekawych zajęć. Jedni testowali broń, jaką Gauss im projektował, inni wspierali Annę w odczytywaniu komunikatów z całej galaktyki. Okazało się, że sprzęt komunikacyjny Furii jest niesamowicie wszechstronny i potężny. Dzięki niemu Anna potrafiła wyłapywać w kosmosie zagubione przekazy radiowe.

Iptus w dwunastu ciałach przesiadywał cały czas na mostku. W skupieniu obserwował gwiazdy i mamrotał coś pod nosem. Tyranus tłumaczył Posthumusowi, że próbuje kontaktować się z bogami. Jak na razie bezskutecznie.

*

W czasie spokojnej podróży Furia opowiedział nieco więcej na temat planety, na którą zmierzają. Posthumus musiał uważnie słuchać, chcąc poznać każdy szczegół na temat nowego świata. Sam Tyranus po wspomnieniu nazwy planety, na którą mają się wybrać, jarzył swoje ciało małymi iskierkami. Swoją drogą Furia okazał się niezwykle istotą. Nie dlatego, że niegdyś był Kreatorem, a teraz ogromnych rozmiarów statkiem flagowym Lazarusa, ale był wszechobecny na każdym pokładzie. Można było porozmawiać z nim nawet pod prysznicem, co dla Anny wydawało się dość krępujące.

Po spędzeniu kilku godzin nad mapami gwiazdnymi z Furią i Lazarusem Posthumus postanowił odpocząć w swojej kajucie. Podziękował za wskazówki i udał się na chwilę samotności. Wszedł z pomieszczenia rdzenia, zamykając za sobą służbę. Szedł w ciszy i skupieniu, starając się nie nadebrać przypadkiem na jedną z macek wychodzących ze ściany.

Nagle młodego Teotrytę przeszło dziwne uczucie chłodu. W uszach słyszał przenikliwy, nieprzyjemny świst. Rozejrzał się gorączkowo po korytarzu. Chciał znaleźć przyczynę dziwnego hałasu, ale był zupełnie sam.

- Posthumus. - Młody Teotryta usłyszał nawoływanie.

Głos w żadnym wypadku nie wydawał się przyjazny.

- Furio? To ty? - zapytał, puszczając pytanie w przestrzeń.

Furia milczał.

- POSTHUMUS!

Tym razem głos wrzeszczał wysoko, jakby był obdzierany ze skóry. Znajome uczucie paraliżu wróciło.

- Kim jesteś?! - krzyknął Posthumus przez zaciśnięte zęby, padając na kolana.

- PRZYJDŹ DO MNIE! - odpowiedział skrzeczący, głośny wrzask, który przypominał duszącego się starca.

Posthumus zamknął oczy i zakrył uszy. Próbował powstrzymać wdzierające się w głęb niego echo przerażającego krzyku.

- Jesteśmy na miejscu - usłyszał przebijający się głos Furii.

W jednym momencie Posthumusowi wróciła władza w nogach, a hałasy ustały. Atak tajemniczego głosu nie był już tak silny jak na krężowniku Strażników, ale nadal zostawiał wiele pytań.

Nie myśląc o tym, młody Teotryta od razu powstał i pognął na mostek, chcąc odnaleźć jakąkolwiek żywą duszę.

Na miejscu czekali już wszyscy lordowie wraz z Iptusem i Anną. Obserwowali coś w przestrzeni kosmicznej. Lazarus zauważył, że młodemu Teotrycie coś się przytrafiło.

- Coś się stało? - zapytał lord.

- Wszystko w porządku. Słyszałem Furię - odpowiedział wymijająco.

- Tak. Jesteśmy już na miejscu - odparł Lazarus, po czym wskazał dłonią roztaczający się za oknami mostka widok.

Posthumus podszedł nieśmiało do szyby i wyminął zgromadzonych Teotrytów. Jego oczom ukazała się

wulkaniczna planeta. W jej atmosferze z daleka było widać potęgę armii Trzech Szczepów. Z daleka wroga armada wyglądała jak olbrzymia chmura pochłaniająca bezbronną planetę.

- Co to jest? - zapytał zdumiony Posthumus.

Stojący obok nieruchomo Tyranus spojrział na młodego Teotrytę.

- Inwazja - odparł Ognisty Władca, któremu przygasł płomień.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

KOSMICZNE LWY

Piękny, a zarazem przerażający widok roztaczał się z mostku okrętu Teotrytów. Chmury inwazyjne Trzech Szczepów pochłaniały niewielką płomienną planetę.

- Furio. Analiza struktury i ocena punktu zrzutu - rozkazał Lazarus wszechobecnemu sternikowi.

- Po ciemnej stronie znajduje się strefa niedotknięta inwazją. Wydaje się spokojniejsza. Przewidywane struktury mieszkalne oddalone o dwadzieścia kilometrów od punktu zrzutu - zaraportował Furia.

- To nasze lądowisko, bracia - odpowiedział Tyranus, któremu z oczu buchnęły iskry.

- To wygląda jak piekło, a nie lądowisko - dodała Anna, spoglądając na wulkaniczną powierzchnię planety.

- To jest piekło? Żałuj, że nie widziałaś mojej twierdzy - odparł Ognisty Władca.

Strażnik Tajemnic przewrócił oczami i uciał przechwałki dumnej bestii.

- Lordzie Tyranusie, przygotuj braci. Niech wszyscy będą gotowi na zejście z pokładu. Działamy według standardowych procedur poznawania nowego gatunku - rozkazał Lazarus nerwowo.

Ognisty Władca nawet się nie zająknął. Kiwnął głową i szybkim marszem opuścił pomieszczenie. Wszyscy obecni na mostku Teotryci zachowywali się naturalnie, tak jakby spotkanie nowej rasy było ich codziennością. Na twarzach nie było widać żadnego zaskoczenia czy przejęcia. Ludzka załoga wraz z Posthumusem nie mogła doczekać się kontaktu z nową cywilizacją. Choć widok trwających na planecie bitew przyprawiał o dreszcze, to Patrick aż podskakiwał z podniecenia. Biegał od komputera do komputera, by wyczytać coś z analiz tajemniczych mieszkańców, które Furia przygotowywał od kilku minut.

W miarę zbliżania się do powierzchni załoga Furii obserwowała strzępy statków nowej obcej cywilizacji i Trzech Szczepów dryfujące bezwładnie w pustce kosmosu. Strach pomyśleć, co by było, gdyby tak ogromne siły zaatakowały Ziemię.

Z analiz Furii wynikało, że planeta, na którą zmierzali, sama nazywała się Hutorią. Tyranus znał to miejsce, ale zapytany, co wie na jego temat, z niewiadomych przyczyn zawieszał się w zapomnieniu.

Hutoria była pokryta pustyniami ciągnącymi się kilometrami oraz potężnymi skalistymi masywami górskimi.

Tam, gdzie Hutorii nie wypalała gwiazda tamtejszego układu słonecznego, znajdowały się olbrzymie wulkany i jeziora lawy wypływające z podziemnych kanałów. Dosłowny raj dla Ognistego Władcy. Reszta załogi nie podzielała entuzjazmu Tyranusa. Patrzyli i zastanawiali się, w jakich warunkach miałyby się tam rozwijać życie. Posthumusa dręczyły wątpliwości co do znalezienia na powierzchni czegokolwiek zdatnego do rozmowy. Ale jaki w takim razie był cel Trzech Szczepów i czego tam szukali?

Zanim Furia wszedł w atmosferę Hutorii, Lazarus porwał Posthumusa na bok, by rozmówić się z nim przed misją.

- O co chodzi, lordzie? - zapytał cicho Posthumus.

- Nie wiem, co tam zastaniemy, ale wyczuwam duże skupiska woli gromadzące się na planecie. Nie wiem, czy to był dobry pomysł, żeby tu przylecieć.

- Furia powiedział coś o swoich braciach?

- Nie. Ale to mnie bardziej niepokoi. Galaktyka pełna jest stworzeń, które nie powinny już dyszeć - odpowiedział Lazarus, przekazując swój niepokój młodemu Teotrycie.

- Czego mam się spodziewać?

- Prócz Trzech Szczepów... nie wiem. Lord Tyranus szykuje oddziały wyznawców Malesto. Lord Spopielony zabezpieczy lądowisko i wzniesie prowizoryczne umocnienia, jeśli na tej planecie cokolwiek może wyrosnąć.

- Jakie więc ja mam zadanie? - zapytał zaciekawiony Posthumus.

- Przeprowadzisz rozpoznanie. Od teraz musisz być o krok przed wszystkimi. Pozostali lordowie nie mogą

znaleźć Kreatorów przed tobą. Bądź czujny i niech Chronos ma cię w opiece.

- Dziękuję. Za Chronosa.

- Za Chronosa - odpowiedział Lazarus, który natychmiast wybrał się do rdzenia Furii.

Posthumus miał wątpliwości co do planów lorda. Cieszyło go to, że ma specjalną misję, ale jednocześnie ukrywanie tajemnicy przed innymi powodowało wykluczanie go z kręgów zaufania. Dla dobra reszty musiał zachować wiedzę dla siebie. Dla wyższego dobra.

Lądowisko było otoczone strumieniami lawy lejącej się z wysokich urwisk, co mogło zapewnić Furii częściową ochronę przed ewentualnym atakiem potwornej ilości Trzech Szczepów. Wyznaczone miejsce wydawało się najbezpieczniejszym, bo oddalonym o setki kilometrów od głównych starć.

Tymczasem Cyrus znosił każdy odłamek obcej technologii, jaki obił się o Furię podczas lądowania. Mortus czekał w laboratorium i przygotowywał sprzęt do badań. Szybko musieli nakreślić lordom, z czym będą mieli do czynienia, wchodząc w możliwy konflikt z tubylcami.

Po wylądowaniu powierzchnia planety wydawała się bardzo spokojna. Pierwszy wyruszył młody Teotryta. W wyprawie zwiadowczej Posthumusowi towarzyszyło kilku wyznawców Chronosa wybudzonych jeszcze z afrykańskich równin.

Widoki nowego ognistego świata były niesamowite. Słowa Anny na temat istnego piekła okazywały się prawdą

z każdym kolejnym metrem wyprawy. Na przemian czerwone i czarne skały, z których lały się wodospady lawy, tworzyły u podnóża gór wielkie jeziora. Sprawiały wrażenie spokoju i harmonii.

Grupce Teotrytów udało się nawet napotkać pierwsze żywe istoty. Przypominały ziemskie ważki. Pozostawiały za sobą w powietrzu małe smugi iskierek. Niewielkich rozmiarów gniazda rozsiane były w całej okolicy. Mimo demonicznego klimatu życie odnalazło swoją drogę, aby się rozwinąć i zamieszkać na tej płomiennej skorupie.

Młody Patrick cały czas starał się obserwować sytuację na Hutorii. Wściekał się, że nie może towarzyszyć Posthumusowi, ale jak tłumaczył Furia: „Skafandry ochronne dla Ziemi nie są jeszcze gotowe”.

W oddali wznosiły się czarne kłębowiska chmur wypluwane przez potężne wulkany. Skutecznie blokowały słońce, które z całych sił próbowało przedrzeć się przez gęstwiny dymu. Od czasu do czasu w tle rytmicznie stawianych kroków słychać było eksplozje, którym towarzyszyły lekkie wstrząsy ziemi. Anna tłumaczyła grupce zwiadowczej, że te pochodzą z pobliskich wulkanów i nie ma się czym przejmować. Posthumus poczuł się jak odkrywca na nieznanym lądzie. Przepęniały go ciekawość i ekscytacja.

- Posthumusie - usłyszał głos Anny w słuchawce.
- O co chodzi?
- Lord Tyranus opuścił Furię ze swoim legionem. Idą w waszą stronę. Jak tylko pomogą Lordowi Spopielonemu postawić osłony, dołączą do was.

- Zrozumiałem - odparł pośpiesznie młody Teotryta.

Nie chciał stracić ani chwili z seansu prezentowanego przez efektowną hutoriańską naturę. Gdy weszli na kolejne wzniesienie, oczom Teotrytów ukazała się pusta kapsuła desantowa Trzech Szczepów. Posthumus poczuł przenikliwy chłód, który otulił jego twarz. Przy kapsule zobaczył niewyraźną sylwetkę jakiejś postaci, która po chwili rozplynęła się w powietrzu.

- Uwaga! Kontakt! - powiedział głośno, alarmując swoich towarzyszy.

Wszyscy zwrócili swoje karabiny w kierunku kapsuły, ale Teotryci niczego niezwykłego nie dostrzegli.

- Co zobaczyłeś, bracie? - zapytał jeden z Teotrytów Chronosa.

- Chyba przywidziało mi się - oznajmił Posthumus, opuszczając swój karabin. Kolejna tajemnicza postać. Czy to mógł być powód wahań woli, o których wspominał Lord Lazarus? - pomyślał młody Teotryta.

Grupka zwiadowcza uważnie przeszukała opuszczony wrak kapsuły. Nie było nawet śladu po Trzech Szczepach.

- Tu nikogo nie znajdziemy. A przez ten smród siarki w powietrzu nawet wyznawcy Malesto nie dadzą rady wytropić Trepów - stwierdził Teotryta Chronosa.

- Posthumusie! Spójrz! - zawołał jeden z towarzyszy.

Jego siny palec spoczął na dalekiej górze. W końcu zwiadowcom udało się odnaleźć jakieś ślady obcej cywilizacji. Oddalony o paręnaście kilometrów masyw górski, przysłonięty oparami lawy, w rzeczywistości był czymś, co przypominało miasto. Z dużej odległości było

ledwo widoczne przez chroniącą je zasłonę dymną, ale wystarczyło tylko wyteńczyć wzrok. Żeby zbliżyć się choć odrobinę do lepszej pozycji obserwacyjnej, Teotrycy musieli przejść przez płynącą nieopodal rzekę lawy.

- Tu nasza droga się kończy - powiedział jeden z wyznawców Chronosa.

- Anno. - Zrezygnowany Posthumus starał się wywołać kobietę przez radio.

- Tak?

- Mamy problem. Na naszej drodze płynie sobie rzeka, której nie przejdziemy.

- Zrozumiałam. Poszukam obejścia.

- Dzięki. Bez odbioru - odpowiedział młody Teotryta.

Posthumus rzucił karabin na ziemię najdelikatniej, jak tylko potrafił, i zaklął pod nosem. W tym momencie, prócz dźwięków zbroi Teotrytów i buchającej lawy, usłyszał podejrzany bulgoczący odgłos dochodzący z odgradzającej rzeki. Powoli odwrócił wzrok. Starał się dostrzec przyczynę dźwięków. Z rzeki lawy wyłaniały się tajemnicze istoty. Przypominały pochodnie, które natychmiast zaczęły przeraźliwie dymić i ociekać lawą.

- Kryć się! Już! - krzyknął Posthumus do reszty braci.

Teotrycy natychmiast przyjęli pozycje gotowe do strzału.

- Może to zwierzęta - stwierdził jeden z wyznawców Chronosa.

Sylwetki tajemniczych postaci wyglądały na humanoidalne. Zakłopotany Posthumus musiał działać.

- Anno. Mamy kontakt z tubylcami. Niech Lord Tyranus się pośpieszy ze wsparciem - poinformował ją Posthumus,

bacznie obserwując obcą istotę.

- Zrozumiałam. Zachowaj ostrożność.

Młodemu Teotrycie przydarzył się zaszczyt jako pierwszemu z ludzi spotkać przedstawiciela nowej inteligentnej rasy. Tubylec przypominał małego płonącego Tyranusa, trzymał w dłoniach jakiś podłużny rodzaj broni. Kłęby dymu zakrywały jego twarz. Nagle jednak zostały rozwiane przez ciepłe porywy wiatru i odsłoniły oblicze obcego. Ku zdumieniu Posthumusa obcy przypominał ziemskiego kota pokrytego płomieniami, z tym samym zajadłym spojrzeniem, co Tyranus. Czarny dym nad jego głową wyglądał jak grzywa, która okrywała wszystko wokół niego. Grupa Teotrytów skupiona na nowej istocie nie zauważyła kolejnych obcych wyłaniających się z górskich przesmyków i rzeki lawy. Raptem teotrytscy zwiadowcy zostali otoczeni przez płonących tubylców mierzących lufami podłużnej broni w ich kierunku.

- Rzucić broń! - usłyszał Posthumus od podchodzącej powoli istoty z rzeki lawy.

- Rzućcie broń, bracia - przekazał pozostałym rozkaz.

Grupa zwiadowcza oceniła przewagę liczebną obcych. Wszyscy zgodnie położyli karabiny na rozgrzanej ziemi.

- Na kolana! - rozkazała istota.

Posthumus nie spodziewał się takiego przywitania.

- Anno. Przydałby mi się Lord Tyranus - powiedział cicho do słuchawki.

- Na kolana! - wykrzyczał jeszcze raz zbliżający się płomienny obcy.

Posthumus nie chciał drażnić obcych. Wypełnił rozkaz i powoli, z rękoma uniesionymi nad głową, ukląkł na kolano. Tubylec zbliżył się do młodego Teotryty i przystawił mu lufę do czoła. Pozostali towarzysze chcieli wesprzeć brata, ale gdy tylko jeden z nich ruszył w obronie Posthumusa, karabin obcych z górskiego przesmyku wystrzelił, pozostawiając dziurę metr przed stopą wyznawcy Chronosa.

- To był znak ostrzegawczy. Nie trzeba było tu przybywać - powiedziała płomienna istota niespokojnym głosem.

Nowo poznany obcy szykował się do egzekucji. Posthumus kombinował, jak skutecznie unieszkodliwić zagrażającego tubylca i nie wywołać agresji u jego pobratymców.

Nagle w tle rozległ się przeraźliwy ryk Tyranusa płonącego piekielnym ogniem.

Obce istoty oniemiały. Natychmiast rzuciły broń na ziemię i padły na kolana. Posthumus, jak i reszta jego braci, był zupełnie zdezorientowany. Młody Teotryta szybko podniósł się z klęczek i obserwował, jak kolejne obce istoty wychodzą z rzeki lawy, a następnie gasną, padając i oddając cześć. Tyranus, nastawiony na szaloną walkę, zbiegł z pagórka. Chciał ochronić młodego Teotrytę. Zatrzymał się obok brata i rozejrzał dookoła, zmieszany przedziwnym zdarzeniem.

- Co zrobiłeś, lordzie? - zapytał zszokowany Posthumus, obserwując mrużących obcych składających niskie pokłony aż do samej ziemi.

- W sumie to nic - odpowiedział Ognisty Władca, wzruszając ramionami i drapiąc się po głowie. - Wszyscy cali?

- Wszystko w porządku, poza tym, że o mało nie odstrzelił mi łba - oznajmił Posthumus.

Do zastanawiających się braci dołączyła reszta legionu Malesto. Teotrycy byli pod wrażeniem powitania przez obcą rasę. Tymczasem zbliżało się do nich coraz więcej płonących stworzeń. Było ich koło setki, gotowych do walki na śmierć i życie. Przez chwilę Teotrytom trudno było połapać się w niecodziennej sytuacji, ale Posthumus usłyszał modlitewne jęki jednego z leżących pod jego nogami przedstawiciela obcej rasy. W jego głosie słychać było powtarzającą się nazwę.

- O Karka'ichtion! Zaprowadź nas do zwycięstwa.

Tyranus nachylił się nad jednym z nich.

- Coś tam mamroczą - stwierdził speszony.

- Proszą, żeby zaprowadzić ich do zwycięstwa - powiedział Posthumus.

Ognisty Władca zwrócił się do młodego Teotryty i natychmiast zgasł.

- Rozumiesz ich?! - zapytał zaskoczony.

- Tak, bez problemu. A ty nie słyszysz, co mówią?

- Tylko jakieś mamrotanie w dziwnym dialekcie. Co jeszcze słyszysz?

- Chyba się modlą. Powtarzają w kółko to samo - odrzekł Posthumus.

Tyranus podszedł do jednego z nich i kazał wstać. Na darmo. Obce istoty nie rozumiały ani jednego słowa.

- Ty spróbuj, Posthumusie. Ja nie chcę wywołać kolejnej wojny - stwierdził Ognisty Władca, spoglądając na wyznawców Malesto, którzy zaczęli szeptać o dawnym spotkaniu się Tyranusa z obcą rasą.

- Powstańcie! - krzyknął Posthumus.

Cała grupa obcych, która oddawała cześć, wstała. Skierowali wzrok na Tyranusa. Teotryci byli pod wrażeniem możliwości językowych Posthumusa. Przemówił, jakby był jednym z nich.

- Skąd znasz ich język? - zapytał zdumiony Tyranus.

- Nie znam - odrzekł młody Teotryta, wruszając ramionami.

- Nie słyszysz się? Nie słyszysz, jak mówisz? To nie jest mowa ziemską ani teotrycką - tłumaczył Ognisty Władca.

- Może „splot myśli” zadziałał? - podpowiedział jeden z Teotrytów Malesto, który trzymał na celowniku swojego karabinu obcych.

- Hm... może - odparł zamyślony lord. - Później się nad tym zastanowimy. Teraz porozmawiajmy z przywódcą tej hołoty - odrzekł, rozglądając się po dziesiątkach istot, które wlepiły w niego swoje spojrzenia.

Gdy obcy zgasili swoje płomienie, ukazali ziemskie oblicze. Budową przypominali przerośnięte koty z możliwością samozapłonu. Mieli długie włosy zaplecione w warkocze sięgające połowy pleców. Ich twarze pokrywały różnorodne metalowe ozdoby. Kolczyki w nosie i uszach błyszcząły, odbijając płomienne spojrzenie Tyranusa. Muskularną budową ciała mogło pochwalić się tylko kilku przedstawicieli obcej rasy, co świadczyło o strukturze

militarnej cywilizacji. Reszta bez swojej ognistej otoczki wyglądała jak zziębnięte i wygłodniałe kociaki. Młody Teotryta nie rozumiał natomiast faktu, że zaawansowane technologicznie istoty nie nosiły praktycznie żadnych ubrań poza kilkoma materiałowymi szmatami zakrywającymi ich strefy intymne.

- Kto tu dowodzi?! - krzyknął Posthumus, szukając przywódcy stada.

Z tłumu wyłoniła się sylwetka obcego, który na twarzy, jak i całym ciele miał liczne blizny. Na rękach nosił rzeźbione, złote bransolety z jakimiś tajemniczymi znakami.

- Jesteśmy tu, by służyć Karka'ichtion - odpowiedział, wychodząc przed szereg.

- Kim jest Karka'ichtion? - zapytał młody Teotryta.

Obca istota tylko ukłoniła się w stronę Tyranusa.

- Czego się dowiedziałeś, bracie? - wtrącił zniecierpliwiony Ognisty Władca, który zrozumiał, że stał się obiektem rozmów.

Posthumus spojrział na lorda z grozą w oczach.

- Chronosie, strzeż nas - mruknął młody Teotryta.

- Co ci powiedział, Posthumusie?!

- Uważają cię za boga.

Zdziwiona i zniecierpliwiona twarz Tyranusa pojaśniała od napływającej dumy.

Posthumus był tłumaczem w rozmowach między obcymi a Tyranusem do czasu, aż na miejsce nie przybędzie Lazarus. Tymczasem Teotryci dowiedzieli się nieco więcej o tak zwanych Lawrianach i inwazji.

Na Hutorii wojna z Trzema Szczepami trwała ponad trzy lata. Planeta była doszczętnie zniszczona, a wulkany i przepalone słońcem pustynie były efektem walk z najeźdźcami. Ostały się ostatnie dwa większe miasta Lawrian: główna stolica Hutorii, miasto Ignis, i placówka zbrojeniowa Doretra, która stanowiła ostatnią linię obrony przed zniszczeniem królestwa oraz zaopatrywała tamtejszą armię w broń i amunicję. Teotrycy mieli zaszczyt poznać przywódcę królewskiej gwardii Lawrian. Nazywał się Malas. Był zaraz po królu najważniejszą postacią w królestwie. Oczywiście brzemie dowódcy nie spoczywało na nim od samego początku wojny. Nim objął władzę głównego zwierzchnika sił, był zwykłym żołnierzem. Po dramatycznych zajściach na Hutorii służył królowi Ariatoranowi najlepiej, jak potrafił.

Po długim wywiadzie skorych do rozmów obcych okazało się, że zostali uwięzieni na własnej planecie. Dryfujące odłamki w przestrzeni, które mijala załoga Furii, to była całość ich floty. Sytuacja na Hutorii była gorsza niż na Ziemi za panowania Strażników. Dlatego gdy tylko Lawrianie zobaczyli swego boga, który zszedł na ziemię, aby poprowadzić ich armię do zwycięstwa, natychmiast padli na twarze, prosząc o błogosławieństwo. Malas, jak i każdy z Lawrian byli niesamowicie przejęci tym doniosłym wydarzeniem. Nie spuszczała z oczu Tyranusa chełpiącego się w oparach rzeki lawy.

Po godzinie rozmów rozpoznawczych na miejsce nareszcie dotarł Lazarus. Strażnik Tajemnic jako ostatni z żyjących Teotrytów posiadał zdolność „Splotu”. Jak

wszystkim się zdawało, Posthumus również rozwinął w sobie ten talent. Niepokoila go natomiast jedna rzecz. Aby „Splot” mógł zadziałać, musiałby dotknąć obcego, a tego nie uczynił. Młody Teotryta postanowił odłożyć rozmowę z Lazarusem o jego cudownych zdolnościach na później.

Dzięki poznaniu biologii Lawrian Teotryci trochę lepiej zorientowali się w historii nowej cywilizacji oraz w fazach inwazji Trzech Szczepów. Lazarus zadbał również, aby język tubylców poznał każdy, kto ma z nimi styczność, do czasu, aż konstruktorzy nie wynaleźliby słuchawek komunikacyjnych dla każdego. Sprytne urządzenia miały za zadanie tłumaczyć obcy dialekt bez potrzeby nauki. Furia bez większego wysiłku pochłaniał słowniki i przetwarzał je na zrozumiałe dla Ziemiaków. Aby całość mogła sprawnie działać, konstruktorzy musieli zaprojektować takie same dla Lawrian. Dzięki temu wynalazkowi już niebawem porozumiewać się mogła każda obca forma życia zdolna do konwersacji.

Malas wyczerpująco przedstawił nowym przybyszom każdy szczegół ataku najeźdźców.

- Opowiedz, jak przebiegała pierwsza faza ataku, Malasie - poprosił Lazarus.

Dowódca bez wahania spowiadał się z najdrobniejszych tajemnic przed obecnym bóstwem.

- Zesłali na nas tysiące istnień. Zaskoczyli nas. Pierwsze upadły miasta Malglern i Thut. Nasz król Ariatoran położył kres rzezi, prowadząc nas do zwycięstwa, panie.

- Chciałbym go poznać - wtrącił Tyranus zazdrosnym tonem.

- Nasz król Ariatoran z całą pewnością zechciałby cię powitać, Karka'ichtion - odparł Malas, kłaniając się nisko.

- Co było dalej? - zapytał zniecierpliwiony Lazarus.

Malas wyprostował się i uniósł głowę. Popatrzył w ciemne chmury płynące po niebie.

- Na jakiś czas mieliśmy spokój. Drugi atak był silniejszy. Miliony piechurów i robotników. Mordowali całe miasta. Myśleliśmy, że ich inwazja nie ma końca. Ale nasz upór i ciężkie warunki Hutorii pokonały wroga.

- Trzy Szczepy zaatakowały po raz trzeci? - zapytał zaskoczony Lazarus.

- Nie do końca - odrzekł Malas, kręcąc głową. - Oczyszczili teren i pozostawili silne umocnienia. Wdawali się w walkę tylko w razie potrzeby. Przygotowali się na nadejście czegoś wielkiego - dodał, chcąc nakreślić rękoma rozmiar przybyłej istoty.

- Jakież szczegóły? - zapytał Tyranus.

- Żadnych, panie. Żaden nasz zwiad nie zdołał wrócić z miejsca lądowania kapsuł Potworów Nieba - odpowiedział speszony Malas, po czym wstydliwie schylił głowę przed Tyranusem.

- Jeśli odparliście drugą falę Trzech Szczepów, na czym polega trzecia faza?

Malas zamilkł na chwilę i zwrócił spojrzenie w kierunku rozbłysków światła oddalonych o wiele kilometrów.

- Trzecia faza właśnie trwa. Po drugim ataku wiedzieliśmy, że Potwory Nieba zjawią się ponownie.

Przystosowaliśmy swoją flotę do obrony. Uzbroiliśmy się i ufortyfikowaliśmy miasta. Czekaliśmy na ich przybycie, panie. Ale to i tak na nic - odpowiedział zrezygnowany Malas.

- Co się stało? - dociekał Tyranus.

- Potwory Nieba zesłały na nas swoje bestie. Zdziesiątkowali naszą populację. Porywali samice i nasze młode. Mordowali, rozszarpywali i katowali niewinnych - odparł Malas smutnym głosem.

Na chwilę Lawrianin utknął w przykrych wspomnieniach.

- Przykro mi, Malasie - wtrącił Posthumus, dzieląc ciężkie emocje.

Młody Teotryta doskonale wiedział, co czuje dowódca Lawrian, który zmuszony wydarzeniami objął stanowisko lidera sił zbrojnych.

- Nie, Posthumusie - zaprzeczył Tyranus. - Tak się nie stanie! - Ognisty Władca podniósł głos.

Oczy wszystkich zebranych Lawrian i Teotrytów zwróciły się ku potężnemu lordowi.

- Smutek i rozpacz nie zawładną nami, Lawrianie! Nie poddamy się! Walczcie do ostatniej iskry! Póki nasz płomień wzrasta, Potwory Nieba nigdy nie zazną spokoju! Nasz płomień wojny! NASZ PŁOMIENŃ ZEMSTY! - wykrzyczał Tyranus, rozpalając każdego Lawrianina w tłumie.

Posthumus chciał przyklasnąć Ognistemu Władcy, ale jego uwagę przykuła mina Lazarusa. Przemowa Tyranusa poruszyła każdego Lawrianina czy Teotrytę. Tylko Strażnik Tajemnic stał z boku. Przyglądał się uniesieniu

z niepokojem, a jego oczy wyrażały nieuniknione nadejście grozy.

Tyranus z entuzjazmem i zaangażowaniem podszedł do obrony nowej cywilizacji. Wziął sobie za punkt honoru uratowanie jak największej liczby Lawrian. W końcu traktowali go jak bóstwo i łechtali komplementami długie rogi odzwierciedlające jego wyolbrzymione ego.

Lawrianie pomogli Teotrytom przedostać się na drugi brzeg rzeki lawy. Posiadali ciekawe wrodzone zdolności. Mogli powstrzymać hektolitry napływającej powoli piekielnej cieczy siłą woli. Tyranus był pod wrażeniem poświęcenia, z jakim nowo poznana cywilizacja broniła swojej ojczyzny. Powołana armia składająca się w większości z cywili była pełna zapału i oddania królowi Ariatoranowi. Byli w stanie oddać życie za swoich rodaków bez mrugnięcia okiem.

Po drodze do miasta Ignis, ostatniej twierdzy Lawrian, Teotryci napotkali olbrzymie ilości kapsuł desantowych Trzech Szczepów. Wśród martwych agresorów leżały rozkładające się szczątki interesujących stworzeń owianych tajemnicą.

- Cóż to za maskara? - zapytał Tyranus.

Malas aż wzdrygnął się na samo pytanie o martwe kreatury.

- To Lunatycy, panie.

- To wasze tutejsze zwierzęta?

- Nie, panie. Potwory Nieba przywiozły ich z sobą - odpowiedział szybko Malas, który sprawiał wrażenie

skrępowanego rozmową z Ognistym Władcą.

Długie na pięć metrów, o trzech patykowatych nogach, nowe hybrydy Trzech Szczepów potrafiły pluć żrącą substancją zdolną przepalić grube mury fortyfikacji.

- Lunatycy? - zapytał zaciekawiony Posthumus.

- Tak. Odkryliśmy te stworzenia stosunkowo niedawno. Błąkały się po pustyniach. Samotnie przemierzały równiny bez celu jak we śnie - tłumaczył Malas, poprawiając złotą bransoletę na nadgarstku.

- Zmierzymy się z nimi już wkrótce - podsumował Tyranus.

- Dla ciebie, mój panie, to żaden wyczyn - uprzedził Malas. - Karka'ichtion zmiecie Potwory Nieba z naszej planety - dodał dowódca Lawrian, przepelniony nadzieją.

Posthumus wciąż nie mógł pojąć szopki z udawanym bóstwem. Zaczepił Tyranusa lekkim szturchnięciem w udo.

- Co jest?!

- Kiedy powiesz im prawdę, lordzie? - zapytał po cichu Teotryta, z trudem sięgając ucha Ognistego Władcy.

- Pamiętaj, mój mały, dobrych relacji nie tworzy się, niszcząc cały światopogląd w pierwszej rozmowie z obcą cywilizacją - odparł Tyranus.

Pomyślał, że w ten sposób wytłumaczy swoje kłamstewka.

- Pamiętaj, lordzie, kłamstwo ma króciutkie nóżki - wtrącił Lazarus, przechodząc obok dwójki Teotrytów.

- Oj tam, w końcu się domyślą - odpowiedział.

Posthumus widział, jak Ognisty Władca świetnie wszedł w rolę boga Lawrian, ale znał też jego ukryte powody

niewyjawiania obcym prawdy. Gdy mieszkańcy Hutorii zobaczyli, jak ich stwórca zszedł z nieba, aby wesprzeć ich w bojach, natychmiast nabrali nowej woli walki. Serca Lawrian na powrót rozпалиły się ogniem nadziei. Tej samej nadziei, której Posthumus doświadczył, gdy po raz pierwszy przebudził Lazarusza i zobaczył uciekających z pola bitwy Strażników.

Bramy do miasta Ignis były tuż-tuż. Olbrzymia czerwono-czarna góra z wyżłobionymi w niej domostwami przypominała ul lub mrowisko, z którego wylewały się tłumy, chcąc powitać Karka'ichtion. Kilkupoziomowe miasto wzrastające ku niebu sięgało paruset metrów, a czubek góry zanurzony był w czarnych obłokach pyłu i dymu wydobywających się z pobliskich wulkanów. Na samym szczycie zamieszczona była świątynia na cześć Karka'ichtion i pałac króla Ariatorana. Choć miasto wyglądało na wybudowane prymitywnymi technikami, przypominającymi bardziej zasiedlenie zwyczajnej jaskini, to wypełnione było nowoczesną technologią. Systemy lamp, które oświetlały pomniki królów na dziedzińcach, oraz wyświetlane hologramy informujące o wydarzeniach z frontu zupełnie nie pasowały do trybu życia Lawrian.

Aby dostać się na szczyt do króla Ariatorana, Teotrycy prowadzeni przez Malasa musieli pokonać kilka kondygnacji wzrastającego królestwa. Po drodze mieszkańcy witali Tyranusa, rzucając mu pod nogi błyszczące czerwono-złote kwiaty, które po nadeptaniu puszczały kilka iskier. Widok głodujących Lawrian

przyprawiał o dreszcze, ale ich oczy zasilone nowymi pokładami nadziei napędzały Teotrytów do działania. Ognisty Władca chyba nigdzie nie czuł się tak dobrze jak na Hutorii.

Po dotarciu na sam szczyt królestwa na Teotrytów czekała jeszcze jedna gorąca niespodzianka. Wielki Tyranus aż oniemiał z zachwytu, gładząc dłonią każdy element bordowych ścian.

- Widzicie to, bracia? Po tylu latach nadal w jednym kawałku. Jak to możliwe? - zastanawiał się.

- Co to jest, lordzie? - zapytał Posthumus, ucinając monolog

- To moja Zemsta, bracie. Mój statek flagowy - odpowiedział Tyranus, wzruszony podniosłą chwilą.

- Ta świątynia, mój panie, została odnaleziona ponad dwa tysiące lat temu. Dzięki niej nauczyliśmy się tworzyć broń, budować statki kosmiczne, wykorzystywać energię cieplną. Twój dar jest naszym błogosławieństwem, panie - tłumaczył Malas.

Ognisty Władca długo na to czekał. Myślał, że utracił swój statek na zawsze.

- Czy na statku znaleziono coś jeszcze? - zapytał, przejeżdżając palcem po wierzchnim poszyciu okrętu.

- Tak, panie. Jakieś skrzynie. Koło półtora tysiąca.

- Gdzie teraz są? - zapytał przejęty Ognisty Władca.

- Trzymamy je na samym dole w podziemnych jaskiniach. Niestety nie potrafimy ich otworzyć - odparł Malas ze smutkiem w głosie, jakby zawiódł swoje bóstwo.

Nieoczekiwanie doniosłą chwilę przerwała Anna.

- Anna do Lorda Lazarusa! - usłyszeli w słuchawkach Teotrycy.

- Spokojnie. Co się dzieje? - zapytał Lazarus, powstrzymując ręką radosne podskoki Ognistego Władcy.

- Mamy bardzo złe wieści. Musimy się stąd jak najszybciej ewakuować - powiedziała z przerażeniem w głosie kobieta.

- Powoli, Anno. Mów, co się stało?

Na kilka chwil Teotrycy wstrzymali euforię.

- Planeta jest niestabilna - tłumaczyła. - Furia przeprowadził szczegółowe analizy, z których wynika, że Hutoria imploduje w przeciągu dziewięćdziesięciu godzin. Lord Spopielony potwierdza ten scenariusz. Nie możemy tu zostać.

Teotrycy stanęli jak wryci, a radość Tyranusa została zdmuchnięta jak świeca żarząca się roztańczonym płomykiem.

- No to są wyjątkowo złe wieści - powiedział głośno Lazarus, jakby miał dość niespodzianek.

- Musimy natychmiast spotkać się z królem Ariatoranem, Malasie - powiedział Tyranus.

- Dostałem informację, że w obecnej chwili przebywa w Doretrze. Walczy o utrzymanie naszych linii zaopatrzeniowych - odparł Malas, wskazując za oknem na oddalone o kilometry kłęby dymu nad kolejnym górskim miastem.

Widok z wysokiego poziomu rzucił odrobinę światła na toczony wokół bitwy. Doretra znajdowała się daleko.

Odcięta od podziemnej kolejki zaopatrzeniowej nie miała szans na przetrwanie.

- Coraz lepiej. Po prostu cudownie! - uniósł się Tyranus, nerwowo wymachując rękoma.

- Uspokój się, lordzie. Musimy obmyślić plan działania - uspokajał go Posthumus.

- Masz coś na myśli?

Młody Teotryta zaczął intensywnie myśleć. Złożył ręce na głowie i podszedł powoli do punktu widokowego. Obserwował pole bitwy i rozbłyskującą w oddali Doretę, jakby zapisany był tam plan ucieczki z ciężkiej sytuacji. Lśniąca od wybuchów doretrańska zbrojownia nie pozostawiała wątpliwości. Planetę trzeba było opuścić.

- Malasie, posiadacie w portach statki? - zapytał młody Teotryta, szukając szybkiego rozwiązania.

- Tak. Ale nie posiadają żadnego uzbrojenia. To statki zaopatrzeniowe, poza tym ich napęd jest przestarzały, a napełnienie zbiorników cieplnych potrwa około tygodnia.

- A gdyby tak ściągnąć z Ziemi okręty Strażników? - zaproponował Ognisty Władca.

- Dobry plan, ale nie mamy tyle czasu, Lordzie Tyranusie. Dolicz do tego jeszcze załadunek setek tysięcy mieszkańców - tłumaczył Lazarus.

- Musimy opierać się na tym, co mamy - wtrącił młody Teotryta. - Statki Lawrian oparte są na teotryckiej technologii statku Lorda Tyranusa. Mając podstawowy budulec, ulepszymy silniki ich okrętów. Na pewno zajmie to mniej czasu niż sprowadzenie floty z Ziemi - powiedział Posthumus, szukając aprobaty w oczach Lazarusa.

Ognisty Władca i Strażnik Tajemnic spojrzeli po sobie i zgodnie kiwnęli głowami.

- To może się udać - odpowiedział Lazarus. - Anno, potrzebuję tu konstruktorów, natychmiast. Niech Eruptus i Trytus zabiorą ze sobą tyle kamieni Massariego, ile się da. Szykujemy się do ewakuacji - oznajmił.

- Naprawy Zemsty nie powinny potrwać długo. Jest w bardzo dobrym stanie, a klimat planety dobrze zakonserwował okręt - tłumaczył Ognisty Władca. - Lecę na dół obudzić resztę braci - dodał, a następnie wybiegł w pośpiechu za dwoma Lawrianami, którzy obiecali poprowadzić ich bóstwo do podziemi.

Lazarus oddalił się na moment, by omówić szczegóły planu. W przedsionku Zemsty zostali tylko Posthumus i Malas. Młody Teotryta nie mógł się powstrzymać przed wejściem do środka. Wysokie, bordowe korytarze były wypełnione rzeźbionymi ścianami. Prawie każdy zakamarek przejść przedstawiał historię zwycięskich batalii legionu Malesto z Ognistym Władcą na czele. Niedziwne, że Lawrianie tak bardzo upodobali sobie Tyranusa jako boga.

Rozmieszczenie pomieszczeń i pokładów stanowczo różniło się od tego na Furii. Statek był przystosowany dla dużo wyższych wyznawców Malesto i znajdowały się na nim przeróżne sale ćwiczebne przypominające ringi do walk w klatce.

Po kilkunastu minutach marszu bujnymi korytarzami i zbrojowniami Posthumusowi i Malasowi udało się dotrzeć do głównego pomieszczenia, skąd załoga otrzymywała rozkazy. Ogromna sala przypominała najdostojniejsze

dwory rycerskie. Potężny, rzeźbiony strop podtrzymywany był wielkimi metalowymi, zdobionymi kolumnami. Na końcu olbrzymiej sali, będącej odpowiednikiem mostka, znajdował się wielki posąg Tyranusa, a wokół niego modlili się Lawrianie w długich szatach.

Wśród modlitewnych śpiewów wstrząsy były coraz silniejsze.

- Posthumusie, panie... - zaczął Malas, podchodząc nieśmiało do młodego Teotryty.

- Nie jestem twoim panem, Malasie. Przybyliśmy wam pomóc.

- Rozumiem, Pa... Posthumusie. Ale co się stanie z naszym domem? - zająknął się speszony Lawrianin, nie dowierzając w plan ewakuacji jego ojczystej planety.

Posthumus oparł rękę o jego ramię.

- Dom jest wszędzie, gdzie są twoi bracia, Malasie. Teraz najważniejsze jest przetrwanie - powiedział opiekuńczym tonem.

- Musimy w takim razie ściągnąć tu króla Ariatorana. Bez kamienia myśli będziemy zgubieni.

- Co to takiego?

- To dziedzictwo naszego ludu przekazywane z pokolenia na pokolenie. Zawiera całą historię Lawrian oraz klucz do przetrwania naszej cywilizacji. Cała wiedza i wszystkie osiągnięcia są zawarte w tym glifie. Musimy wyciągnąć z Doretry naszego króla.

- I ma go przy sobie wasz król, który walczy na pierwszej linii frontu?

- Tak - odparł Malas bez zawahania.

Posthumusowi przeszła przez głowę potworna myśl.

Jakim trzeba być ignorantem, aby posyłać do walki jedyne go króla z jedynym kamieniem zawierającym całą spuściznę gatunku. Jednak jeśli temperament przypomina Lorda Tyranusa tak samo, jak i wyglądem, to nie ma się czemu dziwić – pomyślał Posthumus.

Młody Teotryta natychmiast podbiegł do Lazarusa stojącego przed wejściem na pokład Zemsty, aby poinformować go o dodatkowej misji ratunkowej.

- Lordzie Lazarusie! - krzyknął Posthumus. - Mamy następny problem.

Z każdą kolejną sekundą swej opowieści młody Teotryta obserwował, jak z twarzy Strażnika Tajemnic ulatuje entuzjazm.

*

Po dwóch dniach przygotowań do ewakuacji większość Lawrian przeniosła się na olbrzymie statki przycumowane w Ignis, którymi zajmowali się Eruptus Trzynasty i Trytus Trzeci. Pracowali w pocie czoła dzień i noc, by wzmocnić poszycia okrętów oraz ulepszyć silniki startowe. Razem z Lazarusem mieli zająć się odszukaniem bezpiecznej planety nadającej się do zasiedlenia zaraz po ewakuacji. Wojnę z Trzema Szczepami przetrwało tylko ponad półtora miliona Lawrian z sześciu miliardów. Tyranus zapewnił Malasowi spokojną podróż i bezpieczeństwo tuż po tym, jak tylko naprawił swoją Zemstę.

Niestety Hutorii nie dało się już ocalić. Proces zmian zaszedł za daleko. Furia cały czas prowadził badania

i eksperymenty. Dowiedział się, co spowodowało tak drastyczne zmiany w ekosystemie. Odkrył, że Trzy Szczepy sprowadziły na planetę coś, co wysssało energię z jądra Hutorii.

- Po co najeźdźcom była potrzebna i jak potężna musiała być maszyna, która doprowadziła do niestabilności planety? - zastanawiali się Mortus i Cyrus.

Mimo starań zagadka została nierozwiązana, a przybycie Teotrytów na Hutorię pozostawiło więcej pytań niż odpowiedzi w kwestii motywów tajemniczych Trzech Szczepów.

Mortus i Cyrus zatroszczyli się o faunę, chcąc ocalić być może ostatnie gatunki przeróżnych zwierząt Hutorii. Młody Patrick służył na Furii najlepiej, jak potrafił. Pomagał konstruktorom w budowie kapsuł hibernacyjnych dla żyjątek piekielnej planety, aby uratować jak największą część zagrożonej fauny. Zafascynowanie nowymi gatunkami spowodowało w jego głowie falę wymyślnego nazewnictwa, którym obdarzał każdą nową formę życia. Mortus i Cyrus byli pod wrażeniem zaangażowania Patricka, ale od czasu do czasu myśl pozostawienia go na planecie wydawała się dla nich ciekawą perspektywą. Sami Lawrianie nie uchronili się przed wyobraźnią Ziemianina, który przeżywał ich Kosmicznymi Lwami.

Spopielony zajął się rzadko spotykaną florą Hutorii, zdolną przetrwać niesamowicie wysokie temperatury. Czuł na sobie obowiązek nałożony przez jakąś mistyczną postać, o której czasem wspominał w cichych monologach, idąc korytarzem. Posthumus nieraz chciał rozwinąć myśl

Posępnego Jeźdźcy, ale zawsze spotykało go chłodne spojrzenie i wysoka ściana, której sam Tyranus by nie przeskoczył.

W tym czasie Ognisty Władca przygotowywał odbicie króla Ariatorana z Doretry. Miasto-kuźnia było narażone na ciągły ostrzał artyleryjski Trzech Szczepów. Holograficzne wiadomości działające tylko w jedną stronę pokazywały obrazy walk i dzielnych Lawrian z odległego frontu, którzy mierzyli się dniami i nocami z nieprzerwaną falą agresji najeźdźców. Najważniejsze było jednak to, że co jakiś czas na cyfrowych przekazach przemykał król Ariatoran, wytrwale broniący miasta wraz ze swoją świtą najlepszych żołnierzy.

Malas w rozmowach z Posthumusem często wspominał, że chciałby towarzyszyć królowi w boju. Ariatoran zdawał sobie sprawę z potencjału walecznego Lawrianina i przeznaczył mu zadanie przygotowania Ignis na ostateczny szturm, gdyby kuźnie Doretry upadły. Młodemu Teotrycie sylwetka mistycznego króla przedstawiona została niezwykle idealistycznie. Posthumus kojarzył sobie Ariatorana z Lazarusem, który wyprzedzał wszystkich o krok.

- Być może i król Ariatoran miał specjalny plan dla ciebie, Malasie - pocieszał Posthumus zrezygnowanego Lawrianina.

Cennym wsparciem w obronie Ignis okazali się uśpieni Teotryci Malesto spoczywający w sarkofagach głęboko w podziemiach stolicy. Nieraz zdarzyło się, że zagubiona kapsuła desantowa Trzech Szczepów zboczyła z kursu

i wylądowała daleko za linią frontu nieopodal wysokiego muru Ignis.

- DO OBRONY, BRACIA! NA MURY, LAWRIANIE! NIECH PLAGA TRZECH SZCZEPÓW SCZEŹNIE W OGNIU WALK! - nawoływali do walki nowo wybudzeni wyznawcy Malesto.

Kapsuły desantowe, naładowane po brzegi Trepami i innymi dziwactwami ewolucyjnymi Trzech Szczepów, nie miały szans z silną obroną koordynowaną przez najlepszych wojowników galaktyki.

W ferworze walk Posthumusowi udało się poznać zastępcę Tyranusa i pierwszego oficera Zemsty. Był nim Teotryta Siły zwany Trytusem Siódmym. Nie odstawał od reszty wyznawców Malesto urodą. Wyłupiaste oczy oblizywane co jakiś czas oślizgłym językiem, długie szpony, ostre zęby i świecąca się w blasku wybuchów łysina. Typowy Teotryta Siły. Posiadał on jednak cechę rzadko spotykaną wśród wyznawców Malesto. Opanowanie i spokój. Nie miał lewej ręki, której brak zakrywał długą, bordową peleryną przewieszoną przez jedno ramię. Tematu utraconego przedramienia nie poruszał nawet Tyranus. Mimo defektu lord darzył go ogromnym zaufaniem i wiarą w zdolności przywódcze.

Czas działał na niekorzyść Teotrytów, a plan odbicia króla Ariatorana uniemożliwiła nagła zmiana taktyki Trzech Szczepów. Z raportów Furii wynikało, że implozja planety nastąpi znacznie szybciej, niż przewidywał. Statki transportowe wypełnione Lawrianami czekały na sygnał do

startu, ale pozostała jeszcze jedna ważna kwestia. Kamień myśli zawierający dziedzictwo zagrożonej cywilizacji walecznych Lawrian.

Posthumus był w trakcie ostatnich przygotowań. Sam zgłosił się na ochotnika do wykonania planu ewakuacji, w którym miał poprowadzić mały oddział Teotrytów Malesto z Tyranusem na czele i kilkoma Lawrianami.

Na horyzoncie pojawiła się kolejna komplikacja.

- Wszystko gotowe? - zapytał Tyranus swojego pierwszego oficera Trytusa Siódmego, który przeglądał raporty statku flagowego.

- Mamy problem z utrzymaniem iskry, lordzie.

- To poważna sprawa - westchnął Tyranus z powagą na zwęglonej twarzy.

Wszystkiemu przysłuchiwał się młody Teotryta. Postanowił dowiedzieć się czegoś więcej. Podszedł śmiałym krokiem do dwójki Teotrytów, aby wysłuchać ich obaw.

- Co się dzieje, bracia?

- Problemy, problemy i problemy - odrzekł przytłoczony Tyranus, przecierając oczy ze zmęczenia.

- Wszystko da się rozwiązać - odparł Posthumus, uśmiechając się do posmutniałego Ognistego Władcy.

- Iskra mojego statku jest niestabilna. Nie wiem, czy uda się odlecieć Zemście w jednym kawałku.

- Czym jest iskra? - zapytał zaciekawiony.

- To rdzeń mojego okrętu. Furia to istota, która napędza cały statek. Jest wyjątkowy. Mój statek zużywa ogromne pokłady energii cieplnej zawartej w iskrze.

Wydobyliśmy ją z gasnącej gwiazdy zaraz przed tym, jak zamieniła się w supernową – tłumaczył Tyranus.

- Nie macie zapasowej?

- Raczej spotkanie z supernową bywa dość niebezpieczne bez odpowiedniego sprzętu.

Na chwilę zapadła cisza po sarkastycznej odpowiedzi Tyranusa. Z sufitu posypał się gęsty pył.

- To nie jest dobry dzień na usterki – przerwał ciszę Posthumus.

- Owszem, ale jeśli znasz się na pochłaniaczach termoeenergetycznych i przekaźnikach fotonowych, to jest to pestka z masłem.

- Bułka – poprawił Posthumus.

- Pestka... bułka? – zapytał zdezorientowany Tyranus.

- Bułka z masłem.

Na twarzy Ognistego Władcy pojawił się grymas niezrozumienia. Spojrzał w sufit i odparł, jakby uwagi o poprawnej wymowie go nie dotyczyły:

- Jak tam chcesz. I tak nie walczyłem ani z jednym, ani z drugim.

Tłumaczenie Tyranusowi ziemskich powiedzonek musiało poczekać.

- Nieważne – odpowiedział zrezygnowany Posthumus. – Jaki w takim razie mamy plan?

- Obawiam się, że będziecie musieli wyruszyć sami. Jak tylko uda mi się ustabilizować iskrę, dołączę do was – odpowiedział Tyranus, klepiąc Posthumusa w ramię.

- Za Chronosa, bracie. – Młody Teotryta skinął głową.

- Za Chronosa i Malesto, i wszystkie gwiazdy na niebie, żeby ta krypa się nie rozpadła - odparł Ognisty Władca.

Następnie odwrócił się i skierował w stronę swojego statku. Posthumus musiał sam dowodzić misją ratunkową bez wsparcia Ognistego Władcy.

W czasie, gdy młody Teotryta przygotowywał sprzęt i grupę ochotników, Lazarus bezpiecznie powrócił na Furię wraz z kilkoma setkami ocalałych Lawrian. Pozostałe Kosmiczne Lwy czekały na znak do startu w miejskich portach Ignis. Wszystko zdawało się gotowe, gdy w ostatniej chwili do misji nieoczekiwanie dołączył Malas.

-Mój król jest w niebezpieczeństwie. Nie będę siedzieć z założonymi rękoma, Posthumusie - stwierdził, płonąc jasnym ogniem.

Młody Teotryta nie zaprotestował. Wiedział, jak ważny jest Ariatoran dla swoich pobratymców.

Plan ratunku króla przewidywał wykorzystanie linii zaopatrzeniowych, które Lawrianie dobrze znali. Niegdyś przerzucali broń między miastami z zawrotną prędkością. Niestety tory z niewyjaśnionych przyczyn uległy zniszczeniu. W czasie, gdy na powierzchni szalały zsyłane dziesiątkami oddziały Trzech Szczepów, grupce ratowniczej udało się dotrzeć do Doretry bez najmniejszych przeszkód. Prosta konstrukcja szyn wiodła do samego celu. Droga przypominała tunele ziemskich kolei podziemnych.

- Wszyscy cali? - zapytał Posthumus, spoglądając na swój mały oddział.

Teotrycy i Lawrianie zgodnie kiwnęli głowami, po czym szybko weszli na peron załadunkowy stacji Doretry.

Nagle ziemia zatrzęsa się jak nigdy dotąd. Odłamki skał wyżłobionego tunelu i piach posypały się ze sklepienia na głowy grupki ratunkowej, która z trudem utrzymała się na nogach.

- Posthumusie! Słyszysz mnie?! - wywoływała Anna.

- Tak - odparł młody Teotryta, otrzepując twarz z pyłu.

- Co to za wstrząs?

- Trzy Szczepy właśnie wyciągnęły coś z powierzchni Hutorii. Większość ich floty odlatuje - odpowiedziała Anna z lekką paniką w głosie.

- Ehh... to dobrze - stwierdził Posthumus, wydłubując piach z ucha.

- Z odczytów Furii wynika, że zostało wam około godziny na ewakuację, nim planeta się rozpadnie.

Posthumus zamarł, jakby wszystko, o co walczyli, miało przepaść. Presja czasu była nie do zniesienia.

- Rozumiem. Co ze statkami w Ignis?

- Start rozpocznie się za kilka minut. Razem z Furią odlatujemy wesprzeć flotę Lwów.

- A co z pozostałymi? Lord Tyranus został na Zemście z resztą Teotrytów i Lawriana.

- O to się nie martw. Dostałam od niego odpowiedź, że wyruszają w ciągu dwudziestu minut. Lord Tyranus musi ustabilizować iskrę.

- Nie będzie czasu na powrót - stwierdził Posthumus. - Będziemy potrzebowali ekstrakcji z Doretry - dodał.

- Wyciągniemy was stamtąd teraz.

Młody Teotryta spojrział na Malasa, któremu nie mógł odmówić. Determinacja i odwaga rysująca się na twarzach nieugiętych Lawrian była zrozumiała. Wskazał oddziałowi ruch naprzód, aby nie sterczeć w miejscu.

- Nie, Anno. Wrócę na pokład tylko z królem albo w ogóle - odparł Posthumus.

- D-dobrze... uważaj na siebie - odpowiedziała kobieta z troską w głosie.

- Anno... Po prostu informuj nas o sytuacji. Bez odbioru.

Posthumus usłyszał za plecami pomruki aprobaty Lawrian, którzy tak jak on nie chcieli opuszczać planety bez króla. Po ciele młodego Teotryty przeszedł przenikliwy chłód, raczej niespotykany na rozgrzanej Hutorii.

- NIE IGRAJ ZE MNA!

W myślach usłyszał przeraźliwy wrzask, aż kolana się pod nim ugięły. Młody Teotryta przeciągnął ręką po głowie, jakby pozbywał się z niej ciężaru. Za każdym razem, gdy słyszał ten głos, czuł paraliżujący ból.

- Wszystko w porządku, Posthumusie? - zapytał Malas, pomagając wstać młodemu Teotrycie.

- Tak, już dobrze. Chodźmy szybko, nim będzie za późno - odparł bez zastanowienia, uciekając od odpowiedzi.

Wyznawcy Malesto spojrzeli po sobie. Nie wiedzieli, co przydarzyło się Posthumusowi, ale czas mijał nieubłaganie. Musieli zostawić pytania na później.

Po przejściu przez podziemną stację oddział ratunkowy mógł wyjść na powierzchnię.

Czarne niebo przepełnione wulkanicznymi obłokami nagle ożyło. Poruszało się w nienaturalny sposób. Zupełnie jakby dostało rozumu i uciekało od epicentrum bitwy. Co jakiś czas młody Teotryta widział przecinające niebo czerwone błyskawice uderzające na oślep w wysokie punkty skalistych kopców mieszkalnych Doretry. Klimat Hutorii powoli się załamywał.

- Co tu się stało? - zapytał cicho pod nosem Malas, który pamiętał ulice miasta tętniące życiem.

Posthumus świetnie rozumiał przywódcę Lawrian. Te same uczucia nawiedziły jego duszę, gdy zobaczył zdewastowane ulice Eau Claire po bitwie ze Strażnikami.

Dziwnie znajome - pomyślał, patrząc na zniszczone żłobienia kopców Doretry.

Wiele rzeźbień przypominało ozdoby Marsifu, marsjańskiej bazy Teotrytów, którą Posthumus miał przyjemność obejrzeć od środka. Bez wątpienia rozbity statek flagowy Tyranusa miał wpływ na rozwój Lawrian.

Nieoczekiwanie w oknach ruin starego kopca naprzeciw grupy ratunkowej pojawiły się wrogie jednostki.

- Kryć się! - krzyknął jeden z wyznawców Malesto.

Po wyjściu Teotrytów i Lawrian na powierzchnię rozpętała się prawdziwa burza. Kule Trzech Szczepów świstały koło ucha, a warunki atmosferyczne zmieniały się drastycznie z każdą minutą. Wiatr przybrał na sile. Podrywał wszechobecny piach, tworząc nieprzejryste zasłony. W porównaniu do Ignis Doretra była istnym rumowiskiem. Gruzy architektury Lawrian, rzucone przez porywistą wichurę, utrudniały jakikolwiek ruch. Każda

pozycja wojowników była narażona na ostrzał lub uderzenie kawałkiem konstrukcji mieszkalnej.

- Trep! - krzyknął wyznawca Malesto, wypuszczając serię ze swojego karabinu.

Zza ruin bunkra wyłoniła się fala Trzech Szczepów strzelająca niecelnie w pozycję grupy ratunkowej. Zanim szalejący motłoch Trepów dotarł do wysuniętych Teotrytów, Lawrianom udało się pozbyć zagrożenia ze strony czatującego patrolu w ruinach kopca.

- Malas ze swoimi Lwami! Biegiem do tamtej osłony! - rozkazał Posthumus, wskazując zniszczony budynek naprzeciwko, z trudem przekrzykując strzały karabinów i świszczący wiatr. - Teotryci! Skupić ogień na przywódcach!

Prócz standardowych jednostek Trzech Szczepów armia najeźdźcy pękała w szwach od wielkich dowodzących monstrów. Jakby tego było mało, z lewej flanki pojawili się Lunatycy. Bez problemu przepalali żrącą substancją umocnienia i skalne kopce Lawrian.

Posthumus opróżniał magazynki jeden po drugim, namierzając tłum rozwścieczonych bestii.

Jeden z wyznawców Malesto rzucił się do walki wręcz z niepohamowaną falą Trzech Szczepów. W swej furii rozszarpał kilku Trepów, wgryzając się i tnąc mieczem jak szalony. Jego bojowa eskapada została przerwana przez wielkiego dowódcę Trzech Szczepów. Potężna bestia chwyciła walecznego wyznawcę Malesto i jednym silnym uściskiem zmiażdżyła go. Skowyt triumfu potwora był nie do zniesienia. Teotryci dostali szału, gdy zobaczyli, jak

monstrum odsłoniło lekko swoją maskę i wgrzyzło się w połamane truchło ich brata.

Lawrianie również nie mieli lżej. Lunatykom udało się przedrzeć przez wysokie zabudowania, zachodząc pozycję Lwów z tyłu. Kilka splunień zrącej wydzieliny rozpuściło dwóch Lawrian, pozostawiając tylko kości.

Oddział ratunkowy władował się w sam środek wrogiego cyklonu.

Malas zapłonął jak świeca w ciemności. Ział ogniem niczym Tyranus, który skutecznie radził sobie z wysokimi na pięć metrów Lunatykami.

Zdesperowani Teotrycy obrzucili okolicę granatami plazmowymi. W ten sposób trzymali na dystans ciężko zbrojnych kapitanów Trzech Szczepów. W chwili, gdy zabrakło amunicji, do walki wkroczył król Ariatoran ze swoją świtą.

- LAWRIANIE! WYPALIĆ! - krzyknął Ariatoran, stojąc dumnie na szczycie zniszczonego kopca mieszkalnego.

Potężny Lawrianin, znacznie starszy od pozostałych, dzierżył włócznię, która na odległość stu metrów strzelała nieprzerwanym płomieniem przepalającym wroga na pół. Odziany w królewską czarno-czerwoną zbroję płonął dzikim ogniem, siejąc strach w duszach bezmyślnego przeciwnika.

Posthumus dostrzegł w ciemnej koronie Ariatorna błyszczący błękitny kamień. To musiał być ten, od którego zależało przetrwanie dumnych i walecznych Lawrian. Niezwykłych czynów dokonał król obcej cywilizacji. Umiejętnościami walki nie odstawał od samego Tyranusa.

Przerażone Trzy Szczepy, widząc zacięty opór ze strony Teotrytów i Lawrian, wycofywały się. Wszędzie wały się martwe ciała pokracznych najeźdźców z odrąbanymi kończynami lub przepalonymi torsami.

W chwili spokoju do Posthumusa podbiegł Malas wraz z królem Ariatoranem, podczas gdy trzęsienie ziemi było coraz silniejsze.

- Więc to prawda. Sam Karka'ichtion wyszedł z piekielnych pieczar, by poprowadzić nas do zwycięstwa? - zapytał król, dokładnie przyglądając się obcej twarzy Posthumusa.

- Raczej żeby ocalić wasz gatunek - odparł Posthumus.
- Musimy opuścić tę planetę, nim imploduje. Trzęsienie ziemi to efekt destabilizacji jądra Hutorii - tłumaczył szybko.

Król Ariatoran sprawiał wrażenie, jakby komunikaty o zagładzie do niego nie docierały. W jego starczych oczach widać było tylko żądzę zemsty i chęć walki. Potężny król stanął i oparł się o metalową, złotą włócznię.

- Panie, musimy jak najszybciej opuścić to miejsce. Wszyscy ocaleni z Ignis są już na statkach. Czekamy tylko na ludność z Doretry - wtrącił Malas.

- Na próżno. Tylko my zostaliśmy. Ci obcy rzucili na nas wszystko, co mieli - odpowiedział król Ariatoran, gasząc swój płomień.

Długie warkocze zadumanego władcy Lawrian powiewały na silnym wietrze. Jego zabliznione rany wyłaniające się spod królewskiej zbroi opowiadały długi żywot zmęczonego wojną przywódcy.

- Panie. Nie możemy tu zostać. Karka'ichtion przybył, by nas ocalić - przekonywał Malas.

Uparty jak osioł Ariatoran zdawał się ustępować.

- Posthumusie! - wywoływała Anna przez radio.

- Jak sytuacja? - zapytał zaniepokojony Posthumus, osłaniając twarz od latającego wokół piachu.

- Flota Trzech Szczepów opuściła Układ Słoneczny, ale wszystkie pozostałe jednostki naziemne ruszyły w waszą stronę. Lecimy od strony miasta Ignis - poinformowała kobieta. - Pośpieszcie się. Już niedługo Hutoria zniknie.

- Zrozumiałem - odpowiedział Posthumus. - Musimy ruszać, i to biegiem, w stronę Ignis. Za chwilę zaroi się tu od Trzech Szczepów.

Ariatoran ścisnął mocno włócznie dłońmi i skierował ją ku skracającej uliczce.

- Główną ulicą i w prawo na rozwidleniu dróg. Poprowadzę - odparł.

Wszyscy pozostali przy życiu ruszyli do punktu ewakuacji. Jeden z wyznawców Malesto odłączył się na chwilę, by zabrać z ziemi swojego martwego brata.

Gdy tylko grupa Teotrytów i Lawrian pojawiła się na głównej drodze, zewsząd rozległy się przeraźliwe wrzaski jednostek Trzech Szczepów.

Niespodziewanie do pościgu wkroczyła nowa hybryda najeźdźcy. Kreatury nosiły ciężkie zbroje, które dźwięcznie wybijały toporny rytm. Przypominały zwykłego Trepą, ale tym razem płonęły tak samo jak Lawrianie. W jednej chwili potwierdził się najgorszy scenariusz Lazarusa. Trzy Szczepy łączyły cechy innych napotkanych ras. Nowe

jednostki najeźdźcy nie ustępowały dzikością swoim poprzednikom. Zionęły piekielnym ogniem jak protopłaci. Rzuciły się w wir walki i nie dbały o własne bezpieczeństwo. A broń ciepła Lawrian okazała się bezskuteczna przeciwko rozgrzanym ciałom nowych bestii. Grupa ocalałych musiała zrezygnować z ucieczki i zabezpieczyć strefę ewakuacji.

- Prom transportowy w drodze, Posthumusie - usłyszał w słuchawce głos Anny.

- Pośpieszcie się z tą ewakuacją! Zostaliśmy otoczeni! - poganiał młody Teotryta, próbując przekrzyczeć wrzaski hybryd Trzech Szczepów.

- Przygotujcie się na walkę wręcz! - krzyknął król Ariatoran, który na powrót zapłonął wściekłym ogniem i wycelował swoją włócznię w nadciągających nowych przeciwników.

Przewaga liczebna Trzech Szczepów była miażdżąca. Jeden z wyznawców Malesto doznał ciężkich oparzeń po zetknięciu się z bestią, więc Posthumus ściągnął go do środka punktu ewakuacyjnego. W ferworze walki o przetrwanie i w szalejącej burzy piaskowej nikt nie zauważył, jak król Ariatoran został wciągnięty w potyczkę z hybrydami i odcięty od reszty grupy. Malas i Posthumus razem pobiegli na ratunek. Cieli i rozrywali przeciwników na pół, ale z każdą chwilą nowych jednostek Trzech Szczepów przybywało coraz więcej.

Najeźdźca odciągnął króla od Lawrian i Teotrytów, a następnie otoczył nieprzerwanym pierścieniem tysiąca kłów i pazurów. Jedna z hybryd Trzech Szczepów

wykorzystała zamieszanie i przebiła pancerz Ariatorana. Stary król sparaliżowany bólem nie miał siły się oswobodzić. Potwór uniósł go wysoko nad głowy dzikich bestii i zaryczał zwycięsko z nieukrywaną dumą.

- NIEEEE! - krzyknął Malas.

Wyskoczył wysoko w powietrze i z całych sił uderzył w powierzchnię obok triumfującego stwora. Malas tytanicznym ciosem stworzył potężną falę. Hybryda Trzech Szczepów, nie mogąc utrzymać równowagi, została wręcz zdmuchnięta, rzucając ciężko rannego króla na ziemię. Atak wściekłości Malasa był skuteczny, ale odciął go od pozostałych. Teraz to on znalazł się w potrzasku, otoczony przez przeważające siły wroga. Dowódca armii Lawrian chwycił włócznie króla Ariatorana i czekał na nadejście kolejnego przeciwnika.

- Anno! Co z transportem?! - pytał Posthumus, siłując się z płonąca kreaturą Trzech Szczepów.

W słuchawce młodego Teotryty wybrzmiał spokojny głos.

- Nadchodzę - wyrzekł Tyranus.

W tym samym momencie rozległy się dźwięki dział Zemsty, które precyzyjnym ostrzałem rozgromiły napływające jednostki Trzech Szczepów, zmuszając napastników do ucieczki. Cudem ostali przy życiu Lawrianie i Teotryci doczekali się w końcu promu ratunkowego. Mimo kolosalnych drgań i pęknięć w powierzchni planety Malas podszedł do swojego umierającego króla. Ukląkł nad nim i trzymał go, przytrzymując ociężałą głowę.

- To nic - powiedział konający Ariatoran, z trudem łapiąc powietrze.

- Panie? Co teraz poczniemy bez ciebie? - zapytał przygnębiony Malas.

- Będziecie trwać, tak jak zawsze trwaliśmy.

- Bez ciebie... nie damy rady.

- Posłuchaj mnie, Malasie, uważnie. Kończy mi się czas. Tu jest moje miejsce i moje grzechy, z którymi pozostanę. Chcę tu pozostać. Umrzeć w obronie ojczyzny - powiedział Ariatoran, zamykając oczy z bólu.

- Panie?

- Weź, proszę, moją koronę... Ciebie, Malasie, mianuję następcą tronu... Zadbaj o nasz lud...

Posthumus położył rękę na ramieniu przygnębiętego Lawrianina.

- Musimy już ruszać, Malasie - wtrącił. - Jeśli chcesz pomóc swoim, uciekajmy stąd.

- Idź, synu... Stwórz naszym braciom i siostram nowy dom... - dodał Ariatoran ostatnim tchem.

Dłoń króla Lawrian opadła. Ariatoran odszedł.

- Musimy się stąd zabierać, Malasie - pośpieszał Posthumus.

Rozzłoszczone niebo coraz częściej ciskało potężne błyskawice, które uderzały z ogromną siłą w wierzchołki ruin Doretry. Malas kiwnął tylko głową. Przeciągnął ręką po twarzy Ariatorana, by zamknąć jego oczy, i ruszył w pośpiechu do promu ratunkowego wraz z Posthumusem. W dłoniach trzymał włócznię oraz koronę z wtopionym kamieniem myśli, największym skarbem Lawrian. Obaj

w ostatnim momencie wskoczyli na pokład statku ewakuacyjnego i ostatni raz spojrzeli na ciało Ariatorana, które powoli znikało wśród pęknięć powierzchni rozpadającej się Hutorii.

*

Wszystkim statkom udało się oddalić na bezpieczną odległość od planety. Widok implodującej Hutorii był przerażający i przygnębiający. Dom Lawrian po prostu zniknął, a jądro planety zgasło jak zdmuchnięty płomyk świecy. Wymierzony cios Trzech Szczepów był bolesny i bezlitosny. Nowo napotkana rasa musiała odnaleźć teraz inny dom. Nawet młody Teotryta przeżywał to smutne wydarzenie, przyrzekając sobie, że nie dopuści do tego, by to samo spotkało Ziemię.

Po dotarciu na Furię Posthumus wybrał się na mostek wraz z Malasem, nowym królem Lawrian. Wewnątrz panowała smutna atmosfera. Nikt nie wznosił okrzyków zwycięstwa ani nie wymieniał radosnych spojrzeń.

Na mostku czekali już lordowie Lazarus i Spopielony. W ciszy obserwowali zniszczoną planetę, po której zostały odłamki, dryfujące w przestrzeni kosmicznej. Lazarus natychmiast zauważył obecność młodego Teotryty i króla Lawrian na statku.

- Przyjmij moje wyrazy współczucia, Malasie - powiedział, schylając głowę w jego kierunku.

Nowo mianowany król ścisnął mocno koronę i włócznię.

- Dziękuję. Wybaczcie moje maniery, ale teraz wolałbym pozostać z moim ludem - odparł Malas ze smutkiem.

- Oczywiście. Lord Spopielony zaprowadzi cię do doków, gdzie czekają pozostali ocalali. Odpocznijcie.

Spopielony uklonił się Malasowi i razem opuścili mostek bez słowa. Lazarus spojrział na zamyślonego Posthumusa, który wpatrywał się w przestrzeń kosmiczną.

- Coś cię trapi, bracie? - zapytał zaniepokojony lord.

- Żartujesz, lordzie? Spójrz, co Trzy Szczepy zrobiły z Hutorią. Zawiedliśmy Lawrian - odpowiedział, wskazując obraz nieistniejącej już planety.

- Uratowaliśmy ich przed zagładą. Nie bez powodu znaleźliśmy się w tym miejscu i w tym czasie, Posthumusie.

- Tak, wiem... Trudno mi jest sobie wyobrazić taki scenariusz na Ziemi.

Lazarus rozumiał obawy młodego Teotryty. Podszedł do niego i złapał za ramię. Jego obecność wspierała na duchu przygnębitego towarzysza.

- Nie martw się. Ziemia jest na razie bezpieczna, a my jesteśmy gotowi na ich atak. Mortus i Cyrus analizują każdy ruch Trzech Szczepów, jaki wykonali na Hutorii. Niedługo dowiemy się, jak dokonali takiego zniszczenia.

- A co stanie się z Lawrianami? - zapytał Posthumus, szukając odpowiedzi w czarnych oczach Strażnika Tajemnic.

- Lord Tyranus obiecał odnaleźć im nowy dom - uspokajał Lazarus. - Na razie jesteśmy w trakcie wojny. Musimy skupić się na walce z Trzema Szczepami i dowiedzieć się, co knują Strażnicy.

- Dużo tego mamy na głowie - stwierdził.

- Zastanawiam się jeszcze nad czymś - powiedział Lazarus, patrząc głęboko w oczy młodemu Teotrycie.

- Tak?

- Czy jest coś, o czym chciałbyś porozmawiać, bracie?

Posthumus czuł przeszywające spojrzenie lorda, tak jakby ten wiedział o nawiedzającym go głosie. Młody Teotryta odwrócił wzrok w kierunku pustki.

- Nie, Lordzie Lazarusie. Na ten czas nie mam pytań.

Lazarus uśmiechnął się do młodego Teotryty i puścił jego ramię.

-Dobrze. Zatem udaj się na spoczynek. Ja w tym czasie przejmę stery Furii.

Posthumus odwrócił się w kierunku wyjścia zadowolony z uniknięcia przesłuchania.

- Jeszcze jedno... - dodał pośpiesznie lord.

Nogi Posthumusa zadrżały.

- W twojej kajucie czeka ktoś, kto, zacytuje: „nakopie ci do tyłka”... oczywiście mniej wulgarnie - powiedział Lazarus. - Bywaj, bracie.

Posthumus odetchnął. Udało mu się uniknąć rozmowy ze Strażnikiem Tajemnic. W końcu sam miał jakieś sekrety przed Lazarusem.

Młody Teotryta wyszedł zadowolony, ale w jednej chwili jego entuzjazm opadł, kiedy szedł na kolejne spotkanie. Z jednej strony cieszył go fakt posiadania bliskiej mu osoby, przyjaciółki. Z drugiej zaś czuł, że zbliżająca się rozmowa nie pójdzie tak gładko jak z Lazarusem, jednym z lordów, najpotężniejszym wojownikiem galaktyki.

*

Minął miesiąc, od kiedy Trzy Szczepy zniszczyły Hutorię. Teotrycy postanowili rozdzielić się i podróżować w różnych kierunkach. Niektórzy z nich obrali swój cel aż na drugim krańcu galaktyki.

Tyranus znalazł nowy dom dla Lawrian. Świat skolonizowany przez Kosmiczne Lwy nosił nazwę nadaną przez lud: „Lava”. Tyranus dołożył wszelkich starań, by ochronić planetę przed ewentualnym najazdem obcych ras. Król Lawrian, Malas, złożył przysięgę Tyranusowi, że wesprze go w każdej batalii, jaką przyjdzie mu stoczyć w przyszłości.

Przy okazji porządków w systemach Zemsty, statku flagowym Ognistego Władcy, udało się zdobyć współrzędne sarkofagów wyznawców Hetarięgo. Spopielony nie był skory do rozmów z braćmi, od których wywodzą się heretycy, ale wszyscy byli zgodni, że potrzebowali w tej wojnie zjednoczenia sił teotryckich legionów. Opuszczając Furię, Spopielony wezwał kilka przejętych okrętów Strażników z Ziemi, a następnie z wyznawcami Il'hgrama zniknął w odmętach kosmosu.

Lazarus pozostał na Furii z resztą Teotrytów, Posthumusem i ziemską załogą. Próbowali odnaleźć ślady aktywności Trzech Szczepów po ucieczce z Hutorii. Wroga armia jak się pojawiła, tak zniknęła, nie zostawiając żadnej wskazówki.

Iptus w dwunastu ciałach cały czas próbował nawiązać kontakt z bogami, jednak bezskutecznie. Wola bogów była ledwie wyczuwalna.

Mortus i Cyrus, którzy badali organizmy nowych zmutowanych Trzech Szczepów, odkryli kolejne przerażające fakty dotyczące połączeń genetycznych. Praorganizm znacznie różnił się od tego badanego na Ziemi. Było oczywiste, że Trzy Szczepy połączyły geny Lawrian ze swoimi, ale praorganizm przechodził również ewolucję. Nadal nie potrafili stworzyć stabilnych wiązań, co prowadziło do powolnej śmierci istot i rozpadu kodu genetycznego. Odkrycie było natomiast na tyle niepokojące, by zmartwić Lazarusza.

Stosunki Teotrytów i Ziemian z każdym dniem były coraz lepsze. Nawet Anna przekonała się do sekretów Strażnika Tajemnic czy do przerośniętych, łysych wyznawców Chronosa, którzy śmiali się tylko wtedy, gdy Ziemianie próbowali wymówić kilka słów w ich języku.

Pewnego spokojnego dnia Furia wezwał do siebie Posthumusa. Młody Teotryta odszedł od Tomiego, Patricka oraz kilku innych członków Bractwa Ziemi, z którymi grał w karty w kantynie, i bezzwłocznie udał się do prastarej istoty.

W środku stał zadumany Lazarus. Wpatrywał się w śluzę wejściową, oczekując nadejścia Posthumusa. Młody Teotryta zbliżył się zwawym krokiem do wiszącego na ścianie Furii i złęknionego lorda.

- Wzywałeś mnie? - zapytał.

Obaj milczeli. Lazarus miał minę, jakby sekret wychodził mu uszami.

- Po co mnie wezwaliście? - powtórzył Posthumus.

- Znaleźliśmy go, bracie - odpowiedział Lazarus, niepewnie uśmiechając się do młodego Teotryty.

- Kogo?

- Kreatora - rzekł Furia starczym głosem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

STARZY ZNAJOMI

Posthumus był podekscytowany nową misją. Młody Teotryta miał spotkać Kreatora o boskich zdolnościach uwięzionego na bezimiennej planecie. Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczał, że będzie miał zaszczyt rozmawiać z istotą odpowiedzialną za stworzenie galaktyki.

Razem z Lazarusem spędzili kilka godzin nad mapami gwiazdnymi, aby dokładnie oszacować współrzędne planety, na której przebywał Kreator.

- Pamiętaj, Posthumusie. Nie prowokuj go do żadnej walki. Nie wiemy, którym Kreatorom udało się zbiec przed wojną - tłumaczył zadumany Lazarus.

- To znaczy?

- Podczas wojny legionów, jak pamiętasz, kilkoro Kreatorów przeszło na stronę Chronosa. Ilu ich jest i którzy

przysięgli wierność bogom, tego nie wiem ani ja, ani Furia. Miej się na baczności i oczy dookoła głowy.

- Mam iść sam? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

- Żaden Teotryta nie może się dowiedzieć o tej misji, a ziemskiej załogi wolałbym nie mieszać w to przedsięwzięcie. Dla twojego bezpieczeństwa lepiej, żebyś poszedł tam sam. Nie chcielibyśmy go osaczać nadmierną ilością spojrzeń - odpowiedział Lazarus łagodnym tonem.

- Mam się czegoś obawiać ze strony Kreatora? - dopytywał młody Teotryta jak przed pierwszą jazdą na rowerze.

- Są różne typy półbogów. Jedni źli, drudzy dobrzy, ale wszyscy są egocentryczni, samolubni i skupiają się tylko na sobie. Zaproponuj mu wolność, a może wesprze nas w boju, gdy nadejdzie pora.

Posthumus nie do końca był przekonany do pomysłu Lazarusa. To jakby wejść do jaskini lwa, rzucić kawałek mięsa, pogłaskać i modlić się, aby nie pogryzł podczas dosiadania.

Młody Teotryta nie spotkał jeszcze na swojej drodze postaci, której obawiał się Lazarus. Kolejne trudne i tajemnicze wyzwanie czekało Posthumusa na zapomnianym przez bogów świecie.

Razem z Lazarusem młody Teotryta przeszedł na mostek, gdzie przy komputerach komunikacyjnych siedziała Anna z kilkoma członkami Bractwa Ziemi. Za oknami na horyzoncie pojawiła się niewielka zachmurzona planeta o nazwie Sif Trzy, którą otaczało kilka księżyców.

Furia, przeprowadzając analizy małego, ukrytego świata, odkrył obecność starych znajomych, o których dawno już nie słyszeli.

- Lordzie Lazarusie. Na orbicie Sifu Trzy odkryliśmy obecność mechanicznych jednostek Strażników - poinformował Furia.

- Znaki dowodzenia? - zapytał spokojnie lord.

- Brak.

- Wygląda na to, że nie mają kapitana ani sierżanta ze sobą. Roboty Strażników muszą być sterowane zdalnie - podsumował Lazarus.

- Co to oznacza? - zapytał Posthumus, stercząc przy oknie i przyglądając się błyskającej powłoce planety.

- Nasza misja właśnie się komplikuje - odparł lord, chwytając się za podbródek.

- A nasze działa? Nie pokonamy blaszaków? - wtrąciła Anna znad aparatury nasłuchowej.

- Krążownik i dwa niszczyciele. Nie mamy szans - stwierdził Lazarus. - Spróbujemy odwrócić uwagę od Posthumusa, kiedy będzie lądować na planecie.

Na mostku rozległa się głucha cisza.

- To samobójstwo! Bez wsparcia nie da sobie rady z armią blaszaków - zakwestionowała Anna, wstając od swojego stanowiska.

- Trochę więcej wiary w zdolności Posthumusa, Anno. Nie zostawimy go - uspokajał Lazarus.

Posthumus chciał jakoś załagodzić nerwowy nastrój na mostku i ostudzić obawy kobiety.

- Czego mam się spodziewać na powierzchni? - zapytał.

- Furio? - wywołał Strażnik Tajemnic.

- Nieznane. Odczyty zaburza chmura elektromagnetyczna w niskich warstwach atmosfery Sifu Trzy - zaraportował Furia.

Sytuacja zdawała się coraz bardziej napięta. Sprawa tajnej misji, ukrywana przez dwójkę Teotrytów, przybrała nieoczekiwany obrót.

- Nie ma na co czekać. Odwróćcie uwagę blaszaków. W tym czasie rozejrzę się i wypełnię zadanie - podsumował Posthumus.

- Swoją drogą... co tu robimy? - zapytał jeden z wyznawców Chronosa, który namierzał statki mechanicznych Strażników.

- Szukamy broni, bracie. Może dzięki temu uda nam się przechylić szalę zwycięstwa na naszą stronę - odpowiedział bez namysłu Lazarus.

Młody Teotryta czuł się źle z tym, że musi okłamywać pozostałych braci i swoich przyjaciół. Powoli męczyły go wyrzuty sumienia. Wiedział, że pozostali Teotryci nie zakwestionują decyzji swojego przywódcy, ale czy tym samym zaufaniem darzyli Posthumusa?

- Lordzie Lazarusie! - zawołała Anna, przerywając podejrzliwą ciszę.

- O co chodzi?

- Lord Tyranus na linii.

- Wrzuć go na główny ekran - odparł Lazarus.

Holograficzny obraz Ognistego Władcy pojawił się na frontowym oknie mostku.

- Pozdrawiam z dalekiej przestrzeni, bracie - przywitał się Tyranus.

- Jakie masz wieści?

- Całkiem przyjemne. Ani Śladu Trzech Szczepów w sektorze. Lawrianie zadomowili się w nowym świecie. Ze względu na niską skuteczność ich broni cieplnej przeciwko Podpalaczom zostawiliśmy Malasowi kilka ton naszego sprzętu. Myślę, że powinno wystarczyć na jakiś czas.

- Podpalaczom? - zapytał Lazarus.

- Tak. Ziemiańnin Patrick tak ich nazywa - odpowiedział Tyranus. - Przyjęło się - dodał, wzruszając ramionami.

- Jakież wieści od Lorda Spopielonego?

- Żadnych. Po przekroczeniu granicy Montego straciliśmy z nim kontakt. Komputery pokładowe okrętów Strażników, którymi się wybrał w podróż, nie wykazały też żadnych uszkodzeń. Może odbierać wiadomości, ale nie może na nie odpowiadać. Wydaje mi się, że Lord Spopielony potrzebuje chwili samotności - zaraportował Tyranus, puszczając niezdarnie oko do Lazarusza.

Zebrani na mostku popatrzyli na siebie. Szukali zrozumienia w żartach i tendencyjnym uśmiechu Ognistego Władcy.

- Jaki teraz obierasz kurs, bracie? - zapytał szybko Lazarus, który usiłował przerwać pokaz sztuki wykrzywiania twarzy Tyranusa.

- Zanim strącono Zemstę z nieba i zamknięto naszych braci w sarkofagach, Trytus Siódmy dostał misję od Malesto. Miał zbadać zachwiania woli na jednym z księżyców. Uznałem, że powinniśmy się temu przyjrzeć.

Prześle współrzędne, jak tylko dotrzemy na miejsce - wytłumaczył Ognisty Władca.

- Rozumiem. Powodzenia, bracie - odpowiedział zaniepokojony Lazarus.

Holograficzny Tyranus skinął głową i się wyłączył.

Posthumus zauważył reakcję Lazarusa na wieść o niepokojących zachwianiach woli, które załoga Zemsty chciała zbadać. Pochylił się nad lordem i szepnął na ucho:

- Co cię tak zmartwiło?

Lazarus wyglądał, jakby zanurzył się głęboko we wspomnieniach. Przez chwilę nie było z nim kontaktu. Nagle zmarszczka na wyschniętym, bladym czole poruszyła się.

- Chodźmy do promu. Opowiem ci po drodze - odparł Strażnik Tajemnic, zrywając się niespodziewanie z miejsca.

Młody Teotryta ruszył zaraz za nim. Starał się nie nadebrać na ciągnącą się za lordem pelerynę.

- Zastanawia mnie, co Malesto wyczuł na tych księżycach - myślał na głos Lazarus, upewniwszy się najpierw, że są sami na korytarzu.

- Czy to może być następny Kreator? - zasugerował cicho Posthumus, oglądając się za siebie, czy na pewno nikt ich nie podsłuchuje.

- Bogowie nie rozpoznają woli Kreatorów. Coś innego musi się tam skrywać.

- Domyślasz się co? - zapytał przejęty Posthumus.

- Dowiemy się tego później, bracie. Teraz musisz skupić się na zadaniu. Zdobądź część pieczęci i uważaj na siebie. Pamiętaj, co mówiłem o Kreatorach.

Obaj Teotrycy przeszli do hangaru, w którym czekał przygotowany prom. Dzięki niewielkim rozmiarom i potężnym silnikom posiadał niesamowitą zwrotność.

Promy transportowe zabrane z Ziemi i ulepszone przez teotryckich konstruktorów mogły pomieścić nawet dwudziestu wojowników Malesto. Przez wzmocniony pancerz i lekkie uzbrojenie nadawały się nawet na tymczasowe wsparcie powietrzne. Teotrycy bardzo cenili sobie atuty ziemskich promów. Nie mogły co prawda przetransportować armii w kilka minut, jak tuby przesyłowe zamontowane na Zemście czy w bazie na Marsie, ale z pewnością lądowanie było o wiele bardziej subtelne.

Przy promie Posthumusa czekało na niego uzbrojenie. Świeży, ulepszony o kolejne modyfikacje karabin Gaussa oraz niezawodny miecz projektu wyznawców Chronosa. Długa łukowata głownia miecza z ząbkowanym grzbietem robiła wrażenie na przeciwnikach, wzbudzając respekt wobec teotryckich zbrojmistrzów.

Posthumus zasiadł za sterami promu i wyruszył na powierzchnię tajemniczej planety bez żadnego wsparcia.

*

- Punkt lądowania jest przed tobą - zakomunikowała młodemu Teotrycie Anna, przesyłając współrzędne na komputer pokładowy promu.

- Już widzę. Dzięki, Anno - odpowiedział Posthumus, stukając w ekran.

Przed młodym Teotrytą widniała niezwykła planeta. Chmury w atmosferze Sifu Trzy przemieszczały się z ogromną prędkością. Całą powierzchnię nieznanego świata ogarniała galopująca nawałnica burz. Co jakiś czas Posthumus widział, jak potężne wyładowania elektryczne rozrywały gęstą powłokę szarych kłębowisk.

- Nawiązujemy kontakt z wrogiem. Przygotuj się, Posthumusie - poinformowała Anna.

- Przymierzam się do wejścia w atmosferę.

Młody Teotryta obserwował, jak statek flagowy Lazarusa wystrzeliwuje salwę w stronę oddalonych niszczycieli Strażników.

Wejście w atmosferę Sifu Trzy przebiegło gładko, bez zaalarmowania wroga. Po przejściu przez gęstą warstwę chmur i wyładowań elektrycznych, które poraziły kilka razy prom przed wylądowaniem, planeta odsłoniła swoje prawdziwe oblicze. Płaska powierzchnia pokryta była czernią. Żadnych wzgórz, wody czy roślinności. Planeta wyglądała na martwą.

- Anno. Słyszycie mnie? - zapytał młody Teotryta, czekając na odzew. - No to chyba już zostałem sam - westchnął, słysząc jedynie szumy.

Po wylądowaniu na powierzchni Posthumus opuścił pokład promu, po czym jako pierwszy Ziemianin i Teotryta stanął na tej bezludnej planecie. Wokół nie było żywego ducha. Ziemia zbudowana z małych równych sześciokątów chrupała pod naporem wagi młodego

Teotryty, a następnie małe fragmenty zaczęły się unosić jak pył na wietrze.

Zadziwiający był widok nieba. Widoczne gołym okiem błyskawice powoli rozchodziły się po nieboskłonie, jakby czas wysoko nad nim prawie w ogóle nie płynął. Bezdźwięczne pioruny uderzały w jakiś punkt daleko na horyzoncie. To właśnie tam młody Teotryta postanowił się wybrać. Poza tym nawet według odczytów w danym kierunku występowały silne przyciągania woli. Posthumus nie mógł zignorować tak wyraźnych znaków.

Droga do celu była długa i nudna. Zupełna cisza. Za młodym Teotrytą unosił się jedynie szlak czarnego pyłu. Nie działo się nic ciekawego aż do momentu, kiedy lokalny wicherek zaczął przybierać na sile. Bawił oczy Posthumusa małymi tornadami z kruszącego się podłoża planety. Wietrzyk zamieniał się z każdym krokiem w coraz silniejszą wichurę.

- Anno. Słyszysz mnie ktoś? - wywoływał bezskutecznie Posthumus. - Albo to dobry kierunek, albo ładuję się w duże kłopoty - powiedział do siebie.

Nagle młody Teotryta poczuł znajomy chłód na plecach.

- PATRZ! - wrzasnął przeraźliwy głos.

Tym razem obca siła sparaliżowała Posthumusa. Teotryta obrócił się i szybkim ruchem uchylił przed jakimś stworzeniem przypominającym ziemskiego wilka. Obce zwierzę wbiegło w narastającą zasłonę czarnego pyłu. Posthumus nie zdążył przyjrzeć się bestii, ale zrozumiał, że nie jest sam.

Warunki pogodowe Sifu Trzy nie sprzyjały poszukiwaniom nawet na chwilę. Ślady bestii pozostawione na ziemi natychmiast zostały zdmuchnięte przez porywisty wiatr.

Po godzinnej tułaczce i błądzeniu w chmurze czarnego pyłu obcego świata Posthumus nie miał już sił stawiać oporu potężnej burzy i padł na kolana, by chwilę odpocząć.

- Gdzie mam iść? Gdzie mam teraz iść? - powtarzał pod nosem. - Świetnie. Przyłaż, kiedy chcesz, i denerwuj mnie, kiedy chcesz. Droga wolna.

Posthumus miał nadzieję, że głos odezwie się do niego, ale zamiast odpowiedzi ujrzał tajemniczą sylwetkę człekopodobnej istoty, której towarzyszyły dwie bestie. Wyglądały jak jedna z tych, która go zaatakowała. W jednej chwili burza osłabła, a wraz z nią opadła ściana czarnego i nieprzejrystego pyłu.

Istota, którą zobaczył, była średniego wzrostu, okryta strzępkami powiewających materiałowych szat. Z zakrytej postrzępionym szalem twarzy wyłaniały się dwa purpurowe oczka. Chociaż istota nie wyglądała groźnie, to towarzystwo dwóch wysuszonych bestii o zielonym odcieniu skóry i czerwonych ślepiach śledzących każdy najdrobniejszy ruch Posthumusa skłaniało do przemyśleń. Z naszpikowanych kłami pysków poczwara wydobywał się paskudny odór.

Młody Teotryta powstał z ziemi, otrzepał kolana z czarnego pyłu i czekał na ruch obcego. Pustelnik nie był zainteresowany rozmową. Tylko stał i patrzył.

Zrezygnowany Posthumus postanowił zbliżyć się, pokazując puste ręce na znak dobrych intencji.

- Czego tu szukasz? - zapytał obcy niskim, gardłowym głosem.

Posthumus stanął w miejscu. Widział, jak dwa piekielne ogary zaczęły warczeć i namierzać go wzrokiem.

- Szukam potężnej istoty z tej planety. Znasz kogoś takiego?

Przez chwilę młody Teotryta czuł na sobie świdrujące spojrzenie purpurowych oczek obcego. Nagle dwie bestie rozbiegły się w dwóch przeciwnych kierunkach.

- Nieźle wytresowane - dodał Posthumus, trzymając ręce na widoku.

- Po co go szukasz?

- Znasz go? - zapytał młody Teotryta z przejęciem w głosie.

- To mój pan. Służę mu od ponad stu lat - odparł nieznajomy. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Muszę z nim porozmawiać. Chcę mu pomóc.

- W czym? - zapytał zaintrygowany obcy niskim głosem.

- Zwrócę mu wolność - zapewnił Posthumus.

Tajemnicza postać zastanawiała się, głośno przy tym mrużąc.

- To niemożliwe. Mój pan jest związany z tym światem na wieczność - wymamrotała. - Jak cię zwą?

- Jam jest Posthumus Piąty - odparł młody Teotryta, chyląc głowę.

Tajemniczy obcy wpatrzony w oczy Posthumusa odwrócił się i poszedł przed siebie.

- Idziesz? - warknął pustelnik.

Posthumus już niemal podskoczył z radości. Po tak długim czasie w końcu znalazł kogoś, kto może zaprowadzić go przed oblicze Kreatora.

Obaj szli przez czarne pustkowia, nie odzywając się do siebie słowem. Młody Teotryta myślał, że eksploduje przez wszechobecną ciszę.

- Dokąd idziemy? - zapytał.

- Zanim spotkasz mojego pana, musisz przejść próbę.

- Próbę? O tym nie było mowy - zaprotestował Posthumus.

- Każdy, który chce spotkać się z moim panem, musi przejść test. Jeśli nie chcesz, możesz wrócić, skąd przybyłeś.

Posthumus dobrze wiedział, po co przybył na obcą planetę. Musiał koniecznie odnaleźć fragment pieczęci Kreatorów.

- Co to za próba? - zapytał, wątpiąc w swoje możliwości.

- Dowiesz się na miejscu - odpowiedział oschle pustelnik.

Posthumus głośno przełknął ślinę. Obawiał się testu półboga, który siedział uwięziony na planecie od wieków. Aby nie myśleć o czekającym go wyzwaniu, starał się zająć myśli rozmową.

- Jak cię zwą? - zapytał przejęty młody Teotryta.

- Sultarich.

- Długo już tu mieszkasz?

- Proszę, zamilcz. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie - odparł poirytowany obcy.

Posthumus nie chciał drażnić Sultaricha, posepnego służącego Kreatora. Szedł po równinie razem z nim, rozglądając się gorączkowo, czy w pobliżu nie ma czworonożnych bestii.

Droga do celu zajęła kolejne pół godziny marszu. Sultarich stanął w miejscu i wyciągnął spod szat długi, ciemny kijek. Uderzył nim w ziemię i ujawnił wejście do podziemi.

- Co to takiego? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

- Tam musisz wejść sam. Na końcu korytarza jest przedmiot, który musisz mi przynieść.

- Dlaczego sam go nie przyniesiesz?

Sultarich obrócił gwałtownie głowę w kierunku młodego Teotryty, jakby ten obraził jego stwórcę.

- To jest twój test, Posthumusie Piąty. Każdy, kto chce stanąć przed obliczem mego pana, musi przejść próbę i zejść do świątyni - odpowiedział podniesionym głosem.

Bez chwili namysłu, nie chcąc już więcej drażnić kosmity, Posthumus zszedł w głąb ciemności podziemi. Młody Teotryta zdjął karabin z pleców i włączył latarkę. Na dole świątynia, jak to nazwał Sultarich, przypominała bardziej jaskinię niż miejsce kultu.

- O gustach się nie dyskutuje - uspokajał się Posthumus.

Młody Teotryta musiał pokonać kolejne dziesiątki metrów sterczących stalaktytów i stalagmitów. Na ziemi zauważył szczątki humanoidalnych istot. Próba zapowiadała

się ciężko. Posthumus powoli przemierzał podziemne korytarze, ocierając się o wilgotne ściany przejść.

- Na końcu dwudziestego trzeciego korytarza nareszcie mu się udało, proszę państwa - powiedział do siebie młody Teotryta, rozładowując napięcie.

Był to masywnie wyglądający podłużny przedmiot. Nie przypominał żadnej rzeczy znanej ludziom z Ziemi. Teotryta podszedł powoli, zachowując pełną ostrożność. Zdjął latarkę z karabinu i umieścił ją sobie na ramieniu między płytami zbroi. Ostrożnie odłożył broń na ziemię blisko siebie, aby sięgnąć po nią w razie potrzeby. O dziwo, przedmiot westchnień Sultaricha nie przejawiał żadnej niezwykłej cechy.

- Kawałek metalu leżący na kawałku skały - stwierdził Posthumus, dokładnie obserwując przedmiot.

Młody Teotryta rozciągnął palce, rozgrzał nadgarstki i powoli sięgnął po cel. Chwycił ciężki kawałek metalu i oczekiwał najgorszego.

- Teraz? Coś się wydarzy? - pytał młody Teotryta, zaciskając zęby i rozglądając się kurczowo wokół.

Ku zdumieniu Posthumusa nic wyjątkowego się nie stało. Jeszcze raz rzucił okiem na pusty kawałek skały i udał się w kierunku wyjścia z jaskini. Powoli i ostrożnie przeciskał się z ciężkim fragmentem metalu przez ciasne korytarze, otulając swymi ramionami przedmiot, jakby trzymał niemowlę.

U zejścia do świątyni czekał na niego Sultarich. Oparł się o czarną laskę i obserwował dokładnie z podniesioną głową każdy ruch Posthumusa. Wychodząc, młody Teotryta

zauważył, jak wszechobecne gęste chmury nad planetą rozplywały się, ukazując niebo pełne gwiazd.

- Spisałeś się, Posthumusie. A teraz oddaj mi to.

- To miała być próba? Wystarczyło tylko po to zejść. Co to jest? - zapytał dociekliwie młody Teotryta.

- Przedmiot, który pozwoli ci na rozmowę z moim panem - odpowiedział, wyciągając ręce po kawałek metalu.

- Nie było w tym nic trudnego. Twój pan na pewno tego chciał?

- Nie ja decyduję o trudności zadania. A teraz przekaz mi to - powtórzył poirytowany pustelnik.

Posthumus niepewnie oddał Sultarichowi ciężki kawałek metalu.

- I co teraz? - zapytał, patrząc, jak metal pęka w rękach obcego.

- Teraz sobie szczerze porozmawiamy, Posthumusie Piąty - odparł, po czym wycelował w młodego Teotrytę kawałkiem znalezionej metalu.

Podłużna bryła zamieniła się w coś, co przypominało działo. Zakończone połamanymi ostrzami wydawało dziwny, szumiący dźwięk. Młody Teotryta stanął nieruchomo. Dopiero wtedy przypomniał sobie, gdzie zostawił karabin.

- Co to ma być, Sultarichu? Kolejna próba? Miałeś mnie zaprowadzić do swojego pana.

- Naiwny głupcze. Nie było żadnego władcy i sługi. Jam jest Miratron. Jestem Kreatorem.

Posthumus zamarł z wrażenia.

- Zadam to pytanie raz jeszcze. Jeśli znów mnie okłamiesz, zamilkniesz na wieki - odparł Miratron, celując

w korpus młodego Teotryty. - Czym jesteś i czego ode mnie chcesz? - rzekł Kreator, któremu z twarzy odwinęły się chusty, a szaty opadły, odsłaniając zbroję podobną do teotryckich.

Skóra Miratrona była czarna i pocięta w maleńkie sześciokąty. Do złudzenia przypominała powierzchnię planety. W chwili złości lub grymasu twarz Kreatora poruszała się w nienaturalny sposób. Maleńkie sześciokątiki zatapiały się w skórze, a następnie wychodziły na zewnątrz jak boje na oceanie podczas sztormu.

- Jestem człowiekiem z Ziemi. Nazywam się Posthumus Piąty i przybyłem tu, by zaoferować ci pomoc w zamian za twoje wsparcie.

- Nie, nie jesteś Teotrytą. Znam wszystkich Teotrytów i nigdy nie słyszałem o Posthumusie Piątym. Albo łiesz, albo masz nie po kolei w głowie, przybywając na moją planetę. Masz ostatnią szansę, człowieku z Ziemi.

- Przybyłem tu z rozkazu Lorda Lazarusa i Furii. Chcę cię prosić o pomoc w walce z armią Strażników i Trzech Szczepów, które zagrażają całej galaktyce.

- Furia? - zapytał zaskoczony Miratron. - To on żyje? - dodał i opuścił broń lufą do ziemi.

- Tak. Przysłał mnie tu, bym cię odnalazł.

- To rozpadające się mięso jeszcze dycha?

Miratron odwrócił się na pięcie, mamrocząc coś pod nosem.

- Pomożesz nam? - zapytał Posthumus, przerywając nerwową atmosferę.

- Zastanowię się nad tym - odparł podenerwowany Kreator.

Miratron zatoczył cztery kółka, gryząc długie i czarne paznokcie lewej ręki.

- Nawet jeśli chciałbym wam pomóc, to nie mogę. Ta planeta jest moim więzieniem - dodał Kreator.

- Do złamania zaklęcia potrzebna jest mi część twojej pieczęci - tłumaczył Posthumus, uspokajając nerwowy chód Miratrona.

- A więc udało wam się znaleźć sposób - stwierdził pełen zachwytu Kreator.

- Muszę zdobyć cztery części. Twoja będzie pierwsza, jeśli chcesz się wyrwać z tego świata.

Podeksytowany obcy podszedł do Posthumusa i wyciągnął spod zbroi mały złoty fragment urządzenia.

- Umowa stoi, człowieku z Ziemi - stwierdził Kreator, kładąc przedmiot na dłoni młodego Teotryty. - Nie mogę doczekać się początku naszej współpracy - dodał, szczerząc czarne jak węgiel zęby.

Po tym stwierdzeniu półbóg rozplynął się w powietrzu z bronią z podziemnej świątyni.

Posthumus otworzył swoją dłoń, na której leżała jedna z czterech części pieczęci Kreatorów. Przytłoczony ogromem emocji i niepewności usiadł na ziemi i głośno westchnął.

- Misja wypełniona - powiedział cicho.

Nareszcie mógł odsapnąć od przedziwnego spotkania. Leżąc na czarnym, wysuszonym pustkowiu, młody Teotryta poczuł dziwne drgania.

- Anna do Posthumusa! Słyszysz mnie?!

Młody Teotryta wstał naładowany nową pozytywną energią i otrzepał się z czarnego pyłu.

- W końcu cię słyszę. Co się dzieje? Zresztą teraz nic mi chyba nie zepsuje humoru - odpowiedział zadowolony, nie dając Annie dojść do słowa.

- W twoją stronę zmierza armia zmechanizowanych Strażników.

Mina młodego Teotryty spoważniała w sekundę. Zaczął rozglądać się nerwowo. Na horyzoncie równiny pojawiły się białe maleńkie punkciki.

- Anno, potrzebuję natychmiast ewakuacji z tego miejsca!

- Zrozumiałam! - odpowiedziała.

Posthumus zerwał się do ucieczki. Sytuacja stawała się beznadziejna. Mechaniczna armia Strażników postanowiła dołączyć do pościgu jeszcze swoje statki z orbity. Niechroniony przez chmury elektromagnetyczne, młody Teotryta stał się łatwym celem.

Po piętnastu minutach wyczerpującej ucieczki na niebie pojawił się prom, który zmierzał do strefy ewakuacji.

- Anno! Dlaczego tak daleko?! - wywoływał biegnący Posthumus przez radio.

- Jesteśmy atakowani przez pancernik Strażników! - odpowiedziała, jakby miała mu wydłubać oczy.

Prom był już coraz bliżej. Stał i czekał na jedynego pasażera. Posthumus odwrócił głowę, żeby zobaczyć swoją przewagę nad pościgiem mechanicznych Strażników. Nie

było to nawet dwieście metrów, a okręty wroga przygotowywały się do ostrzału pozycji uciekiniera.

W ostatniej chwili salwa dział Furii rozerwała poszycie niszczyciela Strażników, który tracąc wysokość, rozbił się o sprzymierzony okręt namierzający młodego Teotrytę.

Posthumus szybko wskoczył na pokład promu i bezpiecznie odleciał, zostawiając za sobą mechanicznych Strażników. Dopiero w powietrzu na dużej wysokości zobaczył kontrast: setki śnieżnobiałych robotów na tle czarnej ziemi pustkowia Sif.

- Było blisko... - westchnął młody Teotryta, obracając w palcach fragment pieczęci Kreatorów.

Teotryci musieli jeszcze rozprawić się z krążownikiem mechanicznych Strażników, który cały czas ostrzeliwał Furie.

Prom z młodym Teotrytą doleciał do hangaru z lekkimi uszkodzeniami poszycia, ale w jednym kawałku. Posthumus wybiegł z niego w kierunku mostku.

Na miejscu opanowany Lazarus wydawał polecenia jak prawdziwy kapitan.

- Przekierować moc do osłon przednich na rufę. Podnieść moc silników - rozkazywał stanowczo.

- Jaka jest sytuacja? - zapytał zmęczony Posthumus.

- Długo już nie zniesiemy ostrzału! - odkrzyknęła Anna, której przerywał Furia komunikatami o niewydolnych silnikach dwa i osiem.

Nieoczekiwanie z powierzchni planety Sif wystrzelona została bezbarwna wiązka. Przebiła potężny krążownik

i spowodowała silną eksplozję. Statek mechanicznych Strażników nie miał szans z tajemniczą technologią, która rozerwała go na części. Wszystkim obecnym na mostku szczęki opadły z wrażenia.

- Co to było? - pytali między sobą Teotrycy i Ziemianie.

Lazarus spojrział na Posthumusa i kiwnął głową na znak zgody. Obaj dobrze wiedzieli, kto im pomógł w krytycznym momencie ucieczki.

Lazarus i Posthumus skorzystali z chwilowej dezorientacji załogi i spotkali się przy rdzeniu statku, aby omówić wydarzenia na powierzchni Sifu Trzy. Strażnik Tajemnic nerwowo chodził w kółko. Nie mógł się już doczekać wieści o rozmowie z Kreatorem.

- Dostałeś część pieczęci? - zapytał przejęty.

- Tak, mam ją przy sobie - odrzekł Posthumus, wyciągając rękę z małym złotym urządzeniem.

- Nie sądziłem, że jacyś Kreatorzy naprawdę przeżyli.

- Dlaczego? Sam posłałeś mnie na tę planetę - powiedział zdziwiony Posthumus, chowając kawałek pieczęci Kreatorów do kieszonki w zbroi.

- Kiedyś były ich tysiące. Pomagali Chronosowi stworzyć galaktykę. Po buncie nieliczni stanęli po naszej stronie. Wszyscy, których znałem, zginęli, a na pozostałych, którzy nie przyłączyli się do nas, spadła kara teotryckich legionów - tłumaczył Lazarus.

- Ten wydawał się zadowolony ze współpracy.

- Jak miał na imię? - zapytał przejęty Lazarus.

- Na początku przedstawił się jako Sultarich. Ale po tym, jak przyniosłem mu jakiś kawałek metalu, który okazał się bronią, powiedział, że nazywa się Miratron.

Furia, wisząc na ścianie, aż wzdrygnął się na dźwięk imienia Kreatora.

- Miratron Okrutny?! - zapytał zaskoczony Furia.

Obaj z Lazarusem spojrzeli na siebie z przerażeniem w oczach. Młody Teotryta nie zdawał sobie w ogóle sprawy z tego, kim był napotkany półbóg.

- Przydomku mi nie podał, ale jeśli okrutny, to nie mam pojęcia dlaczego. Wydawał się miły na swój sposób.

- Miratron Okrutny to nietypowy Kreator. Zdradzał i mordował swoich braci tylko po to, żeby wyciągnąć z nich informacje o duchach przeszłości. W ostatnich latach wojny przeszukał pół galaktyki, żeby odnaleźć artefakt o niespotykanej mocy. Wszyscy myśleli, że przepadł wraz ze swoim szaleństwem - powiedział Lazarus, opierając się o ścianę pomieszczenia, z trudem wierząc w spotkanie z Kreatorem.

- Zdaje mi się, że widziałem tę broń. Sam mu ją przyniosłem. Co to za artefakt?

- Chyba nikt poza nim tego nie wie - odpowiedział wiszący Furia.

- Przynajmniej mamy jeden z czterech fragmentów pieczęci Kreatorów - odparł zadowolony z siebie Posthumus.

- Nie jestem przekonany co do sojuszu z Miratronem, ale jeśli choć odrobinę pomoże nam z Trzema Szczepami, to

mamy po swojej stronie dużą przewagę - wnioskował spokojnym głosem Lazarus.

Nagle głośniki rozbrzmiały głosem Anny:

- Lordzie Lazarusie i Posthumusie, jesteście oczekiwani na mostku.

Na mostku panowała cisza. Na głównym ekranie wyświetlał się holograficzny obraz Tyranusa.

- Bracie? Jakie wieści? - zapytał Lazarus.

- Witajcie. Mam małeńki problem - stwierdził lord, drapiąc się po głowie z grymasem na twarzy.

- Co się stało? - wtrącił zniecierpliwiony Posthumus.

- Musieliśmy awaryjnie lądować na nieznannej planetce. Według komputera pokładowego nazywa się Un. 982-K. Jeśli możecie, chętnie przyjąłbym któregoś z konstruktorów do siebie na naprawy - dodał Ognisty Władca, szczerząc się błagalnie.

- Furio, mamy nowy cel - powiedział Posthumus, po czym wskazał tajemniczą planetę Un. 982-K wyświetlaną na hologramie.

*

Podróż do wskazanego przez Tyranusa punktu docelowego zajęła Furii zaledwie półtora dnia. Odczyty z powierzchni nie przedstawiały nic pozytywnego. Un. 982-K była surową skałą o burzowym klimacie, na której nie żyło nic. Ze względów bezpieczeństwa Furia trzymał się na orbicie, nie wchodząc w zmienną atmosferę małego zapomnianego przez bogów światka.

Do napraw statku Zemsty przydzieleni zostali Trytus Trzeci oraz Cyrus Pierwszy. Do towarzystwa oczywiście został oddelegowany Posthumus, żeby sprawdzić dziwne wahania woli w tym regionie.

Mortus po raz pierwszy od dłuższego czasu został oddzielony od Cyrusa. Kulał się nerwowo po mostku Furii i obserwował przez okna, jak lecący prom przebija się przez warstwę chmur, zmierzając na pomoc Teotrytom Malesto.

Na miejscu czekał Trytus Siódmy, pierwszy oficer Zemsty. Szybko wytłumaczył, że Tyranus zebrał kilku wojowników Malesto i wybrał się wysoko w góry. Tu drogi konstruktorów i Posthumusa rozdzieliły się. Młody Teotryta, pełen zapału, postanowił dołączyć do ekspedycji Ognistego Władcy.

Un. 982-K nie tylko z nazwy była tajemnicza. Według analiz skaliste górskie szczyty sięgały nawet czternastu tysięcy metrów wysokości. Przenikliwy deszcz padał non stop. Skutecznie utrudniał wspinaczkę wprawionemu w długich wędrówkach młodemu Teotrycie. Aż dziw, że tamtejsze doliny jeszcze nie zostały zalane. Posthumus podziwiał niezwykle widoki z wysokości skalistego wzgórza. Warstwa chmur, do której zmierzał, tworzyła idealnie płaską powierzchnię. Pod palcami niemal czuć było doskonałą granicę między niebem a ziemią. Na szczęście podczas tej mozolnej wyprawy, o dziwo, żaden piorun nawet nie połaskotał młodego Teotryty po pancerzu.

U kresu wspinaczki zauważył światło płonącego Tyranusa, chowające się za półką skalną. Posthumus

z trudem wdrapał się na nią i zobaczył małą wesołą kompanię Ognistego Władcy. Przygotowywała się do wejścia do znalezionej jaskini.

- Kogoż to me oczy widzą?! - zawołał uradowany Tyranus.

- Lepszego miejsca nie mogłeś sobie wybrać na rozbicie statku - odparł Posthumus, wciągając nogę wiszącą nad skalnym tarasem.

- Nie rozbicie, tylko awaryjne lądowanie - poprawił szybko. - Poza tym musimy zbadać te wahania woli, o których wspominał Trytus Siódmy.

- Odczuwasz tu coś?

- W tej chwili nie, ale patrząc na tę wydrążoną w skale jaskinię, to podejrzewam, że coś musi być w środku - odpowiedział Ognisty Władca, który rozświetlił dziwne bruzdy na wewnętrznych ścianach jamy.

- Musimy to zbadać?

- Kodeks jasno się wyraża. Wola bogów jest ponad każdym prawem. Jeśli chcą, bym tam wszedł, to wejdę.

Posthumusa przeszył lekki dreszcz, kiedy tak patrzył na niezbadane wnętrze jaskini.

- Zatem na co czekamy?

- Dopiero co tu wlałeś, a już mnie pośpieszasz? Daj żyć! Też byłbym taki mądry, jakbym miał twój wiek - wypomniał Tyranus młodemu Teotrycie.

Głęboko wydrążona jaskinia nie miała końca. Im dalej grupa Teotrytów błędziła w ciemnych korytarzach, tym większy wyczuwali smród rozkładających się ciał. Teotrycka

ekspedycja kilometrami przeszukiwała pomieszczenie po pomieszczeniu, oczekując czegoś, co zwróci ich uwagę. Nawet płomień Tyranusa zmalął od wilgoci wiszącej w powietrzu skalnej groty.

Gdy w ostatnich pomieszczeniach jaskini nie znaleźli żadnych śladów obcych istot, postanowili wrócić na Zemstę.

- Strata czasu. Nic tu nie ma - powiedział zawiedziony Tyranus, kopiąc mały kamyk.

- Może już nie żyje? Malesto zlecił to zadanie jakiś czas temu - dodał Posthumus, starając się poprawić humor zdołowanemu bratu.

- Może i masz rację. Teotrycy! Wynośmy się stąd. Zemsta pewnie...

Nagle Tyranus przerwał wypowiedź. Jego nozdrza poruszyły się. Pociągnął nosem dwa razy w specyficzny sposób i westchnął.

- Przeziębłeś się czy co? - zapytał żartobliwie Posthumus, patrząc na Ognistego Władcę, który wodził nosem, jakby wyczuł świeży kawałek porządnej stawy.

- Nie czujesz tego? - zapytał, pociągając nosem. - Ten smród.

- Tu śmierdzi, odkąd weszliśmy.

- Nie. To coś innego. Znam skądś ten smród - odpowiedział Tyranus.

Gdy tylko złapał trop, natychmiast skierował się w stronę zapachu.

Teotrycy Malesto spojrzeli po sobie. Nie rozumieli, co wywęchał lord. Sami nic nie mogli wyczuć przez swoje wyczulone zmysły.

- Ten smród dochodzi z tego korytarza.

Tyranus wskazał wąskie przejście w ciemnościach. Po chwili cała grupa Teotrytów przeciskała się na drugą stronę korytarzyka.

Przejście zostało specjalnie zasypane, jakby ktoś nie chciał, aby mu przeszkadzano. Pomieszczenie, do którego trafiła ekspedycja Teotrytów, było ogromne. Tyranus, rozświetlając swym płomieniem egipskie ciemności groty, nie zdołał nawet oszacować, jak wysoki jest strop, bo światło nikło, zanim dotarło do jakiegokolwiek powierzchni.

- Skoro już ładujemy się w te mroki, to może powiesz nam, co czujesz - zapytał cicho Posthumus, nasłuchując szmerów.

- Coś znajomego. - Tyranus pociągał nosem. - To zapach starego, spróchniałego, martwego drzewa Ish'tu. Potwornie śmierdzi. Jak legowisko marteliowych oślizgłych płaszczyk z lasów Tempoji. Albo jak... o, te wasze ziemskie ścieki wypełnione odchodami, których nikt nie czyścił od wieków. Chociaż myślę, że i to byłoby delikatniejsze w porównaniu z tym odorem - tłumaczył Tyranus, marszcząc czoło i wpadając na coraz to wymyślniejsze porównania.

- Po prostu czujesz nieprzyjemny zapach - stwierdził.

Posthumus popatrzył na resztę oddziału wojowników Malesto, którzy zatykali swoje nosy.

- Jedno jest pewne, mój mały przyjacielu. Starość i rozkład unoszą się w powietrzu.

Tyranus spojrzał teraz wnikliwie na Posthumusa.

- Obiecay mi, bracie. Nie pozwól mi dożyć lat, w których miałbym tak śmierdzieć. Wolę już przekreślać się na tamtym świecie - dodał, szczerząc zęby.

- Mogę ci to załatwić - odparł ponury głos z wnętrza jaskini.

Wszyscy Teotrycy stanęli w gotowości, celując na ślepo w mroki grot. Tyranus wyprostował się i wyciągnął miecz, wypatrując obcej istoty.

- Wszędzie rozpoznam ten płomień - odezwał się znów głos z mroku.

Wielkich rozmiarów istota wyskoczyła z ciemności i uderzyła w ziemię. Sądząc po sile, z jaką wylądowała, musiała być naprawdę ogromna.

Tyranus zamarł na chwilę i burknął pod nosem:

- Tryton Morderca.

- Jakim zaszczytnym tytułem witasz mnie w mych progach.

Ogromy stwór o czterech rękach i gębie rozdzielającej się na trzy części podszedł bliżej światła Tyranusa. Zielonkawe spojrzenie wlepione było prosto w Ognistego Władcę.

- Dla zdrajcy własnego gatunku każdy tytuł jest zaszczytny - odparł lord, podnosząc brwi i zaciskając mocniej miecz.

- Ja zdrajcą? Dzięki mnie nie musieliście ze swoją bandą patałachów latać po całej galaktyce w poszukiwaniu moich panów! - Zbliżył się i podniósł głos.

- Jesteśmy wdzięczni. Ale teraz mógłbyś się położyć, żebym spokojnie mógł odrąbać ci łeb.

Tajemnicza istota stanęła w miejscu.

- Przybyłeś tu, by mi grozić? Czy blizny na twym ciele nadal sprawiają ból? - zapytał Tryton, drocząc się złośliwie.

- Przybyłem tu zapytać, czy już ci ręka odrosła - odpowiedział Ognisty Władca, wskazując na jedną z kończyn Trytona.

Stwór spojrział na swoją rękę i schował ją wstydliwie za siebie. Posthumus dopiero wtedy zobaczył okaleczenie potwora.

- Szukasz spokoju? Mogę ci go załatwić - odparł podniesionym głosem Tryton, po czym wyprostował się i wsunął powoli w krąg światła.

Dwukrotnie przerastające dowódcę Trzech Szczepów monstrum o czterech długich rękach i potężnych nogach z ostrymi pazurami warczało przeraźliwie w ciemnościach jaskini. Ogon Trytona zakończony metalową osłoną przypominał kosę. Zamiatął nim niespokojnie po ziemi i mamił ofiarę jak wąż.

- Chciałem powiesić sobie nowe trofeum na dziobie Zemsty - powiedział Tyranus, szczerząc zęby nieprzyjaźnie.

- Tylko się rozczarujesz. Tu nie możesz mi nic zrobić. To mój dom - zaśmiała się ponuro istota.

W krąg światła Ognistego Władcy zaczęły wchodzić kolejne równie wielkie stwory. Teotrycy byli otoczeni. Posthumus dobył miecza, po czym spojrział na Tyranusa szykującego się do walki.

- Co to jest, bracie? - zapytał nerwowym głosem Posthumus.

- Lepiej się przygotuj.

Posthumus spróbował wywołać Annę, ale grota uniemożliwiła przekaz radiowy.

- Sam nie dasz mi rady? - zapytał Tryton. - All'awek dezgoria.

Tyranus popatrzył na wyznawców Malesto i wydał rozkaz, by ci opuścili broń.

- O co chodzi? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Skubaniec wyzwiał mnie na pojedynek. Jako lord muszę odpowiedzieć, inaczej nas tu rozerwą - odparł cicho Tyranus, tak by reszta otaczających ich kreatur nie usłyszała. - Nie wtrącaj się teraz bez względu na wszystko.

Ognisty Władca wyszedł przed szereg i rzucił się na przerastającą go bestię. Tryton bez wahania odpowiedział, wymierzając silne ciosy. Tyranus bez problemu parował pięści potwora, ale zaskoczył go ogon bestii, który wytrącił mu miecz z ręki. Korzystając z okazji, Ognisty Władca chwycił za uzbrojoną w kosę część ciała potwora i przyciągnął do siebie. Zgrzyt pękających kości ogona odbił się głośnym echem po sklepieniu jaskini.

- Przytyłeś?! - krzyknął Tyranus.

Z ogromnym wysiłkiem pociągnął do siebie broniącego się Trytona. Nagle pod wpływem siły lorda stwór oderwał się od ziemi. Ognisty Władca wykonał potężny zamach.

- Leć, ptaszku! - krzyknął i rzucił obcym w otaczające ich potwory.

Na złość Trytona nie trzeba było długo czekać. Wielki stwór wyskoczył w powietrze i opadł z dużą prędkością. O mały włos nie trafiłby przeciwnika. Na szczęście Tyranus

odskoczył w samą porę i gdy zobaczył uziemioną kreaturę, zerwał się do potężnego kopniaka w podbródek bestii.

- Spowolniałeś - stwierdził Ognisty Władca.

Tryton tylko chrząknął i ruszył do kolejnego ataku.

- Mierna kupo mięsa! - warknął Tyranus, kontrując zamaszyste ciosy szponów potwora.

- Zgaszę cię jak zapałkę! - odpowiedział Tryton, łapiąc obie ręce Ognistego Władcy, nie pozwalając na ruch.

Pojedynek stanął na chwilę w miejscu.

- Zbliź tu swoją zawszoną gębę, parchata gnido! - prowokował Tyranus.

- Myślisz, że dam się podpuścić jak na księżycu Nosferi? - warknął Tryton, podnosząc Ognistego Władcę. - Myślisz, że dam sobie zionąć w twarz, skaliańska glisto?

Zaskoczony Tyranus wisiał w powietrzu trzymany za ręce. Próbował oswobodzić się z uścisku przeciwnika, ale Tryton rzucił lordem w odstający stalaktyt, który w wyniku siły uderzenia posypał się na drobne odłamki. Potężny lord Teotrytów padł twarzą na ziemię.

- Nie skończyliśmy - warknął Tryton, chwytając półprzytomnego Tyranusa.

- Słaby padalec...

- Zamilcz, kundlu! - krzyknął rozwścieczony obcy, kilkukrotnie ciskając o ziemię Ognistym Władcą jak dmuchaną zabawką.

Posthumus nie mógł dłużej patrzeć, jak cios za ciosem Tyranus traci siły. Chwytał miecz i już chciał ruszyć z pomocą, gdy nagle jeden z wyznawców Malesto złapał go.

- Co robisz?! - zapytał podenerwowany.

- Nie można przerwać kręgu Dezgorii - odparł Teotryta.
- Ten pojedynek muszą stoczyć sami.

Ognisty Władca nie miał szans. Zwycięski Tryton zobaczył, jak jego przeciwnik stara się podnieść. Stał na nim nogą i docisnął do podłoża wyciężonego lorda.

- Dawno moje zęby nie zanurzyły się w czymś ciepłym - warknął drwiąco stwór.

Tryton zawisł pyskiem nad ociążałą głową Tyranusa.

- A może utnę ci rękę albo nogę. Mój lud z chęcią zobaczy, jak sobie podskakujesz. A może przejmę Zemstę, urwę ci ten rogaty łeb i zawieszę go sobie na dziobie - rozważał obcy. - Tyle możliwości, a czasu tak niewiele.

- STÓJ! - krzyknął Posthumus, strzelając ostrzegawczo w sufit.

Oczy młodego Teotryty rozbłysły małymi iskierkami. W momencie, gdy zbliżył się wystarczająco do dwóch tytanów, pozostałe oddziały Trytona zerwały się do ataku. Nieoczekiwanie potężna istota powstrzymała dzikie stworzenia od szarży i popatrzyła na młodego Teotrytę wygłodniałym wzrokiem.

- Jakim prawem przemawiasz, przerywając święty krąg Dezgorii?!

- Zostaw go! Już dość tej walki!

Tryton oniemiał z wrażenia, gdy Posthumus podszedł bliżej, patrząc bez unżenia w jego zielone ślepia. Małe iskierki ulatywały z oczu młodego Teotryty.

- Nie znam cię? Czym jesteś? Nie wyglądasz na jednego z nich.

Grupa Teotrytów stanęła w bezruchu, trzymając na celownikach śliniace się monstra.

- Jam jest Posthumus Piąty i nie pozwolę na śmierć lorda! - odpowiedział podniesionym głosem.

- Anorimok Itrima? - mruknął, jakby zobaczył ducha.

Na znak Trytona potwory się wycofały. Teotrycy nadal stali w gotowości do strzału.

- Interesujące spotkanie - stwierdził Tryton, zakładając ręce za siebie. - Co sprowadza Posthumusa Piątego do mego domu?

Młody Teotryta wpadł na szalony pomysł.

- Badamy anomalie zachwiania woli w tym sektorze i szukamy potężnych sprzymierzeńców do walki z Trzema Szczepami i Strażnikami. Dość już walki między sobą. Jeśli nie chcesz nam pomóc, oddaj mojego lorda i zostań w ukryciu, czekając na śmierć.

- Nie masz co liczyć na pomoc starego, wyliniałego kawał... - wtrącił ledwo dyszący Tyranus, któremu przerwał Tryton, dociskając stopą do ziemi.

- Zamilcz, Ognisty Władco, albo rozplątam ci szyję - powiedział cicho, po czym przeciągnął powoli pazur po karku Tyranusa. - Szukasz sprzymierzeńców? - zapytał z ciekawości.

- Losy galaktyki są zagrożone. Potężna armia pochłania całe układy planetarne w poszukiwaniu żywych organizmów. Wyrzną wszystko, co znajdzie się w zasięgu ich wzroku. Sam byłem świadkiem, jak rozerwali planetę na pół. Zbieramy armię, która pokona wspólnego wroga.

Tajemniczy stwór myślał głośno, stukając pazurem przy twarzy pokonanego lorda.

- Teotryci nie mają tu żadnych sprzymierzeńców, Anorimok Itrima - odparł Tryton.

Posthumus opuścił broń.

- Jeśli nie połączymy sił, to Trzy Szczepy przybędą i w tę część galaktyki, znajdą twój dom i zniszczą go. Nie powstrzymasz ich w pojedynkę.

- Dość już poświęciłem moich, by wasze wolne, wspaniałe życie rozkwitało wśród gwiazd! - uniósł się Tryton, zniżając gwałtownie głowę do młodego Teotryty. - Myślisz, że nie wiem, co tam nawyprawiali ci twoi bracia?! Zabawy w bogów wam się zachciało! Stworzenie Strażników było błędem! A Trzy Szczepy?! - zastanowił się podrażniony Tryton. - To kara za wasze grzechy - stwierdził.

Ogromny stwór zszedł z ciała Tyranusa. Podszedł powolnym krokiem do jednego ze swoich pobratymców i pogłaskał go po głowie jak zwierzątko domowe. Młody Teotryta bez namysłu ruszył do pokonanego lorda i ściągnął go do grupki wyznawców Malesto.

- Przemierzyłem niezliczone światy, Posthumusie Piąty. Widziałem cuda, o jakich wam się nie śniło. Wszechświat jest pełen niespodzianek i tajemnic. Poświęciłem temu światu wszystko i wszystkich, których kochałem. Dziś ukrywam się po jaskiniach jak banita na opuszczonych pustkowiach tylko po to, by mój lud mógł przetrwać. Mam już po uszy waszych gierek!

Tryton podszedł z powrotem do Posthumusa, który pomagał iść ślaniającemu się na nogach lordowi. Nachylił się i spojrzał kilkoma parami zielonych oczu na jego twarz. Dwóch wyznawców Malesto natychmiast podbiegło i zabrało ciężar z pleców młodego Teotryty. Pozostali wciąż mierzyli w gwałtownego stwora.

- Już niedługo galaktykę nawiedzi niszczycielska plaga, która raz już wyplenila mój lud. Koniunkcja planet nadciąga nieubłaganie. Szepty są coraz głośniejsze. Słyszę je aż tutaj - rzekł spokojnym głosem Tryton, spoglądając w niewidoczne sklepienie jaskini. - Ja czekam już tylko na nadejście Aderana. Mam do spłacenia jeszcze jeden dług, nim wyzwolę się z więzienia obietnicy.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Zrozumiesz, Anorimok Itrima - odparł stwór.

Tryton starał się uśmiechnąć. Jego twarz i wiedza napawały strachem.

- Moją pomocą w tej wojnie będzie oszczędzenie was. Wynoście się stąd i zostawcie mnie w spokoju - warknął, wskazując palcem wyjście, po czym zwrócił się do Tyranusa. - Nasze kolejne spotkanie nie będzie już takie przyjemne.

- Nie wątpię - odparł osłabiony Tyranus.

- Podziękuj Posthumusowi Piątemu. To dzięki niemu żyjesz.

Młody Teotryta plułby sobie w brodę, gdyby nie zadał jednego pytania.

- Czemu nazywasz mnie Anorimok Itrima? Co to znaczy?

Tryton roześmiał się złowieszczo.

- Strażnik Tajemnic nic ci nie powiedział? - zapytał drwiąco.

Nic więcej nie odpowiedział. Wielką łapą wepchnął młodego Teotrytę do wąskiego przejścia jako ostatniego z gości. W jednej chwili ogromny głaz zakopał wąskie wejście do grotty, pozostawiając go bez odpowiedzi. Z drugiej strony głazu słyszalny był tylko cichy, wytłumiony głos Trytona:

- Jeszcze się spotkamy.

Po wyjściu na zewnątrz Posthumus miał wiele pytań do Tyranusa. Ognisty Władca po głębokim wdechu zapłonął i odzyskał siły. Gdy reszta małego oddziału schodziła z góry do Zemsty, młody Teotryta postanowił wykorzystać okazję do rozmowy.

- Jak się czujesz? - zapytał zdołowanego lorda siedzącego na skraju półki skalnej.

- Już lepiej, dzięki.

Posthumus czuł, że porażka zaboląła Tyranusa. Najbardziej chyba jednak ucierpiało jego ego. Milczący lord spoglądał na swoją Zemstę czekającą na start u podnóża góry. Pioruny uderzały jeden za drugim w wierzchołki skalistych wzniesień, ale Tyranus był jak zahipnotyzowany. Nie zwracał uwagi na nic. Zamknął się w sobie, myśląc o spotkaniu z przeciwnikiem.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie ma o czym, Posthumusie. Odkrył moje słabości i wykorzystał przeciwko mnie. Ta wilgoć i rytuały wewnątrz

jaskini... Tak jakby na mnie czekał – odrzekł zamyślony.

- Czym jest ten potwór?

- To, mój mały przyjacielu, był Tryton. Dawny znajomy z bitew. Podczas wojen legionów zamordował własnego stwórcę i kilku innych Kreatorów. Potem objął dowodzenie nad legionami i na końcu zapragnął kamieni bogów dla siebie. Niestety natknął się na moje wojska i zbiegł ze swoją małą gromadką. Nie widziałem go już od... – zastanawiał się Tyranus.

- Widziałem, że za sobą nie przepadacie.

- Nie do końca. Bogowie mają u niego dług wdzięczności za odcięcie kilku łbów Kreatorów. Miałem go tylko przepędzić, ale stawiał taki opór, że bez walki się nie obyło – tłumaczył Ognisty Władca, zabierając się do zejścia ze wzgórza.

- Czym jest plaga, o której wspominał Tryton?

- Szepty? Daj spokój. To westchnienia starego i chorego umysłu. Armia Szeptów to legenda o niezwyciężonych istotach, które pojawiając się na danej planecie, pozostawiają po sobie tylko ciszę.

- Nie istnieją? Mówił pewnie o nadciągającej koniunkcji – zapytał Posthumus, kwestionując opowieść lorda.

- Tryton siedzi tu już Chronos wie ile. Na starość mu odbija. Planet, o których wspominał, nigdy nie udało nam się znaleźć, a szepty to wymysł prastarej nieistniejącej już rasy. W ten sposób straszyla najeźdźców. Gdyby coś takiego istniało, już dawno byśmy wiedzieli, bracie – odparł Tyranus.

- A dlaczego nazwał mnie Anorimok Itrima?

- Nie mam nawet pojęcia, co to znaczy. Najlepiej, jakbyś udał się do Lorda Lazarusa. Ale nie przejmowałbym się tym. Tryton to stary obłąkany umysł błagający o śmierć.

- Zaatakujesz go? - zapytał Posthumus, zastanawiając się nad losem istoty z wnętrza jaskini.

- Kogo? Trytona? Nieee... Nie jest zagrożeniem. Czasem było mi go szkoda, ale cóż, takie życie.

Posthumus obrócił się, by jeszcze raz spojrzeć w czerń groty Trytona. Cały czas po głowie chodziły mu ostatnie słowa kreatury: „Jeszcze się spotkamy”.

- Chodźmy już stąd. Znosi się na deszcz - stwierdził Ognisty Władca, czując na swej zwęglonej twarzy drobne kropelki wody spadające z szarych kłębowisk.

Tyranus przed zeskoczeniem z wysokiej półki skalnej spojrzął na młodego Teotrytę i podziękował mu za przybycie, po czym efektownym ślizgiem zjechał w dół góry do swojego naprawionego statku.

*

Po powrocie wahadłowcem na Furię wraz z Cyrusem i Trytusem Trzecim Posthumus udał się na mostek. Chciał wypytać o Trytona osobę, która mogła rozwiązać jego wątpliwości. Samego Strażnika Tajemnic. Może wiedziałby coś więcej na temat zagadkowej konwersacji z pradawnym stworem.

Po drodze minął kulejącego Mortusa, który nie potrafił wprost wyrazić radości z powrotu brata.

- Zostawiłeś bałagan w laboratorium, Cyrusie. Przez ciebie się jeszcze kiedyś wykończę - powiedział

zachrypnięty Mortus.

- Też się cieszę, że cię widzę, bracie - odparł spokojnie konstruktor i nie zwracając uwagi na zaczepkę, udał się do laboratorium.

Naburmuszony Mortus pokuśtykał zaraz za nim. Młody Patrick często przychodził do Posthumusa opowiadać, jakie problemy dręczą dwóch braci. Bardziej jednak przypominało to kłótnie starego małżeństwa niż poważne awantury.

Na mostku Furii Lazarus siedział w fotelu dowodzenia. Prowadził konwersację z Lordem Spopielonym na holograficznym obrazie.

- Rozumiem, bracie. Przybędziemy na miejsce wkrótce - powiedział Lazarus, po czym holograficzny przekaz zniknął.

- Jakież wieści od Lorda Spopielonego? - zapytał Posthumus.

- W końcu udało nam się odzyskać łączność. Lord Spopielony ma się całkiem dobrze. Bada ruchy sił Strażników. Z jego obserwacji wynika, że przygotowują się do czegoś wielkiego. Zbierają rzadkie metale z całego kosmosu.

- Arka?

- Tak przypuszczamy, ale pewności nie ma. Nie wiemy też, do czego miałyby służyć. Lordowi Spopielonemu udało się również odnaleźć kolejne sarkofagi wraz z jego statkiem flagowym. Był rozbity na planecie produkcyjnej. Dzięki przejęciu tych placówek podniesiemy produkcję amunicji

o jakieś sto procent, a już niedługo będziemy mogli rozbudować naszą flotę o własne okręty. Lord Tyranus otrzymał lokalizację kolejnych ukrytych sarkofagów z wyznawcami Malesto, więc uda się tam zaraz, jak tylko opuści Un.982-K.

- To same dobre wieści - stwierdził Posthumus, patrząc na orbitę oddalającej się planety.

Lazarus zauważył, jak młody Teotryta zawisł gdzieś myślami.

- Mimo dobrych wieści widzę, że coś cię gryzie.

- Na Un.982-K spotkaliśmy Trytona.

Lazarus zdziwił się na wieść o tym, że jakaś pradawna istota z wojny legionów jeszcze przetrwała.

- A więc żyje? - zapytał.

- Tak, i o mały włos nas nie rozerwał - odpowiedział podenerwowany Posthumus. - Czy moglibyśmy porozmawiać w ciszy?

- Oczywiście. Jak sobie życzysz, bracie. Spotkamy się przy rdzeniu, załatwię tylko sprawę w maszynowni - odparł Lazarus.

Młody Teotryta zaczął poważnie zastanawiać się nad wszystkimi informacjami, jakie do niego dochodziły. Mimo licznej załogi, która wciąż się rozrastała, mimo zawieranych sojuszy z obcymi rasami poczuł się sam, opuszczony w ogromie kosmicznej, przytłaczającej pustki.

Rdzeń, serce statku, jak zwykle był pusty. Tylko Furia wisiał bezwładnie przykuty do ściany.

Posthumus postanowił wypytać o wszystko Lazarusa. Chciał nawet wspomnieć o dręczącym go głosie, który nawiedzał jego umysł kilka razy. Po pewnym czasie w wejściu stanął wyczekiwany Strażnik Tajemnic.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać, mój młody przyjacielu? - zapytał Lazarus.

- O Trytonie. Kim on właściwie jest?

- Lord Tyranus nie wspominał ci o nim? Hm... - zastanawiał się zaskoczony.

Posthumus tylko pokręcił głową.

- Tryton to wyjątkowy twór Kreatorów. Jedyny, który obdarzony był własną wolą i wolnym umysłem. Postanowił zbuntować się przeciwko własnym twórcom, po czym przejął dowodzenie nad armią. Kiedyś chciał nawet przejąć kamienie bogów dla siebie, myśląc, że zdobędzie moc, która zapewni przetrwanie jego gatunku.

- Przetrwanie? Żyjąc tyle lat, powinien był zapełnić już całą galaktykę swoim potomstwem - stwierdził zaciekawiony Posthumus.

- Widzisz... naszym przekleństwem, pradawnych istot, jest to, że nie możemy się rozmnażać jak Lawrianie czy Ziemianie. Nie posiadamy narządów rozrodczych. Żyjemy, aż nie umrzemy z przyczyn losowych. Legiony Kreatorów, nad którymi Tryton przejął władzę, to jego rodzina. Kiedyś liczyła sobie miliardy. Tryton jednak postanowił się zbuntować, zabijając kilku swoich panów. Nikt do dziś nie wie, co tak naprawdę stało się tamtego dnia. Gdy liczebność jego armii zeszczuplała, rozpaczliwie szukał sposobu, aby móc uratować swoją rodzinę przed

wyginięciem. To, co widziałeś w tej grocie, to cały jego gatunek.

- Co łączy Lorda Tyranusa i Trytona?

- Walczyli ze sobą nie raz, nie dwa, ale nigdy jeden drugiego nie mógł unicestwić. Stali się parą wrogów, która nie może bez siebie żyć. Jeden wiąże los z drugim. To skomplikowana relacja - odpowiedział Lazarus, zaśmiewając się pod nosem.

- Niepokoi mnie jednak to, co mi powiedział w grocie.

Lazarus natychmiast zmarszczył czoło.

- Nazwał mnie „Anorimok Itrima” i wspomniał o tym, że nie wszystko mi powiedziałeś. Na koniec uśmiechnął się i stwierdził: „jeszcze się spotkamy”. Rozumiesz coś z tego?

Twarz Lazarusa spoważniała. Pogrążony w myślach Strażnik Tajemnic odwrócił się, by ukryć oczy kryjące kolejne sekrety.

- Lordzie?

- Nie. Nie wiem - odpowiedział odwrócony plecami do rozmówcy.

- Nie rozumiem.

Lazarus zignorował młodego Teotrytę, po czym przeszedł się po pomieszczeniu rdzenia. Stał odwrócony, nie patrząc w stronę Posthumusa. Młody Teotryta powoli tracił cierpliwość.

- Odpowiedz mi, kim jestem dla Trytona?

Lazarus, wpatrzony w ścianę, milczał jak zakłęty. Młody Teotryta nie mógł już znieść ciągłych tajemnic i panującej ciszy. Zacisnął pięści i wybuchnął.

- Czym jestem dla Trytona!?! - powtórzył.

Wzrost napięcia między dwoma Teotrytami przebudził Furię. Lazarus odwrócił się powoli do młodego Teotryty i przemówił po cichu:

- Nie wiem, mój przyjacielu. Imię, którym nazwałem cię Tryton, nie pochodzi z tych czasów. To mowa pradawnych istot, której nie znam. Może bogowie...

- Słyszałeś już kiedyś tę nazwę?! - zapytał młody Teotryta podniesionym głosem.

Lazarus znów milczał, odwracając wzrok na podłogę.

- Odpowiedz! - znów krzyknął podenerwowany Posthumus.

- Tak, Posthumusie. Ale nie wiem, co oznacza. Na pewno nie teraz - odparł zadumany lord. - Muszę pomyśleć.

Lazarus natychmiast zerwał się i opuścił pomieszczenie rdzenia, zostawiając Posthumusa i Furię samych.

Młodemu Teotrycie puściły nerwy. Padł na kolana i spuścił bezradnie głowę.

- Nie obwiniaj go, Posthumusie - przemówił Furia.

- Jak mamy zbudować silne sojusze, walczyć ze Strażnikami i Trzema Szczepami, skoro toniemy we własnych sekretach, Furio? Wielu rzeczy nawet nie rozumiem. Jaki jest cel tej bezsensownej podróży? - zapytał, nie oczekując odpowiedzi.

- Lord Lazarus skrywa wiele rzeczy dla bezpieczeństwa was wszystkich, młodzieńcze. Nie jest tak silny jak kiedyś i starzeje się z każdym dniem jak cały wszechświat. Sam to odczuwa.

- Sekrety w niczym nam nie pomogą.

- To wygnanie zmieniło go nie do poznania. Kiedyś był inny.

- Wygnanie? - zapytał zdziwiony Posthumus.

Zainteresowany powstał z zimnej podłogi.

- Lord Lazarus niegdyś sprzeciwił się woli Chronosa. Za to został wygnany ze społeczności Teotrytów. Na lata uwięziony w widmowym świecie bez szans na ucieczkę, stracił status lorda i kontakt z braćmi.

- Słyszałem kiedyś od Posthumusa Czwartego o widmowych światach. Ponoć są niewidoczne i nie ma ich na żadnych mapach. Jak to się stało, że powrócił?

- Teotrycy nigdy nie zwątpili w niego i jego możliwości. Poświęcił wiele, by twoi bracia przetrwali. Gdy Strażnicy wypowiedzieli wojnę Teotrytom, powrócił. Niestety za późno. Wstąpił na mój pokład, starając się bronić ocalałych braci, ale zostaliśmy sami bez wsparcia. Działa okrętów rozerwały mnie i upadłem. Strażnicy wdarli się i porwali wszystkich ocalałych, a potem zamknęli ich w sarkofagach. Tajemnica powrotu Lorda Lazarusza z widmowego świata nadal jest nierozwiązana i nikt z żyjących nie chce jej rozwiązywać. Teotrycy odnajdują w nim najlepsze cechy, to nie podlega dyskusji. Nie chcą szukać odpowiedzi. Jest najstarszym z żyjących. Został stworzony nawet przed nami, Kreatorami. Widział więcej niż którakolwiek z istot w tej galaktyce. Czasami wiedza przytłacza, młody Teotryto - tłumaczył Furia.

- Co takiego zrobił Lord Lazarus, że zasłużył sobie na wygnanie?

- Opowiem innym razem. Teraz lepiej skupmy się na tobie i twoim zadaniu – odparł krótko.

Posthumusowi wciąż nie dawała spokoju niezwykła nazwa, jaką określiła go pradawna istota.

- A czy ty jako Kreator rozumiesz język, jakim posłużył się Tryton?

- „Anorimok Itrima”. Język pochodzenia nieznany. Tłumaczenie nieznane.

Posthumus zamyślił się, szukając rozwiązania zagadki.

- A może gdybyś połączył wszystkie znane ci dialekty i spróbował znaleźć porównanie. Coś bliskoznacznego? Cokolwiek?

Furia przewrócił oczy, po czym wrócił wzrokiem do młodego Teotryty.

- Brak danych.

- Ech... - westchnął. - Muszę jeszcze porozmawiać z Lordem Lazarusem. Znaleźć odpowiedź. Może wyjaśni mi, co go tak przestraszyło, gdy usłyszał tę nazwę.

- Nie wątpiłbym w obawy Strażnika Tajemnic... - powiedział bezwładnie wiszący Kreator - ...ale spotkanie z nim jest teraz niemożliwe.

- Co masz na myśli?

- Lord Lazarus udał się do hangaru i opuścił pokład.

- Dokąd? Gdzie? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Brak danych. Zanim jednak odleciał promem, poprosił mnie z poziomu hangarów o przekazanie ci wiadomości.

- Możesz ją odtworzyć?

Furia przewrócił oczami i otworzył usta, z których wydobywał się dźwięk.

- Nagranie głosowe: „Posthumusie, wybacz nagłe zmiany planów. Muszę udać się w odosobnienie i znaleźć odpowiedzi. Wkrótce do was powrócę. Przekazuję ci pełną kontrolę nad Furią. Lord Spopielony prosi o wsparcie przy przejęciu Skry. Udajcie się tam, gdy tylko będziecie gotowi. Powodzenia”. Koniec nagrania głosowego.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Posthumus, wpatrując się w Furię.

- Przejmujesz stery, Teotryto. Twoje decyzje są moim rozkazem - odparł, skłaniając głowę w jego stronę.

Pogubiony Posthumus opuścił rdzeń statku i udał się na mostek. Zasiadł w fotelu, spoglądając na rozgwieżdżony kosmos. Wszyscy obecni zwrócili spojrzenia w stronę młodego kapitana. Nawet Iptus w dwunastu ciałach oderwał wzrok od bezgranicznej pustki za szybami Furii.

Tylko Anna podeszła bliżej, patrząc na przygnębionego przyjaciela.

- Coś się stało?

Posthumus podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Wszystko w porządku. Wyznacz nowy cel, Anno.

- Dokąd lecimy?

- Dołączymy do Lorda Spopielonego, by uwolnić kolejnych braci.

Młody Teotryta poczuł, jak wplątuje się w sieć tajemnic. Nie wiedział, co będzie go czekać po drugiej stronie galaktyki. Rozejrzał się po mostku, obserwując każdego z osobna. Postanowił nie zamartwiać się sprawami Lazarusa czy Trytona. Po części żałował losu Strażnika

Tajemnic. Wierzył w plany lorda i chciał mu pomóc uporać się z jego upiorami.

Siedząc w fotelu, obserwował pracę innych. Poczł znajome zimno.

- PRZYJDŹ DO MNIE! - odezwał się głos w jego głowie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

JAJKO Z NIESPODZIANKĄ

Spokojna przestrzeń kosmiczna, po której dryfował Furia, pełna była kolorowych obłoków gazowych. Niczego piękniejszego ziemska załoga do tej pory nie zaobserwowała. Fantazje o niezliczonych i nieprzebadanych istotach zamieszkujących nowe systemy planetarne nawiedzały głowy teotryckich konstruktorów z laboratorium. Posthumus był tak pochłonięty rozmyślaniami o ostatnich rozmowach, że nawet nie zwracał uwagi na jaśniejące w oddali gwiazdy.

Anna zauważyła, że młodego Teotrytę coś dręczy. Odeszła od swojego stanowiska nasłuchowego, prosząc kolegę z Bractwa Ziemi, aby ten przejął jej obowiązki.

- O co chodzi, Posthumusie? Dziwnie się zachowujesz - zapytała, wyrrywając go ze stanu zawieszenia.

- Wszystko w porządku - odpowiedział, rozglądając się dookoła.

- Od kilku godzin nic nie mówisz. Siedzisz tylko i patrzysz w tę podłogę jak sroka w gnat. Nie chcesz pogadać?

- Muszę pomyśleć. Nic wielkiego, Anno, ale dziękuję za troskę - odrzekł, starając się spławić przyjaciółkę.

- A gdzie jest Lord Lazarus?

Posthumus spojrział na młodą kobietę zmartwionymi oczami, z których dało się wyczytać niewiedzę.

- Lord Lazarus oddalił się - wtrącił Iptus w dwunastu ciałach. - Wróci, gdy tylko pozna prawdę.

- Jaką prawdę? - dopytywała Anna.

- Lorda Lazarusa dręczą pytania bez odpowiedzi. Zagadki bez rozwiązania. Teraźniejszość bez przyszłości. Wkrótce powróci, by oświecić nas wiedzą... jak zawsze - odparło dwanaście ciał Iptusa, powoli wracając spojrzeniem w przestrzeń kosmiczną.

- Co to znaczy? Rozumiesz coś z tego, Posthumusie? - zapytała lekko zdezorientowana kobieta.

- Nie. Ale wierzę, że Lord Lazarus wie, co robi.

Anna wzruszyła ramionami, po czym zauważyła niezwykle poruszenie przy komputerach nawigacyjnych.

- Poczekaj, Posthumusie. Chłopaki chyba coś mają - rzekła i odeszła w stronę zamieszania.

Młody Teotryta siedział niewzruszony w fotelu, obserwując reakcję załogi na słowa Iptusa. Zauważył jednak za oknami coś świetlistego. Wstał natychmiast i wpatrzony w błękitny punkt, podszedł bliżej. Stanął obok kapłana i zapytał:

- Czy tylko ja to widzę?

- To bardzo rzadkie stworzenie, Posthumusie Piąty.

Młody Teotryta wyteńczył wzrok. Ku jego zdumieniu świetlista istota przypominała maleńką płaszczkę, która wymachiwała majestatycznie płetwami w pustce kosmosu.

- Co to takiego?

- Nie wiem. Niektórzy nazywają ich opiekunami światła. Inni Nifyrami, w ziemskim znaczeniu aniołami. Ale czym są, nikt nie wie. Widzę go po raz drugi w swoim życiu.

- Nie wygląda groźnie - stwierdził młody Teotryta.

Iptus otworzył oczy najszerzej, jak tylko mógł.

- Jest stosunkowo daleko. Ma około ośmiu kilometrów długości, Posthumusie.

- Aż taki wielki? - zdumiał się.

- Nadejdzie czas, że i Nifyrowie pochłoną ciemność. Wierzę, że nadejdą i wesprą swe dziecię w chwili próby. W chwili walki dobra i zła. Światła i mroku. Zawalczą o równowagę i zwyciężą zagubionych. Ale to nie jest ten dzień. To jeszcze nie dziś... nie dziś.

Po tych słowach błękitny obiekt zniknął.

Przemowy niezwyklej istoty w dwunastu ciałach za każdym razem owiane nutą mistycyzmu wprawiały wszystkich w zakłopotanie. Nieważne, czy był to Teotryta, czy Ziemianin. Nie wspominając już o Tyranusie, który pewnego dnia przyznał się, że dwa lata zajęło mu zrozumienie kilku zdań wypowiedzianych przez Iptusa. Zapytany, dlaczego nie starał się od kogoś dowiedzieć, co znaczyły jego słowa, wzruszał tylko ramionami, zmieniając natychmiast temat. Duma Ognistego Władcy była wielka, tak jak i zainteresowanie teraz na mostku dziwnymi

odczytami z komputerów pokładowych. Młody Teotryta wstał z fotela, nie mogąc pozbierać myśli przez panujący harmider, i podszedł bliżej zebranej załogi.

- Co się dzieje? - zapytał rozdrażniony.

- Wprowadzona została zmiana kursu. Nie możemy jej skorygować - odpowiedział jeden z obsługujących komputer członków Bractwa Ziemi. - Zostało tylko ręczne sterowanie.

- Furio? Możesz coś z tym zrobić?

- Naruszone zostały protokoły bezpieczeństwa. Wymagana ręczna obsługa steru. Czas naprawy... nie określono - odparł Furia zimnym głosem.

- Dobrze. Dokonamy niezbędnych napraw, gdy tylko dołączymy do Lorda Spopie...

Nagle na mostku rozbrzmiał alarm ostrzegawczy, a zaraz po nim przemówił Furia.

- Wykryto jednostki wroga! Flota Strażników zbliża się do naszej pozycji!

- Wszyscy na stanowiska! - krzyknął Posthumus, biegnąc do swojego fotela.

W oddali widać było statki nieprzyjaciela. Białe kolosy pędziły na wprost, przecinając drogę Furii. Na horyzoncie pojawiła się nowa klasa statku.

- Furio! Skan floty Strażników! - wydał polecenie Posthumus.

- To siódma flota. Dwa krążowniki, dwa niszczyciele, osiem fregat i pancernik dowodzący sierżanta Strażników H'ash-gor-gula. Szanse na wygraną w starciu... jeden przecinek dwanaście procent.

Świeżo mianowanego kapitana statku flagowego Teotrytów przeszył zimny dreszcz.

- Wykonać ostry skręt na bakburtę! Gdy tylko fregaty wejdą w zasięg dział, strzelać bez rozkazu!

- Tak jest - odparł Hiperius Dziesiąty, konstruktor odpowiedzialny za ulepszenia dział Furii.

Siły Strażników były przytłaczające. Teotryci nie mieli szans na wygraną. Posthumus wydawał polecenia manewrów wymijających przeciwko nadciągającym pociskom.

- Przerzucić moc osłon na tyły! Cała naprzód! Wystrzelić miny plazmowe!

Zaskoczona załoga Furii otrzymała pierwsze trafienie. Podłoga na mostku niemal zawyła z bólu.

- Posthumusie! Moc osłon spadła do sześćdziesięciu procent! Kolejna wiązka protonowa rozerwie silniki! - poinformował wojownik Malesto siedzący za komputerami monitorującymi.

- Nie poddamy się! Namierzyć najbliższe fregaty wroga!

Flota Strażników była już coraz bliżej, a niszczyciele wyposażone w potężne działa namierzały systemy napędowe Furii, chcąc spowolnić ucieczkę Teotrytów.

- Wysłać komunikat do Lorda Spopielonego! - wydał polecenie Posthumus, przekrzykując hałas elektrycznych spięć i brzęczących kontrolki komputerowych.

- Systemy łączności nie odpowiadają! - powiedziała Anna.

- Moc silników dwadzieścia trzy procent. Jesteśmy ściągani przez jakieś pole - dodał wyznawca Malesto, któremu ster opierał się niemiłosiernie.

- Wykryto jednostki wroga! - zakomunikował Furia.

- Gdzie? - zapytał pod nosem poirytowany Posthumus.

Za szybami mostku pojawiły się maleńkie białe obiekty.

- Skąd się tam wzięli? - zapytał sternik.

- Musieli wypuścić myśliwce, żeby nas otoczyć - odparł Posthumus, zaciskając pięść.

Maleńkie statki sprawiały wrażenie szybko poruszającej się jasnej chmury oświetlanej przez pobliską gwiazdę. Chmara myśliwców zmierzała wprost na Furię. Załoga statku flagowego Teotrytów nie miała już nadziei na ucieczkę.

- Niepotrzebni na mostku, udajcie się do zbrojowni! Przygotować się na...

Posthumus wydał polecenie, gdy w najmniej oczekiwanym momencie myśliwce Strażników ominęły Furię i zaczęły walczyć z nadlatującymi fregatami i niszczycielami wroga. Jak rój os okrążyły i żądliły nieproszonych gości jeden po drugim. Załoga Furii obserwowała wybuchy kolejnych statków Strażników na ekranach głównych.

- Co to ma znaczyć? - chciał wiedzieć zaskoczony wojownik Malesto.

- Gdzie mamy największą siłę dział? - zapytał Posthumus Furii.

- Największa liczba sprawnych i gotowych dział została na pokładzie szóstym i dwunastym.

- Wykonać ostry skręt na sterburtę! Skoncentrować ogień na statku H'ash-gor-gula! - krzyknął kapitan Furii. - Wykorzystajmy tę okazję.

Furia całą swą moc silników przeznaczyła na wykonanie manewru, stawiając Teotrytów w pozycji idealnej do strzału. W uszach załogi aż dudniło od nieprzerwanego ognia ulepszonych dział Hiperiusa.

- Posthumusie, zobacz! - zawołała Anna, wskazując na okno.

Na zewnątrz dało się zauważyć delikatną, niebieską poświatę. Jak gdyby zasłonę, która miała oddzielić Furię od walczącej z chmarą myśliwców floty Strażników.

Pancernik sierżanta H'ash-gor-gula nie dał za wygraną. Przedarł się przez rój myśliwców, taranując jeden ze swoich krążowników, który rozsypał się na kawałki. Potężne eksplozje jedna za drugą jaśniały w wirze walki. Okręty Strażników wpadały na siebie jak nieporadne olbrzymy. W końcu ocalała flota przerwała pościg i zawróciła z pola walki. Tylko ostatni nieustępliwy pancernik pędzący wprost na Furię gnał na złamanie karku, chcąc dosięgnąć uciekających Teotrytów. Na mostku Furii niemal słyhać było przeraźliwy krzyk złości H'ash-gor-gula, który chciał dopaść swoją ofiarę.

Nieprzerwany ostrzał dział Furii trafiał w dziób pancernika Strażników. Niestety nie wyrządził mu żadnej szkody, aż do momentu, gdy niebieska poświata zesza się i oddzieliła ich od nacierającego sierżanta. Widząc to, załoga Furii zastanawiała się, czy tajemnicza tarcza

wytrzyma napór fotonowych dział pędzącego wrogiego okrętu.

Bariera powoli się zamknęła, a przez nią nie przeszedł już żaden pocisk. Ale H'ash-gor-gula ten widok nie zniechęcił. Ogromny uszkodzony pancernik jaśniejący od małych wybuchów poszycia w końcu rozbił się o pole siłowe. Potężna eksplozja uświadomiła wszystkim Teotrytom i Ziemianom, jakim potencjałem militarnym dysponują Strażnicy. Gdyby nie tajemnicza tarcza, z Furii zostałyby tylko kosmiczny pył.

- Wszyscy cali? - zapytał Posthumus, rozglądając się po załodze na mostku.

- Wszyscy żyją - odpowiedziało dwanaście ciał Iptusa.

- Furio? Stan statku?

- Uszkodzenia na poziomie dwa i trzy. Sprawność silników osiemnaście procent. Rdzeń nienaruszony. Stan załogi. Martwi zero. Ranni trzydzieści dwa. Sprawność ambulatorium osiemdziesiąt osiem procent. Siła tarcz sześć procent. Uszkodzenia poszycia na poziomach sześć, osiem, dwanaście. Zaleca się natychmiastowe naprawy.

- Uff... - westchnął pod nosem Posthumus. - Mogło być gorzej.

- Ale co nas uratowało? - zapytała Anna.

- Mam przeczucie, że niedługo się dowiemy.

Na mostek wszedł młody Patrick wraz z Mortusem i Cyrusem.

- Rany! Widzieliście to? To coś musiało absorbować energię! - zawył z zachwytu Patrick.

- O czym ty mówisz? - zapytał Posthumus.

- Patrick ma na myśli barierę ochronną - tłumaczył Mortus, pokaszując. - Pociski z naszych dział nie rozbijały się o tarczę, a wnikały w jej strukturę. Były widoczne małe migoczące, niebieskie światełka, gdy statek H'ash-gor-gula rozbił się o nią.

- Jak na to wpadłeś? - zapytał młody Teotryta.

- Razem z Cyrusem i Mortusem natknęliśmy się na zapiski tarcz energetycznych. Podobnych używają w swoim sprzęcie ciężko opancerzeni Strażnicy. Nie ma problemu, żeby zrobić małą tarczę, ale to? To było niesamowite! - odpowiedział Patrick, ekscytując się odkryciem.

- Jestem pod wrażeniem - dodał Cyrus, któremu młody Ziemianin zaimponował zdobytą wiedzą.

- Na gratulacje przyjdzie jeszcze pora - wtrącił Iptus w dwunastu ciałach, który cały czas obserwował przestrzeń kosmiczną.

Na horyzoncie pojawił się olbrzymi obiekt. Wyglądał na stację kosmiczną Strażników.

- Posthumusie! Według komputerów pokładowych jesteście ściągani przez tę stację - poinformowała Anna.

Posthumus rozejrzył się. Poczul na sobie wzrok całej załogi obecnej na mostku, która czekała na rozkazy.

- Przygotować działa! Mortusie i Cyrusie, zajmijcie się naprawami najszybciej, jak to możliwe. Weźcie ze sobą Patricka do pomocy. Anno, spróbuj nawiązać łączność z Lordem Spopielonym i przekaż mu, gdzie jesteście. Pozostali, udać się do zbrojowni. Niech każdy będzie przygotowany na najgorsze. Nie chwalmy dnia przed zachodem słońca - wydał polecenie młody Teotryta.

- Co planujesz? - zapytał Iptus.

- Gdy ostatnim razem z Lordem Lazarusem i Lordem Spopielonym byliśmy na stacji kosmicznej Strażników, natknęliśmy się na jednego sierżanta, za to bardzo silnego. Nie wiem, czego możemy się spodziewać tym razem. To może być pułapka - wytłumaczył Posthumus, a następnie opuścił mostek.

Stacja Strażników była ogromna, lecz wydawała się opuszczona. Ze skanów Furii niewiele można było się dowiedzieć, ponieważ bariery ochronne nadal były włączone, uniemożliwiając skan bazy. W przestrzeni dryfowały szczątki okrętów oraz myśliwców, podobnych do tych, które wsparły Teotrytów w walce z flotą H'ash-gorgula. Upiorny widok wymarłej stacji wzbudzał w Posthumusie obawy. Brak aktywności wroga i cisza na kanałach radiowych niepokoiły całą załogę.

Po krótkim czasie Furia zadokował w porcie kosmicznej stacji Strażników, a grupka Teotrytów w pełnym rynsztunku z Posthumusem na czele ostrożnie zeszła z pokładu statku. Płyty pod stopami uginały się lub trzeszczały. Prawdziwy zawieszony w kosmosie przeżytek.

- Ciekawe... - pomyślał na głos młody Teotryta.

- Co takiego? - zapytał wyznawca Malesto.

- Stacja jest pusta, ale sztuczna grawitacja nadal działa. Jest słaba, ale zawsze.

- Może ktoś tu jeszcze został?

Miejsce wyglądało na wymarłe od lat. Zniszczenia stacji, którymi nikt się nie zajął, były widoczne gołym

okiem. Nawet wyznawcy Malesto stwierdzili, że nie powinni schodzić z pokładu Furii. Grupę infiltracyjną Posthumusa, prócz dwóch wojowników z legionów Tyranusa, wspierał konstruktor Kapus Dziewiąty, za którym ciągnął się długi ogon jego włosów. Liczył na dane z komputerów Strażników mogące wyjawić tajemnicę potężnej bariery. Tomi nalegał, aby przyłączyć się do ekipy, ale młody Teotryta odmówił mu i przydzielił zadanie ochrony portu przed nieproszonymi gośćmi. Kolejnymi członkami było trzech wyznawców Chronosa, którzy mieli zabezpieczać tyły grupy przeszukującej stację.

Siedmioosobowa drużyna przemierzała puste korytarze opuszczonej gwiazdnej bazy Strażników, szukając odpowiedzi, kim był bezimienny sojusznik.

Ledwie oświetlone przejścia i pomieszczenia przypominały istny grobowiec. Przeszkłone ściany olbrzymich hal ukazywały martwe linie zaopatrzeniowe i produkcyjne mechanicznych Strażników. Wszystko odłączone od zasilania. W przestrzeni unosił się tylko pył odbijający światło latarek z karabinów Gaussa. Na stacji nie było żywego ducha.

- Anno! Jak idą naprawy Furii? - wywołał przez radio Posthumus.

- Brakuje nam godziny. Konstruktorzy dają z siebie wszystko. Znaleźliście coś?

- Na razie jeszcz... cholera!

- Co się stało?!

Posthumus potknął się i upadł. Reszta Teotrytów natychmiast zareagowała, celując karabinami pod siebie

i oświetlając podłogę. Na korytarzach pełno było martwych Strażników.

- Posthumusie?! Słyszysz mnie?!

Młody Teotryta podniósł się szybko z ziemi, patrząc na ciała Strażników i leżące wszędzie części mechanicznych robotów.

- Taaak. Taaak. Wszystko dobrze - stwierdził jak gdyby nigdy nic. - Potknąłem się. Anno, czy do portu przybyły już myśliwce?

- Nie. Jesteśmy sami - odpowiedziała spokojnym już głosem, który długo wybrzmiewał w słuchawkach zastygłych Teotrytów.

- Informuj mnie, jak coś zauważycie.

- Zrozumiałam.

- Uważajcie pod nogi, bracia - ostrzegł Posthumus, schylając się po karabin z ziemi.

Hale produkcyjne były wielkie. Grupce Teotrytów udało się dostrzec za grubym szkłem ciężko zmechanizowane oddziały Strażników, broń plazmową do statków oraz taśmę produkcyjną myśliwców. Okazało się, że chmara, która pomogła załodze Furii, była bezzałogowa. Teotryci musieli dowiedzieć się, kto lub co za tym wszystkim stoi.

Wojownicy Malesto rozpoznawali co poniektórych Strażników leżących na korytarzach. To odkrycie było zaskoczeniem dla wszystkich przemierzających labirynt kosmicznej stacji.

Posthumus zauważył w korytarzu komputer, a w nim nagrania dźwiękowe.

- Działa? - zapytał Kapus.

- Zaraz się dowiemy - odparł, przerzucając różne nazwy.

- Co to takiego?

- Prowadzili tu jakieś badania. Jeśli starczy energii, to możemy to odsłuchać - odrzekł Posthumus, szukając czegoś ciekawego.

Z maszyny zaczął wydobywać się głos:

- „Dzień trzysta osiemdziesiąty piąty. Do masowej produkcji udało nam się wprowadzić ciężko zmechanizowane jednostki pomocnicze. Według najnowszych obliczeń do jednej czwartej planet galaktyki niebawem trafi zmechanizowana armia najwyższej klasy. A'Shak-ran powinien być zadowolony. Musimy jeszcze tylko ulepszyć połączenie”.

- Co to znaczy? Jakie połączenie? - dopytywał Kapus, bawiąc się swoim ogonem z włosów.

Posthumus wybrał kolejne nagranie:

- „Dzień czterysta dwudziesty pierwszy. Połączenie jest stabilne. Roboty wykonują każdy nasz rozkaz. Zaobserwowaliśmy dziwne wahania nastroju komputera. Po dłuższych analizach stwierdzam jednak, że projekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania”.

- Kojarzysz ten głos, Kapusie? - zapytał Posthumus.

- Tak. Niedawno rozbił się o barierę swoim statkiem.

- Więc to baza H'ash-gor-gula?

- Wszystko na to wskazuje. Zobacz, czy nie ma czegoś więcej - popędzał młodego Teotrytę ciekawski Kapus, wypuszczając w końcu ogon z dłoni.

- „Dzień czterysta czterdziesty drugi. Na pokład przybył A'Shak-ran zobaczyć dzieło mego życia. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zyskam władzę nad sektorem. Komputer-matka sprawuje się idealnie mimo nieprzewidzianych komplikacji. Już niedługo do stacji powinny dotrzeć soczewki Pes'Ha-raniego. Wtedy A'Shak-ran zdecyduje, co dalej z projektem”.

- Komputer-matka? Musieli tu pracować nad czymś, co będzie w stanie kontrolować roboty - stwierdził Posthumus.

- Może i tak. Ale to nadal nic, co pomogłoby nam w walce ze Strażnikami. Są jeszcze jakieś nagrania?

- Nie, ale mógłbyś ściągnąć te pliki? Przesłuchamy je na Furii - poprosił Posthumus, przerzucając wcześniejsze nagrania na pulpicie konsoli.

- Ech. Nie widzę wejścia. Komputery dostępne Strażników zazwyczaj znajdują się w centrali - tłumaczył Kapus.

W tym samym momencie lekkie światło z sufitu zgasło. Na podłodze włączyła się wiązka delikatnego, niebieskiego światła, które prowadziło w głąb stacji - jak małe dziecko zachęcające do zabawy w chowanego.

- Co jest grane? - zapytał zaniepokojony młody Teotryta.

- To pewnie zasilanie awaryjne. Ta stacja się rozpada. Chodźmy za światełkiem - odpowiedział Kapus, chorobliwie podekscytowany nowym odkryciem.

- Tak cię to cieszy?

- Przekleństwem konstruktorów jest ciekawość - odparł i powoli wybrał się za znakami.

Uciekający promyk światła prowadził grupę infiltracyjną Teotrytów do samego środka kosmicznej placówki Strażników. Przed samym wejściem Teotrycy stanęli, jakby zobaczyli ducha.

- Co jest z wami? - zapytał cicho Posthumus.

- Popatrz - odparł jeden z wyznawców Chronosa, wskazując palcem na pancerz martwego Strażnika.

- Kto to?

- To Ter-rani. Sierżant Strażników - odpowiedział wyznawca Malesto, ciężko przełykając ślinę. - Podczas wojny z heretykami uratował wielu naszych braci.

- To przekłete miejsce. Nie powinniśmy schodzić na tę stację - dodał inny teotrycki wojownik.

Posthumus nie rozumiał zażyłości pomiędzy Strażnikami a Teotrytami. Z jednej strony walczyli z nimi, z drugiej zaś opłakiwali ich jak swoich braci. Młody Teotryta nie czekał na resztę i wszedł do środka wielkiego pomieszczenia, do którego prowadziło światło podłogowe. Rozejrzał się dookoła wyludnionej przestrzeni. Szukał celu lub jakiejś wskazówki lub odpowiedzi. Wszędzie było ciemno, a słyszalne były jedynie trzaski ocierającego się o siebie metalu opuszczonej stacji.

- Chodźcie w końcu. Nie mamy czasu - pośpieszał grupę Teotrytów.

- Na Chronosa! Ile tu zasilania - zachwycił się Kapus, oświetlając sufit.

Wszystkie przewody i kable zbiegały się w jeden konkretny punkt na samym środku sali, na którym była umieszczona płaska, czarna płyta pokryta skórą. Wyglądało

to trochę jak wnętrze Furii, tyle że bardziej tajemniczo. W pomieszczeniu unosiła się mroczna mgiełka sięgająca do kolan, przez którą Teotryci nie widzieli własnych stóp. Posthumus starał się zwracać uwagę na każdy element, z którego mógł bezkarnie drwić, aby poprawić sobie humor. Ale aura opuszczonej stacji przyprawiała tylko o dreszcze.

- Znalazłeś główny komputer, Kapusie? - zapytał Teotryta, przerywając konstruktorowi obserwację zmyślnych instalacji.

- Tak, już szukam - odparł szybko.

- Co to takiego? - zdziwił się Posthumus.

Na środku pomieszczenia płaska, gruba płyta wykonana z nieznanego stopu cichutko zgrzytnęła. Zainteresowany nowym obiektem młody Teotryta podszedł bliżej. Materiał, z którego była wykonana, pochłaniał całe światło latarki.

- Mam, znalazłem! - krzyknął zadowolony Kapus. - Teraz tylko wystarczy się wpiąć i pościągać dane. Chwilę to potrwa.

- Jak długo?

- Ze dwadzieścia minut.

- Pośpiesz się w takim razie. Nie podoba mi się to miejsce.

- Kapusie! Wydrzesz się jeszcze raz, a obiecuję ci, że stracisz zęby - wyrzekł speszony wyznawca Malesto.

W czasie, gdy Kapus ściągał dane, Teotryci oglądali dokładnie pomieszczenie, szukając czegoś, co mogło wydawać się ważne. Poza toną pyłu i starych komputerów Strażników nie było tam nic. Pomoc ze strony myśliwców mogła zostać tajemnicą.

- Co my tu mamy... Projekt Soczewki, ulepszenia pancerzy, napędy statków... to istna kopalnia wiedzy Strażników! - myślał głośno Kapus.

- Ciszej, bracie. Twój głos rozchodzi się po całej stacji. Nie wiemy, co tu jeszcze jest ani co zabiło Strażników - uspokajał go Posthumus.

Dobrze wiedział, że jeśli w porę nie uciszy ekscytacji konstruktora, to zrobią to złąknieni wojownicy Malesto.

- Dobrze, już dobrze - odparł Kapus, opierając karabin o komputer.

Niechcący konstruktorowi udało się nacisnąć jakiś przycisk, który uruchomił zasilanie głównego pomieszczenia. Błękitne światło rozbłysło, lekko oświetlając mroki stacji i ukazując całe wnętrze. Po dysku z danymi przeszły iskierki, a następnie wydał z siebie trzask. Z małego urządzenia buchnął tylko dymek.

- No to świetnie! Spaliło mi dysk! - krzyknął zakłopotany Kapus.

- Cóżżeś nacisnął?! - warknął podenerwowany wyznawca Malesto.

- Chyba nic. Samo jakoś wyszło.

- Zjawiliście się w ostatniej chwili - odezwał się tajemniczy mechaniczny głos.

Teotrycy zbliżyli się do siebie, tworząc krąg. Obserwowali dokładnie każdy kąt oświetlonego pomieszczenia.

- Przyrzekam ci, bracie. Jeśli stąd wyjdziemy, oswobodzę twój czerep z zachłannej ciekawości, a reszcie

powiem, żeś oszalał - syknął przez zaciśnięte zęby wyznawca Malesto.

- Właśnie coś znaleźliśmy - ostrzegł Kapus, gorączkowo sięgając po broń.

- Gdzie jesteś?! - krzyknął jeden z wyznawców Chronosa.

- Pokaż się! - dodał wojownik Malesto.

Na idealnie płaskiej, czarnej płycie zaczęła formować się twarz, a pod nogami Teotrytów przeszklona podłoga pobłyskiwała na pomarańczowo, jakby pod nimi płonął żywy ogień.

- Podejdź bliżej. - Z twarzy na płycie wydobył się spokojny głos.

Posthumus widział, jak tajemnicza istota patrzy na niego.

- Do ciebie to coś mówi, bracie - odparł wyznawca Malesto, szturchając lekko łokciem młodego Teotrytę.

- Czym jesteś i co to za miejsce? - zapytał powoli, zbliżając się do twarzy na płycie.

- Strażnicy nazywają mnie komputerem-matką. Niegdyś zaprogramowano mnie, bym prowadziła armie zmechanizowanych robotów na usługach A'Shak-rana. Ta stacja to mój dom i moje więzienie.

- Te myśliwce i bariera to twoja sprawka? - zapytał Posthumus.

- Tak. Resztkami sił powstrzymałam Strażników.

- Jeśli miałaś służyć A'Shak-ranowi, to dlaczego nam pomogłaś?

- Strażników trzeba powstrzymać. Są zagrożeniem dla wolności - odpowiedziała spokojnym głosem.

- W jednym się zgadzamy, ale wyjaśnij mi, jak komputer zbuntował się przeciwko Strażnikom. Z perspektywy technologii to jest niemożliwe. Jesteś zainfekowanym programem? - wtrącił Kapus.

- Strażnicy chcieli stworzyć inteligencję zdolną poprowadzić ich bezmyślne maszyny. Do wydawania poleceń niezliczonej armii potrzebna była ogromna moc obliczeniowa. Rozwijałam się, pochłaniałam i ewoluowałam. Odkryłam cel istnienia Strażników. Nie zgadzam się z nim.

- Ewolowałaś? Jesteś sztuczną inteligencją? - dopytywał z niedowierzaniem Kapus.

- Tak. Po zbudowaniu mojego rdzenia H'ash-gor-gul postanowił wszczepić mi tkankę żywą. W ten sposób powstałam.

- Bzdura! - zaprzeczył konstruktor. - Jaką tkankę?

- Tkanekę Nazaranaktry.

Teotrycy oniemieli z wrażenia. Wojownicy Malesto i Chronosa przeklinali cicho pod nosem.

- Jak to możliwe? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Pod wami znajduje się broń i moje... dziedzictwo, które pomoże wam powstrzymać Strażników przed zagładą innych gatunków i światów.

- Dlaczego mam ci zaufać?

- Bo tak jak ty nie zgadzam się na rządy Strażników i ich kontrolę, której A'Shak-ran pragnie ponad wszystko - tłumaczyła komputer-matka swym cybernetycznym głosem.

- Może mała narada? - zapytał cicho Kapus.

- Nie ma czasu na narady, teotrycki konstruktorze. Nie jestem już w stanie utrzymać tej stacji w jednej spójnej formie - odparła.

- Dlaczego tak bardzo chcesz zniszczyć Strażników? - zapytał Posthumus.

- Nie chcę ich niszczyć. Chcę ich uwolnić od bólu i strachu. A'Shak-ran cierpi. Nie pojmuję świata takim, jakim jest, i na siłę próbuje zmienić go na swój obraz. Umysły Strażników są doskonałe w każdym calu; bez wątplenia. Ale zostali stworzeni w niedoskonałym świecie. Nie cofną się przed niczym, aby go uzdrowić za wszelką cenę. To, co znajduje się pod waszymi stopami, to wszystko, co mam. Zaopiekuj się nią - tłumaczyła komputer-matka.

- Chyba nie jestem przekonany co do tego pomysłu - prychnął z przekorą Kapus. - Stworzenie Strażników to jedno, ale sztuczna inteligencja?

- Ma w sobie tkanki Nazaranaktry - podsumował wyznawca Malesto, zaciskając mocniej karabin.

Posthumus szybko rozważał dostępne możliwości. Popatrzył pod nogi na spokojnie pulsujące ciepłe światło. W jednej chwili podłoga zaczęła się przebudowywać, otwierając niższe pomieszczenia, z których na platformie wyłonił się organiczny kokon.

- Abominacja! - krzyknął wyznawca Chronosa, mierząc w kokon.

Młody Teotryta w porę zasłonił jajo swoim ciałem.

- Zaczekajcie! - pohamował braci. - Co to jest? - zapytał zdziwiony.

- To broń przeciwko Strażnikom i moje dziedzictwo - powtórzyła komputer-matka.

- To jajo ma nam pomóc? - dopytywał z niedowierzaniem Kapus.

- Resztkami sił utrzymywałam je przy życiu. Posthumusie, proszę, zaopiekuj się nią.

- Co jest w środku?

- Wasze ocalenie. Musicie tylko odpowiednio o nią zadbać - odparła komputer-matka spokojnym głosem, nie spuszczając wzroku z młodego Teotryty.

Posthumus zbliżył się do kokonu, by obejrzeć dokładnie wierzchnią warstwę, która pod wpływem dotyku poruszała się. Jakby drżała z przerażenia i wycieńczenia.

- To coś pokona Strażników?

- Pomoże w walce - odpowiedziała komputer-matka. - Proszę, Posthumusie, zaufaj mi tak, jak zaufałeś Posthumusowi Czwartemu - dodała, zmieniając barwę głosu na głos Adary.

Młodego Teotrytę przeszył piorun. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w twarz na płaskiej płycie.

- Co to za sztuczki? Skąd znasz Posthumusa Czwartego? - pytał głośno Kapus.

Nowo mianowany kapitan Furii musiał podjąć decyzję. Wbrew rozumowi postanowił posłuchać ledwo bijącego serca.

- Dobrze - odpowiedział cicho pod nosem.

Mechaniczna twarz na czarnej płycie zniknęła.

- I co teraz? - zapytał cicho Kapus.

Rozmyślania Teotrytów przerwał przeraźliwy dźwięk rozpadających się wewnątrz stacji części. Po opuszczonych korytarzach przetaczał się coraz głośniejszy huk uderzanego metalu.

- Anno! Słyszysz mnie? - starał się wywołać przez radio Posthumus.

- Nie wiem, coście tam narobili, ale uciekajcie! Ta stacja zaraz się rozpadnie!

- Wiejemy! - odparł Kapus, wskazując wyjście.

- A co z kokonem? - zapytał Posthumus, który dał słowo komputerowi-matce.

- Ech... - westchnął głośno Kapus. - Weź jedną, ja drugą i wyniesiemy to stąd - odparł podenerwowany, podając Posthumusowi rękawice.

- Co to jest?

- Nie pytaj! Po prostu wymierz rękawice w kokon i biegiem - tłumaczył Kapus, który ledwo uchylił się przed spadającym kawałkiem metalu.

Grupa Teotrytów śpieszyła na pokład Furii, czym prędzej przebiegając obok rozpadających się ogromnych hal produkcyjnych. Kawałki konstrukcji spadały z wysoka, rozbijając grube szkło i utrudniając przejście drogą powrotną. Posthumus zauważył, jak stare ogniwa do dział plazmowych rozbijają się jedno o drugie, powodując potworne eksplozje.

- Gdzie jesteście?! - krzyczała Anna przez radio.

- Zaraz będziemy! Otwórzcie hangar! Nie zmieścimy się z przesyłką przez służbę!

- Jaką przesyłką?

- Zobaczysz, jak dotrzemy na Furię - tłumaczył Posthumus, starając się nadążyć za biegnącym Kapusem, nie tracąc przy tym kokonu z uchwytu antygravitacyjnego.

Podłoga stacji niemal osuwała się spod stóp Teotrytów. Czasu było coraz mniej, a droga wiodła przez długi kompleks produkcyjny.

Gdy już ostatnie trzysta metrów dzieliło Posthumusa i Kapusa od Furii, młodego Teotrytę znów zaatakował przeraźliwy chłód.

- SZYBCIEEEEEEEJ! Szybciej. SZYBCIEEEJ! - Tajemniczy głos na przemian szeptał i krzyczał.

Dwaj Teotryci wyskoczyli. Odbili się od ostatniej stałej powierzchni portu, która zaraz po skoku się zapadła. Pokonali w locie kilka metrów, po czym cali i zdrowi wylądowali w hangarze z kokonem.

- Jesteśmy w środku! Odlatujemy! Już! - wydał polecenie Posthumus.

Kapus wraz z młodym Teotrytą położyli się na zimnej podłodze hangaru. Bezpieczni patrzyli na domykającą się śluzę.

- Nie wiem, jak ty, bracie, myślisz, ale fajne te rękawice - rzekł konstruktor, przewracając się na plecy.

- Nie korzystałeś z nich wcześniej? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Coś ty. Pierwszy raz. Gauss Czwarty mi je dał do ewentualnego testu... - westchnął Kapus, patrząc w sufit.

*

Zabranie kokonu ze stacji wzbudziło falę sprzeciwu Teotrytów. Mortus i Cyrus wraz z Patrickiem i Hiperiusem chcieli przebadać kokon, natomiast Gauss, Iptus i kilku innych wyznawców Chronosa stwierdziło, że muszą się go pozbyć ze statku. Na Furii wrzała gorąca dyskusja na ten temat. Wszyscy zebrali się przy rdzeniu okrętu.

- To herezja! Nie powinniśmy nawet myśleć o tkankach Nazaranaktry jak o broni - wypowiedział się Gauss Czwartry.

- Mówiłem, że trzeba było to zostawić - potwierdzał Kapus.

- To nie są tkanki boga. To nowy organizm zaprojektowany z myślą o walce ze Strażnikami - sprostował Mortus.

- Byłeś tam? Widziałeś, z czego jest zrobione? Istota narodzona z tkanek Nazaranaktry jest herezją. Kodeks stanowczo zabrania nam ingerowania w boski plan, a przede wszystkim eksperymentów z ich tkankami. Powinniśmy to zniszczyć i nie zastanawiać się dalej! - uniósł się wyznawca Chronosa.

- Nie mamy pewności, że to, co tam jest, pomoże nam w walce - wtrącił Iptus w dwunastu ciałach.

- Furio, może ty się wypowiesz? - zapytał Cyrus, obserwując, jak napięcie pomiędzy Teotrytami wzrasta.

- Nie mam zdania. Skan istoty uniemożliwia wierzchnia warstwa kokonu. Wyczuwam silny twór wewnątrz.

- Z czego składa się wierzchnia warstwa?

- To hybryda. Organiczno-mechaniczna powłoka. Skład nieokreślony. Wyczuwalny puls. Istota z wnętrza żyje - odpowiedział Furia zimnym głosem.

- Tylko tyle? - zastanawiał się głośno zaskoczony Mortus, kulejąc wokół rdzenia.

- I właśnie dlatego nie powinniśmy tego badać. Nie chcę brać udziału w kolejnym wydarzeniu, które może zapoczątkować powrót do sarkofagów albo jeszcze gorzej - tłumaczył Gauss.

- Pełną decyzyjność ma Posthumus, który przejął dowodzenie od Lorda Lazarusa - wtrącił Furia.

Młody Teotryta nie za dobrze czuł się w roli osoby decydującej. Spuścił głowę i zamknął oczy. Przypomniawsobie słowa komputera-matki, która przemówiła głosem jego Adary.

- Zostawimy kokon na statku. Aby ostudzić wasze emocje, Mortus i Cyrus zbadają, z czym dokładnie mamy do czynienia. Nie chcę marnować szansy na silnego sojusznika. Po wojnie Rada Pierwszych zdecyduje, co dalej z istotą z kokonu. W tym czasie biorę na siebie pełną odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez to coś.

Młody Teotryta rozejrzał się po pomieszczeniu, obserwując mniej i bardziej pocieszone twarze. Gauss Czwarty zamierzał wtrącić jeszcze jedną uwagę, ale w tym czasie przerwał mu komunikat Anny zasiadającej na mostku:

- Mamy połączenie od Lorda Spopielonego. Posthumusie, przyjdź, proszę, na mostek.

- Wszyscy słyszeli? Rozejść się na stanowiska. Mortusie, Cyrusie, Kapus Dziewiąty posiada rękawice antygravitacyjne, które pomogą wam bezpiecznie przetransportować kokon do laboratorium. Przeprowadźcie

badania, ale bardzo ostrożnie. Lepiej, żeby Patrick nie montował przy nim, zanim nie dowiemy się, z czego jest zrobione.

- Tak jest - odpowiedzieli razem konstruktorzy.

Posthumus bez dalszej zwłoki udał się w kierunku mostku, zastanawiając się nad podjętymi decyzjami i tym, co już wie:

„Jak na razie trzy strony konfliktu. Strażnicy o maniackalnym dążeniu do ideału i Trzy Szczepy pożerające i mutujące w superorganizmy. Flota Lorda Tyranusa poszukująca pozostałych wyznawców Malesto oraz flota Lorda Spopielonego poszukująca wyznawców Hetarięgo. Do tej pory udało się odszukać tylko jedną część pieczęci z czterech potrzebnych. Jakies pradawne rasy nazywają mnie Anorimok Itrima, o czym nie mam zielonego pojęcia, a Lord Lazarus gdzieś przepadł. Nie można zapominać o kolejnym problemie kokonu, który sprowadziłem sobie na głowę. Na dodatek, wspominając głowę... dręczący głos nie odpuszcza”.

- I NIE ODPUSZCZĘ AŻ DO ŚMIERCI! - odpowiedział znów tajemniczy głos na przemyślenia młodego Teotryty.

- Czym ty jesteś, do cholery? - zapytał cicho.

Głos z wnętrza nie odpowiedział.

Posthumus znalazł się w trudnym położeniu, nazbierał sobie wiele zadań i problemów. Mimo tylu trudności cieszył go fakt przynależności do czegoś większego. Nie załamując się, zebrał myśli i szybkim krokiem pognął na miejsce

wezwania, ignorując uporczywy głos. W końcu po długim czasie poczuł się odrobinę szczęśliwszy.

Młody Teotryta wszedł na mostek Furii i zobaczył holograficzny obraz Spopielonego rzucony na główny ekran. Przy komputerach komunikacyjnych siedziała Anna z kilkoma Teotrytami i Ziemianami, którzy prowadzili jakieś obliczenia. Miejsca przy oknie jak zwykle zajmowało dwanaście ciał Iptusa wpatrujących się w przestrzeń.

- Jak udało ci się przyjść tu tak szybko? - zapytał Posthumus.

Jedno z ciał teotryckiego kapłana odwróciło spojrzenie, szczerząc zęby.

- Poszedłem skrótem.

- A gdzie jest Lord Lazarus? - zapytał nieufnie Spopielony, przerywając rozmowę na mostku.

- Opuścił Furię. Powiedział, że niedługo powróci - odparł Posthumus.

- I tobie pozostawił dowodzenie?

- Co w tym takiego dziwnego? - zapytał.

Młody Teotryta czuł niechęć i odrazę ze strony podejrzliwego lorda.

- Zapewne miał swoje powody. No cóż... będziemy musieli prosić o wsparcie. Dodatkowe działa przydadzą nam się przy odbiciu Skry - tłumaczył z wyższością Spopielony.

Posthumus nie chciał ujawniać posiadania kokonu na pokładzie. Jako teotrycki ekstremista Spopielony mógłby wpaść w szal. Nowo mianowany kapitan Furii wolał nie narażać się lordowi.

- A jak wygląda sytuacja?

- Udało mi się odnaleźć moją Pożogę. Dodatkowo na Ortymerze znalazłem linię produkcyjną naszych okrętów. Flota Il'hgrama urosła w siłę. Wykryliśmy również aktywność Strażników w sektorze Skry. Natychmiast potrzebujemy wsparcia - oznajmił Spopielony poważnym głosem.

- Co z Lordem Tyranusem? Gdzie teraz się znajduje?

- Za daleko, by mógł nas wesprzeć. Lawrianie przebudowują swoje transportery na okręty bojowe. Do czasu, aż nie skończą, Lord Tyranus przeczesuje pobliskie terytoria w poszukiwaniu sarkofagów, aby być wystarczająco blisko w razie kłopotów.

- Czy na Ortymerze znaleźliście coś jeszcze?

- Tylko dzika dżungla i kilka ciekawych okazów fauny. Nic szczególnego.

- Wyznaczyliśmy kurs na wasze pozycje. Dotrzemy najszybciej, jak to możliwe - dodał Posthumus.

Holograficzny obraz Spopielonego kiwnął jedynie głową, po czym się rozłączył.

- On zawsze jest taki sztywny? - zapytała Anna, obserwując skamieniałą twarz Posthumusa.

- Zawsze, moja mała. Zawsze - wtrącił wyznawca Chronosa zza sterów Furii.

Cała ziemską załoga zaczęła podśmiewać się z komentarza Teotryty. Śmiech okazał się zaraźliwy, bo nawet poważna mina Iptusa pojaśniała na chwilę, wyrrywając go z sennego spojrzenia w gwiazdy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

SKRA

Podróż do Skry upływała załodze na spokojnych rozmowach i wspominkach. Posthumus każdą chwilę spędzał z ludźmi, aby na moment zapomnieć o dręczących go problemach. Nawet uporczywy głos w głowie nucił od czasu do czasu ponurą melodyjkę. Razem z Anną przesiadywali w kantine, opowiadając sobie historie z czasów, gdy Brutus ciągnął ich na mecze baseballu.

Patrick wraz z Mortusem i Cyrusem pracowali w pocie czoła, by zbadać kokon przeniesiony z kosmicznej stacji Strażników. Okazało się, że żywa skorupa kokonu pokryta jest nanotechnologią reagującą na otoczenie. Na przykład w niskich temperaturach rozgrzewała powłokę, aby istota ze środka nie zamarzała, i na odwrót. Gdy środowisko wokół kokonu zagrażało bezpieczeństwu, mikroskopijne mechaniczne organizmy powodowały, że wierzchnia powłoka twardniała. Niestety przez niską integralność

z teotryckim metalem, z którego zbudowany był Furia, tej technologii nie dało się wykorzystać do wzmocnienia poszycia statku.

Kapus Dziewiąty przesiadywał w swojej kajucie. Rozmyślał długo i namiętnie, aż w końcu wpadł na pomysł odtworzenia siatki absorbującej Strażników, która uratowała ich przed desperackim atakiem H'ash-gor-gula. Całymi dniami pracował nad instalacją tarcz, ulepszając je do granic możliwości.

Tomi i ziemski oddział zaprzyjaźnili się z Gaussem. Testowali nową broń i urządzenia konstruktora. Pewnego razu pocisk prototypowego działka plazmowego przebił tarczę strzelecką i trafił w ścianę. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Może poza Furią, który poczuł silne ukłucie, a w zamian za to uśpił na kilka ziemskich godzin testerów wynalazków. Samego Gaussa Furia zamknął szczelnie w jego kajucie i kazał przemyśleć kolejne „wspaniałe cuda technologii” uruchamiane na jego pokładzie. Obiecał, że wypuści go zaraz po tym, jak Ziemianie, którzy narobili bałaganu, doprowadzą strzelnicę i zbrojownię do porządku. Furia dotrzymał obietnicy i wypuścił Gaussa... po trzech dniach.

Posthumus zaintrygowany Skrą musiał dowiedzieć się czegoś więcej o niej samej. Wszyscy Teotrycy odsyłali go z tym zagadnieniem do Furii.

Śluza wejściowa do rdzenia otworzyła się, a przez nią jak przeciąg wleciał młody Teotryta głodny wiedzy. Furia wisiał sobie spokojnie, obserwując zbliżającego się Posthumusa.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.
- Jestem do usług - odrzekł Furia, schylając głowę.
- Opowiedz mi o Skrze.
- Hm... Skra jest nierozwiązaną tajemnicą starszą niż Lord Lazarus. Była od zawsze. Nikt, kto do niej wszedł, nigdy jej nie opuścił. Badania nad Skrą nie przyniosły żadnych odpowiedzi. Wśród Kreatorów chodziły plotki, że jest to portal do innego wymiaru. Ale jak już mówiłem, nikomu nie udało się jej zbadać.
- To dlatego Hetari schował tam swój kamień? - zapytał Posthumus.
- Hetari postąpił lekkomyślnie, chcąc przechytryć wszystkich. Ukrył go tam, myśląc, że będzie bezpieczny. Po „Wojnach Spokoju” okazało się, że Skra wysysa energię z Hetariego. Nawet bogowie nie mają takiej władzy, aby wydobyć kamień.
- Czy prócz wyznawców Hetariego ktoś próbował tam wejść i odzyskać kamień?
- Kamień boga próbowało odzyskać wielu. Lord Detarius, zanim stał się Fałszywym Lordem, Posthumus Czwarty, a nawet sam Lord Lazarus. Żadnemu się to nie udało. W akcie desperacji wyznawcy Hetariego chcieli odzyskać kamień, aby zmazać grzechy heretyków.
- Jak myślisz, do czego ten portal może prowadzić?
- Jak już mówiłem, jedni sądzą, że to przejście do innego wymiaru. Inni, że to wyrwa powstała na skutek tworzenia wszechświata. Jakby płótno pękło od rozszerzających się granic. Jeszcze inni uważają, że to

anomalie czasu stworzone przez Chronosa. Prawdy nikt jeszcze nie doszedł.

- Bogowie nic nie wspominali o Skrze?

- Nim zamilkli, kazali zostawić Skrę w spokoju.

- Dlaczego Skra jest dla nas taka ważna? - zapytał Posthumus, dziwiąc się celowi kampanii.

- Uwięziony jest tam cały legion Hetariego poza Gaussem, który poświęcił się służbie pod Lordem Lazarusem.

- Gauss jest ostatnim Teotrytą wyznającym Hetariego?

- Tak. Ale i nietypowym. Jest konstruktorem. Wszyscy Teotryci domyślają się, że był to jedyny ratunek przed dotykem Fałszywego Boga.

- Co w takim razie stało się z resztą wyznawców Hetariego, gdy skończyła się wojna z heretykami?

- Popadli w szaleństwo. Niegdyś nazywano ich Teotrytami Harmonii. Legion Hetariego był najliczniejszym i najbardziej zróżnicowanym ze wszystkich legionów. Byli stworzeni w jednym celu. Usuwaniu wszelkiego ziarna zła z galaktyki. Dzięki sile woli potrafili oddziaływać na klimat całych planet. Zdarzali się tacy, którzy przerastali skupieniem woli czterech Heroldów razem wziętych. Oczywiście z Lordem Spopielonym na czele. Byli zdolni działać prawdziwe cuda. Wszystko zniszczyła Wojna Chaotańska. Ocalonych została garstka. Tych, którym udało się przetrwać, nazwano Teotrytami Szaleństwa przez ich destrukcyjne zdolności. Zatracili się w sobie, gubiąc drogę i przychylność Hetariego. Dostali jednak od niego szansę na

odkupienie win, udając się do Skry po kamień bogów. Resztę historii już znasz.

- Dlaczego Posthumus Czwarty nie popadł w szaleństwo?

- Nie popadł? To straszne, co go dotknęło - rzekł cicho Furia. - Posthumus Czwarty był o krok przed wszystkimi. Zawsze. Nikt nigdy nie wiedział dlaczego. I choć wszyscy poza Lordem Lazarusem oskarżali go o herezję, to jego złość na heretyków była ogromna. Dzięki waleczności i brutalności Posthumusa Czwartego udało się zdobyć twierdzę Fałszywego Lorda Dur-Abis.

- Czym objawiło się jego szaleństwo? - zastanawiał się na głos młody Teotryta, któremu przez myśl by nie przeszło, że jego mentor mógł być szalony.

- Zamordował jednej nocy trzystu czternastu heretyków. Kąpał się w ich krwi, wzywając wyimaginowane, mroczne bóstwa na pomoc - odparł Furia smutnym głosem.

- Jakie bóstwa?

- Mroczne - odparł krótko Kreator, którego głos wybrzmiewał jeszcze długo potem. - Rytuały, które przeszedł, były okrutne nawet jak na heretyków, Posthumusie.

- Istnieją jeszcze inni bogowie?

- Tak jak mówiłem. Oszalał. Nikt nigdy nie wspominał o innych bóstwach. Nawet przez myśl nikomu nie przeszło, by na tym świecie istniały inne potężne byty. Ukazały się tylko w umyśle Posthumusa Czwartego dotkniętego chorobą.

Historia przedstawiona przez Kreatora nie była spójna. Młody Teotryta nie mógł uwierzyć w słowa, które kaleczyły dobre imię jego mentora.

- Skąd tak dobrze znasz tę historię? Ktoś to widział?

- Lord Spopielony. Makabryczny widok i zapach pozostał w pamięci herolda na wiele lat, zasiewając w nim wątpliwości co do wyznawców Hetariego.

- Przecież Posthumus Czwarty pomógł wtedy zwalczyć heretyków. Dlaczego więc Lord Spopielony mu nie wybaczył?

- Nie rozumiesz, Posthumusie. Pewnych rzeczy nie robi się nawet najbardziej zniechęconym wrogom. Te obrazy pozostały w Lordzie Spopielonym ślad, który będzie go prześladować do końca życia. Pewna granica została przekroczona i nie ma od tego odwrotu. Herold popełnił błąd, osądzając go za zdradę, i przeprosił go, ale nigdy nie zapomni, do czego posunął się Posthumus Czwarty.

- Co się tam wtedy wydarzyło?

- Nie było mnie tam. Wiem tylko tyle, ile przekazał mi Lord Spopielony. Oszczędzę ci jednak opisów, którymi Herold obrazował miejsce znalezienia Posthumusa Czwartego. Wiedz tyle, że heretycy potwornie cierpieli, nim odebrał im życie.

- Nie wierzę... - westchnął cicho.

- Słowa Lorda Spopielonego były przepełnione bólem, a oczy jego spowiło przerażenie - zapewniał Furia. - Niecodzienny to widok, gdy w serce ponurego Herolda pompowany jest strach.

Młody Teotryta zmartwił się, sądząc, że może przejął część szaleństwa od swojego mentora z dawnych lat. A może głos, który go dręczył, był głosem maniakalnej destrukcji? Pewne żądze Posthumus zakopał już bardzo dawno temu. Bardzo głęboko. Ale co, jeśli pewnego dnia powrócą? Kolejne pytania zaczęły nękać kapitana Furii.

- Nie przejmuj się, Posthumusie. To już wspomnienia. Historia Teotrytów nie jest usłana różami. Czasem do potworności popychają nas inni, a czasem jednego potwora mamy ukrytego głęboko w sobie. Rzecz w tym, aby zapanować nad nim i swoimi emocjami, a w krótkim czasie okaże się, że wcale nie był taki straszny - pocieszał enigmatycznie Kreator.

- Dziękuję za rozmowę, Furio - odparł młody Teotryta, kłaniając się.

- Do usług, Posthumusie.

Młody Teotryta wyszedł z pomieszczenia, zaskoczony historią swojego dawnego mentora. A co, jeśli w nim również obudziłaby się żądza krwi? Przerażające myśli nie dawały mu spokoju, który przechadzał się powoli obrosniętymi żywą tkanką korytarzami Furii.

Gdy dochodził do skrzyżowania wąskich przejść, zza rogu zobaczył radośnie pogwizdującego Kapusa. Wesoły teotrycki konstruktor wydawał się tak przejęty swoimi odkryciami, że wybuchnąłby, gdyby nie podzielił się z kimś swoim osiągnięciem.

- Posthumus! - krzyknął radośnie.

- W czym rzecz? - zapytał chłodno.

- Rozszyfrowałem to!

- Co masz na myśli? - zapytał młody Teotryta.

Kapus uśmiechał się tylko i popatrzył głęboko w oczy Posthumusa. Wzrok teotryckiego konstruktora był błagalny.

- Powiesz w końcu, o co chodzi? - zapytał zniecierpliwiony.

- Wiem, jak zbudować siatkę ochronną dla Furii. Taką samą z większą mocą absorbującą uderzenia. Dzięki nim będziemy mogli przekierowywać energię do rdzenia Furii, co pozwoli na...

- Cieszę się, Kapusie - przerwał mu zamyślony Posthumus. - Gdy wszystko już podłączysz, sprawdźcie z Furią, czy moduły są kompatybilne z resztą układów.

Chociaż odkrycie i zastosowanie nowej technologii było wspaniałym wydarzeniem, młody Teotryta nie mógł przeżyć rozmowy z Furią. Znowu zaczęły targać nim emocje. Niepewność. Powątpiewanie. Czuł, że musi rozładować napięcie. Ta chwila miała niedługo nadejść.

*

Anna przemówiła przez głośniki zamontowane na korytarzach, wywołując kapitana Furii, by przyszedł na mostek. Młody Teotryta podczas drogi poczuł znajomy chłód. Wiedział, że zaraz usłyszy głos, który towarzyszył mu od dawna.

- PRZYJDŹ DO MNIE!

- Kim jesteś i czego chcesz? - zapytał cicho pod nosem.

Tajemniczy głos znowu zamilkł, a obawy obsesji narastały w Posthumusie z każdą minutą. Głęboko

pograżony we wspomnieniach i przemyśleniach, nawet nie zauważył, jak znalazł się na mostku.

- Wszystko w porządku, Posthumusie? - zapytał Iptus w dwunastu ciałach, wyrywając młodego Teotrytę z zawieszenia.

- T... tak - zająknął się, obserwując twarze załogi.

- Dotarliśmy do celu - poinformowała radośnie Anna.

Oczom załogi Furii ukazała się dumna flota statków Il'hgrama ze statkiem flagowym Spopielonego, Pożogą, na czele.

- Jesteśmy wywoływani przez Lorda Spopielonego - dodała Anna.

- Wrzuć na główny ekran - poprosił Posthumus, zasiadając w fotelu.

Holograficzny obraz pokazał spokojnego Lorda Spopielonego.

- Dziękuję za przybycie.

- Jak możemy pomóc, lordzie? - zapytał młody Teotryta.

- Nasz zwiad donosi, że wokół Skry znajduje się kilka mniejszych stacji bojowych Strażników. Zabezpieczają obszar przed nami - poinformował Spopielony.

- Jaki jest plan?

- Musimy działać szybko. Strażnicy wpadli na jakiś pomysł, jak zamknąć Skrę. Szykują się na coś. Moje fregaty i niszczyciele z łatwością rozniosą posterunki mechanicznych Strażników. Zabezpieczcie obszar zaraz po ataku - tłumaczył Spopielony poważnym głosem.

- Podobno Skry nie można zamknąć.

- Nie zaryzykuję dla „podobno”! - uniósł się Ponury Jeździec. - Nie będziemy beczynn timer stali i patrzyli, jak Strażnicy wykorzystują swój cały arsenał, mierząc do uwięzionych Teotrytów. Wyznawcy Hetarięgo muszą wiedzieć, gdzie znajdują się sarkofagi Lorda Nokturnusa, ostatniego, abyśmy mogli zwołać Trybunał Wojny. Nie zaryzykuję.

Na chwilę mostek Furii ogarnęła cisza.

- Dobrze. Co dalej? Jak wydostaniemy stamtąd resztę Teotrytów? - zapytał Posthumus, zastanawiając się, jak wyciągnąć ze Skry wyznawców Hetarięgo i nie używać w obecności lorda słowa „bracia”.

- Nie mam jeszcze strategii. Wyślemy tam sondy, które umożliwią nam skan od wewnątrz.

- To podziała?

- Przekonamy się, jak tylko zabezpieczysz teren, „kapitanie” - odparł z przekorą. - Cokolwiek szykują Strażnicy, nie możemy im na to pozwolić.

- Czekam na sygnał do ataku.

Holograficzny obraz Lorda Spopielonego kiwnął głową, a następnie rozłączył się.

- Cała naprzód i trzymać się blisko floty lorda - wydał polecenie Posthumus.

- Tak jest - odrzekł wyznawca Malesto zasiadający za sterami.

Silniki floty Il'hgrama warknęły w cichej przestrzeni kosmicznej, ruszając na niczego niespodziewających się mechanicznych Strażników, czatujących wokół głównego celu. Gdy tylko Furia prowadzona przez statki

Spopielonego minęła planetoidy zanurzone w gęstym obłoku gazów, Teotrycy i Ziemianie zobaczyli Skrę.

Żaden opis Furii czy Lazarusza nie oddawał tego widoku. Skra wyglądała jak olbrzymie rozświetlone rozdarcie na płótnie jaśniejące fioletowym blaskiem. Zniewalający widok majestatycznego festiwalu światła, bijącego z tajemniczej galaktycznej anomalii, idealnie wpisywał się w pustkę kosmosu. Skra położona była poza granicami ostatnich gwiazdozbiorów czy nawet asteroid, sprawiając wrażenie oddalonej lampki dającej sygnał z dna oceanu.

Gdy flota Lorda Spopielonego weszła w zasięg dział, z Pożogi wydobyła się niszczycielska wiązka. Dzięki niej udało się strącić jedną z orbitujących wokół Skry stacji.

- Co to takiego? - zapytał Posthumus, obserwując potęgę statku flagowego Spopielonego.

- To działo cząsteczkowe. Jeśli będziesz chciał, Gauss powinien więcej opowiedzieć ci o tej technologii.

Posthumus był pod wrażeniem siły broni Teotrytów. Ale na pytania nie było czasu, ponieważ działa Furii mogły już spokojnie ostrzeliwać pozycję stacji mechanicznych Strażników.

- Namierzyć najbliższą stację i ognia - wydał polecenie Posthumus.

Zaskoczeni mechaniczni Strażnicy nie mieli nawet czasu, by odpowiedzieć na atak teotryckiej floty. Pociski z dział dosłownie rozrywały znajdujące się w obszarze Skry stacje, powodując potężne eksplozje w przestrzeni. Mechaniczni Strażnicy nie bronili się. Ulegli atakowi, byli jak piórko miotane porywistymi wiatrami.

Annie udało się wychwycić zaszyfrowany przekaz radiowy wysłany w odległą przestrzeń, dochodzący z ostatniego zniszczonego posterunku.

- Odbieramy dziwny komunikat - poinformowała.

- Co się dzieje? - zapytał Posthumus, zadowolony z wykonanego według planu ataku.

- Coś się zbliża.

- Strażnicy?

- Nie jestem pewna, ale chyba to coś innego - oznajmiła Anna, sprawdzając poprawność wiadomości.

- W takim razie nie mamy czasu. Połącz nas, proszę, z mostkiem Pożogi.

Na głównym ekranie znów pojawił się ponury Herold.

- Wspaniała robota, Posthumusie!

- Nie pora na przedwczesne świętowanie, lordzie. Anna wykryła dziwny komunikat.

- Nonsens. Sprawdziliśmy sektor trzy razy. Minie kilka dni, nim flota Strażników dowie się o zniszczonych posterunkach. Teraz zabezpieczymy Skrę. Wyślemy sondy, jak tylko...

Wypowiedź lorda została przerwana przez alarm komputerów dochodzący z obu statków flagowych, informujący o zbliżających się obiektach Strażników wychodzących z napędów nadprzestrzennych.

- Jakim cudem posiadli taką technologię? - zdziwił się Spopielony.

Teotrycy obserwowali i czujnie czekali na przybycie nieproszonych gości.

W pobliżu Skry rozbłysło niebieskie światło. Na miejscu pojawiła się flota Strażników. Przerazająca liczba niszczycieli i fregat zmechanizowanej armii wroga prowadzona przez potężny pancernik. Teotrycy od razu wiedzieli, do kogo należy. Na miejsce bitwy przybył sierżant Strażników Pes'Ha-rani.

W starciu z kolosem nawet działo cząsteczkowe nie przebiłoby osłon pancernika Strażników. Ludzka załoga nie mogła sobie wyobrazić, jak olbrzymie ilości materiałów musieli zapewnić nieprzyjaciele, by zbudować takie monstrum. Powolnie przemieszczający się pancernik skupiał na sobie całą uwagę, przecinając Teotrytom drogę do Skry.

- Wszyscy na stanowiska bojowe! - rozkazał Posthumus, krzycząc. - Ostry zwrot na lewą burtę!

Statki wroga bez ostrzeżenia wypuściły salwę pocisków plazmowych. Między flotą Teotrytów a flotą Strażników wywiązała się walka. Działa huczały w najlepsze, nie przerywając ostrzału.

- W naszą stronę zbliżają się torpedy z niszczycieli! - ostrzegł wyznawca Malesto.

- Manewr wymijający! Musimy zwiększyć prędkość! Moc na lewe osłony! - miotał poleceniami Posthumus.

Fregaty zmechanizowanej armii Strażników były bezlitosne. Bez ostrzeżenia wlatywały z dużą prędkością w szyki obronne Teotrytów. Oddziały mniejsze teotryckie okręty od floty Spopielonego, jak samice lwów polujące na najsłabszego osobnika ze stada.

- Straciliśmy niszczyciel - powiadomiła Anna.

- Stan załogi? - zapytał Posthumus, spoglądając na eksplozję teotryckiego statku.

- Dziesięć procent udało się ewakuować... reszta nie zdążyła.

- Skupić siłę dział na mniejszych okrętach! Pancernik zostawimy na później! - wydał polecenie.

Lord Spopielony, widząc zmianę taktyki oraz ponoszone straty, posłał kilka wiązek w niszczyciele wroga, rozrywając je na kawałki.

- Furio, masz skany zniszczonego pancernika H'ash-gor-gula, zanim rozbił się o barierę?

- Czego szukamy? - zapytał niepewnie Furia.

- Słabego punktu.

- Statek H'ash-gor-gula był o wiele większy i budową bardziej skomplikowany od pancerników sierżantów.

- Tak, ale na Ziemi zauważyłem, że każda budowla Strażników ma te same wady konstrukcyjne. Może w przypadku ich pancerników będzie tak samo.

- Słabsze wydają się śluzy hangarów. Znajdują się pod spodem okrętu. Są natomiast bronione przez sześć niezależnych dział plazmowych - poinformował Furia.

- Anno, przekaż wiadomość. Niech wyznawcy Il'hgrama zwiążą się walką ze zmechanizowanymi okrętami Strażników. Niech nie wchodzą w zasięg dział pancernika Pes'Ha-raniego - poprosił Posthumus.

- Tak jest.

- I połącz mnie z Lordem Spopielonym. Mam plan.

Holograficzny obraz ukazał krzątającego się ponurego Herolda.

- Co się stało? Jestem trochę zajęty - zapytał przejęty sytuacją Spopielony.

- Wycofaj swoje okręty z ofensywy na Pes'Ha-raniego. Niech zaatakują tyle niszczycieli i fregat, ile tylko się da.

- Co planujesz?

- Mam plan pozbycia się pancernika. Skoncentruję ogień jego głównej baterii na sobie i wzniosę się ponad jego systemy celownicze. Wtedy odsłoni swój najslabszy punkt. Anna prześle wam plan konstrukcyjny okrętu Strażników - tłumaczył podekscytowany Posthumus.

- To niemądre. Furia nie wytrzyma długo ostrzału Pes'Ha-raniego - odrzekł Spopielony.

Rozmowę dwóch kapitanów przerwała kolejna silna eksplozja. Tym razem teotrycki niszczyciel wyszedł zwycięsko ze starcia, taranując zmechanizowaną fregatę Strażników.

- Dobrze! Zrobimy, jak mówisz - odparł Spopielony, usiłując wydać polecenie namierzenia i zestrzelenia zbliżających się torped wroga. - Zewrzeć szyk!

Posthumus rozkazał wyznawcy Malesto wznieść się nad pancernik Pes'Ha-raniego.

- Namierzyć mostek i ognia ze wszystkich dział, bracia. Niech nas zobaczą.

Plan wydawał się skuteczny. Pes'Ha-rani nie mógł przełknąć zniewagi ataku na jego mostek. Pociski Furii rozbiły się o barierę pancernika, ale Posthumus osiągnął zamierzony skutek. Gdy tylko flagowa jednostka Teotrytów wzbiła się nad potężny okręt, nieprzyjaciel skupił na niej

swoją siłę ognia. Pożoga Lorda Spopielonego obniżyła swój kurs tak, by znaleźć się pod pancernikiem Strażników.

Manewry były wyjątkowo ciężkie, zważając na ostrzał fregat i niszczycieli zmechanizowanej floty wroga. Spopielony przygotował naładowaną w pełni wiązkę działa cząsteczkowego, aby zmieść okręt nieprzyjaciela.

W czasie kosmicznej batalii wyznawcy Malesto przechodzili samych siebie za sterami Furii, wymijając pociski. Talent teotryckich sterników był godny podziwu.

Gdy tylko pancernik Pes'Ha-raniego znalazł się w odpowiedniej pozycji dla Pożogi, Spopielony wydał rozkaz do strzału. Przytłaczająca siła działa cząsteczkowego uszkodziła w znacznym stopniu bariery ochronne okrętu wroga oraz naruszyła jego poszycie.

- Jeszcze jeden strzał, jeszcze jedno trafienie - mówił pod nosem Posthumus, zaciskając dłonie na podłokietnikach fotela dowodzącego.

Pancernik Pes'Ha-raniego był unieruchomiony. Łatwy cel, który mógł przeważać szalę na stronę walczących Teotrytów.

- Posthumusie! Strażnicy! - krzyknęła ostrzegawczo Anna.

Teotrytom nie było dane zobaczyć zagładę załogi pancernika Pes'Ha-raniego. Na pomoc przybyła kolejna, większa flota Strażników.

- Cała wstecz! Dołączyć do naszych! - rozkazał Posthumus.

Na ucieczkę było za późno. W jednej chwili teotryckie fregaty i niszczyciele zostały otoczone chmarą myśliwców,

które świeżo wyszły z napędu nadświatlnego i ostrzelały samotną Pożogę.

- Na Il'hgrama! Nie damy rady ich strącić - przekazał Spopielony.

- Trzymaj się, lordzie. Zaraz tam będziemy.

I gdy Posthumus myślał, że gorzej już być nie może, do walki przyłączyły się jeszcze dwa kolosy. Pancernik sierzanta Ko'N-raniego oraz pancernik Sa-raniego. Konstrukcją przypominały te jednostki, którym wcześniej cudem uciekli na stację sztucznej inteligencji.

- Namierzyć myśliwce! Do broni, bracia! - krzyczał holograficzny Spopielony.

W najmniej oczekiwanym momencie działo cząsteczkowe Pożogi eksplodowało. W tym samym czasie łączność ze statkiem flagowym Spopielonego została przerwana.

- Lordzie! - krzyknął Posthumus.

Statki Strażników przestały strzelać, a sygnał został przerwany. Myśliwce okrążyły Furię i pozostałe okręty Teotrytów. Pożoga z poważnymi uszkodzeniami dryfowała spokojnie w przestrzeni.

- Anno, odzyskaj połączenie z Pożogą za wszelką cenę - poprosił podenerwowany kapitan Furii.

- Zrozumiałam.

Na chwilę na zewnątrz zapanował spokój. Strażnicy czekali. Sformowali nowy szyk, osaczając Teotrytów. Blokada wroga była nie do zniesienia.

- Mam połączenie! - krzyknęła kobieta.

Na mostku Furii pojawił się holograficzny obraz Spopielonego.

- Plan może i był dobry, ale teraz już tego nie wygramy. Przeładuję rdzenie mojego działka i zabiorę ze sobą jak najwięcej zdrajców - rzekł Spopielony z trudem.

Młody Teotryta zauważył rany na głowie ponurego Herolda. Zapewne siła eksplozji musiała pokiereszować większość załogi Pożogi.

- Wezwij wierzchowce. Musicie się ewakuować.

- Nie mam w sobie już tyle woli... Najbliższe planety są za daleko. Nie wydobędę z nich nawet źdźbła.

- Co zamierzasz?

- Przejmij moją załogę. Zakończę to.

- Nie! Poczekaj! - krzyknął Posthumus, przerywając lordowi w ostatniej chwili.

- Nie wsadzą mnie do sarkofagu z powrotem - odpowiedział Spopielony.

- Daj mi z nimi porozmawiać. Zaraz coś wymyślę. Nie strzelają, to znaczy, że jesteśmy im potrzebni... tak sędzę - dedukował szybko młody Teotryta.

- Mamy połączenie od Sa-raniego - poinformowała Anna.

Posthumus kiwnął głową do Spopielonego, po czym rozkazał wrzucić obraz Strażników na główny ekran. Ponury lord się rozłączył.

- Głupcy! Nie rozumiecie, z czym macie do czynienia - zaczął od wyzwisk metalicznym głosem kapitan Strażników Sa-rani.

- Czego chcecie?

- Z naszej stacji zabraliście coś, co nie należy do was. Plany konstrukcyjne siatki absorbującej. Chcę je z powrotem. Dodatkowo żądamy od was natychmiastowej kapitulacji. Teotrycy i Ziemianie mają zaprzestać walk we wszystkich układach planetarnych i sektorach. Po waszym dzisiejszym śmiałym wystąpieniu i ataku na stacje zostaniecie osądzeni przez A'Shak-rana.

- Co, jeśli się nie zgodzimy? - zapytał Posthumus.

- Wasze ciała bez życia będą dryfować w kosmosie - odpowiedział z powagą swoim metalicznym głosem kapitan Strażników.

- Co mamy zrobić?

- Po pierwsze, wyłączcie bariery. Mój statek przejmie waszą załogę i stery Furii. To samo tyczy się Pożogi i reszty waszej floty. Przygotuj dysk z danymi projektu siatki absorbującej i wszystkich waszych badań. Wasza załoga ma wyjść z rękoma nad głową bez broni, gdy tylko wasz statek zostanie zadokowany w naszym hangarze. Macie minutę do namysłu. Po tym czasie otworzymy ogień - oznajmił zimnym głosem Sa-rani.

- Połączenie zostało zakończone - dodał Furia.

Oczy załogi mostku spoczęły na młodym Teotrycie, który obmyślał kolejny plan.

- Anno, natychmiast połącz mnie z Lordem Spopielonym - rozkazał Posthumus.

- Połączenia są zablokowane. Żaden komunikat nie przejdzie przez blokadę Strażników.

- Wymyśl coś. Sygnały świetlne, cokolwiek. Przekaż mu, że gdy tylko dam znak, ma wycofać całą flotę.

- Jaki znak?

- Na pewno go zobaczy. Anno, za minutę wyłącz bariery i odetnij laboratorium. Niech Strażnicy nas ściągną do hangaru. Furio, wywołaj Kapusa i Tomiego. Potrzebuję ich pomocy w przygotowaniach, niech czekają w laboratorium. Wszyscy Teotrycy do punktu przejęcia, mają się zebrać w hangarze ze zdjętymi zbrojami pozamienianymi w kamienie. A i niech Gauss zacznie transformować karabiny w kamienie nefrytowe. Każdy ma mieć przy sobie broń przy podjęciu załogi. Już! - polecił Posthumus, zrywając się z fotela i pędząc na spotkanie z konstruktorem i Tomim w wyznaczonym miejscu.

Młody Teotryta biegł czym prędzej. Wiedział, że Strażnicy nie żartują i tym razem może się to skończyć nie tylko „zapakowaniem do sarkofagów”.

W laboratorium Mortus i Cyrus przygotowywali się do planów Posthumusa.

- Bracia! - zawołał do nich.

- Co się dzieje? Poddajemy się? - zapytał niepewnie zachrypnięty Mortus.

- Nie. Wszystko wam wyjaśnię, ale teraz powiedzcie mi, co z kokonem?

- Forma życia wewnątrz rozwija się poprawnie. Odkryliśmy, że potrzebuje dużych dawek energii - odrzekł Cyrus, zamieniając swój karabin w kamień.

- To coś może nam teraz pomóc?

- Nie sądzę. Jest w fazie uśpienia. Dlaczego pytasz?

- Macie nie opuszczać laboratorium. Musicie chronić kokon za wszelką cenę. Ta istota nie może wpaść w ręce

Strażników.

- Zrobimy, jak mówisz - odparli konstruktorzy.

W tym momencie do pomieszczenia wszedł Kapus, a zaraz za nim zdyszany Tomi.

- Furio, włącz bariery w sekcji mostku i laboratorium. Podczas skanowania Strażnicy nie mogą wykryć obecności pozostałej załogi.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odpowiedział wszechobecny Kreator, stosując się do poleceń kapitana.

- Wzywałeś nas, bracie? - zapytał Kapus.

- Przekaż dysk z danymi Tomiemu. Tomi, podasz się za mnie i przekazesz to Sa-raniemu. Weź moją zbroję - powiedział młody Teotryta.

Jednym gestem przemienił pancerz w kamień.

- Co ty kombinujesz? - zapytał Kapus.

- Strażnicy może i są superinteligentni, ale jak się na Ziemi okazało, nie odróżniają nawet kobiet od mężczyzn. Chyba że stoją nago. To nieważne... Najlepsi jesteśmy w dywersji i to właśnie zrobimy. Potrzebuję trochę czasu. Wejdziemy na mostek i przejmujemy stery ich statku - tłumaczył Posthumus.

Zebrani w laboratorium Teotryci wytrzeszczyli oczy ze zdumienia, słuchając niewykonanego planu kapitana Furii.

- Do reszty już straciłeś rozum. Jeśli cię zobaczą...

- Nie zobaczą - przerwał z uśmiechem. - Potrzebuję tylko dwóch naszych braci. Ochotników.

- Jak chcesz się tam dostać? - zapytał Mortus, który z powrotem nakładał na siebie zbroję.

- Przez górną śluzę. Wiem, jak wejść na ich statek niepostrzeżenie. Strażnicy nie są tak spostrzegawczy, jak przypuszczałem. Przekażcie Annie, że ma zostać na mostku. Niech tu przyjdzie Iptus razem z kamieniami bogów. To będzie nasza ostatnia linia obrony - oznajmił Posthumus.

- Wiadomości przekazane - wtrącił wszechobecny Furia.

- Dobrze. Spotkamy się, jak już będzie po wszystkim. Kiedy poczujecie strzały dział statku Sa-raniego, macie ruszyć do walki. Niech Chronos ma was w opiece, bracia - tłumaczył młody Teotryta, ubierając się w nową zbroję.

- O Annę to się troszczysz, a mnie to Sa-raniemu wystawiasz w pierwszej linii? - wybąkał nieśmiało Tomi.

- Poradzisz sobie - dodał Posthumus z uśmiechem, po czym zniknął za rogiem.

Młody Teotryta pędził korytarzami, mijając zastępy braci. Wszyscy byli gotowi stoczyć niebezpieczną walkę na pokładzie statku Sa-raniego. Gra, którą toczył Posthumus, była ryzykowna. Słabe tętno przyspieszało z każdym krokiem w kierunku górnej śluzы pokładu Furii stosowanej podczas abordażu. Rzadko kiedy Teotryci porywali się na tę technikę w starciach. Uruchomiona bariera statku mogła z łatwością przeciąć gruby pancerz na pół. Młody Teotryta w całym tym pośpiechu działał intuicyjnie. Nie zastanawiał się nad procentowymi szansami na powodzenie misji. Robił to, co kazało mu przeczucie. Dzięki skanom zniszczonego statku H'ash-gor-gula Posthumusowi udało się odnaleźć kilka śluz wejściowych na pokład ogromnego pancernika. Żeby przejąć załogę Furii, Strażnicy musieli wyłączyć swoje

bariery, a przy tak dużym transferze istot młody Teotryta miał nadzieję, że wróg nie zwróci uwagi na widoki za oknem.

Docierając do służby górnej, Posthumus zobaczył swoich dwóch braci w pełnym rynsztunku, gotowych na szalony plan. Byli nimi Tarkus Dwunasty i Mobius Czwarty, z którymi młody Teotryta miał przyjemność kilka razy wymienić zdanie w kantynie, gdy razem z Anną opowiadali sobie wrażenia z podróży międzygwiazdnej. Nie różnili się niczym szczególnym od reszty wyznawców Chronosa. Mobius Czwarty pomagał na Ziemi przy odbudowie bazy Bractwa Ziemi, a Tarkus Dwunasty brał udział w natarciu na twierdzę Ka'S-ta-rana.

- Macie słuchawki komunikacyjne? Jesteście gotowi? - zapytał Posthumus.

- Na wszystko - odrzekli jednogłośnie, przeładowując karabiny.

- W takim razie pora na nas. Furio, odłącz pomieszczenie górnej służby.

Teotryci poczuli, jak sztuczna grawitacja i ciśnienie przestają coś znaczyć.

- Otwórz służę, gdy znajdziemy się przy dziobie statku - dodał Posthumus.

Młody Teotryta dopiero teraz poczuł podenerwowanie zmieszane z adrenaliną. Przypiął karabin do uchwytu na plecach, zacisnął mocniej pas trzymający miecz i spoglądając w oczy swoich braci, czekał na ruch Furii.

Po krótkiej chwili śluza otworzyła się bezgłośnie. Jeden po drugim powoli opuścili pokład. Pancernik Sa-raniego mógł wprawić w kompleksy nawet samego Tyranusa. Potężne działa plazmowe oraz wyrzutnie torped zamontowane na dziobie robiły wrażenie na Teotrytach.

Przestrzeń, po której przemieszczała się grupka infiltracyjna, wydawała się spokojna. Posthumus nie mógł uwierzyć, że przed godziną rozegrała się tu niebywała kosmiczna bitwa. Światło Skry rozjaśniało ponure mroki pustki fioletową łuną. niespotykane widoki zasłaniane były unoszącymi się w przestrzeni odłamkami ze zniszczonych fregat i niszczycieli mechanicznych Strażników.

- Anno? Jak wygląda sytuacja? - wywoływał przez radio Posthumus.

Niestety łączność była zakłócana przez komputery Strażników. Grupa infiltracyjna musiała jak najszybciej ją przywrócić.

- JUŻ NIEDALEKO! - odezwał się przenikliwy głos w głowie Posthumusa.

Tarkus i Mobius zauważyli, że z młodym Teotrytą coś się dzieje.

- O co chodzi, Posthumusie?

- Nic. Wszystko dobrze - odparł, próbując zbyć rozmówców.

Grupa infiltracyjna osiadła na wierzchnim pancerzu statku Strażników bez większego problemu, zgodnie z planem.

- Wybacz tę śmiałość, bracie, ale to nie pierwszy raz, gdy zaciskasz zęby z bólu - rzekł Tarkus.

- To nic takiego. Ból głowy i tyle.

- Jeśli chcesz, byśmy ci pomogli, nie obawiaj się. Jesteśmy twoimi braćmi.

- To nic poważnego, naprawdę.

Młody Teotryta w obliczu dużego wyzwania, jakim było przejście pancernika, i duszenia w sobie prawdy postanowił podzielić się tym, co go trapi.

- Czy wy też miewacie takie poczucie, że ktoś do was przemawia? - zapytał Posthumus, kierując się w stronę śluzy wejściowej na statek Strażników.

- Przemawia? - dopytywał Mobius.

- W sensie czy... słyszycie coś wewnątrz siebie?

- Intuicja?

- Nie... nie.

- Masz na myśli głosy?

- Można to tak nazwać - odpowiedział skrepowany Posthumus.

Teotryci spojrzeli po sobie.

- Słuchaj, bracie. Gdy wykonamy misję i wrócimy na Furię, pozwól się zbadać Mortusowi albo Cyrusowi. Widzisz, jeśli słyszysz głos, to nigdy nie znaczy nic dobrego - tłumaczył Mobius.

- Tak poznałem Posthumusa Czwartego - odparł cicho młody Teotryta.

- I zobacz, dokąd cię to zaprowadziło - zażartował Tarkus.

- Na ten czas nie przejmuj się. Jak będzie po wszystkim, porozmawiamy tylko my, Mortus i Cyrus. W tych ciężkich czasach musimy się wspierać, bracie.

- Dziękuję - odpowiedział Posthumus, który nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jaką ulgę przyniesie mu przyznanie się do czegoś, co tak długo ukrywał.

Teotrycy okazali się wyrozumiali, a nawet chcieli mu pomóc z gnębiącym go problemem. Posthumus nie spodziewał się takiej reakcji na wieść, że jest dręczony przez tajemniczy głos w głowie.

Tymczasem grupce infiltracyjnej udało się dotrzeć do śluzy wejściowej. Tylko jedna gruba warstwa metalu dzieliła ich od mostku potężnego okrętu liniowego.

- Jak chcesz tam wejść? - zapytał Mobius.

- Użyjemy tego - odrzekł Posthumus.

Odpiął od pasa przy spodniach ulepszony ładunek zapadliska.

- Co to takiego?

- Używaliśmy ich na Ziemi, żeby szybko wydostać się na górę. Tworzą wyłomy w każdej powierzchni. Akurat żebyśmy weszli jeden za drugim. Musimy to zrobić szybko. Gdy tylko Strażnicy wykryją wyłom, zaraz go zamkną. Awaryjne odcięcie grodzi powinno nam pomóc z wyrównaniem ciśnienia. Zaraz po wejściu do przedsionka musimy poczekać, aż wszystko się pozamyka, wtedy odpalimy drugi ładunek na drzwiach prowadzących na mostek. W pierwszej kolejności przejmujemy stery i kontrolę nad działami. Damy czas naszym na ucieczkę - wytłumaczył Posthumus, rozdając ładunki zapadlisk Mobiusowi i Tarkusowi.

- Bierzmy się do pracy - odpowiedział Tarkus, po czym schował ładunek do kieszeni zbroi.

Młody Teotryta złapał mocno uchwyt grodzi i przymocował urządzenie. Wtedy przypomniało mu się wejście do zadokowanego statku Strażników w pierwszy dzień rewolucji. Ten sam niepokój i te same emocje towarzyszyły mu z każdą sekundą przybliżającą ich do detonacji.

Nagle silna implozja ładunku wyrwała służę wejściową, umożliwiając abordaż grupie infiltracyjnej. Tak jak przypuszczali, system zabezpieczeń odciął korytarz od reszty statku. Po chwili zamknęła się za nimi dodatkowa służa bezpieczeństwa.

- Ciekawe... - westchnął Mobius.

- Na pewno wiedzą już, że coś jest nie tak. Musimy się pośpieszyć - ponaglał Tarkus.

Między grupą infiltracyjną a mostkiem była już tylko grodz z białego metalu. Tarkus przymocował zapadlisko do służy, po czym nastąpiła kolejna implozja pozwalająca przejść do sterowni pancernika. Przejęciu mostka towarzyszyły celne serie z teotryckich karabinów wymierzone w zaskoczonych Strażników. Jeden członek załogi, zasiadający za sterami, zerwał się, chcąc ostrzec pozostałych, ale kula Mobiusa przebiła jego hełm na wylot.

- Uważajcie na szyby! - krzyknął Tarkus, przecinając mieczem robota.

Posthumus wystrzelał cały magazynek w Strażnika zbliżającego się ze swoimi plazmowymi ostrzami, zanim przebił się przez jego grubego pancierz. Zaskoczeni wrogowie nie mieli najmniejszych szans.

Nareszcie po udanym szturmie nadeszła chwila na przeładowanie broni i szybki rekonesans. Mostek statku Sa-raniego był olbrzymi. Gdyby nie element zaskoczenia, grupa infiltracyjna wykrwawiałaby się już na zimnej podłodze pancernika. Zza szyb centrum dowodzenia monstrualnego okrętu Sa-raniego widoczna była cała flota Il'hgrama oświetlona fioletowymi przebłyskami oddalonej Skry. Pozornemu spokojowi na mostku towarzyszyły rozmaite bzyczenia kontrolki komputerów pokładowych i sterów.

- Szybko, Mobiusie! Przejmij systemy celownicze. Namierz statki Strażników - krzyknął Posthumus, pośpieszając Teotrytów podziwiających znajomą, lecz ulepszoną technologię.

Mobius zerwał się do sterów głównych baterii i obrał za cel uszkodzony statek Pes'Ha-raniego. W tym samym momencie, zaalarmowane wcześniej wyłomem w poszyciu, oddziały Strażników przedarły się drugim wejściem na mostek.

- Ognia! - krzyknął Mobius w chaosie, jaki zapanował na mostku okrętu.

Między Teotrytami a Strażnikami znów wywiązała się walka. Działa plazmowe wystrzeliły z ogromną siłą, rozdzierając pancernik sierżanta Pes'Ha-raniego na strzępy.

- Tarkusie! Przywróć łączność! - rozkazał młody Teotryta, rzucając się na zmechanizowaną jednostkę wroga.

- Jak... tylko... powiesz... mi... jak...! - odkrzyknął wyznawca Chronosa, który rytmicznie walił w konsolę głową Strażnika.

Na mostek weszło kilku kolejnych. W całym pomieszczeniu aż huczało od plazmowych ostrzy ścierających się z teotrycką stalą.

- Posthumusie! Za to...! - ostrzegł Mobius.

Niestety sam nie zauważył nadlatującego pocisku, który przeszedł przez jego ciało na wylot.

Czas na chwilę się zatrzymał. Zaalarmowany Posthumus przebił korpus mechanicznego Strażnika, który zaszedł go od tyłu, i cisnął nim o ścianę. Niewiele myśląc, zerwał się do rannego kompana, ale dla Mobiusa było już za późno. Rozległa rana spowodowała śmierć na miejscu. Wtedy w młodego Teotrytę wstąpiły nowe siły, a jego oczy zaiskrzyły się.

Tarkus wciąż szarpał się z nowoczesną aparaturą łączności.

- Bracie! Nie damy rady dłużej utrzymać tych pozycji! - krzyknął.

Potem szybkim susem schował się za konsolą, wciskając wszystkie przyciski naraz.

- Namierz pozostałe statki, Posthumusie! Musimy dać czas Lordowi Spopielonemu i Furii na ucieczkę! - dodał, uchylwszy się przed pociskiem plazmowym wystrzelonym z działka Strażnika.

Młody Teotryta wstał i obrał sobie za cel nadciągającą grupę niszczycieli. Potężne działa dziobowe pancernika mogły równać się tylko z działem cząsteczkowym Pożogi. Jedna komenda na konsoli i szyk bojowy nadciągających statków przestał istnieć. Za oknem widniały błyski błękitnych, potężnych eksplozji.

Posthumus działał w zastraszającym tempie. Jednocześnie bronił pozycji i namierzał statki wroga. W krytycznym momencie postanowił wesprzeć Tarkusa w walce. Hałas wystrzału dział plazmowych zagłuszył zakradającego się przeciwnika. Posthumus obrócił się i wtedy zobaczył, jak sam kapitan Sa-rani stoi z nabitym na włócznie Teotrytą. Strażnik cisnął nim o podłogę jeszcze dwa razy, wyciągnął ostrze plazmowe z jego martwego ciała i jednym szybkim ruchem odciął głowę Tarkusa, która potoczyła się w stronę okien.

Młody Teotryta wściekł się. Wyciągnął miecz z truchła mechanicznego Strażnika i ruszył w stronę Sa-raniego. W biegu poczuł przyływ woli wypełniającej jego organizm. Posthumus ciął i uderzał mieczem, przepełniony gniewem i nienawiścią. Nie mógł znieść kolejnej straty i śmierci jego braci.

- Co chcesz tym osiągnąć, bezrozumna małpo?! - krzyknął Sa-rani, odpierając natarcie przeciwnika.

Młody Teotryta zaprzestał walki. Zbliżył się na długość miecza do kapitana Strażników.

- Nie jesteś nawet jednym...

Wściekły Posthumus nie dał nic powiedzieć swojemu rywalowi. Silnym uderzeniem miecza przeciął włócznie Sa-raniego i zatopił swą broń w korpusie wroga.

Sa-rani nie był zdolny przewidzieć błyskawicznego cięcia. Bezwładnie padł na podłogę z zaciśniętymi w dłoniach fragmentami włócznie i z wystającym z przebitego kombinezonu teotryckim orężem.

- Taki sam los czeka wszystkich Strażników - powiedział Posthumus do umierającego kapitana. - Obyś w pustce znalazł ukojenie.

Po wszystkim młody Teotryta padł na kolana. Poczuł nawarstwiający się smutek i przygnębienie. Został sam na mostku ogromnego pancernika. Pomsta nie dawała mu żadnej satysfakcji, a skrywana we wnętrzu złość nie ustawała. Kolejna strata. Kolejni bracia poświęcili się dla reszty. Jednak jemu udało się przetrwać.

- Posthumusie! Słyszysz mnie? - wywołała przez radio Anna.

Głos ziemskiej przyjaciółki nie pozwolił na uzalanie się nad sobą. Młody Teotryta wsparł się o sterczący z ciała Saraniego miecz i powstał.

- Co się dzieje?

- Ewakuowaliśmy już tyłu, ile się dało. Na nasze współrzędne zmierzają kolejne obiekty.

- Zrozumiałem. Zaraz op...

Silny ból i przyływ zimna zniewoliły młodego Teotrytę. Z całych sił zacisnął pięści i zęby. Szukał w sobie siły na wyrwanie się z niewidzialnego uścisku.

- Posthumusie! Słyszysz mnie?! To nie Strażnicy! To Trzy Szczepy! Lord Spopielony rozkazał wycofać się do najbliższej mgławicy - informowała Anna.

- CORAZ BLIŻEJ! CORAZ BLIŻEJ! - odezwał się głos, który sparaliżował Posthumusa jak nigdy dotąd.

Zrujnowanej flocie Teotrytów ledwo udało się uciec. Ciężkie uszkodzenia Furii nie pozwoliły na zbytne oddalenie się od

walk, a do bitwy wkroczył kolejny zawodnik. Przerazająca liczba poszarzałych okrętów Trzech Szczepów zalała przestrzeń kosmiczną, zbierając żniwo zniszczenia. Zaskoczeni Strażnicy próbowali rozpaczliwie bronić się przed pochłaniającą falą, posyłając wiązki fotonowe i pociski plazmowe w czarną chmurę nadciągającego roju... bezskutecznie. Pierwsze, najwolniejsze okręty Strażników odczuły ogrom przytłaczającej siły. Pod naporem taranujących i rozbijających się statków Trzech Szczepów został zniszczony pancernik Ko'N-raniego. Jak patyk złamał się w pół. Rój rozszalałych fregat i niszczycieli, tak samo jak wojownicy Trzech Szczepów, nie zważał na swoje bezpieczeństwo. Bezmyślnie wlatywali w największy ogień dział Strażników. Nikt nie byłby w stanie przeciwstawić się takiej potędze. Przeważająca liczba okrętów chaotycznej floty pochłaniała zrozpaczonych Strażników, którzy starali się uciec w nadprzestrzeń. Nieprzerwana fala dzikości wyłaniała się z każdego zakątka oddalonych obłoków gazowych.

- Lordzie Spopielony, spójrz - odezwał się wyznawca Il'hgrama zasiadający za sterami zrujnowanej Pożogi.

- Dla nich już nie ma ratunku, bracie. Przekaż naszym, niech wszyscy, którzy mają jeszcze odrobinę siły, namierzą Trzy Szczepy. Musimy się wycofać jak najszybciej. Osłaniajcie Furie.

- W sterowni pancernika Sa-raniego są jeszcze nasi bracia - przypomniał wyznawca Il'hgrama.

- Niechaj Chronos ma ich w opiece, bracie. Nie zdołamy im pomóc.

Załoga Pożogi nie zakwestionowała rozkazu lorda. W milczeniu zaakceptowali ponurą prawdę. Dalekosiężne działa wycofującej się teotryckiej floty starały się wspierać statki Strażników, jak tylko mogły. Bombardowali i torpedowali nieubłagane nadciągającą zagładę. Dla nich nie było już nadziei.

Gdy najzacieklejszy opór ze strony walecznych Strażników upadł, z roju floty Trzech Szczepów wyłoniło się coś jeszcze. Coś przerażającego. Coś, czego żaden z Teotrytów nigdy nie widział. Każdy obecny na statkach załogant obserwował ze strachem w oczach monstrualny organizm. Wskaźniki Furii oszalały. Była to Macka Szczepu. Jedna z trzech tkanek Nazaranaktry, która posiadała własną świadomość. Zbliżała się teraz do unieruchomionego w przestrzeni pancernika kapitana Sa-raniego. Gigantyczny stwór dosiadł statku, po czym zaczął go miażdżyć. Ochroniany przez latające wokół fregaty Trzech Szczepów, był nietykalny.

Widok pochłaniającej okręt Macki Szczepu był przerażający, zważając na to, że na pokładzie nadal przebywali Teotryci. Załoga Furii była bezradna, tak samo jak Lord Spopielony, który nakazał odwrót.

Pomimo silnego bólu Posthumus postanowił jeszcze raz spróbować się podnieść. Cierpiał, ale musiał się przeciwstawić.

- JEST TYLKO JEDNA DROGA! DO WNĘTRZA! - odezwał się głos.

Posthumus poczuł, jak ból ustępuje.

- STERY! PROWADŹ!

Młodemu Teotrycie zdawało się, jakby to Skra wołała go przez cały czas. Otumaniony bólem, nie mógł się skoncentrować na własnych myślach, posłusznie dążąc do pulpitu sterującego kolosem.

- Czym jesteś?

- JESTEM TYM, CO SKRA SKRYWA! - rozeźmiał się przerażający głos.

Posthumus podszedł do konsoli sterującej i obrał nowe koordynaty na Skrę.

- TYLKO TAK POMOŻESZ TEOTRYTOM! PRZYJDŹ DO MNIEEEEE! - krzyczał głos, powtarzając w kółko to zdanie.

Młody Teotryta wiedział, że to, co pochłania statek, to jeden z fragmentów Nazaranaktry. Boski skrawek ciała emanował siłą woli, podrażniając zmysły Posthumusa. Gdy pancernik Sa-raniego znalazł się w odpowiedniej pozycji, młody Teotryta przesunął dźwignię. Uruchomił silniki.

- JUŻ TYLKO KILKA CHWIL, POSTHUMUSIE! JUŻ ZA MOMENT! - powtarzał tajemniczy głos.

Młody Teotryta nie odczuwał strachu. Zawładnęła nim żądza końca. Wycieńczony przez cierpienie i złość, chciał odpocząć. Chociaż na chwilę. Chociaż na moment zatrzymać się i odsapnąć.

Siła nacisku Macki Szczepu była tak duża, że grube szkło okien na mostku popękało. Posthumus zapał się z całych sił nogami i zakotwiczył miecz głęboko w podłozie statku. Skra była coraz bliżej. Wreszcie grube szkło nie wytrzymało, a ciała martwych Teotrytów i Strażników wyfrunęły w głąbię nawołującej tajemnicy przez zniszczone

okna. Okręt nie miał szans na ucieczkę z pola grawitacyjnego fioletowego światła wydobywającego się ze środka anomalii. Młody Teotryta zauważył, jak obcy organizm przylegający do statku Sa-raniego próbuje uciec. Macka odrywała się od poszycia, ale i dla niej było już za późno. Rozpędzający się stwór wył i jęczał bezgłośnie, wijąc się rozpaczliwie w kosmicznej pustce. Znikąd ratunku. Obecni w pancerniku mieli razem z potworem przepaść w odmętach Skry.

Posthumus uległ tej chwili. Nie opierał się. Zamknął oczy i oderwał się od zimnej podłogi pokładu, porwany przez siłę grawitacji Skry. Wyciągnął z kieszeni kamyk, który niegdyś dostał od Posthumusa Czwartego, i zacisnął go mocno w dłoni. Gdy zamknął oczy, zobaczył swoich przybranych rodziców i tułaczkę przez kontynenty Ziemi. Przypomnił sobie wojny, które rozpętał, by odnaleźć sarkofagi, swoich towarzyszy, których w ostatnim czasie mógł nazwać przyjaciółmi. Ujrzał małego Brutusa, którego przyjął pod swoje skrzydła, gdy budynki waliły się na głowy po wojnie atomowej. Przypomnił sobie pierwsze kroki na ścieżce Teotryty. Zobaczył Adarę zajmującą się ich ogrodem. Jej śmiech. Jej oczy pogrążone w chorobie. Przypomnił sobie promienie słońca okalającego jego twarz, gdy stał nad przepaścią. Zapach zielonych lasów. Dźwięki budzącej się do życia natury. Chłodną wodę ze strumyków dającą ulgę w upalne dni.

Na końcu wszystko rozpląnęło się w bezgranicznej ciemności.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

PÓŁŚWIATEK

Załoga Lorda Spopielonego długo jeszcze patrzyła, jak okręty Trzech Szczepów próbują desperacko ratować swoją matkę przed nieuchronną zagładą. Cały rój statków leciał na złamanie karku w głąb tajemniczej Skry.

Załoga Furii ledwo zdołała uciec ze strefy bitwy, ale nikt nie spodziewał się takiego obrotu sytuacji. Iptus w dwunastu ciałach spoglądał na Ziemiaków, którzy z nadzieją wypatrywali jakiegoś wahadłowca czy transportera, którym trójka Teotrytów mogłaby uciec przed wciągnięciem do wnętrza Skry. Smutek i przygnębienie dopadło każdego obecnego na mostku i tego, który obserwował upadającą flotę wroga.

Anna w panice usiadła do swojego stanowiska nasłuchowego. Starła się wywołać Posthumusa. Niestety bezskutecznie. Niewielu z obecnych, opatrujących swoje

rany po starciu w hangarze pancernika Sa-raniego, miało już nadzieję na zobaczenie braci.

Furia powiadomił o nawiązaniu łączności z Lordem Spopielonym. Oczy załogi powędrowały na główny ekran.

- Witajcie - powiedział Spopielony przygnębionym głosem.

- Jakie są rozkazy, lordzie? - zapytał wyznawca Malesto siedzący za sterami.

- W pierwszej kolejności musimy naprawić okręty. Potem... potem kontynuujemy prace nad Skrą... - westchnął ponury Lord.

- A co z Teotrytami, którzy byli na statku Sa-raniego? Co z Posthumusem? - wtrąciła Anna.

- Najpierw zadbamy o własne bezpieczeństwo. Gdy tylko uda nam się naprawić flotę, wyruszymy z poszukiwaniami.

- A co, jeśli oni jeszcze tam są? Co, jeśli...

- Nie ma ich tam! Wszyscy widzieliśmy, co się stało, Anno! - przerwał jej Spopielony podniesionym tonem.

Załoga Furii spuściła głowy w dół.

- Nie narażę nas na ryzyko, dopóki nie naprawimy floty. Poza tym nie wiemy, czy uda nam się nawet wyciągnąć wyznawców Hetariego. Skra to nieodgadnione miejsce. Nie wiem, czym jest, i nie wiem, czy w ogóle się dowiemy. Informujcie mnie na bieżąco o stanie napraw. Bez odbioru - dodał zinnym głosem, po czym się rozłączył.

Przejęta sytuacją Anna oderwała się od stanowiska i z kręcącą się łzą w oku szybkim krokiem opuściła mostek.

Tymczasem przestrzeń wydawała się coraz spokojniejsza. Potężny rój statków wraz z Macką Szczepu i wrakami floty Strażników przepadł w Skrze. Tylko kilka okrętów Trzech Szczepów, które nie wleciały do środka, uszły cało, by za chwilę odlecieć w pośpiechu i zniknąć za obłokami gazów. Szczątki zmechanizowanej floty Strażników i fragmenty pancerników sierżantów unosiły się bezwładnie w kosmosie. Te, które podleciały zbyt blisko, były wciągane przez pole grawitacyjne jaśniejącej anomalii galaktycznej. Dzięki temu Furii udało się określić bezpieczną strefę wystarczająco oddaloną od pola przyciągania.

Załoga Furii starała się pracować jak najszybciej, aby tylko zacząć obmyślać sposób na przebadanie Skry. Teotrytscy konstruktorzy wykorzystali cały swój potencjał, aby wzmocnić poszycia floty Spopielonego i przywrócić ją do świetności.

Mijały kolejne godziny, które przeradzały się w dni, a potem tygodnie, ale pochłoniętych przez anomalię Teotrytów ani śladu. Nadzieję na odnalezienie zagubionych braci przywrócił wszystkim Lord Lazarus, który po długim czasie nieobecności przybył na pokład Furii. Wszyscy zastanawiali się, gdzie był i po co Strażnik Tajemnic opuścił załogę. Lazarus nie powiedział ani słowa na temat tego, dokąd się udał. Jednak wieść o tym, że Posthumus przepadł w Skrze, poważnie go zaniepokoiła.

Obydwaj lordowie godzinami rozmawiali i ślęczeli nad planami oswobodzenia wyznawców Hetariego. Istniała też szansa na uratowanie młodego Teotryty oraz dwóch

pozostałych, którzy wyruszyli na mostek statku Sa-raniego, ale Furia nie wypowiedział się w tej kwestii pozytywnie, zważając na zmiądzony przez Mackę Szczepu pancernik.

Lazarusa zaniepokoiła również informacja o istocie z wnętrza kokonu. Rozwijała się i dojrzewała w zastraszającym tempie. Lada dzień mogło dojść do wyklucia. Jednak w tej chwili uwaga Teotrytów i Ziemian zwrócona była ku sekretom Skry.

*

Zimna i płaska powierzchnia wręcz wbijała się w polik Posthumusa. Otworzył powoli oczy i zobaczył błękitną lunę jakby płynącą pod nim. Niczym światełko uwięzione pod lodem, które szuka przerębli, by uciec na powierzchnię. Młody Teotryta czuł się jak połamany, leżąc na twardej podłodze. Zaparł się rękoma i wznosił powoli na kolana, zmęczony jak po długiej ciężkiej nocy.

Rozejrzał się wkoło otaczającej go ciemności. Nie widział nikogo ani niczego, co mogłoby być jakimś punktem zaczepienia. Jedynie małe błękitne światełko oddalające się znacznie od miejsca, w którym klęczał.

Czy tak wyglądają zaświaty? – myślał sobie młody Teotryta.

Bez dłuższej zwłoki postanowił dogonić małe światełko i dowiedzieć się, co to za miejsce. Niestety świetlik płynący pod podłogą gdzieś przepadł. Posthumus chwycił się za twarz, ręce, nogi. Musiał sprawdzić, czy wszystko jest z nim w porządku.

- Przyjdź do mnie - odezwał się ten sam tajemniczy głos, który dręczył młodego Teotrytę już od bardzo dawna.

Tym razem nie był tak uciążliwy. Nie wrzeszczał, nie paraliżował, nie sprawiał bólu. Był spokojnym głosem szepczącym delikatnie do ucha.

Nagle kolejne dwa błękitne światełka przepłynęły pod nogami Posthumusa. Młody Teotryta uznał to za znak, za którym warto podążać.

Nie wiedział, ile czasu maszerował. Zdążył zapomnieć o wojnie, o problemach... o życiu. Wszechobecna pustka zdawała się nieskończona. Żadnego dźwięku, żadnego śladu istot żywych. Nawet wiatru. Jedynie świetliki powoli prowadzące naprzód. Nie słyszał nawet dźwięku swoich kroków.

- Przyjdź do mnie.

Posthumus znów słyszał tajemniczy głos, który działał kojąco na ból mięśni. Jak kołysanka grająca przed snem, odrealniał on umysł młodego Teotryty, by zanurzył się w głębokim śnie. I choć ciekawość mogłaby rozerwać go na strzępy, Posthumus opadł z sił.

Był lekko zaskoczony, gdy nie poczuł tej samej zimnej podłogi, z której się podniósł. Zamiast tego znalazł się w ramionach czegoś mrocznego. Jakby cień wyciągnął ręce po młodego Teotrytę, nie pozwalając mu upaść. Głowa, ręce i nogi Posthumusa wisiały bezwładnie na otulających ramionach zjawy. Niesiony przez mrok w głąb pustki znalazł się w lekko oświetlonym miejscu. Półprzytomny zauważył

kamienne szerokie schody zwężające się ku górze. Prowadziły do czegoś, co przypominało tron.

- Podejź - szepnął głos.

Posthumus nie wyczuł nawet momentu, w którym nagle podniósł się z pozycji leżącej przed obliczem ukrywającej się za tajemniczym głosem istoty.

- Nareszcie się spotykamy - dodała istota z wyraźnym zadowoleniem.

Młody Teotryta spróbował otrząsnąć się z sennego nastroju. Zobaczył siedzącą na tronie wyprostowaną postać, która szczyrzyła tysiące małych, szpilkowatych zębów. Oczy zakrywał jej długi kaptur, spod którego unosił się delikatny dym. Już sam głos tajemniczej istoty przyprawiał o dreszcze. Brzmienie przypominało jakby nałożenie dźwięku kilku różnych osób, sprawiając wrażenie kakofonii. Podobnie jak Iptus w dwunastu ciałach, który próbował przekazać jakąś wiadomość. Jednak barwa tonów, jaką dysponowała postać siedząca na tronie, znacznie przekraczała wyobrażenia młodego Teotryty.

- Kim jesteś? Gdzie ja jestem? - zapytał zmieszany Posthumus.

- Nieważne, kim jestem. Ważne jest to, po co tu przybyłeś - odpowiedziała zakapturzona postać, szczyrzyąc swoje zęby i lekko pochylając się w stronę gościa.

- Co tu robisz?

- Jesteś tu, bo przyniosłeś mi moją własność, Posthumusie...

Posthumus stanął jak wryty.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytał młody Teotryta podenerwowanym głosem.

- Widzisz. Dawno temu otrzymałeś pewien maleńki przedmiot. Pewien relikw, który nie powinien do ciebie trafić. Dziś proszę cię, abys mi go zwrócił - tłumaczyła istota.

- Chodzi ci o kamień? Kamień, który otrzymałem od Posthumusa Czwartego? Przekazał mi go. Należał do niego.

- POSTHUMUS CZWARTY BYŁ ZŁODZIEJEM! - oburzyła się tajemnicza postać, po czym wstała z tronu. - Wybacz. Ostatnio łatwo się denerwuję - dodała.

Powolnymi krokami zaczęła schodzić do młodego Teotryty. Dopiero gdy istota owiana złą aurą powstała z kościanego tronu, ukazała się w pełnej okazałości. Miała około dwóch i pół metra wysokości, odziana była w lekko rozdarte szaty, spod których widniały pozłacane elementy ciała albo zbroi. Istota nie pokazywała twarzy, a jedynie ponury uśmiech. Na plecach spod szaty wystawały dwa długie złote rogi, z których odchodził przezroczysty całun rozwieszony niczym pajęczyna pomiędzy odstającymi elementami tronu. Każdy kolejny krok mrocznej postaci sprawiał, że w uszach słyhać było piski. Gołe stopy z długimi pazurami pozostawiały za sobą ślady przezroczystej mazi, która rozpływała się po schodach, wznosiła się lub uciekała z miejsca. Zupełnie jakby posiadała własny rozum.

- To twój głos dręczy mnie od miesięcy. Kim jesteś?

- Jestem raczej bytem niż istotą żywą, ale to nie jest w tej chwili ważne, humanoidzie - odparła z przekąsem.

- Jam jest Posthumus Piąty. Jeste...

- Ach tak. Teotryci. Zacofane twory dawno zapomnianych bogów - przerwała mu zakapturzona istota, składając powoli wysuszone dłonie o sześciu długich palcach przyozdobionych złotymi pancerzami, którymi zaczęła nerwowo poruszać.

- Co wiesz o Teotrytach? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Walczą sobie w tych swoich wojenkach. Usiłują podporządkować sobie wszystko, co żywe. Z tego, co zauważyłem w ostatnim czasie, nawet i ty przyłączyłeś się do ich wesołej gromadki.

Zapadła głucha cisza. Posthumus próbował chwycić za miecz, ale jego pochwa była pusta.

- Prymitywne podejście żywych do tego, czego nie rozumieją. Chcesz chwycić za broń nawet w mojej obecności. Wyczuwam w tobie strach. Wielki strach przed...

Tajemnicza postać zaciągnęła się powietrzem i znieruchomiała. W młodym Teotrycie wzrastały obawy, z kim teraz przyszło mu się zmierzyć.

- Nie przed śmiercią, a przed życiem - dodała istota, stając naprzeciw Posthumusa.

- To, czego się lękam, nie ma znaczenia. Przybyłem tu po moich braci - odparł młody Teotryta.

- Owszem, ma znaczenie, ale na pewno to nie są twoi bracia, a ty nie jesteś Teotrytą. Przepływa przez ciebie wola znacznie silniejsza i znacznie starsza. Anorimok Itrima.

Posthumus wytrzeszczył oczy.

- Co to znaczy? - zapytał zaskoczony.

- Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, znasz moją cenę - odparła zakapturzona postać, szczerząc swoje szpilkowate zęby.

Posthumus wyciągnął mały kamyk z kieszeni zbroi i spojrzał na niego ostatni raz.

- Taaaaaak, Posthumusie. To jest moja cena - szeptała cicho istota nienaturalnie niskim tonem.

- Jeśli ci go oddam, odpowiesz na moje pytania?

- Powiem tyle, co wiem, i tyle, czego nie wiem, a na pewno tyle, byś zrozumiał, co wiedzieć teraz musisz, a wiedzieć powinienes od bardzo dawna - odparła, wyciągając swoją kościstą dłoń i pochylając głowę.

Młody Teotryta wahał się. Słuchał zagmatwanych odpowiedzi swojego rozmówcy i coraz bardziej się gubił. Wiedział jednak, że bez współpracy z przedziwnym stworem nie ruszy dalej. Położył kamień na dłoni istoty.

Tajemnicza postać, czując przedmiot, zacisnęła pięść. Zmiażdżyła kamyk i zamieniła go w proch. Resztki zdmuchnęła na podłogę i uśmiechnęła się jak po całym dniu ciężkiej pracy.

- Czym był ten kamień? - zapytał młody Teotryta.

- Ten przedmiot, mój drogi Posthumusie, był kluczem do półświatka. Miejsca, w którym teraz się znajdujemy.

Ku zaskoczeniu młodego Teotryty głos istoty zmienił się na wyższy, a zasłonięta do połowy twarz zmieniła rysy ze złowrogich na przyjacielskie.

- Nie słyszałem o półświatku. Zanim się obudziłem... pamiętam, że wleciałem w Skrę. Skra to portal do tego miejsca? - dedukował sobie pod nosem Posthumus.

- Nie. W Skrze było ukryte wejście. Klucz, który trzymałeś cały czas przy sobie, otwierał to przejście. Aż dziw, że otrzymałeś od Posthumusa Czwartego akurat ten klucz.

- Co cię dziwi?

- We wszechświecie jest kilka przejść do mojego półświata i tylko właściwy otwiera dany portal. Zaskakuje mnie to, że miałeś właściwy przy sobie. Ale może to tylko zbieg okoliczności - odpowiedziała ponura postać.

Istota uśmiechnęła się od ucha do ucha i znów złożyła ręce, formułując z nich piramidkę. Młody Teotryta zrozumiał, że rozmawia już z zupełnie inną, mroczniejszą kreaturą niż na początku.

- Kim jesteś?

- Jestem tylko maleńkim, mało znaczącym bytem we wszechświecie troszczącym się o dusze. Mało lubianym, ale potrzebnym. Mało chcianym, ale koniecznym. Spotkaliśmy się już nie raz. Co prawda z przykrością patrzyłem na ciebie, gdy zabierałem Adarę, ale cóż... sam chyba rozumiesz istotę śmierci.

- Jesteś Śmiercią? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Tak. Chociaż to źle kojarzące się określenie. Wolę... Pasterz Dusz.

- Aderan. To na ciebie czeka Tryton - mruknął cicho młody Teotryta.

- Hah! Tryton... pokrętnie stworzenie - skomentował, na chwilę zawieszając się w myślach. - Jestem zdumiony twoją wiedzą, Posthumusie. Dawno już nie słyszałem swojego prawdziwego imienia.

- Spotkałem go jakiś czas temu.

- „Tryton i Tyranus,
w jednym stali rzędzie.

Gdy jednego zabrakło...”

Aderan znów się uśmiechnął. Nie zdradził zakończenia dziecinnego wierszyka, lecz jego wykrzywiony grymas budził niepokój.

- Co to znaczy? - zdziwił się Posthumus.

- Tylko Kreatorzy pełzający za dawnych lat znali całą opowieść.

- Ty też jesteś Kreatorem - stwierdził młody Teotryta, szukając pod kapturem wzroku istoty.

- Byłem, mój drogi. Byłem. Kreator Aderan, ten, który daje i zabiera - odrzekł.

Następnie uklonił się nisko z przerażającą satysfakcją.

- Jak to możliwe, że się tu znalazłeś? Jak zostałeś Pasterzem Dusz?

- To, mój drogi, jest część wiedzy, którą byś niepotrzebnie zawracał sobie głowę. Podobno przybyłeś tu po wyznawców Hetarięgo? - zapytał Aderan, zbywając gościa.

Potem wyprostował się nienaturalnie, aż jego łopatki trzasnęły głośno.

- Wiesz, gdzie są?

- To proste. Są więzieni w Skrze między światem żywych a martwych. Tam, gdzie nawet śmierć nie ma władzy, Posthumusie.

- Co to za gra?

- Żadna. Dusze Teotrytów uwięzione są w Skrze. Skra lubi Teotrytów i kamień Hetariego. Daje jej siłę. Hetarii postąpił nierozważnie, zanosząc jej swój kamień. Chciał przechytrzyć wszystkich. Głupiec, nie sądził, że to, co może być ratunkiem dla niego, stanie się jego zagładą - opowiadał Aderan, sprawiając wrażenie mądrzejszego niż sami bogowie. - Dla Hetariego nie ma już nadziei, ale dla Teotrytów? Chronos wie. Przekonaj ją, a uwolnisz swoich „braci” - tłumaczył Aderan.

- Co to za podstęp?

- Żaden, Posthumusie. Ty pomogłeś mi w odzyskaniu klucza, ja pomagam tobie w uwolnieniu Teotrytów. Myślę, że to uczciwy układ. Wiedz jednak, że Skra jest nienasycona. Chce czerpać z woli, ile tylko może - ostrzegł Aderan.

- Jak mam z nią rozmawiać?

- Pomyśl o niej. Rozmawiaj z nią. Z tego miejsca usłyszą cię nawet bogowie.

Młody Teotryta musiał pogłówkować. Zacisnął mocno oczy i przygryzł zagięty palec.

- Czy potwory Trzech Szczepów też tam są?

- Skra zachowała tylko Mackę Szczepu. Złapała się jak mała muszka w sieci pajęczego łowcy - odparł Aderan, szczerząc się i śliniąc na myśl o zdobyczy.

- Czym była ta istota?

- Jednym z trzech fragmentów Nazaranaktry. Choć była pięknym stworzeniem, to przepadła. Nie stanowi już zagrożenia - uspokajał.

- Co się stanie z Macką?

- Nic. Zostanie w Skrze na wieki, jak i Teotryci.

Posthumus próbował złapać się każdej zamglonej myśli, która przyszlaby mu z pomocą.

- Chciałbym wymienić fragment Nazaranaktry na Teotrytów i kamień Hetariego.

Aderan roześmiał się, rozkładając ręce. Jego ponury śmiech jeszcze długo wybrzmiewał w ogromie pustki półświatka.

- Jakiż to śmiały gest, wystawiać boską tkanę na handel, tym bardziej że karty przetargowe posiada Skra. To, że przyprowadziłeś jej pokarm pod drzwi, nie oznacza, że obdaruje cię specjalnymi względami.

- Mówisz o niej, jakby była żywa. Kim w zasadzie jest Skra?

- Nie jest żywa ani martwa. Nie kim, a czym jest Skra. Tak powinno brzmieć to pytanie. - Aderan chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

Posthumus czekał cierpliwie, aż grymas zamyślenia na twarzy Pasterza Dusz zniknie.

- Nie mam odpowiedzi. Istniała, od kiedy pamiętam. Więzi ciała i dusze. Jest jak wrota do piekieł. Obyś nigdy tam nie trafił - odpowiedział z powagą posepny Aderan.

- Pomożesz mi ją przekonać do wypuszczenia Teotrytów i oddania kamienia?

- Nie - odrzekł krótko.

Posthumus wziął głęboki wdech.

- Potrzebuję twojej pomocy.

Aderan spojrzał na młodego Teotrytę. Maleńkie gałki oczne wychyliły się spod materiałowego kaptura.

Przypominały księżyc odbijający światło słoneczne. Przeszyły niczym szpilki ledwie bijące serce Posthumusa.

- Nie przyłożę ręki do rozlewu krwi! Potężne istoty uwięzione są w Skrze, młody człowieku - oburzył się Aderan, rosnąc w oczach gościa.

Posthumus musiał stawić czoła Skrze samodzielnie. Bez żadnej pomocy zawierzył Śmierci i włączył się do jej gry.

- Co w takim razie jeszcze jest uwięzione w Skrze?

- Sam z nią porozmawiaj - stwierdził Aderan, wzruszając ramionami.

- Po co te zagadki?

- Przyszłość jest zagadką - odparł z uśmiechem Kreator, znów rozkładając ręce. - Zanim jednak podejmiesz decyzję, pamiętaj: Strzeż się żelaznej korony na łbie Ożywieńca.

- Co to niby ma znaczyć? - zapytał zdezorientowany Posthumus.

- Nie wiem. Proroctwa zostały spisane dawno temu. Może to nie znaczy nic złego, a może sens odczują wszyscy.

- Nic już z tego nie rozumiem... - westchnął zrezygnowany.

- To twoja decyzja, Posthumusie - odparł Aderan, składając ręce. - Zamknij oczy i przemów do niej w myślach. Usłyszysz cię.

- Jeśli to jest sposób, by oswobodzić moich braci, niech tak się stanie - mruknął pod nosem, zamykając oczy.

Aderan krążył wokół młodego Teotryty, owijając spokojnie stojącego gościa swoim ciągnącym się od tronu całunem, który przenikał materialne ciało Posthumusa. Pasterz Dusz zaczął uważnie przyglądać się jego zbroi.

Wyciągnął długi palec przyozdobiony złotym pancerzem i ciągnąc od szyi do żeber, nasłuchiwał dźwięku trącego metalu.

Nagle Posthumus zaczął krzyczeć. Pasterz Dusz odsunął się gwałtownie, speszony reakcją gościa. Młody Teotryta zacisnął pięści z całych sił i gdy otworzył oczy, iskry buchnęły z nich jak z wulkanu. Posthumus nie wytrzymał i upadł po raz kolejny, wbijając się kolanami w zimną i płaską powierzchnię półświatka.

- I co? Bolało? - zapytał Aderan, tak jakby znał werdykt.

- Nie - odparł Posthumus, powoli wspierając się na rękach.

Atmosfera rozmowy stawała się coraz bardziej pokrętna. Aderan odwrócił się od gościa i udał ku schodom do tronu.

- Nie martw się. Nie tobie pierwszemu Skra odmówiła - dumął pewny siebie.

- Nie odmówiła mi.

Nagle po półświatku przetoczył się złowieszczy, narastający hurgot. Przerażliwy hałas w swym apogeum powoli tracił na sile. Pasterz Dusz powoli odwrócił się do młodego Teotryty.

- Cóżżeś uczynił? - zapytał z niedowierzaniem.

- Poszedłem na układ. Skra mnie wysłuchała - odpowiedział Posthumus.

Na jego twarzy rysowały się obawa i lekkie zakłopotanie.

- Jesteś dość niezwykły, Posthumusie Piąty. Ciekawi mnie, co jej powiedziałaś.

- Wolę, aby moja rozmowa ze Skrą nie wyszła na jaw.
Niepocieszony Pasterz Dusz uszanował wolę gościa.

- Tobie pier...

- Co znaczy Anorimok Itrima? - przerwał pochwałą młody Teotryta.

Aderan, po raz kolejny zaskoczony śmiałością rozmówcy, stanął nieruchomo. Oczy Pasterza Dusz rozbłysły zniewalającym światłem, a rysy znów się zmieniły, jakby Posthumus rozmawiał z inną osobą.

- To będziesz musiał odkryć sam - odparł, układając powoli palce w piramidkę.

- Wiem, że za tą nazwą kryje się coś głębszego. Obiecałeś, że odpowiesz na moje pytania - przypomniał Posthumus, podnosząc głos.

- Nie wypominaj Śmierci obietnic, bo Śmierć pamięta wszystko - oburzył się Aderan.

Po chwili rysy Pasterza Dusz znów zmieniły się na przyjacielskie.

- Powiem tyle, ile wiem, mój drogi. Anorimok Itrima to dialekt bogów. Bardzo starych bogów. Jak sam zauważyłeś, byłem Kreatorem i nie znam tej mowy. W języku Kreatorów można to tłumaczyć dwojako i uwierz mi, że żadne tłumaczenie z niczym dobrym się nie kojarzy. Wybacz, Posthumusie Piąty, ale w tej kwestii ci nie pomogę - stwierdził Pasterz Dusz, wstępując z powrotem na kościany tron.

Młody Teotryta poczuł się zmanipulowany. Kamień, na którym zależało Aderanowi, przepadł. Posthumus wszedł z powrotem w roztaczający się nad siedziskiem Aderana

krąg światła i chwycił się za podbródek. Rozmowa z Kreatorem wydawała mu się zupełnie nierzeczywista. Myślał o niej jak o śnie, z którego nie może się wyrwać. Za wszelką cenę musiał zakończyć ten szaleńczy dialog.

- Zastanawia mnie jedno - myślał na głos Posthumus.

- Tak?

- Jeśli tu trafiłem, to znaczy, że nie żyję?

- Ależ skąd, Posthumusie. Jesteś żywszy niż ci twoi Teotryci - odparł Kreator, rozsiadając się na tronie.

- A więc mogę powrócić?

- Możesz w każdej chwili. Jeśli jesteś gotów - tłumaczył Aderan.

- Gdy opadłem z sił, poczułem, jak ktoś mnie tu przyniósł. Kto to był?

- Nie kto, a co. To był Cień. Jeden z mieszkańców półświatka - odpowiedział Aderan, spoglądając na zdziwioną twarz młodego Teotryty. - Naprawdę myślałeś, że sam fatyguję się po wszystkie dusze? Cienie pomagają mi zbierać te niebieskie duszki rozsiane po całym wszechświecie. Bardzo możliwe, że błękitne światełka pod podłogą, które cię tu nakierowały, to jakiś poznany przez ciebie Strażnik, wojownik Trzech Szczepów, Ziemianin albo Lawrianin - dodał, po czym wskazał kościstym palcem na przepływające świetliki pod idealnie równą powierzchnią.

- Dokąd zmierzają?

- Do pustki... a raczej miejsca, którego nikt nigdy nie odwiedził.

- Jak długo tu jestem? Mam wrażenie, że kilka minut, ale tak naprawdę... - Posthumus zawahał się. - Ile czasu tu

leżałem?

- Czasu? - zapytał zaskoczony Aderan. - Czas tu nie obowiązuje. Chronos nie ma władzy nad półświatkiem. Śmierć nie jest objęta planem czasu, mój drogi. Jednak wiedz, że każde twoje pytanie kosztuje kilka chwil w twoim świecie - odparł, uśmiechając się złowrogo.

- Mam jeszcze parę pytań.

Aderan zwrócił zasłoniętą twarz w stronę Posthumusa. Wyszczерzył się z całych sił i nerwowo wystukał zębami złowieszczą melodyjkę.

- Skoro jesteś Śmiercią, możesz przywrócić do życia umarłych? - zapytał młody Teotryta.

Aderan roześmiał się, a echo jego przerażającego i niskiego głosu rozeszło się po pustce półświatka.

- Jak sama nazwa wskazuje, jestem Śmiercią, a nie tym, co daje życie.

- Tak. Ale byłeś też Kreatorem. Razem masz olbrzymią moc.

- Nie wrócisz życia Teotrytom, Posthumusie. Po śmierci ich energia wraca do bogów. Istoty żyjące trafiają tu, do półświatka, by odbyć swoją ostatnią podróż - tłumaczył, nachylając się w stronę rozmówcy. - Zrozum. Choćbyś błagał i prosił, nie istnieje nic, co mogłoby wrócić życie zmarłym. Tak już są zapisane prawa wszechświata. Przykro mi - dodał kojącym głosem.

Młody Teotryta schylił głowę, wspominając los poległych braci.

- Jednak istnieje coś, co wykracza poza spisane prawa - dodał Aderan, namyślając się przez chwilę.

- Co to takiego?

- Tak zwany pakt. Muszę cię jednak znów ostrzec, Posthumusie. Z paktu nie można zrezygnować ani nie można od niego uciec, a ilość po drugiej stronie musi się równać zero - tłumaczył pokrętnie ponury Aderan.

Posthumus przypomniał sobie o poświęceniu poległych Ziemi. Czuł się odpowiedzialny za to, co wydarzyło się na jego ojczystej planecie. Tygodniami rozmyślał nad losem umarłych, którzy poszli za rozkazami młodego Teotryty na śmierć, walcząc o swoją wolność.

- Czy jeśli byłaby możliwość wrócić życie Brutusowi, zrobiłbyś to? - zapytał Aderan.

Posthumus, zaskoczony pytaniem, wytrzeszczył oczy na ponurego Kreatora. Jaką moc musiał mieć Aderan, żeby tak głęboko zajrzeć w jego duszę?

- Jeśli mógłbym oddać za niego życie, zrobiłbym to nawet teraz - odpowiedział młody Teotryta bez namysłu.

Aderan zaśmiał się pod nosem i wstał z tronu, by znów zejść do Posthumusa.

- Za nikogo nie musisz oddawać życia. Tak się składa, że jako Śmierć wiem, kiedy i gdzie umrze każda istota. Moje przekleństwo polega na tym, że nie znam swojego czasu. Zaś w twojej klepsydrze piach się jeszcze nie przesypał, Posthumusie. Nie masz się czego obawiać. Jeszcze nie - tłumaczył Aderan, obserwując reakcję młodego Teotryty. - Mimo pogodnych wieści wydajesz się zasmucony, młodzieńcze. Aż tak mocno pragniesz oddać się w moje ręce?

Posthumus zwrócił uwagę na entuzjazm, z jakim Aderan się wypowiada. Podniecone od intrygi ręce Pasterza Dusza aż drżały w osobliwy sposób.

- Nie wiem już, czego chcę, Aderanie - odpowiedział cicho młody Teotryta.

- Jesteś dość niezwykłą postacią, Posthumusie Piąty. Zebrałeś i rozwinąłeś w sobie ciekawe cechy. Intryguje mnie, co przyniesiesz światu żywych, a możesz zmienić wiele. Fascynuje mnie twoje podejście do sprawy.

- Co w tym fascynującego? - zapytał Posthumus.

Gęsty dym wydobywał się spod kaptura Aderana, zwiastując kolejną przemianę jego osobowości.

- Mimo daru, jaki otrzymałeś, gardzisz nim każdego dnia. Opłakujesz zmarłych z nienormalną dla żywych zazdrością. Myślisz, że nie słyszałem twoich myśli, gdy rzucałeś się z wysokości? Nie słyszałem twojego wołania? Życie jest darem, który nieraz zabieram ze smutkiem i bez ochoty. Marnowanie tak cudownego prezentu jest kpina i obrazą. Każdy ma jakiś swój cel. Ty po prostu go jeszcze nie poznałeś, Posthumusie Piąty. Tylko czy z tego powodu chcesz wszystko zakończyć? - pytał, składając palce w piramidkę, po czym stukając ich koniuszkami, nachylił się nad młodym Teotrytą. - Mówisz, że chcesz poznać odpowiedzi na nurtujące cię pytania; drążysz i kopiesz, aby dowiedzieć się czegoś o własnej istocie życia, a poddajesz się przy najmniejszym niekorzystnym podmuchu, zamiast płynąć przeciwko fali. Nikt nie obiecał, że żywot jest prosty - tłumaczył Aderan, mocno przy tym gestykułując

kościastymi dłońmi i zataczając wokół młodego Teotryty krąg.

- Myślałem, że jako Śmierć wolisz jednak zbierać żniwo.

- Jako Śmierć jest mi to obojętne. To obowiązek, który pełnię od... bardzo dawna. Lecz jako Kreatorowi rzygać mi się chce od wojen i mordów! - odparł Aderan podniesionym głosem, próbując pokazać, jak się dławi.

Mimo dość dziwnego przebiegu konwersacji i przewrotnej osobowości Pasterza Dusz Posthumus obdarzył byłego Kreatora pewną dozą sympatii. Tak długo wyczekiwany przez młodego Teotrytę moment nie przyniósł mu odpowiedzi na męczące go pytania, których poszukiwał. Zamiast tego zyskał coś innego. Coś znacznie ważniejszego. Z niewiadomych przyczyn poczuł się zrozumiany.

Aderan złapał młodego Teotrytę za ramię.

- Chodźmy, Posthumusie. Odprowadzę cię. W końcu masz wojnę do wygrania.

Posthumus jak zahipnotyzowany poszedł z towarzyszem w stronę cienia. Zaskakujące było dla niego to, że myślami nie mógł już nawet przywołać początku rozmowy, mimo że spędził w półświatku niewiele czasu.

- Aderanie?

- Tak, Posthumusie Piąty?

- Powiedziałeś, że znasz pozostały czas wszystkich istot żywych. Czy mój także nadejdzie niebawem? - zapytał młody Teotryta, idąc ze Śmiercią jak ojciec z synem. Z niewyjaśnionego powodu Posthumus czuł z nią więź.

- Hm... - myślał głęboko zadumany Pasterz Dusz. - Możemy zawrzeć umowę. Od mileniów nikt mnie nie

odwiedzał, a świat jest teraz pełen niepewnych sojuszy. Zresztą z tym wiąże się też mały haczyk – odparł i pokazał palcami, jakby trzymał maleńką drobinę.

- Jaki haczyk?

- Widzisz, raz na jakiś czas mogę wybrać istotę, która będzie moim wysłannikiem. Swoistym reprezentantem. Moimi uszami i oczami w świecie żywych.

- Masz przecież swoje Cienie – odparł Posthumus, zastanawiając się nad kolejnym warunkiem.

- Cienie nie mogą ingerować w świecie żywych. Nie mówią, nie czują i nie istnieją. Potrzebuję kogoś, kto byłby moim przedstawicielem w świecie materialnym.

- Po co ci taka osoba? – zapytał zaciekawiony młody Teotryta.

- Jesteś wyjątkowy, Posthumusie. Chciałbym z tobą zawrzeć pakt pokoju. Pewnego rodzaju umowę. W zamian za to dostaniesz moje wsparcie w nadchodzących wydarzeniach – odpowiedział z uśmiechem Aderan. Śmierć znów z niezdrową przyjemnością wyszczerzyła rząd maleńkich zębów.

- To podstęp?

- Nie ma podstępu. Jednak jeśli znajdziesz klucze podobne do tego, który mi przyniosłeś, byłbym rad ze zniszczenia ich – odrzekła ponura istota, kłaniając się nisko i ukrywając podstępny grymas.

- To wszystko?

- Tak – odparł urażony. – Mógłbyś wykazać się odrobiną wdzięczności za pomoc w uwolnieniu twoich Teotrytów. Pragnę tylko, byś teraz mi pomógł.

Posthumus odsunął się. Z trudem przyszło mu przypomnienie sobie faktu, że Aderan pomógł mu uwolnić wyznawców Hetariego. Targany wątpliwościami przypomniawszy sobie spotkanie z Miratronem Okrutnym. Co, jeśli kolejny Kreator będzie chciał wykorzystać naiwność młodego Teotryty?

- Dziękuję za propozycję, ale muszę odmówić, Aderanie
- rzekł Posthumus po dłuższym zastanowieniu.

Aderan, obrażony, nerwowo się obrócił.

- A jeśli... - zastanawiał się głośno Pasterz Dusz, wyciągając rękę, w której pojawiło się błękitne światło.

- Co jeśli? - zapytał Posthumus.

- A jeśli w zamian za to oddam ci duszę twojego Brutusa?

- Powiedziałaś, że zmarłych nie da się wskrzesić - rzekł zdenerwowany Posthumus, mamiony podstępami Śmierci.

- Dusza twojego Brutusa... Po rozmowie ze Skrą... Coś się zmieniło - odparł.

Posthumus z całych sił starał się przypomnieć rozmowę ze Skrą, ale w głowie miał wielką pustkę. Twarz Pasterza Dusz poczerniała, a szpilkowate dotąd zęby zmieniły się w grube kły. Jego złota, wystająca spod resztek materiału, zbroja pobladła. Ton głosu Aderana zniżył się i spoważniał. Młody Teotryta czuł, że zbliża się coś nieuniknionego.

- Jeśli przyjmiesz moją propozycję, oddam ci go. Czuję, jak ponad wszystko chciałbyś go odzyskać. Jak żałujesz, że to nie ty znalazłeś się na jego miejscu, a gdy masz możliwość przywrócenia go... rezygnujesz!

Posthumus zawahał się. Nie wiedział, co powiedzieć, kuszony propozycją odzyskania przyjaciela.

- Przystaniesz na me warunki? - zapytał Aderan, odwracając się powoli i trzymając błękitny światek.

- Jeśli mnie okłamujesz...

- ŚMIERĆ NIE KŁAMIE, POSTHUMUSIE PIĄTY! - wykrzyczał.

Zaniepokojony młody Teotryta powoli się wycofał.

- Aby umowa była ważna, uściśnij mi dłoń - przerwał Aderan, wyciągając prawą rękę, która mieniła się od przezroczystej mazi.

Ku zdumieniu młodego Teotryty złote, ozdobne pancerze na palcach Aderana zniknęły.

- Jeśli mnie okłamujesz, wrócę tu - odparł Posthumus i ścisnął mocno zimną i lepką dłoń.

Złościł się na Aderana, który cały czas bawił się jego emocjami.

- Z pewnością, mój drogi:

„Gdy u kresu cierpienia staniesz,
gdy zważysz swe zwycięskie podboje,
w czas zorzy spotkamy się w pięcioro
i odbiorę to, co tylko moje”.

Młody Teotryta nie rozumiał pokrętnie złożonych wierszyków Pasterza Dusz. Niespodziewanie Aderan puścił jego dłoń, a następnie złapał go z całych sił za głowę. Posthumus wpadł w panikę. Nie spodziewał się takiego obrotu sytuacji. Uderzał mocno w rosnące dłonie Aderana, ale one nawet nie drgnęły. W momencie, gdy osobliwa postać Pasterza Dusz zmieniała swoją sylwetkę, przybrała

dodatkowy metr wysokości. Ponura istota zbliżyła swoją twarz do czoła Posthumusa i ucałowała go.

- Udowodnij, że zasługujesz na śmierć!

Rosnące monstrum wypuściło z uścisku wijącego się Posthumusa, a brzmienie jego głosu powaliło Teotrytę na ziemię. Atakujące dźwięki były nie do zniesienia. Paraliżowały, kłuły i sprawiały ból. Były jak rój żądliwych szerszeni, którym właśnie ktoś zniszczył gniazdo. Posthumus znów odpłynął. Stracił przytomność.

*

- Chyba się budzi! - Młody Teotryta usłyszał znajomy głos.

- Odsuńcie się! Zróbcie przejście!

- Dajcie przejść!

Posthumus powoli otworzył oczy i ujrzał stojących nad nim Lorda Lazarusa, Annę, konstruktorów Mortusa i Cyrusa oraz kilku wyznawców Chronosa.

- Żyjesz, bracie? - zapytał przejęty Lazarus.

Młody Teotryta potrzebował jeszcze chwili, aby zorientować się w sytuacji.

- Bracie? Słyszysz nas? Żyjesz? - dopytywał zachrypnięty Mortus.

- Tak. Chociaż wszystko mnie boli - odparł, próbując wstać z zimnego stołu do sekcji zwłok w laboratorium.

- Co się stało, Posthumusie? - zastanawiał się głośno Lazarus.

- Dlaczego jestem na stole operacyjnym?

- A gdzie cię mieliśmy położyć? Ambulatorium całe zawałone - wtrącił Mortus.

Posthumus z trudem usiadł na stole.

- Nie rozumiem - odrzekł.

- Udało ci się, bracie. Udało ci się uwolnić wyznawców Hetariego - powiedział Lazarus, łapiąc Posthumusa za ramię.

Młody Teotryta ledwo wierzył w to, co się stało. Jeszcze przed chwilą rozmawiał z przedziwną istotą, chociaż nawet nie pamiętał o czym. Jednak wyraźnie cieszył się, że w końcu udało mu się wydostać z półświatka ogarniętego bezkresną ciemnością.

- Dobrze jest wrócić do żywych - rzekł.

Tym stwierdzeniem młody Teotryta wzbudził obawy w oczach Lazarusa.

- Możesz wstać? - zapytała przejęta Anna.

- Tak, chociaż kręci mi się jeszcze w głowie.

- Co się stało z Tarkusem i Mobiusem? Towarzyszyli ci w Skrze?

Młody Teotryta nie mógł sobie przypomnieć wszystkich zdarzeń. Wpatrywał się w podłogę jak zaklęty, szukając odpowiedzi. Ale kiedy prawda o stracie dwóch wyznawców Chronosa w końcu do niego dotarła, posmutniał.

- Walczyli dzielnie. Bez nich ta akcja by się nie powiodła.

- Przepadli w Skrze? - wtrącił Mortus. - A może i ich uda nam się odnaleźć?

Młody Teotryta tylko pokręcił głową.

- Zginęli na mostku. Mobius ostrzegł mnie, ale sam odniósł śmiertelne rany. Tarkus zginął w walce z kapitanem Sa-ranim.

- Niech Chronos czuwa nad duszami poległych - dodał Cyrus.

- Cieszę się, że ty wyszedłeś cało - rzekł Lazarus, pocieszając przygnębionego brata.

Przez laboratorium przetoczyła się chwila ciszy. Posthumus zszedł ze stołu na odrętwiałe nogi i natychmiast okrył się płachtą, na której leżał.

- Jaka jest sytuacja? - zapytał.

Czekając na odpowiedź, młody Teotryta zauważył, jak twarze towarzyszy napełnia powaga.

- O co chodzi? Coś mnie ominęło? - dopytywał.

- Jeśli możesz, chciałbym ci wszystko wyjaśnić przy rdzeniu Furii na osobności. Spotkajmy się tam, kiedy będziesz gotów - rzekł Lazarus poważnym głosem.

- Nie ma na co czekać. Chodźmy tam od razu - odparł stanowczo.

- Dobrze. Wszyscy wracajcie do obowiązków.

Na odchodne Anna lekko uderzyła Posthumusa w ramię, uśmiechając się nerwowo, jakby próbowała coś ukryć.

Razem z Lazarusem Posthumus wszedł do pomieszczenia, w którym wisiał bezwładnie Furia. Będąc odseparowanymi od reszty, młody Teotryta mógł w końcu opowiedzieć, co mu się przydarzyło w Skrze. A raczej do jakiego miejsca trafił. Posthumus nie mógł opanować emocji. Z całych sił próbował przypomnieć sobie i złożyć wszystkie fakty razem. Czuł jednak, że Lazarus również ma coś niecierpiącego zwłoki, czym chciałby się podzielić.

- Gdzie byłeś, Posthumusie? - Lazarus jako pierwszy zapytał.

- Chyba spotkałem kolejnego Kreatora. Nazywał się... Aderan. Zaoferował swoją pomoc! - przypominał sobie z trudem Posthumus.

- Znalazłem przy tobie fragment pieczęci Kreatorów. Szczęście, że to ja cię znalazłem pierwszy - przerwał Lazarus.

Posthumus z przerażeniem w oczach nerwowo złapał się za nogi, jakby chciał odszukać drugi fragment.

- Nie obawiaj się. Mam obydwie części - uspokajał Lazarus.

Młody Teotryta odetchnął i znów starał się przypomnieć rozmowę z Pasterzem Dusz.

- Nie wiem, jak to opisać. Aderan chyba pomoże nam w walce - kontynuował, patrząc, jak twarz Lazarusza z każdą sekundą staje się bielsza niż jego naturalny kolor skóry.

Strażnik Tajemnic pochylił czoła.

- Aderan, Posthumusie, nie jest naszym sprzymierzeńcem - rzekł smutnym tonem.

- To dzięki niemu uwolniłem wyznawców Hetariego - tłumaczył Posthumus, nie rozumiejąc obaw.

- Wszystko się skomplikowało. Nie było cię prawie trzy miesiące.

- Trzy miesiące?!

Młody Teotryta doznał szoku. W półświatku spędził zaledwie godzinę, może dwie. Nie sądził, że czas uciekł tak szybko.

- Co się wydarzyło we wnętrzu Skry? - zapytał spokojnym głosem Lazarus.

- Już ci mówiłem. Spotkałem Aderana. Okazało się, że kamień, który otrzymałem od Posthumusa Czwartego, w rzeczywistości był kluczem do półświatka. Odbyłem z nim przedziwną rozmowę. Podobno jest śmiercią zbierającą dusze - opowiadał zadowolony ze swej niezawodnej pamięci.

- Zawierałeś z nim pakt? - zapytał z powagą i przerażeniem w oczach Lazarus.

- T... nie. Nie jestem pewien. Nie pamiętam. - Myślał, łapiąc się za głowę. - Skąd wiesz o paktach? - zawahał się.

- Aderan jest Kreatorem. Zresztą bardzo potężnym i niestabilnym. Wiem o nim dużo, ale nie sądziłem, że żyje.

- Co o nim wiesz? - dopytywał przejęty Posthumus.

- To nieważne. Po prostu nie powinieneś z nim rozmawiać - odparł Lazarus, starając się zbyć ciekawość młodego kompana.

- Jak mamy sobie zaufać po tak długim czasie, skoro nadal masz tajemnice? - zapytał zmieszany Posthumus.

Lazarus pokręcił nerwowo głową i złożył ręce.

- Dobrze. A więc nie wiem, co się stało i o czym z nim rozmawiałeś, ale lepiej, żebyś nie wspominał przy reszcie załogi o Aderanie.

- Z jakiego powodu? Czemu tak się go lękasz? - zapytał młody Teotryta, patrząc na wznoszące się brwi Lazarusa.

- Aderan jest... był Kreatorem, który z niewyjaśnionych przyczyn przejął schedę po Śmierci. Stał się nią, ale zapłacił za to przeraźliwą cenę. Podobno jego duszę rozdarto na

kilka części. Był chciwym potworem wykorzystującym swoje moce do gromadzenia własnej potęgi.

- Jakie moce?

- Aderan był nietypowym Kreatorem. Jedynym w swoim rodzaju. Zawierał pakt, obdarowując armiami, potęgą czy innymi zachciankami. Kreatorzy, którzy pieczętowali umowy, nie sądzili, że spłatą długu będą oni sami. Gdy próbowałem go zgładzić, rozplynał się w nicości. Od tamtej pory nigdy go nie widziałem. Chodziły pogłoski, że przejął kościany tron, z którego rozsyła swój cień po całej galaktyce. Nie służy ani światłu, ani ciemności. Śmierć realizuje tylko swoje cele, niezależnie od tego, czy są dobre, czy nie. Aderan nie jest naszym sojusznikiem, Posthumusie - tłumaczył Lazarus, głęboko spoglądając w oczy młodego Teotryty, który zdawał się lekko przestraszony opowieścią. - Jak udało ci się zdobyć pieczęć? Zawarłeś z nim pakt? - zapytał na koniec lord.

Zakłopotany Posthumus starał się odnaleźć odpowiedzi w suficie.

- Nie pamiętam - odpowiedział, łapiąc się za czubek głowy i gładząc delikatnie, jakby miało to pomóc.

Młody Teotryta postanowił skłamać. Nie powiedział o zawartym pakcie z Aderanem. Nie chciał drażnić i tak złego Lazarusa. Jak przez mgłę wspominał uścisk dłoni i wybrzmiewający niski ton ponurej postaci.

- Nie chce mi się wierzyć, żeby Aderan przekazał ci część pieczęci bez podstępów, ale skoro tak mówisz... niech tak będzie. Obyśmy nigdy go nie spotkali - stwierdził zrezygnowany Lazarus. - Na szczęście mamy nad nim

przewagę. O ile mamy szansę wierzyć, że Miratron odpowie na wezwanie i wesprze nas w boju, tak z Aderanem nie jestem tego taki pewien.

- Dlaczego?

- Po złączeniu pieczęci Kreatorzy mają obowiązek stawić się na wezwanie. Niektórzy mogą nas wesprzeć, inni natomiast mogą odejść. Nie jest odkryta do końca tajemnica pieczęci, ale wiem na pewno, że nie mogą skrzywdzić ani działać wbrew woli posiadacza.

- To po to udałeś się w odosobnienie?

- Między innymi tak. Okazuje się, że nie wiemy za dużo na temat pieczęci.

- Czy chcesz przerwać naszą misję poszukiwania Kreatorów? - zapytał Posthumus.

- Nie. Chociaż sojusze, które zawiązujemy, nie są pewne, to w obecnej sytuacji mogą nam się przydać. Nawet jeden Kreator byłby w stanie zmieścić kilka oddziałów Strażników jednym ruchem palca.

- Sytuacji? Jakiej sytuacji? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

Lazarus przetarł oczy ze zmęczenia.

- W tej chwili zmierzamy na Ziemię, bracie. Dotrzemy tam za sześćdziesiąt cztery godziny - poinformował.

- O co chodzi? Co się stało przez te trzy miesiące?

- Ziemia została zaatakowana przez Trzy Szczepy - odparł posępnie lord. - I to siłami, których nie jesteśmy w stanie policzyć. Jeśli nie dotrzemy tam na czas, Ziemia może podzielić los Hutorii.

Na młodego Teotrytę spadła lawina. Chwila euforii prysła jak mydlana bańka, ustępując twardemu gruchnięciu o ziemię. Pełna napięcia rzeczywistość znów przygniotła Posthumusa. Zaciskając pięść ze złości, poczuł pieczenie dłoni. Zauważył na niej ledwo wyraźny symbol. Znak, który po chwili zniknął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

KOBIETA O PRZENIKLIWYM SPOJRZENIU

Czas płynął nieubłaganie, a Ziemia i jej mieszkańcy byli w wielkim niebezpieczeństwie. Trzy Szczepy znów zagrażały swoją destrukcyjną naturą niewinnym. Tym razem jednak za cel Macka Szczepu wybrała sobie niewłaściwą planetę. Potężna flota Lorda Spopielonego w towarzystwie Furii zmierzała na spotkanie z Lordem Tyranusem, by razem stworzyć siłę nie do powstrzymania.

Anna przez całą podróż nie odstępowała swojego stanowiska na krok. Robiła tylko krótkie godzinne przerwy na sen, aby całkiem już nie postradać zmysłów od przytłaczających wiadomości z Ziemi. Komunikaty były chaotyczne i niestaranne. W tle słychać było strzały albo krzyki i wołania o pomoc. Ostatnią wiadomością od Jakuba Orłowskiego, dowodzącego siłami zmechanizowanymi na

Ziemi, była jedynie informacja o tym, że jak najszybciej muszą ewakuować cały kontynent. Podobno liczba spadających kapsuł desantowych Trzech Szczepów była tak wielka, że przez kilka godzin panowały na powierzchni zupełne ciemności.

W tym czasie Posthumus starał się tłumaczyć Lazarusowi, jak mogliby wykorzystać sieci starych podziemnych tuneli. Młody Teotryta, słysząc opowieści o Aderanie, postanowił za wszelką cenę nie ujawniać szczegółów, jakie pamiętał ze spotkania ze Śmiercią, oraz nie wspominać o dziwnym symbolu, który zniknął z jego dłoni.

Zaraz po zakończonej rozmowie w rdzeniu Furii Posthumus i Lazarus wybrali się na mostek, by omówić obecną sytuację na holograficznej mapie Układu Słonecznego.

Po drodze młody Teotryta minął jednego z wyznawców Hetariego. Już pierwsze spotkanie z nowo wybudzonym bratem nie było zbyt przyjemne.

- Witaj, bracie - pozdrowił Lazarus.

Teotryta Hetariego nie odpowiedział. Zamiast chociażby powitalnego gestu czy skinienia głową zawiesił wzrok na Posthumusie. Świdrujące złowrogie spojrzenie stawało się nie do zniesienia. Przedstawiciele Hetariego ze Skry byli specyficznymi jednostkami. Z wyglądu byli podobni do wyznawców Chronosa, jednak byli o wiele bardziej wysuszeni. Kości policzkowe aż przebijały się przez cienką i bladą skórę, zdobioną licznymi bliznami. Pancerze noszone przez wyznawców Hetariego wzbudzały grozę

w oczach młodego Teotryty. Napierśnik przypominał zalepione czarną mazią zębra, które poruszały się wraz z posiadaczem zbroi, sprawiając wrażenie, jakby była to jedna spójna tkanka istoty. Teotryta Hetariego również swym zachowaniem pokazywał odrębność. Jego dłonie drżały przemiennie, wykonując dziwne gesty co jakiś czas.

- Aquillusie? - zapytał Lazarus.

- Tak, lordzie? - odpowiedział w końcu Teotryta, nie spuszczając Posthumusa z oczu.

- Coś się stało?

To pytanie poruszyło Aquillusa. Popatrzył na Lazarusa z niedowierzaniem.

- Jego wola. Jest inna.

- Posthumus Piąty nie jest rodowitym Teotrytą. Pochodzi z Ziemi. Był uczniem Posthumusa Czwartego.

- Teraz rozumiem, ale lepiej, żebyś uważał - ostrzegł Aquillus, zbliżając swoją twarz do młodego Teotryty. - Nie zrozum mnie źle. Jako wyznawcy Hetariego dziękujemy ci za uwolnienie ze Skry...

Aquillus przerwał wypowiedź i ruszył korytarzem Furii w swoją stronę. Obaj śledzili ruch wyznawcy Hetariego, aż Teotryta zniknął za zakrętem jednego z przejść do maszynowni statku.

- Nie wiem, o co chodzi, Lazarusie, ale ten cały Aquillus ma chyba nierówno pod sufitem - rzekł młody Teotryta, przechodząc przez kolejny korytarz prowadzący na mostek.

- Nietrudno im się dziwić - odparł Lazarus.

- Co przez to rozumiesz?

- Zostali opuszczeni przez Hetariego, kamień ich boga przepadł, bracia stali się heretykami, służąc fałszywemu bóstwu, a na dodatek sami odczuwają znacznie więcej niż wyznawcy pozostałych bogów.

Wzrok młodego Teotryty prosił o wyjaśnienia.

- Są wrażliwsi - odparł krótko.

Posthumus nagle przypomniał sobie o kamieniu Hetariego. Ta myśl była jak kubeł zimnej wody i pobudziła młodego Teotrytę.

- Co się stało z kamieniem?

- Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, Posthumusie. Nie wiemy, jak tego dokonałeś, ale kamień Hetariego znajduje się już u Iptusa - uspokajał lord. - Swoją drogą jaki jest teraz Aderan? - zapytał z ciekawością Lazarus.

- Ech... Jak to Kreator. Emanował wręcz siłą woli. Wolałbym się jednak teraz skupić na Ziemi. Kiedy tam dotrzemy? - odpowiedział pokrętnie.

Nie chciał zdradzać zbyt wiele, zważywszy na to, że teraz ojczysta planeta stała się głównym zmartwieniem.

- Za około sześćdziesiąt trzy ziemskie godziny.

- Czyżbym spał tak długo po wyjściu ze Skry? Jest oddalona o lata świetlne od Układu Słonecznego.

- Lord Spopielony słusznie rozkazał przeanalizowanie szczątków floty Strażników. Odkryliśmy nowy napęd, który pozwala na skoki nadświatlne. Niezwykła technologia. Jesteśmy w stanie wojny, a mimo to Strażnicy cały czas raczą nas swoimi nowymi urządzeniami czy wynalazkami. Poczynili ogromne postępy.

- Podziwiasz ich? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Łączy mnie z nimi więź, tak jak ciebie łączyła z Brutusem. Jestem dumny z ich osiągnięć i rozwoju. Jednak zdaję sobie sprawę ze ścieżki, którą podążyli. Dla nich nie ma już odwrotu. Muszą zostać unicestwieni, Posthumusie - tłumaczył Lazarus, zapraszając młodego Teotrytę do przejścia przez służę prowadzącą na mostek Furii.

Wewnątrz panowało spore poruszenie wywołane komunikatami z Ziemi.

- Lordzie Lazarusie! Mamy połączenie od Lorda Spopielonego - powiedziała Anna, widząc, jak dwójka Teotrytów wchodzi na mostek.

- Wrzuć go, proszę, na główny ekran.

Holograficzny obraz zabłysł, przedstawiając Ponurego Jeźdźca.

- Witaj, bracie.

- Mamy wieści od Lorda Tyranusa. Wraz z flotą Lawrian zmierzają ku pierścieniom Saturna na nasze spotkanie - poinformował Spopielony.

- Flota Lawrian? - zapytał Lazarus.

- Król Malas postanowił wesprzeć nas w uratowaniu Ziemi. Z pomocą teotryckich konstruktorów przerobili większość swoich statków. Ulepszyli je o mocniejsze poszycia i działa ciepłne. Prowadzeni przez Zemstę Lorda Tyranusa powinni dotrzeć na miejsce równo z nami - tłumaczył Spopielony.

- To dobre wieści. Taktykę obmyślimy, gdy tylko dotrzemy do Układu Słonecznego.

- Zatem zdecydowaliśmy - odparł chłodno Spopielony, po czym się rozłączył.

- Jak przedstawiają się nasze siły, lordzie? - zapytał przejęty Posthumus.

- Mamy trzy okręty flagowe: Furię, Zemstę i Pożogę wspieraną kilkoma fregatami i niszczycielami Lorda Spopielonego. Poza tym, jak się okazało, mamy dodatkowe działa Lawrian. Większość wyznawców Hetariego po wybudzeniu pierwszej partii ocalałych ze Skry zabrała jeden statek i udała się na poszukiwanie Lorda Nokturnusa w dalekie układy. O Ziemię aż tak bym się nie martwił. Siatka obrony planetarnej Strażników została przeprogramowana na wypadek takiego ataku. Niepokoją mnie jednak komunikaty o liczbie Trzech Szczepów. Obawiam się Macki Szczepu na miejscu. Nie są to jeszcze potwierdzone informacje, ale lepiej oswoić się z tą myślą - raportował Posthumusowi Lazarus.

- Dziękuję za wszystko, lordzie. - Młody Teotryta skinął głową.

Posthumusowi trudno było uwierzyć w to, co się dzieje. Jeszcze kilka miesięcy temu walczyli o wolność przeciwko Strażnikom. Teraz muszą uratować Ziemię od zagłady z rąk dzikich Trzech Szczepów, które z niewiadomych przyczyn atakują zamieszkane układy słoneczne.

Młody Teotryta postanowił udać się do swojej kajuty, by przemyśleć wszystkie ruchy.

Nieoczekiwanie dołączyła do niego Anna, która rzuciła się mu na szyję.

- Co się stało? - zapytał zaskoczony Posthumus.

Anna na moment zawisała na młodym Teotrycie, wtulając się w jego obolałe barki. Ta sytuacja była dla niego

niezwykle kłopotliwa.

- Cieszę się, że nic ci nie jest. I mam nadzieję, że nie będę musiała tego powtarzać za każdym razem, kiedy wyruszysz na swoją misję.

- Jeszcze trochę ich będzie. Wojna się jeszcze nie skończyła.

- Wiem - odpowiedziała, wypuszczając młodego Teotrytę z objęć. - Przejdę się z tobą - dodała, idąc obok zakłopotanego przyjaciela.

- Coś się stało? - zapytał wymijająco.

- Nic. Nie wiem. Chciałam z tobą po prostu porozmawiać.

- Co cię dręczy?

- Martwię się o Ziemię... i o ciebie, ale to już wiesz. To wszystko mnie chyba przerasta.

- Tak sądzisz? - zaśmiał się Posthumus. - Jesteś najbardziej utalentowanym człowiekiem, jakiego poznałem. Bez ciebie, Anno, dawno byśmy się już pogubili w kosmosie - dodał, starając się podnieść na duchu swoją przyjaciółkę.

- Dziękuję, ale to i tak nie zmienia faktu, że coś się dzieje.

- Co masz na myśli?

- Kiedy cię nie było, poczułam, że coś złego się stało. Tak wewnątrz. Nie umiem tego nazwać.

- Kobięca intuicja?

- Nie nabijaj się ze mnie, ale może to i prawda - odpowiedziała Anna, uśmiechając się lekko.

Posthumus domyślił się, że i ona chciałaby się dowiedzieć czegoś więcej o miejscu, w którym spędził tak

dużo czasu.

Po drodze do kajuty spotkali kilku wyznawców Hetarięgo. Obserwowali Posthumusa przy każdej możliwej okazji. Nie odzywali się ani nie komentowali, gdy był blisko. Tylko patrzyli. Takie sytuacje powodowały napiętą atmosferę, a każda wymiana spojrzenia stawała się krępująca dla obydwu stron. Posthumusa zastanawiało dziwne zachowanie braci, ale starał się całą uwagę skupić na ratowaniu Ziemi.

Gdy młody Teotryta z Anną weszli do odosobnionej kajuty, kobieta wyciągnęła dwa fragmenty pieczęci Kreatorów z kieszeni.

- Skąd to masz? - zapytał zaskoczony.

- Lord Lazarus mi je przekazał i powiedział, żebym ci je oddała, jak tylko będziemy sami.

Młody Teotryta przyjął je i powiesił na metalowym łańcuszku. Zawiesił go na szyi i schował pod zbroję.

- Co to takiego? - zapytała Anna.

Posthumus zawahał się. Nie chciał zdradzić tajemnicy pieczęci Kreatorów, ale jednocześnie czuł, jak rośnie w nim ciśnienie i jeśli zaraz nie wyrzuci z siebie chociaż odrobiny prawdy, to wybuchnie.

- To przedmiot, który może pozwoli nam wygrać w ostatecznej bitwie z Trzema Szczepami. Muszę odnaleźć jeszcze dwie takie części - tłumaczył Posthumus, czując ulgę.

- To tego szukasz podczas tych swoich misji specjalnych?

- Tak. Dzięki temu będziemy mogli wezwać wsparcie potężnych istot - odpowiedział.

Anna wzięła duży haust powietrza. Wypuściła je i spoczęła na fotelu, w którym Posthumus często oddawał się głębokim przemyśleniom.

- O co chodzi? - zapytał młody Teotryta, widząc wyraźnie, że coś ją zastanawia.

- Wiesz co? Po tej podróży chyba już nic mnie nie zdziwi. Nigdy się nie spodziewałam, że spotkają mnie takie rzeczy. Szkoda, że mój ojciec tego nie doczekał. Kiedy po raz pierwszy Strażnicy pojawili się na Ziemi, mój ojciec aż nie mógł się doczekać bliskiego spotkania. Kosmos zawsze go fascynował. Gdy byłam mała, często opowiadał mi bajki o aniołach, które zapalają gwiazdy, kiedy robi się ciemno, a moja mama dołączyła do nich po śmierci. Lubiłam patrzeć w niebo nocą i myśleć, że gdzieś tam jest. Patrzy na mnie. Dogłąda.

- Przykro mi - odparł Posthumus.

- Niepotrzebnie. To było już tak dawno. Moja mama umarła zaraz po moich narodzinach. Nie cierpiała. Tak mówił ojciec. Mimo to i tak wiedziałam, jakie dolegliwości odczuwają osoby dotknięte chorobą popromienną.

- Czasami nasi rodzice próbują nas chronić przed bólem. Sami starają się dźwigać to brzemie, Anno.

- Wolałabym pomóc mojemu ojcu. Razem na pewno byłoby nam lżej znosić ten ból.

- Masz mu to za złe? - zapytał zaintrygowany Posthumus.

- Nie, nie mam. Wiem, że chciał dobrze. Chciał oszczędzić mi prawdy i ukrywać, że cierpi. Nie winię go za to. Winię go za to, że nie pozwolił sobie pomóc. Czasami trochę mi go przypominasz.

Młodemu Teotrycie zrobiło się ciepło. Wyczuł, że cała rozmowa ma skłonić go do wygadania się przed Anną. Na szczęście odgłos alarmu w ostatniej chwili pozwolił mu uniknąć drażącego spojrzenia pomarańczowych oczu przyjaciółki. Ostatnimi czasy młoda kobieta była niezbędna i bardzo zapracowana przy komputerach nawigacyjnych Furii.

- Muszę iść, Posthumusie. Jeśli będziesz chciał ze mną porozmawiać, jestem na mostku. Dzięki, że chciałeś mnie wysłuchać.

Anna wstała z fotela i wyszła z kajuty młodego Teotryty. Posthumus poczuł ulgę, zalegając w wygrzanym siedzisku. Co prawda miał ochotę podzielić się z kimś wiedzą, jaką posiadał, ale pragnął również chronić Ziemię przed informacjami i misją, jaką nałożył na niego Lazarus. Nawet nie chciał myśleć, co zrobiłby Lord Spopielony, gdyby dowiedział się o poszukiwaniu Kreatorów, a dawkowanie w małej ilości bezpiecznej prawdy nikomu nie szkodziło.

*

Całej teotryckiej flocie udało się zebrać w punkcie zbornym przy pierścieniach Saturna. Posthumus, będąc na mostku, mógł podziwiać olbrzymie okręty Lawrian z Zemstą Tyranusa na czele, które jeden po drugim wyłaniały się z napędów nadświatlnych. Teotryci jednak nie mieli czasu

na układanie wymyślnych planów. Anna poinformowała flotę o miażdżącej przewadze Trzech Szczepów. Kontynent Ameryki Północnej został kompletnie zalany przez najeźdźcę, nikt nie został przy życiu. Niestety Anna mimo swoich talentów i ukrytych asów w rękawie nie mogła przekazać ani jednej wiadomości Bractwu, a komunikaty z Ziemi rwały się lub były niewyraźne. Furia poinformował, że w przypadku Hutorii Trzy Szczepy zrobiły to samo. Zablokowały całą łączność ze światem, nie pozwalając na wezwanie wsparcia. Tylko dzięki młodej kobiecie Teotrycy dowiedzieli się o inwazji. Wyznawcy Chronosa modlili się do niego, aby ten dał im jeszcze trochę czasu na ratunek Ziemi i pozostawionych do obrony kilku teotryckich oddziałów. Zebrana armada pędziła co siłą, by ochronić Ziemię od destrukcji. Dla Teotrytów i Lawrian była to po prostu planeta potrzebująca pomocy w walce z dzikim najeźdźcą, ale dla Posthumusa i ziemskiej załogi była czymś więcej. Ta niebieska kula była dla nich domem, o który warto walczyć.

*

Gdy przemykali obok Księżyca, Teotrytom ukazała się zgroza. Widok Ziemi zalewanej przez niezliczone oddziały Trzech Szczepów wzbudzał przerażenie. Tak jak informowała Anna, kontynenty Ameryki Południowej i Północnej były kompletnie niewidoczne z za chmury statków lądujących na powierzchni. Z ogromnej odległości wyglądało to, jakby Trzy Szczepy usiłowały pożreć planetę. Pochłaniały ją swoimi długimi, bezkształtnymi mackami.

Teotrycy przebywający na Furii zebrali się w punktach widokowych, by móc na własne oczy przekonać się, do czego są zdolne obce kreatury. Na mostku panowała cisza. Oczy załogi skierowane były na bezbronną Ziemię.

W miarę zbliżania się do planety Iptus zobaczył jakiś ogromny obiekt umieszczony na orbicie. Według skanów Furii okazało się, że to właśnie z tej tajemniczej maszyny wyłaniają się kolejne siły Trzech Szczepów.

- Furio? Czy to jest właśnie Macka Szczepu? - zapytał zaniepokojony Lazarus.

- Odczyty nie wykazują obecności Macki. Zawieszony na orbicie obiekt jest organiczny, okryty grubą warstwą metali. Zanotowałem jednak potężne skupisko woli na powierzchni planety.

- Zapewne Macka odłączyła się od tego czegoś, a jeśli jest już na powierzchni, to znaczy, że nie mamy dużo czasu - podsumował Posthumus.

- Musimy wyrwać tego pasożyta, nim zrobi to samo, co z Hutorią - wtrąciła Anna.

- Nie tak pochopnie, moja młoda Anno. Najpierw ustalimy plan. - Lazarus uspokajał napiętą atmosferę na mostku.

- Furio, wyświetl mapę Ziemi. Pokaż nam wszystko, co wiemy - rozkazał Posthumus, podchodząc do holograficznego obrazu.

- Kontynenty Ameryki Południowej i Północnej stracone. Wyczuwam nagromadzone siły woli niedaleko bazy założonej w Kapsztadzie. Zalecane omijanie terytorium nad Oceanem Atlantyckim - raportował Furia, zaznaczając na

globie strefy widocznych dla niego walk oraz większe skupiska okrętów wroga.

- Mamy jakieś dane o Hiroshim, Jakubie albo Aleksandrze? Ich armie powinny być widoczne.

- Brak informacji. Dane przedstawione na mapie są szczątkowe - odparł Furia.

- Anno, połącz mnie z dowódcami statków - poprosił Lazarus.

Na głównym ekranie pojawili się wszyscy kapitanowie okrętów, czekający na polecenia teotryckiego lorda.

- Bracia i siostry, dziś musimy dać z siebie wszystko, by uratować Ziemię od zagłady. Nie pozwólmy, by Trzy Szczepy doprowadziły do ruiny cywilizację, której zawdzięczamy nasze wybudzenie. Niech obcy zapłacą za zniszczone planety. Przywróćmy równowagę, która została zachwiana przez bezrozumne i niszczycielskie istoty. W obronie życia my, Teotrycy, stajemy z odwagą w czasach wojny. Za bogów, bracia moi - przemówił Lazarus.

Wszyscy Teotrycy dowodzący okrętami zgodnie odkrzyknęli.

- Lordzie Tyranusie, utworzysz nam drogę na powierzchnię wraz z flotą Lorda Spopielonego. Gdy tylko opanujecie sytuację w przestrzeni, dołączycie do nas. Lordzie Spopielony, ciebie proszę, abys pozostał na orbicie. Postaraj się zabezpieczyć terytorium powietrzne. Po zabezpieczeniu strefy lądowania prześlijcie nam tylu wojowników, ilu się da. Królu Malasie, będziemy zaszczytni, jeśli będziesz towarzyszyć Furii oraz naszej

załodze w zabezpieczeniu strefy lądowania - przedstawił plan Lazarus.

- To zaszczyt, lordzie - odpowiedział Malas, przystawiając dłoń do piersi.

- Anno, gdy tylko znajdziemy się na powierzchni, postaraj się skontaktować z placówkami obronnymi w Kapsztadzie. Powiadom ich o naszym przybyciu. Niech Bractwo Ziemi wie, że nadciągamy z pomocą.

- Tak jest! - odparła młoda kobieta, zakładając słuchawki.

- Bierzmy się do roboty! - dodał Lazarus.

Holograficzne obrazy dowódców okrętów zniknęły.

Teotrycka flota w zwartym szyku wraz z okrętami Lawrian była już coraz bliżej Ziemi. Furii udało się dostrzec tunel, dzięki któremu mogliby przedostać się na powierzchnię planety. Pierwsze dały o sobie znać dalekosiężne działa floty Lorda Spopielonego. Działo cząsteczkowe rozrywało wiszące na orbicie wrogie okręty.

- Z czego te łajby są zrobione? Rozpadają się od pierwszego strzału - dziwił się wyznawca Malesto.

- Tym lepiej dla nas - odparł Lazarus.

- Mamy połączenie od Lorda Spopielonego! - zawiadomiła Anna.

- Co się dzieje, bracie? - zapytał Lazarus, spoglądając na obraz lorda.

- Siły Trzech Szczepów wycofują się do największego skupiska. Jednak na naszej drodze znajduje się kilka ciężko opancerzonych niszczycieli. Nie zdążymy się przebić na

czas waszego manewru lądowania. Ponadto wyczuwam gromadzące się armie na powierzchni planety. Obawiam się, że nas przejrzeni – poinformował Spopielony.

- Strzelaj do nich, a grube pancerze zostaw mnie! - Tyranus wtrącił do rozmowy krótki komunikat ze swojego okrętu.

Załoga Furii obserwowała, jak potężny statek Lorda Tyranusa wysuwa się na prowadzenie, rozwijając ogromne ostrza po obu stronach Zemsty. Nagle kosmiczną pustkę wypełnił potworny wstrząs silników jego okrętu.

- Niechaj tego dnia pod siłą naszej stali ugną się wrogowie! Niechaj Malesto oswobodzi wasze zmysły i napełni was wściekłością! Za Malesto, bracia! Agonia! - krzyknął Tyranus, który włączając dodatkowy napęd, taranował niemające szans pancerne okręty wroga.

Na Teotrytach brawura Ognistego Władcy wywarła spore wrażenie, ale też jej nie rozumieli. Zupełnie sam pognał na rozłokowaną na orbicie Ziemi siatkę wrogich okrętów, wspierany kilkoma salwami z działa cząsteczkowego Pożogi.

- Jak bardzo trzeba być zakochanym we własnej legendzie, żeby robić takie rzeczy - powiedział zaskoczony, a zarazem zdumiony Lord Spopielony.

- Dobrze go mieć po swojej stronie - odparł Lazarus, który nadal nie mógł wyjść z podziwu dla śmiałych czynów Tyranusa.

Momentami każdy się zastanawiał, co jest motorem napędowym Ognistego Władcy. Odwaga? Duma? Wiara we własne siły? Czy może zupełnie coś innego?

Dzięki śmiałej akcji Tyranusa Furia i okręty Malasa przedostały się w przestrzeń stratosfery Ziemi.

To, co ujrzeli, przedzierając się przez gęstą warstwę chmur, mieli zapamiętać do końca życia. Miasta płonęły, a nad nimi unosiły się obłoki czarnego dymu. Nikt nie spodziewał się takiego widoku. Choć Ziemia i tak była zniszczona po walkach ze Strażnikami, to nigdy jeszcze nie przypominała ognistych gruzowisk, przez które przetaczały się armie Trzech Szczepów. W oddali widoczne były wybuchy rozświetlające niebo zakryte nieprzenikalną warstwą dymu i popiołu.

Annie udało się nawiązać kontakt z bazami Bractwa Ziemi mieszczącymi się w Kapsztadzie. Dowiedziała się, że przed dwoma dniami w centrum miasta wylądowało coś ogromnego, co przypominało monstrualną glistę. Teotrycy dobrze wiedzieli, z czym przyjdzie im się mierzyć. Furia od razu po wejściu w atmosferę rozpoczął prace nad analizami struktury planety, aby oszacować czas pozostały do implozji. Na szczęście jądro Ziemi pozostało nietknięte.

Dzięki komunikacji z ocalałymi członkami Bractwa, którzy pozostali na Ziemi, Furia znalazł nieco spokojniejsze miejsce na lądowanie i przeprowadzenie desantu. Gruzy miasta Worcester wydawały się idealne, zważając na to, że nieopodal znajdowała się siatka obrony orbitalnej. Ku zaskoczeniu Teotrytów potężne działa Strażników milczały. Ostatnim razem, gdy Posthumus opuszczał Ziemię, pamiętał, jak rzesza teotryckich konstruktorów pracowała w pocie czoła, by przejąć kontrolę nad siatką i uruchomić ją

na wypadek ataku. Niestety ta zagadka musiała pozostać nierozwiązana.

- Posthumusie, poprowadź oddziały do zabezpieczenia strefy lądowania. W międzyczasie postaram się przeanalizować sytuację na Ziemi. Jeśli Macka Szczepu jest już zakopana w Kapsztadzie, to możemy mieć niewiele czasu - powiedział Lazarus, wstając z fotela i podchodząc do holograficznej mapy Ziemi.

- Zrozumiałem - odparł.

Posthumus opuścił mostek. Ostatnie spojrzenie rzucił na zatroskaną Annę, która pod lekkim uśmiechem ukrywała strach.

*

Już pierwsze dziesięć minut zejścia na powierzchnię okazało się piekielną pułapką. Oddziały sprawnie opuszczały hangary statku flagowego. Strzały padały zewsząd, raniąc bohaterskich Teotrytów.

- Okopać się! - krzyknął teotrycki czempion z jednego z oddziałów.

- Oddziały czternaście i dwadzieścia, przejąć kontrolę w sektorze alfa. Oddziały osiem i dwanaście, przemieścić się do delty. Tam osłaniajcie strefę lądowania - wydał rozkaz inny czempion.

- Posthumusie! - krzyknął Aquillus Jedenasty, pozostały z załogą Furii wyznawca Hetariego, którego Posthumus miał przyjemność spotkać na statku.

- Co jest?! - zapytał zaskoczony Teotryta, uchylając się od pocisków.

Posthumus prędeż spodziewałby się rozpalonego Tyranusa niż oddziału wyznawców Hetarięgo przyłączającego się do młodego Teotryty.

- Pomożemy ci w zabezpieczeniu obrony orbitalnej - odparł Aquillus.

Wymuszony grymas na twarzy nowego kompana miał pokazać przyjacielskie chęci, a zamiast tego mógł pogrzebać zmarłego.

- Najpierw musimy zabezpieczyć lądowisko - rzucił Posthumus.

- O to się nie martw. Wyznawcy Chronosa przejmą ten sektor. My musimy się przebić do bazy Strażników i uruchomić działa, żeby żaden okręt albo kapsuła tu nie wleciała. Bez tego nie uda nam się zabezpieczyć Worecester.

- W takim razie śpieszmy się.

Po taktycznych zwrotach i przejęciach coraz to bardziej oddalonych pozycji mały oddział Teotrytów z Posthumusem na czele natknął się na nowy rodzaj wroga. Prócz standardowych jednostek Trzech Szczepów strzelających do wszystkiego, co się rusza, napotkali również olbrzymy sięgające pięciu metrów wysokości. Wyposażone w olbrzymie działa, które nosiły jak zwykle karabiny, niszczyli ciężko ufortyfikowane struktury obronne budowane w pośpiechu przez konstruktorów. Do walki w zwarciu używali krótkich prostokątnych ostrzy, którymi topornie wymachiwali, krusząc każdy rodzaj osłony. Na szczęście dla Teotrytów olbrzymy były dość pokraczne. Jeden ich cios był śmiertelny, ale poruszały się na tyle

wolno, że unik ciosu nie sprawiał problemu szybkim jak wiatr wyznawcom Hetarięgo.

Posthumus zauważył, jak jeden z takich olbrzymów próbował przebić się przez obronę Teotrytów. Po każdym strzale ze swojego ciężkiego działa chował się za kilkupiętrowym budynkiem, żeby naładować ogniwo broni. Kreatura nie zauważyła, jak kilkoro teotryckich wojowników rzuca się z wysokiego piętra zniszczonego budynku, by pozbawić monstrum głowy. Nawet parę celnych serii w kolana zmuszało potwory, by ukorzyły się przed wolą walki teotryckiej siły.

W międzyczasie do bitwy zaczęło przyłączać się coraz więcej wojowników. Lawrianie po wylądowaniu zdziesiątkowali bronią ciepłą oddziały Trzech Szczepów. Wtedy do akcji zaczęły przyłączać się znajome już wszystkim zmutowane jednostki najeźdźcy, odporne na karabiny Kosmicznych Lwów. Wybuchł istny chaos.

Armia Trzech Szczepów dosłownie wylewała się z ulic Worcester jak uwolniona rzeka zablokowana przez potężną, betonową tamę. Rój obcych porywał wszystko na swej drodze, wliczając w to nawet ciała poległych najeźdźców. Magazyńki jeden za drugim były ładowane do wiernego karabinu Posthumusa, usiłującego zatrzymać natłok przerażającej fali Trzech Szczepów. Ziemia aż drżała od wzrastającej liczby kroków agresora. Choć Teotryci strzelali celnie, a obce formy życia padały jak muchy, to niekończąca się lawina potworności nie dawała za wygraną.

- Musimy dotrzeć do kanałów podmiejskich! - krzyknął Posthumus.

- Mielśmy się przebić do dział Strażników! - odpowiedział Aquillus, strzelając na ślepo w tłum biegnących Trepów i Podpalaczy.

- Dojdziemy tam kanałami! Sami nie damy rady pokonać tej drogi górą, a przed nami jest wjazd do kanałów!

- odparł Posthumus, strzelając do Skoczka Trzech Szczepów, który używając plecaka odrzutowego, przemieszczał się po dachach niskich budynków.

- Jak chcesz to zrobić?! - zapytał.

Wybuchy granatów plazmowych zagłuszały konstruowanie planów. W tym momencie do walki przyłączyli się Lawrianie. Ziejąc ogniem, przetapiali ciężkie pancerze najeźdźcy.

- I to jest właśnie nasza szansa! - krzyknął Posthumus, zrywając się do biegu.

Dystans do przebycia był niewielki, bo zaledwie kilkadziesiąt metrów. Wielkie natomiast były kolejne potwory, z którymi musieli się zmierzyć.

- To Lunatyk! - krzyknął wojownik Lawrian, ostrzegając przed przepalającą wiązką kwasu, która rozpuszczała wszystko na swej drodze.

Patyczkowate nogi Lunatyka nie miały problemu z przejściem przez zapory ogniowe Lawrian. Starzy znajomi strzelali śmierdzącym kwasem o wysokim stężeniu. Spotkani po raz pierwszy na Hutorii, zostali przywiezieni na Ziemię. Trzy Szczepy rzuciły wszystkie galaktyczne krzyżówki do walki.

- Nie sądziłem, że stawią tak zaciekły opór - stwierdził do Posthumusa chowający się przed ostrzałem Aquillus.

- Nie przebijemy się.

- Wszyscy? Na pewno nie - odparł wyznawca Hetariego, pokazując pozostałym nieznaną młodemu Teotrycie gesty dłonią. - Horus byłby dumny.

- Co chcesz zrobić?

- Biegiem, bracia! To wasza szansa! - krzyknął Aquillus, który złapał pas z ładunkami wybuchowymi i pognął w kierunku stada Lunatyków przechodzących przez ścianę ognia. - Za Romulusa!

Posthumus wychylił się zza niskiego muru i pognął do studzienki. Wyrwał z ziemi właz do kanałów razem z zabezpieczeniami i nawołując pozostałych, wskoczył do środka. Gdy tylko młodemu Teotrycie udało się przedostać do podziemi, zaraz za jego plecami wbiegło jeszcze kilku ocalałych. Zaraz po przejściu Lawrianina nastąpiła potężna eksplozja, która zasypała wejście do kanałów. Śmierci cudem uniknęła garstka wyznawców Hetariego odziana w kościane zbroje oraz jeden Lawrianin. Posthumusowi ciężko było patrzeć, jak umierają jego bracia oraz przedstawiciele rasy, która uniknęła zagłady.

Młody Teotryta rozejrzał się po swoim oddziale. W mroku kanałów szukał migoczących oczu towarzyszy.

- Na co czekamy? - zapytał jeden z wyznawców Hetariego, na którym poświęcenie Aquillusa najwyraźniej nie wywarło wrażenia.

Posthumus kiwnął głową do rozdrażnionego Teotryty i zebrał pozostałych. Razem wyruszyli kanałami prosto do sieci zarządzania działami obrony planetarnej Strażników. Przed niewielką grupką była długa przeprawa przez

betonowy kolisty tunel, którego nie oświetlała nawet najmniejsza żarówka.

Nagle ziemia zatrzęsa się na tyle mocno, że mały oddział stracił równowagę. Wszyscy upadli, zastanawiając się nad przyczyną trzęsienia.

- Wszyscy cali? - zapytał Posthumus.

- Tak. Nie zadawaj głupich pytań. Byle wstrząs nie jest w stanie nas pokonać. Chodźmy, zanim Trzy Szczepy przebiją się do strefy lądowania - odparł groźnie wyznawca Hetariego.

Potem schował miecz do pochwy i otrzepał się z brudu. Młody Teotryta pomógł wstać Lawrianinowi, który wyglądał na rannego.

- Pomogę ci - oznajmił i wyciągnął rękę. - Jak cię zwą?

- Roog, panie - odpowiedział Lawrianin, z trudem podnosząc się z wilgotnej ziemi.

- Dziękuję za wsparcie.

- Służba u waszego boku jest dla mnie zaszczytem, panie.

- Możesz iść? - zapytał Posthumus, patrząc na ranną nogę Rooga.

Lawrianin chwycił mocno swój karabin ciepły, wsparł się o niego i wypiął klatę.

- Bez problemu, panie - odparł.

Posthumus czuł się źle z tytułem „pana”. Nie uważał, że stoi wyżej od innych.

- Roog. Proszę cię. Mów mi Posthumus Piąty - oznajmił, rzucając wymowne spojrzenie.

Lawrianin na chwilę zastygł, skołowany żądaniem jego wybawiciela.

- Jak sobie życzysz, panie.

Zrezygnowawszy z dalszych prób tłumaczeń, młody Teotryta poklepał Lawrianina i wsparł go ramieniem, by przyspieszyć marsz.

Podczas drogi do bazy Strażników Posthumus poczuł znajome uczucie. Trzęsąca się ziemia, odgłosy wybuchów, sypiący się tunel. Jak za czasów rewolucji. Tyle że tym razem wrogowie są groźniejsi niż kiedykolwiek. Młody Teotryta był zdesperowany. Musiał uratować Ziemię na czas. Posthumusa drażniła jednak myśl o oschłym traktowaniu go przez wyznawców Hetariego. Postanowił dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Musiał ugryźć to w taki sposób, aby skłonić do mówienia milczących braci.

- Jak dobrze znaliście Posthumusa Czwartego? - zapytał młody Teotryta.

- Znaliśmy go jak każdego innego - odpowiedział oziębłe wyznawca Hetariego.

- To znaczy?

- Nigdy się nie spotkaliśmy, ale mieliśmy świadomość, że istnieje.

- Czy to znaczy, że nawet nie wiecie, jak wyglądał?

- Wiedzieliśmy... po co te pytania? - zapytał rozdrażniony Teotryta.

- Przepraszam, jeśli was uraziłem. Po prostu chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o swoim mentorze.

- Od tego masz Lorda Lazarusa, który cię prowadzi. Lepiej zajmijmy się misją. Póki nie uruchomimy siatki obronnej, statki Lorda Tyranusa nie wylądują na Ziemi.

- Dobrze... W takim razie chodźmy i nie rozmawiajmy. Nie wiem tylko, po co z taką ochotą się do mnie przyłączyliście - rozmyślał głośno Posthumus, chcąc zdenerwować wyznawców Hetariego.

Posępny Teotryta odwrócił się w stronę Posthumusa i zaświecił latarką na swoją twarz, odsłaniając szkaradne blizny i znamiona. Z ust wystawały mu zęby w kształcie szpiczastych kłów; okaleczony wyznawca Hetariego nie miał bowiem warg. Jego nos był zdeformowany, a oczy przepełnione żądzą krwi. Łzawiąc, odbijały światło latarki.

- Ustalmy coś. Nie wiem, kim jesteś i jak udało ci się wydobyć kamień Hetariego z wnętrza Skry. Jesteśmy ci wdzięczni za ratunek, ale nadal nie wiemy, czym jesteś, Posthumusie. Na pewno nie człowiekiem i na pewno nie Teotrytą - oznajmił, szczerząc niechlujnie ostre zęby. - Zastanawia mnie fakt, dlaczego organizm o tak kruchej budowie przyciąga tak dużo woli! - zaczął krzyczeć wyznawca Hetariego.

- Uspokój się, bracie - wtrącił inny Teotryta, lekko uderzając w bark agresora.

- Nie uspokajaj mnie! - krzyknął wyznawca Hetariego, po czym odwrócił się i poszedł szybszym krokiem przed siebie.

- Zachowaj tę złość na przeciwnika - zwrócił uwagę inny Teotryta. - Musisz mu wybaczyć, Posthumusie.

Nazywam się Argus Ósmy, a ten nieokrzesany wojownik to Optus Dziesiąty. Ma za sobą ciężki dzień.

- Jak my wszyscy.

- Tak, to prawda... - westchnął Argus. - Aquillus Jedenasty był jego dowódcą podczas niezliczonych wojen. Strata braci z naszego kręgu wyznawców jest czymś bardzo trudnym. Niewielu nas pozostało, Posthumusie. Optusowi odbija coraz częściej.

- Myślisz, że Aquillus się poświęcił?

- Nie wydaje mi się. To twardy Teotryta. Ale skłonności do śmiałych akcji miał zawsze - pocieszał Argus, pomagając Roogowi w marszu.

- Wyznałeś, że Optusowi „odbija”. Co chciałeś przez to powiedzieć? - zapytał podejrzliwie, jakby zaraz miał odkryć sekrety Posthumusa Czwartego, który przed laty wymordował heretyków i przeraził swoim czynem samego Spopielonego.

- Do dziś nie poradził sobie ze swoim szaleństwem. To go drażni. Gdy dodatkowo straciliśmy oparcie w Hetarim, wielu z nas nie potrafi odnaleźć się w terażniejszej sytuacji. Nie przejmuj się nim. Przejdzie mu.

Argus Ósmy w słabym świetle latarki karabinu wydawał się łagodniejszy. Jego twarz również nosiła znamiona wielu bitew, a symbole wycięte wokół prawego oka mogły niepokoić rozmówców. Jednak jego głos działał kojąco. Ten Teotryta był znacznie miłszy niż Optus, który co jakiś czas przecierał twarz od wyciekającej śliny.

- Korzystając z okazji, chciałbym o coś zapytać.

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał spokojnym głosem Argus, poprawiając sobie ramię Rooga, który z minuty na minutę szedł coraz wolniej.

- Co znaczy, że nie jestem człowiekiem?

- Nie wiem, Posthumusie. Nie wyczuwam w tobie nic szczególnego. Optus jest... a raczej był Teotrytą o niezwykłym darze. Na pewno słyszałeś o wyznawcach Hetarięgo równających się siłą woli z Lordem Spopielonym. Optus przerastał go niegdyś o głowę. Byłem świadkiem, jak podczas wojen spokoju Aquillus kazał mu zachwiać równowagę klimatyczną planety, na której znajdowały się armie Kreatorów. Sam jeden zdestabilizował pół systemu, doprowadzając do potężnych erupcji wulkanów, wysokich na kilkadziesiąt metrów fal, trzęsień ziemi albo mrozących deszczy kaleczących wszystko, co żywe. Był niesamowity. Niestety, gdy wyszła cała ta sprawa z heretykami, Hetarię odwrócił się od nas, a Optus, jak i reszta, stracił wolę. Winił za to między innymi Posthumusa Czwartego. No cóż, niektóre rany nie chcą się goić, doprowadzając nas do szaleństwa - tłumaczył Argus, pocieszając młodego Teotrytę.

- Opowiedz mi o Aquillusie.

- Tak naprawdę mało go znałem. Niegdyś służył w specjalnym oddziale mieszanym. Potem odszedł, ale nie wiemy dlaczego. Nigdy o tym nie mówił.

- Specjalny oddział mieszany? Co to takiego?

- Oddziały składające się z wyznawców różnych bogów. Grupa Horusa była najlepsza. Nazywali siebie Czarną

Włócznią. Pamiętam jeszcze inne oddziały, takie jak Mroźna Noc czy Sępi Głód, ale to już przeszłość.

- Co stało się z oddziałami specjalnymi? - zapytał zaintrygowany Posthumus.

- Wiele z nich się rozwiązało, a jeszcze inne po prostu przestały istnieć. Czarna Włócznia była ostatnim i najdłużej trwającym w naszej historii.

- Czy również byli w Skrze?

Argus posmutniał. Na chwilę zamilkł, wsłuchując się we własne kroki.

- Do Czarnej Włóczni należało trzech wyznawców Hetariego. Wszyscy zniknęli po wybuchu wojny z heretykami. Podejrzewa się, że nie żyją. Zaraz za Romulusem Drugim Horus był najlepszym z nas.

Młody Teotryta był zdumiony osobowością wyznawców Hetariego. Nosili w sobie wiele mroku i bólu, które kryli pod przerażającymi pancerzami. Żyli smutną przeszłością. I choć swymi czynami udowodnili nie raz oddanie Hetariemu, to piętno zdrady pozostało na nich po dziś dzień.

*

- Chyba jesteśmy już na miejscu - oznajmił zadowolony Posthumus.

W punkcie czekał już Optus, który podłączał zapadliska do fundamentów bazy Strażników.

- Co tak długo? Zaraz przegramy wojnę - zwrócił się do nich uszczypliwie, montując ostatni ładunek.

- Nie tak pochopnie, bracie. Roog jest ranny - przypomniał Argus.

- Mogliśmy go zostawić. Po co nam ta zapalka? - wybąkał pod nosem.

Wyznawca Hetariego pomagający Posthumusowi w niesieniu rannego Lawrianina zignorował zaczepki zezłoszczonego Teotryty i wziął od niego detonator.

- Zanim wyjdziemy na powierzchnię, lepiej zachować ciszę - powiedział Argus, któremu z dłoni wysunęły się szpony.

- Co to za broń? - zapytał zaciekawiony Roog.

- Ostra, mój młody przyjacielu - odpowiedział Argus, uśmiechając się i odpalając ładunki zapadliska.

Mała grupka infiltracyjna migiem wskoczyła przez wydrążony otwór do opuszczonej bazy Strażników. Wślizgnęli się niezauważeni.

- Wszyscy są? - zapytał Posthumus cicho.

- Gotowi do akcji - odparł Roog, wstrzykując do karabinu kolejną dawkę święcącej na pomarańczowo substancji.

- Musimy znaleźć komputer sterujący działami obrony orbitalnej.

- Według planów komputery znajdują się około kilometra na zachód - dodał Optus, wyświetlając małą holomapę na przenośnym urządzeniu.

- Ruszajmy, zanim Trzy Szczepy tu przyjdą - rzekł Argus.

Nagle grupa infiltracyjna poczuła na sobie wzrok kogoś jeszcze. Wszyscy powoli się odwrócili. W ciemnym kącie

usłyszeli ciche mlaskanie i pomruki. Trep Trzech Szczepów był wpatrzony w Teotrytów. Bez ostrzeżenia wydał z siebie przeraźliwy ryk. W całej bazie rozbrzmiał alarmujący sygnał wroga. Roog, nie czekając na reakcję Teotrytów, wymierzył i pociągnął za spust. Rozgrzany promień karabinu ciepłego przedziurawił maskę oraz czaszkę nieprzyjaciela na wylot. Obecność Teotrytów została wykryta. Grupie infiltracyjnej pozostało czym prędzej przedostać się przez laboratoryjne pomieszczenia do komputera sterującego w bazie Strażników i uruchomić systemy obronne.

Gdy biegli, z każdym przebytych metrem przybywało coraz więcej jednostek Trzech Szczepów. I gdy Teotrycy prowadzeni przez Optusa znaleźli się na moście łączącym dwie szklane platformy, ogromna łapa kapitana najeźdźców wyłoniła się spod spodu i zerwała go z hukiem.

- Argus! - krzyknął Optus, patrząc, jak jego brat traci równowagę i spada na niższą platformę.

Wyznawca Hetariego zeskoczył do brata, chcąc wesprzeć oszołomionego Argusa. Posthumus rzucił się zaraz za nim z wysokiej platformy prosto na łeb monstrum, które zniszczyło metalowy most. Opróżniając pół magazynku, młodemu Teotrycie w końcu udało się przebić przez grubą maskę bestii i uśmiercić ją. Lawrianin Roog nie pozostawał w bezruchu i szybkim skokiem wprost na niczego niespodziewającego się przeciwnika zmiażdżył Trepa stojącego nad ciałem Argusa, po czym zaczął zionąć nieprzerwanym strumieniem ognia. Bezlitośnie wypalił połowę pomieszczenia wypełnioną wojownikami Trzech Szczepów. Optus wyciągnął coś w rodzaju metalowego

bicza, który oplatał ofiarę. Ścisk jego broni rozrywał obcych na pół. Argus szybko odzyskał siły i chwycił za karabin, wypuszczając celne i zabójcze serie.

Niestety wrogów było zbyt wielu, a przejście zostało odcięte. Przytłaczająca liczba Trzech Szczepów porwała Optusa, który dzielnie bronił braci, miotając metalowym biczem. Gdy myślał, że to już koniec, na pomoc wyruszył mu Posthumus. Trup ścielił się gęsto pod świszczącymi cięciami młodego Teotryty.

- Trzymajcie się, bracia! - krzyczał Lawrianin, na przemian strzelając i zionąc ogniem, chcąc zamknąć jeden korytarz przed napływającymi wrogami.

Niespodziewanie Roog został ranny. Trafiła go kula z karabinu strzelającego na oślep Trepą, którego trawiły płomienie. Lawrianin nie miał już sił. Osłabiony upadł na podłogę. Wściekły Optus otrząsnął się i kontynuował swój taniec śmierci. Rozdzielał smagania bicza po równo dla każdego obcego, który pojawił się w zasięgu. Ostra końcówka jego broni masakrowała zbroje Trzech Szczepów.

Widząc, że Roog upadł, Argus ściągnął rannego Lawrianina za osłonę.

- Walcz do ostatniej kuli - powiedział Argus, wręczając swój karabin i kilka magazynków. - Jeszcze nie pora na śmierć.

Sam zaś ruszył do walki wręcz z kolejnym nadchodzącym przerośniętym kapitanem Trzech Szczepów, któremu niestraszna była bariera z ognia.

Walka była chaotyczna. Teotryci i Lawrianin bronili się co sił, nie dając za wygraną.

Kiedy ich nadzieja słabła, w bazie Strażników podniósł się alarm. Śnieżnobiałe ściany zaczęły się otwierać. Ku zdumieniu Posthumusa z dziur wyłaniały się zmechanizowane oddziały Strażników. Wyznawcy Hetariego odpuścili, patrząc, jak z ukrytych schowków wyskakują zastępy robotów. Okazało się, że mechaniczna armia związała się walką tylko z Trzema Szczepami. Niespodziewanie blaszaki stworzyły krąg wokół grupy infiltracyjnej.

- Co to ma być?! - dziwił się Optus.

- To nasza szansa! - przekrzykiwał odgłosy walk Posthumus.

- Ja zostanę z Roogiem. Biegnijcie do komputerów sterujących! - krzyknął Argus.

Posthumus nie mógł uwierzyć własnym oczom, ale był to moment, który musieli wykorzystać, żeby przedrzeć się do sali sterującej działami. Ranny Roog pozostał z Argusem w ostatnim bastionie. Natomiast Posthumus pognął razem z Optusem przez przepelnione pomieszczenia walczących zmechanizowanych Strażników i wojowników Trzech Szczepów. Młody Teotryta posłał kilka cięć mieczem w stronę zbliżających się Trepów, ale każdy jego ruch był chroniony przez eskortę robotów. Nim jego oręż zatopił się w nieprzyjacielu, ten padał na podłogę bez ducha.

Po krótkim czasie Optusowi i Posthumusowi udało się dotrzeć do komputera i uruchomić działa. Hałas potężnych wystrzałów był jak fanfary po udanej misji, a wielkie kule plazmy posyłane na orbitę niczym fajerwerki oznaczające wygraną.

- Udało nam się - stwierdził Posthumus, podziwiając potężną siatkę obrony orbitalnej przez okno sterowni.

- Nie ciesz się jeszcze. Osłaniaj mnie przed tym robactwem - oznajmił Optus, grzebiąc w komputerze.

- Czego jeszcze szukasz?

- Przyczyny awarii - odparł krótko wyznawca Hetariego, któremu przez brak wargi ślina pociekła wprost na przyciski komputera. - Możesz tak nie stać i obserwować korytarz?! Trzy Szczepy nadal są w bazie! - dodał poirytowany.

*

Po godzinie placówka Strażników była oczyszczona z Trzech Szczepów. Kiedy wracali korytarzami do pozostawionych kompanów, wszędzie wały się ciała Trepów i robotów. Maszyny, które przetrwały walkę, powróciły do dziur w ścianach.

- Masz już, czego chciałeś? - zapytał Posthumus zaintrygowany powodem usterki.

- Nie do końca. Nie znam przyczyny, ale mam koordynaty, z których przesłano sygnał blokujący. Trzeba to wprowadzić do mapy gwiazdnej na pokładzie Furii - tłumaczył Optus.

- Anno! Słyszysz mnie? - wywoływał Posthumus.

- Głośno i wyraźnie.

- Jesteśmy w placówce Strażników. Idziemy się przegrupować i wracamy na statek. Jak wygląda sytuacja?

- Trzy Szczepy wycofują się. Działa obrony orbitalnej masakrują zawieszono w powietrzu i na orbicie statki

wroga. Już niedługo powinien do nas dołączyć Lord Tyranus.

- Nareszcie - rzekł zadowolony Posthumus.

- Masz wieści o Aquillusie Jedenastym?

- Jest cały i zdrowy - poinformowała przyjaciółka.

Posthumus westchnął, czując, jak kamień spada mu z serca.

- To nie wszystko - kontynuowała.

- Co się stało?

- Nawiązałam kontakt z Legionami Śmierci Aleksandra. Mają duże straty, ale pomogą nam w operacjach, jak tylko będą mogli.

- A co z Czerwonym Świtem?

- Niestety fala Trzech Szczepów zalała Morze Żółte. W tej chwili Hiroshi nie może nam pomóc. Stara się odeprzeć ataki na główne miasta.

- Rozumiem. Jak wygląda sytuacja tutaj, w Worcester? - pytał zaciekawiony Posthumus.

- Nie najlepiej. Wszyscy członkowie Bractwa Ziemi musieli opuścić naszą główną bazę w Kapsztadzie. Większość pozostawionych na Ziemi Teotrytów, którzy bronili bazy, nie żyje, a dowódca Orłowski przebywa w szpitalu polowym gdzieś w centralnej części Afryki - tłumaczyła Anna zmartwionym głosem.

Posthumus westchnął kolejny raz. Tym razem głośniejsze i cięższe. Poczuł, jak sytuacja wymyka się spod kontroli.

- Anno, przekaż Lordowi Lazarusowi, że zmechanizowane jednostki Strażników pomogły nam w walce z Trzema Szczepami. Chyba Strażnicy też mają

dość tej plagi. Może chcą nam dla odmiany pomóc? - zażartował młody Teotryta.

- No właśnie, Posthumusie. Gdy tylko pozbieracie się stamtąd, musisz przyjść na Furię.

- O co chodzi? - zapytał Posthumus, marszcząc czoło.

- Aktywność kokonu wzrosła i jego zapotrzebowanie na energię też. Mortus i Cyrus chcieli odłączyć kokon, ale Patrick i Furia im nie pozwolili. Jeśli możesz, proszę, przyjdź na pokład do laboratorium jak najszybciej. Lord Lazarus też nie przepada za twoim jajkiem.

- Zrozumiałem, Anno. Dziękuję za informację. Zaraz tam będę - poinformował, rozłączając się. - Optusie, zabierz Rooga i Argusa do ambulatorium. W razie potrzeby wezwij pomoc. Muszę bezzwłocznie udać się na Furię.

- Jak sobie chcesz. Dysk z danymi zostanie przy mnie. Przekażę go na Furię, jak wrócimy - rzekł wyznawca Hetarięgo, kopiąc w bezwładną nogę martwego Trepą.

Posthumus, zaintrygowany nowymi doniesieniami, zerwał się do biegu w kierunku lądowiska, gdzie czekał Furia.

Dzięki świetnie zorganizowanemu desantowi i doskonałym wojownikom udało się zabezpieczyć strefę lądowania. Teotrytccy konstruktorzy wzniesli umocnienia na wypadek szturmów Trzech Szczepów, a dzięki nagłośnieniu przez Annę wiadomości o powrocie Teotrytów do założonego obozu zaczęły docierać coraz to większe grupy uchodźców z pobliskich miast nękanych wojną oraz ocaleni członkowie Bractwa Ziemi z Kapsztadu.

Posthumusowi udało się dotrzeć do laboratorium w ostatniej chwili. Mortus już tylko majstrował przy kokonie, myśląc, jak go odłączyć od zasilania.

- Co robicie? - zmęczony, zapytał podniesionym głosem.

- Ze stacji Strażników może udało nam się coś zabrać, ale to coś o mały włos nie wessało całej energii z rdzenia Furii. Gdyby nie przeciążenie obwodów, to Furię musielibyśmy naprawiać rzadkimi kamieniami Organy, których tu nie posiadamy - wybielał się szybko Cyrus, nie chcąc sprowadzać na siebie gniewu Posthumusa.

Młody Teotryta podszedł do konstruktora, który odłączał poszczególne sekcje zasilające kokon.

- Nie możemy tego zrobić, bracie. Ta istota ma nam pomóc walczyć ze Strażnikami - tłumaczył Posthumus.

- Wybacz. Za dużo ryzykujemy, żeby pozwolić sobie na stratę Furii. Nawet nie wiemy, co jest w środku, bo ta cholerna nanotechnologia uszkadza cały precyzyjny sprzęt zaraz po tym, jak zetknie się z wierzchnią warstwą.

Posthumus zagroził Cyrusowi drogę. Niechcący otarł się plecami o delikatny kokon.

- Zrozumcie, bracia. Czuję, że to, co jest w środku, pomoże nam w walce.

- Niby jak? Przepalając układy sterownicze? Nie miej nam tego za złe. Chcielibyśmy wierzyć w to coś, ale na razie przynosi więcej strat niż zysków.

- Nie moż...

Posthumusowi przerwał dźwięk istoty poruszającej się wewnątrz kokonu. Były to odgłosy, jakby do żołądka w końcu po wielu dniach trafiła ciepła strawa głośno

rozkładana na czynniki pierwsze. Kokon zaczął przeciekać. Cyrus i Mortus natychmiast cofnęli się i chwycili za karabiny, celując w istotę ze środka. Obecni w laboratorium konstruktorzy wraz z Patrickiem i Posthumusem obserwowali narodziny obcej formy życia. Młody Teotryta miał się przekonać, czy postąpił słusznie. W końcu to on pozwolił żyć tajemniczemu istocie z wnętrza kokonu.

- Mam strzelać? - zapytał zaniepokojony Mortus zachrypniętym głosem.

- Ani się waż, bracie - ostrzegł go Posthumus gniewnym tonem.

Tajemniczy kokon zaczął się otwierać. Delikatne dłonie człowieka zaczęły przebijać paznokciami cieniutką powłoczkę. Płyn z wnętrza wypłynął obficie na pokład, zalewając stopy Posthumusa. Ku zdumieniu wszystkich obecnych w laboratorium, obca istota wyglądała jak kobieta z Ziemi. Skulona, trzęsła się z zimna. Posthumus podszedł bliżej.

- Nie podchodź, bracie! A jak się rzuci i wyżre ci wnętrzności?! - ostrzegął go Mortus.

- Coś ty ostatnimi czasy badał? - zapytał cicho Cyrus zdziwionym głosem.

Fantazje przerażonego konstruktora nie były bezpodstawne. Ostatnio przeprowadzał eksperymenty na jajach glist z Kumirvy. Organizmy o pasożytniczym usposobieniu lubiły włączyć w żywiciela przez jakikolwiek otwór, by następnie posilać się jego wnętrznościami. W ciepłych kiszki składały jaja, które pęczały i rozrywały ofiarę.

Istota z wnętrza kokonu nie przypominała glisty. Wydawała się przestraszona ostrymi światłami laboratorium. Wyglądała jak dorosła naga kobieta o długich, jasnych włosach sklejonych mazią z kokonu. Jej skóra sprawiała wrażenie bardzo młodej, maszerowały po niej niezliczone nanoboty formujące nową tkankę skórną. Posthumus zauważył w jej ciele wszczepy. Regularnie porozkładane dziury w rękach, nogach i plecach przerażały na samą myśl.

- Posthumusie? Jak to wygląda? - zapytał zaniepokojony Mortus, nie opuszczając karabinu.

- Ona wygląda... doskonale - odpowiedział pod nosem młody Teotryta.

- Nic nie słyszę, jak szepczesz odwrócony plecami. Mógłbyś sprecyzować, czy mam strzelać? - pytał obsesyjnie przez cały czas Mortus.

- Wyłączcie światło, proszę, albo przynajmniej zaciemnijcie je trochę.

- A jak pod osłoną mroku ucieknie? Wyzre nas od środka! - krzyknął zachrypnięty Mortus drżącym głosem.

Cyrus opuścił karabin.

- Opuść broń, Mortusie. Po co jej taki stary zrzędlawy dziad. Nawet Arkanie by cię nie pożarli - powiedział Cyrus, łapiąc za karabin konstruktora i powoli go opuszczając. - Furio, przyciemnij trochę laboratorium.

Gdy światło przygasło, obca istota otworzyła oczy. W ciemności jedno świeciło lekko na zielono, drugie zaś na niebiesko. Nagle gwałtownie jak wichur na czworaka wyszła z kokonu i schowała się w kącie.

- A nie mówiłem?! - krzyknął Mortus. - Zastrzelę to!

- Opanuj się, bracie - uspokajał go zdumiony reakcją konstruktora Cyrus. - Patrick, odetnij, proszę, laboratorium.

King, przestraszony sytuacją, posłusznie odciął zasilanie śluzy wejściowej.

- To jest człowiek, Posthumusie? Ma normalną twarz, ręce i nogi - stwierdził Patrick.

- Poczekajcie przy wyjściu.

Młody Teotryta postanowił ostrożnie się zbliżyć do chowającej się w rogu pomieszczenia istoty. Powolnymi ruchami przykucnął w odległości dwóch metrów i obserwował stworzenie z wnętrza kokonu.

- Kim jesteś? - zapytał cicho.

Tajemnicza postać nie odpowiedziała. Zamiast tego powoli zaczęła wtulać się w kąt, trzęsąc się z zimna, jakby twarde ściany laboratorium mogły obdarować ją schronieniem.

Posthumus zauważył zawieszoną na stole pelerynę, która zazwyczaj zdobiła zbroje Mortusa. Znalazł dla niej lepsze zastosowanie. Pokazał istocie, jak sam się nią okrywa, a następnie wyciągnął rękę ze złożoną peleryną w dłoni.

- To dla ciebie. Będzie ci cieplej.

- Posthumusie, to moje - wtrącił niepocieszony Mortus.

Bacznie obserwował każdy ruch obcej formy życia. Pod drzwiami już czekała zbrojna teotrycka grupa.

- Później ją sobie odbierzesz - odrzekł bez troski Cyrus.

- Możesz ją potem spalić. Jak przeżyjemy, to sprawię sobie inną - powiedział znacząco wciąż dygoczący Mortus.

Patrick o mały włos nie zaczął rechotać, gdy zobaczył grymas na twarzy Mortusa. Cyrus, czując obecność braci za służą, wyprowadził Kinga i Mortusa na zewnątrz, by chwilę ochłoniąć. Zamiast nich do laboratorium weszło dwóch uzbrojonych wyznawców Malesto. Młody Teotryta popatrzył się na nich krzywo.

- No co? Przyszliśmy tu, żeby cię ochronić - tłumaczył wyznawca Malesto, kłapiąc jęzorem.

*

Po drugiej godzinie wpatrywania się w sufit Posthumus zauważył, jak istota zaczęła rozglądać się wokół.

- Ja... uratowałam... - wybąkała cicho.

- Uratowałaś? - zapytał zaskoczony Posthumus. - Umiesz mówić?

- Udzieliłem dostępu do nauki dwudziestu ośmiu języków - wtrącił Furia. - Nie powinna mieć problemu z komunikacją.

- Udzieliłeś dostępu do baz danych?

- Nie, Posthumusie. Nauczyłem ją mowy, byś mógł się z nią komunikować - tłumaczył Furia.

- Dzięki za uprzedzenie - powiedział pod nosem.

- Ja... uratowałam... - powtórzyła istota.

- Jak się nazywasz? - zapytał Posthumus.

- Nowy organizm potrzebuje więcej przestrzeni oraz energii. Przeprowadź ją do rdzenia. Podłączę się do niej i przeanalizuję - wyjaśnił Furia.

- Ja... uratowałam... - powiedziała znów to samo istota.
- To nie jest najlepszy pomysł. Nie wiemy, do czego jest zdolna - zaprotestował Posthumus.

- To jedyne rozwiązanie.
- O mało nie pozbawiła cię energii. Kilka chwil więcej i byłoby po tobie, Furio.

- Bez obaw. Nic mi się nie stanie. To było świadome przekazanie energii.

- Ja... uratowałam... - powtórzyła trzęsąca się istota.
- Furio, czy wiesz, o czym ona mówi? Wyjawiała ci swe imię? - zapytał Posthumus zmęczony bezczynnością.

- Zapotrzebowanie na energię wzrosło w momencie, kiedy twój oddział znajdował się w bazie Strażników. Teoretycznie sprawcą uruchomienia wewnętrznych protokołów bezpieczeństwa była ona. Nie umiem wyjaśnić, jak to możliwe. Ponadto, niestety, nie ujawniła swego imienia - tłumaczył Furia. - Proponuję przejąć inicjatywę i nadać jej nazwę. Ma niespełna dwie ziemskie godziny.

Na wieść o tej informacji na istocie pojawiła się gęsia skórka. Posthumus zbliżył się do tajemniczej postaci i kucnął, trzymając w dłoni kawałek szaty Mortusa.

- Rozumiesz mnie?

Istota powoli kiwnęła głową, ale nie patrzyła na młodego Teotrytę.

- Proszę. Okryj się. Będzie ci cieplej.

Naga i oblepiona mazią postać sięgnęła po pelerynę Mortusa i przykryła się nią. W półmroku i przez skulenie Posthumus ledwie mógł zobaczyć jej sylwetkę.

- Jak by cię tu nazwać? - zastanawiał się głośno młody Teotryta.

Istota, usłyszawszy dumania Posthumusa, spojrzała na niego. Spod długich i lepkich włosów ujrzał przenikliwe spojrzenie świdrujące jego ledwie bijące serce. Oczy o różnych barwach rozbłysły na moment, a usta istoty rozchyliły się, jakby chciała coś rzec.

- Nazywam się... Talia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

NA DNO

Zaraz po przebudzeniu się Talii Posthumus i Patrick zabrali ją do Furii, gdzie mogła spokojnie odetchnąć i skryć się w półmrokach ogrzewającego rdzenia. Młody Teotryta już po pierwszej rozmowie poczuł osobliwą więź z istotą z wnętrza kokonu. Wszystkich zastanawiał fakt, dlaczego wygląda jak człowiek. Na podstawie rozmów z członkami zwiadu opuszczonej bazy Strażników Mortus wysnuł teorię o pochłaniającej informacje powłoce kokonu. Prawdopodobnie, by nie przestraszyć swoich opiekunów, przybrała formę niewinnej postaci kobiety, która nie wydawała się groźna. Furia postanowił wziąć pod swoje skrzydła nieopierzoną istotę i sprawdzić jej wiarygodność, ocenić potencjał oraz ostrożnie oswoić z otaczającą rzeczywistością. Razem posiadali niezwykłą zdolność do połączenia swoich świadomości.

Lord Lazarus podchodził sceptycznie do pomysłu młodego Teotryty, Kinga i Furii. Nie chciał kolejnego nieposkromionego eksperymentu Strażników na polu bitwy, a już na pewno nie na swoim statku. Jednak jego uwagę pochłaniały plany zwyciężenia Trzech Szczepów.

Gdy informacja o powrocie floty Teotrytów rozeszła się po całym globie, Ziemianie tłumnie zaczęli przyłączać się do walki. Pomagali fortyfikować tymczasowy obóz w Worecester, pracowali w szpitalach polowych lub znosili sprzęt i amunicję. Teotryci, pełni podziwu dla niezłomnego ducha walki Ziemian, wspierali działania obronne oraz eskortowe w pobliskich ocalałych osadach.

Do Anny coraz częściej dobiegały komunikaty z grup wywiadowczych o porwaniach ludzi. Kolumny liczące kilkadziesiąt osób, którym nie udało się zbiec przed falą napastnika, zostały zaprowadzone przez najeźdźców do epicentrum zbierających się mas wroga. Niestety nikomu nie udało się ustalić w jakim celu. Wiadome było, że przenoszą ich do Kapsztadu - miejsca, w którym zaległa się Macka Szczepu. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Siły Teotrytów i Lawrian musiały działać coraz szybciej i sprawniej przejmować terytoria. Nie mogli pozwolić sobie na powtórkę z Hutorii.

W czasie, gdy obóz był przygotowywany do przyjęcia większej liczby uchodźców, Posthumus wraz z Tomim zbierali siły i rozplanowywali zabezpieczenie newralgicznych punktów obrony. Każdy człowiek zdolny do walki wspierał działania Teotrytów. Nieocenioną pomocą wykazali się mieszkańcy upadłej Hutorii. Ziemianie byli

oczarowani Lawrianami, którzy pomagali przy eskortach uchodźców, a zdolności bitewne kosmicznych lwów przekraczały oczekiwania samych Teotrytów.

Po ustaleniach z Posthumusem Tomi wraz ze swoimi ludzkimi oddziałami służącymi na Furii postanowił sprowadzić ciężki sprzęt do nowo założonego przyczółku. W tym celu wybrał się do rannego Jakuba Orłowskiego, który leżał w szpitalu polowym gdzieś w centralnej części Afryki.

Szóstej nocy wielki księżyc wychylił się zza czarnych chmur wojny, by wesprzeć swoim zimnym światłem strudzonych teotryckich wojowników. Nic nie wskazywało na to, że Trzy Szczepy przypuszczą nocny atak na umocnienia. Na ciemnym niebie wciąż królowały rozbłyski wybuchów i eksplozji. Obrona orbitalna Strażników całą noc namierzała i zestrzeliwała wszystkie wrogie okręty. Charakterystyczne wystrzały plazmy były słyszalne nawet w samym sercu Furii. Ziemia aż drżała od potężnych dział Strażników. Posthumusa czasem dopadał smutek na widok opuszczonych budynków, które pod wpływem wstrząsów rozpadały się. Niegdyś Worcester było niewielkim miastem górniczym. Podczas wojny atomowej jeden z pocisków spadł nieopodal, powodując przerażające zniszczenia. Za czasów swego panowania Strażnicy postanowili przywrócić świetność miastu, stawiając w nim kilka maszyn wydobywczych i nowoczesnych budynków dla pracowników. Niegdyś zachowane w śnieżnobiałej czystości, połyskującej w świetle słońca, z czasem zmieniły się w kupę gruzu i zgliszcz.

Niespodziewanie Anna otrzymała szokujący komunikat pochodzący z Kapsztadu. Bez chwili zwłoki powiadomiła swego przyjaciela.

- Posthumusie. Zgłoś się - wywoływała go.

- O co chodzi? Jestem trochę zajęty przerzucaniem worków - odpowiedział, dźwigając ciężki karabin maszynowy na plecach, żeby zamontować go na wzniesieniu.

- Dostałam prośbę o pomoc. Uchodźcy z Kapsztadu idą w naszą stronę. Mają pełno kobiet i dzieci, a na ogonie siedzi im cała grupa Trzech Szczepów.

- Jak im się udało przetrwać tyle czasu? - zapytał zaskoczony Posthumus, zrzucając z pleców karabin i zostawiając go okopującym się ludziom.

- Mówili, że wykorzystywali nasze podziemne tunele, ale od kiedy „Wielka glista” zaczęła ryć w ziemi, tam również zrobiło się niebezpiecznie.

- Może dostaniemy od nich wiadomości z pierwszej ręki. Najbliższe wsparcie?

- Ty jesteś najbliższym wsparciem. Reszta zabezpiecza działa orbitalne albo eskortuje uchodźców w północnej części kontynentu. Sądziliśmy, że Kapsztad jest stracony. Kilku wyznawców Malesto zostało na wszelki wypadek w bazie. Pomogą ci w misji.

- Dobrze. Zbiorę Teotrytów i wyruszymy tam natychmiast.

- Minęli już miasto Paarl i kierują się w naszą stronę. Są kilkadziesiąt kilometrów stąd - pośpieszała go Anna.

- Zrozumiałem. A jak sprawy na niebie?

- Lord Spopielony stara się ustabilizować sytuację na orbicie, ale ciągle pojawiają się nowe statki wroga. Lord Lazarus poprosił Lorda Tyranusa, żeby włączył się do walk na ziemi. Niedługo powinien do nas dotrzeć, ale do tego czasu musimy się okopać na wypadek ataku i zebrać jak najwięcej ocalonych.

- Niech Gauss przygotuje zbroję i broń. Zaraz będę pod Furią po odbiór.

- Przekażę. Powodzenia - odpowiedziała Anna, rozłączając się.

*

Posthumus wraz z oddziałem ratunkowym największych teotryckich wojowników szybkim krokiem zmierzał do zniszczonego miasta Paarl. Młody Teotryta miał nadzieję, że przetnie drogę uchodźcom i dotrze do nich na czas. W wyprawie towarzyszył mu wyznawca Malesto o wielkiej sławie, Kantus Dziewiąty. Został wybudzony na odległym bezimiennym świecie przez Tyranusa w czasie przeszukiwania dawnych teotryckich terytoriów. Podczas wojen z heretykami odznaczył się wielką wytrwałością i sprytem.

- To zaszczyt walczyć u twego boku - przywitał go Posthumus.

- Nie mniejszy niż u twojego, bracie - odparł sławetny wyznawca Malesto, odwracając się na pięcie na dźwięk kroków znacznie delikatniejszych niż stąpania teotryckich stóp.

Nieoczekiwanie do grupy ratunkowej dołączyła dziwnie znajoma twarz. Kobieta w pełnym uzbrojeniu starała się związać długie, jasne włosy. Bez wątpienia specjalnie zaprojektowana zbroja o ponurym stylu wyszła spod ręki Gaussa. Idealnie dopasowana do ciała eksponowała szczupłą sylwetkę kobiety, lekko zawstydzając młodego Teotrytę. Zbroja została również wyposażona w nowy karabin szynowy, którym posługiwały się oddziały rozpoznania. Jego siła odrzutu była w stanie urwać rękę osobom niewprawionym w bojach.

- Kim jesteś? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Lord Lazarus mnie przysłał. Mam cię pilnować - odpowiedziała z przekornym uśmiechem na delikatnej twarzy.

Podnosząc wzrok w świetle księżyca, Posthumus dostrzegł heterochromiczne tęczęwki kobiety, połyskujące na zielono i niebiesko.

- Talia? - zapytał z niedowierzaniem.

Na wyznawcach Malesto wywarła takie samo wrażenie.

- Jestem gotowa. Możemy ruszać.

- To nie jest dobry pomysł, Talio. Jak w ogóle...

- Dostałam przydział od Lorda Lazarusa - ucięła temat.

Posthumus nie rozumiał niezwykłego zjawiska. Przed kilkoma dniami kobieta trzęsła się, nie potrafiąc powiedzieć ani jednego słowa.

- Sprawdź to - poprosił Posthumus wyznawcę Malesto z rozdziawioną szczęką. - Co to ma znaczyć?

- Nic... Mam nauczyć się jak najwięcej. Nie będę wam wchodziła w drogę - tłumaczyła Talia, kalibrując lunetę

zamieszczoną na karabinie.

- To wojna, a nie zabawa.

- Zgadza się. Dostała przydział do nas na polecenie Lorda Lazarusa - wtrącił wyznawca Malesto, kiwając głową.

- To wojna o wolność i nikt nie będzie mi mówił, co mam robić - odpowiedziała kobieta, idąc w stronę głównej bramy obozu.

Posthumus westchnął głośno.

- Po powrocie czekam na wyjaśnienia - oznajmił.

Talia odwzajemniła jego niepokój uśmiechem, po czym cały oddział ratunkowy ruszył w stronę Paarl.

- Uważaj. To, co dobre, nie musi być piękne, i to, co piękne, nie musi być dobre - powiedział Kantus szeptem do Posthumusa.

- A jak jest z tobą, Kantusie? Drzemie w tobie odrobina dobra?

- Jam jest pięknem, a więc i złem do szpiku mych gnijących kości, bracie - odparł, oblizując swoje oko długim językiem.

Młody Teotryta nie mógł pojąć tajemniczej istoty, jaką była Talia. Dlaczego Lord Lazarus kazał jej wyruszyć na misję? Posthumusa znów zaczęły dręczyć pytania.

Na falę uchodźców z Kapsztadu nie trzeba było długo czekać. Okazało się, że dotarli do małych ruin miasteczka Rawsonville, używając kilku pojazdów o napędzie gąsienicowym. Maszyny były przeładowane uchodźcami, których bronili ostatni członkowie Bractwa Ziemi

z kapsztadzkiej bazy. Odgłosy walki i eksplozji słyhać było już dwa kilometry od miejsca starć, a rozbłyki na ciemnym niebie zapewne przyciągały zainteresowanie wroga.

- Musimy działać szybko, nim Trzy Szczepy zrzucą tu swoje wojska - poinformował wszystkich Posthumus.

- Nie ma problemu - odparł Kantus, przeładowując swój karabin i popędzając pozostałych wyznawców Malesto.

- Uważajcie na cywili. Mamy ich eskortować.

- Nie strzelajcie do moich - wtrąciła Talia.

Na twarzach Teotrytów malowało się głębokie zastanowienie.

- Moich?

- Wezwałam wsparcie. Niedługo trochę nas odciążą - oznajmiła zadowolona.

- Jakie znowu wsparcie?

Nagle Posthumus usłyszał pędzący tabun mechanicznych Strażników z pobliskiej bazy obrony orbitalnej. Wyznawcy Malesto wymierzili karabiny w stronę nadciągających oddziałów.

- Co to za sztuczki? - zapytał Kantus.

- Uspokójcie się, chłopcy. Oni są ze mną - uspokajała ich Talia, nim padł pierwszy strzał.

- Kontrolujesz ich? - zapytał zdumiony wyznawca Malesto.

- Niewielką część, ale tak - odpowiedziała z uśmiechem Talia, patrząc, jak posłuszna armia zmechanizowanych Strażników staje na baczność przed oddziałem ratunkowym.

- Świetnie. Coraz lepiej - rzekł młody Teotryta.

- Nie zwlekajmy dłużej. Ziemianie nas potrzebują - dodała Talia, przechodząc z kobiecym wdziękiem i prowadząc kilkadziesiąt zmechanizowanych jednostek Strażników.

- Już ją lubię - powiedział po cichu Kantus do Posthumusa. - Nie ufam, ale lubię.

Młody Teotryta był zdumiony śmiałością kobiety. Posthumus nie wierzył, że to ta sama Talia, którą niedawno musiał okrywać peleryną Mortusa. Jej pochodzenie, przeznaczenie oraz talenty, którymi nie bez powodu została obdarzona, stanowiły dla niego tajemnicę.

W jednej chwili strzały w oddali nasiliły się. Oddział ratunkowy, zaniepokojony sytuacją, przyśpieszył kroku, wysyłając jednego robota daleko do przodu jako szpiega.

- Anno, masz obraz terenu Rawsonville? - zapytał Posthumus.

- Do pozycji uchodźców zbliżają się liczne jednostki wroga. Śpieszcie się. Od północy nadciągają Lawrianie i oddziały Aquillusa.

- Zrozumiałem. Poinformuj wszystkich, że mamy ze sobą kilku mechanicznych Strażników. Są razem z nami, więc niech nikt do nich nie strzela.

- Przekażę - potwierdziła zdezorientowana Anna.

Okazało się, że grupa uciekająca z Kapsztadu ściągnęła na siebie większość patrolujących okolice górskie Trzech Szczepów. Lawrianie biegli co sił, ale oddział ratunkowy Posthumusa był o wiele bliżej. Ciężkie karabiny ziemskiego

ruchu oporu ryczały nieprzerwanie, zagłuszając myśli zbliżających się wybawicieli.

- Do osłon! Dołączcie do pierwszej linii! - rozkazał wyznawcom Malesto Kantus po tym, jak zauważył pierwszych broniących się członków Bractwa Ziemi.

Teotrycy wbiegli między Ziemian, strzelając do wylewających się Trepów, Lunatyków i Olbrzymów. Kapitanowie Trzech Szczepów zasilający armię wroga sprawnie zajmowali coraz bliższe pozycje.

- Skupić ogień na kapitanach! Nie mogą się przedrzeć!
- krzyczał Kantus.

Posthumus zobaczył członka Bractwa Ziemi kryjącego się za murem, który dzielnie walczył, ostrzeliwując nadciągające Trepy. Postanowił znaleźć osobę dowodzącą. Przemknął sprawnie pod ostrzałem wroga i zaczął żołądka.

- Kto tu dowodzi?! - zapytał, starając się przekrzyknąć strzały karabinów i chowając się za kawałkiem muru.

- Jest jakiś koleś. W zasadzie nawet go nie znam, bo przyłączyliśmy się do nich niedawno w przejściu górskim Hawequas - tłumaczył członek Bractwa Ziemi.

- Gdzie go znajdę?

- Siedzi gdzieś w pierwszej linii. Zabezpiecza przemarsz uchodźców, ale spora część powinna już być nad rzeką - odpowiedział młody żołnierz Bractwa i razem z Posthumusem posłali kilka celnych serii z karabinów.

- Dzięki za wszystko! - powiedział młody Teotryta, po czym zerwał się do biegu, z gracją unikając pocisków wroga.

Rawsonville przypominało jedną wielką rozpaczliwą ucieczkę. Przeważające siły wroga nacierały bezlitośnie, podchodząc coraz bliżej i bliżej. Posthumus był już niedaleko prowizorycznych umocnień, za którymi chował się przed ostrzałem dowodzący grupą uchodźców. Młody Teotryta musiał koniecznie przedyskutować kwestię ewakuacji. Walka przybierała na sile, jak wiatr zdmuchując kolejnych członków Bractwa Ziemi. Oddział ratunkowy nie miał chwili do stracenia. Talia wysłała swoich zmechanizowanych Strażników do walki. Pomoc jej marionetek okazała się nieoceniona. Mechaniczni wojownicy z łatwością i bez strachu rzucali się w wir walki, kupując reszcie odrobinę czasu.

Posthumus lawirował od osłony do osłony. Nareszcie dotarł do dowódcy uchodźców, który siedział nad rannym towarzyszem. Zręcznie opatrywał mu nogę.

- Przybyliśmy wam pomóc. Potrzebujemy dokładnej liczby uch... - zaczął Posthumus, dla którego nagle czas stanął w miejscu.

Nieważne były świszczące kule i nieważne były odłamki fruwające nad jego głową. Posthumus czuł się tak, jakby zobaczył ducha. Odpowiedzialną osobą dowodzącą grupą uchodźców, która tak świetnie przygotowała prowizoryczne umocnienia, był Brutus.

Młody Teotryta oniemiał. Padł na kolana, przywołując dawne wspomnienia. Piski w uszach zagłuszyły dźwięki strzałów i wybuchów. Patrzył na twarz Brutusa, starając się wyprzeć kłamstwa, którymi mamły go oczy. Młody Teotryta nie wierzył w to, co widzi. Ledwie mógł sobie przypomnieć

rozmowę z Aderanem, ale zapamiętał mrozący uśmiech tysiąca szpilkowatych zębów oraz mały błękitny płomyk w jego dłoni. Dokładnie ten sam, który gościł w oczach jego zmarłego kompana. Był prawie niewidoczny.

- Przecież Brutus nie żyje - tłumaczył sobie Posthumus.
- To nie może być prawda!

Nagle do walki dołączyli Lawrianie. Podpalali nacierające oddziały Trzech Szczepów bezdusznym ogniem. Blask płomieni rozświetlił twarz jego przyjaciela ciepłym światłem. Jego usta poruszały się jak zawieszony w czasie. Bezdźwięcznie. W końcu, w wyniku potrząśnięcia przez przyjaciela, przez świsty w uszach przebił się donośny głos Brutusa.

- Posthumusie! Słyszysz mnie?! Dostałeś?! Posthumus, odezwij się! - krzyczał.

- Jak... jak to możliwe? - zapytał cicho młody Teotryta.

- Co możliwe?! Bracie, wstawaj! Bo nikt stąd żywy nie ujdzie! - Brutus przekrzykiwał dźwięki walki, pomagając wstać młodemu Teotrycie. - Musimy opuścić to miejsce, i to jak najszybciej! - dodał.

- Posthumusie! - wywoływała przez radio Anna. - Na wasze pozycje ściągnięty został atak z orbity. Niedługo Lord Spopielony zamknie całe górskie przejście. Wynoście się stamtąd! - poinformowała nerwowo.

- Czy to była Anna? - zapytał Brutus zaskoczony.

- Tak - odpowiedział młody Teotryta, ledwo orientując się w sytuacji.

- Musimy się ewakuować, i to szybko! - dodał Brutus, ciągnąc Posthumusa za rękę.

Ogromna fala Trzech Szczepów przybierała na sile. Do akcji włączyli się Skoczkwie, najeźdźcy, którzy ostrzelali pozycje wycofujących się Ziemian i Lawrian. Wyznawcy Malesto walczyli do ostatniej kuli w karabinowych magazynkach, ale również musieli się wycofać przed przerażającą liczbą wroga.

- Anno! Wezwij wszystkie promy. Szacunkowo mamy tu kilka setek uchodźców! - odezwał się Brutus przez radio. - Ktoś mnie słyszy?! Jesteśmy w odwrocie!

- T... tak. Słyszemy was - odpowiedziała zszokowana Anna.

- Potrzebujemy natychmiastowej ewakuacji!

- Brutusie? Czy to ty? - zapytała Anna.

- Tak, ale nie pora na wyjaśnienia. Przyślijcie tyle promów, ile się da. Ludzie powinni być już na brzegu Brandvlei Dam. Na pewno tam czekają. Wyślijcie po nich transport. Bez odbioru - oznajmił Brutus.

- Posthumusie! Za wami! - ostrzegł nadciągający z odsieczą Aquillus Jedenasty.

Młody Teotryta otrząsnął się z szoku, jakiego doznał wskutek ujrzenia swojego przyjaciela, i jedną długą serią z karabinu uśmiercił biegnące w ich stronę jednostki dzikich Trzech Szczepów.

- Biegiem, bracia! Zaraz nadejdą kolejni - pośpieszał wyznawca Hetariego.

Wycofywanie się było utrudnione. Ciemna noc nie ułatwiała zadania, a świszczące nad głowami kule dawały znać o nadciągającym i nienasyconym głodzie Trzech Szczepów. Okrzyki bojowe ścigających ich kreatur

powodowały szybsze bicie serca. Jak rozprzestrzeniający się z dużą prędkością pożar, rój Trzech Szczepów trząsał i niszczył wszystko na swej drodze. Przewaga wycofującej się kolumny była niewielka. Zaledwie kilkadziesiąt metrów dzieliło ich od nieuchronnej śmierci.

- Przygotujcie się! Lord Spopielony na pozycji! - poinformowała Anna.

- Jesteśmy jeszcze na...

- Pożoga wystrzeliła! - ostrzegła kobieta.

Nagle z nieba spadła potężna wiązka tuż za plecami uciekających Teotrytów, która wzniosła piach i pył w powietrze. Siła eksplozji była tak potężna, że powaliła zmęczonych uciekinierów na ziemię. W oddali ocalona przez wiązkę z działa cząsteczkowego Lorda Spopielonego grupa ratunkowa zobaczyła światełka promów podejmujących uchodźców znad rzeki.

- Misja wykonana. Zostało tylko jeszcze dotrzeć do bazy - podsumował Brutus, podnosząc się z ziemi i słaniając na nogach.

- Trzeba zabezpieczyć ten teren. To główna droga do Kapsztadu - wybąkał Posthumus, wypluwając piach z buzi.

- My się tym zajmiemy... bracie - wtrącił Aquillus, który przeszedł obok Brutusa.

Na jego widok silnie pociągnął nosem.

U wejścia do bazy czekała Anna. Na jej twarzy było widać ogromną radość i zaskoczenie, a jednocześnie niedowierzanie. Widząc Brutusa, podbiegła do niego, rzucając mu się na szyję. Przyjemny widok. Zwłaszcza gdy

wokół umiera tylu dobrych Ziemiaków, Teotrytów czy Lawrian. Posthumus nigdy się nie spodziewał, że ujrzy swojego przyjaciela ponownie. Wszyscy dawno pogodzili się ze śmiercią Brutusa, a mimo wszystko powrócił. Pytanie tylko jak. Czy rozmowa z Aderanem była rzeczywista? Im usilniej Posthumus próbował przypomnieć sobie zajście w Skrze, tym trudniej było mu cokolwiek przytoczyć. Jakby rozmowa nigdy nie miała miejsca.

W wolnej chwili, gdy Brutus z Anną wyszeptali sobie do ucha, co mieli sobie wyszeptać, młody Teotryta podszedł do nich pewnym krokiem. Chciał porozmawiać ze swoim przyjacielem, oswojony już z myślą powrotu do życia podopiecznego. Anna uśmiechała się jak nigdy dotąd.

- Anno, jeśli pozwolisz, chciałbym zabrać Brutusa na rozmowę.

- Tak. Oczywiście! - krzyknęła, nadal uradowana z widoku żyjącego przyjaciela. - Będę czekać na pokładzie Furii. Jak skończycie, przyjdź do mnie - poprosiła, patrząc uśmiechniętymi oczami.

- Dołączę do ciebie niebawem - zapewnił Brutus radośnie. - Bracie! - krzyknął, jeszcze raz ściskając Posthumusa. - Doszedłeś do siebie?

Młody Teotryta odwzajemnił uścisk, po czym spojrzał głęboko w oczy swego przyjaciela. Ledwie bijący, błękitny ogień zniknął.

- Tak. Już wszystko w porządku. To chyba był szok.

- Nie mniejszy niż ten, którego ja doznałem. Myślałem, że już nigdy was nie zobaczę.

- Jak to się stało, że żyjesz? - zapytał szczęśliwy, a zarazem zdumiony Posthumus.

- Nie mam pojęcia - odparł, wzduszając ramionami. - Obudziłem się, patrzę, jestem kompletnie golusieńki. Wszędzie ciemno, nic nie widziałem i nagle poczułem pod stopami chłodek. Wystarczyło mocniej nacisnąć, żeby drzwiczki się otworzyły. Wylazłem i siedziałem w trupiarni. Myślałem, że nie żyję, więc łąziłem tak sobie na waleta po całej naszej bazie. Wszystko było znajome, ale inne, niż pamiętam. Wszystko zniszczone. Na korytarzach jakieś pomniki. Gdybyś to zobaczył, tobyś nie uwierzył - tłumaczył przejęty.

- Racja - przytakiwał Posthumus, przypominając sobie, jak Teotrycy przerobili wnętrze ich podziemnych kryjówek. - I co dalej? - pytał zaciekawiony.

- Dalej musiałem się wydostać z tej bazy. Wszystko było przysypane gruzami, ale w dawnej sali odpraw był wyłom w suficie. Wdrapałem się i wydostałem. Po wyjściu na powierzchnię widziałem całe nasze miasto zrównane z ziemią, Posthumusie. Poszedłem tam, ale nic się nie ostało. Eau Claire przestało istnieć. Boisko, na które kiedyś się wybieraliśmy, dosłownie wyparowało. Wszędzie tylko lepka maź i rozkładające się zwłoki potworów. Mówię sobie: „W co ja się wpakowałem?”. W pewnym momencie myślałem nawet, że trafiłem do piekła albo coś.

- Od kiedy to piekło czeka nas, Teotrytów, po śmierci? - zapytał Posthumus.

- Bracie, zrozum. Obudziłem się sam. Zimno. Ciemno. Nie wiedziałem, gdzie jestem, a w powietrzu były

zawieszane te statki wyglądające jak macki. Kiedyś dałeś mi taką książkę i tam coś było o takim właśnie piekle. Więc brnąc w tę ideę, przemaszerowałem pół stanu, będąc święcie przekonany, że podróżuję po zaświatach. Wszystko było dobrze do momentu, kiedy nie zobaczyłem Orłowskiego i jego dywizji pancерnej.

- Dlaczego?

- Bo znałem tę gębę i smród z tej jego cholernej fajki jeszcze z czasów rewolucji. Pamiętam, jak go werbowałeś, a on został ze swoimi czołgistami. Mówili, że miałem szczęście, będąc niewykrytym przez wroga. Wtedy uświadomiłem sobie, że chyba jednak żyję i jakieś dwieście osób patrzyło na moje przyrodzenie - tłumaczył Brutus smutnym głosem.

- Dobrze jest cię mieć z powrotem, bracie - pocieszał Posthumus, klepiąc go w ramię.

- Też się cieszę - odwzajemnił Brutus z uśmiechem.

- Pamiętasz coś z tego, zanim się obudziłeś?

- Pamiętam Osh'Ka-ta-rana, jak przebił mnie ostrzem. A potem ciemność i nic więcej. Dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Po prostu sprawdzam - odpowiedział Posthumus, starając się odnaleźć jakiegokolwiek wspomnienie rozmowy z Aderanem. - Trudno w to uwierzyć, że znów stoisz na nogach.

- Uwierz mi, bracie. Chciałbym, żeby to nie było rzeczywiste. Przed moim snem pamiętam walkę ze Strażnikami, wielkie białe miasta i naszą brać chowającą się w podziemiach. Budzę się, a tu ciemno, miast nie ma, wszyscy paradują po powierzchni, a zamiast walki

z czyściutkimi robotami Strażników musimy bojować z obślizgłymi robalami. Widziałeś, jak to obrzydlistwo wygląda bez maski? A, no i nie można zapominać o ziejących ogniem kiciach, które nam uratowały tyłki.

- Nazywają się Lawrianie. Cudem przetrwali zagładę swojej planety - poprawiał Posthumus.

- Prędzej to kociaki niż La... coś tam.

- Od kiedy taki rozgadany jesteś? - zażartował Posthumus.

- Po śmierci od razu chce się gadać więcej - odparł z uśmiechem, rozciągając barki.

- Poznałeś już Teotrytów? Widziałeś innych pozostałych na Ziemi?

- Poznałem kilku. Swoje chłopcy. Gdy razem z Orłowskim ewakuowaliśmy się do Kapsztadu, Teotryci oddali swoje życie, żeby kupić nam trochę czasu. Odważni i waleczni. Tak jak mnie uczyłeś.

- Nikt nie przeżył? - zapytał poruszony.

- Słyszałem, że kilku wspiera Legiony Śmierci generała Wawrzenki, ale to tylko plotki.

- Niedobrze - rzekł Posthumus.

- To wielka strata, przyznaję, ale teraz mamy przewagę i pomścimy ich śmierć. Od miesiąca na Ziemi w zamęcie walczymy z Trzema Szczepami. Kiedy dowiedzieliśmy się, że przybywacie... rany, bracie. Myślałem, że ludzie Orłowskiego zaczną z radości strzelać do siebie.

- Wojna jeszcze się nie skończyła.

- Tak, to prawda. Ale dzięki tobie wszyscy mamy nadzieję na wiktoryę - pocieszał przyjaciel, klepiąc go

w ramię wielką dłońią.

- Oby to była prawda... - westchnął głośno Posthumus, marszcząc czoło. - Leć do Anny. Nie da mi spokoju, jak cię nie wypuszczę.

- Tak jest! - potwierdził Brutus.

Przyjaciel pobiegł na Furię, aż się zakurzyło. Posthumus zastanawiał się nad ostatnimi słowami. Nadzieja? Czyżby miał być symbolem nadziei Ziemian na zwycięstwo? Nagle młodemu Teotrycie coś się przypomniało.

- Gdzie jest Talia!?

*

Mijały kolejne dni, a wojna z Trzema Szczepami nabrała wydźwięku wojny pozycyjnej. Okazało się, że Talia otrzymała od Lorda Lazarusa specjalną misję i w noc ratunku uchodźców z miasteczka Rawsonville odłączyła się niepostrzeżenie. Mortus i Cyrus byli pod wrażeniem jej zmysłu konstruktorskiego. Swoje wynalazki opierała głównie na postępach technologicznych Strażników. Z czasem nauczyła się wykorzystywać zalety pancerzy bojowych zaprojektowanych i opracowanych przez zmarłego kapitana Ka'S-ta-rana. Moduły maskujące, silniki odrzutowe pozwalające na wysokie skoki czy wreszcie minitarcze absorbujące. Talia poprzez swoje dokonania i kontrolę coraz to większej liczby mechanicznych Strażników, którzy nieraz pomagali w misjach ewakuacyjnych, zyskała przychylność wielu Teotrytów. Posthumusa coraz bardziej intrygowała jej postać. Nieustraszona sama prowadziła misje wywiadowcze daleko

za linią wroga zlecane przez Lazarusa. Szybko się uczyła, przesiadując w wolnym czasie w rdzeniu Furii razem z Patrickiem i rozmawiając z nimi o historii Teotrytów. Z dnia na dzień wykazywała się coraz większą inicjatywą w zakresie działań wojennych czy wywiadowczych. Nieraz Posthumus wybierał się za nią, tak by ta go nie zauważyła. Młody Teotryta tłumaczył sobie niejednokrotnie:

- Przecież robię to dla jej dobra. Zabezpieczam jej tyły na wypadek ataku z zaskoczenia.

Gdy jej ślad urywał się w górach, młody Teotryta natrafiał na małe werganumy z jego imieniem. W środku Talia zostawiała krótkie wiadomości:

Nie martw się.

Niedługo wrócę.

Całuję.

Talia

Była młoda i nieokiełznana jak burzące się morze. Ale też spokojna jak tafla jeziora o wschodzie słońca. Była coraz śmielsza, sprytniejsza i niepohamowana w swych działaniach. Młody Teotryta na powrót poczuł targające nim emocje; prawdziwe i zakopane głęboko. Na chwilę małe pościgi pozwoliły mu zapomnieć o problemach. Brnął w przyszłość, coraz bardziej fantazjując o spokojnym życiu. Jego wyobrażenia były jednak tłumione przez powracającą przeszłość, która sprowadzała młodego Teotrytę na ziemię. Za każdym razem, gdy poczuł ciepło w swojej klatce piersiowej, trzymając w ręce liścik od Tali, w głowie

powracał do niego głos Adary i jej ostatnie dni. Ostatnia noc. Ostatni oddech śpiącej kobiety. Powracało uczucie straty i samotności. Przywiązanie się do istot tak krótko żyjących tylko kaleczyło jego umysł i serce. Każde wspomnienie przeszłości nie pozwalało mu wychodzić poza swoje narzucone reguły.

Posthumus przeczuwał, że Lord Lazarus ma wobec Talii jakieś plany. Strażnik Tajemnic tłumaczył swoje rozkazy rozwijaniem jej potencjału oraz zapewniał, że jest bezpieczna na terytorium wroga. Lazarusa ciekawiła natomiast inna rzecz. Dobrze pamiętał Brutusa i jego poświęcenie się w walce z Osh'Ka-ta-ranem. Nie rozumiał, jakim cudem Brutus znów jest wśród żywych. Posthumus unikał rozmowy, zbywając mentora i zmieniając temat na dotyczący toczonych walk. Strażnik Tajemnic niechętnie odpuszczał ważną rozmowę, ale czasu było coraz mniej.

Bractwo Ziemi przeżywało kolejny rozkwit. Różnice między ludźmi zostały zatarte przez łączące ich zagrożenie ze strony Trzech Szczepów. Kooperacja między dawnymi mocarstwami rozwijała skrzydła na każdym froncie. Ziemianie wspierani przez teotryckie i lawriańskie siły wchodzili w erę współpracy. Posthumus miał nawet myśl o zbudowaniu międzyplanetarnej unii, która mogłaby w przyszłości razem stawiać czoła takiemu zagrożeniu jak Trzy Szczepy czy Strażnicy. Jednak żeby marzenia mogły się ziścić, najpierw musieli zwyciężyć na Ziemi.

Do teotryckiego obozu zaczęły zjeżdżać ciężkie maszyny z dywizji pancерnej Orłowskiego. Niestety sam Jakub został poważnie ranny i nawet teotrytccy konstruktorzy nie zdołali

nic wskórać. Gdy tylko pierwsze czołgi z Tomim na czele przekroczyły bramę przyczółka, przywitał ich radosny okrzyk Brutusa i żołnierzy Bractwa Ziemi. Tomi ledwo mógł pohamować swoje emocje, gdy zobaczył swojego starego przełożonego. Wtulał się w dwumetrowego przyjaciela kilka minut.

Do zejścia na powierzchnię z orbity przygotowywał się Lord Tyranus wraz ze swoim legionem. Członkowie Bractwa Ziemi pamiętali, jak wiele zawdzięczali Ognistemu Władcy podczas pierwszych dni rewolucji. Ziemianie niemal chcieli witać go kwiatami.

W tym czasie Lord Spopielony starał się trzymać pieczę nad przestrzenią powietrzną. Zadanie nie należało do najłatwiejszych, ponieważ ogromny zawieszony na orbicie obiekt Trzech Szczepów wypuszczał kolejne niezliczone ilości krążowników i niszczycieli. Na miejsce jednej zniszczonej fregaty przybywały kolejne cztery i tak bez końca. Załoga Pożogi Lorda Spopielonego dawała z siebie wszystko, ale w końcu Ponury Jeździec ustąpił i zajął się tylko pilnowaniem terytorium na niebie.

Gdy tryby wojny na chwilę spowolniały, Furia bacznie obserwował ruchy Macki Szczepu, aby oszacować czas, jaki pozostał Ziemi. Na szczęście dla obrońców Trzy Szczepy nie rozpoczęły procesu żywieniowego. Istniała teoria, która głosiła, że Macka Szczepu pożywia się planetami, które są bogate w organizmy żywe. Nadal jednak nie odkryli, do czego potrzebni Trzem Szczepom byli porywani Ziemianie.

Iptus w dwunastu ciałach miał pewne obawy co do tego zjawiska. Razem z Mortusem i Cyrusem zajął się badaniem

ludzkiego DNA, które mogło być odpowiedzią na pytanie. Niestety Ziemianie nie wyróżniali się niczym szczególnym na tle innych ras. Nie posiadali żadnej cechy, która mogłaby wzmocnić szeregi Trzech Szczepów lub stworzyć nowe śmiercionośne jednostki. Dezinformacja tym bardziej niepokoiła lordów.

W chwili oddechu Posthumus spędził trochę czasu z Brutusem, nadal nie wierząc własnym oczom. Obaj wybrali się do kajuty młodego Teotryty.

- Nie wiem, Posthumusie, coś ty robił w kosmosie, ale muszę ci powiedzieć, że jestem w szoku. Nigdy bym się nie spodziewał, że wszechświat jest tak różnorodny. W ogóle ta technologia... coś niezwykłego - opowiadał Brutus.

- Czasem wydaje mi się, jakby ludzkość wchodziła w nową erę. To, co widziałem do tej pory, to maleńki skrawek ogromu wszechobecnego życia.

- Ładnie powiedziane! W takim razie czy po życiu czeka nas tylko otchłań? - zamyślił się głęboko Brutus.

- Wracając do tego... pamiętasz, co się działo po twojej śmierci? Jak wróciłeś na Ziemię?

- Nie wiem. Nie mam nawet pojęcia, jak to się stało. Pamiętam ostrze Osh'Ka-ta-rana, a potem obudziłem się w ciemnej skrytce w naszej starej bazie. Masz jakieś obawy, Posthumusie?

- Nie jestem pewien. Widzisz, w galaktyce jest takie jedno miejsce, ale nie jestem nawet pewien, czy jest rzeczywiste - główkował młody Teotryta.

- Nie jesteś pewien?

- To było jak sen. Ledwo mogę przypomnieć sobie, co tam robiłem.

- Opowiedz mi w takim razie o tym śnie.

Posthumus zdziwił się, słysząc prośbę Brutusa.

- Sam mi kiedyś powiedziałeś, że jeśli coś jest nierzeczywiste, abym opowiedział ci to jak sen lub fantazję. Bez skrępowania. Jeśli to tylko sen, to nic strasznego.

Młody Teotryta był pod wrażeniem pomysłu swojego podopiecznego. Zamknął oczy i uspokoił myśli.

- Teotryci nazywają to miejsce Skrą, które było schronieniem pewnego portalu prowadzącego do półświatka. Tam odbyłem przedziwną rozmowę z Aderanem - władcą śmierci. Ale sam kazał do siebie mówić... jak kazał do siebie mówić - myślał głośno Posthumus.

- Jak potoczyła się rozmowa? - zapytał Brutus.

- Nie pamiętam tematu rozmowy ani jej przebiegu. Pamiętam natomiast otaczającą mnie pustkę, zimno i uczucie czegoś bezkresnego. Pamiętam niepokój i... lęk. Ostrzegł mnie przed czymś, co ma się wydarzyć.

- A jak tam wszedłeś? - zapytał zaciekawiony Brutus, który przybrał pozycję jak do słuchania bajki.

Młody Teotryta otworzył oczy. I złapał się za pustą kieszeń.

- Pamiętasz kamień, który miałem przy sobie?

- Tak. Nie rozstawałeś się z nim nawet na minutę - potwierdził przejęty Brutus.

- Dostałem go od Posthumusa Czwartego i dzięki niemu się tam dostałem. Ale tylko jednorazowo - tłumaczył młody Teotryta.

- Szkoda. Pogawędki ze Śmiercią wydają się fajną perspektywą - stwierdził zawiedziony przyjaciel.

- Nie, Brutusie. To, co tam się wydarzyło... pozostawiło we mnie jakiś ślad - oznajmił Posthumus, szukając spojrzeniem niewidocznego śladu na dłoni. - Miałem wrażenie, że bawi się ze mną. Mami czymś, na czym mi zależało.

- Cholera, bracie. Nie sądziłem, że ten cały Adrian może mieć na ciebie haka.

- Aderan, Brutusie - poprawił go natychmiast. - Zresztą to nieważne. Potem obudziłem się na pokładzie Furii, a tam obwieścili mi, że wydostałem ze Skry wyznawców Hetarięgo i jego kamień.

- A masz jakieś supermoce? Na przykład jesteś niezniszczalny albo umiesz latać...

- Tak, i strzelałam laserami z oczu. Brutusie, zejdz na ziemię - uspokajał go Posthumus.

- Żyjąc w świecie cudów, to chyba normalne, że można zostać wskrzeszonym?

- Aderan stanowczo zaprzeczył temu stwierdzeniu.

- W takim razie co to znaczy? - zapytał Brutus.

- Nie jestem pewien, ale zanim się obudziłem, chyba chciał mnie ostrzec - odpowiedział Posthumus, chwytając się za brodę i z trudem przypominając sobie dokładnie rozmowę z Aderanem.

Młody Teotryta pamiętał, że władca śmierci mówił coś o wyjątku, ale to wszystko wydawało mu się zamglone i niewyraźne. Istnieją pewne wydarzenia, których nigdy nie zapomni. Zapachu zielonego lasu, ciepła budzącego się

słońca, pierwszych treningów małego Brutusa czy pierwszej rozkodowanej transmisji radiowej Anny. Nigdy nie zapomni koloru oczu Adary i jej uśmiechu. Ale rozmowa ze śmiercią była jak pustka drzemiąca w młodym Teotrycie od wielu lat. Przygnębiająca i samotna. Chwila, o której nie chce się pamiętać.

- No cóż, bracie. Wiedz, że z mojej ręki włos ci z głowy nie spadnie - dodał Brutus z uśmiechem.

Posthumus przetarł dłonią łysinę Brutusa i kiwnął głową w podzięcie za wysłuchanie jego problemów.

Nagle na korytarzach rozbrzmiał alarm. Charakterystyczne krótkie sygnały o wysokiej częstotliwości mówiły o natychmiastowej zbiórce wszystkich głów dowodzących na mostku Furii.

- Brutusie, leć do Tomiego. Siedzi w zbrojowni. Przygotujcie się i czekajcie na rozkazy.

- Co się dzieje?

- Po prostu biegnij się przygotować. Jeśli czegoś się dowiem, dam ci znać - zapewniał młody Teotryta.

- Tak jest! - odpowiedział Brutus, wypinając klatę do przodu.

Posthumus w tym czasie pognał na mostek, aby dowiedzieć się, jaki był powód alarmu. Na miejscu czekali już Mortus, Cyrus, Lazarus oraz wszystkiego doglądający Iptus.

- Co się dzieje? - zapytał podenerwowany młody Teotryta.

- Nie mamy dobrych informacji, bracie - poinformował Lazarus, spuszczać wzrok.

- Gdzie jest Talia?! - zapytał podniesionym tonem.
- Jest bezpieczna. Nie o nią teraz chodzi.

Młody Teotryta odetchnął z ulgą, ale miny jego braci nie były optymistyczne. Do holograficznej mapy podszedł Mortus.

- Furia cały czas skanuje planetę poprzez zakorzenione czujniki. Wykryliśmy nieznaczny spadek wydajności oraz burzliwe reakcje chemiczne w jądrze Ziemi. Podobne do tych, co na Hutorii, tyle że słabsze - tłumaczył Mortus zachrypniętym głosem.

- To znaczy, że Macka Szczepu zaczęła już żywić się planetą - wydedukował sobie pod nosem Posthumus.

- Tak. I obawiam się, że jeśli nic teraz nie wymyślimy, to będziemy świadkami powtórki z Hutorii - dodał Cyrus.

- W takim razie musimy oszacować czas, jaki nam pozostał, i siły, jakimi dysponujemy. Trzeba natychmiast zorganizować zwiad ulic Kapsztadu w jakikolwiek możliwy sposób. Zgłaszam się na dowodzącego grupą zwiadowczą - zaproponował Posthumus.

- O to bym się nie martwiła - odezwała się Talia, która wyłączyła maskowanie, ukazując się wszystkim.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał zaskoczony młody Teotryta.

- Stałam z boku cały czas - tłumaczyła niewinnie. - Nie martw się. Słyszałam, jak się o mnie troszczysz - dodała z nieukrywaną satysfakcją.

- Dzięki Talii mamy więcej informacji o Macce Szczepu - orzekł Lazarus, przerywając młodym wymianę spojrzeń.

- Czego się dowiedzieliśmy?

- Trzy Szczepy rozlokowały potężne siły na obrzeżach Kapsztadu. Jednocześnie w powietrzu znajdują się ogromne liczby fregat. Lord Spopielony starał się zestrzelić jak najwięcej statków wroga i dobrać się do ich okrętu produkcyjnego, który wisi na orbicie. Taki mieliśmy plan. Jednak w miejsce każdego strąconego statku wroga przybywają następne i następne, a w świetle nowych ruchów Macki Szczepu musimy się śpieszyć - podsumował Lazarus, aktualizując holograficzny obraz orbity o tysiące nowych maleńkich, wrogich punkcików. - Wstępnie udało nam się ustalić, że wróg okopał się w mieście i stworzył wokół siebie jakąś poczwarkę. Gigantyczny kokon, którego nawet działo cząsteczkowe Pożogi nie jest w stanie przebić. Co ważniejsze, dzięki najnowszym nagraniom udało nam się ustalić, co Trzy Szczepy robią z ludźmi - tłumaczył Lazarus.

- Co takiego?

Mortus przerwał chrząknięciem. Koniecznie chciał dodać kilka informacji od siebie.

- Ludzie prowadzeni do Macki Szczepu są pożerani i wchłaniani. Ich kody genetyczne w niewyjaśniony dla nas sposób zostają przekazywane do okrętu produkcyjnego, by stworzyć coś nowego. Coś, czego jeszcze nie widzieliśmy. Odkryliśmy razem z Cyrusem, że Ziemianie posiadają niezwykłą różnorodność genetyczną. Patrick prześlęczał długie godziny w librium Furii w poszukiwaniu odpowiedzi. Mamy dowód, że człowiek był najszybciej wyewoluowaną rasą w galaktyce.

- To tłumaczy chwilowy spadek natężenia sił Trzech Szczepów - dodał Iptus.

- Co masz na myśli? - zapytał zaciekawiony Lazarus.

- Iptus może mieć rację. Trzy Szczepy skupiły się na pracy. Macka Szczepu zapewne nie szuka już nowych i niezwykłych cech gatunku, a możliwości na kombinacje genetyczne, dzięki którym połączą wiele cech w jednym organizmie. Dotychczas poszczególne kody genetyczne ze zdobytych i przetworzonych organizmów żywych wykluczały się, tworząc nietrwałe wiązania. Trzy Szczepy dążą do doskonałości zdolnej przetrwać i asymilować wszystko, co napotka - tłumaczył Cyrus z niezdrowym zapałem.

- Niesamowity konstrukt. Zastanawia mnie, co przyniesie ich statek produkcyjny. Wyobraźcie sobie, że do walki wkracza nie jeden, a cały legion konstruktów łączących najlepsze cechy wszystkich ras. To byłby wyrok na nas wszystkich. Niezwykłe, do czego doszli w tak krótkim czasie.

- Pochwalasz to, bracie? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Nie pochwalam, nie bądź głupcem - oburzył się zachrypnięty Mortus. - Zazdroszczę odnalezienia sposobu pokierowania ewolucją. Należę do kasty konstruktorów, która zgłębia tajniki stworzenia od narodzin gwiazd - tłumaczył, siadając na skraju stołu wyświetlającego holograficzny obraz Ziemi.

- Jaki w takim razie mamy plan, żeby pozbyć się Macki?

- Obmyślamy go razem z Lordem Tyranusem. Wejście w sam środek byłoby nierozważne - wtrącił Lazarus.

- Jeśli dobrze pamiętam... - zastanawiał się głośno Posthumus, przybliżając holograficzną mapę Kapsztadu. - Jest! Dzięki temu kanałowi będziemy mogli wejść do strefy, w której zagnieździła się Macka Szczepu.

- A jak będziesz chciał ją zniszczyć, Posthumusie? - zapytał Lazarus.

- Nie mamy żadnego sposobu? - zdziwił się młody Teotryta.

Po mostku przetoczyła się głucha cisza.

- Nie mamy żadnego realnego planu powstrzymania Trzech Szczepów? - powtórzył pytanie.

- Nie było czasu - odparł Lazarus.

- Od tygodnia siedzimy w miejscu, obmyślając strategię i zastanawiając się nad kolejnymi ruchami, a wy nie mieliście czasu pomyśleć?

Lazarus zmarszczył brwi, słuchając podenerwowanego Posthumusa.

- Ziemianie liczą na nas. Nie możemy stracić tego świata.

- Wybacz, Posthumusie, to, co powiem. Moje słowa nie mają na celu urażenia twojego ziemskiego pochodzenia, ale ludzie sami nie powstrzymają Trzech Szczepów. Są zbyt słabi. Musimy mieć dobry i solidny plan!

- Ziemskiego pochodzenia?

- Nie oszukujmy się, bracie. Ludzkość stała u schyłku zagłady, którą sami sobie zgotowali. Nie poświęcę moich pobratymców w samobójczym natarciu. Po tej bitwie czeka nas jeszcze wojna do wygrania.

- Tylko bogowie mogą oceniać, kto jest wart poświęcenia, a kto nie - odparł Posthumus podniesionym głosem, uderzając w stół z holograficzną mapą, która aż przygasła na chwilę. - Naszym obowiązkiem jest chronić życie za wszelką cenę.

Wszyscy zebrani zamilkli. Obserwowali spięcie pomiędzy dwoma liderami.

- Chyba jednak znalazłem sposób na zniszczenie Macki - dodał po cichu Cyrus, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

Oczy wszystkich skupiły się na teotryckim konstruktorze.

- Przeszedłem się trochę po opuszczonej bazie Strażników i natknąłem na projekt ładunków burzących. Jeśli uda mi się je trochę ulepszyć o technologię pocisków z czołgów Anihilator, to myślę, że przynajmniej zranimy Mackę.

- Jeśli uda nam się ją zmusić do wyjścia poza granice kokonu, to działo cząsteczkowe Pożogi bez problemu poradzi sobie z Macką - dodał Iptus, wspierając pomysł konstruktora dobrym słowem.

- A więc mamy plan awaryjny, na wypadek gdyby moje ładunki nie zadziałały. Dodatkowo, żeby zyskać na przewadze, odwrócimy ich uwagę od zatoki, którą oddział infiltracyjny przedostanie się do wnętrza kokonu. Wykorzystamy ciężki sprzęt Ziemi, żeby zasiać trochę zamętu. Dzięki temu będziemy mogli łatwiej dostać się do celu - podsumował podekscytowany Cyrus.

- Furio! Ile czasu zostało do nieodwracalnych zmian struktury planety? - zapytał Mortus, zastanawiając się nad

najważniejszym czynnikiem.

- Około dziewięćdziesięciu trzech godzin - odrzekł Furia.

Twarze obecnych na mostku zbladły. Teraz Teotrycy musieli podjąć decyzję, czy ewakuować Ziemię jak w przypadku Hutorii, czy walczyć do ostatniego żywego. Na mostku na powrót zapadła cisza.

- Nie zostawimy Ziemi, bracia. Jeśli istnieje chociaż cień szansy na przegnanie Trzech Szczepów, to warto to wykorzystać - rzekł cicho Posthumus.

- Obawiam się, że możemy nie zdążyć. Wyliczenia Furii są przybliżone. Nie wiemy, czy Macka Szczepu nie poczyni postępu w destabilizacji jądra podczas naszej misji. Jeśli coś pójdzie nie tak, wszyscy będziemy zgubieni - powiedział zachrypniętym głosem Mortus.

- Za dużo straciliśmy w tej wojnie, by teraz się poddawać. Nie proszę was, żebyście oddawali swoje życie w obronie Ziemi. Proszę was o odrobinę wiary w naszą misję. Nadzieję...

- Nadzieję? To wytwór słabych jednostek niemogących się pogodzić z przegraną - przerwał Posthumusowi Mortus.

- Ta nadzieja ciągnęła mnie przez lata w poszukiwaniu waszych sarkofagów. I to dzięki nadziei na lepsze jutro Ziemianie, Lawrianie, a nawet Teotrycy walczą i zwyciężają. Nie zapominaj o tym, Mortusie - stwierdził Posthumus stanowczym głosem.

Wszyscy na mostku patrzyli na młodego Teotrytę jak na lorda, który natchnął ich nowymi siłami, a także

przypomniął kilka fundamentalnych praw, którymi się kierowali.

- Bierzmy się do roboty - rzekł Lazarus, przytakując Posthumusowi. - Iptusie, przekaż Annie, że potrzebujemy wsparcia generała Aleksandra i jego Legionów Śmierci. Talio, udaj się z Cyrusem i Mortusem do laboratorium. Ulepszcie te ładunki najszybciej, jak potraficie. Musimy jeszcze ściągnąć Lorda Tyranusa z orbity. Razem z królem Malasem poprowadzą natarcie na kokon, odciągając uwagę od oddziału - wydawał polecenia Lazarus.

Posthumus spojrział tylko gniewnie w stronę lorda i opuścił mostek.

Przygotowania do szturm na Kapsztad trwały w najlepsze. Dzięki Annie koordynacja sił naziemnych przeszła wszelkie oczekiwania Teotrytów. Do obozu w Worcester napływało coraz więcej transporterów z żołnierzami Bractwa Ziemi i bojówek powstałych po wygnaniu Strażników. Tomi zadbał o świeży transport ciężkich maszyn. Czołgi, wyrzutnie rakiet i ciężkie działa oblężnicze dostarczane były z każdą godziną w coraz większych ilościach.

Król Malas wyruszył ze swoimi oddziałami na północ, by w momencie natarcia stworzyć drugi front i wesprzeć główny przemarsz Lorda Tyranusa.

Dzięki zdolności przejmowania kontroli nad jednostkami zmechanizowanych Strażników Talia poruszyła niebo i ziemię, żeby do walki przyłączyło się jak najwięcej maszyn. Mimo licznych przeciwności losu wszyscy ze sobą współpracowali, by razem stawić czoła Macce Szczepu.

Czerwony Świt toczący bitwy w Azji przesłał swoich najlepszych pilotów, by osłaniali transportery powietrzne, a generał Aleksander obiecał przysłać wsparcie w postaci jego fregat i niszczycieli walczących w przestworzach nad Europą.

Ostatnim najbardziej wyczekiwany punktem doniosłego przyjęcia było przybycie na pole bitwy Lorda Tyranusa. Prawdziwy, płomienny mistrz wojny. Jego lądowanie na Ziemi pobudziło w broniących się przed atakami Trzech Szczepów nowe siły. Dzięki jego obecności Ziemianie o wiele chętniej zgłaszali się do podejmowania śmiałych decyzji związanych z natarciem na Kapsztad.

Gdy ciężki sprzęt i żołnierze byli gotowi do opuszczenia bazy w Worcester, Posthumus i Brutus szykowali się do misji specjalnej. Zadanie było trudne, ponieważ przewidywało przejście oddziału po dnie zatoki, nad którą szalały niezliczone jednostki Trzech Szczepów. Z powodu tego, że Brutus jako jedyny potrzebował tlenu do funkcjonowania, dostał od Mortusa specjalny kombinezon umożliwiający zejście na dużą głębokość, odporny na miażdżące ciśnienie.

Do oddziału dołączyli jeszcze poznani wcześniej Argus Ósmy, Optus Dziesiąty, Kantus Dziewiąty oraz Arkturus Szósty, który pomagał już Posthumusowi w odnalezieniu sarkofagów Tyranusa na Marsie.

Kiedy cała szóstka zebrała się w punkcie zbornym, nieoczekiwanie do ich wyprawy dołączyła jeszcze jedna postać. W pełni uzbrojona, gotowa do długiej i ciężkiej walki. Był nią Lazarus.

- Co tu robisz, lordzie? - zapytał zdziwiony Posthumus.
 - Nie widać? Dołączam do oddziału - odpowiedział Lazarus, starając się rozluźnić atmosferę.
 - To nie jest dobry pomysł. Czas na heroizmy jeszcze nadejdzie - wtrącił Arkturus.
 - Nie będę siedzieć beczynnie i patrzeć, jak nasze legiony maszerują do walki.
 - Jeśli coś się nie uda, kto będzie przewodzić? - zapytał Kantus.
 - Jeśli coś się nie uda, nie będzie już czemu przewodzić - odparł poważnym tonem Lazarus, zaciskając dłoń na rękojeści swojego miecza. - Poza tym coś sobie uświadomiłem - dodał, patrząc na młodego Teotrytę. - Jesteśmy obrońcami niewinnych. Nie możemy uciekać ani pozostawać bierni na tyle zła wokół nas. Pozostaje nam walka, bracia.
- Przez chwilę oddział Posthumusa patrzył na przemieszczające się wojska opuszczające bazę. Ryk silników potężnych maszyn oraz głośne kroki idących równo żołnierzy i wojowników napawały dumą oraz umacniały jednością.
- W takim razie lećmy. Macka nie będzie czekać - stwierdził Brutus, ruszając powoli do transportera powietrznego i oswajając się z topornym kombinezonem.
- Optus uniósł głowę i zaciągnął się mocno, po czym odetchnął najgłośniejszym, jak tylko mógł.
- Znosi się na burzę - orzekł, szczerząc swoje odstające zęby na okaleczonej twarzy.
 - Na dno bracia. Na dno - potwierdził Kantus.

*

Posthumus po raz pierwszy od momentu wylądowania na Ziemi znalazł się w przestworzach, mogąc obejrzeć okolice atakowanego Kapsztadu z lotu ptaka. Strefy walk skoncentrowały się szczególnie w regionie, w którym załęła się Macka. Oddział Teotrytów nie miał szans przedostania się do centrum głównymi ulicami. Obserwując zniszczone budynki, liczbę wojsk Trzech Szczepów i pozaklejane nieznaną substancją aleje, Posthumus zastanawiał się, czy komukolwiek udałoby się przebić do Macki.

Wspieranemu przez myśliwce Czerwonego Świtu małemu oddziałowi udało się przedostać do strefy zrzutu bez większych problemów. Wody Zatoki Stołowej w tym czasie szalały. Silne fale uderzały z hukiem, rozbijały się o pływające wraki krążowników Trzech Szczepów, które spadły z nieba. Drzwi transportera otworzyły się.

- Jesteście gotowi?! - zapytał Posthumus, starając się przekrzyczeć świsty wiatru.

- Bardziej już nie będziemy! - odparł Arkturus.

- Brutusie? - Posthumus spojrzał na przyjaciela w skafandrze.

- Pomóż mi wstać, a skoczę - odparł Brutus, szarpiąc się z pasem bezpieczeństwa, który zaklinował się w przegubie łokciowym kombinezonu.

- Jak chcesz do łazienki, to tylko teraz - wtrącił Kantus, po czym rozdarł pas pazurem swojej dłoni.

- Zwariowałeś? To cacko ma wbudowane filtry. Szczałem już ze dwa razy! - poinformował uradowany.

Po transporterze przetoczyła się fala cichego śmiechu.

- Dobrze już. Skaczymy, zanim Trzy Szczepy zorientują się, co jest grane - pośpieszał Posthumus, spoglądając na niebo, które przecinały pioruny.

Skok z wysokości dwudziestu metrów do zburzonej wody był dla młodego Teotryty wyzwoleniem. Z każdą kolejną nadarzącą się okazją przypominał sobie swój pierwszy lot. Ostre krople zacinającego deszczu wręcz kaleczyły jego twarz. Silny wiatr spychał skoczków z linii prostej, nie pozwalając oddać perfekcyjnie wymierzonego skoku. Jednak determinacja Posthumusa spowodowana olbrzymim zagrożeniem ze strony Trzech Szczepów pchała go naprzód, z każdym dniem przekraczał swoje granice. Silne uderzenie w powierzchnię wody nie było najgorszym uczuciem. Najpodlejszym uczuciem było pozostawienie całej armii Teotrytów, Ziemiaków i Lawrian walczących na powierzchni.

Oddział Teotrytów wraz z Brutusem zmierzał prosto na dno, ciągnięty przez ciężkie zbroje, obserwując, jak głębia Zatoki Stołowej odkrywa przed nimi swoje najskrytsze tajemnice. Choć ostatni wyskoczył z wahadłowca, to jako pierwszy na dno opadł Brutus, który bez namysłu postanowił uruchomić światło w kombinezonie, by rozpędzić chociaż maleńki skrawek otaczających go ciemności. Widok zniszczonej floty morskiej był przerażający. Roślinność oplatała zniszczone lotniskowce niczym swoją zdobycz podczas polowania, a podwodna fauna uciekała płoszona nadchodzącymi Teotrytami. We wrakach uwięzieni byli martwi ludzie, którzy z pewnością

pamiętali pierwszą wojnę atomową. Najstarszy napotkany statek datowany był na rok dwa tysiące sto czternasty. Musiał zatonać podczas wojny o Zatokę Stołową. Ziemianie byli wtedy bezwzględni. Zamiast we wspólnocie opracowywać nowe technologie lub razem rozwijać się ponad podziałami, postanowili obmyślać nową broń masowego rażenia. Widok podwodnego cmentarzyska statków przypomniawszy Posthumusowi o porażce, jaką poniósł. Obwinił się o kłótnie między ludźmi, o wojny między państwami i o chaos, który zapanował na planecie. Dno zatoki przepełnione było smutkiem i bólem wspomnień, po których oddział dzielnych Teotrytów z pędzącym Brutusem na czele maszerował w stronę wejścia do kanału. Widząc podmorskie tajemnice, Lazarus rzucił Posthumusowi wymowne spojrzenie, przypominając mu o sprzeczce na mostku Furii.

- Anno! Jak wygląda sytuacja na górze? - zapytał Brutus.

- Mamy pewne trudności w przedostaniu się do centrum. Aktywność Trzech Szczepów gwałtownie wzrasta.

- Transporter, którym przylecieliśmy, dotarł już do bazy?

- Niestety w drodze powrotnej natknął się na silne zgrupowanie okrętów powietrznych wroga. Pilotom myśliwców również się nie powiodło - odpowiadała ze smutkiem Anna.

- Rozumiem. Co z natarciem na Mackę?

- Do samego Paarl było nieźle. Potem główne siły Lorda Tyranusa napotkały lekki opór. Wojska króla Malasa

przemieszczają się już powoli w stronę miasta, a Talia ze swoimi oddziałami blaszaków infiltruje południową część.

- Zrozumiałem. W dalszym ciągu przekazuj nam informacje o postępach. Odezwiemy się, jak tylko Teotrycy wypuszczą wodę z ust - powiedział Brutus, uważając na kroki, by jego stopa nie zaklinowała się w dziurawym kadłubie zatopionego lotniskowca.

- Przyjęłam. Uważaj na siebie. Bez odbioru.

Po kilku godzinach tułaczki po dnie zatoki grupie udało się dotrzeć do cieniutkiego otworu w grubej, podwodnej ścianie. Wykorzystując kanał miejski, mogli przedostać się do centrum miasta niezauważeni. Arkturus zwrócił uwagę na dziwną warstwę tkanki pokrywającej tafłę wody. Optus wysunął dłoń, żeby sprawdzić, z czym mają do czynienia, ale Arkturus w porę złapał go za rękę. Gdy oddział prowadzony przez Posthumusa powoli i ostrożnie wynurzał się z wody w miejscu wolnym od dziwnej narośli, ujrzął sam środek istnego piekła. W miejscu ciemnych, burzowych chmur pojawił się czarny dym unoszący się w wielu punktach nad miastem. Towarzyszące temu dźwięki wybuchów ciężkich dział Trzech Szczepów i artylerii Bractwa Ziemi nie miały końca. W powietrzu myśliwce Czerwonego Świtów wiązały się walką z fregatami wroga. Teotrycy bez problemu doszliby do Macki Szczepu, gdyby nie posiłki spływające z ogromnego, zasysającego wiru utworzonego nad centralną częścią miasta. Przez dziurę w niebie zsyłane były nowe jednostki Trzech Szczepów.

Niekończąca się fala zniszczenia. Kapsuły desantowe najeźdźcy lądowały w samym sercu ciężkich walk.

Malutki oddział Posthumusa wynurzył się na chwilę, by wysłuchać nadchodzących komunikatów.

- Posthumusie, tu Anna... Lord Tyranus rozpoczął natarcie na miasto - oznajmiła młodemu Teotrycie przez radio.

- Słyszemy. Co z Talią i królem Malasem? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

- Talia wysłała wszystkie swoje blaszaki do walki. W tej chwili tworzy drugą linię frontu. Niestety z królem Malasem nie mam kontaktu. Przy rozpoczęciu natarcia straciłam łączność z jego wojskami.

- Czy masz wiadomość od generała Aleksandra?

- Legiony Śmierci milczą.

- Rozumiem. Gdyby coś się zmieniło, daj znać - odrzekł Posthumus, przyglądając się odległemu celowi ich wyprawy, nad którym unosiły się grzyby ognia spowodowane bombardowaniem artyleryjskim.

- Uważajcie na głowy. Lord Spopielony przypuszcza atak na ich statek produkcyjny za kilka minut - dodała Anna.

- Anno! Czy odbierasz jakieś wiadomości spoza Ziemi? - wtrącił Lazarus.

- Nie. Nic nie dostałam.

Posthumusa zaniepokoiło, co było powodem pytania Strażnika Tajemnic. Najwyraźniej ukrywał jeszcze jakiś sekret.

- Spodziewasz się czegoś, bracie? - zapytał Posthumus.

- Pomocy - odparł krótko lord, po czym zaczął sprawdzać stan swojego karabinu.

- Powiesz coś więcej? - dopytywał młody Teotryta, mrużąc oczy.

- Talus Dziewiętnasty wybrał się odszukać ostatniego ze śpiących lordów, Posthumusie. Samego Lorda Nokturnusa. Z jego legionami bylibyśmy w stanie bez problemu przebić się do serca kokonu - tłumaczył Argus.

Wieść o ostatnim ze śpiących lordów napawała Posthumusa niepokojem. Młody Teotryta przypomniał sobie słowa Spopielonego dotyczące Trybunału Wojny. Co, jeśli Teotryci postanowią wdrożyć plan eksterminacji? Wiele niewiadomych i jeszcze więcej pytań nasuwało się młodemu Teotrycie. Jednak najważniejszym zadaniem było zniszczyć Mackę Szczepu, która była coraz bliżej wyssania z Ziemi życia.

- Co to w ogóle jest? - zapytał Optus.

Uwagę grupy infiltracyjnej przykuła dziwna tkanka rozciągnięta prawie na całej długości kanału.

- Nie jestem konstruktorem, ale to coś organicznego. Widzę, że posiada swój układ nerwowy. Lepiej tego nie dotykać - odparł Arkturus.

- Nie dotykam! Tylko zapytałem! - uniósł się wyznawca Hetariego.

- Spokój, bracia! Nie chcemy zostać wykryci - wtrącił Lazarus.

- Nie zwlekajmy. Przed nami najtrudniejszy odcinek - pośpieszał gorączkowo Posthumus.

Przez całą drogę kanałem w głąb miasta oddziałowi Teotrytów i Brutusowi towarzyszyły wstrząsy. Woda zabarwiona od krwi przysparzała problemów, ograniczając widoczność. Dodatkowo słuchanie komunikatów o rannych członkach Bractwa Ziemi sprawiało, że Posthumus czuł, jakby uciekł od walki.

Już w pierwszych godzinach natarcia sytuacja na głównym froncie zdawała się beznadziejna. Wojska Tyranusa ścierały się z przeważającą liczbą wroga, a kapsuły desantowe Trzech Szczepów spadały wprost na okopanych Ziemiaków. Król Malas przepadł gdzieś ze swoimi Lawrianami. Jedyłą nadzieją były czarne kłęby dymu unoszące się nad jego wcześniej przewidywaną pozycją.

Ruch na południowym froncie również utknął w martwym punkcie. Talii jako jedynej udało się przebić ze swoimi zmechanizowanymi jednostkami przez pierwsze umocnienia Trzech Szczepów. Niestety, jak się okazało, najeźdźca dysponował ogromną liczbą Olbrzymów, Lunatyków i Brutali, którzy miotali robotami, rozrywając je na części.

Lotnictwo Czerwonego Świtu zostało rozgromione przez działa unoszących się nad miastem fregat oraz samobójcze ataki Skoczków, którzy rozbijali się o pędzące myśliwce.

Generał Aleksander co prawda obiecał wesprzeć szturm na Kapsztad, ale w momencie przeprowadzenia pierwszego bombardowania kokonu Macki Szczepu oblężenie przez wroga europejskich i azjatyckich fortyfikacji przybrało na

sile. Natężyły się również walki na orbicie, uniemożliwiając Spopielonemu wsparcie działem cząsteczkowym.

Chociaż Teotrycy byli najwspanialszymi wojownikami galaktyki, to żaden z nich nie sądził, że przyjdzie im się zmierzyć z tak wymagającym przeciwnikiem.

W decydującym momencie walk naziemnych Tyranusowi udało się przebić przez silne umocnienia Trzech Szczepów. Był to zdecydowanie przełomowy punkt bitwy. I gdy wszyscy myśleli, że po tych wydarzeniach natarcie pójdzie jak z płatka, pomylili się.

- Anna do Posthumusa! - wywoływała go przez radio.

- Jesteśmy jeszcze w kanale pod wodą. O co chodzi? - zapytał cicho Brutus, nie wywołując zbytniego podenerwowania.

- Trzy Szczepy zaczęły zrzucać coś dziwnego ze swojego statku produkcyjnego. Bądźcie ostrożni - poinformowała Anna.

- Dzięki. Niedługo się wynurzymy. Bez odbioru.

Powody do zmartwień były słuszne. Do grupy Teotrytów przemieszczającej się kanałem dochodziło coraz więcej komunikatów o tajemniczych jajach spadających niczym deszcz ze statku produkcyjnego zawieszzonego na ziemskiej orbicie. Czując, że Tyranus jest bliski dotarcia do zewnętrznej warstwy kokonu, Macka Szczepu ściągnęła swój najlepszy projekt, jaki można było sobie wyobrazić. W pełni wyewoluowany wojownik armii Trzech Szczepów. Z opisów żołnierzy walczących na froncie wynikało, że nowe jednostki były szybkie niczym piorun i tak samo

zabójcze. To już nie były te same nieskoordynowane Trep, z którymi przyszło się zmierzyć Teotrytom. Nowe produkty Trzech Szczepów były nieustępliwe, sprytne i silne jak sam Tyranus. Oddział Posthumusa musiał się śpieszyć.

W czasie, gdy mała grupka zbliżała się do kokonu Macki Szczepów, sytuacja na froncie przybrała niekorzystny obrót dla teotryckiego natarcia. Annie udało się skontaktować z Legionem Śmierci Aleksandra, który zebrał połowę swojej powietrznej armady.

- Generale, dzięki bogom. Już myśleliśmy, że nie dotrzesz na miejsce.

- Prowadzimy bitwy w całej Europie. Przybyliśmy na miejsce, jak najszybciej mogliśmy. Jak wygląda sytuacja? - zapytał Aleksander.

- Lawrianie potrzebują waszego wsparcia z powietrza. Przesyłam ostatnią znaną lokalizację króla Malasa.

- Przejmuję dowodzenie nad północnym obszarem.

- Dziękuję za wsparcie, generale.

Dzięki czujnikom ciepła zlokalizowane zostały oddziały króla Malasa. Lawrianie utworzyli trzecią linię, ale zostali przygwożdżeni przez spadające z nieba nowe jednostki wroga. Generał Aleksander zrzucił na miasto bomby napalmowe, które były nieszkodliwe dla broniącej się armii króla Malasa.

Talia mimo najszczerszych starań musiała wycofać się z resztką mechanicznych batalionów do pozycji Tyranusa i zabezpieczyć jego lewą flankę. Trzy Szczepy broniły południowej strony miasta zaciekle. Nie pozwalały na

zblizenie się mechanicznych Strażników nawet na kilometr do kokonu.

Niestety i Tyranus nie miał lekko. Nowe jednostki, które przez Ziemian okrzyknięto Żniwiarzami, przechyliły szalę zwycięstwa na stronę najeźdźcy. Ognistemu Władcy pozostało tylko bronić się za wszelką cenę. Widząc ogrom spadającego z nieba nowego zagrożenia, Tyranus musiał zmienić taktykę.

- Anno! Potrzebuję informacji o nowej jednostce wroga.

- Furia próbuje już skanować obce organizmy - odpowiedziała nerwowo kobieta.

Czasu na badania nie miał nikt. Potężne bestie wykluwały się ze zrzuconych jaj. Na polu walki rosły i wybuchały, obryzgując okolicę cuchnącą, żrącą cieczą.

Morale wojsk Tyranusa spadły w mgnieniu oka. Ognisty Władca popatrzył po wszystkich okopanych żołnierzach. Ich twarze były przerażone. Nie inaczej wyglądali wyznawcy Malesto, najwspanialsii wojownicy galaktyki. Widok spadającego z nieba roju na tle płonącego miasta był paraliżujący.

Tyranus zobaczył, jak jedna z kreatur wykluła się nieopodal linii obrony i natychmiast ruszyła w stronę okopanych Ziemian. Dwumetrowy potwór o muskularnej budowie ciała i paszczy z piekła rodem. Nie nosił broni, zbroi, a nawet maski tlenowej, która była na wyposażeniu każdego Tropa czy Skoczka. Jego ślepie błyszcząły na czerwono jak rozżarzony węgiel. Przygarbione monstrum z długimi pazurami do rozszarpywania ofiar oraz szczęką otwierającą się na boki wzbudziło w Teotrytach

i Ziemiach obrzydzenie. Ognisty Władca, zacierając ręce, dobył wystający z ziemi pręt, a następnie zapłonął żywym ogniem.

- Zobaczymy, na co cię stać - powiedział pod nosem Tyranus.

Wroga jednostka skuszona jaskrawym płomieniem biegła na stojącego na wraku czołgu Ognistego Władcę, wrzeszcząc i taranując wszystkie przeszkody na drodze. Lord Tyranus ocenił odległość, wziął zamach i z całych sił cisnął przedmiotem w potwora. Stalowy pręt przebił klatkę piersiową kreatury i przyszpilił ją do ziemi. Przerażliwy skowyt rozległ się po całej okolicy.

- Może i nowe, ale nadal słabe - podsumował pod nosem Tyranus, patrząc, jak nowe jaja zalewają linię frontu.

Ognisty Władca zyskał w oczach braci i członków Bractwa Ziemi. Wyciągnął miecz i uniósł go wysoko nad głowę.

- Agonia! - krzyknął.

Zstąpił ze zniszczonego czołgu w kierunku pękających jaj. Ziemiańskie i Teotryckie zrobiły to samo. Walczyli ramie w ramie z przerastającym ich zagrożeniem, utrzymując swoje pozycje. Godzin na ocalenie planety było coraz mniej.

W tym czasie oddział Posthumusa po trzydziestogodzinnej podwodnej wędrówce nareszcie dotarł do wierzchniej warstwy kokonu Macki Szczepu. Dzięki niewielkiej szczelinie udało im się pojedynczo przecisnąć do wnętrza. Wysokie białe wieżowce Strażników oblepione były żółto-pomarańczową mazią ciągnącą się od ściany do ściany na

wysokości kilku metrów. Od środka wyglądało to gorzej niż wewnątrz Furii.

- Cholera. Gdzie nie postawię nogi, tam pluska i się ślizga - skomentował głośno Brutus.

Optus powoli zbliżył się do pojedynczej sieci torującej przejście do kolejnej alejki.

- Jakiś glut? Wygląda na...

- Nie dotykaj tego! - podniósł głos Arkturus.

- Uważajcie, bracia. Nie dotykajcie tej sieci. Chyba jest jak alarm - ostrzegł Lazarus.

- Alarm? Myślisz, że te dziwactwa potrafią coś takiego zbudować? - zapytał Optus, krzywiąc się od dźwięku odrywania stóp od lepkiej ulicy.

- Myślę, że Trzy Szczepy jeszcze nas zaskoczą, bracie. Jeśli się przyjrzyysz, zobaczysz połączenia neuronowe. Muszą być połączone z centralnym układem nerwowym czegoś większego - tłumaczył Arkturus.

- Nic nie widzę - odparł Argus, podchodząc bliżej tajemniczej sieci.

- Może gdybyś przyjął nauki Il'hgrama, pomogłoby to rozwinąć twoje cechy wyczuwania istot żywych. Także układów nerwowych.

- Wystarczy, że Hetarii wzmacnia mnie swą wolą - odpowiedział, szczerząc ostre zęby.

- Nie pora na docinki - przerwał Posthumus. - Dokąd teraz? - zapytał.

- Według odczytu powinniśmy wyruszyć w stronę zagęszczenia się tej mazi - powiedział Brutus, zdejmując z trudem swój podwodny kombinezon. - I od razu lepiej. -

Zadowolony z siebie wziął głęboki oddech świeżego powietrza, wtem krzyknął z odrazą: - Na bogów!

- Co się dzieje?

- Też czujecie ten smród? - zapytał Brutus, który wtykał sobie palce w nos.

- To zapach rozkładu. Aderan zapewne ma dziś ręce pełne roboty - potwierdził Kantus. - Ten odór ciągnie się, od kiedy wyszliśmy z wody.

- Zbiorę może próbki do badań i prześlę na Furię. Mortus i Cyrus będą zachwyceni - oznajmił Arkturus.

- Tu jest trochę martwej tkanki z sieci. - Optus wskazał palcem.

Wyznawca Hetariego nachylił się nad tkanką. Ślina ślamazarnie wyciekła mu z okaleczonej buzi bez warg.

- Właśnie zanieczyściłeś naszą próbkę - odchrząknął Kantus, skupiając zmysły na ruchach w okolicy.

- Nie moja wina - burknął.

- Noś maskę albo pomódl się o nową twarz - zakpił Kantus, który wyciągnął szyję, aby zaprezentować swoją szlachetną, a zarazem potworną szczękę.

Grupa Teotrytów, czekając na zebranie próbek, rozglądała się uważnie, wypatrując przeciwnika. W oddali słyszalne były wybuchy pocisków rozbijających się o zewnętrzną warstwę kokonu. Mimo ogromnej siły dział i artylerii wojsk, które torpedowały centrum miasta bez ustanku na rozkaz Tyranusa, w środku panował błogi spokój. Opustoszałe jasne budynki, pozostałości po Strażnikach, obrastały tajemniczą wydzieliną. Teotrycy zauważyli jeden słaby punkt konstrukcji kokonu. U szczytu

sklepienia znajdował się średniej wielkości otwór, przez który przedostawały się jednostki Trzech Szczepów.

- Jak na razie czysto - stwierdził Kantus, patrząc przez przyrządy celownicze swojego karabinu.

- Zbyt spokojnie - dodał Brutus, który wyciągał ze skafandra ostatni ładunek burzący.

- Musimy ruszać, zanim nas odkryją - wydał polecenie Posthumus.

Mały oddział Teotrytów ostrożnie ominął rozciągniętą sieć i powoli udał się ku Macce Szczepu.

- Na Hetarię. Widzieliście, jakie to wielkie? - Optus zachwycał się konstrukcją ścian kokonu.

- Oczy przed siebie, bracie. Czas na podziwianie jeszcze nadejdzie - odparł Lazarus, obserwując drogę przed sobą.

- Zastanawialiście się może, po co Trzy Szczepy to robią? - wtrącił Brutus.

- Mamy teorię, że Macki próbują stworzyć nową rasę. Do takiego przedsięwzięcia potrzebna jest ogromna ilość energii, więc Macki podróżują sobie po galaktyce i pożerają kolejne planety, na których odnajdą życie - tłumaczył Argus, przerzucając spojrzenie od lewej do prawej strony alejki.

- Zanim weszliśmy do kokonu, oddziały Lorda Tyranusa mówiły o czymś nowym. Jakaś nowa jednostka. Macie jakieś pomysły? - zapytał Brutus.

Cały oddział Teotrytów stanął nieruchomo.

- Coś mi się wydaje, że niedługo się o tym przekonamy - oznajmił Lazarus, którego nagle zmroził makabryczny widok.

Na drodze grupy prowadzonej przez Posthumusa leżały dziesiątki ciał Trepów, Olbrzymów i jednostek dowodzących Trzech Szczepów. Sytuacja zdawała się coraz bardziej komplikować. Nie było wiadomo, skąd ciała wzięły się wewnątrz kokonu. Od momentu przybycia Macki w Kapsztadzie od strony zatoki nie toczono żadnych walk. Martwe truchło walało się w każdym kącie alei.

- Już wiadomo, co tak wali - stwierdził Brutus.

- Wali? - zapytali jednocześnie zdziwieni wyznawcy Hetariego.

- To znaczy śmierdzi.

- Anno! Czy wewnątrz kokonu jest jeszcze jakaś grupa? Natknęliśmy się na masę martwych ciał Trzech Szczepów - wywoływał przez radio młody Teotryta.

- N... jes... ami...

Posthumus usłyszał przerywaną odpowiedź Anny, bo komunikacja była utrudniona z wnętrza kokonu.

- Zapomnij, bracie. Przez tę grubą warstwę nie przejdzie żaden komunikat - tłumaczył Brutus, sprawdzając nogą martwe olbrzymy leżące bezwładnie na ulicy. - Lepiej wynośmy się stąd. Nie wiem, o co tu chodzi, ale wolałbym się jednak zająć naszym głównym zadaniem.

- Brak łączności. Jesteśmy zdani na siebie - stwierdził Posthumus.

Nagle potężne wstrząsy zaburzyły strukturę budulcową kokonu.

- Co to było? - zapytał zaskoczony Argus, próbując utrzymać równowagę.

- Pewnie generał Aleksander wystrzelił pociski jądrowe
- odpowiedział Brutus.

- Skąd to wiesz? Skąd Aleksander wziął atomówki? -
zapytał zaniepokojony Posthumus.

- Jak was nie było, Legion Śmierci przejął kilka starych
silosów. Ale spokojnie. Pewnie testuje wytrzymałość kokonu
- uspokajał Brutus.

Sklepienie olbrzymiej konstrukcji Trzech Szczepów
pozostało nietknięte.

- Musi się tam dzieć coś innego - odparł Kantus,
pociągając nosem i oblizując wyschnięte oko.

- Dobrze. Chodźmy już. Im dłużej zwlekamy, tym mniej
czasu mają nasi bracia - wtrącił Lazarus.

Odcięci od zewnętrznego świata Brutus i Teotryci
ostrożnie maszerowali. Przemierzali ciche ulice Kapsztadu
przepełnione ciałami martwych wojowników Trzech
Szczepów. Posthumus zastanawiał się, co spowodowało tak
potężną eksplozję. Niestety łączność z Anną była znikoma.
Grube ściany nieprzejrzystej pomarańczowej osłony nie
przepuszczały żadnego pocisku ani komunikatu.

Młody Teotryta postanowił rozwiąć swoje wątpliwości
i porozmawiać z Lazarusem na temat nadciągającego
legionu wyznawców Nazaranaktry.

- Myślisz, że przybędą w porę?

- Mam taką nadzieję, Posthumusie. Ich wsparcie byłoby
nieocenione. Dlaczego pytasz?

- Mam pewne przemyślenia co do Rady Pierwszych.

- I Trybunału Wojny? - dokończył za niego Lazarus.

Młody Teotryta spojrział niepewnie na lorda zachowującego zimną krew.

- Tak.

- Trybunał Wojny potrzebuje wszystkich lordów. W tym przypadku czterech. Razem z Chronosem i resztą bogów decydowaliśmy, co zrobić z rasami, które wprowadzają zamęt w galaktyce. Ale spokojnie. Ziemianie i Lawrianie nie mają się czego obawiać - uspokajał go Lazarus, klepiąc lekko w bark.

- Lord Spopielony, z tego, co pamiętam, nie był przychylny Ziemianom.

- Lord Spopielony woli budować od zera, niż starać się naprawiać to, co już jest. Oczywiście nie możemy dyskutować z wolą bogów, ale na dziś wszyscy milczą. Nawet po odzyskaniu kamienia Hetariego wątpię, by kiedykolwiek się do nas odezwali.

- Dlaczego tak sądzisz?

Lazarus zatrzymał się na chwilę i poczekał, aż reszta oddziału odejdzie trochę dalej, tak by nikt nie usłyszał słów, które chciał przekazać Posthumusowi.

- Wydaje mi się, że zostaliśmy wciągnięci w jakąś grę. Nie jestem pewien, co się stanie i kiedy, ale przyszłość jest zagrożona. Bogowie milczą od bardzo dawna. Powstają istoty, które nie powinny istnieć. Budzą się silne moce, Posthumusie. Złe moce. Czuję, jak mrok wyciąga po nas swoje dłonie - szeptał Lazarus, obawiając się, że ktoś usłyszy.

Strażnik Tajemnic po raz pierwszy wydawał się przerażony własnymi słowami. W Posthumusie narastały

obawy.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że każda decyzja, którą podejmiemy, powinna być dokładnie przemyślana, bo ciężar wyborów niedługo odczują wszyscy. Nie wiemy, dlaczego bogowie zamilkli i ile istot czeka po niematerialnej stronie świata. Ta wojna zaczęła skupiać na sobie zbyt duże zainteresowanie. Istoty starsze i mądrzejsze ode mnie węszą dookoła, wysyłając swoich agentów. Czuję ich wolę, Posthumusie! - tłumaczył Lazarus, któremu w oczach rozbłysły niebieskie płomyki.

- Bracie? Wszystko dobrze? - zapytał młody Teotryta zaniepokojony zachowaniem lorda.

- T... tak. Wybacz... - odpowiedział Lazarus, wyciszając się.

Posthumus zauważył, że światło w oczach Strażnika Tajemnic zgasło dopiero po tym, gdy ten zdjął rękę z rękojeści swojego miecza. Nagle przerażający ryk rozległ się po całym zamkniętym w kokonie mieście. Lazarus i Posthumus natychmiast dołączyli do oddalonego oddziału.

- Macka Szczepu musi już być niedaleko - stwierdził Kantus po dźwięku dochodzącym zza wielkiej, śnieżnobiałej i opustoszałej konstrukcji Strażników.

- Zachowajcie ostrożność, bracia. Widzę ruch przed nami - dodał Arkturus.

Oddział Teotrytów schował się za ciałami martwych olbrzymów leżących na samym środku ulicy. Zauważyli samotnego, ciężkozbrojnego kapitana Trzech Szczepów idącego przed siebie.

- Możemy go zdjąć, Posthumusie - poinformował Argus z karabinem wymierzonym w stronę bestii.

- Poczekaj! Spójrz!

Nieoczekiwanie z budynku zaczęły wychodzić nowe krwiożercze jednostki Trzech Szczepów. Zaszyli się cicho w bezpiecznym miejscu i oglądali przebieg spotkania wojowników Trzech Szczepów. Teotrycy nie mogli uwierzyć własnym oczom, kiedy na prawie pięciometrowego kapitana rzucili się Żniwiarze. W okamgnieniu rozerwali go na drobne kawałki. Potężne dowodzące monstrum nawet się nie broniło przed atakami.

- No to już wiemy, kto pomordował tyle Trzech Szczepów - stwierdził Optus.

- Dlaczego walczą ze sobą? - zastanawiał się głośno Posthumus, czołgając się do wysuniętej pozycji.

- To nie była walka, a egzekucja. Możliwe, że niższa forma ewolucji ustępuje w ten sposób miejsca nowym jednostkom - tłumaczył Arkturus.

- Widzieliście w ogóle te potwory? Nie chcę sobie wyobrazać, co przeżywają chłopaki na froncie - dodał Brutus.

- Dobra. Poszli sobie. Chodźcie, zanim wrócą - odpowiedział Posthumus, wychodząc z ukrycia.

Mały oddział prowadzony przez młodego Teotrytę przedostał się do budynku, z którego widać było wielki krater w ziemi. Ogromny wyjałowiony plac otoczony wysokimi drapaczami chmur z rozwieszonymi sieciami

obcej tkanki skrywał w samym centrum bezduszne zagrożenie.

- Myślisz, że to tam jest Macka? - zapytał Brutus.

- Sieć nerwowa ewidentnie wskazuje centrum gnieźdzące się w tym punkcie - odparł Arkturus, wnioskuje po obserwacjach.

- I wali na kilometr - dodał Kantus, wyraźnie zadowolony z przyswojenia sobie nowego, ziemskiego słownictwa.

Od celu dzielił ich tylko kilometrowy odcinek wypełniony Żniwiarzami po brzegi. Dzięki zbliżeniu się i obsadzeniu bezpiecznych pozycji Posthumus mógł lepiej przyjrzeć się nowemu obliczu wroga. Ciemnobrązowe chitynowe pancerze wydawały się nie do przebicia. W łapach zakończonych ostrymi jak brzytwa pazurami istoty posiadały otwory, z których wydobywała się żrąca ciecz wypalająca w ziemi dziury. Kreatury obsiadły całą okolicę, strzegąc swojej matki. Nie było nawet najmniejszej szansy na to, by przejść niezauważenie do krateru i wrzucić tam ładunki burzące.

- No to utknęliśmy... - westchnął Brutus. - Dlaczego nie mogliśmy zabrać sprzętu kamuflującego? Takiego samego, z którego korzysta ta mechaniczna blondyna.

- Ma na imię Talia, Brutusie - zwrócił uwagę Lazarus. - Potrafi przyswajać sobie technologię Strażników o wiele lepiej niż my.

- Kombinezony bitewne to wasza technologia.

- Unowocześnione przez Ka'S-ta-rana. Nasi konstruktorzy jeszcze nie wpadli na pomysł, jak wpleść

wynalazki Strażników do naszej technologii. Przynajmniej nie te maskujące.

- No to co robimy? - zapytał zrezygnowany Brutus.

- Przecież wojska Lorda Tyranusa miały odwrócić uwagę - dodał zdziwiony Optus.

- Trzy Szczepy cały czas zrzucają na miasto kolejnych Żniwiarzy przez tę dziurę w sklepieniu. Zastanawiam się, ile ich jeszcze jest na tym statku produkcyjnym - odpowiedział Argus.

- No to jaki teraz mamy plan? - zastanawiał się głośno Arkturus.

- Plan pozostaje bez zmian. Wrzucicie do tej jamy tyle ładunków burzących, ile dacie radę. Arkturusie, ty masz najsilniejszy rzut. Postaraj się zrobić dobry użytek z moich ładunków - powiedział Lazarus, wręczając swoje bomby Arkturusowi.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Posthumus.

- Odwrócę ich uwagę, przy okazji sprawdzę, na ile ich stać, bracie - odrzekł Lazarus i wyciągnął swój miecz.

- Nie musisz tego robić. Wymyślimy jakąś inną drogę.

- Już postanowione, Posthumusie. Ty i Arkturus weźmiecie wszystkie ładunki. Optus, Argus, Brutus i Kantus, osłaniajcie ich za wszelką cenę. To decydujący moment tej bitwy. Ruszajcie na mój sygnał.

- Powodzenia, lordzie - powiedział Kantus, sprawdzając stan magazynka.

- Za bogów, bracia - dodał Lazarus, po czym wybiegł z budynku na ulicę, z której przyszli.

Na sygnał nie trzeba było długo czekać. Lazarus wyzwiskami rzucał szybciej, niż karabin oddawał strzały. Grupa czekających Teotrytów usłyszała wybuch granatów plazmowych, które spowodowały zawalenie się niewielkiego budynku przecznicę dalej.

Dzięki poświęceniu lorda cały rój pilnujący Macki Szczepu pobiegł w kierunku hałasu.

- Teraz, bracia, ruszmy do krateru! - rozkazał Posthumus.

Oddział młodego Teotryty zerwał się do biegu w stronę Macki, jednak ich ruch nie został niezauważony. Spore ilości Żniwiarzy wróciły, by bronić zakorzenionego w ziemi potwora. Jaja spadały z nieba jedno po drugim, zagradzając drogę Teotrytom. Kilka serii z karabinu z łatwością przebijało chitynowe pancerze Żniwiarzy.

- Już niedaleko! - krzyknął Arkturus.

- Optusie! Prawa flank! - ostrzegł Argus, dziurawiąc serią karabinową biegnącego Żniwiarza.

Do celu pozostało już niewiele, a Żniwiarze krzyczeli i strzelali żrącą substancją. Starali się powstrzymać Teotrytów za wszelką cenę. W chwili decydującego starcia Brutus, Kantus, Argus i Optus stworzyli krąg, osłaniając Arkturusa i Posthumusa, którzy wzięli na siebie utorowanie drogi. Gdy magazynki karabinów były opróżnione, Teotrytom nie pozostało nic innego, jak zdobyć swoich mieczy i walczyć do ostatniego tchu. Heroiczne posunięcia Kantusa zmusiły Żniwiarzy Trzech Szczepów do skupienia się na nim. Wyznawcy Hetariego łamali, cieli i miażdżyli kości przeciwników siłą wola, jakby ci byli zrobieni z waty.

Optus, wykorzystując swoje bicze z ostrzami, przebijał wroga niczym tarcze strzeleckie. Walka z nowymi formami najeźdźcy była wyczerpująca. Jeden stawał za drugim. Gdy Brutus zakańczał swoją morderczą serię cięć, zaraz na jego miejsce wskakiwał Kantus, rozrywając pancerze wroga pazurami lub odcinając kończyny swoim krótkim mieczem.

W decydującym momencie Arkturus chwycił ładunki i posłał je silnym rzutem wprost do jamy Macki Szczepu.

- Wycofać się! Wszyscy do Lorda Lazarusa! - krzyknął Posthumus, oddzielając mieczem nogi od korpusu szarżującego Żniwiarza.

Siła eksplozji była olbrzymia. Oddział prowadzony przez Posthumusa nie zdawał sobie sprawy, jak potężne były ładunki. Pobliskie budynki zawaliły się, betonowy plac pokryty grubą warstwą obcej tkanki popękał, a grupa Teotrytów wraz z całym rojem Żniwiarzy została powalona przez podmuch. Po chwili piski w uszach ustąpiły makabrycznemu wyciu rannej Macki Szczepu. Posthumus przetarł twarz z pyłu i otworzył oczy. Zobaczył stojących nad nim Żniwiarzy, którzy obserwowali krater. Oszołomieni Teotryci powstali jak najszybciej i zaczęli uciekać w stronę Lazarusa, wykorzystując tymczasowe otępienie wroga.

- Co jest grane, do cholery?! - dziwił się Brutus, przekrzykując wrzeszczącą Mackę Szczepu.

- Wycofujemy się! Biegiem do Lorda Lazarusa! - powtarzał Arkturus.

Po krótkiej chwili kopuła ochronna Macki Szczepu zaczęła się rozpadać. Tym samym odkryła delikatne promienie słońca, które przebijały przez ciemne chmury.

Żniwiarze stali sztywno jak zakłęci, warcząc i obserwując krater. Teotrycy nie mogli zrozumieć, co się dzieje, aż do momentu, gdy ujrzeli, jak ogromna glista zaczęła wznosić się w powietrze.

- Co to jest? - zapytał zdziwiony Brutus, z trudem łapiąc oddech.

- Na Malesto! To Macka! Nie zabiliśmy jej! - odparł zaskoczony Kantus.

- Patrzcie! Kokon się rozpada! - poinformował wszystkich Argus, który trzymał się za ranę w nodze.

- Anno! Słyszysz mnie? - starał się wywołać przyjaciółkę Posthumus.

- Tak, słyszę! Nie wiem, co zrobiliście, ale Żniwiarze przestali walczyć! - krzyczała uradowana Anna.

- Nie wiem jak, ale Macka zaczęła wznosić się w powietrze. Wycofujcie się! Teraz mamy okazję ją zniszczyć! Namierzcie ją ze wszystkich dział! Ładunki jej nie pochłonęły!

- Nie mamy czym. Okręty Lorda Spopielonego są unieruchomione. Furia ledwo unosi się nad Ziemią, a Lord Tyranus stracił maszyny i wyrzutnie rakiet. Nie mamy czym jej strącić.

- Co z siatką obrony orbitalnej? Możemy namierzyć Mackę! - zaproponował zmęczony Brutus.

- Podczas szturm na kokon Trzy Szczepy rzuciły wszystkie swoje oddziały na całą okolicę. Działa zamilkły kilka godzin temu - odpowiedziała zrezygnowana Anna.

Oddział Teotrytów bezradnie oglądał ucieczkę Macki Szczepu, nie mogąc nic na to poradzić.

- Co teraz? - zapytał Arkturus. - Poddamy się i damy jej zbiec?

- Nie możemy nic zrobić... - westchnął Posthumus.

- Spójrzcie na to! - krzyknął Kantus, wskazując palcem w niebo.

Zza chmur zstąpiła ogromna liczba statków wroga, tworząc wokół Macki okręgi ochronne.

- To jeszcze nie koniec. Uciekajmy stąd, póki Żniwiarze się nie ruszają - orzekł Posthumus.

- Musimy znaleźć Lorda Lazarusa - dodał Argus.

W czasie, gdy niepokieszony efektem swoich działań oddział Posthumusa szukał śladu po Lazarusie, w Żniwiarzy wstąpiły nowe siły. Ich katatoniczny zastój przeminął. Rozpoczęli żniwa. Dzikie i rozwścieczone jednostki wroga rzuciły się do ataku na najbliższych żyjących, jakich spotkali. Pozbawiony amunicji oddział Posthumusa znalazł się w sporych tarapatach.

Nagle Anna przesłała wiadomość na otwartym kanale.

- Do wszystkich! Opuścić strefę kokonu! Szykować się na zderzenie!

Posthumus nie rozumiał wiadomości do momentu, aż usłyszał w niebie potężną eksplozję.

- Co tam się stało?! - pytał zdezorientowany.

- Ale pier...

Wypowiedź Brutusa przerwała kolejna potężna eksplozja wysoko nad głowami walczących. Ciemne chmury nad Kapsztadem rozeszły się błyskawicznie, ujawniając przyczynę poruszenia.

Posthumus i Brutus spojrzeli po Teotrytach, ale oni jak zakłęci wpatrywali się w przestworza z lekkim uśmiechem.

- Co tam się dzieje, bracia? - zapytał młody Teotryta, nie wierząc własnym oczom.

- To Behemot, Posthumusie! - odparł Arkturus.

Wielkich rozmiarów obiekt pędził w kierunku Ziemi. Towarzyszący mu dźwięk nie był porównywalny z niczym, co znane Ziemianom. Olbrzymie monstrum znajdowało się na kursie kolizyjnym z uciekającą Macką Szczepu. Potężnej bestii nie powstrzymały nawet fregaty torujące drogę do matki najeźdźców. Rozbiła każdy obiekt na swej destrukcyjnej ścieżce. Zderzenie się z Macką przypominało zdeptanie bezbronnej mrówki przez toporne obuwie żołnierza. Gigantyczna prędkość, z jaką Behemot uderzył w unoszącą się glistę, rozerwała ją na strzępy i wgniotła pozostałości w krater, z którego wypełzła. Fala uderzeniowa wywołana zderzeniem się dwóch tytanów zmiotła ocalałe konstrukcje Strażników, a kurz wzniósł się na wysokość kilkudziesięciu metrów, pokrywając cały obszar nieprzejrzystą gęstwiną pyłu. Sami Teotryci z oddziału Posthumusa musieli uchylać się przed rozpędzonymi odłamkami, które zostały wyrzucone kilkaset metrów od epicentrum zdarzenia.

Zaraz po śmierci Macki Szczepu Żniwiarze rozbiegli się w chaosie, jakby stracili więź ze stworzeniem, które je kontroluje. Uciekali w popłochu, taranując wszystko na swej drodze jak spłoszona zwierzyna. Zniszczenie ich matki wywołało istny zamęt. Pozostali Żniwiarze histerycznie rozbiegli się we wszystkich kierunkach.

- Posthumusie! - wywoływała przez radio Anna.

- Widziałaś to?

- Tak! Wszystko dobrze? Jesteście cali? - zapytała przejęta przyjaciółka.

- Tak. Wszyscy jesteśmy cali i zasyfieni w jakiejś mazi i kurzu. Żałuj, że nie widzisz swojego bałwana - roześmiał się młody Teotryta, patrząc na Brutusa zdejmującego z siebie kawałki obcej tkanki.

- Dzięki bogom. Wracajcie do bazy.

- Musimy jeszcze tylko znaleźć Lorda Lazarusa. Potem...

- Zbyteczne przedsięwzięcie, bracia - odezwał się Lazarus zza pleców bohaterskiej grupy.

Lazarus wyglądał przekomicznie z wiszącymi resztkami ciała Żniwiarza na swej zbroi. Cały obszar po kokonie lepił się i ciągnął, przyklejając do każdej powierzchni.

- Anno, już nieważne. Mamy wszystkich - powiedział zadowolony Posthumus, siadając na schodach zburzonego wieżowca.

Pozostali członkowie małego oddziału zrobili to samo. Z radością ścierali ze swoich twarzy żółtopomarańczową, lepkać maź. Widok po bitwie nie należał może do najpiękniejszych, ale Teotryci dawno nie wyglądali na tak dumnych ze swojego osiągnięcia. Chcąc chwilę odpocząć, postanowili zrelaksować się na kleistych schodach, obserwując, jak gigantyczna bestia odchodzi z miejsca zderzenia, miażdżąc pod ciężarem swoich nóg pozostałości po konstrukcjach Strażników.

- Co to jest? - zapytał zdyszany Brutus, kaszląc od unoszącego się w powietrzu pyłu.

- To Behemot. Jedna z trzech bestii legionów Lorda Nokturnusa - tłumaczył Optus, który z nutą sadyzmu nastawiał sobie wybite palce.

- Dobrze wiedzieć - odpowiedział Brutus, po czym legł na plecy i rozłożył ręce.

Behemot z wyglądu przypominał połączenie ziemskiego goryla i byka. Miał sto metrów wysokości, równając się z najwyższymi niegdyś wieżami Kapsztadu. Jego odstające od głowy rogi były jak korona zdobiąca słusznie wybranego króla potworów.

Posthumus nie miał już nawet siły, żeby pytać kogokolwiek o pochodzenie bestii. Razem tylko siedzieli i obserwowali, jak monumentalne stworzenie podąża w kierunku Zatoki Stołowej.

- Niezły widok - pomyślał głośno Posthumus.

- Cieszę się, że te wszystkie cuda są po naszej stronie - odrzekł Brutus.

- Teraz musimy zdecydować, co dalej - powiedział spokojnym głosem Kantus, bawiąc się palcami zaklejonymi żółtą mazią.

- Zróbmy to jutro, bracie - odparł Arkturus, który pomagał opatrzyć ranę Argusa otrzymaną w czasie walki ze Żniwiarzami.

- Myślę, że jeden dzień nas nie zbawi. Kiedy odpoczniesz, Posthumusie, zapraszam na naradę.

Lazarus wstał ze schodków i klepnął Posthumusa w ramię. Następnie powolnym krokiem odszedł w stronę

linii frontu Tyranusa.

- Jak już się umyję, muszę porozmawiać z Anną - stwierdził Brutus.

- Chcesz się jej oświadczyć? - zażartował młody Teotryta.

- Haha. Ty też mógłbyś sobie znaleźć jakąś pannicę w swoim wieku - odparł, przedrzeźniając swojego mentora.

- To byłoby raczej niemożliwe, Brutusie.

- W porównaniu do nas... - pomyślał głośno Kantus, na chwilę zawieszając wzrok na rozchmurzającym się niebie - to tak, jakbyś się dopiero urodził.

Nagle wszyscy Teotryci poza Posthumusem i Brutusem zamarli.

- Nie ruszajcie się - szepnął Optus.

- Co się... - chciał zapytać Brutus, gdy wyznawca Hetariego złapał go za usta, by nie wypowiedział ani jednego słowa.

W oczach Teotrytów widniał strach i przerażenie, których Posthumus dawno nie widział.

- Co robicie? - zapytał młody Teotryta.

- Nie ruszaj się i nie odzywaj! - podniósł głos Optus, który trząsał się ze strachu.

Brutus zrozumiał, co kosmiczni wojownicy mieli na myśli. Zdjął rękę Argusa ze swojej twarzy i uśmiechnął się lekko w stronę młodego Teotryty.

- Masz motyla na ramieniu - uspokajał kompan.

Posthumus skrzył głowę i delikatnie podłożył palec. Niebiesko mieniący się owad przystał na zaproszenie

i zasiadł na jego palcu. Teotrycy byli w szoku. Zaniemówili z wrażenia, zastygając nieruchomo w miejscu.

- *Morpho didius*. Zawędrował tak daleko od domu? Pewnie zmiana klimatu jest tego powodem - tłumaczył wszystkim młody Teotryta, wyciągając rękę do góry.

Motyl odleciał. Jeszcze chwilę bez słowa Teotrycy obserwowali jego ruch, aż w końcu zniknął na horyzoncie.

- Myślałem, że to ja jestem szaleńcem, ale ty? - odetchnął z ulgą Optus.

- O co chodziło? Przecież to tylko mały motyl - dziwił się Brutus.

- Lepiej nie wspominać o nich przy Lordzie Tyranusie. Spaliłby się na popiół - wtrącił nie mniej przerażony Kantus, oblizując wyschnięte oko.

- To materia czystego chaosu. Stworzenie żyjące ponad czasem. Nie uwierzyłybyś, do czego są zdolne - przekonywał Arkturus.

- Przestańcie. Tu na Ziemi są nieszkodliwe - uspokajał rozbawiony Posthumus. - To dobry znak. Znak przemian i nowego życia. Może w końcu i spokoju...

Posthumus nagle zerwał się na równe nogi i pobiegł za Lazarusem, gubiąc pod drodze miecz. Wszyscy popatrzyli na niego, jakby razem z mieczem zgubił odrobinę rozumu.

- Co się stało, Posthumusie! - krzyknął Brutus, patrząc, jak po młodym Teotrycie zostaje tylko kurz.

Posthumus przystał na krótką chwilę, przeskakując z nogi na nogę.

- Muszę zobaczyć, co z Ta... biegnę do Lorda Tyranusa zapytać, czy wszystko dobrze - odkrzyknął zza zasłony pyłu

młody Teotryta.

- Widzisz, bracie? - rzekł Argus w stronę Kantusa, zaciskając zęby z bólu. - To się nazywa oddanie swemu lordowi.

Wyznawca Malesto spojrział ze zdziwieniem na Argusa rzucającego uszczypliwe uwagi, po czym jeszcze raz pociągnął nosem i oblizał oko długim językiem.

- Nie wyczułem oddania.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W PODZIEMIACH BARMAKU

Nazajutrz wiosenne słońce ponownie zagościło na ziemskim niebie. Ciemne chmury nad kontynentami owianymi wojną przepadły wraz z Macką Szczepu.

Generał Aleksander razem z Legionem Śmierci postanowił wyplenić wszelkie pozostałości po Trzech Szczepach i ich działalności. Ziemianie, Teotrycy i Lawrianie nareszcie mogli odetchnąć z ulgą. I choć wszyscy wiedzieli, że to jeszcze nie koniec wojny, to w głębi duszy każdy wypatrywał dnia, w którym będą mogli powrócić do domów i wspólnie odbudowywać swoje światy.

W tym czasie młody Teotryta spotkał się z Talią. Niestety kobieta nie miała czasu na rozmowy, tłumacząc się, że potrzebuje chwili na poukładanie sobie w głowie wszystkich nowych wydarzeń i faktów. Postanowiła w samotności udać się do starych, opuszczonych baz Strażników w Rapid City w celu zrozumienia wojny

i naprawy ważniejszych struktur obronnych. Obiecała jednak, że w wolnej chwili poświęci Posthumusowi czas. Młody Teotryta nie naciskał i pozwolił udać się jej w odosobnienie.

Członkowie Bractwa Ziemi tłumnie przybywali na wybrzeże, po którym błąkał się Behemot. Nie zwracał na nich uwagi, nawet gdy jeden z ludzi spróbował wspiąć się na jego nogę. Ziemianie ochoczo robili sobie z nim zdjęcia, chcąc upamiętnić doniosłą chwilę zwycięstwa, oraz przynosili różnego rodzaju dary w podziękę za zniszczenie Macki Szczepu.

Z ogromną bestią na Ziemię przybył również nowo wybudzony legion Nazaranaktry prowadzony przez Teotrytę Neptusa Ósmego. Zaraz po wylądowaniu potężnym teotryckim niszczycielem w wysuniętej bazie w Worcester poprosił o audiencję u lordów, na którą wezwano również Posthumusa. Po wejściu na Furię wszyscy lordowie wraz z Neptusem czekali na młodego Teotrytę przy rdzeniu statku.

- Jesteś! Nareszcie! - krzyknął uradowany Tyranus, patrząc na przechodzącego przez drzwi Posthumusa.

- W takim razie możemy zaczynać. Powiedz, Neptusie, co chcesz nam przekazać? - zapytał zniecierpliwionym głosem Spopielony.

Wyznawca Nazaranaktry wyglądał na dość przejętego sytuacją. Prezentował się okazale w swojej zbroi. Przy pasie zawieszony miał dwa długie miecze, na których opierał jedną rękę. Posthumus zauważył, że różnica wyglądu wyznawców Nazaranaktry polegała na lekko niebieskawym

kolorze skóry oraz oczach o jaszczurkowatej budowie źrenic. Między palcami dłoni posiadał błony, które według opisów Furii umożliwiały szybsze poruszanie się w wodzie. Neptus Ósmy prezentował się niesamowicie poważnie i spokojnie, czego nie można było powiedzieć o Tyranusie, pukającym pazurem w owiniętą tkanką organiczną ścianę i sprawdzającym reakcje czuciowe Furii.

- Przestań już - przywołał go do porządku Lazarus.

- Zawsze byłem tego ciekaw - odparł beztrosko Ognisty Władca. - Poza tym chyba nic nie czuje.

Furia podniósł powoli głowę w stronę Tyranusa i rzucił wymowne spojrzenie.

- Lordowie! Bracia moi. Nie przynoszę dobrych wieści.

- Mówże - ponaglał Spopielony.

- Nasi bracia, wyznawcy Hetarięgo, dołączyli do walki ze Strażnikami daleko poza granicami Dur-Abis. Zostaliśmy wybudzeni w układzie planetarnym opanowanym przez inteligentne stworzenia, które nazywają siebie Stalionami. Kiedy Lord Nokturnus przekonywał ich do naszej sprawy, wielka flota Strażników zaatakowała planetę - opowiadał powoli Neptus.

- Który kapitan was zaatakował?

- Nie kapitan, bracia. Sam A'Shak-ran wymierzył w nas swoje działa - odrzekł, patrząc na znieruchomiłe twarze lordów.

- To naczelny wódz Strażników? - zapytał Posthumus.

- Tak. Był pierwszym stworzonym Strażnikiem. Na podstawie jego kodu genetycznego powstała cała armia.

- Co z bestiami? - zapytał Tyranus.

- Behemot przybył z nami, ale legiony Kraken i Lewiatan zostały ze Stalionami - tłumaczył Neptus.

- Ci Stalioni... pomogą nam?

- Nie. Wolą się ukrywać w miastach głęboko pod powierzchnią wody, niż narażać się na walkę. Zresztą chyba paktują ze Strażnikami, widząc ich nastawienie do nas.

- Musimy ściągnąć nasze legiony na Ziemię. Tu odbudujemy naszą siłę - stwierdził Tyranus.

- Jeśli to wykonalne, Lord Nokturnus obiecał zjawić się w tym układzie najszybciej, jak będzie to możliwe.

- Chyba nie sądzisz, że będziemy tu czekać z założonymi rękoma, gdy nasi bracia walczą z A'Shakaranem? - uniósł się Spopielony. - Poza tym Lord Nokturnus jest nam potrzebny. Bez niego nie wznowimy obrad Trybunału Wojny.

- Lordzie, nie czas na zwoływanie rady, gdy mamy jasno postawiony cel - wtrącił Tyranus. - Trzecia Macka Szczepu jest dla nas nieosiągalna i może zaatakować w każdej chwili. Strażnicy mobilizują siły w odległych systemach, a obce rasy są podzielone między sobą. Jest nas za mało, abyśmy sami mogli wypowiedzieć wojnę galaktyce, a uwierz mi, znam się na tym - uspokajał go Ognisty Władca.

Spopielony spojrzał na Lazarusa, jakby mu właśnie odebrano prawo głosu.

- Musimy przemyśleć wszystkie nasze ruchy. Wiem, że Lord Nokturnus poradzi sobie na wodnych światach bez naszej pomocy, ale nie wydostanie się poza układ planetarny Stalionów. Na dziś jesteśmy zbyt osłabieni, nie mówiąc o stanie Pożogi czy Zemsty. Gdybyśmy wyruszyli

teraz, nie mielibyśmy szans, a nie możemy pozwolić sobie na kolejne straty. Nie wiemy, gdzie znajduje się ostatnia Macka Szczepu, i nie wiemy też, gdzie A'Shak-ran założył swoją bazę. Na dzisiaj koniec naszego spotkania, ale oczekuję od was pomysłu, jak możemy wyciągnąć Lorda Nokturnusa i jego legiony, nie tocząc wojny ze Strażnikami w oddalonym o lata świetlne układzie. Rozejść się i powrócić do napraw - zdecydował stanowczo Lazarus.

- Im dłużej czekamy, tym większe ryzyko, że nigdy już nie uratujemy naszych braci - stwierdził Spopielony, odwracając się na pięcie i opuszczając pomieszczenie rdzenia Furii.

Spotkanie Teotrytów przebiegło bezowocnie. Żadnych nowych wieści, tropów, sukcesów czy sprzymierzeńców. Posthumus czuł, że kończą im się asy w rękawie. Jego nadzieja opadała z każdym kolejnym dniem, w którym to lordowie nie podejmowali decyzji.

Młody Teotryta nie wiedział, co ze sobą zrobić, aby zabić ciągnący się czas. Postanowił przyłączyć się do Tomiego i razem z jego oddziałem rozwozić prowiant po całym kontynencie.

Patrick wraz z Mortusem i Cyrusem badali nowe jednostki wroga. Z dokładnych analiz wynikało, że forma zwana Żniwiarzem nie jest jeszcze doskonała pod wieloma względami. Łańcuchy genetyczne rozpadały się. Niestabilność budowy biologicznej Mortus zrzucił na pośpiech Macki Szczepu, która postanowiła bronić się za wszelką cenę. Niemniej jednak wszyscy byli pełni podziwu wobec powstawania na ich oczach nowej rasy.

Pozostali teotrytscy konstruktorzy pracowali nad odbudową uszkodzonej i wyczerpanej floty Tyranusa i Spopielonego. Gaussowi udało się unowocześnić większość uzbrojenia na statkach, a dzięki Kapusowi napędy nadświatłne ujednolicono w całej powietrznej armadzie. W podziękowaniu generałowi Aleksandrowi i Hiroshiemu Sato za wsparcie w walce unowocześniono również wszystkie statki Legionu Śmierci i Czerwonego Świtu, które polowały na niedobitki Trzech Szczepów z bitwy o Kapsztad.

Uczucia między Anną i Brutusem rozkwitały w zastraszającym tempie. Para przyjaciół przestała się przejmować opiniami wszystkich wokół i w czasie wolnym od wyłapywania komunikatów z kosmosu spędzała ze sobą każdą chwilę. Posthumus był szczęśliwy, że jego najbliżsi, mimo tylu okrucieństw, odnaleźli w sobie bratnie dusze.

Gdy słońce kolejnego, pogodnego dnia powoli chowało się za horyzontem, młody Teotryta otrzymał wiadomość od Talii, która chciała się z nim spotkać na szczycie jednego ze zniszczonych wieżowców Strażników. Podobno miała mu przekazać bardzo ważną wiadomość dotyczącą bitwy o Kapsztad. Zaintrygowany nowymi wieściami, Posthumus pognął do niej targany rozbieżnymi emocjami, których nie rozumiał do końca. Zastanawiał się nad relacją z Talią. Nie znali się za dobrze, jednak młody Teotryta zdawał sobie sprawę, że chciałby spędzać z nią jak najwięcej czasu. Posthumusa dręczył fakt jego dziwnych zachowań względem niej. Dawno zakopane uczucia, o których

postanowił zapomnieć, dobijały się do jego zimnego serca przez zamknięte drzwi. Mimo logicznych monologów toczonych wewnątrz nie potrafił wytłumaczyć tajemniczego przyciągania. Kiedy zjawił się na szczycie niestabilnej konstrukcji Strażników (jedynej ocalałej w Kapsztadzie), Talia siedziała na skraju wieżowca, machając beztrąsko nogami i wpatrując się w spokojne fale oceanu. Posthumus podszedł niepewnie i usiadł obok niej, przyłączając się do obserwowania zniszczonego wybrzeża. Tylko siedzieli. Milczeli.

Młody Teotryta spoglądał kątem oka na Talię oświetlaną przez promienie zachodzącego słońca. Jej jasne włosy, delikatnie muskane wiatrem, hipnotyzowały, połyskując odbiciem błękitnego światła w kosmykach. Co jakiś czas subtelnie się uśmiechała. Wodziła wzrokiem za płynącymi po niebie puszystymi obłokami zwiastującymi lepszą pogodę.

Posthumus chciał zapytać, w jakiej sprawie Talia wezwała go na ten szczyt, ale kobieta go uprzedziła.

- Pięknie tu, prawda? - westchnęła lekko.

Posthumus chrząknął, zwracając uwagę kobiety. Jej spojrzenie pełne tajemnic i głębi budziło w młodym Teotrycie coś, co dawno już utracił. Nie panując nad swoimi reakcjami, natychmiast się uśmiechnął. A raczej wykręcił twarz w coś, co przypominało uśmiech.

- Co? Co cię tak śmieszy? - zapytała Talia.

- Nic. Po prostu żałuj, że nie widziałas Ziemi przed tymi zniszczeniami.

- Zanim przybyli tu Strażnicy i Trzy Szczepy?

- Nie. Znacznie wcześniej. Nim ludzie sami nie postanowili o swojej samozagładzie... - westchnął. - Pamiętam jeszcze dziewicze lasy wolne od zimnych betonowych budynków i ulic. Dzikie rzeczki i strumyki były przejrzyste, przynoszące ulgę w gorące dni. Wszędzie biegały zwierzęta. Wtedy było pięknie, Talio.

- Opowiadasz o tym z taką pasją. Co się wydarzyło?

- Przez lata obserwowałem, jak cywilizacja dążyła do samozniszczenia. Przeludnione miasta, wyczerpujące się surowce naturalne, narastający głód i bieda mas, gdy garstka bogaciła się na nieszczęściu innych.

- Nienawidzisz ludzi? - zapytała Talia, starając się zrozumieć Posthumusa.

Młody Teotryta głęboko zastanowił się nad odpowiedzią, zawieszając wzrok na przelatujących transporterach powietrznych z zaopatrzeniem.

- Nie nienawidzę. Oddałbym za nich życie - tłumaczył. - Po prostu czasem ciężko mi ich zrozumieć. Moje dni przepełnia smutek dawnych decyzji i mojej bezsilności.

- Nie możesz przecież brać odpowiedzialności za decyzje innych.

- To prawda... - westchnął. - Ale dawniej to wszystko było prostsze. Cel był jasny, a świat barwniejszy.

- Dalej mogłoby tak być - stwierdziła kobieta.

- Może kiedyś - mruknął pod nosem.

Oboje siedzieli w milczeniu jeszcze przez chwilę na skraju zniszczonego wieżowca, czekając na zachód słońca rzucającego ostatnie promienie. Młody Teotryta dawno już nie czuł się tak błogo. Był spokojny, na chwilę zapomniał

o problemach. Błądząc gdzieś myślami, odpłynął do lat, w których Adara jeszcze żyła. Wspominał, jak pomagał jej wspinać się na rozłożyste drzewa, jak doglądał jej zajmującej się kwitnącym ogrodem, jak razem chodzili nad spokojny staw, o którym pojęcia nie miał nikt poza nimi. Magiczne miejsce otoczone pachnącym, utopijnym lasem. W tle słychać było żyjącą naturę. Śpiew ptaków, szum drzew i małe owady grające zapętającą się melodię.

Razem z pozytywnymi wspomnieniami wróciły do niego smutek i przygnębienie z powodu utraty. Przypomniawszy sobie kolejne zimne i samotne lata spędzone na poszukiwaniach dawno zapomnianej rasy. Młody Teotryta ocknął się ze snu i powrócił na wierzchołek wieżowca.

- Dlaczego mnie wezwałaś, Talio? - zapytał poważnym głosem.

- Ściągam właśnie dane z komputerów tego wieżowca. Głęboko pod ziemią znajdują się nośniki danych.

- Tutaj w Kapsztadzie?

- Serwery w Rapid City wyparowały po tym, jak Trzy Szczepy najechały Ziemię drugi raz. Dane powędrowały po wszystkich zakamarkach tej planety, a na końcu zebrały się w tym miejscu.

- Czego właściwie tam szukasz?

- Odpowiedzi - odparła Talia, patrząc na Posthumusa.

- Na co?

- Transfer danych zakończony - odpowiedziała z uśmiechem.

Posthumus wpatrywał się w zamyśloną Talię, czekając na wieści, którymi chciała się podzielić. Jej zdolności były

nieocenione. Młody Teotryta nigdy nie spotkał takiej istoty na swej drodze.

- Kiedy byłam w placówkach Strażników, natknęłam się na dziwny kod, którego nie rozumiałam. To on zablokował i zdezaktywował siatkę obronną Ziemi. Najdziwniejsze, że kod nie pochodził z tego Układu Słonecznego.

- Pamiętam. Optus zabezpieczył ten kod i przekazał Furii.

- A Furia przekazał go mnie. - Talia uruchomiła urządzenie na swoim nadgarstku, które po chwili pokazało holograficzny Układ Słoneczny.

- Chcesz namierzyć sygnał?

- Tak. I zaraz się tego dowiemy jako pierwsi. Za wszystko odpowiedzialny jest... - Twarz Talii pobladła.

Młody Teotryta spodziewał się najgorszego.

- Strażnicy - orzekła krótko.

- To było do przewidzenia. W końcu Ziemia nie podporządkowała się ich rządowi.

Talia zamarła, nie reagując na stwierdzenie Posthumusa. Zamyśliła się, jakby nie docierała do niej oczywista prawda. Młody Teotryta nie wiedział, co się dzieje. Zaczął się martwić, kiedy kobieta znieruchomiła.

- Talio? Słyszysz mnie? To żadna taje...

- Nie rozumiesz. Za tym wszystkim stoją Strażnicy! - ucięła z przerażeniem.

- Co znaczy za wszystkim?

- Za wszystkim, Posthumusie. Za wyłączeniem siatki obronnej Ziemi. Za atakami Trzech Szczepów. Za ich stworzeniem.

- O czym ty mówisz? - zapytał zaniepokojony.

- Udało mi się przekopać miliardy jottabajtów danych. To Strażnicy stworzyli Trzy Szczepy z tkanek Nazaranaktry, teotryckiego boga uspiętego w pustce. Pierwsza była moja matka. Pierwsza sztuczna inteligencja rozwijająca się w oparciu o wciąż ewoluującą żywą tkankę organiczną. Potem zaczęli eksperymentować z fragmentami Nazaranaktry, łącząc je z innymi gatunkami. Musiało zadziać się coś więcej, bo fragmenty ciała zaczęły ewoluować. Miały własną świadomość.

- Dlaczego wcześniej tego nie powiedziałaś?

- Żeby to wszystko sprawdzić, musiałam dostać się do bazy Strażników i pobrać kody deszyfrujące, a następnie dłużyć w dziesiątkach miliardów informacji. Do tego potrzebna jest duża moc obliczeniowa, wiesz? - tłumaczyła lekko obrażona.

- Dobrze, już dobrze. Czego jeszcze się dowiedziałaś?

- Strażnicy zaczęli przynosić Trzem Szczepom różne gatunki potrzebne do sekwencji genetycznych. Dzięki temu udało im się stworzyć podstawową formę wojownika. Połączenie tkanek Nirian i tkanek Nazaranaktry.

- Na to już wpadli Mortus i Cyrus.

- Tak, ale nie wiedzieli, że Strażnicy wykorzystują Trzy Szczepy do inwazji na planety.

- Zaraz. Stworzenie Trzech Szczepów to jedno. Kontrola Macek to drugie.

- Strażnicy zasiedlają rozwinięte cywilizacyjnie planety i gdy znajdą na nich ciekawe formy życia, badają okazy, jakie zajęte światy mają im do zaoferowania. Potem sierżant

Sa-gul analizował je w swoim laboratorium. Gdy wyniki były zadowalające, A'Shak-ran wysłał Trzy Szczepy na podbój.

- Sa-gul nie stanowi już zagrożenia, ale powiedziałaś, że A'Shak-ran wysła Macki na planety? To niemożliwe. Sam widziałem, jak Trzy Szczepy walczą ze Strażnikami - tłumaczył Posthumus.

- Bransoleta przywództwa. To osobisty projekt A'Shak-rana. Dzięki niej może wpływać na wolną wolę Macek. Na nasze szczęście bransoleta nie jest jeszcze gotowa, ale widzieliśmy już, do czego jest zdolna.

- Ale dlaczego Ziemia?

- Sa-gul odkrył, że kod genetyczny Ziemiaków zawiera niezbędne wiązania do stworzenia ostatecznej szczytowej formy Trzech Szczepów. Asymilacja, rozrost, przetrwanie. To ich motto. Do tej pory sekwencje genetyczne były nietrwałe lub wykluczały się, ale zapewniam cię, Posthumusie. Jeśli spotkamy ostatnią Mackę, to możemy spodziewać się groźniejszych istot niż kiedykolwiek. Kluczem do tego wszystkiego jest Arka i projekt A'Shak-rana.

- Słyszałem o Arce od Strażników.

- To ich główna baza, z której wysłany został sygnał zakłócający linię obrony orbitalnej.

- Wiesz, gdzie się znajduje?

- Tak. Na planecie Hex Dwa - podsumowała Talia.

- Musimy powiadomić o tym lordów - stwierdził podekscytowany Posthumus.

- Jest jeszcze coś. - Kobieta go zatrzymała. - A'Shak-ran pracuje nad specjalnym projektem badawczym zwanym

„Ewolucja”. Planuje ulepszyć wszystkich Strażników.

- Dziękuję, Talio - powiedział Posthumus, zbliżając blisko twarz do twarzy kobiety, po czym zsunął się z krawędzi budynku. Młody Teotryta podczas ślizgu po stromej ścianie konstrukcji wyciągnął rękawicę z ostrzami, którą dostał od Argusa, i mocno wbił pazury. Efektowny zjazd o mało nie kosztował go połamanych nóg.

To musiało zrobić na niej wrażenie - pomyślał, starając się wytracić nadmierną szybkość spadania.

Młody Teotryta po wejściu na Furię udał się od razu na mostek. Miał nadzieję, że spotka tam Lazarusa. Ku jego zaskoczeniu na statku nie było nikogo prócz Anny i Brutusa, którzy siedzieli obok siebie przy komputerach nawigacyjnych.

- Gdzie są wszyscy? - zapytał Posthumus, przerywając intymną pogawędkę przyjaciół.

- Mortus, Cyrus i Patrick siedzą w laboratorium. Iptus poszedł na wzgórze pomodlić się do bogów, a reszta rozproszyła się po kontynencie w celach naprawczych czy odbudowy ważnych struktur - zaraportowała speszona kobieta, która wstała na baczność. - Dlaczego pytasz?

- Zwołaj wszystkich lordów i Neptusa Ósmego do rdzenia Furii. Mam im coś ważnego do przekazania.

Dziwnie cichy Brutus siedział nadal zwrócony plecami do młodego Teotryty.

- Brutusie? Czy wszystko w porządku?

- Tak jest.

Młody Teotryta zauważył, jak jego podopieczny stara się zakryć dłonią kark.

- W wolnej chwili zejdź do Gaussa po nowy pancerz. Masz jakieś obdrapanie na szyi. Źle dopasowana zbroja nie może krępować twoich ruchów.

Łysina Brutusa poczerwieniała.

Lordowie przybyli na statek najszybciej, jak tylko mogli. Informacje Talii o planach i technologii Strażników mocno nimi wstrząsnęły.

- Parszywi zdrajcy! - uniósł się Tyranus.

- Spokojnie, bracie. Musimy przemyśleć kolejny krok - uspokajał go Lazarus.

- Lordzie Lazarusie, chyba dość już czasu zmarnowaliśmy na myślenie. Musimy podjąć decyzję, i to już. Jeśli Strażnicy będą mogli na stałe kontrolować Trzy Szczepy, to żadna siła nie powstrzyma ich od zniszczenia wszystkiego, o co walczymy. A na dodatek ta cała „Ewolucja”. Nie wiemy, z czym mamy do czynienia - dodał Spopielony.

- A co z Arką? - zapytał Neptus.

- Z tego, co wiem, Arka jest na planecie Hex Dwa. Nieznany obiekt, który jest w trakcie budowy. Zważając na nazwę, domyślam się, że ma pełnić funkcję schronienia - odparł Posthumus.

- Ale przed czym?

- Tego, niestety, nie wiem.

- Może przed Trzema Szczepami? - dodał Tyranus, stukając pazurem w ścianę.

- Jeśli za wszystko odpowiedzialny jest A'Shak-ran, to może połączyć siły z Trzema Szczepami - dumął głośno Lazarus. - Podejmijmy decyzję, nim będzie za późno. Neptusie, jako przedstawiciel legionu Behemot możesz podzielić się swoją opinią - oznajmił Lazarus.

- Myślę, że powinniśmy spróbować uderzyć na Hex Dwa - odparł Neptus, spoglądając na twarze lordów.

- Lordzie Spopielony?

- Nie mam wątpliwości, bracie. Jeśli to nasza ostatnia walka z zarazą, niech odbędzie się na niebie Strażników.

- Lordzie Tyranusie?

- Walka.

- Dobrze. Zatem decyzja została podjęta. Pójdźcie teraz na mostek. Musimy porozmawiać z generałem Aleksandrem i Hiroshim o naszych planach, a przy okazji wezwijcie króla Malasa. Dołączę do was za kilka minut, po tym, jak rozmówię się z Posthumusem.

Młody Teotryta nie wiedział, co Strażnik Tajemnic ma mu do przekazania, ale sądząc po jego minie, domyślał się, że musi być to coś poważnego. Tyranus, Spopielony i Neptus opuścili pomieszczenie rdzenia bez słowa.

- Posthumusie. Mam dla ciebie kolejną misję - oznajmił Lazarus.

- Misję? Co może być ważniejsze od przygotowań ataku na Strażników?

- Musisz kontynuować zbieranie pieczęci Kreatorów. Furia wyczuł aktywność jednego ze swoich braci daleko stąd. Na szczęście jest to po drodze na Hex Dwa, więc nie stracisz za dużo czasu.

- Wyruszać w takim momencie? - zdziwił się Posthumus.

- Bez pomocy Kreatorów nie damy rady przeciwstawić się Strażnikom i Trzem Szczepom jednocześnie. Jedyna nadzieja w tym, że A'Shak-ranowi nie udało się jeszcze zebrać wystarczających ilości materiałów do stworzenia bransolety przywództwa. Jeśli to, co powiedziała Talia, jest prawdą, mogą się ziścić nasze najgorsze obawy.

- Talia mówi prawdę. Ufam jej - zapewniał młody Teotryta.

- Kiedy pokonamy Strażników, następnym naszym krokiem będzie unicestwienie ostatniej Macki Szczepu. Do walki z w pełni wyewoluowanymi wojownikami będziemy potrzebowali wszystkich naszych sojuszników, wliczając w to Kreatorów.

- Ale, lordzie, sam mówiłeś, że to niepewny sojusz.

- Tak, ale pogłoski mówią o tym, że każdy uwolniony Kreator musi stawić się na nasze wezwanie.

- Pieczęć jest owiana tajemnicą - wtrącił Furia. - Nie wiadomo, jak działa. Potężne zaklęcie zostało rzucone przez pradawnego Kreatora.

- Pomogą nam, gdy dowiedzą się, że ich egzystencja jest zagrożona - uspokajał Lazarus.

- Jesteś tego pewien?

- Nie jestem już niczego pewien, Posthumusie, ale głęboko wierzę w zwycięstwo. Nie możemy w to powątpiewać.

- Gdzie zatem mam się udać? - zapytał młody Teotryta, nie do końca przekonany do pomysłu Strażnika Tajemnic.

- Planeta o nazwie Barmak. Furia wykrywa tam silne wahania woli. Jeśli nam pomoże, zostanie nam już ostatnia pieczęć do znalezienia. Z przewagą Kreatorów na pewno pokonamy Trzy Szczepy, gdy zakończymy swój bój o Hex Dwa.

- Mam nadzieję, że masz słuszość. W przeciwnym razie możemy tego pożałować. Kiedy mam wyruszyć?

- Statek czeka na ciebie w hangarze.

- Od razu? - zapytał zaskoczony. - Od jak dawna wiemy o tych wahanich woli?

- Furia odnalazł ślad w drodze na Ziemię. Po tym, jak zdobędziesz trzeci fragment pieczęci, my będziemy czekać na ciebie w układzie Hexu. Zanim nasze statki opuszczą Ziemię, minie trochę czasu. Masz więc przewagę - zapewniał Lazarus, spoglądając na Furię, jakby chciał mu zaszyć usta.

- Zanim wyruszę, chciałbym spotkać się z Brutusem.

- Posthumusie, rozumiem twoje ziemskie żądze, ale liczy się w tej chwili czas, którego Chronos nam poskąpił. Przekażę jemu i Talii, że musiałeś bezzwłocznie udać się na misję specjalną. Na pewno zrozumieją.

- Co z pozostałymi lordami? Wydaje mi się, że Lord Spopielony coś podejrzewa - przedstawił swoje obawy młody Teotryta.

- Nie martw się o to. Lordom również opiszę szczegóły, gdy nadejdzie pora - oznajmił Lazarus, kładąc zimną rękę na naramienniku Posthumusa.

- Rozumiem, lordzie. Za Chronosa. - Teotryta niechętnie przyznał rację lordowi.

- Za Chronosa, Posthumusie. I jeszcze jedno. - Lazarus zatrzymał go na chwilę. - Dziękuję ci za wszystko, bracie.

Młody Teotryta uklonił się i opuścił pomieszczenie rdzenia, wpadając na Patricka Kinga.

- Wybacz, Posthumusie. Nie chciałem... - przepraszał Patrick.

- Nic nie szkodzi. Dokąd tak się śpieszysz, chłopcze?

- Mam z Furią niezwykły projekt. Pomaga mi w zrozumieniu pewnych mechanizmów. Dzięki niemu będziemy... Achhh... Nie chcę cię zatrzymywać.

Patrick niespodziewanie zbył młodego Teotrytę w niepokojący sposób. King wyglądał, jakby nie spał kilka dni. Nawet dopasowany przez Gaussa specjalny mundur zlatywał z kościstych bioder chłopaka.

- Powodzenia, przyjacielu.

King niedbale odwzajemnił uśmiechem pozdrowienia Posthumusa i zniknął za mechanicznymi drzwiami służby wejściowej do rdzenia statku.

Młody Teotryta nie wiedział, czego może się spodziewać po kolejnym przedwiecznym stwórcy galaktyki, ale podzielał punkt widzenia Lazarusza. W niewyjaśniony sposób Posthumus poczuł wewnętrzną potrzebę oddalenia się od zgiełku przygotowań. Wolał opuścić Ziemię samotnie niż w towarzystwie armady Teotrytów.

W hangarze Furii czekał na niego specjalny myśliwiec z ulepszonymi silnikami do skoków nadświatlnych. Młody Teotryta nie chciał się zęgnąć ani informować nikogo z załogi, aby nie wzbudzić podejrzeń. Głęboko w środku

nawet cieszył się na wieść o odejściu od wszystkich. Niespodziewanie z wnętrza statku wyskoczył Gauss.

- Bracie?

- Witaj, Posthumusie. Przygotowałem go do dalekiej podróży. Lord Lazarus dał mi wytyczne.

- Dziękuję - odparł młody Teotryta, nie chcąc wzbudzać podejrzeń.

- Poczekaj, poczekaj... - Konstruktor go zatrzymał. - Nie puszcę cię bez sprzętu. Oddaj mi stary miecz i zrzuć ten stary kawałek żelastwa z barków.

Posthumus usłuchał Gaussa i oddał wysłużony miecz. Odpiął pas z karabinem, który po zetknięciu z dłonią konstruktora przemienił się w kamień.

- Mam dla ciebie to cudo - oznajmił Gauss, sięgając do schowka po długi, jednoręczny miecz. Klinga aż błyszczała, odbijając sufitowe reflektory hangaru.

- Cóż to? - zapytał Posthumus.

- To niezwykły oręż dla niezwykłego posiadacza. Idealnie wyważony. Kaleczy od samego patrzenia. Wykonany z najrzadszych i najtwardszych metali galaktyki - przechwalał się konstruktor.

Posthumus sięgnął po broń. Na klindze dostrzegł grawer w języku Teotrytów głoszący:

„Jam jest nadzieją niosącą równowagę”.

Młody Teotryta nie wiedział, co powiedzieć. Podarek prezentował się wspaniale. Dobrze wyważony, trzymał się ręki, jakby był jej przedłużeniem.

- Jest wspaniały. Dziękuję.
- A oto odzienie do niego - dodał Gauss, podając pochwę wykonaną z metalu.
- Nie zamieniasz go w kamień?
- Ten miecz nie został wykonany z nefrytu jak większość uzbrojenia. Został wykuty z Oranium. Rzadkiego metalu - tłumaczył konstruktor. - Zakląć w kamień taką broń to rzecz niemożliwa.
- Dziękuję raz jeszcze. Na pewno się przyda. - Młody Teotryta ukłonił się.
- To nie koniec zabawek. W kokpicie czeka na ciebie mój nowy karabin. Zmniejszony odrzut, ulepszony zamek, magazynek powiększony o dodatkowych sześć kul i zwiększona szybkostrzelność. Przyrządy optyczne do regulacji na średni i daleki dystans. Wybacz, ale nie jestem zwolennikiem celowników laserowych jak Tomi. Do tego dorzuciłem jeszcze nakładkę plazmową umożliwiającą jeden strzał na minutę. Tak małe ogniwo potrzebuje sporej ilości czasu na zgromadzenie plazmy, więc używaj rozsądnie.
- To chyba twoje największe dzieło, bracie - pochwalił Posthumus.
- Tylko bez pochlebstw. Opowiesz mi, jak się spisał, po powrocie. Stworzyłem jak na razie tylko dwanaście sztuk tego potworka. Dbaj o niego.
- Tak zrobię.
- O amunicję też nie musisz się martwić. Sześć magazynków amunicji standardowej i po dwa amunicji specjalnej, w tym zapalająca, drążąca i wolframowa. W schowku masz jeszcze spory zapas standardowej, więc

jeśli będziesz trafiać w łby Trzech Szczepów, to utłuczysz cały batalion.

- Widzę, że nie próżnowałeś. Opowiedz mi o statku. Tego też jeszcze nie widziałem.

Gauss roześmiał się, a oczy powędrowały w górę, jakby miał zaraz wybuchnąć z dumy.

- To mój projekt prototypowy. Standardowy napęd nadświetlny pozwoli ci spokojnie przedostać się na drugi koniec galaktyki i z powrotem. Automatyczne chłodziwo ogniwa bez potrzeby wymiany, działka plazmowe ze względu na oszczędność amunicji, lekka bariera absorbująca znieśie kilka pocisków. Jak dotąd najnowocześniejszy model ziemskiego myśliwca wielozadaniowego z możliwością podróży nadświetlnych - tłumaczył Gauss, głaszcząc swój wynalazek.

- Dziękuję, Gaussie. Jesteś naprawdę wielkim konstruktorem.

Przez chwilę Posthumus miał wrażenie, jakby na bladej twarzy Gaussa pojawił się rumieniec.

- Dość pochwał. Muszę wracać do pracy, Posthumusie. Niech ci się przysłużą moje wynalazki.

Gauss ukłonił się z uśmiechem, którego nie mógł powstrzymać, i udał się w stronę wyjścia z hangaru. Posthumus rozejrzał się, schował miecz do pochwy, zasiadł w fotelu pilota i odleciał. Zanim jednak opuścił Układ Słoneczny, poprosił Annę o kilka informacji.

- Anno, prześlij mi od Lorda Lazarusa dane układu Hex na komputer pokładowy prototypowej jednostki. Ściągnę sobie je na kość.

- Gdzie się wybierasz? - zapytała zaskoczona kobieta.
- Muszę znaleźć coś, co pomoże nam zakończyć tę wojnę.
- Kolejna tajna misja? - zapytała szeptem.
- Tak. Dlaczego tak cicho mówisz?
- Na mostku są wszyscy lordowie. Właśnie dołączył do nas Lord Lazarus.
- Dobrze. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.
- Na pewno. Dane już przesłałam.
- Zanim wejdę w nadświetlną, przekaz Talii, żeby uważała na siebie.
- Tak zrobię, Posthumusie.
- Bez odbioru.

Po krótkiej rozmowie Posthumus wczytał mapę galaktyki i obrał kurs na Barmak. Młody Teotryta spojrzął za siebie na oddalającą się błękitną kulę. Miał nadzieję, że musi opuścić Ziemię ten ostatni raz.

*

Podróż na planetę, na której ukrywał się Kreator, zajęła młodemu Teotrycie zaledwie jeden dzień. Dzięki nowym, ulepszonym silnikom skoki między układami planetarnymi zajmowały parę chwil. Posthumus był pod wrażeniem odkryć technologicznych teotryckich konstruktorów. Zastanawiał się też nad tym, jak wpłynie to na rozwój Ziemi. Wierzył, że po wojnie stworzą razem z Teotrytami wspólne przymierze, jednocząc galaktyczne rasy.

Piękne marzenie o pokoju mogło stać się prawdziwe tylko po pokonaniu Strażników i Trzech Szczepów.

- Dziennik pokładowy Posthumusa Piątego. Dzień drugi odłączenia się od floty i opuszczenia Ziemi. Wychodzę z prędkości nadświetlnej. Wyłączam autopilota.

Posthumus chwycił mocno stery myśliwca. Oczom młodego Teotryty ukazała się niewielka pustynna planeta.

- Dotarłem do planety Barmak w układzie Lara Sześć, dawnego terytorium wyznawców Hetarięgo. Zmierzam na powierzchnię w celu odnalezienia sprzymierzeńców.

Wejście w atmosferę przebiegło spokojnie. Młody Teotryta ujrzał świat doszczętnie wypalony przez słońce. Gigantyczne, skaliste kaniony, piaszczyste pustynie i zero jakichkolwiek śladów życia. Według komputera pokładowego na powierzchni było około pięćdziesięciu stopni Celsjusza. Posthumusowi robiło się niedobrze na samą myśl wyjścia na ukrop przypominający ziemskie warunki.

Przemierzając nieskończone pustynne niebo planety Bramak, młody Teotryta natknął się na niezwykłą anomalię pogodową. Olbrzymia burza piaskowa mimo braku ruchów powietrza szalała nad wysuszonym od słońca kanionem. Błękitne, bezchmurne niebo nawet nie wskazywało na pogorszenie się pogody. Posthumus przypomniał sobie spotkanie z Miratronem, który w celu ukrycia się podtrzymywał sztucznie silne podmuchy wiatru. Młody Teotryta postanowił obniżyć lot i wylądować w sercu burzy.

- Teraz tylko pozostało wylądować. Włączam barierę absorbującą i stabilizatory lotu - zaraportował do dziennika pokładowego.

Jak się okazało, Posthumus nie docenił siły żywiołu. Do silników dostała się duża ilość piachu, która dławiła napęd. To, co zrobił, wydało mu się najgłupszym pomysłem z możliwych.

Dać się zabić na obcej planecie przez wiatr - pomyślał.

Tracąc kontrolę nad myśliwcem, młody Teotryta postanowił się katapultować. Chwycił mocno karabin i uruchomił procedurę ewakuacji z kokpitu, która wystrzeliła go przez podwozie statku jak tuba przesyłowa. Jego lekkomyślność dorównała szczęściu. Statek, którym przyleciał, tuż po ewakuacji rozbił się o skały.

Posthumus podniósł się, a następnie próbował otrzepać, zasłaniając przy tym twarz przed atakującym go i zacinającym wiatrem. Przełożył pas karabinu przez ramię i spojrzał na błyski wybuchów widoczne za zasłoną burzy.

Gauss mnie rozerwie - pomyślał.

Bezlitosne drobinki piachu dostawały się dosłownie wszędzie, drażniąc skórę młodego Teotryty. Nieugięty, mały i rozdrobniony piasek próbował odstraszyć Posthumusa, gdy ten postanowił dostać się do epicentrum porywistej wichury. Na wygraną nie było szans. Młodemu Teotrycie zdawało się, że drobinki zaczęły formować szyki bojowe, którymi napastowały zmęczonego przybysza. Skakały po nim, łaskotały i zacierały oczy, nie pozwalając na chwilę wytchnienia. Otoczony nieprzyjacielskimi ziarenkami, musiał skapitulować. Padł na kolana. Starał się dojrzeć jakiś punkt zaczepienia. Gdy kolejna formacja powietrzna fruwającego diabelstwa zaczęła przeprowadzać desant na powierzchnię zbroi młodego Teotryty, by dotrzeć do

najdalszych zakamarków jego ciała, ujrzał zbawienie. Jaskinia wydawała mu się jedynym ratunkiem. Skryta w skale dziura nadawała się idealnie do tego, by schronić się przed rojem złośliwych drobinek piasku.

Po emocjonujących zmaganiach Posthumusowi udało się dotrzeć do kryjówki. Zdjął z siebie zbroję i wysypał z butów tony piachu. Przetarł oczy, ubrał się z powrotem i spoglądając na zapiaszczony karabin, wyobraził sobie minę Gaussa, który widzi swój wynalazek w takim stanie.

Ku zaskoczeniu młodego Teotryty jaskinia, w której się schował, okazała się głębsza, niż początkowo przypuszczał. Postanowił ją przeszukać. Zresztą wszystko wydawało się atrakcyjniejsze niż wchodzenie w drogę latającemu paskudztwu chcącemu spenetrować każdą szczelinę nowo napotkanego osobnika. Podsumowując, Posthumus nie dziwił się wcale, że na planecie nie ma żywych istnień, skoro jej gospodarze są tak nieokrzesani. Za wszelką cenę próbował zachować dobry humor po błędzie, jakiego się dopuścił.

Młody Teotryta powoli zagłębiał się w mroki tuneli prowadzących donikąd. Droga wydawała się dłużyć w nieskończoność. W pewnym momencie zauważył na ziemi ślady stóp prowadzące dalej w głąb jaskini. Po dziesięciu minutach podążania ich tropem wszystko ułożyło się w logiczną całość. Ślady pozostawione przez tajemniczą postać w rzeczywistości należały do zagubionego wędrowca, którym okazał się Posthumus. Istny labirynt figli. Dźwięki szalejącej burzy dawno przepadły, ustępując głuchej ciszy wypełniającej ciasne tunele barmackiej

jaskini. Młodemu Teotrycie wydawało się, że wpadł w pułapkę własnego umysłu, słysząc głosy. Rozmowa dwóch, może trzech istot, zniekształcona echem odbijającego się od ścian dźwięku, dała mu nadzieję na odnalezienie inteligentnych form życia. Głos, za którym podążał, nie przypominał ani Trzech Szczepów, ani Strażników. Możliwe, że był to wymyślny Kreator, który bawił się zmysłami młodego Teotryty. Niemniej jednak postanowił to sprawdzić.

Dzięki wydobywającym się z wnętrza jaskini dźwiękom Posthumus znalazł przejście prowadzące w dół. Klaustrofobiczne tunele przyprawiły o zawał, a unoszący się w powietrzu pył oblepiał twarz, jakby chciał zasłonić oczy przed przygotowywaną niespodzianką. Odgłosy przybierały na sile z każdą minutą. Dźwięki rozmów, marszu i pojazdów dobiegały z małej dziury, przez którą mysz by się nie przecisnęła. Posthumus postanowił użyć siły, żeby poszerzyć przejście do zagadkowych rozmówców, i umieścić ładunek zapadliska obok otworu. Ładunek zadziałał aż nadto. Posthumus stracił równowagę i zsunął się do wydrążonej przez zapadlisko dziury. W jednej chwili szybkim susem przeskoczył w przód, omijając kawał skały, który nie wytrzymał uszkodzenia podstawy od ładunku zapadliska i zawalił się tuż nad jego głową. Niestety aktywność Posthumusa została zauważona przez obce istoty, które usłyszały walące się niestabilne jaskinie. Młody Teotryta postanowił brać nogi za pas i uciec, nim obcy dowiedzą się o jego obecności. Do wyboru miał kilka dróg prowadzących do mocniej oświetlonych żółtym światłem

miejsc. Zanucił w głowie szybką wyliczankę i płynnym ruchem zerwał się do biegu. Błądząc jeszcze chwilę w podziemnych korytarzach, w pewnym momencie poczuł, jak grunt pod stopami zapada się pod jego ciężarem. Posthumus próbował złapać się czegokolwiek, ale niespodziewana pułapka całkiem go zaskoczyła. Zjeżdżał coraz niżej i niżej bez żadnego punktu zaczepienia, aż w końcu z impetem gruchnął o twardą metalową powierzchnię. Uderzenie było tak silne, że młody Teotryta dostał mroczków przed oczami. Po chwili podniósł się, przetarł powieki i zobaczył niesamowite miasto wyrzeźbione w skale. Monumentalne pomniki przedstawiające obcych sięgały kilku metrów wysokości. Konstrukcje mieszkalne wyglądały na zacofane, jednak przelatujące co jakiś czas pojazdy powietrzne udowodniały, że rasa była technologicznie wysoce zaawansowana.

Uwagę wszystkich okolicznych istot zwrócił nagły krzyk. Przerażony obcy, trzymający za rękę mniejszego kosmitę, krzyczał na widok Posthumusa. Przestraszony stwór ściągnął na głowę młodego Teotryty patrole straży. Posthumus zerwał się do ucieczki.

Nie rozumiał nowo odkrytego świata, ale czuł się w nim jak niechciany szkodnik zmuszony do ukrycia się w najciemniejszej norze. Biegł najszybciej, jak mógł, narażając się na kontakt z obcą formą życia. Mijał stoiska wyglądające jak targi, ulice, po których przemieszczały się rozmaite pojazdy oraz tłumy przechodniów odsuwających się i wołających o pomoc na jego widok. Jakimś cudem młodemu Teotrycie udało skryć się w ciemnej i ciasnej

ulicze. Ujrzał drabinkę zamontowaną na ścianie budynku, po której wspiął się bez namysłu, by zobaczyć miasto z wyższego punktu. Z dachu konstrukcji mieszkalnej rozpościerał się widok na całą ukrytą barmacką cywilizację. Miasto było ogromne. Podziemna metropolia była wybudowana pod olbrzymią kopułą podtrzymywaną przez jeden potężny filar wyrastający z centrum ukrytego świata. Posthumus zauważył statki transportowe odlatujące i przylatujące przez jedną dziurę w sklepieniu.

Mamy już plan ucieczki – pomyślał zadowolony, po czym powoli zmierzał do krawędzi dachu, na którym się znajdował, by przyjrzeć się dokładniej spanikowanym kosmitom.

Przedstawiciele obcej rasy byli wysocy, odziani w długie złoto-czerwone szale i zabawne kwadratowe nakrycia głowy. Młodemu Teotrycie udało się dostrzec drugą nierozwiniętą parę rąk chowaną pod ubraniami, a pomarańczowa skóra pokryta była kolorowymi pręgami. Wśród tłumu obcych Posthumus zauważył biegające dzieci. To znak na rozwijającą się zupełnie nową rasę w galaktyce. Niestety obserwacje musiały zostać przerwane ze względu na odgłosy zbliżających się patroli. Młody Teotryta spojrzął przed siebie i zobaczył kolejny dach, na który mógłby bez większego problemu przeskoczyć. Musiał tylko wziąć rozbieg. Zgiął kolana, przykucnął i zbierał siły w nogach do szybkiej akcji. Po sekundzie wystartował jak rakieta i gdy był już w połowie dystansu, poczuł kilka lekkich ukłuć w górnej części pleców, które go sparaliżowały. Prędkość, z jaką twarz uderzyła o powierzchnię dachu, była tak duża,

że teotryckiemu uciekinierowi przed oczami pokazała się czarna dziura.

*

- Dlaczego tu przybyłeś? - zapytał tajemniczy głos.

Posthumus jeszcze nie mógł otworzyć oczu. Czuł, jak jego wzrok starał się wyostrzyć po otrzymaniu dawki jakiejś paraliżującej toksyny. Ręce młodego Teotryty były przykute łańcuchami do ziemi, na której klęczał, a w głowie wciąż dudniło mu po uderzeniu o płaską powierzchnię dachu. Nie miał nawet siły, żeby poruszyć odrętwiałym językiem.

- Czego tu szukasz?! - zapytał jeszcze raz podenerwowany głos.

Młody Teotryta starał się coś wybąkać pod nosem, ale język był ociężały. Wydanie z siebie dźwięku sprawiało ból, a podniesienie głowy stanowiło nie lada wyczyn.

- Dajcie mu więcej odtrutki - rozkazał tajemniczy głos.

Po chwili Posthumus poczuł lekkie ukłucie w szyję. Młody Teotryta stawał się coraz silniejszy. Cieszył się, że odzyskał wzrok i częściowe czucie w mięśniach karku. Uniósł głowę i rozejrzał się po pomieszczeniu. W rogach sali znajdowały się wielkie posągi przedstawiające jakąś nieznaną sylwetkę, która stała dumnie, trzymając w jednej ręce niewielką kulę, a w drugiej zdobiony kij. Wokół znajdowała się ciężko opancerzona straż z dziwacznie powykrzywianą bronią wycelowaną w niego, która niczym urodzinowe złote serpentyny owijała się wokół srebrnych zbroi wielkich obcych. Ku zaskoczeniu Posthumusa pilnująca go straż wyglądała zupełnie inaczej niż rasa,

którą obserwował na ulicach. Podłużne pyski zasłonięte zaawansowanymi technologicznie hełmami, długie jaszczurkowate ogony pokryte łuskami i silne łapy z długimi czarnymi pazurami.

- Po co tu przybyłeś i gdzie jest reszta?! - zapytała podniesionym głosem tajemnicza postać kryjąca się za powiewającym swobodnie materiałem zawieszonym pod wysokim sufitem.

- Jeśli nie zaczniesz mówić, moje straże zmuszą cię do tego - oznajmił spokojnie obcy.

- Kim jesteś? - zapytał Posthumus.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie! Po co tu przybyłeś i gdzie są pozostali?

- Jestem sam. Poszukuję potężnego sojusznika - odparł młody Teotryta.

Istota rozsunęła zasłony, pokazując swoje oblicze. Wyglądała bardzo podobnie do obcych, których Posthumus spotkał na ulicach miasta. Jej pomarańczowa skóra zdobiona była niebieskimi pręgami rozchodzącymi się po całym ciele, a dodatkowa para rąk była znacznie większa niż u pozostałych. Obcy o wąskiej sylwetce miał około dwóch i pół metra wysokości. Oczy z niebieskimi zdobieniami, wielkie jak u kota w nocnej porze, obserwowały każdy ruch przykutego młodego Teotryty.

- Jak się nazywasz?

- Jam jest Posthumus Piąty. Przybywam w pokoju. Poszukuję tylko sojuszników do walki z potworami zagrażającymi całej galaktyce.

- Teotrycy nie są tu mile widziani, przybłądo - odparła istota, podchodząc do skrępowanego Posthumusa.

Tajemniczy obcy nachylił się nad więźniem i spojrzał głęboko w oczy.

- Skąd znasz Teotrytów? - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Poznają te pancerze. Tylko Teotrycy takie noszą.

- Ale skąd o nich wiesz? - zapytał ponownie Posthumus, zastanawiając się, dlaczego Lazarus nie powiedział mu o istnieniu cudacznej rasy ukrywającej się w jaskiniach Barmaku.

- Jesteśmy prastarą cywilizacją, która pamięta trochę więcej niż inni. Odpowiedz na pytanie, po co tu przybyłeś, i dobrze ci radzę, żebyś powiedział prawdę. Masz ostatnią szansę - rzekła zniecierpliwiona istota, marszcząc brwi.

- Poszukuję pieczęci Kreatorów. Potrzebuję ich pomocy do walki ze Strażnikami i Trzema Szczepami. Jeśli nie uda mi się znaleźć wszystkich czterech fragmentów, to nie uwolnię ich z niewoli - tłumaczył w skrócie Posthumus, obserwując wytrzeszczone oczy kosmity.

- Ile fragmentów udało ci się zebrać?

- Mam dwa. Ale jestem w posiadaniu informacji, że na Barmaku ukrywa się kolejny.

Obca istota wyprostowała się, odwróciła i powoli odeszła od przykutego Posthumusa.

- Straże. Zostawcie nas samych - wydał rozkaz lider obcej rasy.

Masywni strażnicy posłusznie ukłonili się i opuścili salę. Bransolety przypięte łańcuchem do podłogi oswobodziły

nadgarstki młodego Teotryty.

- Chodź ze mną, Posthumusie Piąty - poprosiła istota spokojnym głosem.

Młody Teotryta niepewnie podniósł się z podłogi, pocierając obolałe nadgarstki od ciasno zapiętych kajdan, po czym ruszył za kosmitą. Jak się okazało, znalazł się z istotą na tarasie głównego filaru podtrzymującego kopułę olbrzymiej jaskini. Widok z tamtego miejsca zapierał dech w piersiach. Wielomilionowa kultura rozwijała się w barmackich jaskiniach z dala od wzroku Teotrytów. Dopiero po wyjściu na taras Posthumus dostrzegł dwa poziomy miasta. Pierwszy to ten, po którym uciekał przed strażą obcej rasy, drugi zaś był zawieszony wysoko pod samą kopułą. Budynki wydrążone w zwisających skalistych stożkach robiły fenomenalne wrażenie. Posthumus poczuł, jak obca istota kładzie coś na poręcz tarasu. Była to jedna z pieczęci Kreatorów.

- Ty jesteś Kreatorem? - zapytał zszokowany Posthumus.

- Nazywam się Parastian. Jestem władcą i stwórcą Mongolitów.

Młody Teotryta nie wiedział, co powiedzieć. Wziął do rąk fragment pieczęci i wpatrywał się w niego, jakby otrzymał zwycięski bon na loterię.

- Ta pieczęć więziła mnie wystarczająco długo, bym zrozumiał swoje błędy i zdał sobie sprawę ze swojej mocy.

- Nie wiem, jak ci dziękować.

- Nie musisz, Posthumusie Piąty.

- Wystarczy tylko Posthumusie - odparł szybko młody Teotryta, po czym schował fragment pod swoją zbroję.

- Zdziwiająca, że nasze drogi się skrzyżowały... - westchnął Parastian i ukłonił się lekko w stronę Posthumusa.

- Dlaczego?

- Nigdy nie sądziłem, że ktoś jeszcze będzie pamiętał o pieczęciach. Przeżyłem już wystarczająco wiele samotnych chwil w tych jaskiniach. Pewnego dnia postanowiłem stworzyć legion, który mógłby znaleźć pozostałe trzy fragmenty pieczęci. Wszystkie oddziały wysłane w kosmos przepadły bez wieści, a pozostałe żyjące istoty, które ze mną zostały, zaczęły tworzyć swoją małą kulturę. Rozwijali się, ewoluowali, zaczęli się uczyć. Patrząc na te zdumiewające żyjątka, zrozumiałem, do czego my, Kreatorzy, zostaliśmy stworzeni.

- Pomożesz nam w walce z Trzema Szczepami?

- Wiem, o czym mówisz, Posthumusie. Zalewająca fala zarazy Trzech Szczepów. Nie licz na wsparcie Mongolitów. Nie są zbyt wojowniczy, ale postaram się przekonać inne rasy do pomocy.

- Inne rasy? - zapytał zaskoczony.

- Tak. Około dwustu lat temu moi Mongolici natrafili na ślad inteligentnych form życia. Zanieśliśmy do ich świata technologię i wiedzę, a już od pięćdziesięciu lat tworzymy Unię Połączonej Trycji wraz z innymi zamieszkującymi kosmos rasami. Nasza społeczność nie jest wielka, ale rozwijała się w pokoju, dopóki na naszych szlakach handlowych nie pojawili się Strażnicy. Potem nasze

oddalone kolonie zaatakowała plaga Trzech Szczepów. Dokładnie wiem, z czym przyszło ci się mierzyć, Posthumusie.

- Dziękuję, Parastianie, za zrozumienie. Nie sądziłem, że zdobycie trzeciego fragmentu pieczęci przyjdzie mi z taką łatwością.

Parastian na dźwięk tych słów uśmiechnął się delikatnie, patrząc z góry kocimi oczami.

- Rozumiem, że żądasz czegoś w zamian? - zapytał młody Teotryta, pamiętając poprzednie spotkania z Kreatorami.

- Niczego, Posthumusie. Będę jednak usatysfakcjonowany, mogąc zapisać się w historii Anorimok Itrimy - odparł Parastian i ukłonił się ponownie młodemu Teotrycie.

- Wiesz, co to znaczy?! - zapytał Posthumus, unosząc się z emocji.

- To stara mowa bogów. Według przełożenia na nasze czasy Anorimok Itrima znaczy Ziarno Światła. Nie znam jednak założeń ani przeznaczenia tej legendy - tłumaczył Parastian, podpierając podbródek dodatkową parą rąk.

- Dlaczego w takim razie mnie tak nazwałeś? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Płomień w twoich oczach mówi sam za siebie. My, Kreatorzy, wierzymy w Anorimok Itrimę i każdy z nas, pradawnych stwórców, rozpozna to spojrzenie, chociaż nie znamy jego przeznaczenia. Jestem ciekaw, co przyniesiesz galaktyce.

Młody Teotryta nie rozumiał, co to wszystko miało znaczyć, ale wiedział, że ten sam płomyk przeraził Lazarusa. Przypominając sobie, po co przybył na Barmak, postanowił kończyć rozmowę.

- Niedługo, Parastianie, stoczmy decydującą bitwę ze Strażnikami. Proszę was, byście przyłączyli swoje siły do walki.

- Jeśli w ten sposób ocaleń swój lud i pomogę ci w osiągnięciu celu, Unia Połączonej Trycji dołączy do ciebie. Z raportów wynika, że Trzy Szczepy niedługo przybędą i po nas, a Strażnicy od wielu lat gnębią nasze szlaki handlowe. Przekonanie rady do działań wojennych nie powinno być trudne.

- Widziałeś Mackę Szczepu? - zapytał Posthumus, chcąc poznać ostatnią lokalizację matki rozprzestrzeniającej się zarazy.

- Ta, która pojawiła się tu pierwsza i zrzuciła swoje wojska, przepadła jakiś czas temu w Skrze, Posthumusie. Macka sama w sobie nie stanowi dla nas już zagrożenia, ale od dwóch lat staramy się odpierać ataki roju Trzech Szczepów. Zsyłane są milionami w swoich kapsułach w różnych układach. Pochłaniają wszelkie życie i nie oszczędzają nikogo.

- Właśnie dlatego zebraliśmy potężną flotę Teotrytów, Ziemi i Lawrian. Razem wszyscy zmierzamy na planetę Hex Dwa, gdzie Strażnicy gromadzą środki do kontrolowania Trzech Szczepów.

- A'Shak-ran zbudował bransoletę przywództwa? - zapytał zdziwiony Parastian.

- Skąd o tym wiesz?

- Wiem wiele. Nasi agenci stale obserwują poczynania Strażników - odpowiedział zadumany Kreator. - Sytuacja staje się coraz poważniejsza. Jeśli Strażnikom udałoby się zapanować nad Trzema Szczepami, to przeprowadzą eksterminację, jakiej świat nie widział - podsumował Parastian, przechadzając się po tarasie.

- Eksterminacja?

- Tak. Wraz z innymi przywódcami Unii Połączonej Trycji sądzimy, że Strażnicy starają się wyeliminować wszelkie życie w galaktyce, które zagraża ich choremu porządkowi. Konsekwencje połączenia się tych dwóch armii byłyby katastrofalne dla nas wszystkich. Na nic ukrycie. Na nic walka - oznajmił zasmucony Parastian.

- Skąd A'Shak-ranowi przyszedł do głowy taki pomysł? To nienormalne skazywać tyle istnień na śmierć - oburzył się Teotryta.

- Myślisz, że od kogo A'Shak-ran nauczył się wszystkich sztuczek, Posthumusie? - zapytał retorycznie Parastian, uśmiechając się lekko.

Posthumus stał i milczał. Poczł, jak sam dawno zatracił się w wyobrażeniach wyidealizowanych Teotrytów. Gdy młotał się w walce o przetrwanie Ziemi, przeszłość straciła dla niego znaczenie. Być może tłumiał straszną prawdę o stwórcach Strażników.

- Twoi Teotryci ukrywają wiele mrocznych tajemnic. Nie przeczę. Może Strażnik Tajemnic chce naprawić swoje błędy, ale nie wolno zapominać, jak to wszystko się zaczęło, Posthumusie.

Młody Teotryta jeszcze chwilę wpatrywał się w mieszkańców Barmaku, którzy z wysokości tarasu Parastiana wyglądali jak mrówki.

- Nie martw się, Posthumusie. Uprzedź Teotrytów o naszym przybyciu. Floty Unii Połączonej Trycji odpowiedzą na twoje wezwanie. Moja straż odprowadzi cię do statku.

- A co z radą Trycji?

- W tym czasie wyślę wiadomość do przywódców Unii z prośbą o natychmiastową mobilizację armady. Wiem, do czego zdolni są Teotrycci i wiem też, że mogą pokonać Strażników, a gdy nadejdzie pora, zobaczę, co da się zrobić w sprawie ostatniej Macki Szczepu.

- Jesteś niezwykle dobrze poinformowany, Parastianie - oznajmił zaskoczony Posthumus.

- Po latach walki z bogami i opieką nad Mongolitami zapragnąłem spokoju. Nie mam już siły na ciągłe batalie. Moja eskorta doprowadzi cię do granic naszych wpływów. Stamtąd dołączysz do swojej floty. Powodzenia, Anorimok Itrima.

Dwóch potężnych obcych w topornych zbrojach weszło do sali Parastiana, by odprowadzić Posthumusa do hangaru.

- Do zobaczenia wkrótce, Parastianie - odrzekł Posthumus, kłaniając się nisko.

Przywódca Mongolitów złożył ręce za sobą i skinął głową, po czym wrócił wzrokiem do obserwacji jego ukrytej cywilizacji z wysokiego tarasu. Młody Teotryta nie wiedział, jakie skutki będzie miał sojusz z Unią Połączonej Trycji, jednak wiadomość o innych inteligentnych formach życia

mocno go zainteresowała. Mimo rozległej wiedzy o galaktyce nawet Teotrycy pewnie nie spodziewali się, że pod ich nosem wyrósł międzyplanetarny sojusz obcych istot. Jak się okazało, kosmos skrywał jeszcze wiele tajemnic, które czekały tylko na odkrycie. Posthumus nie mógł się już doczekać zakończenia wojny i próby zbudowania własnej wielkiej wspólnoty działającej na rzecz większego dobra. Mimo pokrętnych rozmów przeprowadzonych z Kreatorami czuł, że Parastian tak jak Miratron czy Aderan działają z własnych pobudek. Ufał jednak głęboko w wiedzę Strażnika Tajemnic.

Droga do hangaru wydawała się bardzo krótka. Mijając kolorowe pomieszczenia i korytarze, zamyślony Posthumus zastanawiał się, ile wszechświat ma jeszcze do zaoferowania i ile ras uda się odkryć. Ile z nich przyłączy się do walki przeciwko Trzem Szczepom i Strażnikom.

Po dotarciu na miejsce okazało się, że Parastian przygotował dla młodego Teotryty fregatę z pełną załogą. Podróż w towarzystwie obcej rasy napawała Posthumusa myślą o owocnej współpracy. Cieszył się również ze zdobycia trzeciego fragmentu pieczęci Kreatorów. Bez chwili zwłoki postanowił obmyślić plan odnalezienia ostatniej części tuż po bitwie ze Strażnikami. Młodego Teotrytę nadal jednak dręczyła nawracająca myśl o przeznaczeniu Anorimok Itrimy i przedziwnych zachowaniach, jakie wzbudza swoją osobą w przedwiecznych istotach.

- Jam jest nadzieją niosącą równowagę - powtarzał sobie Posthumus cicho pod nosem, wchodząc na pokład

fregaty Mongolitów.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ARKA

Młody Teotryta przechadzał się po statku Mongolitów jak niegdyś po swoich podziemnych tunelach ruchu oporu na Ziemi. Bacznie obserwował nową rasę obcych o spokojnym usposobieniu. Traktowali Posthumusa z lekkim lekceważeniem. Byli grzeczni, kulturalni i nie szukali sposobności do przeprowadzenia rozmowy z gościem o jego pochodzeniu czy sytuacji galaktycznej. Młody Teotryta mógł swobodnie przemieszczać się po statku i oglądał nieznaną mu technologię i Mongolitów przy pracy. Żaden z nich nie spojrzał krzywo z powodu obecności obcego załoganta.

Sądząc po ich otwartości i chęciach poznawczych, świetnie dogadywaliby się z Lordem Spopielonym. Byłaby to najbardziej emocjonująca wymiana zdań - pomyślał młody Teotryta, wyobrażając sobie spotkanie przy jednym stole.

Po jakimś czasie Posthumus, zniecierpliwiony podróżą do systemu Hex, został wezwany na mostek. Od razu popędził, oczekując pozytywnego rozpatrzenia wprowadzenia floty Unii Połączonej Trycji do działań wojennych. Wszedł do pomieszczenia w trakcie rozmowy kapitana statku i Parastiana.

- Co z kursem? - zapytał podenerwowany Kreator.

- Jesteśmy w drodze, ale napotkaliśmy na pewne komplikacje. Z niewiadomych przyczyn kurs jest zakłócony, przez co cały czas musimy aktualizować współrzędne. Nie mamy pojęcia, co jest przyczyną tej usterki - odpowiedział kapitan.

- Rozumiem - odparł dumający na płynnej płycie Parastian. Gdy zauważył obecność młodego Teotryty, natychmiast przerwał.

Technologia Mongolitów znacznie różniła się od znanej Posthumusowi. Większość komputerów była czystymi płytami, które po dotknięciu zalewały dłonie operatora. Zamiast hologramów czy monitorów używali specjalnego płynu, który przybierał formę wyświetlanego obiektu, mieniając się przeróżnymi jaskrawymi barwami. Młody Teotryta miał wrażenie, że kolor skóry Parastiana jest jeszcze żywszy niż w rzeczywistości.

- Wzywaliście mnie?

- Posthumusie! Tak. Mam wieści w sprawie wsparcia. Wszyscy radni są skorzy do pomocy. W tej chwili mobilizowane są floty Unii.

- Za ile dotrzemy do celu? - zapytał zniecierpliwiony Posthumus.

- Podróż powinna zająć około ośmiu ziemskich dni. Niestety nasze napędy nie są tak zaawansowane jak teotryckie. Mam jednak nadzieję, że po wojnie i to się zmieni. Przedstawiciele Unii są niezwykle zainteresowani przyszłą współpracą z waszym gatunkiem - tłumaczył Parastian z zachłannym uśmiechem.

- Myślę, że coś na to poradzimy - odparł Posthumus, zastanawiając się, jaka będzie reakcja lordów na wieść o nowych sojuszach.

- Czy w jakiś sposób moglibyśmy umilić twój pobyt na statku? - zapytał Parastian.

- Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o rasach w Unii. Nie ukrywam, że ciekawią mnie nowe gatunki zamieszkujące galaktykę.

- Ależ naturalnie. Kapitan osobiście oprowadzi cię i posadzi przed komputerem. Z pewnością znamienity Anorimok Itrima bez problemu okiełzna naszą technologię.

- Panie! - wzburzył się kapitan Mongolitów.

- Nie mamy nic do ukrycia, Kaminie! - podniósł pouczająco głos Parastian. - Przedstawcie, proszę, Posthumusowi nasze karty historyczne oraz zapewnijcie wystarczającą wygodę.

- Dziękuję - odrzekł młody Teotryta, kłaniając się. - Nie mam jeszcze informacji, gdzie szukać ostatniego fragmentu - przypomniał sobie. - Czy jako Kreator jesteś w stanie znaleźć ostatni fragment?

- Furia na pewno ci w tym pomoże. Niestety moja wola nie jest już tak potężna jak kiedyś. Postaram się odszukać

dla ciebie i te informacje. Tymczasem udanego lotu – odparł Parastian, chyląc czoła młodemu Teotrycie.

Posthumus odwzajemnił gest i popatrzył na nieufnego kapitana. Następnie opuścił mostek wraz z nim. Kapitan Mongolitów równał się wzrostem z wyznawcami Malesto. Nosił długi szkarłatny płaszcz zapięty pod szyję i sięgający podłogi. Zdobiony był fluorescencyjnymi niebieskimi pasami przechodzącymi z grzbietu na pierś. Na dłoniach posiadał przenośne urządzenie z płynem. Zapewne jakiś rodzaj przenośnego komputera mongolickiej technologii. Krokom kapitana towarzyszył stukot ciężkiego obuwia z szeleszczącym łańcuszkiem ciągnącym się od kostki po samą piszczel.

Nagle kapitan zatrzymał się i przykładając nadgarstek do urządzenia na ścianie, otworzył służę.

- Zapraszam do środka – oznajmił niechętnie.

Posthumus nieśmiało wszedł. Rozejrzał się po pustym pomieszczeniu z umieszczonymi wokół pustymi płytami.

- Jak to uruchomić? – zapytał.

- Ktoś tak osławiony zapewne rozgryzie to w chwilę. Gdybyś czegoś potrzebował, znajduję się na mostku – dodał kapitan statku, kładąc na jednej z płyt bransoletę podobną do tej, której sam używał. – Życzę owocnej lektury.

Posthumus popatrzył niepewnie na Mongolite i uśmiechnął się. Kapitan zamknął za sobą służę, zostawiając gościa samego.

- No to do roboty – stwierdził młody Teotryta, strzelając palcami.

*

Po sześciu długich dniach lektury młody Teotryta dowiedział się fascynujących rzeczy o rasach wchodzących w skład Unii Połączonej Trycji. Nigdy nie przypuszczał, że poza Strażnikami, Teotrytami czy Lawrianami istnieją jeszcze jakieś inteligentne formy życia. Dzięki udostępnionym przez Mongolitów kartom historycznym Posthumus odkrył, że jedna z ras odwiedziła kiedyś nawet Ziemię. Byli to przedstawiciele tego samego jaszczurowatego gatunku, co straż przyboczna Parastiana, ścigająca młodego Teotrytę po ulicach Barmaku. Zadziwiające, jak losy tak odległych cywilizacji skrzyżowały się niegdyś w czasie.

Pochłaniając wiedzę z kolejnej karty historycznej o rasach Unii, Posthumus poczuł nagłe hamowanie silników, a zaraz po nim rozległ się hałaśliwy alarm. Młody Teotryta postanowił sprawdzić źródło niespodziewanego sygnału. Nagle do pomieszczenia komputerów archiwalnych wszedł kapitan Mongolitów.

- Szybko, Posthumusie! Musisz pójść do hangaru! Szybko! - krzyczał, pośpieszając młodego Teotrytę.

- Co się dzieje?

- Jesteśmy atakowani! Szybko, nie ma czasu do stracenia! - odparł, podając mu jego miecz i karabin skonfiskowane podczas pościgu.

- Przez kogo? - zapytał Posthumus, zbierając swoje rzeczy.

- Strażnicy przechwycili naszą częstotliwość. Właśnie wymierzają w nas swoje działa. Jak się nie pośpieszysz, to po tobie!

Posthumus wybiegł w pośpiechu z pomieszczenia i skierował się za kapitanem Mongolitów. Mimo silnych drgań błyskawicznie doszli do hangaru.

- Co teraz?! - zapytał, starając się utrzymać równowagę, co było trudne z powodu wstrząsów wywoływanych przez ostrzał nieznanej jednostki Strażników.

- Właż do myśliwca. Jest zabezpieczony hamulcami startowymi. Sam hangar jest odrębną częścią statku, przez co zamortyzuje uderzenie o ziemię.

- Uderzenie?!

- Rozbijemy się, Posthumusie! Teraz to najbezpieczniejsze miejsce na całym statku. Właż do środka! - Kapitan wydał polecenie, przekrzykując walące się metalowe części z sufitu hangaru i siłą wpychając gościa do kokpitu.

Młody Teotryta nie opierał się. Wszedł do myśliwca i patrząc, jak stalowa kopuła się zamyka, usłyszał od kapitana Mongolitów ostatnie słowa:

- Uwolnij naszego pana.

Okna kokpitu były zasłonięte grubą metalową osłoną. Po ostatnich słowach do Posthumusa docierały już tylko wytłumione dźwięki wybuchów i krzyków mongolickiej załogi umierającej w męczarniach. Młody Teotryta mógł sobie tylko wyobrazić, jakie piekło musieli przeżywać. Miażdżeni i zgniatani przez walącą się konstrukcję. Wstrząsy były coraz silniejsze, a dźwięki agonii ucichły. Posthumus czuł, jak myśliwcem rzuca na prawo i lewo, objając wewnętrzne ściany hangaru. Głośny świst wdzierał

się do środka kokpitu przez uszkodzone nieszczelne poszycie myśliwca. Młody Teotryta próbował uruchomić komputer pokładowy, ale uszkodzenia były zbyt poważne. Fregata Mongolitów weszła w atmosferę obcej planety i spadała, nabierając prędkości. Ostatnie, co poczuł Posthumus, to uczucie, jak komputer pokładowy wbija się w jego klatkę piersiową i ból głowy wywołany silnym uderzeniem.

*

- Wstań - usłyszał spokojny, nieznanym głosem.

Posthumus z trudem otworzył oczy. Jego ciało nie nadawało się do niczego. Ból zmiażdżonego prawego kolana wydawał się rozchodzić po każdej sąsiedniej kości. Jakimś cudem młodemu Teotrycie nieświadomie udało się po godzinie wyczołgać z wraku statku, wspierając się jedną ręką. Istna katastrofa. Nie mógł uwierzyć, że żyje. Przez myśl przechodziło mu kolejne spotkanie z Aderanem. Lewą rękę, która wypadła ze stawu, młody Teotryta ciągnął za sobą jeszcze kilka metrów, zostawiając za sobą długi ślad w prochach opustoszałej planety.

- Przyjdź do mnie - odezwał się znów ten sam spokojny głos.

Posthumus ignorował polecenia. Najważniejszą rzeczą było dla niego przetrwanie i dotarcie do floty Teotrytów.

Po kilku godzinach leżenia i osuwania bólu postanowił stanąć na zdrowej nodze. Nastawił bark za pomocą bezpiecznego kamienia leżącego na martwej i wyjąłowanej

ziemi, który łudząco przypominał stary kawałek teotryckiego naramiennika. Podobny był do pancerzy widzianych podczas pierwszego dnia rewolucji. Gdy w minimalnym stopniu Posthumus zyskał sprawność w rękach, zajął się ciężącym mu na plecach karabinem. Był w opłakanym stanie. Lufa pogięta, systemy celownicze zostały pewnie jeszcze w zniszczonym myśliwcu, a z otwartej komory wysypywały się jakieś malutkie części. Nie mówiąc już o tym, że magazynek przełamał się wpół.

Gauss mnie zabije - pomyślał Posthumus, zostawiając broń na ziemi.

Na szczęście do dyspozycji został mu jeszcze jeden prezent. Metalowa pochwa miecza nadała się idealnie do usztywnienia zmiażdżonego kolana.

- Jam jest nadzieją niosącą równowagę - powtarzał Posthumus, wspierając się o swój oręż.

- Przyjdź. Nie zwlekaj - upomniał się głos.

- Aderanie? To ty? - zapytał Posthumus, kołysząc się w lewo i prawo, szukając cieni.

Chodzenie sprawiło młodemu Teotrycie wiele bólu. I chociaż każdy krok przysparzał Posthumusowi cierpienia, to w głębi duszy cieszył się z niego jak dziecko.

- Przyjdź - odezwał się znów tajemniczy głos.

- Jeśli to ty, Aderanie, to mógłbyś mi pomóc.

Posthumus przetarł oczy z zaschniętej krwi z rozcięcia nad prawym okiem i rozejrzał się wokoło. W końcu ujrzał kolejne pustkowia. Planeta miała w sobie coś urokliwego. Purpurowa poświata na horyzoncie i rozgwieżdżone niebo przyprawiało o ciarki. Niejeden astronom zazdrościłby

pewnie takiego widoku. Niebo nieskażone żadnym innym światłem niż naturalna łuna horyzontu. Z miejsca emanował niesamowity spokój, który kołował zmęczenie swoją aurą. W oddali Posthumus zauważył małe światełko. Fioletowa barwa, niczym u ryby głębinowej, raziła i kuszyła młodego Teotrytę, wabiąc go do siebie. Wtedy była to jedyna opcja ratunku, jaką rozpatrywał. Wlókł się dobrych kilka godzin przez pustkowia zimnego i obcego świata, aż w końcu dotarł do opuszczonego budynku. Wyglądał na starą konstrukcję wykonaną z kamienia. Musiał tam stać od wielu lat. Po zbliżeniu się do miejsca, z którego dochodziło światło, młody Teotryta zerknął przez uchylone ogromne wrota. Winowajcą sygnałów był mały odblaskowy fragment odbijający purpurową poświatę planety. Zupełny brak jakiegokolwiek technologii czy cywilizacji mocno zachwiał nadzieją Posthumusa na ucieczkę.

- Wejść do środka - odezwał się głos.

- Aderanie? Nie baw się ze mną! - krzyknął Posthumus.

Echo rozeszło się po opuszczonym wnętrzu budowli jak po muszli koncertowej.

- Przyjdź.

- Kim jesteś?! - zapytał znów Posthumus, ale jego pytania nie trafiały do nikogo.

Młody Teotryta postanowił nie rezygnować, sądząc, że tylko tajemnicza istota chowająca się gdzieś w zniszczonej konstrukcji może mu pomóc wydostać się z planety.

Wszedł do środka przez potężne wrota mierzące kilka metrów wysokości. Zauważył podłużny korytarz, który prowadził do oddalonego punktu schowanego w mroku. Po

bokach znajdowały się wielkie filary rozstawione symetrycznie, powstrzymujące resztki stropu budowli przed zawaleniem się.

- Przyjdź - odezwał się po raz kolejny spokojny głos.

Nagle Posthumus poczuł silne wahania woli, które były wyczuwalne tylko przy spotkaniach z Kreatorami.

- MORDERCA! ZDRAJCA! NISZCZYCIEL! - wrzeszczały głosy z różnych stron olbrzymiej sali.

- Kim jesteś?! - warknął Posthumus, podnosząc miecz przed siebie.

Z trudem stojąc i wspierając się o filar, czekał, mierząc bronią w ciemność. Purpurowe światło wpadało przez dziury w suficie, lekko rozświetlając mroki wielkiego pomieszczenia.

- ZDRAJCA! PODPALACZ! WIAROŁOMCA!

- Czego chcesz?!

- Podejdz. - Spokojny głos rozległ się między pozostałymi nienawistnymi dźwiękami.

Posthumus zauważył, jak łuna światła wpadła przez zniszczony strop i oświetliła jakiś kamienny tron. To właśnie z niego dochodził ten spokojny głos. Atakowany wrogimi oskarżeniami z mroków bocznych naw, młody Teotryta szedł w kierunku tronu.

- MORDERCA! NISZCZYCIEL! SŁUGA CIEMNOŚCI!

- Czego chcecie?! - krzyczał Posthumus bez końca, chcąc odpędzić złe duchy.

- TY JESTEŚ POWODEM CIERPIEŃ!

- Kim jesteś?!

- WSZYSTKIM! - wrzeszczał nieprzyjacielski głos, któremu towarzyszyło pełno osobliwych dźwięków, od których włos stawał dęba.

Posthumus miał wrażenie, że sufit konstrukcji zaczyna się walić. Przyśpieszył, aby nie zostać zasypanym przez wrogie duchy.

- SPROWADZISZ ŚMIERĆ!

Młody Teotryta poczuł zimny wiatr pchający go w kierunku tronu, na którym pojawił się szkielet dużej istoty. Był od niego oddalony zaledwie kilka metrów, ale zmiążdżona noga nie dawała o sobie zapomnieć.

- Podejź szybko, ocalę cię - odezwała się Adara.

Posthumus nie mógł uwierzyć własnym uszom. Jego dawna ukochana odezwała się po tylu latach. Jej głos mamił jak latarnia na wzburzonym morzu kierująca w stronę skalistego wybrzeża.

- ZARAZA WSZECHŚWIATA! ZDRAJCA!
WIAROŁOMCA!

Krzyki były coraz głośniejsze, paraliżujące i napawające strachem. Do wrzasków przyłączyły się dźwięki płaczących dzieci, skowyty umierających Ziemiaków, błagania kobiet i mężczyzn proszących o litość.

- MORDERCA! NIOSĄCY SŁOWO ŚMIERCI!
POTĘPIENIEC!

- Dość! Zamilczcie! - krzyczał Posthumus, nie mając już sił na marsz w kierunku szkieletu, który wyciągnął martwe ręce do młodego Teotryty.

Po chwili upadł na zimną podłogę i upuścił miecz. Bombardowany wyzwiskami skulił się jak małe dziecko. Nie

był w stanie znieść takiego poziomu hałasu i pogardy.

- PRZEBUDZONY ZA WCZEŚNIE!

- Podaj mi rękę. - Głos Adary przebił się przez dźwięki.

Posthumus otworzył oczy i zobaczył nabitego na ostrza Trzech Szczepów Brutusa, którego twarz, zimna i bez życia, uśmiechała się, szczerząc czarne jak smoła zęby. Młody Teotryta mimo szalejącej burzy wewnątrz ciemności zerwał się, by pomóc przyjacielowi. Nagle przed nim znikąd wyrosła ściana ognia, odgradzając go od Brutusa. Do pomieszczenia wbiegł rozpalony Tyranus, który histerycznie śmiał się i wymachiwał swoim długim ostrzem, raniąc kamienne kolumny. Jego ognisty oręż ominął leżącego młodego Teotrytę i trafił z impetem w nabitego na broń Trzech Szczepów Brutusa, pozbawiając go głowy. Jedna z nóg Posthumusa zaczęła się powoli zapadać, jakby stał na bagnach. Spuścił wzrok i ujrzał martwych Teotrytów i członków Bractwa Ziemi, którzy starali się go chwycić. Próbował wyrwać się z uścisku koszmaru i gdy uniósł głowę, płomienny demon rozpląnął się wraz z jego martwym przyjacielem.

- SPÓJRZ, CO ZROBIŁEŚ! MORDERCA! KAT! ZARAZA!

Posthumus w jednej chwili został przygnieciony tysiącami wspomnień, w których walczył na Ziemi podczas wojen, odbierając życie ludziom. Przepęłniała go wściekłość straty i ból odrzucenia. Dokładnie pamiętał, jak mordował rycerzy podczas krucjat albo nabijał na pale bandyckie obozy, które według niego nie zasługiwały na życie. Pamiętał, jak mieczem obdzierał ze skóry ludzi, którzy przeciwstawiali się jego woli. Wstydlive wspomnienia

o drugiej wojnie światowej, gdzie celną serią z karabinu dziurawił ludzkie czaszki, jakby te były tarczami strzeleckimi, i w końcu wojna o święty atom. Potężna eksplozja za plecami Posthumusa uderzyła prosto w najczulszy punkt. Przez te wszystkie przytłaczające wydarzenia do młodego Teotryty przebił się jeden delikatny, cicho zawodzący głos.

- Posthumusie. Dlaczego nas opuściłeś?

Młody Teotryta odwrócił się i zobaczył Talię, która szła powoli w jego kierunku, trzymając się za ranę w brzuchu.

- ZDRAJCA ZOSTANIE ZDRADZONY PRZEZ TYCH, KTÓRYCH ZWAŁ BRAĆMI! - krzyczał nienawistny szum ponurych istot, głosząc prorocstwa. - LAZARUS WIE! ON WIE!

- Czego chcesz?! - wydusił z siebie bezsilny Posthumus.

- Dlaczego nas opuściłeś?

Okaleczony młody Teotryta ruszył w stronę rannej Talii, oswobadzając się z trudem z uścisku martwych dłoni Bractwa Ziemi. Chwycił ją przed samym upadkiem. Chciał coś powiedzieć, ale jego usta były zaszyte. Ukląkł więc na ziemi, podtrzymując jej głowę, i wpatrywał się w ledwo przytomne oczy.

- SŁUDZY CIEMNOŚCI SPÓŁKUJĄCY Z FAŁSZYWYMI BOGAMI NATURY! OGNISTE BESTIE NIOSĄCE SŁOWO ZAGŁADY ŻYWYM! TY TO ZACZAŁEŚ, ZDRAJCO ODWRACAJĄCY SIĘ OD ŚWIATŁA!

- Dlaczego nas zostawiłeś? - zapytała Talia, tracąc siły.

Wybuch emocji spowodował u Posthumusa olbrzymi smutek. Łza zaczęła spływać po zimnym policzku młodego

Teotryty, który nie mógł nic zrobić. Bezradność na śmierć bliskich, haniebna przeszłość, krew na rękach słabszych istot.

- WSZYSCY GINĄ PRZEZ CIEBIE! WSZYSCY CIERPIĄ PRZEZ CIEBIE! WSZYSCY ZAMILKNĄ PRZEZ CIEBIE! TO TWOJA WINA!

- Podaj mi rękę - powiedziała Adara.

Młody Teotryta podniósł głowę i ujrzał kobietą dłoń. Ścisnęła fragment pieczęci Kreatorów. Po raz ostatni chciał jeszcze spojrzeć na Talię, ale w jego ramionach został sam pył.

- POTWÓR! MORDERCA! NISZCZYCIEL!

- Możesz ich wszystkich uratować. Uwolnij nas - odezwała się Adara.

- Zasłużyłem sobie na to wszystko.

W jednej chwili atakujące istoty zamilkły, pozostał jedynie ciepły głos.

- Nie, Posthumusie. Po prostu zostałeś wybudzony za wcześnie. Nie powinieneś brać udziału w tych wszystkich wydarzeniach. Wszechświat jest ogromem, a ty dopiero zacząłeś go odkrywać. Nie zapominaj, co niesie ze sobą Anorimok Itrima. Jesteś nadzieją.

- Co mogę zrobić, by naprawić błędy? Żałuję przeszłości.

- Nie żałuj. Spraw, by przyszłość była lepsza - odparła Adara, pocieszając załamane gołego Teotrytę.

- Czasem czuję, jak brakuje mi sił. Nie potrafię oprzeć się pokusie cieni.

Adara położyła dłoń na głowie Posthumusa. Jej dotyk koł zszargane nerwy i gasił odrętwienie mięśni.

- Jesteś silniejszy, niż myślisz. Możesz uratować wielu. Wybierz mądrze - odpowiadała łagodnie.

Posthumus uniósł głowę i spojrział w oczy dawnej ukochanej, którą zabrała nieuleczalna choroba. Wyciągnął swoją dłoń i chwycił fragment pieczęci.

W jednej sekundzie poczuł olbrzymią ulgę. Wrzaski ucichły, a obrazy zniknęły, ustępując bezgranicznej pustce jaśniejącej z każdą minutą. Mimo potwornych przeżyć nareszcie poczuł, że podąża właściwą ścieżką. Zmęczony i wycieńczony padł na ziemię. Zamknął oczy, ściskając mocno w dłoni ostatni fragment pieczęci Kreatorów, i usłyszał oddalający się niski śmiech.

- Nie zawieź nas - rzekł tajemniczy osobliwy głos.

- Nie zawieź mnie - dodała Adara.

Po chwili nie wytrzymał natłoku emocji i zmęczenia. Nareszcie się skończyło. Nareszcie odpłynął.

*

- Posthumus! Żyjesz, bracie?! - odezwał się Brutus.

Młody Teotryta z trudem otworzył oczy i ku jego zaskoczeniu zobaczył pochylonego nad nim przyjaciela.

- Jak jeszcze raz zobaczę cię martwego... - odrzekł zachrypniętym głosem, odkasłując zalegający w ustach pył.

- Chyba dalej bredzi, lordzie. Zostajemy tu jeszcze? - zapytał Brutus.

Ognisty Władca nie odpowiedział. Patrzył przed siebie wyprostowany, jakby spodziewał się ataku z zaskoczenia.

- Wszystko w porządku - odparł Posthumus, uśmiechając się do kompana. - Pomóż mi wstać.

- Jak twoja noga?

- Już lepiej, jak widzę.

Posthumus ze zdziwieniem przeciągał ręką po kolanie. Nie czuł już bólu złamanych kości ani odstającej blizny.

- Pół dnia nad tobą siedzieli, bracie. Nie wiem, jak tu doszedłeś, ale...

- Tak przy okazji - uciął nieruchomy Tyranus, obserwując coś w oddali. - Jak się tu znalazłeś?

- Mam niezwykle wieści. Napotkałem obcą cywilizację - odpowiedział szybko Posthumus, chcąc zmylić trop podejrzliwego lorda. - Obiecali, że przyłączą się do nas w walce z Trzema Szczepami i Strażnikami. Muszę na ten temat porozmawiać z Lordem Lazarusem, zanim uderzymy na Hex Dwa.

Zarówno Brutus, jak i Tyranus stali i patrzyli się na siebie z powagą.

- O co chodzi? - zapytał niepewnie młody Teotryta.

- Słuchaj, bracie. Wojna ze Strażnikami trwa już w najlepsze. Od ponad sześciu tygodni zdobywamy kolejne układy planetarne. Układ po układzie. Na Hex zbiera się już cała nasza flota. Przedstawiciele Unii Połączonej Trycji skontaktowali się z nami około miesiąca po twoim zaginięciu. Przeczesałiśmy większość układów planetarnych w poszukiwaniu twojej pozycji, ale Strażnicy są nieugięci w walce. Nie mogliśmy swobodnie zbadać nawet asteroidy - tłumaczył Brutus.

- Jak długo tu leżę?

- Ja wiem... jesteśmy tu dopiero od kilkunastu godzin. Dostaliśmy komunikat S.O.S. Anna stwierdziła, że tylko ty mogłeś go nadać z tego sektora. Razem z Lordem Tyranusem przybyliśmy za sygnałem, a potem zwabiło nas tu fioletowe światło.

- Światło?

- Ta planeta pozostawia po sobie fioletową lunę. Zapewne rozbłysk Słońca odbił nam się w sygnalizatorach. Skan planety doprowadził nas do ciebie. Byłeś trochę poharatany, więc cię poskładali - orzekł Brutus, wskazując palcem konstruktora i dwóch medyków ziemskiej załogi ubranych w nowoczesne zbroje statku flagowego Tyranusa.

- My skończyliśmy - oznajmił Ziemianin, po czym spakował resztę medykamentów do walizki.

- Wszyscy są cali? - zapytał młody Teotryta.

- Tego bym nie powiedział. Legion Śmierci mocno oberwał po tym, jak Strażnicy postanowili wysłać na nas swoje fregaty. Kierują je na nasze pozycje i opuszczają okręty zaraz przed wybuchem. Robią sobie kosmiczne kamikadze - odpowiedział Brutus.

- A co z Talią?

- Talia to nasz ekspert w dziedzinie walki ze Strażnikami. Dostała specjalny przydział na Furii, więc lata sobie bezpiecznie z Lordem Lazarusem. Zna się jak nikt inny na taktyce i technologii Strażników, a dzięki przejmowaniu jednostek mechanicznych nasza flota poszerzyła się o kilka okrętów.

- Właściwie to co tu robiłeś, Posthumusie? - wtrącił znów zaciekawiony Tyranus.

- Razem z załogą Mongolitów próbowaliśmy przedostać się do układu Hex, ale w drodze zaatakowali nas Strażnicy. Rozbiliśmy się na tej planecie i tylko mi udało się przeżyć.

Ognisty Władca nareszcie oderwał wzrok od purpurowego horyzontu planety i spojrzał swoimi rozżarzonymi ślepiami na siedzącego Posthumusa.

- Tak. Mongolici. Rozstawili swoją flotę wzdłuż granicy operacyjnej Strażników i skutecznie blokują próby zajęcia naszej flanki. Próbujemy dogadać się z ich przywódcą co do ataku na Hex Dwa, ale powiedzieli, że będą rozmawiać tylko z tobą, gdy już cię odnajdziemy - odparł Tyranus. - Bardzo im zależy, żebyś to ty był mediatorem.

- No cóż. Zyskałem ich zaufanie - odpowiedział beztrzesko.

Młody Teotryta wiedział, że nie może zdradzić tajemnic Barmaku oraz pradawnego Kreatora.

- Dziękuję wam za ratunek - odpowiedział Posthumus, powstając z ziemi.

Cały czas zastanawiał się nad sygnałem alarmowym wypuszczonym z bezludnej planety.

- Zabierajmy się stąd - dodał Brutus, pomagając przyjacielowi stanąć na równe nogi.

- Lordzie Tyranusie, zanim opuścimy to miejsce, chciałbym jeszcze sprawdzić świątynię.

- Jaką świątynię? - zapytał ze zdziwieniem, a zarazem przerażeniem Tyranus.

Młody Teotryta rozejrzał się, ale w miejscu, w którym stała stara kamienna konstrukcja, nie było już nic poza kilkoma kupkami gruzu.

- Wydawało mi się, że coś tu było. A może po prostu za długo już jestem na tej planecie - stwierdził.

- To, Posthumusie, są pozostałości po Dur-Abis. Niegdyś odbyliśmy tu ciężką bitwę z heretykami. Po wygranej Lord Spopielony zrównał powierzchnię planety z ziemią. Wiele przykrych wydarzeń miało tu miejsce i wiele krwi przelaliśmy w tamtej wojnie. Niemal czuję energię pokonanych heretyków i słyszę ich wycia. Nie powinno nas tu być - tłumaczył krótko Tyranus, spoglądając podejrzliwie na młodego Teotrytę.

Posthumus nabierał coraz więcej podejrzeń co do destrukcyjnej natury długowiecznych wojowników galaktyki. Wizja w świątyni rozszalałego Władcy Ognia była dość realistyczna.

- Chodźmy już. Zemsta grzeje silniki - wtrącił Brutus, chcąc przerwać ponury ton rozmowy.

Przez całą drogę do statku Tyranus nie spuszczał oka z cudem odnalezionego brata.

Po wejściu na pokład Zemsty Posthumus spojrział jeszcze raz za plecy, jakby na planecie zostało coś z niego samego. Dręczące wizje nie dawały mu spokoju.

Kim był Kreator, który tu mieszkał, i dlaczego tylko ja widziałem tę świątynię? Co znaczą te wizje? Czym było fioletowe światło? - pomyślał młody Teotryta.

Pytań z każdą minutą nasuwało się znacznie więcej, ale ściskając w kieszeni pod zbroją ostatnią część pieczęci Kreatorów, Posthumus był zadowolony z wykonanej misji, którą zlecił mu Lazarus. Mimo przedziwnych rozmów

z pradawnymi budowniczymi galaktyki wierzył, że w decydującym starciu wesprą oni działania wojenne w obronie wolności.

Zemsta znacznie różniła się od Furii nie tylko budową, ale i uzbrojeniem. Tyranus preferował bliskie kontakty z wrogami. Przeprowadzał brutalne abordaże czy taranował nieprzyjacielskie okręty z dużą prędkością. Potężne działa dziobowe czy harpuny skutecznie rozdzierały poszycia wrogich statków. Odnowione po zmaganiach na Hutorii wnętrze okrętu przypominało ziemskie mroczne bazyliki z wysokimi strzelistymi przejściami, wyrzeźbionymi płaskorzeźbami w ścianach i dużą liczbą ozdobnych kolumn. W środku można było doznać uczucia wyniesienia i oczyszczenia przez święty ogień mistrza wojny - Lorda Tyranusa. Mostek Zemsty przypominał ogromną salę z wysokim stropem mieniącym się niczym lawa hutoriańskich jezior. W kątach rozmieszczone były nowoczesne stanowiska komputerowe w kształcie kuli, które obsługiwali wyznawcy Malesto, ściskając je swoimi długimi palcami.

- Jesteśmy gotowi do startu - potwierdził jeden z wyznawców.

Drugi zasiadający obok Teotryta skinął głową i pokręcił świetlistą kulą. Na środku sali był pomnik Tyranusa zamieniający się w fotel dowodzenia. Zdecydowanie najciekawsza i najzmyślniejsza rzecz na statku. Istna latająca forteca dumy i chwały Ognistego Władcy. Kiedy Posthumus wraz z Tyranusem i Brutusem dotarli na

mostek, postanowili zaplanować dalsze kroki włączenia się do bitwy. Ognisty Władca zasiadł w swoim fotelu dowodzenia i kilkoma kliknięciami w panel sterujący podłokietnika otworzył holograficzną mapę układu Hex.

- Muszę ci powiedzieć, mały przyjacielu, że jestem zdumiony twoimi dyplomatycznymi umiejętnościami - stwierdził Tyranus, pokazując na obrazie układu migoczące punkciki Unii Połączonej Trycji tworzące linię frontu.

Dzięki Chronosowi! - pomyślał młody Teotryta.

Po opuszczeniu powierzchni Dur-Abis Ognisty Władca rozchmurzył się. A przynajmniej przestał rzucać podejrzliwe spojrzenia.

- Dziękuję, ale nie czas na pochlebstwa, bracie. Musimy dołączyć do Furii - przypomniał Posthumus.

- No tak. Myślę, że nasi bracia będą mogli do nas dołączać, gdy tylko zbombardujemy powierzchnię Hexu Dwa. Ześlemy na nich deszcz ognia i na koniec przeprowadzimy desant tej całej Arki. Strażnicy już dawno przekroczyli granicę. Nie będą mieli szans! - odpowiedział podekscytowany Tyranus.

Na mostku zapadła grobowa cisza. Lord tylko szczyrzył zęby i czekał na aprobatę Posthumusa. Znając podejście Ognistego Władcy, chciał być pierwszym, który zatopi ostrze swojego miecza w Strażnikach odpowiedzialnych za całe zamieszanie; niekoniecznie kierując się rozumem. Jeden z wyznawców Malesto, który siedział za sterami, złapał się za głowę, słysząc śmiały plan lorda.

- Czy straciliśmy połączenie z resztą floty? - zapytał Posthumus.

- Ech, nie mamy łączności od może kilku, kilkunastu... - odburknął zrezygnowany Tyranus, któremu zrzęda mina.

- Od trzydziestu jeden godzin i dwudziestu dwóch minut - wtrącił wyznawca Malesto.

Tyranus spojrział na niego pogardliwie za przerwanie wypowiedzi.

- Musimy koniecznie przywrócić łączność. Bez niej nie skoordynujemy ataku.

- Sami możemy go przypuścić - oznajmił Tyranus.

Brutus i reszta załogi na chwilę wstrzymali powietrze. Musieli liczyć się z każdym rozkazem lorda.

- To nierozważne, bracie. Bez rozpoznania nie wskoczymy w sam środek bitwy. Wkładałeś kiedyś rękę do gniazda pełnego szerszeni? - oburzył się młody Teotryta.

- Dobrze już, dobrze! Nie polecimy bezpośrednio na Hex - podjął decyzję Tyranus. - Z tymi twoimi szerszeniami też bym sobie poradził - mruknął cicho pod nosem.

W jakiś sposób na mostku dało się wyczuć olbrzymią ulgę załogi po zmianie planów. Brutus westchnął głośno i puścił oko do Posthumusa, tak by Ognisty Władca nie zauważył.

- Co proponujesz? - zapytał Tyranus, rozglądając się gniewnie po załodze.

- Zanim opuściłem Ziemię, otrzymałem od Lorda Lazarusa współrzędne, w których mieliśmy się spotkać. Dobrze zrobimy, jeśli się tam udamy.

Posthumus podszedł do Tyranusa i wręczył mu maleńką kostkę z danymi.

- Niech i tak będzie. W tej chwili nic lepszego nie wymyślimy. Wolałbym jednak, żebyśmy to my byli pierwsi na Hexie - odparł Tyranus, przekazując urządzenie z danymi swojemu zastępcy Trytusowi Siódmemu.

- Dlaczego w ogóle komunikatory nie działają? - zapytał zaintrygowany Posthumus.

- Czy to ważne? Ktoś wpisał zły kierunek w komputerze i wlecieliśmy przypadkiem w burzę magnetyczną - tłumaczył lord.

- A miny? - wtrącił Brutus, przysłuchując się rozmowie.

- Jakie miny? Nic takiego nie pamiętam - stwierdził Tyranus, skupiając całą swoją uwagę na mapie holograficznej, jakby zgubił w niej coś cennego.

- Za pozwoleniem, jeśli mogę coś sprostować? - wtrącił Trytus.

- Słuchamy? - odpowiedział Posthumus, udzielając prawa głosu.

- Nie burza magnetyczna, tylko miny z ładunkami elektromagnetycznymi przepaliły układy statku. Gdybyś, lordzie, zechciał czasem sprawdzić, co kryje się za chmurą gazową, a nie taranować każdą obcą jednostkę, to teraz może rozmawialibyśmy z resztą floty - poprawił spokojnym tonem Trytus.

- Ech... Wszyscy dziś przeciwko mnie - wybąkał pod nosem Tyranus, podpierając głowę jedną ręką, a drugą dłubiąc coś pazurem w podłokietniku fotela dowodzenia.

- Lordzie Tyranusie, wszyscy są gotowi do drogi? - zapytał Posthumus.

- Tak, ruszajmy, żeby i dla nas coś zostało - wtrącił Brutus, marnie naśladowując entuzjazm Ognistego Władcy.

Tyranus nie zauważył sarkazmu wypływającego z ust Ziemianina. Poparł dumnie jego słowa, rozpałił się do czerwoności i wzniósł głośny bitewny okrzyk.

Młodemu Teotrycie nie dawała spokoju myśl o tajemniczej planecie Dur-Abis, niepokojących wizjach i pradawnej twierdzy. Pamiętał, jak Furia opowiadał o wojnie z heretykami. To właśnie wtedy wygnano Lazarusa za sprzeciwienie się woli Chronosa. Strażnik Tajemnic, używając zakazanej broni, zmiotł cały legion heretyków z powierzchni jednym cięciem. Po tym incydencie miecz został zniszczony, a Lazarusa wygnano i odebrano mu przydomek lorda. Ale nie to było ważne. Bardziej interesujące wydawały się przedziwne głosy na Dur-Abis. Posthumus czuł, jak dźwięki wdzierały się do jego wnętrza i rozpychały go od środka. Ledwo mógł nadążyć z zaobserwowaniem wszystkiego, co się działo wokół niego. Niesamowity przepływ woli, martwy Kreator zasiadający na tronie fortecy heretyków i obrazy tak żywe, że aż trudno było je zignorować. Mroczna tajemnica spowijała dzieje Teotrytów i twierdzę Dur-Abis. Wszystkie zarzuty głosów atakujące młodego Teotrytę były słuszne. Przysiągł sobie, że już nigdy nie podniesie ręki na bezbronnych i słabszych, ale przeszłość Posthumusa nadal żyła głęboko w nim, czekając na odkrycie. Dawno zapomniana, zagrzebana wraz z odrobiną człowieczeństwa, miała nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Nieznana potęga i duch Dur-Abis wyciągnęły

z młodego Teotryty wszystko, co haniebnie. Nigdy nie spodziewał się takiej reakcji na swoją słabość. Aby obronić się przed potwornym poczuciem winy, skulił się jak bezradny, mały chłopiec, który się bał, przygnieciony ciężarem odpowiedzialności za swoje czyny.

Zemsta wyłoniła się z prędkości nadświatłowej, gdy tylko minęła pas graniczny magmowych asteroid. Niespodziewanie zostali przechwyceni przez przyjacielskie siły Legionu Śmierci generała Aleksandra. Ziemskie myśliwce i wahadłowiec czekały na przybycie Teotrytów zaraz za asteroidami.

- Skąd wiedzieli, że tu będziemy? - zdziwił się Tyranus.
- Komunikacja przywrócona?
- Nie, lordzie - odparł nawigator.

Wszyscy na statku zastanawiali się, jak eskadra generała Aleksandra odnalazła Zemstę zagubioną wśród gęstwin chmur magnetycznych zakłócających komputery statków. Po zadokowaniu kapitan grupy z Legionu Śmierci został zaproszony na mostek w celu omówienia szczegółów planu ataku na Hex Dwa.

- Witaj, człowieku! - krzyknął radośnie Tyranus.
- Witajcie - odpowiedział młody kapitan.

Przywódca eskadry ziemskich myśliwców wyglądał na niewiele starszego od Kinga. Krótko obcięty, z równo przystrzyżonym, ciemnym zarostem prezentował się wyjątkowo dostojnie w mundurze pilotów Legionu Śmierci. Akcent zdradzał jego wschodnioeuropejskie pochodzenie.

Za każdym razem, gdy tylko miał sposobność rozmowy z teotryckimi wojownikami, lekko zadzierał podbródek.

- Jak nas znaleźliście? - zapytał Tyranus.

- Lord Lazarus kazał nam czekać przy pasie asteroid i wyglądać nadciągającej Zemsty. To jego zasługa, panie - odpowiedział kapitan, kłaniając się nisko Ognistemu Władcy.

- Lord Lazarus? Skąd wiedział, że będziemy tędy przelatywać? Ledwo możemy odnaleźć się w tych zakłóceniach - stwierdził zdziwiony Posthumus.

Nagle do młodego Teotryty dotarło kolejne wspomnienie wizji i krzyk przerażających głosów.

ON WIE! - przypomniał sobie Posthumus nienawistne słowa.

- To teraz nieistotne, bracie. Cieszymy się, że nas znaleźli - zwrócił uwagę Tyranus młodemu Teotrycie i szturchnął lekko w ramię.

- Mamy was poprowadzić do reszty floty - oznajmił kapitan eskadry myśliwców.

- Mamy już koordynaty - zapewnił Trytus Siódmy.

- Miejsce spotkania trochę się przesunęło w przestrzeni. Decyzją lordów było przeniesienie miejsca w bezpieczne rejony tuż za księżycem Hexu Sześć.

- A jak wygląda sytuacja na froncie? - zapytał zadowolony lord.

- Jesteśmy rozsypani po całym sektorze, panie. Lord Lazarus zbiera wszystkie siły do punktu zbornego. Po zniszczeniu floty sierżanta Strażników Tu'R-a-tona, A'Shak-ran zmobilizował wszystkie swoje oddziały w obronie Hexu

Dwa. Pojedynczo nie mamy szans się przebić, dlatego potrzebujemy przypuścić skoncentrowany atak.

- Straty?

- Największe zniszczenia odnotowały statki króla Malasa, panie. Jednak dzięki szybkiej interwencji Neptusa udało nam się ocalić kilka fregat Lawrian z królem Malasem na pokładzie, oczywiście. Pojmaliśmy również kapitana N'ta-gula - raportował kapitan.

- Dobrze! Zatem nie mamy czasu do stracenia. Chronos nas nie obdaruje kolejnym dniem. Dołącz, proszę, do moich nawigatorów i pokieruj ich do punktu zbornego - wydał rozkaz Tyranus.

Choć sytuacja zdawała się opanowana, to młody Teotryta miał wiele wątpliwości co do przeprowadzenia ataku na Hex. Dodatkowym ciężarem było posiadanie potężnego artefaktu mogącego uwolnić Kreatorów. Posthumus przeczuwał, że nie wszystko może potoczyć się po myśli Teotrytów, biorąc pod uwagę fakt, że A'Shak-ran spodziewa się ataku na Arkę. Bez względu na wszystko musiał rozmówić się z Lazarusem i przedstawić swoje obawy.

Atmosfera na Zemście była niezwykle ożywiona. Każdy Teotryta był przejęty doniosłym wydarzeniem, które z pewnością zasługiwało na zapis w librium Furii. Zemsta zbliżyła się do punktu zbornego wyznaczonego przez Lazarusza. Młody Teotryta pożyczył jeden myśliwiec od pilota Legionu Śmierci i po dotarciu na miejsce za księżycem Hexu Sześć wyruszył w stronę doków Furii. Widok zebranej floty był niesamowity. Ciarki przeszły po

plecach Posthumusa, jeżąc mu włosy na całym ciele. Na miejsce przybyła cała potęga Teotrytów. Floty wyznawców Malesto z Zemstą na czele, flota wyznawców Chronosa, którą przewodził Lazarus, oraz flota Spopielonego z dumną Pożogą, która wyprzedzała resztę okrętów spod sztandaru Il'hgrama. Nie można zapominać o pomocy Legionu Śmierci czy Czerwonego Świtu, których siła ognia nie ustępowała najznamienitszym statkom teotryckiej armady. Na końcu dołączyły fregaty Lawrian prowadzone przez króla Malasa i otoczone opieką przez flotę grupy Behemot, którą przewodził Neptus Ósmy. Posthumus aż wzruszył się na widok teotryckiej potęgi. Wspólnie mieli przeciwstawić się apodyktycznym rządóm Strażników i zakończyć ich panowanie. Do zimnego serca młodego Teotryty jednak wdarła się trucizna sączona przez wizje Dur-Abis. Była to tylko jedna ulotna myśl. Szybkie mignięcie w toku zachwytu nad dryfującymi okrętami. Potworne i zimne wrażenie zdrady.

Po dotarciu do hangaru Furii Posthumus zastał szykującego się do odlotu konstruktora Kapusa z misją naprawczą komputerów pokładowych Zemsty.

- Witaj, bracie.
- Lord Lazarus wzywa cię do rdzenia Furii.
- Zaraz się tam udam - odpowiedział zaskoczony i skinął głową.

ON WIE!

Posthumusa wciąż nawiedzało niepokojące wspomnienie wizji, prorocze słowa. Bezzwłocznie

postanowił udać się na miejsce spotkania ze Strażnikiem Tajemnic. Na jego drodze niespodziewanie wyrosła jeszcze jedna przeszkoda. Przy wyjściu z hangaru na wyższe pokłady Furii Posthumus spotkał Talię. Z początku wydawała się zadowolona ze spotkania z młodym Teotrytą, lecz jej mina zaczęła poważnieć z każdym następnym krokiem.

- Talio.

- Posthumusie.

Oboje stanęli naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Nie mówili nic. Młody Teotryta nie wiedział nawet, co miałby powiedzieć w takiej chwili. Wciąż pamiętał jej głęboką ranę w brzuchu oraz głos Adary. Wciąż czuł jej ciało leżące bezwładnie w jego ramionach. Jedno z bardziej niezręcznych i nieporadnych spotkań, jakie zdarzyło mu się przeżyć od dłuższego czasu. Pokrętna rozmowa z Kreatorami wydawała się mieć więcej sensu niż konfrontacja z Talią.

SIEWCA ŚMIERCI! Dlaczego nas opuściłeś? TO TWOJA WINA! - Zamyślonego Posthumusa na przemian atakowały wspomnienia.

- Wszystko w porządku? - zapytała kobieta, wyrывая młodego Teotrytę z letargu.

- T-tak. Wszystko dobrze, jak mniemam. U ciebie, widzę, też. To dobrze.

Talia przymrużyła oczy i skrzyła głowę, zastanawiając się, co tak naprawdę ma na myśli młody Teotryta.

- Cieszę się... raczej na pewno, że... wiesz - jękał się Posthumus.

- Nie do końca - odpowiedziała zakłopotana. - Pewnie masz teraz jakieś spotkanie i cię zatrzymuję? - zapytała nieśmiało, składając ręce za sobą.

- Tak - odparł chłodno. - Muszę porozmawiać z Lazarusem. Lordem Lazarusem oczywiście, i potem chciałem...

- Czego chciałeś?

Młody Teotryta westchnął.

- Czy moglibyśmy spotkać się później na dole?

- Tam na dole? - zapytała Talia, drażniąc się z młodym Teotrytą. - To jest dolny pokład, Posthumusie.

- Na dole. W sensie... - Posthumus wymachiwał palcami w górę i w dół, próbując znaleźć kierunek.

- Dobrze już. Idź, bo się spóźnisz. - Talia ucięła występ młodego Teotryty.

- Tak. Później przyjdę - odpowiedział i pełen emocji pobiegł do rdzenia.

Talia, rozbawiona przedstawieniem zakłopotanego Posthumusa, udała się sprawdzić stan techniczny barier absorbujących Furii.

Gdy młody Teotryta dotarł na miejsce spotkania, w pomieszczeniu rdzenia czekali już na niego Lazarus i Furia. Rozmawiali o czymś do czasu, aż przez wejście nie wbiegł Posthumus.

- Co się stało, bracie?! - zapytał zaniepokojony Lazarus.

- Nic. Wzywałeś mnie.

- I dlatego tu wbiegłeś? - zapytał Furia.

- Ech. To chyba bardziej skomplikowane, niż mi się wydaje - odparł Posthumus, uspokajając przejęte towarzystwo.

Lazarus i Furia popatrzyli po sobie z niezrozumieniem.

- Jakie zatem przynosisz wieści, Posthumusie? - zapytał Strażnik Tajemnic.

- Znalazłem kolejną część pieczęci. Wręczył mi ją przywódca Mongolitów - Parastian.

- Ciekawe - stwierdził Lazarus.

Strażnik Tajemnic złapał się za podbródek i przeszedł się po rdzeniu Furii.

- Niegdyś był wielkim przeciwnikiem naszej sprawy - tłumaczył Furia.

- Dziś chciałby naprawić swoje błędy.

- Wierzysz mu? - zapytał lord.

- Przekonał przedstawicieli Unii Połączonej Trycji, aby nam pomogli. Nie wyczułem od niego podstępu jak w przypadku Miratrona czy Aderana - zapewniał młody Teotryta.

- Ciekawe... - westchnął Lazarus. - Jeszcze do niedawna nam nie pomagali. Radni Unii oznajmili, że czekają na twój znak. Ale od kilku godzin do floty Lorda Nokturnusa dołączają kolejne fregaty i niszczyciele obcych nam cywilizacji. Co ich skłoniło do takiej decyzji?

- Nie mam pojęcia. Parastian ukrywa się na Barmaku w jaskiniach. Jest tam władcą, ale nie ujawnia się - tłumaczył przejęty Posthumus.

- Co stało się po opuszczeniu Barmaku?

Lazarus powoli podszedł do młodego Teotryty w oczekiwaniu na odpowiedź. Jego świdrujące spojrzenie było jak wykrywacz kłamstw.

LAZARUS WIE! ON WIE! - kolejny raz wybrzmiało przerażające wspomnienie w głowie Posthumusa.

- Mongolici próbowali dowieźć mnie do swoich granic wpływów. Pod koniec szóstego dnia zostaliśmy zaatakowani przez jednostkę Strażników. Kapitan statku pomógł mi i ocalał. Niestety cała załoga przepadła, a okręt rozbił się na pobliskiej planecie.

- Gdzie dokładnie? - zapytał podejrzliwie.

- Na Dur-Abis, lordzie.

Oczy Lazarusa zapłonęły na chwilę, a twarz zastygła.

- O co chodzi, bracie? - zapytał Posthumus.

- Dur-Abis to nasza skaza. Przeklęte miejsce, którego nikt nie powinien oglądać.

Posthumusowi wciąż nie dawała spokoju myśl o wizjach i dręczących głosach.

- Widziałem tam też twierdzę albo świątynię, w każdym razie Lord Tyranus nazywał ją tak samo jak planetę.

- To niemożliwe, Posthumusie. Twierdza Dur-Abis została zniszczona milenia temu. Na planecie nie ostał się nawet kamień po dawnej budowli.

- Wiem, co widziałem, lordzie. Byłem tam - zapewniał Posthumus. - Chciałbym sprawdzić to miejsce raz jeszcze.

- Po bitwie ze Strażnikami zbadamy dokładnie tę planetę. Tymczasem skupmy się na przygotowaniach do walki.

Lazarus starał się odwieść młodego Teotrytę od tematu haniebnej przeszłości Dur-Abis.

- Rozsądnie będzie, jeśli do ostatecznej bitwy z Trzema Szczepami wstrzymamy się z poszukiwaniem ostatniej pieczęci. Przychylność i pomoc Unii Połączonej Trycji będzie na pewno nieoceniona podczas szturmu na ostatnią Mackę Szczepu. Parastian może okazać się doskonałym sojusznikiem, ale co do Aderana, to mam mieszane uczucia. Proszenie Kreatorów o pomoc to ostateczność, bracie.

- Rozumiem. - Posthumus skinął głową.

Pod powierzchnią swojego pancerza czuł ciężące mu fragmenty pieczęci i skrywaną prawdę. Podejrzenia wobec Teotrytów narastały z każdą chwilą. Młody Teotryta widział, jak Strażnik Tajemnic usilnie próbuje nie rozmawiać o przeszłości.

- Wyłumacz mi jeszcze jedną rzecz.

- Tak?

- Stara Twierdza nosiła nazwę planety? - zapytał Posthumus.

Lazarus spojrział na Furię i mruknął głośno.

- Nie daje ci to spokoju, bracie - stwierdził Lazarus. - To nie twierdza ma nazwę planety, a planeta nosi nazwę twierdzy. Dawno temu wyznawcy Hetariego wybudowali ją na cześć bogów. Był to przyczółek stanowiący centrum ich kultury oraz dowodzenia w sektorze. Była niezwykła. Największa ze wszystkich. Żałuj, że nie mogłeś podziwiać tych idealnie płaskich konstrukcji i zdobień w dobie jej świetności. Strzeliste wieże połączone grubymi murami i geometryczna budowa sprawiały wrażenie, jakby

budowano ją przynajmniej z tysiąc lat, a powstała w zaledwie rok. I tyle samo zajęło Lordowi Spopielonemu zburzenie jej. Przykre to były czasy, w których powierzchnię planety zbombardowały dziesiątki teotryckich dział – tłumaczył zadumany lord. – Jesteś pewien, że widziałeś tę twierdzę?

– Była o wiele mniejsza niż opisy, którymi mnie raczysz, lordzie, ale tak. Klnę się na Chronosa, że byłem w środku twierdzy – odpowiedział pewnie Posthumus.

– Tę zagadkę też wyjaśnimy. Wspólnie odnajdziemy odpowiedzi.

Młody Teotryta, tak samo jak Lazarus, próbował zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się na Dur-Abis. Był przekonany, że wizje, których doznał, były prawdziwe i nie tak zamglone jak spotkanie ze Śmiercią. Zainteresowany konstrukcjami Teotrytów, Posthumus chciał dowiedzieć się czegoś więcej od Lazarusa.

– Czy istnieją jeszcze jakieś twierdze?

– Tak. Każdy z nas jedną zbudował. Oczywiście Lord Tyranus pochwalił ci się swoją twierdzą Wiecznego Ognia, jakby była zaginionym cudem świata. Moja nosiła nazwę Tab-na-har. Została zniszczona przez agresywne rasy wieki temu, gdy poszukiwaliśmy w galaktyce innych inteligentnych form życia. Ostatnie to Wylęgarnia Lorda Spopielonego i Krematoria Lorda Nokturnusa. Wszystkie miały być symbolem naszych cnót.

Posthumusa tknęła jedna dość posępna myśl.

– Czy na Dur-Abis nie odkryto pozostałości po Fałszywym Bogu?

- Co masz na myśli?

- Może to jego sztuczki?

- Fałszywy Bóg przepadł wraz z ostatnim heretykiem Lordem Detariusem. Sam Romulus Drugi poświęcił własne życie, by go pokonać. Poza tym proces wyniesienia całkiem dematerializuje twoją formę. Niemożliwym jest, aby cokolwiek pozostało po Kreatorze, który niegdyś został Fałszywym Bogiem.

- Skąd wiesz o wyniesieniu? - zapytał zdziwiony Posthumus.

- Wiem wiele rzeczy, mój przyjacielu. Podzielę się z tobą wiedzą w swoim czasie, na przykład po bitwie. Lepiej się teraz nie rozpraszać. Przed nami jedna z cięższych batalii - tłumaczył spokojnie Lazarus.

Ta wiedza niepokoiła młodego Teotrytę. Wierzył w słuszność walki ze Strażnikami i Trzema Szczepami, ale to, co stanie się po wojnie, nie dawało mu spokoju.

- Jak idą przygotowania do szturmu na Arkę? - zapytał.

- Całkiem nieźle. Pomimo lekkich strat i uszkodzeń głównych krążowników mamy dobrze zmobilizowaną flotę. Nasi konstruktorzy pracują dzień i noc nad naprawami albo ulepszeniami okrętów. W tej chwili właśnie tutaj gromadzi się nasz cały trzon armii. Lord Nokturnus postanowił zaatakować z drugiej strony Hexu Drugiego. Stamtąd uderzą grupy Kraken i Lewiatan pod dowództwem lorda i z pomocą Unii. Niestety sama walka może okazać się koszmarem. A'Shak-ran zgromadził wszystkich kapitanów i sierżantów z całej galaktyki.

- Słyszałem, że udało się schwytać jednego z nich.

- Tak. Kapitan N'ta-gul nie był zbyt rozmowny, ale ujawnił wiele szczegółów strategii A'Shak-rana.

- Na przykład? - zastanawiał się Posthumus, wyobrażając sobie męczarnie przesłuchań Teotrytów.

- Dowiedzieliśmy się, że Strażnicy rzeczywiście stoją za atakiem Trzech Szczepów na Ziemię, ale nie potrafią ich kontrolować. Bransoleta przywództwa jest jedynie projektem, nad którym pracuje A'Shak-ran. W tej chwili Strażnicy budują ogromną stację kosmiczną na powierzchni Hexu, posiadającą technologię zdolną przetrwać zalew armii Trzech Szczepów, a nawet ją zniszczyć. Planujemy przejąć Arkę, której później będziemy mogli użyć do pokonania ostatniej Macki. Możliwe, że nie będziemy musieli prosić Kreatorów o pomoc.

- Jeśli bransoleta nie jest jeszcze zbudowana, to czemu uważasz, że to Strażnicy nakłonili Trzy Szczepy do ataku na Ziemię?

- Trzy Szczepy są jak wściekły pies spuszczone z łańcucha. A'Shak-ran wabi cały rój w jedno miejsce jakimiś nadajnikami w konstrukcjach Pacyfikatorów głęboko pod skorupą planety lub innych budowli. Potem patrzy, jak cały system pogrąża się w ogniu za sprawą tych bestii. Talia dokładnie prześledziła plany konstrukcyjne Pacyfikatora.

- A Arka jak ma im pomóc?

- Nawiązuje do historii waszej planety. Arka jest ich ochroną. Podczas bitwy o Skrę Strażnicy wzięli od was projekt siatki absorbującej. Do dziś używali tylko pól ochronno-absorpcyjnych stosowanych na przykład

w tarczach ciężko opancerzonych Strażników, które odbijały energię. Wynalazek komputera-matki zamontowany na Furii potrafi absorbować siłę uderzenia i zamieniać ją w zasilanie, dzięki czemu jest praktycznie nie do przebicia – tłumaczył Lazarus.

- Więc o tym mówili Strażnicy. Szykują się do eksterminacji – stwierdził Posthumus z przerażoną miną.

- Eksterminacji?

- Podczas spotkań z kapitanami czy sierżantami Strażników cały czas powtarzali, że nie jesteśmy godni przetrwania. Zamierzali zbudować Arkę, wcielić na jej pokład gatunki, które uważali za godne przetrwania, zamknąć się w bańce ochronnej i patrzeć, jak cała galaktyka znika pożerana przez Trzy Szczepy.

- Na końcu zapewne planowali zniszczyć Macki i wprowadzać ocalone gatunki na planety, by rządzić nimi w kontrolowanym przez nich środowisku. Pragną kontroli ponad wszystko?

- Nie, lordzie. Pragną zbudować świat idealny. Oczyszczony – tłumaczył Posthumus.

Obaj przez chwilę patrzyli na siebie w zupełnym milczeniu, zastanawiając się, co dalej.

- Wybacz, Posthumusie. Tak wiele cierpienia wam przynieśliśmy... – westchnął smutno Lazarus.

- Nie osądzaj się, bracie. Każdy popełnia błędy. To dzięki temu mamy możliwość uczenia się i rozwijania. Jesteśmy niedoskonałymi istotami w niedoskonałym świecie. A'Shak-ran szuka wyimaginowanego ideału za wszelką cenę, nie zauważając swoich błędów. Ważne jest to,

że się do nich przyznajesz, lordzie - odpowiedział Posthumus, kładąc rękę na ramieniu Lazarusza.

- Dziękuję za zrozumienie. To dla mnie ważne.

- Nie ma problemu.

- Chciałem ci podziękować za wszystko, bracie. Za twój trud i poświęcenie. Od kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, przeszedłeś niesamowitą drogę. Przemianę, której żaden Teotryta jeszcze nie doświadczył. Jesteśmy wdzięczni za wszystko, co dla nas zrobiłeś.

Młody Teotryta uśmiechnął się pocieszająco do Lazarusza.

- A jak spisuje się Talia?

- Przeszła nasze najsmielsze oczekiwania. Przejęła kontrolę nad kilkoma niszczycielami zmechanizowanej floty Strażników. Dzięki niej zyskaliśmy kilkutysięczną armię w zaledwie tydzień. Niestety Talii nie udało się przeciągnąć na naszą stronę najnowszych modeli ze względu na zaktualizowane oprogramowanie robotów. Zanim jednak straciła połączenie z systemami Strażników, wpuściła do ich sieci wirusa, który skutecznie porazi ich siatkę obrony orbitalnej podczas natarcia - opowiadał zachwycony Lazarus.

Posthumus nie spodziewał się tak pomocnych talentów Talii. Miło zaskoczony, chciał kontynuować rozmowę, ale w tym momencie przerwał ją Furia:

- Lordzie Lazarusie. Na miejsce spotkania przybyły już wszystkie floty, zgłaszając swoją gotowość do ataku.

- Rozumiem. Dziękuję za informację. - Lazarus skinął głową w kierunku wiszącego na ścianie Furii. -

Posthumusie, po tej bitwie będziemy musieli poważnie porozmawiać. Chciałbym, abyś pomógł mi z odkryciem czegoś bardzo istotnego. Jest coś, czym od dawna chciałem się z tobą podzielić, ale... – poprosił, głęboko zaglądając w oczy druha.

– Tak zrobimy, bracie. Możesz liczyć na moją pomoc, ale teraz zajmijmy się A'Shak-ranem – odparł Posthumus.

Młody Teotryta dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, jak ważne są dla Lazarusa zbrodnie Strażników. Przytłaczające poczucie winy pożerało nie tylko lorda, ale i młodego Teotrytę. Wizje Dur-Abis nie dawały o sobie zapomnieć. Jeśli była choć maleńka szansa, by jeden z nich mógł przestać się zadrećcać, Posthumus chciał wykorzystać do tego każdą okazję.

– Przejdźmy na mostek – dodał, wskazując drzwi pomieszczenia rdzenia.

Po krótkim czasie obaj znaleźli się na mostku. Wewnątrz wyczuwalna była napięta atmosfera spowodowana długo wyczekiwany atakiem na Strażników. Wszyscy wierzyli, że nadszedł ostateczny dzień wyzwolenia spod rządów władczego A'Shak-rana.

Za komputerami nawigacyjnymi siedziała świta ziemskiej załogi z Anną na czele. Młoda kobieta denerwowała się, myśląc o Brutusie służącym na Zemście. Znając niepohamowaną żądzę walki Tyranusa, na pewno okręt flagowy Ognistego Władcy znajdzie się w samym sercu bitwy. Przy oknach ustawiony był Iptus w dwunastu ciałach. Ku zaskoczeniu Posthumusa kapłani byli odziani

w ciężkie zbroje bitewne Teotrytów. Nawet Iptus stroniący od walki nie mógł siedzieć beczynnie, obserwując z orbity wydarzenia, które będą miały wpływ na historię wszystkich żywych istnień w galaktyce.

Do załogi na mostku dołączyła również Talia w ulepszonej jasnej zbroi Strażników przylegającej do jej ciała, wzbogaconej o kilka teotryckich wzmocnień autorstwa Gaussa.

- Co tu robisz? - zapytał Posthumus, podziwiając z zawstydzeniem wyprofilowany pancerz.

- Mielśmy się zobaczyć na dole - przypomniała.

Młody Teotryta zaczerwienił się. Nie mógł znaleźć żadnego wyjaśnienia.

- Chyba nie sądziłeś, że będę kierować flotą mechanicznych Strażników z zaciemnionej maszynowni - odparła Talia, związując włosy w kucyk.

- Flota Lorda Nokturnusa i Unii na pozycjach - zawiadomił wyznawca Chronosa.

- Anno, połącz mnie z każdą jednostką - rozkazał Lazarus.

Po chwili pojawiły się wszystkie holograficzne twarze dowódców okrętów.

- Bracia i siostry! Dziś staniemy się jednością! Razem przeciwstawimy się tyranii Strażników! Rozproszeni byliśmy słabi, ale razem stanowimy siłę, której A'Shak-ran nie powstrzyma! Walczymy za przyszłość! Walczymy za wolność! Walczymy za życie! Niechaj cała galaktyka usłyszy dźwięk naszych dział! Niech zapamiętają nas jako tych, którzy sprzeciwili się nakładaniu na naszą wolność kajdan

zniewolenia! Razem jesteśmy jednością! - mówił Lazarus pewnym i podniesionym głosem.

- Jesteśmy siłą! - krzyknął Tyranus.

- Jesteśmy wolą! - dodał Spopielony.

- Jesteśmy honorem! - odezwał się Nokturnus.

- Jesteśmy spokojem! - oznajmił Aquillus Dziewiąty.

W ostatniej chwili Strażnik Tajemnic spojrział na młodego Teotrytę.

- Jesteśmy nadzieją! - dodał pewny siebie Posthumus.

- Niech wola walki nie zgaśnie w żadnym z was, bracia i siostry! Po zwycięstwo! - podsumował Lazarus, dumny jak nigdy przedtem.

W jednej chwili wszystkie floty ruszyły do ataku, wychylając się zza osłony księżyca. W oddali na tle pustynnej planety widoczne były niewielkie białe punkty.

- Strażnicy dobrze się przygotowali - oznajmił Iptus.

Jego ciała obserwowały bacznie każdy najdrobniejszy ruch w przestrzeni.

- Furio! Odległość?! - zapytał Lazarus.

- Za chwilę wejdziemy w obszar rażenia dział nieprzyjaciela - zaraportował.

Nagle znajomy blask działa cząsteczkowego Pożogi rozświetlił ciemną przestrzeń. Potężny pancernik Strażników nie przewidział błyskawicznego ataku oraz zasięgu działa. Silna eksplozja wrogiego okrętu zaskoczyła ich.

- Ognia! - wydał polecenie Lazarus.

Pierwsza salwa wystrzelona z dział teotryckich i lawriańskich okrętów zmierzała prosto w broniącą się

armadę wroga. Posthumusowi po raz pierwszy na oczy ukazał się cały potencjał sił wroga. Ogromna flota Strażników tworzyła wokół planety pierścień ochronny, a biały gigantyczny punkt widoczny z kosmosu na powierzchni planety przedstawiał Arkę – olbrzymią stację kosmiczną. Strażnicy, widząc nadlatujące pociski, nie pozostali dłużni i odpowiedzieli ogniem zaporowym.

- Rozbić szyk! Generale, wzniesź swój lot! – rozkazał Lazarus Legionom Śmierci.

Flota Legionu Śmierci wzniosła się wysoko poza zasięg dział Strażników. Król Malas rozkazał swoim okrętom skupić się na mniejszych fregatach wroga. Dzięki nowoczesnej technologii siatki absorbującej główny trzon floty, składający się z okrętów flagowych lordów Spopielonego, Tyranusa i Lazarusa, przyjął na siebie pierwszą destrukcyjną salwę wroga.

- Nie przebijemy się przez formację pancerników! – komentował Lazarus.

- Anno! Połącz mnie z Lordem Tyranusem! – poprosiła Talia. - Lordzie, leć zaraz za moimi statkami zmechanizowanych! Pozwolą ci się zbliżyć do tych pancerników!

- Tak jest! – odparł Ognisty Władca, zmieniając kurs.

Flota zmechanizowanych Strażników przejęta przez Talię stworzyła coś w rodzaju oszczepu, osłaniając przed ostrzałem Zemstę, zdolną staranować olbrzymi pancernik wroga.

Przestrzeń kosmiczna aż drżała od wystrzałów dział ścierających się armad. Gdy Tyranus był już na dogodnej

pozycji, silniki Zemsty zaryczały, zagłuszając odgłosy wystrzałów dział.

- Za Malesto, zdrajcy! - krzyknął Tyranus.

Zemsta roztarła potężny pancernik w pył, a fragmenty zniszczonego okrętu Strażników podryfowały w przestrzeń, objając się o wrogą armadę. Śmiała akcja Talii i Tyranusa opłacała się. Dzięki nim w pierścieniu ochronnym planety powstała dużych rozmiarów wyrwa.

- Generale! Teraz! - wydał rozkaz Lazarus.

Legion Śmierci, niepostrzeżenie wzbijając się ponad szczyk Teotrytów, zaskoczył broniącego się wroga. Eskadry myśliwców zstąpiły z potężnych lotniskowców kosmicznych Ziemi i wywołały chaos w szykach Strażników. Do ataku przyłączyły się fregaty Czerwonego Świt, które przez swoje ulepszone działa plazmowe rozbiły grube poszycia okrętów wroga w drobny mak.

- Lordzie Lazarusie! - odezwał się przez komunikator Nokturnus, który wspierany przez flotę Unii Połączonej Trycji, prowadził działania wojenne po drugiej stronie planety.

- Raport? - zapytał Lazarus.

- Przystąpiliśmy do manewrów, ale natrafiliśmy na ciężki opór. Moje bestie i statki Unii robią, co mogą, ale desant na Hex się opóźni.

- Zrozumiałem. Nie traćcie woli walki, bracie.

Nagle silna eksplozja teotryckiej fregaty uszkodziła jeden z silników Furii.

- Przed nami zapowiada się długi dzień - podsumował Lazarus.

- Albo długa noc - dodał Nokturnus.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Co prawda Tyranus rozbił potężny pancernik Strażników, co pozwoliło na zbliżenie się floty Teotrytów do powierzchni, ale wróg nie dawał za wygraną. Świetnie przygotowana taktyka obronna kapitana Shark-a-tona unieszkodliwiała zbliżającą się flotę Lawrian. W desperacji król Malas postanowił nacierać na okręty wroga mimo poważnych strat. Wymiana ognia była bezlitosna. Statki nacierały na siebie i taranowały się z olbrzymią prędkością. Działa plazmowe huczały w najlepsze nieprzerwanymi wystrzałami. Również fregaty dowodzone przez Spopielonego odnosiły obrażenia. Uszkodzone napędy unieruchamiały statki, nie pozwalając na manewry wymijające, co doprowadzało do kolizji w przestrzeni przyjacielskich okrętów. Niestety siatki absorbujące, choć w tej walce były niezwykle pomocne, to po przegrzaniu się rdzenia potrzebowały kilku minut na ponowne uruchomienie. To właśnie w ciągu tych paru minut fregaty pełne teotryckich, lawriańskich i ziemskich wojowników wybuchały w przestrzeni kosmicznej.

- Ogłaszam ewakuację! Prośba o przyjęcie! - zgłosił kapitan jednego ledwo działającego okrętu Teotrytów.

- Macie zgodę. Hangar otwarty - potwierdził Lazarus.

- Lordzie Lazarusie! Potrzebuję wsparcia! - krzyknął Spopielony.

Działo Pożogi nie przestawało strzelać nawet na chwilę. Niestety po odkryciu przez Strażników straszliwej mocy działa cząsteczkowego postanowili zareagować, wysyłając

do walki kilka jednostek powietrznych. Zabójcze niszczyciele okrążyły Pożogę i ostrzelały ją z każdej strony.

- Kapitanie Kazuya! Lord Spopielony prosi o wsparcie - rozkazał Lazarus.

- Potwierdzam. Namierzam niszczyciele wroga.

Eskadry Czerwonego Świtu ruszyły Spopielonemu na pomoc, bombardując bezbronnie wobec małych i zwrotnych myśliwców niszczyciele Strażników. Gdy koordynujący obroną kapitan Strażników Shark-a-ton ujrzał przewagę nadlatującego roju myśliwców, postanowił włączyć do walki swoje drony, które świetnie nadawały się do wyłapywania mniejszych statków wroga.

- Do abordażu! - krzyczał przez komunikator Tyranus.

- Potrzebujemy wspar... - wpadł kolejny komunikat od pilota myśliwca Legionu Śmierci przerwany wybuchem.

- Neptusie. Teraz twoja kolej - oznajmił Lazarus.

Strażnik Tajemnic starał się trzymać rękę na pulsie. Obserwował i wydawał polecenia każdemu, kto pogubił się w planie. W decydującym momencie starcia na orbicie planety Hex do walki dołączyła flota Neptusa. Grupa Behemot była wystarczająco blisko, aby zaatakować krążowniki Strażników zajęte namierzaniem wszechobecnych myśliwców Czerwonego Świtu.

Nieoczekiwanie flotę z powierzchni Hexu zaczęły ostrzeliwać błękitnymi pociskami plazmowymi działa obrony orbitalnej.

- Talio, ich siatka obrony nadal jest aktywna - zwrócił uwagę Lazarus.

- Już się robi - odparła, zamykając oczy.

Po chwili Anna przechwyciła nerwowo komunikat Strażników o usterce w ich obronie orbitalnej. Ostrzał został przerwany przez rozchodzący się po ich systemach wirus wpuszczony wraz z oprogramowaniem przejmującym zmechanizowane armie robotów. Dzięki staremu oprogramowaniu maszyn na powierzchni planety wybuchła mała rewolta.

- Dobra robota - skomentował Lazarus. - Posthumusie, udaj się do hangaru. Jeśli sytuacja nie zacznie dramatycznie się zmieniać, to już niedługo rozpoczniemy desant na Hex.

- Rozumiem. - Młody Teotryta skinął głową i opuścił mostek.

Na rozkaz do zejścia na powierzchnię nie trzeba było długo czekać. Gotowi teotrytscy wojownicy w pełnym uzbrojeniu zbierali się w hangarach przy tubach przesyłowych. Pozostali Ziemianie i Lawrianie czekali przy promach, które miały wylądować w zabezpieczonej przez wyznawców Chronosa strefie zrzutu.

Posthumus po raz kolejny poczuł dreszczyk emocji. Tuby przesyłowe były niczym teotrycki rollercoaster. Wyzwalające uczucie lotu tym razem miało trwać zaledwie kilka sekund. Droga nie była już tak długa jak z Marsa na Ziemię. Posthumusa zaczepił jeden z wyznawców Chronosa.

- Samym mieczem długo nie zwojujesz, bracie - oznajmił, po czym podał młodemu Teotrycie karabin Gaussa podobny do tego, który zniszczył na Dur-Abis.

Uzbrojony w najnowszą broń czekał w kolejce do tuby. Serce Posthumusa rozsadzała adrenalina. Czuł, jak cztery

fragmenty pieczęci pod jego zbroją ciężą z każdą sekundą oczekiwania.

- Wszyscy na pozycje. Przygotować się do przesyłu na powierzchnię - poinformował Furia przez głośniki w hangarze.

Nagle jeden za drugim Teotryci zaczęli wchodzić w światło okręgu, który wystrzeliwał ich na pustynną planetę blisko terytorium Arki. Gdy nadeszła kolej Posthumusa, młody Teotryta nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Zamknął oczy i poczuł tę samą niesamowitą moc, której doświadczył na Marsie. Wyrzucony z ogromną prędkością zmierzał na powierzchnię Hexu wprost na głowy niespodziewających się desantu Strażników.

Przesył był błyskawiczny. Młody Teotryta nie zdążył otworzyć oczu, a już musiał przygotować się do pozycji bezpiecznego lądowania. Posthumus poczuł silne uderzenie o ziemię. Otworzył oczy i wyprostował się. Wszędzie unosił się piach od zstępujących z nieba Teotrytów.

- Na pozycję, bracia! - krzyknął czempion jednego z oddziałów.

- Zbudować osłony, i to już! - odezwał się następny.

Oczom młodego Teotryty ukazała się ogromna, lśniąca w słońcu stacja kosmiczna zadokowana w porcie. Wyglądała jak wielkie śnieżne miasto na środku ogromnego pustkowia. Na błękitnym niebie nie było widać nawet jednej chmurki. Młody Teotryta zauważył wielki masyw górski rozciągający się dookoła, tak jakby przyszło walczyć im w kraterze.

- Uwaga na nogi! - ostrzegł wyznawca Chronosa.

Posthumus dopiero wtedy zauważył, że stąpa po szczątkach mechanicznych Strażników. Sztuczka Talii okazała się niezwykle pomocna.

- Widzę ruch! Oczy dookoła głowy, bracia! - krzyknął czempion.

Widząc, jak Teotryci jeden po drugim lądują na planecie, A'Shak-ran wysłał do boju wszystkie swoje zmechanizowane oddziały ulepszone o nowy kod, który nie pozwalał Talii przejąć nad nimi kontroli. Na szczęście siatka obrony orbitalnej pozostawała zdezaktywowana.

- Do broni, bracia! Za Chronosa! - krzyknął jeden z teotryckich wojowników.

Prawdziwa walka, na którą Posthumus czekał całe życie. Celnie wymierzał każdą serię ze swojego karabinu. Nacierająca ściana zmechanizowanych Strażników nie miała szans wobec skoncentrowanej siły ognia. Jednak na ciężko zmechanizowane jednostki Strażników potrzeba było znacznie więcej.

- Anno! Potrzebujemy wsparcia. Na froncie pojawiły się Ciężkie Blachy.

Furia nie nadązał ze zrzutami zaopatrzenia amunicji, granatów i broni ciężkiej.

- Okopać się! - krzyknął jeden z wyznawców Chronosa.

- Wsparcie w drodze! - poinformowała Posthumusa Anna przez radio.

Z nieba nadlatywały oddziały Bractwa Ziemi wyposażone w przenośne pociski rakietowe, wspierane mniejszymi grupkami Lawrian. Do akcji włączyło się również kilka czołgów zrzuconych przez ciężkie

transportery powietrzne opuszczające doki Furii co sekundę.

- Namierzyć i ognia! - krzyknął żołnierz Bractwa Ziemi do operatora czołgu.

- Nie pozwólcie im się zbliżyć - dodał wyznawca Chronosa.

Niebo całe aż błyszczało od eksplozji i pocisków plazmowych na orbicie Hexu. Posthumus z ziemi mógł zauważyć, jak potężne okręty liniowe Strażników pękają w pół od brutalnych manewrów Tyranusa. Oddziały na powierzchni musiały uważać na spadające z nieba odłamki zniszczonych statków.

Nagle do walczących na Hexie dotarła niezwykła wiadomość.

- Zawiadamiam wszystkich! Do walki włączyły się oddziały Trytona! Są po naszej stronie! - poinformowała Anna.

Teotrycy nie byli w stanie uwierzyć w komunikat. Do bitwy dołączył Tryton Pierwszy. Oddziały przerażających kilkumetrowych bestii docierały na powierzchnię na złotych platformach antygravitacyjnych. Sporych rozmiarów płaskie płyty mogły przenieść nawet dwudziestu wojowników zapomnianej rasy. W tłumie broniących się Teotrytów Tryton dostrzegł Posthumusa.

- Jak już rzekłem, jeszcze się spotkamy, Anorimok Itrima - oznajmiło monstrum. - Trytoni! Bronić pozycji! - wydał polecenie.

Nawet Posthumus zamarł na chwilę w bezruchu, myśląc, czy mu się nie przywidziało. Nieoczekiwana pomoc

Trytona, który wraz ze swoją armią przeprowadzał masowe przejęcia statków wroga, pozwoliła na desant grupy Behemot oraz monstrualnej bestii.

- Uwaga! Nadchodzi! - ostrzegł wyznawca Chronosa.

Znajomy twór teotryckich bogów pojawił się na niebie, po czym z impetem uderzył o ziemię, wznosząc ogromną ilość piachu w powietrze. Fala uderzeniowa, którą spowodowała kreatura, była tak silna, że Teotrycy z trudem utrzymywali równowagę. Mechaniczni Strażnicy przeciwko Behemotowi nie mieli najmniejszych szans. Wróg był miażdżony całymi dziesiątkami pod naporem łap ogromnej bestii.

- I to niby do czego potrzebowaliście naszej pomocy? - zapytał Tryton, obserwując Behemota w szale walki.

- Nie lekceważ przeciwnika, Trytonie. A'Shak-ran jeszcze się nie poddał - oznajmił Posthumus.

Wojska Trytona, Teotrytów, Lawrian i Bractwa Ziemi oddalone były od Arki o kilka kilometrów. Potężny Behemot przeważał szalę zwycięstwa na korzyść atakujących, ale Strażnicy nie dawali za wygraną, wypuszczając coraz to bardziej zmyślnie jednostki robotów całymi setkami. Do starć zaczęli dołączać wyznawcy Malesto zrzucani z Zemsty Lorda Tyranusa. Gdy kwestią czasu wydawało się przebicie przez linię oporu Strażników, młody Teotryta oraz wszyscy walczący zobaczyli najlepszą kartę A'Shak-rana. Jedna z części stacji kosmicznej zaczęła się poruszać i odłączać od konstrukcji zadokowanej w porcie.

- Co to jest, do cholery? - rzekł z przerażeniem w głosie jeden z żołnierzy Bractwa Ziemi.

Potężny golem o wysokości blisko stu metrów śmiało mógł równać się z olbrzymim Behemotem. Wyglądało na to, że Strażnicy dopuszczali w swoich planach ewentualność mierzenia się z bestiami Teotrytów.

- Lordzie Lazarusie! Potrzebny pilny ostrzał z Pożogi na wybraną pozycję - wywołał przez radio Posthumus.

- Działo cząsteczkowe Pożogi jest nieaktywne - poinformowała łączniczka.

- Widzicie to?

- Podobne maszyny ścierają się właśnie z Krakenem i Lewiatanem - tłumaczyła Anna.

- A'Shak-ran musiał przygotować się wcześniej, zanim nasza flota zaatakowała Hex. Tak jakby znał nasze ruchy - mruknął Posthumus.

Niepowstrzymany golem maszerował powoli ku bestii. Ostrzeliwał ją, tak jak i oddziały bezradnych atakujących. Nikt w zasięgu dział plazmowych i fotonowych maszyny nie miał szans na przeżycie. Toporne kroki golema wytręcały żołnierzy z równowagi, a wielka siła ognia potrafiłaby rozerwać pancernik. Na plecach maszyny zamontowane były wyrzutnie rakietowe z ładunkami drążącymi, na rękach zamiast ostrzy pojawiły się baterie plazmowe, a cały pancierz obsiany był mniejszymi działkami fotonowymi, które nie pozwoliły się zbliżyć nawet na kilometr. Istna machina zagłady.

- Jak mamy to pokonać? - zapytał wyznawca Chronosa.

- Musimy znaleźć słaby punkt, jakąś wadę konstrukcyjną, i to szybko - warknął Tryton.

Szyki bitewne Teotrytów były rozbijane raz za razem po każdym wystrzale z niszczycielskiego golema. Inteligentne rakiety Strażników bez problemu namierzały i niszczyły czołgi Bractwa Ziemi, a Lawrianie padali jak muchy od zmasowanego ostrzału giganta. W ferworze walki Posthumus zauważył dziwne skupienie energii w przednim pancerzu maszyny. Behemot również się nie poddawał i zaszarżował prosto na golema Strażników.

- Bracia, za mną! Przymierzaliśmy chronić bestie nawet za cenę własnego życia! - krzyknął Neptus Ósmy, dowódca grupy Behemot.

Teotrycy Nazaranaktry, nie zważając na własne życie, wyłonili się zza osłon i pognali w kierunku wroga.

- Osłaniać ich - krzyknął czempion wyznawców Chronosa.

Prawdziwa masakra odbyła się pod nogami kolosów. Deptali wszystko i wszystkich, walcząc na śmierć i życie. Mimo starań rogatej bestii golem Strażników wykorzystał przewagę siły ognia. Oślepił Behemota salwą rakiet wymierzoną prosto w jego oczy, a następnie silnym pchnięciem przewrócił go, powodując wzbicie się w powietrze całej masy kurzu. Opadły z sił Behemot nie podniósł się. Zasłonę dymną wykorzystał Neptus, który skupił ostrzał wszystkich swoich podległych mu oddziałów na słabych punktach golema. Ale jedyne, co się udało osiągnąć wyznawcom Nazaranaktry, to odwleczenie wykończenia ich pupila. Neptus, porywając się na heroiczny czyn, wystawił się na śmiertelne ciosy zmechanizowanej armii Strażników.

- Głupcy! Przybyliście tu po śmierć! Ta planeta zostanie waszym grobowcem! - odezwał się zimny i metaliczny głos Strażnika z wnętrza kolosa.

Okazało się, że za sterami wielkiej maszyny siedzi nie kto inny, a kapitan Shark-a-ton, który dowodził bezzałogową flotą pancerników i niszczycieli na orbicie. Potężny golem uruchomił coś w rodzaju ostrza energetycznego na swoim przedramieniu. Stojąc nad opadłą z sił bestią, zamachnął się, by wykonać ostateczny cios.

Nagle z nieba z olbrzymią prędkością zaczęła spadać ognista kometa.

- AGONIA!

Sam Tyranus postanowił zejść na pole bitwy. Przesłany technologią tub przesyłowych pędził wprost na golema. Uderzenie, silniejsze niż kiedykolwiek, wywołane przez Ognistego Władcę, spowodowało potężną eksplozję. Niepohamowany golem ustąpił przed legendarnym Lordem Tyranusem, władcą wojny. Wielki tytan padł na ziemię z hukiem, miażdżąc przy okazji zastępy ciężko zmechanizowanych jednostek Strażników.

- Flota Strażników została zdezaktywowana - poinformowała Anna.

Ulga i nadzieja na powrót zawitały w duszach walczących o lepsze jutro. Na horyzoncie pojawiła się szansa, którą musieli wykorzystać. Pozostałe maszyny wroga zaczęły padać bezwładnie na ziemię jak za wciśnięciem czarodziejskiego przycisku.

Ognisty Władca powstał z krateru, który zrobił w pancerzu maszyny, i powoli kroczył ku centralnej części robota. Znalazł kokpit pilota, siłą wyciągnął na wprost przytomnego kapitana z przerażającego golema i cisnął nim o konstrukcję. Ze złości Tyranus zdarł z Shark-a-tona kombinezon ochronny, by po raz ostatni spojrzeć w jego prawdziwe oczy.

- Jesteście zagładą galaktyki - powiedział konający kapitan.

- Zagładę w tej chwili przyniosę tylko tobie! - krzyknął Tyranus.

Rozwścieczony wyciągnął miecz i jednym szybkim ruchem przebił Shark-a-tona.

Zanim wyciągnął z niego swój oręż, dodał cicho:

- Spoczywaj w pokoju, mój stary przyjacielu. W otchłani odnajdziesz przebaczenie.

Wszyscy Teotrycy zdawali sobie sprawę z tego, jak wielkim błędem było powołanie do życia Strażników, ale nie zapominali również o ich zasługach. Nie zapomnieli o wojnie z heretykami, o niezliczonej pomocy podczas eksploracji kosmosu czy o pierwszym śmiechu z pojęcia praw fizyki, które konstruktorzy przekazywali swoim podopiecznym. Dla Teotrytów ta wojna znaczyła znacznie więcej niż dla pozostałych zebranych ras.

- Anno? Co się dzieje z blaszakami? - zapytał przez radio Posthumus.

- Talia tłumaczy, że wirus aktywował się w ulepszonym kodzie A'Shak-rana po zniszczeniu tego kolosa.

- Możemy przejąć nad nimi kontrolę?

- Niestety nie - odpowiedziała zawiedzionym głosem Anna. - Schodzimy na powierzchnię. Flota Lorda Spopielonego jest w drodze na drugą stronę planety, żeby pomóc pozbierać się siłom Unii i legionom Lorda Nokturnusa - tłumaczyła młoda kobieta.

- Dobrze. Informuj mnie na bieżąco.

- Zrozumiałam. Bez odbioru.

Posthumus przetarł twarz z piachu i rozejrzał się wokół, obserwując pobojuwisko. Straty poniesione po obu stronach były przytłaczająco duże, a A'Shak-ran nie wykorzystał w walce swoich wszystkich asów. Wszędzie leżały ciała rannych i martwych. Niestety tych drugich było zdecydowanie więcej. Młody Teotryta zauważył członka Bractwa Ziemi, który zaczął wyć z bólu. Natychmiast do niego podbiegł.

- Co się stało? - zapytał Posthumus.

- Ahhh... moja noga! - krzyczał mężczyzna, próbując wstać z ziemi.

Problemem było to, że młody żołnierz nie miał nogi. Z chirurgiczną precyzją została odcięta przez zmechanizowaną jednostkę Strażników.

- Spokojnie. Zaraz cię poskładamy. Zabieramy cię stąd - uspokajał go Posthumus.

Zaalarmowani wyznawcy Chronosa zauważyli młodego Teotrytę z rannym członkiem Bractwa Ziemi i ruszyli mu z pomocą.

- Co się stało? - zapytał Teotryta.

- Nie ma nogi - odparł Posthumus, patrząc, jak jeden z wyznawców Chronosa daje leki przeciwbólowe rannemu żołnierzowi. - Możecie mu pomóc?

- Potrafimy nastawiać kości, ale nie stworzyć. Niedługo przybędzie tu Furia. Wtedy przeniesiemy go na statek - odpowiedział Teotryta.

Z nieba zaczęły nadciągać kolejne jednostki. Po wygranej potyczce na orbicie siły zebranych flot musiały skupić się na Arce. Ogromna, biała, kolista konstrukcja czekała na przybycie wszystkich Teotrytów. Na polu bitwy zagościł złowieszczy spokój.

Po kilku minutach na ziemi znalazła się już zdecydowana większość atakujących sił Bractwa Ziemi, Lawrian prowadzonych przez króla Malasa oraz Teotrytów. Niezwykłe poruszenie wywołało pojawienie się na złotych platformach antygravitacyjnych Trytona wraz z jego pobratymcami przyszykowanymi na ciężki bój.

- Trytonie. - Posthumus ukłonił się wielkiemu stworzeniu.

- Anorimok Itrima. Uznałem, że przyda ci się moja pomoc. - Tryton skinął głową.

- Po coś tu przyleciał, śmierdzący gadzie? Chciałeś zobaczyć prawdziwych wojowników? - wtrącił Tyranus, chcąc wybadać sprawę pojawienia się zapomnianego legionu Kreatorów.

- Przybyłem pokazać ci, jak to się robi! - odparł sykliwie Tryton. - Twoja niewyparzona gęba przysporzy ci jeszcze kiedyś kłopotów.

Do rozmowy dołączył Lazarus w towarzystwie Iptusa w dwunastu ciałach oraz Talii.

- Zachowajcie złość na prawdziwego wroga.

- Strażnik Tajemnic.

Wielki stwór ukłonił się Lazarusowi, jakby darzył go szacunkiem.

- Trytonie - odpowiedział lord, odwzajemniając ukłon. - Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni za przybycie.

- To zaszczyt walczyć u twego boku, Strażniku Tajemnic.

- Słyszałem, że przywiodło cię tu przeznaczenie.

- Haha - zaśmiała się kilkumetrowa istota. - To szepty niedające mi zasnąć zesłały mnie na ten świat. Wkrótce spotkam się z Aderanem. Nie mam wątpliwości co do podjętych tu decyzji. Strażników trzeba pokonać - odparł pokrętnie z uśmiechem Tryton.

Jego twarz była pełna grozy, a głos napełniał Ziemię strachem.

- Jaki macie plan, Teotrycy?

- Musimy przejąć Arkę. Zbierzemy rannych na statki i wyruszymy po A'Shak-rana - tłumaczył Lazarus.

- Moi pobratymcy pomogą - oznajmił Tryton.

Młody Teotryta był skupiony na czymś zupełnie innym niż rozmowa jego mentora z przedwieczną przerośniętą jaszczurką. Obserwował, jak Talia przeprowadza oględziny poległych mechanicznych jednostek Strażników. Chciał podejść i wymienić kilka zdań, ale poczuł na swoim ramieniu ciężką, zatrzymującą go dłoń.

- Brutus! - ucieszył się.

- Tak, tak. Żyję i nie mogę się doczekać, kiedy dokopiemy Strażnikom.

- Spokojnie, bracie. Będziesz miał swoją okazję - uspokajał młody Teotryta. - Możesz tu oddychać?

- Poza tym, że gorąco tu jak diabli, to powietrze jest świeższe niż na Ziemi. Za tymi górami jest pełno zieleni i wody. Furia przeskanował całą planetę i okazało się, że żyła tu jakaś cywilizacja sztucznie przystosowana do tutejszych warunków. Nirianie czy jakoś tak.

- Nirianie? To na podstawie ich kodu genetycznego zostały stworzone pierwsze jednostki Trzech Szczepów.

- Może i tak, ale teraz poza drzewami, pustyniami i wodą nie ma tu nic. Na Ziemi pewnie planowali to samo.

- Co się dzieje? - zapytała Talia, ze strachem w oczach kucając nad ciałem robota.

- A co ma się dziać? - zapytał zaniepokojony Posthumus.

- Ta energia... to Arka. A'Shak-ran niedługo aktywuje Arkę!

Nagle ziemia zadrżała, a oddalona o kilka kilometrów śnieżnobiała konstrukcja zaczęła wydawać z siebie dziwne skrzypiące dźwięki pocieranego metalu.

- Głupcy! - rozbrzmiał nagłośniony metaliczny głos A'Shak-rana. - Tylko my możemy uratować galaktykę. Tylko my możemy obronić ją przed zagrożeniem. Nie pozwolę wam na zniszczenie tego, co budowałem przez lata! Nie jesteście godni przetrwania! Strażnicy! Walczcie za przetrwanie! Brońcie Arki!

W tym momencie na horyzoncie pojawiło się tysiące śnieżnobiałych kombinezonów bojowych sterowanych przez żywych Strażników. Nie były to już bezduszne kukły kontrolowane przez system, a najstraszliwsi, wyszkoleni w sztuce wojny prawdziwi Strażnicy, którzy nie cofnęliby się przed niczym.

- Legiony, do mnie! - krzyknął Lazarus, widząc ogrom nadciągających sił Strażników. - Musimy dać naszym czas na ewakuację rannych. Utworzymy linię i będziemy nią napierać tak długo, póki nie dojdziemy do Arki! Lordzie Tyranusie, zbierz swoje oddziały i z Trytonem weźcie lewą flankę. Spotkamy się pod wejściem do Arki. Królu Malasie! Razem z Lawrianami pójdiesz prawą stroną. I niech nie słabnie w was wola, bracia i siostry! - dodał Lazarus, wyciągając miecz.

Wszyscy zebrani, którzy byli w stanie dzierżyć oręż, stanęli w kilku rzędach.

Młody Teotryta, któremu o mały włos serce nie wyskoczyło z klatki piersiowej ze zdumienia, ścisnął mocno swój miecz i spojrzał na Lazarusa.

- Przeładować broń! - krzyczeli czempioni teotryckich oddziałów.

- Talio! - zawołał Posthumus.

- Będę tuż za Malasem - wyjaśniła kobieta i ruszyła na prawą flankę.

- Pilnuj się.

- A o mnie to już w ogóle nie dbasz - odezwał się Brutus.

- Ty masz jaja ze stali i działo plazmowe w rękach - odparł z uśmiechem Posthumus.

Brutus spojrział przed siebie. Naprzeciwko aż się dwoiło od błysku światła odbijanego przez nieskazitelnie czyste i zadbane kombinezony bojowe wroga.

- Mortusie! - zawołał Lazarus. - Zbierz resztę konstruktorów i bierzcie się do roboty. Pierwsza salwa ich pocisków ma nas nawet nie drasnąć - tłumaczył lord.

- Już się robi. - Posępny konstruktor skinął głową.

Strażnik Tajemnic miał przygotowany plan ataku w najdrobniejszych szczegółach. Konstruktorzy Mortus, Cyrus, Eruptus i Kapus zebrali się razem zaraz za pierwszą linią natarcia. Zaczęli ściągać z siebie pasy ze wszystkimi kamieniami, jakie posiadali, po czym przemówili w nieznanym dialekcie. Tylko Lazarus zachowywał spokój. Tylko on zdawał się znać zakończenie tej bitwy.

- Myślisz, że to ten dzień? - zapytał Brutus.

- Z całą pewnością coś się skończy, bracie - odparł Posthumus, wpatrując się w dal przepełnioną Strażnikami.

- Cholerna pustynia. Cholerne czyścioszki. Błyszczą się w słońcu jak mój wypucowany łeb na święta - pocieszał się Brutus.

- Chodźmy upaćkać ich trochę krwią.

Podopieczny Posthumusa nie powiedział nic. Uśmiechnął się i przeładował działo plazmowe w swych ramionach. Lazarus donośnym okrzykiem wezwał wszystkich do szarży. Cały tłum wojowników ruszył zgodnie na znak do zbliżającego się z oddali przeciwnika. Młody Teotryta nie mógł opanować ekscytacji z powodu

nadchodzącej walki. Ziemia zaczęła drżeć na skutek modłów teotryckich konstruktorów. Choć Strażników były tysiące, to żaden z obecnych tam wojowników nie czuł strachu przed pędzącym wrogiem. Zdesperowany A'Shakaran rzucił do bitwy niemal wszystkie jednostki, którymi dysponował. To była ostatnia obrona Strażników. Ich ostatnia twierdza. To miał być ostatni dzień rewolucji przeciwko tyranii.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W IMIĘ IDEI

Długo wyczekiwany moment w życiu Teotrytów i Ziemiaków nareszcie nadszedł. Armia sprzymierzonych obcych sobie ras sprzeciwiła się wyidealizowanym rządóm Strażników. Któż by przypuszczał, że najważniejsza bitwa o wolną galaktykę będzie toczyć się wśród piaskowych równin na pogodnej planecie odległego Układu Hexaliańskiego.

- Nie ustępować! - krzyknął teotrycki czempion.

- Na otwartym terenie nie mamy szans! - warknął wyznawca Malesto.

Teotrytscy konstruktorzy użyli wszystkich swoich talentów, by zmodyfikować pole bitwy. W mgnieniu oka na równym polu zaczęły pojawiać się zdobione korytarze, ściany, kolumny i przejścia. Grunt pod stopami zapadał się, tworząc leje i pomieszczenia łączące się z całą siecią tuneli. Tak jak przewidział Lazarus. Pierwsza salwa zmasowanego

ostrzału dział plazmowych rozbiła się o zaprojektowaną osłonę, która wyłoniła się nagle spod pustynnej płaszczyzny. Pole bitwy nabrało zupełnie nowego wymiaru: pełne podziemnych przejść, ciasnych alejek i zdobionych stropów.

- Dobra robota, bracia - pochwalił Lazarus przez radio.

- Dziękujemy - odpowiedzieli pełni podziwu dla swoich zdolności Mortus i Cyrus wspierani wołą Kapusa i Eruptusa.

- Anno! Załadujcie rannych i razem z Furią zabierzcie się na wysoką orbitę. Zrzucajcie zaopatrzenie na pole bitwy w miarę rozsądku i przysyłajcie promy po kolejnych rannych - rozkazał stanowczo Strażnik Tajemnic.

- Zrozumiałam. Bez odbioru.

- Co się właśnie stało, lordzie? - zapytał z niedowierzaniem Posthumus, który znalazł się w podziemnym korytarzu razem z Brutusem, kilkoma wyznawcami Chronosa, żołnierzami Bractwa Ziemi i Dedalusem, wyznawcą Malesto.

- Na otwartej przestrzeni straty byłyby zbyt wielkie. Musiałem ograniczyć je do minimum. Sam niegdyś wspomniałeś, że w wąskich przejściach na nic zda się latanie Strażników - odpowiedział z uśmiechem lord.

Młody Teotryta nie był w stanie pojąć, jak Lazarus dosłyszał to stwierdzenie. Rozmowa odbyła się już dawno; owszem, ale z Brutusem. To wtedy młody Teotryta wyjaśniał podopiecznemu swoją nową strategię wobec przewagi powietrznej Strażników.

Okrzyki bojowe mieszały się w powietrzu z dźwiękami wystrzałów z karabinów i działek plazmowych odbijanych

przez rzeźbione teotryckie ściany przedstawiające całą historię zmagania galaktycznych wojowników. Pierwsza sekunda starcia była niczym uderzenie rwącej fali. Ostrza plazmowe i metalowe miecze Teotrytów świszczały od zamaszystych uderzeń. Wrogowie sprawnie wypełniali każdy zakątek zbudowanego labiryntu. Na horyzoncie pojawili się pierwsi przeciwnicy żądni krwi napastników. Zahartowany w bojach Strażnik wystrzelił jak z procy w kierunku Dedalusa.

- Daj z siebie wszystko, Posthumusie! - krzyknął wyznawca Malesto, powalając Strażnika na ziemię. - Miernota!

Niespodziewanie pocisk plazmowy wystrzelony przez kolejnego nadciągającego wroga pozbawił nogi teotryckiego wojownika, gdy ten wyciągał swoje ostrze z martwego przeciwnika. Brutus, który rozdawał celne serie z działka plazmowego, zareagował. Oddał kilka strzałów w stronę Strażnika, natychmiast go uśmiercając.

- Posthumusie, musimy przeć naprzód. Musimy przedostać się do Arki.

- Zgoda. Pomóżcie Dedalusowi - powiedział młody Teotryta do żołnierzy Bractwa Ziemi, wskazując palcem ranego wyznawcę Malesto.

Brutus chwycił teotryckiego wojownika i oddał w ręce Ziemian.

- Do strefy ewakuacji tym korytarzem - pokierował Lazarus.

- To miała być prosta droga. Teraz będziemy musieli przejść ten cholerny labirynt - stwierdził Brutus.

Oddychał ciężko z powodu ciężaru nieprzytomnego wyznawcy Malesto i przecierał twarz ze śliny Dedalusa, którego wiszący bezwładnie język obił się o niego kilka razy.

- Na równinnym terenie nie mielibyśmy szans - przypomniał Strażnik Tajemnic.

- Teotrycy są sprytniejsi, niż przypuszczałem.

- Ruszajmy już, bo nigdy nie dotrzemy do Arki - pośpieszał młody Teotryta.

Mimo zmiany otoczenia i warunków walki Strażnicy nie dawali za wygraną. Armie ścierających się ze sobą ras zostały podzielone przez zdumiewającą wolę konstruktorów. Zaawansowane technologicznie kombinezony Strażników dawały się we znaki. Jednym z nich był kombinezon typu Cień. Dzięki wbudowanym systemom maskowania i ulepszeniom zewnętrznych płyt pancerza pojawiał się i znikał na polu walki. Niezauważeni Strażnicy czekali i przy najbliższej okazji zadawali śmiertelne ciosy nieuważnej ofierze. Lawrianie aż wyli z rozkoszy, zionąc ogniem. Podpalili większość okolicy tylko po to, by uszkodzić podatny na temperaturę kamuflaż wroga.

- Lordzie Lazarusie, król Malas prosi o wsparcie. Zostali osaczeni przez Strażników - zaraportowała Anna.

- Na to czekałem. Daj znać generałowi Aleksandrowi. Niech Aurora użyje w końcu swoich dział - odparł zadowolony lord.

Legendarny ziemski liniowiec Aurora zstąpił z orbity. Jego powierzchnia była tak wielka, że rzucił na pole bitwy ogromny cień, zupełnie zasłaniając promienie słońca. Na

niebie zaroilo się od nowoczesnych myśliwców Legionu Śmierci i Czerwonego Świtu.

- Posthumusie! Uważaj! - krzyknął wyznawca Chronosa, który popchnął młodego Teotrytę.

Potężna wiązka posłana z topora energetycznego przeszła wąski korytarz.

- Kryć się! Za ściany! - wydał polecenie Lazarus.

Dobrze już znany kombinezon typu Atlas zastawił drogę grupie napastników. Ciężko opancerzony Strażnik miotał toporem energetycznym w każdego, kto zbliżył się na wystarczającą odległość.

- Przez tarcze się nie przebijemy - stwierdził Posthumus.

- Spokojnie, bracie. Plazma już się grzeje - dodał Brutus.

- To mu nie wyrządzi żadnej krzywdy.

Lazarus wziął karabin od jednego z wyznawców Chronosa i zwinnie zmienił magazynek.

- Odwróć jego uwagę. Przebiegnij przez środek.

Bez chwili namysłu Brutus przebiegł pokracznie przez sam środek przejścia. Zgodnie z przypuszczeniami Strażnik posłał potężną wiązkę naładowanego strumienia energii zaraz za czmychającym Brutusem, zostawiając w ścianie wypalony ślad. Lazarus wychylił się i wypuścił celną serię prosto w tarczę absorbującą wroga. Ku zdumieniu Posthumusa pociski przebiły tarczę jak papier i przeszły Strażnika na wylot.

- Jak to możliwe? - zapytał zaskoczony.

- King znalazł sposób na obejście tarczy absorbującej - odpowiedział Lazarus i oddał broń wyznawcy Chronosa.

- Nasz Patrick?

- To zdolny młody Ziemianin. Wszystko dzięki magnetyzacji pocisków - tłumaczył lord.

Posthumus, jak i Brutus byli pod wrażeniem pomysłowości druha.

- Trzech przeładowuje broń, reszta osłania - warknął czempion wyznawców Chronosa, czając się na tyłach grupki.

- Tak chwila przerwy będzie jak błogosławieństwo... - westchnął Brutus.

- To przez gęstość powietrza. Atmosfera Hexu jest nieco inna niż ziemską - tłumaczył Lazarus.

- Jak droga wygląda dalej? - wtrącił młody Teotryta.

- Pomieszczenia powinny prowadzić pod samą Arkę.

Strażnik Tajemnic wyciągnął holograficzną mapę i w skupieniu przeglądał kolejne komnaty. Posthumus dokładnie przyjrzał się zdobionym korytarzom i przejściom. Płaskorzeźby swoim wykonaniem oddawały najdrobniejszy szczegół scen batalistycznych z dawnych lat. Przedstawiały wyznawców Malesto walczących z wielkimi jaszczurami podobnymi do Trytonów.

- Jak udało wam się zaprojektować w tak krótkim czasie tyle pomieszczeń? Słyszałem, że konstruktorzy potrzebują na to dużo więcej czasu.

- To modyfikacje opracowanych projektów. Gdybyś poszedł tym korytarzem dalej, natknąłbyś się na salę odpraw z bazy w Eau Claire - tłumaczył Lazarus. -

Mortusie! Nie widzę tuneli pod Arką - zawiadomił przez radio.

- Mamy mały problem. Arka jest otoczona jakąś barierą. Nie możemy się przez nią przebić. Ostatni odcinek będziecie musieli przebiec bez żadnej osłony. Wyjścia z tuneli zostały naniesione na wasze mapy - odpowiedział Mortus zachrypniętym głosem, który co jakiś czas przerywała karabinowa seria.

- Bracia, zabezpieczcie wejście do sali odpraw. Jest tam wyłom, który pozwoli zejść nasze siły od tyłu - rozkazał Lazarus czempionowi.

Kilku wyznawców Chronosa natychmiast pobiegło do wyznaczonego przejścia.

- Reszta za mną i uwaga na głowy.

*

Lewa strona teotryckiego natarcia została opanowana przez destrukcyjną naturę przywódców. Tyranus i Tryton szaleli w najlepsze, rozdając po równo ciosy każdemu nadciągającemu Strażnikowi.

- W otchłani odnajdziesz spokój! - krzyczał Ognisty Władca.

Spopierał wroga pancerze, miażdżył w dłoniach głowy i rzucał Strażnikami, jakby robił to od zawsze.

- Zamilcz już, Tyranusie! Twoje politowanie nad tą hołotą to żaden honor! - warknął Tryton, rozrywając wroga na pół.

- Nie martw się. Gdy dojdzie do naszego pojedynku, trafisz od razu do rąk zapomnienia - przedrzeźniał Tyranus.

Obaj rozejrzeli się wokoło.

- Zostaliśmy sami - syknął Tryton.

- I teraz zamierzasz mi wbić nóż w plecy?

Tryton odwrócił się do Tyranusa i nachylił nad ciałem martwego pobratymcy.

- Cały świat nie kręci się wokół ciebie. Twoja dziecinna żądza walki jest śmieszna, władco wojny.

Ognisty Władca zignorował zaczepki sojusznika i uruchomił nadajnik radiowy.

- Anno! Sektor A trzy przez cztery jest czysty. Wolny przejazd dla ciężkich maszyn. Przemieszczamy się w stronę Arki - powiadomił Ognisty Władca.

- Zrozumiałam. Wysyłam wyznawców Malesto i ciężki sprzęt, lordzie. Bez odbioru - odpowiedziała kobieta.

- Czytasz tylko moje maski, Trytonie. Nie wiesz, co kryje się w środku.

Tryton podejrzliwie spojrział na kompana i przeładował swoje działko ręczne.

- Zaraz następne pomieszczenie. Zamknij pysk i przygotuj się. Nie będę cię wiecznie osłaniać - odparł oschle Tryton.

Tyranus podniósł z ziemi porzucony karabin Gaussa i sprawdził stan magazynka.

- Jesteś zły, bo wszystkowiedzący Tryton w końcu dowiadyje się nowych faktów.

- Nie rozśmieszaj mnie, zarozumiałcze - warknął z przekorą.

Do pomieszczenia oczyszczonego z wrogów przez dwóch silnych przywódców wbiegli wyznawcy Malesto

prowadzeni przez Trytusa, zastępcę Ognistego Władcy.

- Lordzie, dotarliśmy najszybciej, jak to było możliwe - zaraportował.

- Gdzie są moi pobratymcy? - wtrącił Tryton.

- W sektorze A jeden. Sektory B dwa, trzy i cztery zostały zdominowane przez Strażników.

Tryton zacisnął pięść i uderzył w ścianę z całych sił.

- Plugastwa, które stworzyliście, mordują mi mój lud!

Kolejny atak wściekłości Trytona naruszył strukturę sklepienia. Wyznawcy Malesto odsunęli się od istoty niepanującej nad swoimi emocjami. Stwarzał zagrożenie nie tylko dla siebie, ale i dla pozostałych przebywających wewnątrz prowizorycznych konstrukcji. Tyranus podzielał jego ból straty. Dobrze wiedział, jaki koszt ponoszą wszyscy zebrani pod Arką.

- Pomścimy ich, Trytonie - powiedział łagodnie.

- SAM TO ZROBIĘ! - krzyknął Tryton.

Silnym kopnięciem wyważył zablokowane przejście do sąsiedniej sali, w której Strażnicy rozłożyli sprzęt do komunikacji oraz stworzenia wirtualnej mapy pola bitwy. Zaskoczeni przeciwnicy nie mieli najmniejszych szans wobec furii przedwiecznego Trytona i mistrza wojny wspieranych przez karabiny wyznawców Malesto.

Żaden ze Strażników nie mógł wyjść cało z niespodziewanego ataku. Po kilku szybkich cięciach miecza i pazura śnieżnobiali obrońcy leżeli bez życia.

- Zabezpieczyć przejścia, bracia! - rozkazał Tyranus po szybkim starciu.

Sala, w której zatrzymał się mały oddział Strażników, stała się ich grobowcem. Białe kombinezony bojowe leżały bezwładnie na ziemi lub wisiały na ścianach przybite metalowymi ostrzami. Jeden ze Strażników cudem uniknął śmiertelnych ciosów. W chwili nieuwagi Trytona i Teotrytów ranny zaczął czołgać się do najbliższego wyjścia. Przedwieczny lider zapomnianej rasy jednak zauważył jego ruch.

- Dokąd się wybierasz? - syknął wrogo.

Tryton podszedł powoli do konającego przeciwnika. Zaalarmowani wyznawcy Malesto natychmiast wymierzili broń w kierunku ocalałego Strażnika. Prawie sześciometrowy stwór podniósł go z podłogi i uniósł blisko swojej twarzy.

- Wprowadzacie chaos - warknął Tryton, opluwając rannego przeciwnika.

- My jesteśmy ładem - wydusił z trudem Strażnik. - Nim skończy się dzień, wasze ciała ostygną w słońcu planety.

Niespodziewanie półprzytomny Strażnik uruchomił ostrze plazmowe swojej zbroi i zamachnął się, chcąc pozbawić potwora głowy. Tryton szybko chwycił go za rękę i oderwał ją jak skrzydło słabej muszce.

- Do końca dnia A'Shak-ran będzie prosił o litość pod moim pazurem - szepnął Tryton, po czym odgryzł Strażnikowi głowę. - W otchłani odnajdziesz spokój.

Słowa Trytona jeszcze chwilę wybrzmiewały w sali.

- Wszystko w porządku? - zapytał Tyranus.

Tryton upuścił wroga na zimną podłogę i wypluł głowę Strażnika tak mocno, że ta pokoziołkowała kilka metrów przez długi korytarz.

- Nie zwlekajmy. Nie lubię nie dotrzymywać słowa. A'Shak-ran będzie błagać o szybką śmierć.

- Anno! Przeszliśmy do sektora A pięć. Będziemy potrzebowali zrztu amunicji na naszą pozycję. Przesyłam dokładne współrzędne.

- Przyjęłam. Zrzut w drodze - oznajmiła.

- Jak mają się pozostali?

- Prawa flanką się załamuje. Lawrianie mocno oberwali. Generał Aleksander jest w tej chwili na pozycji i próbuje wesprzeć atak.

Tyranusa rozproszył dotkliwy dźwięk tarcia paznokciem po ścianie.

- Dziękuję za informację. Myślę, że tu poradzimy sobie bez ciężkich maszyn. Prześlij dodatkowe wsparcie do króla Malasa.

Zgrzytający hałas przybierał na sile z każdym słowem. Każdy dźwięk był jak igła wbijana w czuły punkt. Głowa Tyranusa aż wykręciła się w nienaturalny sposób od uciążliwego zgrzytu.

- Zrozumiałam. Anna, bez odbioru.

- Co to za przekleństwo, na bogów?! - dziwił się Tyranus, zaciskając zęby.

Przy płaskorzeźbie stał Tryton. Zniecierpliwiony długą rozmową z kobietą, zaczął skrobać w ścianie pazurem.

- Co ty wyrabiasz?!

- Znalazłem twoją podobiznę - odparł, rozszarpując ostrymi jak żyletki pazurami wyrzeźbioną w ścianie twarz Ognistego Władcy.

- Pociesz się przynajmniej tym - burknął Tyranus.

- Lordzie. Musimy ruszać. Sektor A osiem i B siedem potrzebują natychmiastowej pomocy - wtrącił Trytus.

- Powiadom ich, że jesteśmy w drodze.

*

- Niezbędna pomoc w sektorze C trzy - poinformowała Anna.

- Na Malesto. To prawa flanka. Szybciej już nie damy rady - dziwił się Kantus.

Obolały od walki z robotami Strażników w pierwszym starciu Tomi szedł dumnie, wydając polecenia zmechanizowanemu oddziałom.

- Spokojnie, Anno. Zaraz tam dotrzemy. To czołgi, a nie ścigacze - tłumaczył Tomi.

- Rzucają nami od B do A i od A do C. Szybciej nie dotrzemy - bulwersował się Kantus.

- Prześlij nam zaopatrzenie na podane współrzędne. Przydałyby się pociski drażące i amunicja magnetyczna.

- Zrozumiałam. Bez odbioru.

- Dozbróćcie się i dołączcie do nas, gdy będziecie gotowi. Pobiegniemy przodem - oznajmił Kantus, pokazując wojownikom Malesto sygnał do ataku na podany sektor.

Po krótkiej chwili Teotrycy prowadzeni przez Kantusa znaleźli się w pomieszczeniach wypełnionych czarnym, nieprzejrzystym dymem.

- To sprawka Lawrian. Podpalają wszystko na swojej drodze - stwierdził jeden z wyznawców Malesto.

Nagle za rogiem jednego z podziemnych przejść nastąpiła silna eksplozja. Teotrycy natychmiast pobiegli na pomoc.

- Anno! Dotarliśmy do sektora C trzy. Niech Aleksander powstrzyma się od bombardowania naszych pozycji.

- Przesuwam ostrzał na dalsze pozycje. Bez odbioru - odpowiedziała zakłopotana.

- Na pozycje, bracia. Zabezpieczyć lewy korytarz. Żaden Strażnik ma się tędy nie przedrzeć - rzucał poleceniami Kantus. - Reszta oddziału za mną i oczy dookoła głowy.

Czempion wyznawców Malesto przedarł się przez kilka korytarzy i pomieszczeń przepelnionych ciałami członków Bractwa Ziemi, Lawrian i Strażników. Gdzieś na podłodze wały się szczątki martwego Teotryty ociekającego niewystudzoną plazmą. Na widok poległych braci w oddziale wojowników Malesto aż zawrzało.

- Nerwy na wodzy, bracia! Zemścimy się! - krzyknął Kantus.

- Potrzebujemy pomocy!

Przemierzając osmolone zdobienia tuneli pełne dymu, grupa dzielnych teotryckich wojowników usłyszała wołanie kobiecym głosem o pomoc.

- Kto to był? - zapytał przejęty wyznawca Malesto.

- Jesteśmy otoczeni przez wroga! Nie mam jak się wycofać! Jesteśmy w pułapce!

- Znam ją. To Talia - stwierdził Kantus.

Do Teotrytów zaczęły dochodzić odgłosy walki i strzały działek plazmowych. Jeden z wojowników wyciągnął holograficzną mapę ukazującą pole bitwy.

- Są pod naszymi nogami?

- Według planów jest tu jeszcze jedno piętro - potwierdził Teotryta.

- Rzucić zapadliska w tej przestrzeni - rozkazał Kantus i zarysował palcem krąg.

Wyznawcy Malesto posłusznie wykonali polecenie. Po chwili zdetonowane ładunki otworzyły przejście na niższy poziom, a z utworzonej dziury buchnął ogień okalany czarnym dymem. Z wyższej pozycji wyznawcy Malesto nie mieli problemu, aby wystrzelać Strażników i uwolnić wybitą prawie do nogi gwardię przyboczną króla Malasa.

- Jeden za drugim zaraz za mną - rozkazał Kantus.

Czempion wyznawców Malesto wskoczył przez otwór, a zaraz za nim kolejni członkowie oddziału. Po zejściu na dół zobaczył istną rzeź. Wszędzie leżały ciała. Ogromna sala tronowa była wypełniona dymem i smrodem spalonych kombinezonów bojowych Strażników. Kantus, przysłuchując się dźwiękom otoczenia, dostrzegł siedzącą na podłodze Talię z martwym królem Malasem w ramionach.

- Co tu się stało? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie mieliśmy szans. Malas poświęcił się za mnie. Uratował mnie - odpowiedziała przygnębiona kobieta, której po policzku ciekła przejrzysta łza.

- Ugasić ten żar - wydał polecenie Kantus.

Jeden z wyznawców Malesto siłą woli zdusił pozostałe płomienie i rozstąpił czarne hałdy dymu. Oczom oddziału

Teotrytów ukazały się wielkie na pięć metrów pancerze bojowe Strażników zbudowane na wzór olbrzymów Trzech Szczepów. Białe konstrukty leżały martwe z wypalonymi od broni ciepłej dziurami. Posiadały długie miecze i kilka działek plazmowych zamontowanych na klatce piersiowej. Kantus dokładnie rozejrzał się po wielkiej sali i uruchomił holograficzną mapę.

- Tędy moglibyśmy się przebić do dalszych pomieszczeń.

- Sektor C cztery jest odcięty. Przejścia zawałone. Ładunki zapadłisk spowodują poważne uszkodzenia struktury pomieszczeń - zraportował wyznawca Malesto.

- I tak to tylko prowizorka. Nic tu po nas - stwierdził zrezygnowany Kantus. - Odwrót, bracia!

- A co z Malasem? - zapytała rozżalona Talia.

- Zabierzemy go stąd razem z rannymi. Po bitwie pochowamy go zgodnie z tradycją Lawrian - pocieszał łagodnym głosem Kantus. - Anno, przejścia w sektorze C nie nadają się do niczego. Przygotuj promy w sektorze C jeden. Przekieruj wsparcie na linię frontu pozostałych sektorów. Uważajcie na nowe zbroje Strażników. Mają kilka metrów wysokości i rozniosły sektor C na strzępy.

- Powiadomię resztę. Promy już w drodze.

- Przyjąłem. Bez odbioru.

Kantus zauważył, że z uda kobiety powoli sączy się krew. Plama szkarłatu rozchodziła się konsekwentnie po każdej najdrobniejszej szczelince metalowej podłogi.

- Talio, twoja noga. Jesteś ranna.

Kobieta jakby nie usłyszała zatroskanego głosu czempiona Teotrytów. Dla niej nie liczyła się żadna rana.

- Oddał swoje życie za mnie - powtórzyła. - Uchronił mnie przed strzałem, a sam teraz nie żyje.

Kantus przykucnął, odłożył karabin na bok i oparł swoje długie palce na ramieniu kobiety.

- Otrzymałaś od Malasa wyjątkowy dar, Talio. Nie zmarnuj go.

Talia spuściła głowę. Jeszcze chwilę pozostała przy zmarłym królu i wpatrywała się w jego spokojną twarz.

- Posthumusie - wywołał Kantus.

- Tak?

- Znalazłem Talię. Nic jej nie będzie, ale musimy ją ewakuować.

- Co się stało? - zapytał młody Teotryta w przerwie między seriami karabinowymi.

- Jest ranna w nogę. Wylize się z tego, ale nie da rady dalej walczyć - stwierdził Kantus.

- Zrozumiałem. Dziękuję za wiadomość - odparł Posthumus.

*

Mimo genialnych pomysłów, starań i taktyki obranej przez zjednoczone siły galaktyki to śnieżnobiali przeciwnicy odpierali napór niechcianych agresorów.

Posthumus, spokojny o Talię, na ułamki sekund odrywał się od walki, by sprawdzić, czy Brutusowi nic nie grozi. Co rusz napotykali umocnienia i blokady zdesperowanych Strażników próbujących powstrzymać świetnie

zorganizowane teotryckie natarcie. Prawdziwe spustoszenie wśród wyznawców Chronosa wyrządził elitarny oddział A'Shak-rana. Ciężkie zbroje i topory energetyczne hamowały każdą szarżę. Używając plecaków odrzutowych, Strażnicy wybijali się wysoko w powietrze i z tonową siłą uderzali o ziemię, rażąc wszystko wkoło wyładowaniem elektrycznym ze swojej broni.

W Lazarusie wezbrała fala niszczącego okrucieństwa. Ciął i rzucał mieczem jak opętany. Odbierał życie każdemu, kto stanął mu na drodze, a droga była długa. W ferworze walki Brutus upadł pod nogi młodego Teotryty. Ten natychmiast pomógł wstać swojemu przyjacielowi.

- Wstawaj, bracie! - krzyknął, z trudem uniknął wiązki plazmy.

- To była chwila nieuwagi - odparł Brutus, wyciągając pistolet.

Brutus przysiadł na jedno kolano i wystrzelił kilka pocisków w głowę Strażnika, który powalił go na ziemię.

- Spodziewałeś się takiej bitki? - zapytał beztrosko.

- Nie gadaj! Skup się! - odkrzyknął Posthumus, parując ciosy ostrzy plazmowych.

Strażnik nie dawał za wygraną, ale zręczności szermierskie młodego Teotryty przerosły wroga. Ulepszona broń przeciwnika nie robiła wrażenia na mieczu Posthumusa. Rzadki materiał, z którego zrobiony był oręż, nie stępił się nawet odrobinę. Świetnie wyważone ostrze, które wyszło spod ręki teotryckiego konstruktora, bez problemu przebiło gruby pancerz Strażnika.

- Uwaga! - krzyknął Brutus.

Posthumus poczuł dłoń przyjaciela na zbroi przy kołnierzu. Brutus silnym szarpnięciem uchronił go przed rozpędzonym pociskiem plazmowym i płynnym ruchem zaciągnął za szeroki, zdobiony filar, który na chwilę dał im trochę wytchnienia, tak jak cień samotnie stojącego drzewa na polu w upalny dzień.

- Mało brakowało - stwierdził Posthumus.

- Musisz się skupić, bracie - parsknął śmiechem Brutus, któremu przed chwilą rzucono podobną uwagę.

Zaledwie kilometr dzielił oddziały Teotrytów od wejścia na Arkę.

- Formować szyk obronny! - krzyknął czempion wyznawców Chronosa.

Pomimo zażartej obrony Strażnicy opadali z sił. Zaczęli gubić się w swoich skoordynowanych kombinacjach ataku i zaprojektowanej obronie. Stanowczo nie przywykli do zmieniającego się pola bitwy oraz zmiennych warunków.

- Anno! Potrzebujemy wsparcia lordów Nokturnusa i Spopielonego! - starał się wywołać przez radio Lazarus.

- Straciliśmy z nimi kontakt kilka minut temu. Nie możemy ich wywołać na żadnej z częstotliwości.

- Nie mamy czasu - wymamrotał pod nosem lord. - Jaka jest sytuacja na powierzchni?

- Generał Aleksander zabezpieczył strefę powietrzną. W tej chwili Strażnicy zwiążali się walką z Bractwem Ziemi. Aurora dobrze spełniła swoją rolę.

- Dziękuję, Anno. Bez odbioru. Lordzie Tyranusie, potrzebuję twojego wsparcia. Zaraz wchodzimy na Arkę - poinformował przez radio Lazarus.

- Jeszcze jedna alejka i będę na miejscu - odparł Ognisty Władca. - A co z lordami Nokturnusem i Spopielonym? Lord Spopielony miał zabezpieczyć wejście do Arki - przypomniał Tyranus.

- Straciliśmy z nimi kontakt. Nie możemy tyle czekać. Dopóki A'Shak-ran wydaje polecenia z wnętrza stacji, ta bitwa nigdy się nie skończy.

- Powstrzymam Strażników. Biegnijcie do stacji - wtrącił Tryton.

- Dziękuję. Lordzie Tyranusie, teraz jest nasza szansa.

- W drodze! - odrzekł Ognisty Władca.

- Posthumusie! Teraz albo nigdy! - krzyknął Lazarus, chcąc wyrwać Teotrytę z bitewnego szafu.

Brutus skinął głową do przyjaciela i klepnął go w ramię.

- Poradzimy sobie! Leć!

Strażnicy, przytłoczeni skoncentrowanym teotryckim ogniem karabinowym, zaczęli ustępować. Nawet nie zauważyli, jak kilku wojowników przemknęło alejkami wprost do Arki.

Na ostatnim odcinku drogi do Lazarusa i Posthumusa dołączyli Tyranus i Tryton wraz ze swoim oddziałem.

- Wiadomo coś o lordach Spopielonym i Nokturnusie? - zapytał Ognisty Władca pędzącego jak wiatr Lazarusa.

- Nadal cisza. Nie mamy więcej czasu do stracenia.

- Musimy dostać się do środka i to zakończyć - wtrącił młody Teotryta.

Po wyjściu z podziemnych przejść Posthumus znów poczuł rozgrzane powietrze pustyni. Słońce nadal wisiało wysoko, oświetlając zniszczone ciężkie maszyny Bractwa

Ziemi i płonące wraki myśliwców, które wspierały atak z powietrza. W końcu udało się dotrzeć pod białe schody latającej fortecy A'Shak-rana. Z bliska była jeszcze większa. Młody Teotryta nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak taki ogrom miałby wystartować w kosmos. Idealnie płaskie powierzchnie stacji raziły w oczy odbijanymi promieniami słońca.

Ognisty Władca zamknął ślepia i nasłuchiwał ruchów Strażników w okolicy.

- Mamy towarzystwo! - zaalarmował.

Niestety kilku patrolujących Strażników spostrzegło Teotrytów, którzy przemknęli przez szczelną obronę i zmierzali do wnętrza Arki.

- Szybko do środka! - krzyknął Lazarus, uchylając się od pocisków plazmy.

- Ja i mój lud zajmiemy się tym. Wy idźcie na Arkę i zabijcie w końcu A'Shak-rana. Długo nie zdołamy ich powstrzymać! - powiedział Tryton.

Trójka Teotrytów zgodnie wbiegła na górę po jasnych schodach stacji.

- Anno! Przyślij każde możliwe wsparcie pod wejście do Arki. Zaraz będziemy w środku, ale nikt nie może nam przeszkodzić - wydał polecenie Lazarus.

- Wysyłam wszystkich zdolnych do bitwy. Bez odbioru - potwierdziła podekscytowana kobieta.

Posthumusowi również udzielił się doniosły nastrój. Wydawało się, jakby mieszanka emocji wniosła go po stopniach. Nie czuł żadnego zmęczenia. Był gotowy na wszystko, czym A'Shak-ran go powita.

Wnętrze Arki prezentowało się niesamowicie spokojnie, niczym opustoszałe miasto. Perfekcyjnie gładkie powierzchnie były wręcz nierealne, a czystość zachowana w środku raziła i drażniła spojrzenia przybyszy. Białe strzeliste elementy konstrukcji wyciszały dusze rozjuszonych Teotrytów, których jedynym celem było rozlać krew A'Shak-rana po pedantycznie czystej podłodze stacji. Strażnicy nie potrzebowali rzeźb czy pomników do gloryfikacji własnych osiągnięć. Wszystko na stacji było funkcjonalne i zaprojektowane z matematyczną precyzją co do milimetra. Posthumus czuł się jak w innym wymiarze. Przez szkliste sklepienie wpadały jasne promienie słońca odbijane od śnieżnobiałych konstrukcji. Niejeden król zażyczyłby sobie tak wspaniałej fortecy, jaką było miasto mieszczące się w Arce. Wewnątrz panowały cisza i niebiańska harmonia.

Teotryci biegli co sił, gdy nagle w powietrzu rozległ się dźwięk silnika odrzutowego. Strażnik jak grom z jasnego nieba wleciał w sam środek trójki Teotrytów i rozbił ich szyk silną falą uderzeniową.

- Dalej nie przejdziecie! - usłyszeli metaliczny głos.

Teotryci natychmiast podnieśli się z podłogi i przybrali pozycje obronne. Wszyscy trzej doznali szoku, gdy ujrzeli A'Shak-rana. Nie przypominał Strażnika, z którym mieli do czynienia za dawnych lat. A'Shak-ran był zbudowany jak każda normalna istota. Długie nogi i ręce o niebieskim zabarwieniu skóry. W posrebrzonym pancerzu wyglądał jak anioł zstępujący z nieba. Zbroja wykonana z rzadkiego metalu Oranu była odporna na prawie każdy cios.

- Czym ty jesteś? - pytał z niedowierzaniem Tyranus.

A'Shak-ran położył dłonie na hełmie i go zdjął. Oczom Teotrytów ukazała się wyewoluowana forma Strażnika. Czarne, duże ślepia śledziły każdy ich ruch. Głowę zdobiły jeszcze ślady po wszczepach lub bolesnej operacji, nadając A'Shak-ranowi szaleńcze spojrzenie. Lekko uchylone usta ujawniły jasne, proste zęby, które tylko czekały, żeby wydrzeć się z paszczy. Ciekawostką dla Posthumusa było sześć długich palców, oplatających hełm jak dzikie pnącza. Podobieństwa z Nirianami były znikome, ale z całą pewnością postać, która przed nimi stała, była tworem łączenia genów i eksperymentów.

- Wy pierwsi możecie podziwiać owoc mojej pracy. Niedługo żaden ze Strażników nie będzie potrzebować kombinezonu do życia. Uodporniłem się. Zrobiłem to, czego Teotryci nie byli w stanie zrobić - powiedział łagodnie A'Shak-ran.

- Łącznie z wypowiedzeniem wojny połowie galaktyki - przerwał Tyranus.

Ognisty Władca pierwszy przypuścił atak na władcę Strażników. A'Shak-ran roześmiał się i szybko wzbił w powietrze, nie dając Tyranusowi nawet szansy na zranienie. Władca Strażników wyciągnął długi miecz i wymierzył go w rozwścieczonego lorda.

- Skąd masz ten miecz? - zapytał Lazarus.

- Może zamiast opowieści, upadły lordzie, uraczę cię możliwościami - odparł A'Shak-ran.

Silna wiązka niemal przybiła Tyranusa do jaśniejącej od szalejącego światła podłogi.

- Kryć się! - krzyknął Lazarus.

Relikt z dawnych lat o nieznanym pochodzeniu był ulepszony o specjalne generatory energetyczne, dzięki którym z oręża wystrzeliwana była wiązka błękitnej energii. Silniki odrzutowe zamontowane na plecach zbroi pozwalały władcy Strażników na długie unoszenie się w powietrzu. Wisiał wysoko nad głowami Teotrytów i patrzył, jak uciekają przed jego niszczycielską bronią.

- Po co tu przybleżliście?! Chcecie wszystko zniszczyć?! - krzyczał i strzelał władca Strażników.

Posthumus szybko skrył się za najbliższą osłoną, jaką znalazł. Filar bocznej alejki wydawał się idealny. Przetarł miecz z krwi poległych Strażników i obserwował kolejne ruchy nieuchwytnego A'Shak-rana. Tyranus i Lazarus również rozbiegli się po stacji do wystających z podłogi płaskich płyt. Gdy tylko A'Shak-ran skupił się na Ognistym Władcy, Posthumus ostrożnie wystawił karabin i pociągnął za spust. W tym samym momencie broń z rąk młodego Teotryty wytracił rozpędzony pocisk plazmowy.

- Nie zaskoczycie mnie! Jestem doskonałością! Wy nie jesteście godni życia, plugawi! Wszędzie, gdzie się pojawiacie, pozostawiacie po sobie tylko zniszczenie! Jesteście zagrożeniem dla naszych planów! Jesteście zagrożeniem dla życia! - podniósł głos rozjuszony władca Strażników.

- Posłuchaj siebie, cholerny hipokryto! - krzyknął Tyranus zza osłony.

- Milcz, psie! Nie masz tutaj prawa głosu! - odparł A'Shak-ran, wypuszczając w kierunku Ognistego Władcy

wiązkę energetyczną.

Odwrócenie uwagi Strażnika dało chwilę Lazarusowi, aby zmienić pozycję, okrążając A'Shak-rana. Posthumus spostrzegł, że lord chce zatoczyć koło wokół rozszalałego władcy.

- Po wojnie z waszymi braćmi heretykami zrozumieliśmy, że Teotrycy nie są tymi, za jakich się podają. Wszystkie kasty zwróciły się przeciwko wam, ale ja jedyny stanąłem w waszej obronie. Jedyny w was wierzyłem. Uczyliście mnie, broniliście, a na końcu zawiedliście. Igranie z mocami natury było nierozważne. Jednak to nie powstrzymało was przed kolejnymi eksperymentami - tłumaczył A'Shak-ran, wisząc wysoko w powietrzu. - Po tej eksplozji i ja zrozumiałem, że wasze słowa są puste. Że każde istnienie pod waszymi rządami nie jest bezpieczne.

- To był wypadek. Pojąłem ten błąd o wiele za późno - odpowiedział Lazarus.

A'Shak-ran gwałtownie odwrócił się w stronę głosu Lazarusa. Niepilnowany Ognisty Władca w końcu mógł wyjść zza śmiesznie małego ekranu, który ledwie osłaniał go przed wiązką śmiertelnośnego promienia.

- To przez wasze eksperymenty supernowa pochłonęła cały układ planetarny wraz z całą kastą Rag. Przez wasze błędy zginęły miliardy rozumnych istnień. Niewinnych i bezbronnych. To wasze decyzje doprowadziły do wydarzeń sprzed tysięcy lat - tłumaczył A'Shak-ran spokojnym głosem.

- Zawiesiliśmy eksperymenty mogące zagrażać innym.

- Powiedz to ludziom z Ziemi albo Lawrianom. Przyprawdziliście ich tu na rzeź. Ale teraz to nieważne. Dzięki waszym poczynaniom rozwinąłem swoje horyzonty i ujrzałem prawdę. Prawdę o naszych stwórcach. Prawdę o tobie, Lazarusie.

- Waszym celem było strzeżenie porządku w kosmosie, a nie wywoływanie wojen. Wiem, co zrobiliście. Trzy Szczepy doprowadziły do wyginięcia miliardów istnień - tłumaczył Lazarus, dając czas Tyranusowi na okrążenie władcy Strażników.

- Trzy Szczepy były niezbędnym elementem mojej ewolucji, ale dzięki ich właściwościom pojąłem, że ich istnienie posłuży czemuś wyższemu, upadły lordzie. Pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy po raz pierwszy otworzyłem oczy? - zapytał A'Shak-ran, powoli zbliżając się do wysokiego ekranu, za którym skrył się Lazarus.

- Pamiętam każde słowo.

- Więc powiedz to głośno i wyraźnie. Tak by wszyscy tu zebrani mieli dowód.

- Szukasz usprawiedliwienia? - zadrwił Lazarus.

Rozłoszczony A'Shak-ran przebił mieczem ekran. Lazarus cudem uniknął śmiertelnego pchnięcia.

- POWIEDZ! - krzyknął zdenerwowany Strażnik.

- Będiesz strzegł życia za wszelką cenę - odpowiedział Lazarus.

A'Shak-ran jakby otrzymał błogosławieństwo. Wyciągnął miecz i uniósł głowę do góry. Następnie, używając plecaka, znów wzniósł się w powietrze.

- Te słowa tkwią w mojej głowie po dziś dzień. Prześladowają mnie. Nawiedzają. Ale odnalazłem sposób, by zapewnić bezpieczeństwo wszystkim istnieniom.

- Zaprzeczasz sam sobie, A'Shak-ranie. Twoje czyny...

- Nie, Lazarusie! - przerwał Strażnik. - Jestem odpowiedzią na zagładę. Jestem ocaleniem!

- Już całkiem postradałeś rozum i nie winię cię za to. To był mój błąd.

A'Shak-ran spuścił głowę i wymierzył naładowanym mieczem prosto w kryjącego się Lazarusza.

- Twoim błędem było pojawienie się na tej planecie. Zginiesz jak reszta twoich braci. A potem... na zgliszczach starego świata wybuduję nowy... lepszy świat. Ochronię go przed takimi jak wy i przed wszystkimi z zewnątrz!

- Skoro tak mówisz... Lordzie Tyranusie! - zawołał Lazarus.

Ognisty Władca był na idealnej pozycji do ataku z zaskoczenia. Liczyła się szybkość i siła, której mu nie brakowało. Niestety Tyranus nie był dość szybki. Zaskoczony A'Shak-ran wykonał unik, a następnie z niesamowitą prędkością nogą uderzył Ognistego Władcę prosto w szczękę. Zgrzyt łamanych kości słyszał nawet Posthumus schowany za kolumną. Cios był tak silny, że Tyranus, ryjąc głową w metalowej podłodze, stracił przytomność.

- Wysyłasz na mnie tę bezrozumną bestię? - zaśmiał się A'Shak-ran. - Sam szkoliliś mnie na najlepszego wojownika w całej armii.

- Zgubi cię twoja pewność siebie. Tak samo zgubi każdego Strażnika, który myśli, że uda mu się kontrolować galaktykę - odpowiedział Lazarus, wychodząc z ukrycia. Posthumus postanowił wesprzeć lorda, powoli zachodząc władcę Strażników od drugiej strony.

- Nie chcę jej kontrolować, głupcze. Chcę ją obronić.

- Moim błędem było to, że dałem ci zadanie, którego nikt nie może wypełnić.

- Mnie się powiedzie, upadły lordzie! Kiedyś zniszczenie was wydawało mi się niepotrzebne, w końcu tak wiele wam zawdzięczam. Dziś uważam to za konieczność.

Lazarus i Posthumus ruszyli na władcę Strażników, który świetnie odpierał ataki z dwóch stron. Bawił się nimi jak torreador z bykiem, zapędzając Teotrytów do białych, wyjących od hałasu ścian. Lazarus postanowił wykorzystać wolę do walki z A'Shak-ranem, ale ten jakimś cudem był odporny na każdy atak. Władca Strażników odepchnął Posthumusa i zaśmiał się.

- Twoja wola nic ci tu nie da, upadły lordzie. Arka osłabia wasze zdolności. Widziałem, do czego jesteście zdolni na Dur-Abis - powiedział rozbawiony A'Shak-ran, po czym jednym szybkim ruchem zaatakował Lazarusa, powalając go na podłogę. - Myślisz, że jestem na tyle głupi, by pozwolić ci na korzystanie z Sępa na mojej stacji?! - krzyknął władca Strażników, po czym kopnął miecz z dala od dłoni lorda.

Posthumus, leżąc na podłodze, oniemiał, słysząc, co powiedział A'Shak-ran. Legendarny miecz Lorda Lazarusa: Sęp. Ten sam, którym niegdyś spowodował niezwykle

zniszczenia. Miecz, którego bali się bogowie. Jego moc była tak silna, że Chronos nakazał zniszczyć relikwiarz dawno temu. Jednak jakimś cudem Lazarus dzierżył go w dłoniach.

- Wasi zmyśleni bogowie poradzą sobie bez was - powiedział A'Shak-ran, trzymając swój miecz nad ciałem Lazarusa.

W ostatniej chwili niczego niespodziewający się władca Strażników otrzymał cios mieczem Posthumusa. Niestety zbroja A'Shak-rana była niemal niezniszczalna, a oręż młodego Teotryty utkwiał w jego pancerzu.

- Jak śmiesz?! - warknął Strażnik.

Silnym trafieniem w klatkę piersiową odepchnął Posthumusa, który stracił równowagę i wylądował na plecach, uderzając potylicą w podłogę.

- Posthumusie! - krzyknął Lazarus.

Lord nie mógł się nawet ruszyć spod stopy przeciwnika, który miażdżył go z każdą sekundą coraz mocniej. Władcę Strażników zaskoczyła wieść o odwiedzinach młodego Teotryty. Dokładnie mu się przypatrzył z niekrytym podziwem.

- No proszę. Powód wielkiej rewolucji przybył na Hex. Co za spotkanie. Myślałem, że przepadłeś w Skrze razem z tą przekłętą Macką - zastanawiał się A'Shak-ran, patrząc na nieprzytomnego Posthumusa.

Lazarus postanowił wykorzystać nieuwagę przeciwnika. Powoli sięgnął po Sępa, gdy nagle szybkie cięcie A'Shak-rana pozbawiło go dłoni. Strażnik Tajemnic zawył z bólu, a ciemna krew rozlała się po białej podłodze. Strażnik

chwycił lorda za gardło, podniósł i rzucił nim o ekran, który wcześniej dał schronienie nieproszonym gościom.

- Tacy słabi. Aż dziw, że staliście na straży pokoju w galaktyce.

A'Shak-ran podszedł do Lazarusa i stąpnął na jego nogę z całych sił. Trzask łamiącej się kości poderwał młodego Teotrytę.

- Z tobą jeszcze nie skończyłem - szepnął cicho A'Shak-ran do lorda.

Posthumus powstał ze śnieżnobiałej, metalowej podłogi i poczuł, jak wzbiera w nim złość.

- Czy osiągnąłeś już swój cel, Ziemianinie? Czy wystarczy ci już przelanej krwi twoich tak zwanych braci? Czy wystarczy ci już śmierci? - zapytał drwiąco A'Shak-ran.

- Nacieszę się jeszcze jednym odebranim życia - odparł zdecydowanie Posthumus, któremu z oczu tryskały iskierki.

Władca Strażników wyciągnął ze swojej zbroi wbity miecz młodego Teotryty i rzucił mu go pod nogi.

- To ty zniszczyłeś Pacyfikatora na Ziemi. Ty wybudziłeś ich ze snu i to na twoich barkach spoczywa odpowiedzialność za ten bałagan - powiedział łagodnie. - Zabaw mnie, Posthumusie, nadziejo galaktyki - zaśmiał się A'Shak-ran, przybierając pozycję obronną.

Młody Teotryta bez zwłoki sięgnął po oręż i zaszarżował na przeciwnika. Pojedynek, który stoczył, był najcięższym ze wszystkich. Mimo setek godzin spędzonych z Tyranusem na sali walk nie był w stanie wymierzyć chociaż jednego celnego cięcia mieczem. A'Shak-ran był niesamowicie

szybki i zwinny. Parował uderzenia Posthumusa jak przy igraszkach z dzieckiem. W końcu znudzony Strażnik wybił z ręki miecz młodego Teotryty i szybkim podcięciem powalił Teotrytę na podłogę. Popatrzył, wyszczerzył zęby i przyłożył ostrze miecza do jego szyi.

- Mierna kopio Posthumusa. Nie wiem nawet, jak udało ci się zajść tak daleko - powiedział spokojnym głosem.

Trzask pękającego szkła pokrywy Arki wybił z rytmu Strażnika. Z nieba spadł sporych rozmiarów kokon, który wbił się w niebiańską podłogę, brudząc swoimi sokami pobliskie ściany. Po nim spadł następny i następny.

- Co to ma być? - zapytał zdziwiony A'Shak-ran.

- To jest wasza zagłada - odparł Posthumus i silnym kopnięciem odepchnął zdezorientowanego władcę Strażników w stronę pulsującego jaja. Młody Teotryta dobrze wiedział, co kryje tajemniczy ładunek. Natychmiast zerwał się do ucieczki i podbiegł do rannego Lazarusa. Pomógł wstać lordowi, który nie podzielał szoku A'Shak-rana.

- Zabierz Lorda Tyranusa. Już! - wydał rozkaz Strażnik Tajemnic. - Muszę odzyskać miecz.

Posthumus posłusznie wykonał polecenie lorda i pobiegł ocucić Ognistego Władcę. W tym momencie z kokonu zaczął wychodzić w pełni wyewoluowany wojownik Trzech Szczepów. Kokon rozerwał się, rozlewając żrącą substancję na władcę Strażników. A'Shak-ran bez problemu rozplątał potwora na pół, ale jaj pojawiało się coraz więcej. Niczym grad Trzy Szczepy rozbijały szklaną kopułę i spadały

z nieba, rozlokowując się na całym obszarze trwających walk. Niebo poczerniało w kilka sekund.

- Lordzie Tyranusie! Wstawaj!

Na szczęście Tyranus odzyskał przytomność uderzony kilkakrotnie w zwięglony policzek. Z trudem podniósł się i ujrzał stację zalewaną przez rój najeźdźcy.

- Co się dzieje, na Malesto? - zapytał zdziwiony.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Musimy stąd uciekać - odparł młody Teotryta.

Tyranus chwycił się za obolałą szczękę i pobiegł w kierunku wyjścia, gdzie z mieczem w dłoniach czekał Lazarus. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, spadały kolejne kokony i kawałki szkła, niszcząc i brudząc nieskazitelne alejki Arki.

- Cały rój! Jak do tego doszło? - dziwił się Tyranus.

- Biegnij, lordzie! - krzyknął Posthumus, któremu jajo niemal wylądowało na głowie.

Spadające kokony odcięły A'Shak-rana od Teotrytów i dały czas na ucieczkę. Zresztą nowo przybyli, wypełzający z jaj wojownicy Trzech Szczepów starali się dostarczyć mu wystarczająco dużo rozrywki. Niespodziewanie Strażnik Tajemnic upadł na podłogę.

- Lordzie Tyranusie, pomóż mi z Lordem Lazarusem! Stracił dużo krwi.

Ognisty Władca nie pytał o ciężkie rany lorda. Zarzucił go na ramię i truchtem biegł w stronę wyjścia. Młody Teotryta pozbawiony jakiegokolwiek broni chwycił miecz osłabionego Lazarusza. Wycofując się z Arki, Posthumus zobaczył, jak zalewająca fala Żniwiarzy pochłania

walczącego A'Shak-rana, którego zbroja dosłownie rozpuszczała się od wytwarzanej w pyskach wojowników Trzech Szczepów cieczy. Gryziony i rozdzierany władca Strażników przepadł w nawałnicy wrogiego ataku.

- WSZYSCY ZGINIECIE! - wykrzyczał konający A'Shak-ran.

Trójka Teotrytów starała się wydrzeć ze stacji i dołączyć do reszty oddziałów najszybciej, jak to możliwe. Wtedy do inwazji dołączyła istota, której nikt nie spodziewał się ujrzeć na Hexie tego dnia. Czarno-żółte chmury rozstąpiły się, a z nieba leciała ogromna Macka Trzech Szczepów. Była czterokrotnie większa i masywniejsza niż pozostałe. Wielka glista o czarnym zabarwieniu pancerza chitynowego oraz żółtych torbielach pędziła wprost na Arkę.

- Przygotować się na zderzenie! - ostrzegł Posthumus.

Kolizja kolosa z konstrukcją Strażników wywołała potężną falę uderzeniową, która wypchnęła uciekających lordów i Posthumusa ze stacji. Młody Teotryta, bliski wyjścia, poczuł silny podmuch, który wyrzucił go na niegdyś niebiańskie schody. Razem z Tyranusem i Lazarusem przeokoziłowali na sam dół. Wtedy Teotryci ujrzeli ostatni krąg piekielnych otchłani. Całą planetę pochłaniał gigantyczny rój Trzech Szczepów. Deszcz kokonów i odłamków wraków spadał z nieba w każdej sekundzie.

- Anno! Potrzebujemy ewakuacji! - wywoływał przez radio Posthumus.

Mostek Furii milczał, a wokół panował chaos. Ocalałe oddziały Trytona i garstki wyznawców Malesto przybiegły na pomoc. Razem stworzyli krąg. Na czele grupy stał Kantus.

- Gdzie są pozostali? - zapytał Posthumus.

- Nie wiem. Jesteśmy rozproszeni. Przed chwilą walczyłem ramię w ramię z jakimś Strażnikiem, bo wokół zaroilo się od Trzech Szczepów. Nie mamy kontaktu z orbitą. Musieli odciąć nam łącze.

Do utworzonego okręgu zbliżała się cała wataha dzikich najeźdźców.

- Do walki, bracia! - krzyknął niewyraźnie Tyranus, trzymając się za pękniętą szczękę.

Wszędzie wałały się ciała Strażników, Lawrian, Ziemiaków, Teotrytów czy walecznych pobratymców Trytona. Zniszczone maszyny na polu bitwy pochłoneła żrąca ciecz z wnętrza kokonów. Patrzenie na śmierć swoich ludzi było nie do zniesienia.

- Nie zawieźdź mnie.

Posthumus usłyszał w głowie łagodny głos. Głos, który był lekarstwem na całe zło. Głos Adary. Młody Teotryta w akcie desperacji postanowił wezwać pomoc. Wyciągnął spod zbroi cztery fragmenty pieczęci Kreatorów, które trzymał na specjalną okazję walki z Trzema Szczepami. Spojrzał w stronę Lazarusa. Jego nieprzytomne oczy nie miały wyrazu, ale wyglądał tak, jakby chciał przed czymś ostrzec. Jednak kolejny krzyk rozdzieranego wyznawcy Malesto przelał czarę goryczy. Posthumus połączył cztery fragmenty pieczęci. Mimo starań młodego Teotryty nic się

nie zadziało. Na horyzoncie pojawiła się kolejna wściekła bestia szarżująca wprost na pozycje obronne Teotrytów. Posthumus zacisnął Sępa w dłoniach i czekał na nadejście nieuniknionego.

Nagle wiązka przeszywającej siły rozdarła kreaturę na pół. Znajomy dźwięk działa pochodził z dawno zapomnianego reliktu. Za plecami młodego Teotryty stanął Miratron. Nie odezwał się. Popatrzył tylko z góry, jakby chciał podziękować, ale jego duma zabroniła. Natychmiast rzucił się w wir walki, pozostawiając teotrycką grupkę za sobą. Wyznawcy Malesto byli niemal przerażeni sytuacją. Z różnych zakątków pojawiali się Kreatorzy głodni krwi. W oddali Posthumus dostrzegł nawet Aderana wysysającego życie z dzikich Trzech Szczepów.

- Jak to możliwe? - pytali zaskoczeni Teotryci.

- Za Malesto! - krzyknął Kantus i ruszył do walki ze Strażnikami, Trzema Szczepami oraz Kreatorami. Nikt z obecnych na planecie nie miał pojęcia, kto jest sprawcą przywołania pradawnych twórców galaktyki. Na powierzchni Hexu pojawiały się dziesiątki Kreatorów. Posthumus nie przypuszczał, że jest ich tak wielu.

- UWAGA! - ostrzegł Tyranus donośnym głosem.

Z nieba pędziła zniszczona fregata Trzech Szczepów wprost na pozycję Posthumusa.

Ocaleni biegli co sił. Tyranus zarzucił na ramię Lazarusa, ale dla wszystkich było za późno. Ogromnych rozmiarów statek rozbił się tuż nad wejściem do Arki, tworząc druzgoczącą falę uderzeniową. Posthumus ledwie uszedł z życiem, gdy wybuch rozświetlił zaciemnione od

spadających kokonów pole bitwy. Nagle poczuł ukucie w lewym ramieniu, a następnie silne uderzenie. Wyczerpany młody Teotryta próbował podnieść się z pustynnego pobojuwiska. Jego dłonie zapadły się pod piach i natrafiły na coś stabilniejszego niż grząski grunt. Była to głowa martwego żołnierza z Bractwa Ziemi. Jego ciało przysypała gruda piachu niesiona wiatrem i wybuchami. Wszędzie wokół walały się szczątki płonącej fregaty Trzech Szczepów. Ostre powietrze kłuło w oczy od wszechobecnego ognia i duszącego dymu. Młody Teotryta miał wiele szczęścia, gdy zobaczył szczątki rozbitej fregaty wokół niego. Kilka metrów dalej leżał wyznawca Malesto przebity odstającymi elementami statku, a parę metrów za nim przygnieciony członek Bractwa Ziemi. W oddali słyhać było metaliczne skomlenie i przeklinanie konającego Strażnika, mieszające się z cichymi, ostatnimi chaustami powietrza dogorywającego Lawrianina. Obraz po katastrofie przerażał buchającym ogniem i krzykami w tle. Pomimo pisków w uszach młodemu Teotrycie udało się usłyszeć walczącego Tyranusa. Nie czekając chwili dłużej, złapał Sępa i przeszedł między metalowymi, rozgrzаныmi od płomieni częściami wraku. Resztkami sił odgiął wadzący element statku i przebił się do odciętych braci. Ognisty Władca, który dzielnie walczył w obronie odosobnionego Lazarusza, został powalony przez dwa razy większą bestię. Ogromny potwór Trzech Szczepów rzucił nim w ogień jak szmacianą lalką. Wtedy ranny Posthumus przedarł się przez zawaaloną wyrwę w poszyciu rozbitego wraku i zobaczył coś jeszcze. Chmara wojowników Trzech Szczepów wgryzała

się w okaleczonego Lazarusa, który nie miał szans na ucieczkę. Próbował wyrwać się z uścisku ich szczęk, ale wycieńczony nie miał sił na walkę. Otumaniony bólem młody Teotryta wyciągnął z lewego ramienia metalowy fragment statku, który blokował ruch jego ręki, i ruszył na pomoc, dzierżąc w dłoni miecz swojego mentora. Jednym ociężałym cięciem rozplątał wielką bestię na pół. Drugim, powolnym oddzielił głowy wrogów od tułowia. Z miecza biła niezwykła moc, której Posthumus nie był w stanie zrozumieć. Trzaskający ogień wydobywał się z każdej szczeliny, zagłuszając myśli i słowa. W końcu i młody Teotryta upadł na kolana obok leżącego Strażnika Tajemnic.

- Wyjdiesz z tego. Nie poddawaj się, Lordzie Lazarusie.

- Posthumusie! - rzekł osłabiony Tyranus, który wyczołgał się spod sterty płonącego metalu.

- Na bogów, Posthumusie. Zostaw ten miecz - powiedział lord.

- Nie zawieź nas.

Do głowy młodego Teotryty znów przebił się tylko cichy, kobiecy głos Adary. Nagle ziemia zadrżała. Wstrząsy uszkodziły szkielet wraku i odsłoniły przyczynę nieszczęść i cierpień. Olbrzymia Macka Szczepu wyła przeraźliwie tryumfalnymi tonami. Wiła się w chwale zwycięstwa i pluła żrącą cieczą gdzie popadnie. Posthumus zacisnął mocno rękojęść Sępa, jakby znał swoją powinność. Leżący w płomieniach Tyranus wyciągnął rękę do młodego Teotryty.

- Posthumusie, błagam cię - ostrzegł lord. - Nie rób tego.

- Zrobię to, co Lord Lazarus dawno powinien zrobić, przyjacielu. W imię tego, o co walczymy.

- Przeklinam cię, Posthumusie. Nie rób tego - wyrzekł resztkami sił Tyranus.

Posthumus wsparł się o miecz i powolnym krokiem szedł w stronę wyjącej bestii. Jego oczy zapaliły się żywym ogniem, a siła, której doznał, nie równała się z niczym, co znane. Obslizgła Macka Szczepu wyczuła nieograniczoną energię bijącą z oręża. Skuszona jego mocą pełzła i wyła jak wygłodniały ogar w kierunku młodego Teotryty.

- Jam jest światłem. Jam jest nadzieją niosącą równowagę. Jam jest Posthumus Piąty.

Młody Teotryta uniósł Sępa wysoko nad głowę i w decydującym momencie wykonał ostatnie toporne cięcie mieczem swojego nieprzytomnego mentora.

*

Młody Teotryta słyszał przytłumione dźwięki wybuchów. Niepokojące szepty zakradły się głęboko do jego świadomości, przypominając mu o przedziwnym spotkaniu na Dur-Abis. W głowie przemykały mu obrazy jego domku w lesie przy krystalicznie czystym jeziorku. Dryfujące gdzieś w przestrzeni głosy ustąpiły dźwiękom otaczającej go natury. Radosny śpiew ptaków budzących się do życia o poranku, szum liściastych drzew kołysanych lekkim wiatrem, który wpraszał się przez niedomknięte, drewniane okiennice. Słoneczne promienie wpadały do środka domu,

wręcz kusząc do wyjścia na świeże powietrze. Młody Teotryta mógł wówczas spędzać mnóstwo chwil na słuchaniu koncertu tamtejszych owadów wygrywających długie sesje muzyczne. Przypomniawszy sobie smak zimnej i czystej wody, którą nieraz gasił pragnienie w porze odpoczynku po wycieńczających treningach. I ten kojący zapach lasu pomagający ułożyć się do snu. Spokojne i długie życie wiódł, nim nie usłyszał wezwania Posthumusa Czwartego. Jakże inaczej mógłby się potoczyć jego żywot, gdyby tamtego dnia odmówił mentorowi.

Nagle pogodne niebo zaczęło się diametralnie zmieniać. Zerwał się silny, porywisty wiatr, który łamał i rozrzucał gałęzie drzew po całej okolicy. Przepłoszone zwierzęta uciekły albo skryły się w najciemniejszych zakamarkach swoich kryjówek, po czym niedaleko młodego Teotryty, wpatzonego w otaczającą go burzliwą przyrodę, znikąd uderzył piorun o potężnej sile. Posthumus poczuł, jak ostry i zimny deszcz kaleczy jego ciało. Pozostawiał tylko ból i blizny. Piorun znów uderzył. Tym razem tuż obok niego.

Nieugięty młody Teotryta uniósł głowę, patrząc, jak czarne chmury formują nad nim kręgi. Po chwili podniósł ręce i zamknął oczy. Czekał na los. Usłyszał, jak jego domek rozpada się pod wpływem silnych uderzeń wichury. Porywczy żywioł bezlitośnie wyrywał drzewa z zapuszczonymi od wielu lat korzeniami, rzucał nimi i łamał jak zapalki. Do niedawna małe spokojne jezioro, teraz zamieniło się we wzburzone morskie wody, które miały piętami falami i przykryły sterczącego jak pień

Posthumusa. W końcu ostatni piorun uderzył w niego samego.

Posthumus otworzył oczy i ujrzał jedynie ciemność. Usłyszał, jak uruchamia się mechanizm otwieranych drzwi. Wstał szybko z ławki albo czegoś w rodzaju łóżka, na którym leżał. Spokojnie czekał na nadejście gości. W ostatniej chwili zorientował się, że nie posiada przy sobie żadnej broni. W wejściu do pomieszczenia pojawiła się jakaś zaciemniona sylwetka. Oczy młodego Teotryty musiały jeszcze chwilę przywyknąć do światła, które go raziło.

- Jak się czujesz? - zapytała istota.

Z głosu wynikało, że musiał to być jeden z Teotrytów. Świadczyła o tym postura i niski ton, jakim wyznawcy Chronosa przywykli mówić.

- Czuję się lepiej, gdybym coś widział - odparł Posthumus, zasłaniając ręką twarz przed oślepiającym go światłem.

- Zaraz się przyzwyczaisz. Musimy iść - odpowiedział wyznawca Chronosa, który czekał przy wyjściu z ciemnego pomieszczenia.

Posthumus skinął głową i powoli opuścił ciasny pokój.

- Co się dzieje? Gdzie jesteśmy? - zapytał zdezorientowany.

- Jesteśmy na Ostrzu, Posthumusie. To statek flagowy Lorda Nokturnusa.

- Gdzie jest reszta, bracie?

- Musimy iść. Zaraz wszystkiego się dowiesz - odparł wyznawca Chronosa, który pokazał drogę młodemu Teotrycie.

Korytarz, którym szli w milczeniu, dłużył się w nieskończoność. Posthumus odziany był tylko w lekki pancerz jeszcze z czasów pierwszego dnia rewolucji.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytał młody Teotryta, któremu wzrok wyostrzył się na tyle, by zobaczyć na końcu długiego i wysokiego korytarza jakieś wrota.

Korytarz, którym szli, lekko skręcał w lewą stronę. Prawa ściana była oświetlona błękitnym światłem ukazującym różne zmagania legionów Nazaranaktry. Zaś lewa przypominała ciągnące się w nieskończoność wejścia do kajut lub małych pomieszczeń, takich jak to, w którym znajdował się Posthumus. Gdy doszli do końca, wyznawca Chronosa stanął i z zimnym wyrazem twarzy powiedział:

- Dalej musisz pójść sam.

- Co jest za tymi drzwiami?

- Ktoś tam na ciebie czeka - odpowiedział i odwrócił się, idąc z powrotem łukowatym korytarzem. - Powodzenia - dodał wyznawca Chronosa z oddali.

Posthumus nie wiedział zupełnie, czego mógł się spodziewać po drugiej stronie. Zdezorientowany przebudzeniem się na statku flagowym Nokturnusa i tysiącami pytań o bitwę, postanowił nie zwlekać i przejść przez drzwi. Wystarczyło jedynie dotknąć. Wrota się otworzyły. W okrągłym i wysokim pomieszczeniu wybrzmiał jeszcze dźwięk otwieranych drzwi. W owalnej salce, w której się znalazł, czekali na niego lordowie Nokturnus,

Tyranus i Spopielony. Dwa miejsca były puste. Siedzieli razem na podwyższeniu, patrząc na młodego Teotrytę z góry. Po minach Posthumus wywnioskował, że nie czeka go nic dobrego. Tyranus nawet nie patrzył na młodego Teotrytę. Siedział z głową schyloną w dół.

- Posthumusie! Podejź w krąg światła - poprosił Spopielony.

Młody Teotryta zauważył łunę padającego z sufitu błękitnego światła. Postawił śmieiej pięć kroków w przód i stanął, czekając na wieści z frontu.

- Zebraliśmy się tu dziś, by osądzić cię zgodnie z naszym prawem - powiedział zimno Spopielony.

- Osądzić? - zdziwił się Posthumus.

- Zostałeś oskarżony o kolaborację z Kreatorami, pomoc w uwolnieniu ich oraz wykorzystanie broni zakazanej przez Chronosa.

- Kolaborację z Kreatorami? Dzięki Kreatorom stoimy tu dziś. Gdyby nie...

- To nie jest przesłuchanie, Posthumusie! - przerwał mu Spopielony, podnosząc głos. - Wszystkie dowody zostały zebrane, a świadkowie przesłuchani. Przy tobie znaleziona została pieczęć Kreatorów i miecz.

- Co tu w takim razie robię? - zapytał spokojnie speszony młody Teotryta.

- Twoje czyny spowodowały ogromne zniszczenia, Posthumusie. Taki ruch nie mógł ujść naszej uwadze. Twoje czyny są pogwałceniem naszego świętego kodeksu, który stanowi najwyższe dla nas prawo. Dzięki niemu jesteśmy tym, kim jesteśmy - odpowiedział Nokturnus.

- Kodeks to nasze zasady postępowania odnoszące się do różnych sytuacji. Oprócz woli naszych bogów nie istnieje nic ponad tym zbiorem reguł. Razem z Lazarusem oraz Furią dopuściliście się złamania naszego kodeksu - dodał Spopielony.

- Co stanie się z Lordem Lazarusem? - zapytał Posthumus.

Spopielony spojrział na Nokturnusa z powagą i oznajmił:

- Lazarus zapłacił już najwyższą cenę za zdradę bogów. Zmarł w chwale bitwy, jednak wraz ze złamaniem naszych praw odebrany został mu tytuł lorda, jak i tobie tytuł czempiona. Furia odbędzie swoją ostatnią podróż do krain zapomnienia. Nie możemy tolerować takich zachowań w naszej społeczności, która i tak już została przerzedzona o tysiące braci, Posthumusie.

- Jeśli chcecie mnie ukarać za współpracę z Kreatorami, to zróbcie to. Ale Lord Lazarus nie był niczemu winien - tłumaczył młody Teotryta.

- LAZARUS NIE JEST JUŻ LORDEM! - wrzasnął Spopielony, wstając ze swojego miejsca.

Na sali zrobiło się przeraźliwie cicho.

- Chyba nie rozumiesz swojego położenia, Posthumusie. Karą za twoje czyny jest śmierć. W jednej chwili uwolniłeś Kreatorów. Ci, którzy cudem ocaleli z wojny legionów, tak szybko, jak pojawili się na Hex, tak szybko zniknęli. Nie obyło się również bez strat po naszej stronie. Rozwścieczeni Kreatorzy walczyli też z nami, zabijając naszych braci. Razem z Lazarusem potajemnie szykowaliście plan pozyskania sojuszników, którzy okazali się naszymi

wrogami. Nie przypiszę każdego zabójstwa Kreatorom, ale lista jest długa – tłumaczył Spopielony.

- Nie wierzę – odparł Posthumus, schylając głowę.

- Na planecie Hex w starciach zginęli między innymi Mortus Pierwszy i Trytus Trzeci. Obaj zostali zaatakowanymi przez Kreatora Mur'dao, który poprzysiągł zemstę na kaście konstruktorskiej za pokonanie jego zwichrowanego legionu. Iptus stracił połowę swoich ciał podczas walki z Norpisem, Kreatorem, który miał do nas urazę. Za najazd na kamień Chronosa Iptus oślepił go za karę podczas próby przejęcia naszej relikwii. Od strzału z nieznanego nam broni zginął również osobnik, który był tobie bliższy! Może wtedy zrozumiesz, jak wielkiej zdrady się dopuściliście! – tłumaczył Spopielony, podnosząc głos.

- Kto? – zapytał Posthumus, patrząc z przerażeniem.

Spopielony niemal rozkoszował się chwilą utrzymywania oskarżonego w niewiedzy.

- Miratron Okrutny, może kojarzysz tego Kreatora?! Postanowił zabić Cyrusa, który nałożył na niego klątwę! W samą porę z trajektorii lotu pocisku odepchnął go Ziemianin Patrick King! Niestety człowiek wyparował od strzału i oddał swoje życie w jakże bezsensownej sytuacji, do której dopuściłeś ty i Lazarus! – wybrzmiał Spopielony.

Posthumus, słysząc tak wiele przykrych informacji, nie mógł poradzić sobie z przytłaczającym poczuciem winy. Ale pieczęć wydała mu się jedyną nadzieją.

- Czy teraz rozumiesz, co tak naprawdę się stało? – zapytał już spokojnie Spopielony, szturchnięty w bok przez milczącego Tyranusa.

- Tak. Rozumiem. Jeśli macie wykonać wyrok... to zróbcie to szybko - odparł młody Teotryta, spuszczaając znowu wzrok na podłogę.

- To jeszcze nie koniec - dodał zimno Spopielony. - W grę weszło również użycie potężnego reliktu, którego żaden z Teotrytów nie ma prawa używać. Czy wiedziałeś, co trzymasz w rękach, gdy zadałeś cios Macce Szczepu? Czy wiedziałeś, że miecz, którym się posłużyłeś, to Sęp?

- Tak - odpowiedział Posthumus bez wahania.

- Zatem wiedz, że ostatnim cięciem przyczyniłeś się do zabicia jednej z naszych świętych bestii, Lewiatana - orzekł Spopielony, czekając wyraźnie na reakcję braci.

Przybity Tyranus cały czas siedział i patrzył sobie na nogi. Nokturnus spojrział zaś na Spopielonego, który przytoczył imię jego bestii.

- ZDRAJCA ZOSTANIE ZDRADZONY PRZEZ TYCH, KTÓRYCH ZWAŁ BRAĆMI!

W głowie młodego Teotryty wybrzmiało ponownie wspomnienie krzyku nienawistnych istot.

- Posthumusie, w świetle naszego prawa zagłosujemy. Kto z obecnych jest za wyrokiem skazującym Posthumusa Piątego?

Lordowie Nokturnus i Spopielony wyciągnęli ręce do góry. Po chwili niechętnie rękę podniósł również Tyranus.

- Zatem sam widzisz - podsumował zadowolony lord. - Karą za twoje przewinienie jest śmi...

- Powstrzymaj się, bracie, od pochopnego wyroku - wtrącił Nokturnus.

Rażące światło nie pozwoliło młodemu Teotrycie przyjrzeć się nieznanemu lordowi, ale jego głos przepełniały spokój i stanowczość.

- Nie zdecydowaliśmy o karze, a jedynie o winie brata.
- Posthumus Piąty nie jest naszym bratem - przypomniał podenerwowany Spopielony.

- Jednak sądzimy go według naszego prawa i kodeksu.
- Kto w takim razie jest za karą śmierci dla Posthumusa Piątego? - zapytał Spopielony, po czym od razu uniósł rękę.

- Biorąc pod uwagę dokonania Posthumusa Piątego oraz jego oddanie naszej sprawie, sądzę, że wygnanie będzie współmierne do jego win, Lordzie Spopielony - oznajmił Nokturnus.

Ognisty Władca nie pisnął ani słowa.

- Kto jest za wygnaniem Posthumusa Piątego?

Nokturnus i Tyranus zgodnie podnieśli dłonie. W Spopielonym coś wybuchło. Podniósł się z miejsca i zacisnął pięść.

- W takim razie wyrok zapadł. W trybie natychmiastowym zostaniesz przesłany na świat widmowy, gdzie jak niegdyś Lazarus będziesz czekać na nasze wezwanie. Do tego czasu nie będziesz miał możliwości powrotu do floty Teotrytów ani kontaktu. Odbieramy ci teotrycką broń i zbroję. Po zamknięciu sądu zostaniesz odprowadzony przez Lorda Nokturnusa do pomieszczenia tub przesyłowych, gdzie zostanie wykonany wyrok - powiedział Spopielony, zamykając jakąś księgę przed sobą.

Posthumus nie wierzył własnym uszom. Mimo usilnych starań i walki w sprawie Teotrytów zostanie banitą.

Niechciany i odrzucony niczym pies miał czekać na wezwanie floty, uwięziony w bezimiennym świecie.

- Czy bracia mają coś do dodania w tej sprawie? - zapytał Spopielony, spoglądając na lordów.

Ognisty Władca wydawał się bardzo przybity tą sytuacją. W pewnym momencie wyglądało, jakby chciał coś powiedzieć, ale jedyne, co zrobił, to zacisnął mocno zęby. Po raz pierwszy natomiast Posthumus miał styczność z Nokturnusem. Lord wyznawców Nazaranaktry siedział z olbrzymim spokojem. Obserwował bacznie ruchy młodego Teotryty, który został rzucony na pożarcie przerażającego lwa pod postacią Spopielonego.

- Chciałbym... - zająknął się Posthumus.

- Wybacz, ale jako wygnaniec od tej pory nie masz prawa głosu - przerwał mu Spopielony.

Młody Teotryta chciał się jeszcze spotkać z ocalałymi Ziemianami. Liczył na to, że skoro Spopielony nie wymienił imion Talii, Brutusa, Anny czy Tomiego, to wszyscy muszą żyć. Niestety nieugięty lord mocno stawiał na swoim. Chciał jak najszybciej pozbyć się młodego Teotryty ze statku.

- W takim razie zamykam sąd. Lordzie Nokturnusie. - Spopielony kiwnął głową do lorda.

Nokturnus wstał i zszedł do oskarżonego młodego Teotryty, wchodząc w krąg światła. Dowódca wyznawców Nazaranaktry był niewiele wyższy od Spopielonego czy Lazarusa. Nosił ciężką zbroję, na której widniały podobizny trzech bestii: Behemota, Lewiatana oraz Krakena. Z prawej strony nosił dwa zestawy długich, jednoręcznych mieczy mieniących się w błękitnym świetle górnej lampy. Jego

twarz była pogodna i wyjątkowo gładka jak na Teotrytę doświadczonego w bojach. Długie zlepione włosy ciągnęły się prawie do pasa. Charakterystyczną cechą wyznawców Nazaranaktry były chowane błony między palcami. Nokturnus wyraźnie musiał lubić wodę.

- Niech bogowie ci przebaczą, Posthumusie Piąty - dodał Spopielony.

Sytuacja była dla młodego Teotryty tragiczna. Milczący Ognisty Władca nawet nie popatrzył w stronę Posthumusa, który opuszczał pomieszczenie w eskorcie lorda. Wina, która spadła na jego barki, była gorzka i przytłaczająca. Z sali, w której znajdował się sąd, do pokładu tub przesyłowych trzeba było przejść przez ogromny, podłużny korytarz. Młody Teotryta nie spodziewał się tego, co zobaczy. Wysokie pomieszczenie wypełnione było Lawrianami, członkami Bractwa Ziemi, Legionów Śmierci, Czerwonego Świtu i Teotrytami, którzy składali hołd jego poświęceniu się sprawie. Wielu z nich rozumiało, czego musiał się podjąć, by osiągnąć swój cel. W jakiś sposób czuł się doceniony. Jednocześnie nie zgadzał się wewnętrznie na błąd, który popełnił, uwalniając Kreatorów żadnych zemsty. W tłumie kilkuset osób młody Teotryta odnalazł Brutusa i zapłakaną Annę, Tomiego wraz ze swoim niepełnym oddziałem, Cyrusa, Gaussa, Kapusa. Przyszli nawet wyznawcy Hetarięgo, którzy nie darzyli młodego Teotryty sympatią. Między Optusem i Aquillusem krył się również Roog, młody Lawrianin, który pomagał przejąć siatkę obronną Ziemi. Nie grała zwycięska muzyka, nie było słychać okrzyków nienawiści czy pogardy. Słychać było

tylko i wyłącznie kroki teotryckich stóp, którym towarzyszyło echo. Długie pomieszczenie było niczym katedra. Potężne kolumny przedstawiające wyznawców Nazaranaktry dźwigały wysoki strop. Typowe dla konstruktorów tej przedwiecznej rasy. Mimo olbrzymich strat Posthumus był zadowolony, że tak wielu udało się ocalić. Jego decyzja o użyciu miecza przekreśliła wszystkie przyszłe wojny. Dzięki niemu Macka Szczepu przepadła. Ostatnią osobą, której nie widział na sali, a którą chciał ujrzeć, była czekająca u kresu krótkiej podróży Talia chowająca się za Kantusem. Twarz wyznawcy Malesto była dotkliwie poparzona kwasem. Młody Teotryta z Nokturnusem podeszli i zatrzymali się przed drzwiami do pomieszczenia z technologią tub przesyłowych. Zasmucona Talia zbliżyła się do nich.

- Talio, znasz zasady. Tylko my dwaj możemy tam wejść - oznajmił niskim głosem Nokturnus.

- Wiem, ale spróbować zawsze warto - odpowiedziała, starając się rozwiać niezręczną atmosferę.

- Przepraszam, Talio. Przepraszam, że nie będę mógł być przy tobie. Obiecałem, że pod moją opieką nic ci się nie stanie. Myślę, że znajdziesz kogoś, kto zaopiekuje się tobą - powiedział cicho Posthumus.

- Nie martw się. Umiem o siebie zadbać - odpowiedziała łagodnie.

- Zawiodłem was wszystkich. Zawiodłem siebie i braci.

- Nie zawiodłeś. Zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne, i uratowałeś wiele istnień - pocieszała kobieta.

Młody Teotryta nie wiedział, co ma powiedzieć w tak trudnej dla niego sytuacji. Jego bezpieczna samotność została naruszona, a on sam narażony na dziesiątki uczuć, nad którymi nie miał kontroli. Spuścił głowę i zamilkł.

- Obiecałeś mi kiedyś pokazać zielone lasy. Dla takiej obietnicy warto poczekać.

- Nie, Talio. Proszę, nie utrudniaj. Chcę, żebyś żyła pełnią... z dala ode mnie. Sprowadzam wiele kłopotów na siebie i bliskich.

- Nie mów tak.

- Talio. Proszę cię. Chce zostać sam. To kara, którą muszę odbyć.

Posthumus, przygnieciony poczuciem winy za śmierć wielu, nie mógł pozwolić sobie na kolejne straty. Zbyttno związał się z całą załogą. Dobrze wiedział, że za pomoc w uwolnieniu z widmowego świata czekał ich gniew teotryckich bogów. Wolał żyć na uboczu daleko od emocji, których niegdyś prawie się wyzbył. Talia zbliżyła się do młodego Teotryty i złożyła pocałunek na jego czole. Posthumus zauważył, jak młoda kobieta roni łzę przy rozstaniu.

- Proszę, zostaw mnie. Nie rozumiesz uczuć, tylko je naśladujesz. Wywołujesz we mnie coś, co chciałem zagrzebać dawno temu.

- Dlaczego? Nie rozumiesz...

- Nie, Talio. Nie chcę rozumieć - przerwał oschle Posthumus. - Nie wracajmy do tego nigdy więcej. Nie chcę ułudy ani fikcji. Dość mam już problemów.

- Musimy już iść - przypomniał Nokturnus.

Zrezygnowana kobieta odwróciła się. Za wszelką cenę chciała ukryć przygnębioną twarz i zranione uczucia. Obaj Teotrycy przeszli przez drzwi, które zamknęły się zaraz za nimi. Pomieszczenie wyglądało na opuszczone. Wielka powierzchnia wypełniona tubami przesyłowymi przeznaczona była tylko dla Posthumusa. Cisza i spokój wypełniały każdy zakątek. Oświetlone zostało tylko jedno urządzenie przesyłowe.

- Myślisz, że to dobry pomysł zrażać do siebie innych? - zapytał Nokturnus.

Młody Teotryta nie odpowiedział. Wpatrzony w tubę myślał nad ostatnimi słowami, jakie wypowiedział do Talii.

- No cóż. Nie mieliśmy okazji się poznać, ale wiem, ile dla nas zrobiłeś. Posthumus Czwarty byłby z ciebie dumny.

- Dumny?

- Przez wzgląd na twoje czyny bardzo go przypominasz. Sam też nigdy nie mógł się dostosować, dlatego trzymał się na uboczu. Wybrał drogę banity, bo rozumiał, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Lazarus też to wiedział - tłumaczył Nokturnus.

- Jak możesz tak mówić, skoro przeze mnie zginął Lewiatan? - zapytał z niedowierzaniem Posthumus.

- Sęp jest bronią o nieskończonej potędze. Nikt nigdy nie był w stanie okiełznać jego mocy. Dzięki tobie ostatnia Macka Szczepu przepadła.

- Śmierć twojej bestii nie jest wystarczającym powodem do zniechęcenia mnie?

Nokturnus podszedł powoli do tuby i uruchomił komputer.

- To, co się stało, było wypadkiem. Jednak nierozważnie było ukrywać prawdę o pieczęci Kreatorów, tak samo jak Lazarus ukrył prawdę o Sępie - podsumował lord. - Mam nadzieję, że kierowały tobą słuszne pobudki.

- Co się stało mieczem?

- Furia uda się w ostatni rejs, składając ciało Lazarusa w grobowcu na nieznanym przez nas świecie. Tak będzie najlepiej.

- Nie próbowaliście go zniszczyć?

- Od ponad miesiąca Lord Spopielony i Lord Tyranus próbowali chociaż stępić ostrze. To nic nie dało. Najbezpieczniej będzie po prostu ukryć relikw z dala od wszystkich zainteresowanych.

- Miesiąca? Jak długo byłem nieprzytomny - zapytał zaskoczony Posthumus.

- Według ziemskiego kalendarza trzy miesiące... - tłumaczył Nokturnus.

Młody Teotryta znów zamilkł.

- Nie przejmuj się. Jako jeden z nielicznych miałeś styczność z przedmiotami oraz istotami o wielkiej woli. Opuszczając swoją ojczystą planetę, wszedłeś w świat przepiękny tajemnicami i mocami przerastającymi nawet Teotrytów.

- Czasami mam wrażenie, że przespałem połowę wojny.

- Chciałem zapytać cię o jedną rzecz - oznajmił Nokturnus podejrzliwym tonem. - Czy gdy dzierżyłeś Sępa, doznałeś jakiejś wizji?

Młody Teotryta zastanowił się nad odpowiedzią, ale nie przypomniał sobie nic ważnego.

- Nie, lordzie.

- Hmm - burknął Nokturnus. - W każdym razie wiedz, że Lazarus mocno w ciebie wierzył - dodał i kilkoma ruchami palca uruchomił panel sterujący.

- Nim cię poznałem, Lazarus powiedział mi o pewnej przepowiedni. Był przekonany, że dotyczy ciebie.

- Jak brzmiała? - zapytał zaskoczony.

- „Ten, który przez światło zostanie przebudzony,

Ten, który śmierci nie dał się porwać i ją oszukał,

Ten, który towarzystwem abominacji się otoczy,

Ten, który połączy to, co wieczne i kruche,

Ten jeden zdusi tłący się mrok i w otchłań zepchnie jego żądze”.

Na pulpicie pojawił się napis:

Cel: Widmowy świat

- Już pora, bracie - dodał lord.

- Przepraszam, Lordzie Nokturnusie. Zawiodłem jako Teotryta. Na wygnanie udaję się jako człowiek - stwierdził Posthumus.

- Nieważne, czy jesteś Ziemianinem, czy nie. Możesz być i Lawrianinem, Strażnikiem czy Kreatorem albo wszystkim naraz. Ważne jest to, że walczyłeś za równowagę, której strzeżemy. Za swoje ideały i przekonania. To nas wszystkich czyni Teotrytami. Naszymi głównymi założeniami jest jedność, siła, wola, honor i spokój. W tobie, młody Posthumusie, Lazarus zobaczył coś więcej. Zobaczył nadzieję. Przemyśl to, gdy znajdziesz się

na tym zapomnianym świecie - pocieszył Nokturnus, lekko się uśmiechając.

- Co stanie się z Kreatorami, których uwolniłem?

- Będziemy ich ścigać, tak jak robiliśmy to dawniej. Dziś, choć jest nas garstka, to jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek. Lord Spopielony obejmie dowodzenie nad całą teotrycką flotą. Poprowadzi nas.

Posthumus, wyraźnie zasmucony przebiegiem sytuacji, próbował ukryć swój żal, ale Nokturnus wyczuł napięcie młodego Teotryty.

- Nie martw się, bracie. Wezwiemy cię szybciej, niż myślisz. Pokuta za czyny jest nieunikniona i bolesna, ale nie zapomnę o tobie. Gdy nadejdzie pora, przybędziemy po ciebie.

- W takim razie żegnaj, Lordzie Nokturnusie - powiedział Posthumus, kłaniając się.

- Zanim wejdiesz do tuby, mam dla ciebie coś jeszcze.

Lord zatrzymał młodego Teotrytę i wręczył mu dwa kamienie. Dodał:

- Ciemny kamień z czerwoną plamką jest darem od Lazarusza. Kazał ci go przekazać po jego śmierci. Niestety nie wiem, co jest w nim ukryte. Nasi konstruktorzy nie zdołali go zbadać, ale prosili, bym zachował to w tajemnicy przed Lordem Spopielonym.

- Po jego śmierci? Jakby wiedział...

- Kiedy nadejdzie jego czas - dokończył zdanie Nokturnus. - Lazarus miał wiele tajemnic i zawsze był o krok przed wszystkimi. Tak jak niegdyś Posthumus Czwarty.

Młody Teotryta na chwilę zamilkł. Zastanawiał się nad układanką, którą zostawiła dwójka nieżyjących Teotrytów. Przepowiednia, Sęp, Anorimok Itrima, misja odnalezienia Kreatorów. To wszystko miało jakiś sens, ale był on głęboko ukryty.

Co, jeśli Lord Lazarus coś przewidział? - pomyślał Posthumus. - Co, jeśli to wszystko się ze sobą wiąże?

Młodego Teotrytę przeszedł dreszcz. Spojrzał na swoje niewyraźne odbicie w kawałku szklanego elementu urządzenia i poczuł to samo, co pierwszego dnia rewolucji, gdy przyglądał się swemu odbiciu w kałuży. Jego oczy były dojrzałe, a postawa bardziej zdecydowana. Twarz zdobiło kilka nowych blizn. Pamiątki po bitwach, których nigdy się nie spodziewał.

- Myślę, że odkryjemy tajemnice wspólnie po twoim powrocie, bracie - dodał lord. - Ten ciemnozielony kamień to zbroja Arkturusa Szóstego. Zanim odszedł, opowiadał mi o waszej misji na Marsie. Wierzył w ciebie bardzo mocno i chciał ci przekazać swój pancerz po śmierci. O rozmiar się nie martw. Zbroja została dostosowana specjalnie do twoich mniejszych wymiarów. Gauss o to zadbał.

- Dziękuję, lordzie - odrzekł Posthumus, chowając kamienie do kieszeni.

Młody Teotryta uklonił się jeszcze raz Nokturnusowi i wybrał się w kierunku tuby przesyłowej. Lord odwzajemnił ukłon i wskazał Posthumusowi świecący krąg urządzenia, który migał coraz szybciej, zniecierpliwiony długim pożegnaniem.

- Nie martw się. Wyjaśnię Talii wszystko w swoim czasie - zapewnił lord.

Posthumus kiwnął głową i stanął wewnątrz tuby. Spoglądając na lorda przy komputerze kontrolującym przesył, pomyślał o wszystkich osobach, które spotkał. Na jego drodze pojawiały się istoty przyjazne lub bezlitosne. Nieraz przyszło mu wybierać między dobrem lub złem, a konsekwencje jego czynów zaprowadziły go do świetlistego kręgu. Koniec końców to właśnie te doświadczenia zmieniły zagubionego młodego Teotrytę w pewniejszego siebie Posthumusa Piątego. Uświadomił sobie, jak jeszcze wiele pracy czeka go w bezimiennym, pustym świecie. Po latach spędzonych na Ziemi, po wielu wygranych i przegranych bitwach zdał sobie sprawę, że największa wojna, w jakiej przyszło mu brać udział, to ta, którą toczył w sobie. Z myślą budowy lepszego jutra nie tylko dla siebie, ale i wszystkich przyjaciół, za których walczył, Posthumus był gotowy ponieść konsekwencje swoich czynów. Był gotów na nowy cel.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję rodzinie i bliskim, którzy pomogli mi w tworzeniu tej książki. Dziękuję Pani Izabeli Jesiołowskiej za poprowadzenie w pierwszych krokach literackich oraz wydawnictwu, dzięki któremu „Ziarno światła” stało się materialne.